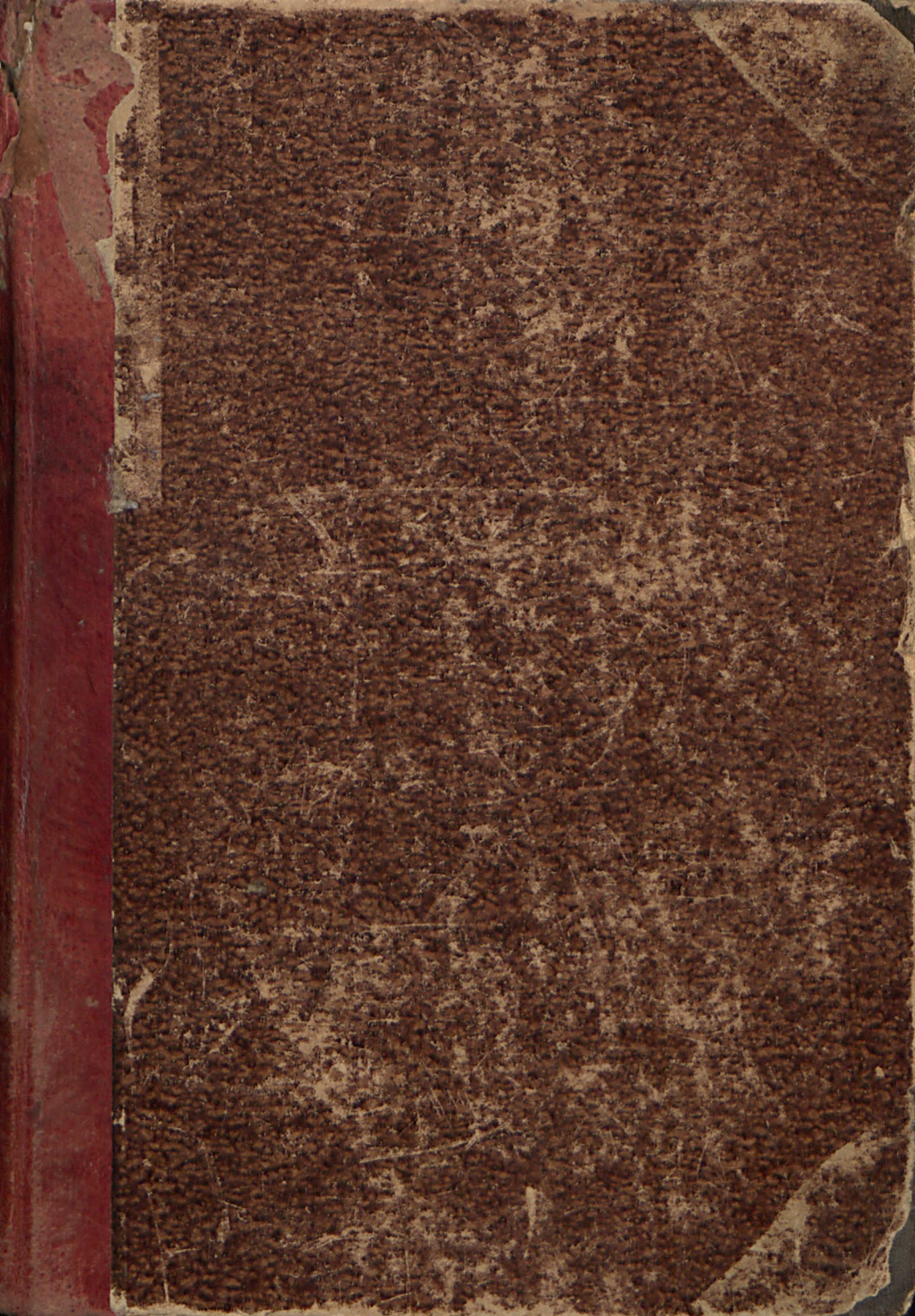






SŁOWNIK
KSIĄŻEK STAROŻYTYCH

~~11476.~~

~~1176~~
~~49/85-3~~

SŁOWNIK

RZECZY STAROŻYTNYCH

OPRACOWAŁ

G



KRAKÓW.

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI G. GEBETHNERA I SPÓŁKI.

1896.



MIEJSKA
BIBLIOTEKA PUBLICZNA
w Radomiu

4801



2302

943.8 + 930.85 (438) + 39(438)](03)

KRAKOW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

Adwent, z łac. *adventus*, przyjście, czyli Narodzenie Chrystusa, nazywany był niegdyś po polsku czterdziestnicą, ponieważ pierwotnie trwał jak post wielki dni 40, a zaczynał się na drugi dzień po św. Marcinie. Stąd powstał zwyczaj dawnych ucztowań na gęsi pieczonej, jako w dniu ostatnim przed czterdziestnicą. A że to w polskim klimacie początek zimy, więc i wróżby czyniono z gęsich kości, jaka będzie zima? Z pierwszą niedzielą adwentu zaczyna się nowy rok kościelny, że zaś polskim obyczajem, w ostatnim dniu roku starego czyniono zawsze wróżby na rok nowy, stąd owe wróżby zamążpójścia w przeddzień św. Andrzeja (równie jak w dniu 31 grudnia). W Krakowie podczas adwentu kapela na instrumentach dętych grywała hejnały z wieży maryackiej (ob. hejnał), na pamiątkę słów Pisma św.: „Śpiewaj trąbą Syonie“ (*Canite tuba Sion*), czyli zapowiedzianego wezwania Archanioła na Sąd ostateczny, gdy Chrystus przyjdzie powtórnie. Na Mazowszu i Podlasiu przez cały adwent rano i wieczorem, wyszedłszy przed dom na miejsce otwarte, grają na ligawkach (ob. ligawka), tony proste, melodyjne, które zwłaszcza w cichy a mroźny wieczór słychać z wiosek najdalszych. Lud polski, podczas adwentu, jak na Wielkanoc, idzie do spowiedzi, wesoła muzyka i śpiewki milkną wszędzie, bo jako mówi stare przysłowie o patronach rozpoczynających adwent:

„Święta Katarzyna klucze pogubiła,
Święty Jędrzej znalazł, zamknął skrzypki zaraz“.

Akcyza, ob. Czopowe.

Alumnat. Od słowa łacińskiego *alumnare* — żywić, wychowywać, *alumnus* — wychowaniec, nazywano w Polsce Alumnatami zakłady, w których uczniowie, alumni, otrzymywali bezpłatnie, kosztem biskupów, z funduszków kościelnych lub z zapisów prywatnych: stół, mieszkanie i naukę. Pierwotnie biskupi obowiązani byli młodzież przygotowywać się do stanu duchownego, nakładem kościoła katedralnego żywić i wychowywać. Kościół podawał w ten sposób rękę ludziom ubogim, a szukającym nauki i poświęcenia się dla bliźnich. Nazwę Alumnatu nosi dotąd dom przytułku dla inwalidów, istniejący od czasów Władysława IV. w Tykocinie na Podlasiu. Założył go starosta tykociński, Krzysztof Wiesiołowski, marszałek nadw. litewski, zapisując na ten cel dobra swoje Dolistowo (o 5 mil od Tykocina odległe). Sejm z r. 1633 zatwierdzając ten zapis, wyraził się: „żeby pomienione dobra, ani całkiem, ani w części, na żadną inszą rzecz obrócone nie były, warujemy“. W kilka lat później, Wiesiołowski przepisał całą ustawę dla swojej zacnej fundacyi, w której otrzymywało oddzielne mieszkania i po złp. ówczesnych 200 na rok, 12tu żołnierzy „dobrze w ojczyźnie zasłużonych, katolików, szlachetnie urodzonych, skałeczonych w bitwie za Rzeczpospolitą, albo przez starość osłabionych“, nie mających sposobu do życia. Po śmierci Wiesiołowskiego, Władysław IV. w r. 1638 ustawę powyższą w zupełności zatwierdził, oddając należne pochwały szlachetnemu obywatelowi i wzmiankując o wymurowanym przez niego znacznym nakładem Alumnacie. Gmach ten istnieje dotąd, mieszcząc w sobie zwykle 16tu inwalidów, otrzymujących mieszkanie, opał i po 200 złp. rocznej pensyi. Jest to jeden ze starszych w Europie przytułków dla zasłużonych żołnierzy.

Alwar, tak zwano powszechnie gramatykę łacińską, napisaną przez uczonego jezuitę i językoznawcę Emanuela

Alvarez'a. Alvarez urodził się r. 1526 na wyspie Maderze, umarł w Eworze r. 1582, gdzie był rektorem kolegium. Imię jego nabrało rozgłosu przez gramatykę, którą po raz pierwszy wydali Jezuitci w Dillingen w Bawaryi r. 1574. Dziś przedstawia ona wiele wad, ale miała i zalety, a w swoim czasie była najlepszą gramatyką języka łacińskiego. Książka ta dość gruba, małego formatu, przedrukowana była w Polsce w niezliczonej liczbie wydań i służyła do nauki w szkołach jezuickich przez dwa wieki. Pijarzy w szkołach swoich gramatykę powyższą i dawny jej sposób uczenia pamięciowego odrzucili.

Anny świętej bractwo należało do szczupłej liczby bractw wyłącznie polskich. Sławny Jan Dymitr Solikowski, arcybiskup lwowski, pragnąc zachować pamięć zacnej i zasłużonej Polsce Anny Jagiellonki, żony Stefana Batorego, założył w r. 1578 i rozszerzał bractwo św. Anny, matki N. Maryi Panny, które papież Sykstus V. potwierdził. Pierwszym członkiem oraz opiekunem tego bractwa był Jan Zamojski, kanclerz i hetman wielki koronny. W wieku XVII. rozkrzewiło się to bractwo szeroko, zwłaszcza w Krakowie, Warszawie, Lwowie, Poznaniu i Wilnie, protegowane przez OO. Bernardynów. Później zniknęło prawie zupełnie, wyjąwszy Krakowa, gdzie dotąd przy kościele św. Anny istnieje i podczas uroczystości kościelnych używa stroju zielonego.

Archikonfraternia literacka. Do liczby kilku bractw przeniesionych z Rzymu, ale właściwych Polsce, należy bractwo literackie, tak nazwane z powodu, że statut jego wymagał, aby wszyscy członkowie umieli czytać i pisać po polsku. Bractwa literackie znajdowały się prawie przy wszystkich znaczniejszych kościołach polskich. W Warszawie założone zostało r. 1540 przy kościele św. Jerzego (na ul. Świętojańskiej), z którego r. 1579 przeniesione do św. Ducha (paulińskiego), a gdy ten w czasie szturmów wojny szwedzkiej zrujnowany został, przeniosło się do

kollegiaty św. Jana, gdzie pozostaje obecnie pod nazwą Archikonfraterni literackiej. Członkowie bractwa płci obojej obowiązani są wspierać stowarzyszonych dotkniętych kalectwem, chorobą i wiekiem, dopomagać ludziom moralnym i użytecznym, opiekować się ubogimi wdowami po zmarłych członkach, jako też wychowaniem pozostałych sierot.

Archilutnia, ob. Muzyczne narzędzia.

Archiwa. Skarbiec oraz archiwum, gdzie przechowywano papiery królewskie, senatu i sejmu, nazywał się w Polsce Metryką. Metryka była więc koronna i litewska, obejmowała księgi utrzymywane przez kanclerzy i podkanclerzych, zwane po łacinie *libri regestra metrica*, w których zapisywano wszelkie pisma pod pieczęcią większą lub mniejszą z kancelaryi królewskiej wydawane, zatem wszelkie: nadania, przywileje, dyplomy rozmaitym osobom, miastom, ziemiom, prowincjom i zgromadzeniom udzielone, darowizny, zapisy, zamiany królewsczyzn, erekcje kościołów, szpitalów, potwierdzenia uposażeń, prawa na zjazdach uchwalane, uniwersały i t. d. Księgi te obejmują akta dotyczące całego kraju, poselstwa, przymierza, zawieszenia broni i traktaty pokoju, także akta dotyczące królów i rodzin królewskich, a mianowicie: umowy przedślubne, posagi królewnom zapewniane, oprawy posagu królewnych, zaopatrzenia wdów królewskich, korespondenecje monarsze i t. d. Do ksiąg Metryki koronnej bywały zaciągane czynności, które tylko pod powagą i zatwierdzeniem monarchy ważne były, jak działy dóbr, spory graniczne, kuratele. Od r. 1658 zaczynają się *Sigillaty*, czyli księgi kanclerskie, zawierające krótką treść tego, co było obszernie napisane w dyplomatach, przywilejach, patentach i poleceniach królewskich z kancelaryi większej lub mniejszej wydawanych. W Metryce koronnej przechowywały się także księgi dawnych książąt mazowieckich. Za Jana Kazimierza Szwedzi uwieźli Metrykę Rzeczypospolitej do Prus i Szwecji

cy i dopiero za Jana III. zwrócono ją krajowi, część zaś miała zatonać na morzu, a jeszcze za naszych czasów, przez starania osób prywatnych, odebrano trochę dokumentów ze Sztokholmu. Niezależnie od Metryki koronnej, przechowywane było na zamku krakowskim archiwum sekretne królów polskich, w którym znajdowały się traktaty, uchwały rozmaite i korespondenecje z dworami zagranicznymi. W r. 1613 dwaj książęta Łubieńscy, z polecenia Zygmunta III, dopełnili spisu tego archiwum, podług którego znajdowało się w niem samych pergaminowych dyplomatów sztuk 3110, oprócz fascykułów, czyli plik zwyczajnej korespondencji królewskiej. W r. 1764 archiwum to z woli sejmu zostało przewiezione z Krakowa do Warszawy. O archiwach sądowych pierwszą wzmiankę mamy w statutach warteńskich pod r. 1423. Trybunały główne nie miały wcale własnych archiwów, ale papiery swoje po każdej kadencji trybunał piotrkowski składał pisarzowi ziemskiemu w Sieradzu, a lubelski pisarzowi lubelskiemu. Podobny zwyczaj miały i trybunały litewskie. Wogóle sądy staropolskie, tak jak późniejsze prawodawstwo napoleońskie, nie lubiło wiele pisać. Akta procesowe składały się: 1) z Rejestru, czyli księgi wpisowej, 2) Sentencyonarza, czyli protokołu sesyjnego i 3) Dekretarza, w którym pisarz sądu ze słów wyrzeczonych na sesyi, pisał wyrok w całej obszerności. Taką samą oszczędność papieru i czasu widzimy w procedurze francuskiej. Sądy grodzkie i ziemskie, przyjmujące z obowiązku do akt swoich wszystko, co im tylko kto wpisać kazał, miały archiwa obszerniejsze, zwykle w izbach sklepionych i ogniotrwałych zakładane. Starostowie grodzy obowiązani byli pomieszczenia odpowiednie, gdzie ich nie było, budować, a gdzie już były, w dobrym stanie utrzymywać. Podkomorzowie, wojewodowie, a nawet ministrowie wydawane przez siebie dokumenta ważniejsze, oddawali do archiwów sądowych, a tylko papiery mniejszej wagi mogli zatrzymywać u siebie.

Arcybractwo. Stowarzyszenie osób w zamiarach religijnych lub miłosiernych zowie się po polsku bractwem, a po łacinie *confraternitas*. Jeżeli kilka takich bractw łączy się w jedno, przybierają wtedy nazwę Arcybractwa, czyli Archikonfraternii.

Arcybractwo Miłosierdzia w Krakowie założone zostało w d. 7 października 1584 r. u św. Barbary, przez wiekopomnej pamięci księdza Piotra Skargę, jezuitę, później kaznodzieję Zygmunta III. Zadaniem tego bractwa w połączeniu z Bankiem pobożnym (ob.), jest niesienie pomocy dla biednych, bez względu na ich wyznanie religijne. Przy bractwie tem była t. z. Skrzynka św. Mikołaja, czyli fundusz ze składek zbierany na wsparcie lub posagi dla ubogich a uczciwych dziewcząt. Do sióstr i braci zapisały się imiona: Tarnowskich, Zebrzydowskich, Lubomirskich i Firlejów. W r. 1595 wpisał się w poczet bractwa król Zygmunt III. z całym dworem, senatem i duchowieństwem, i domy bractwa od podatków uwolnił. W r. 1588 Sykstus V, papież, zatwierdził ustawy tej instytucji, która będąc najszlachetniejszym wyrazem miłości chrześcijańskiej, już czwarty wiek niosąc skuteczną pomoc, zmniejsza brzemień niedoli i ociera łzy cierpienia w ukryciu. Królowie: Jan Kazimierz, Michał Korybut i Jan III przywileje bractwa zatwierdzali. Senat wolnego miasta Krakowa w r. 1817 zreorganizował go zupełnie, stosując dawne ustawy do nowych potrzeb. Odtąd Arcybractwo Miłosierdzia wzrasta i rozwija się ciągle, mając swoje siedlisko, t. j. salę posiedzeń, bank pobożny i dwa sklepy na przechowywanie fantów zastawionych przez ubogich, w gmachu własnym przy ulicy Siennej. Wspiera ono ubogich wstydzających się żebrać, bez względu na wyznanie, zwłaszcza wdowy, wyposaża 5 poczciwych dziewcząt corocznie, oporządza sieroty wychodzące z domu podrzutków, opłaca chorym lekarzy i lekarstwa, utrzymuje 4 uczniów rzemieślniczych i t. d. Na wzór krakowskiego, zaprowadzone zostały bractwa miło-

sierdzia za Rzeczypospolitą w wielu bardzo miastach i miasteczkach koronnych i litewskich, a nawet po wsiach.

Arcybractwo Męki Pańskiej, założone zostało r. 1595 w Krakowie, przy kościele OO. Franciszkanów przez Marcina Szyszkowskiego kanonika katedralnego krakow. Członkowie jego zadawali sobie najostrejsze pokuty a mianowicie podczas sejmów, na intencję, aby się spokojnie odprawowały i szczęśliwie kończyły, w czasie obchodu po siedmiu różnych kościołach biczowali się, również na intencję całej Rzeczypospolitej, aby ją Bóg za przyczyną błogosławionej Salomei od Turka zabezpieczyć raczył i t. d. Starsi tego bractwa w towarzystwie księdza i dozoruującego chorych, co kwartał odwiedzali więźniów, niosąc im pociechę religijną i wsparcie. Oprócz tego obowiązkiem bractwa było starać się o złagodzenie kary dla uwięzionych, przez wyjednanie im przebaczenia zwierzchności lub strony pokrzywdzonej. To uwalnianie więźniów odprawiano z pewną uroczystością religijną, która na umoralnienie winowajców nader zbawiennie wpływała.

Arsenał ob. Cekauz, czyli Zbrojownia.

Artykuły hetmańskie. W wieku XVI. hetmani wielcy koronni stanowili i ogłaszali artykuły prawa wojskowego, które nazwano artykułami hetmańskimi. Prawo to za Zygmunta III ostatecznie uporządkowane i przez sejm warszawski r. 1609 potwierdzone, składało się z dwóch części: Pierwsza obejmowała w 33 artykułach przepisy dla wojska w czasie służby polowej, druga zawierająca artykułów 37, dotyczyła porządku obozowego, pochodu i bitwy. W pierwszej znajdujemy między innemi zabezpieczenie własności mieszkańców kraju przed grabieżą żołnierstwa. Np. ryb chowanych zabierać wzbroniono pod karą szubienicy. Pojedynki zakazane, „bo żołnierz ma być mężny przeciw nieprzyjacielowi Rzplitej a nie przeciw swemu towarzyszowi“. Z regulaminu obozowego widzimy, że gdy u hetmana pierwszy raz zatrąbiono, każdy winien był ko-

nie gotować, za drugim zatrąbieniem siodłać i zaprzęgać, za trzeciem ruszać ze swego miejsca. Z kobiet tylko żony żołnierzy mogły mężom swoim w obozie towarzyszyć. Ktoby obcą kobietę udał za swą żonę, będzie u pręgierza osmagany i z wojska wyświecony. Po wytrąbieniu hasła, ognie mają być pogaszone. Stawianie szubienicy było obowiązkiem szynkarzy i przekupniów. Rzecz znalezioną każdy odnieść winien w ciągu 24 godzin do sędziego, którego sługa zawieszał ją na słupie przed namiotem hetmańskim. Wszelkie nieczystości każdy głęboko zakopywać był winien. Gdy jeden wóz w marszu ugrzązł, poprzedni i zadni ratować go musiały. Psów prowadzić z sobą w obozie i zajęcy gonić nie było wolno. Kto robił szkodę w zbożu bez potrzeby, odsiadywał karę „na kole“. Kto puszczał postrachy między wojsko, od czei był odsądzony. Kto zabierał szynkarzom i przekupniom żywność lub targnął się na urzędnika hetmańskiego, który ich dozorował, gardłem był karany. Bawienie się łupem w czasie boju, karę śmierci pociągało. Kto jeńca pojmał, winien go był oddać hetmanowi.

Artykuły marszałkowskie. Czuwanie nad bezpieczeństwem miejsca, w którym przebywał majestat królewski, było głównym obowiązkiem marszałków wielkich koronnych. Marszałek na tem stanowisku był ministrem policyi i miał władzę sądową bardzo wielką. Konstytucya z r. 1678 zatwierdziła prawo, które stanowiło jurydykę marszałków i nosiło nazwę artykułów marszałkowskich. Artykułów tych było 20. W 1-ym z nich była mowa o zwadach, hałasach i rozruchach ulicznych. W 2-im o zakazie noszenia broni buntowniczej w miejscu rezydencji królewskiej. W 3-im o meldowaniu cudzoziemców, zwłaszcza w porze sejmu. W 4-tym ustanowione były kary za dobywanie broni, policzki, zasadzki i t. d. Artykuł 5-ty przepisywał ostrożność od ognia i gotowość ratunkową; 6-ty dozwalał muzykę tylko po domach i przy wjazdach przedniejszych senatorów, a zabraniał publicznego grania na trąbach; 7-my zale-

cał „przystojną ucziwość“ względem posłów cudzoziemskich i ich ludzi. W 8-ym była mowa o imaniu awanturników przez warty marszałkowskie. W 9-tym o karaniu nieskromnej czeladzi panów. W 10-tym o bezpieczeństwie i opiece dla Turków, Tatarów. Żydów, cudzoziemców, ludu pospolitego i miejskiego, w 11-tym o gospodach dla senatorów i posłów, w 12-tym o wypędzaniu włóczęgów, kosterów, oszustów i złodziei, oraz karaniu ich różgami pod pręgierzem. Artykuł 13-ty mówił przeciw robieniu drożyzny przez przekupniów, 14-ty nakazywał zamykać szynkownie o godzinie 8-ej wieczorem, 15-ty zabraniał krzywdzić kupców i kramarzy, 16-ty przestrzegał miar i wag, 17-ty określał obowiązki cyrulików, 18-ty i 19-ty przepisywał przyzwoitość i kary za uchybienia w sądzie marszałkowskim. Artykuł ostatni ordynował kary na białogłowy nierządne. Wogóle prawo marszałkowskie było surowe i tylko dzięki łagodności charakteru narodowego nie ciążyło nigdy na spokojnych i uczciwych mieszkańcach.

Artylerya polska. Najpierwsze wiadomości o użyciu armat w Europie pochodzą z r. 1326 we Włoszech, z r. 1340 we Francyi i z r. 1346 w Niemczech. Polska była wówczas na drodze wszechstronnego postępu i rozwoju, nie zatem dziwnego, że Długosz mówi o działach używanych przez Kazimierza Wielkiego w r. 1366 przy oblężeniu Łucka i Włodzimierza na Wołyniu. Jan z Czarnekowa kronikarz polski z owego wieku, opowiada, że podczas oblężenia Pyzdr przez stronników księcia mazowieckiego Ziemowita w r. 1383 puszkarz Bartosza Kosteckiego wystrzaleń z działa przebił dwie bramy miejskie i przypawił o śmierć plebana z Biechowy, który stał na placu miejskim przypatrując się bitwie. Skutkiem tego poddała się załoga, uzyskawszy wolne dla siebie wyjście z armatą, końmi i wszystkimi rzeczami. Widzimy z tego, że w Pyzdrach r. 1383 „wielka strzelba“ była już w użyciu po obu stronach, a więc musiała być w Polsce dosyć upo-

wszechniona i chociaż rodzaju ani nazwy jej nie mamy, ale o pewnej sile pocisków pojęcie mieć możemy. Długosz mówiąc o oblężaniu zamku wileńskiego w r. 1390 przez Witolda, podaje, że książę Towciwił, brat Witolda, ugodzony z zamku kulą działową, poległ i w kościele wileńskim pochowany został. W wojnie z Krzyżakami r. 1410 mieli Polacy armaty i pod Grunwaldem i po tej bitwie pod Marjenburgiem czyli Malborkiem, gdzie puszkarz polski tak dobrze wycelował z „bombardy“ do filaru w sali zamku malborskiego, że tylko na szerokość dłoni celu chybił, za co się mszcząc Krzyżacy, pewnego dnia wypadłszy z zamku, kilka dział polskich zagwoździli. Pod Łuckiem w r. 1431 działa zwane taraśnicami, ułatwiły Polakom przeprawę na drugą stronę Styru. Od pocisków armatnich runęło wtedy w Łucku kilka wież i znaczny kawał muru. R. 1433 oblegając Chojnice, Polacy z dział ogromnej wielkości strzelali potężnie i czynili wyłomy. Były też działa w robocie i przy oblężeniu Stargardu i Chojnic w r. 1466 a puszkarz Jan Czech za umiejętne ich użycie został starostą chojnickim. Jan Olbracht w swojej wyprawie do Mołdawii prowadzi parę dział olbrzymich, z których pod jedno zaprzęgano 40 a pod drugie 50 koni. Obok nich ma liczną artylerię lekką złożoną z taraśnic, haubic i szrubnic, towarzyszących wojsku na łożach dwukołowych. Cała ta artyleria podczas powrotu do Polski po nieszcześliwej wyprawie, pozostawiona była we Lwowie a niejaki Dobiesław sporządził spis jej dokładny, któremu wiadomość o niej zawdzięczamy. Pod Orszą w r. 1514 działają armaty wprawdzie dość jeszcze niekształtne, ale wywierające bardzo skuteczny wpływ na los bitwy polowej. Na wojnę pruską kazał Zygmunt I sprowadzić z cekauzu krakowskiego 8 kartaunów i 2 notszlangi, które czynnie się przyłożyły do zdobycia Kwidzyna i Hollandu. Ponieważ sztuka artyleryjska z Włoch i Francji dostała się najprzód do krajów niemieckich a ztamtąd do Polski, pierwsi więc

artylerzyści, czyli jak ich u nas nazywano „puszkarze“, musieli być w Polsce Niemcy, jak w Niemczech Włosi lub Francuzi. W wieku XVI polscy puszkarze mieli już sławę powszechną. Bitwy pod Orszą (1514) i Obertynem (1532), gdzie kierował artylerią „starszy nad armatą“ Staszkowski, pokazują, że o zastosowaniu artylerii do miejsca i czasu miano już bardzo zdrowe wyobrażenia. Następnie wsławili się w tej sztuce Mikołaj Firlej i Kościelecki. Pod Janem Zamojskim w Inflantach, zadziwił Niemców i Francuzów sztuką puszgarską Paweł Piaskowski. Lanie dział za Zygmunta I odbywało się tylko w Krakowie gdzie król ten pod Kurzą-stopą przy Wawelu założył ludwisarnię i arsenał czyli cekauz wystawił. Ludwisarzy za Zygmunta I mieszkało wielu w Krakowie. Pomiędzy nimi najznakomitszym był Hans Behem, ten sam który dzwon największy w Polsce nazwany Zygmuntem odlał. Był to brat europejskiej sławy odlewacza z Norymbergi Sebald Behema. Król ceniąc go wysoko, kazał dla niego dom wystawić w Krakowie. Za Zygmunta Augusta widzimy ludwisarnie we Lwowie i Wilnie. Ludwisarzem tego króla w Wilnie był Szymon Bochwie. Młyn prochowy znajdował się pod Krakowem w Czujewicach, zapewne siłą rzeczki Prądnika poruszany. Niektóre działa i moździerze dochodziły olbrzymich rozmiarów. Stefan Batory, który był wielkim znawcą sztuki wojennej, wymyślił jakieś rozpalone kule po 200 funtów ważące. Wiele dział odlewano kunsztownie, ozdabiając herbami, napisami i rokiem. Największym nadawano nazwiska podobnie jak dzwonom. W ówczesnych inwentarzach cekauzów królewskich znajdujemy następujące nazwy armat: Jaszczurka, Smok, Lew, Łabędź, Bazyliszek, Panna, Sokół, Kobza, Augustus, Witold, Zygmunt, Dziad, Baba, Słowik. Wiele dział służyło do strzelania kulami kamiennymi a zwłaszcza największego kalibru, żelazo bowiem było stosunkowo znacznie droższe niż dzisiaj a środki do utrzymania artylerii mniejsze. W Polsce bowiem królowie obowiązani

byli wszystkie wydatki na artylerję z własnej ponosić szkatuły. Największe z dział polskich ważyło 111 centnarów, kule zaś kamienne do dział: Zygmunt, Witold, Dziad i Baba miały wagę od 130 do 140 funtów. Trzy największe zbrojownie królewskie (w Krakowie, Tykocinie i Wilnie) liczyły razem około 500 dział, których liczba znacznie się potem powiększyła gdy za Zygmunta III zdobyto w Smoleńsku 300 armat. Na każdym zamku, gdzie znajdowały się armaty, utrzymywano odpowiednią liczbę puszkarzy a w wielu, zamkach także i kamieniarzy do obrabiania kul kamiennych. Oprócz artylerji królewskiej istniała w Polsce artylerja miejska. Nie tylko Kraków, ale Lwów, Poznań i inne miasta posiadały pewną liczbę dział i broni wszelakiej, oraz zapasy amunicji do obrony swych murów. Lwów pod względem armaty równał się z Krakowem, a może nawet go przewyższał, narażony bowiem na napady tatarskie tureckie i kozackie, sam bogaty i handlowny, stał się wiercą i nieustraszoną strażnicą Rzeczypospolitej od wschodu. Magnaci polscy budując zamki i fortece miewali także własną artylerję. Zamość Zamojskich w Koronie a Lachowicze Sapiehów na Litwie należały do fortec pierwszorzędnych. Wszystkie armaty Zamojskich odlewane były z ich herbem i cyframi. Zamki pograniczne Rzeczypospolitej zaopatrzone były w pewną liczbę dział, kul, prochu, saletry, siarki, ołowiu i różnych narzędzi artyleryjskich. Przełożonym nad artylerją i puszkarzami, czyli jak wówczas mówiono „starszym armatnym“, był za Stefana Batorego Bartłomiej Ostromecki, tytułowany po łacinie *termentorum praefectus*, który był wynalazcą jakiejś maszyny piekielnej. Do owych czasów był powszechny w Europie zwyczaj najmowania prywatnych furmanów z końmi pod armaty w czasie pochodów wojennych. W Polsce pociągano niekiedy do tej powinności sołtysów. Na wyprawę zaś w r. 1580 kazał Batory zakupić dla artylerji swojej 306 koni, aby od nikogo nie była zależną, w czem uprzedził Wielkiego

Elektora brandeburskiego, o którym Niemcy piszą, iż pierwszy w Europie wpadł na myśl zaprowadzenia sprzężaju skarbowego pod działą. Przy armatach naszych znajdował się zawsze na wojnie kowal, ślusarz, kołodziej i stolarz, każdy z kilku pomocnikami a także kopacze czyli saperzy, do czego najczęściej piechoty łanowej używano. Gdzie było można, przewożono działą na statkach wodą, n. p. na wojnę inflancką w latach 1601 i 1602 spławiano z Krakowa po Wiśle i Narwi do Tykocina, zkąd razem z działami zabranymi w zbrojowni tykocińskiej wieziono przez Wilno do Inflant. Siarkę i saletrę zakupowano w Krakowie, Lwowie, Jarosławiu, Lublinie i prowadzono do Wilna, gdzie były na proch przerabiane. Wogóle przy ówczesnym stanie zaopatrzenia, produkcji spożywczej, braku poczt i przy nadzwyczaj złych drogach, każda wojna i wyprawa wymagała daleko większych poświęceń, trudów, pracy i energii niż dzisiaj. Wyrobem prochu, laniem kul i przysposabianiem niektórych zapasów wojennych, najwięcej zajmowali się mnisi po klasztorach. Bielski doradzał nawet, żeby w razie wojny do obsługi armat werbować braciszków zakonnych. Po świetnych czasach Batorego, artylerja za Zygmunta III podupadła. Dopiero dźwignął ją i rozwinął Władysław IV. Sejm roku 1637 uchwalił na potrzeby artylerji nową kwartę czyli opłatę kwarty zdwojonej. Zarząd zaś poruczonego Pawłowi Grodzickiemu z tytułem „starszego nad armatą“. Grodzicki był fachowo wykształcony kosztem Sieniawskiego w Holandji i całkowicie odpowiadał swemu stanowisku. W roku następnym takiegoż przełożonego otrzymała artylerja litewska w osobie Mikołaja Abramowicza. Władysław IV nadał całej artylerji organizację wojskową i przepisy pod nazwą artykułów (ogłoszonych r. 1634 w obozie pod Smoleńskiem). Miejsce po Grodzickim zajął wezwany przez króla Władysława, wsławiony w służbie holenderskiej na obu półkulach ziemi Krzysztof Arciszewski, uważany za wynalazcę pontonów czyli mo-

stów łodziowych ulepszonej konstrukcyi. Po Arciszewskim urząd generałów artyleryi sprawowali ludzie zdolni i wykształceni w swym zawodzie, jak Zygmunt Przyjemski, Paweł Grodzicki, Fromhold i nareszcie Marcin Kącki. Generałem artyleryi litewskiej za Jana Kazimierza był Judycki. W bitwach pod Kircholmem, Kłuszynem, Smoleńskiem, Beresteczkiem, Chocimem, Żórawnem, Wiedniem i wielu innych, artylerya polska przyczyniła się do świetnych zwycięstw. Pod koniec XVII wieku stała jeszcze ona na równi z artylerją państw europejskich. Kraków posiadał 57 dział rozmaitych. W zbrojowni lwowskiej r. 1692 było 22 armaty, 14 moździerzy, oprócz dział stojących w basztach miejskich. Sporo armat znajdowało się w Lubomli, Malborgu, Pucku, Białej-cerkwi, Stryju, Drohobyczu, Samborze, Trębowli, Zamościu, Brodach, Jarosławiu, Przemyśle i Haliczu, gdzie nawet odlewano działa i kule. Atoli z początkiem XVIII wieku przysłała na artylerję polską klęska, która odrazu pograżyła ją w upadku. Waleczny Kącki był już starcem sędziwym, gdy Karol XII korzystając z rozdzielenia narodu za Augusta II Sasa i Leszczyńskiego, ogłosił z machin i narzędzi wszystkie ludwisarnie polskie i razem z najpiękniejszymi działami uwiózł do Szwecyi, a resztę dział, gdzie je tylko znaleziono, prochem kazał rozsadzić. Po tym ohydny rozboju, w artyleryi Rzeczypospolitej pozostało wszystkich armat przeróżnego gatunku tylko 265 i moździerzy 19. Pierwszy początek ku odrodzeniu artyleryi dał Henryk hrabia na Ocieszynie Brühl, minister Augusta II, generał infanteryi i fachowy artylerzysta. Zaczął on reformować i porządkować podług najnowszych wzorów zagranicznych. Dopiero atoli za Stanisława Augusta dźwignięto z gruzów działolejnie warszawską, która założona przez Władysława IV, obrócona była w perzynę przez Karola XII. Robota szła dość pilnie i w r. 1775 Rzeczpospolita miała już 41 dział ze spiżu, polowych, nowego systemu, 12- 6- i 3-funtowych. W r. 1791

Rzplita posiadała w swej artyleryi wszystkich dział 329. W r. 1794 podczas oblężenia Warszawy w czasie wojny Kościuszkowskiej korpus artyleryi polowej liczył artylerzystów na bateriach, w arsenale, ludwisarni i w pułkach działających w polu razem ludzi 3204. Prócz tego w artyleryi fortecznej w Kamieńcu 441, w Częstochowie 175 i Krakowie 143. Dzielny generał artyleryi, poeta i republikanin Jasiński, znany z wypadków w Wilnie, poległ wówczas podczas szturm Suworowa do Pragi.

Asesorski sąd ob. Sady.

Augustówka. Pod tą nazwą słynęły w XVIII wieku dobre szable z fabryk polskich, istniejących w województwie Sandomierskiem i Krakowskiem, gdzie dobywano i oczyszczano rudę żelazną. Dobroć tych szabel próbowano obcinając klamki i gwoździe, bez szecerby w ostrzu klingi, czyli jak po staropolsku nazywano, główgni. Nazwę swoją wzięły augustówki od wyrytej na nich cyfry królewskiej Sasów: Augusta II i Augusta III, oraz Stanisława Augusta Poniatowskiego.

Baba, Babka. Żaden wyraz w języku polskim niema tylu znaczeń różnorodnych ile baba i babka. Babą zowie się każda kobieta zamężna, zwłaszcza niemłoda. Babą lub babką matka matki lub ojca. Babą lub babką kobieta babcia, akuszerka. Babą nazywają mężczyznę tchórzliwego, zniewieściałego lub plotkarza, krupną babą skąpego dla domowników. Babami zwą niekształtne posągi kamienne z czasów pogańskich, rzadziej wyobrażające mężczyzn, częściej niewiasty, w postawie stojącej, z rękami trzymającymi na żołądku jakiś przedmiot podobny do klepsydry czas mierzącej. Bałwany te znaleziono w wielu miejscowościach poczynając od Ukrainy aż do morza Azowskiego. Poeta nasz Twardowski w poemacie o Władysławie IV opisując zapędzanie się Lisowczyków nad rzekę Obę, opowiada baśń o babie złotej, która na słupie magnetycznym przetrwała

słońcu siedzi i trzykroć zaklinana, odpowiedzi wieszczę daje. Babą chęcińską nazywał lud w Chęcinach posąg kamienny, zapewne także czasów pogańskich sięgający, około r. 1828 z Chęcin do Warszawy przywieziony i w przedśionku Towarzystwa Przyjaciół Nauk umieszczony. Baba chęcińska miała na głowie rodzaj czepca czy wieńca z liści i przepasana była nad biodrami liściowym wieńcem, co przypomina zwyczaj wieńczenia się i przepasywania bylicą przy sobótkach sandomierskich. W Chęcinach, podobno w wodzie, znaleziono drugi posąg, męski, nazwany przez lud dziadem, który został około r. 1827 przez Sokołowskiego, mieszczanina chęcińskiego, zniszczony. Baba-jędra, baba-jaga, w baśniach ludowych rodzaj czarownicy, kobiety starej i w najwyższym stopniu złej, swarliwej i mściwej. Babą nazywano dawniej królową szachową, ztąd Jan Kochanowski pisze:

„W szachach babie próżno się nawijać i w oczy
I w zad uderzy, w stronę także skoczy“.

Babką nazywano pewien rodzaj armatek do strzelania. Nadawano także imię Baby pojedyńczym wielkim moździerzom, i tak n. p. w arsenale czyli cekauzie zamku tykocińskiego (w r. 1603) znajdowało się 4 wielkie moździerze do wyrzucania kul kamiennych 15-to calowej średnicy. Moździerze miały swoje nazwy: Dziad, Baba, Witold i Zygmunt. Babą nazywano kłoc wystrugany z głową niby ludzką, który podług dawnego zwyczaju flisów polskich, na komorach nadrzecznych, frycom, t. j. pierwszy raz płynącym, dawano do pocałowania. Zwyczaj ten przeszedł później do bram miejskich, gdzie pierwszy raz wjeżdżający musieli jemu ulegać, albo wykupić się od tego. Baba (do wbijania palów), kawał kłoca dębowego, kilka centnarów ważący, okuty żelazem, z uchem u góry, pociągany w górę liną w kierunku pionowym i szybko spuszczały na wierzchołek pala wbijanego w dno wody. Mechanizm służący do tego zowie się kafarem. Baba, inaczej babi kołacz, znane

ciasto z pszennej mąki, wypiekane zwykle do „święconego“ na Wielkanoc a dawniej także i na Zielone świątki. Baby zaprawiano szafranem, a miały kształt zawoju tureckiego, wypiekane w formach glinianych lub miedzianych albo w rondlach i formach papierowych. Te ostatnie miewają do dwóch stóp wysokości, zwane podolskimi. Drobną szlachta wypiekała baby w garnkach, które do wyjęcia ciasta trzeba rozbijać. Baba, gatunek gruszek jesiennych, dużych, niekształtnych. Babą nazywał lud kurę wysiadującą jaja lub kwoczkę z kurczętami („Słownik Mączyńskiego“ z r. 1564). Baba, stara, gruba sosna w boru, zwykle w dawnych czasach na barć przerabiana. Baba, wiązka grochów, owinięta w stary worek lub płachtę, służąca do zatykania czeluści w kominie, aby zimno do chaty nie szło, gdy nie używano szybrów żelaznych. Baba, rodzaj okrągłej szczotki na długim kiju, do omiatania kurzu i pajęczyn w pokojach. Baba, część kołowrotka do której przymocowane są pacholki z cewką. Babka, małe kowadełko żelazne, na którym kosarze, zwykle rano przed pójściem do roboty, kosy młotkiem klepią. Babka, drobny pieniądz, szeląg, halerz, ztąd było przysłowie: „nie wart złamanej babki“. Ślepa babka, gra dziecinna, zwana inaczej ciuciu-babką, mrużkiem, mżykiem. Baba, nazwa pewnego narzędzia żelaznego żeglarczy i flisaków. Baba, rzeczka w krakowskiem pod Olkuszem, zatapiająca kopalnie olkuskie srebra i ołowiu. Ztąd powstało przysłowie, że „dwie baby Polskę okradły“, t. j. królowa Bona, która wywiozła tyle pieniędzy i skarbów z Polski do Włoch, oraz rzeka Baba przez zalanie kopalni. Baba, ptak błotny (*pelicanus onocrotylus*), którego Kluk każe nazywać Bakiem. Baba, nazwa ludowa pewnego gatunku ryb, które podług Rzeczyńskiego mają się znajdować w jeziorze Charzykowem pod Chojnicą w województwie pomorskiem. Babka (*Plantago*), jest naczelnym rodzajem rodziny babkowatych (*plantaginaceae*), które należą u nas do roślin najpospolitszych. Znane są więc

w botanice: Babki większe albo gładkie, średnie albo kosmate, lancetowate, piaskowe, wodne i t. d. Liści, nasion i korzeni babki gładkiej lud używa na leki w licznych chorobach i liśćmi okłada rany. Babką mianują na Litwie pewien rodzaj bardzo pospolitej i smacznej bedłki zwanej na Podlasiu i Mazowszu podgrzybkiem. W botanice znany jest podbrzeźniak czyli babka (*Boletus scaber* albo *ruffus*). Babka, na Litwie i Białorusi nazwa owadu *libellula*. Baba, góra w Karpatach zachodnich czyli Beskidzie, zwana częściej Babią górą. Baby, staropolska nazwa grupy gwiazd zwanych plejadami. Babiniec, babieniec, inaczej kruchta, przedsiónek kościelny, w którym zwyczajnie baby żebrzące siadają. Babieńcem nazywano także w niektórych dworach garderobę. Babizna, wyraz starodawny prawniczy, oznacza spadek i dziedzictwo po babie czyli babce, tak jak dziadzinna po dziadku, ojcowizna po ojcu, macierzyzna po matce. Babie lato, czas ciepły i pogodny w pierwszej połowie października. Przędza pajęcza, jaka się w tej porze ukazuje, w podaniach ludu jest przędzą z wrzeciona Matki Boskiej rzuconą na ziemię, ażeby przypomnieć gospodyniom czas roboty koło przędzy i potrzebę okrycia biednych sierot na zimę. Od wyrazu baba pochodzi mnóstwo nazw wsi, miasteczek i ludzi w Polsce. W najstarszych dokumentach polskich znajdujemy: Babica (r. 1136), Babicy czyli Babice (r. 1238), Babka i Babusza (r. 1254), Babino (r. 1221), Babin-most (r. 1281).

Babińska Rzeczpospolita. O dwie mile od Lublina, na drodze do Bełżyc, leży dawna, obszerna wieś Babin, od której w wieku XVI wzięła nazwę „Babińska Rzeczpospolita“, utworzona żartobliwie przez towarzystwo wesołej i dowcipnej szlachty. Właścicielem Babina był Stanisław Pszonka, sędzia lubelski, który wspólnie z Piotrem Kaszowskim, także sędzią lubelskim (oba ludzie słynący z dowcipu, których współcześni uważali w towarzystwie za „rajskie delicye i marcypan“) dla miłej zabawy połączonej

z rozumnym celem karcenia śmieszności i zdrożności ludzkich zapomocą satyry, byli pierwszymi założycielami tego stowarzyszenia. W żartobliwej rzeczypospolitej wszystko działo się na opak. Był w niej senat, hetmani, kanclerze, biskupi, wojewodowie, kasztelani, nominacje formalne z pieczęciami rozsyłane nieraz po kraju i t. d., lecz urzędy te rozdawano tylko tym, którzy posiadali wady wprost przeciwnie wymaganym w rzeczywistości przymiotom. Waleryan Trepka został doktorem babińskim dlatego, „iż kilka garncey małmazji każe wypić w najwyższej gorączce; powiedział, iż pana ojca tak uleczył“. Mikołaj Stradomski dowodził, iż drzewo grabowe długo moczone w krzemień się obróci i skrzese niem ognia potrzebnego do alchemii. Został więc „chemikiem babińskim“. Stanisław Korciński, który twierdził, że w Rzymie pewien kościół niedokończony kosztuje już „pięćdziesiąt kroć sto tysięcy milionów“ i że we Włoszech „nie biją cieląt, jedno we czterech lat“, dostał w Babinie urząd podskarbiego i referendarza spraw cudzoziemskich. Kto z junakieryą i niezręcznie, będąc sam tchórzem, przechwalał się ze swego męstwa, tego miano wano hetmanem wielkim; kto kłamał potężnie, opowiadając swe przygody myśliwskie, został łowczym koronnym. Kiedy król Zygmunt August dowiedziawszy się o założeniu tej rzeczypospolitej, zapytał jej dygnitarzy, azali mają króla? obecny Pszonka odrzekł: „Uchowaj Boże, ażebyśmy za życia twojego, Miłościwy Panie, mieli myśleć o wyborze innego króla dla nas. Panuj Miłościwy królu i w Polsce i w rzeczypospolitej babińskiej“. Król z wesołością przyjął tę odpowiedź. Gdy innym razem tenże król rozmawiał o dawności monarchii babilońskiej i rzymskiej, jeden z przytomnych babinczyków rzeknie: „Nasze państwo babińskie dawniejsze jest od greckich i babilońskich, boć jeszcze Dawid powiedział: każdy człowiek kłamca, a to jest zasada naszej rzeczypospolitej“. Założyciel rzeczypospolitej babińskiej Stanisław Pszonka zmarł w 7-mym dziesiątku

XVI wieku był burgrabią babińskim, Kaszowski kancle-
rzem. Wszystkie znakomitości krajowe, jak wielki Jan Za-
mojski, Rej z Nagłowic, Jan Kochanowski, Sęp Szarzyński,
Paprocki, Tarnowscy, Potoccy, Ossolińscy, Myszkowscy
różnymi czasy bywali i bawili się wesoło w Babinie. Miej-
sce zgromadzeń w Babinie nazwano Giełdą, na wzór giełdy
gdańskiej. Utrzymywano tu protokoły każdego posiedzenia,
w których zapisywano nominacye, ich powody, tudzież
dowcipy babińczyków. Były to dowcipy często w rodzaju
niewybrednym, rubaszne i grube dla dzisiejszego ucha, ale
oceniane być powinny podług miary tamtych czasów, w któ-
rych dla przesadnej a często obłudnej skromności nie poświę-
cano wesołych conceptów. Po śmierci Pszonki, utrzymywana
długo jeszcze przez jego sukcesorów, lubo z coraz słab-
szym dowcipem, rozprzegła się nareszcie rzeczpospolita Ba-
bińska za czasów Sobieskiego. Biblioteka puławska posia-
dała ciekawą księgę jej protokółów i akt z lat 1601—1677.
Ale najciekawsza część pierwsza t. j. od założenia do r. 1601,
zaginęła. Sarnicki, który ze współczesnych zostawił nam
najwięcej wiadomości o babińczykach, powiada, że dowcip
ich i żarty zmierzały przedewszystkiem do poprawy oby-
czajów, do wyrobienia w młodzieży oglady i rozwagi w mo-
wie. Ci „bosecy mężowie“ byli zdaniem jego wytrawnymi
znawcami życia i obyczajów, namiętności ludzkich i władz
duszy, cnót i występków, o których lepiej od profesorów
rozprawiali. Autor francuski z początku XIX wieku Nou-
garet utrzymuje, że „rzeczpospolita babińska“ była wzor-
em dla podobnego towarzystwa powstałego we Francyi
w wieku XVIII.

Bagnet ob. Piechota polska.

Bak ob. Pieniądze w Polsce.

Bajonkie sumy. Na oznaczenie rzeczy niemożliwej do
odzyskania, pieniędzy lub sukcesyi bez nadziei wypłaty,
ustalił się w języku polskim za Księstwa Warszawskiego
wyraz sumy bajonkie. Nazwa ta i jej znaczenie powstało

tym sposobem: W d. 10 maja r. 1808 została w Bajonnie
zawartą ugodą pomiędzy rządem Napoleona I i komisa-
rzami Księstwa Warszawskiego: Stan. Potockim, Działyń-
skim i Bielińskim, mocą której Napoleon dla zasilenia wy-
czerpanego na ogromne koszta wojenne skarbu Księstwa,
ofiarował mu, z mających się odebrać należności i długów,
sumę 47 milionów franków, za którą Księstwo War. obo-
wiązało się w ciągu lat trzech od dnia 7 stycznia 1808
wypłacić mu 20 milionów franków z 5-tym procentem. Na
tej wspaniałomyślności Napoleona skarb Księstwa stracił
nie zyskał. Bo 20 milionów fr. musiał mu wypłacić goto-
wizną, a 47-miu przyznanych mu przez konwencyę bajoń-
ską nie podobna było od dłużników wyegzekwować. W r.
zaś 1815 kongres wiedeński sumy te przyznał rządowi
pruskiemu.

Bandera. Paprocki w XVI wieku określa, że bandera
jest to „chorągiew z herbem, szczególnie nad masztem
okrętowym, z której kroju, barwy, malowania w herby,
poznać można jakiego narodu okręt“. Okręty i statki pol-
skie na Bałtyku, które były własnością króla lub kupców,
używały właściwych sobie bander. Bandera królewska miała
orla białego w polu czerwonym. Bandera zaś kupiecka
miała polskich, miała rękę po ramię z mieczem w dłoni,
w polu także czerwonym. Andrzej Borszkowski, podpułko-
wnik polski, mówi, że na początku XIX wieku oglądał
wszystkie 3 bandery polskie, jako zabytki przechowywane
w Tulonie. Tomasz Święcki podał rysunki dwóch bander
w rozprawie swojej o ziemi Pomorskiej i m. Gdańsku.
Ob. Marynarka polska.

Bandieria Prutenorum (chorągwie pruskie). Pod taką
nazwą Długosz w XV wieku, w osobnej pracy opisał i po-
dał rysunki 56 chorągwi zdobytych na Krzyżakach w r.
1410 pod Grunwaldem i Koronowem, oraz pod Nakłem
w r. 1431. Chorągwie te zawieszono uroczystie w katedrze
na Wawelu u grobu św. Stanisława, który podług podania

miał na polu bitwy wależącym Polakom i Litwinom z obłoków błogosławić. Rysunki robił na pergaminie Długoszowi w r. 1448 malarz krakowski Stanisław Durink. Rękopis oryginalny znajduje się obecnie w archiwum kapituły katedralnej krakowskiej. Długosz radził najtroskliwiej zachowywać te pamiątki potęgi i chwały, ale rady Długosza nie posłuchano, bo w sto lat później pisał Marcin Bielski, że chorągwie te w liczbie 51 „jeszcze widać, lecz przed prochem mało ich znać”. Po kilku wiekach przepadły bez śladu.

Bandura ob. Muzyczne narzędzia.

Banialuka. Wyrażenie przysłowiowe w języku polskim „pleść banialuki” czyli brednie i niedorzeczności, pochodzi od głośnego, napisanego wierszem przez Hieronima Morsztyna, a wydanego r. 1650 w Krakowie romansu: „Historia ucieszna o zacnej królownie Banialuce ze wschodniej krainy”, który wyszedł pod ogólnym tytułem książki tegoż autora: „Antypasty małżeńskie, trzema uciesznemi historyami, jako wdzięcznego smaku cukrem prawdziwej a szczerej miłości małżeńskiej zaprawione”. Treść książki stanowią dziwne przygody pokutującej w tajemniczym zamku królowny Banialuki i zakochanego w niej myśliwego królewicza. Autor naśladuje wyrazami głosy dzikich zwierząt wśród puszczy, n. p. żubra i tura, co w każdym razie dowodzi, że nie tylko Herbersztein ale i wszyscy pisarze dawnych czasów nie uważali żubra i tura za jedno i to samo zwierzę. Pisarze doby Stanisława Augusta sztydząc z utworu Morsztyna, przyczynili się do utrwalenia przysłowia o Banialuce. Zabłocki żartuje z morału wziętego z Banialuki. Węgierski w „Organach” pisze o niej: „Historia ta pozbawiona sensu, ledwie już podsędków jest zabawą”. Krasicki w listach wyraża się:

„Już ci czasem i w kącie pociecha się zdarza,

Lepsza od Banialuki i od kalendarza”.

Nazwę Banialuka, nosi jedno z główniejszych miast Bośni, niegdyś stolica baszy bośniackiego.

Bannicya, kara wygnania z ojczyzny, uważana w Polsce za największą. Każdy kto się dopuścił czynu pociągającego utratę czci, był bezecnym (bez czci) t. j. infamisem i mógł być osądzonym na wygnanie z kraju. Prawo polskie rozróżniało kilka rodzajów tej kary: Bannicya wieczna połączona z infamią, w sprawach kryminalnych, zdrady kraju, obrazy majestatu, w zbrodniach i wielkich przestępstwach, powodowała pozbawienie wszelkich praw czyli śmierć cywilną. Każdy starosta grodowy, mający prawo miecza, mógł schwytać takiego bannitę i ukarać na gardle, a tylko połączone Stany mogły bannicyę wieczną uchylić. Bannicya doczesna, czyli mniejsza, była karą w sprawach cywilnych, za nieposłuszeństwo wyrokom sądowym, za gwałty, długi, naruszenie granic i t. d., była zawieszeniem w wykonywaniu praw obywatelskich, pociągała nie wygnanie ale wywołanie lub karę więzy, zostawiając przestępcy termin 12-to tygodniowy od ogłoszenia bannicyi, do poprawy, spełnienia woli prawa i postarania się o zdjęcie bannicyi. Zdjąć mocen był król lub każdy sąd wyższy. Osądzony na taką bannicyę, gdy miał udać się do sądu o jej zniesienie, zwykle wyjednywał sobie w kancelaryi królewskiej glejt czyli list żelazny, aby uniknąć uwięzienia, któremu podlegał z mocy wyroku. Prawo orzekało, że gdyby bannita siłą nie dopuścił egzekucyi do dóbr swoich, wtedy starosta grodowy winien zebrać szlachtę owego powiatu zbrojną i powagę prawa utrzymać. Nietykalność domowego ogniska, cześć dla spokoju rodziny, była tak wysoko prawem polskiem uświęcona, że nawet w takim razie, jeżeli szlachcic, do którego schronił się bannita, pojmać go w domu swoim nie pozwolił, to bannita pod tym dachem pojmany być nie mógł. Dymitr Sanguszko za porwanie księżniczki Ostrogskiej osądzony na bannicyę wieczną, uciekł do Czech. Pogonił go Zborowski i tam zabił. Zborowski pojmany przez Czechów, został przez Zygmunta Augusta uwolniony, bo miał za sobą prawo ścigania bannity. Banni-

cya wieczna była wygnaniem ze wszystkich państw koronnych, doczesna zaś wygnaniem z pewnej części Królestwa; bannicya z miasta była t. z. wyświeceniem za bramy miejskie.

Bank pobożny w Krakowie. Wiekopomnej pamięci ksiądz Piotr Skarga Pawęski założył w r. 1585 w Krakowie, może jedyny bank w Europie, wypożyczający pieniądze ludziom przyciśniętym potrzebą, na zastawy, bez żadnego procentu. Do uposażenia tego banku najwięcej się przyczynił w wieku XVII Jakób Zadzik, biskup krakowski, zapisując mu 60,000 złp., a w wieku XVIII Jerzy Mieroszewski, kanonik krakowski, zapisem 51,000 złp. Bractwo Miłosierdzia w Krakowie, co lat 25 obchodzi uroczyście dzień 7 października. W dniu bowiem powyższym ks. Skarga, wzruszony nędzą i łzami Magdaleny Walentowej, stolarki, mającej chorego męża i troje dzieci, ognistą wymową kaznodziejską, na nabożeństwie w kościele św. Barbary, poruszył obecnych do litości i zawiązał naprzód z siedmiu osób Arcybractwo Miłosierdzia a potem założył kamień węgielny pod gmach tego zgromadzenia i zarazem „banku pobożnego“, któremu ordynacyę przepisał. Zastawy niewykupione w ciągu roku po terminie, bank po upływie tego czasu sprzedaje przez licytację, a otrzymaną nadwyżkę zwraca właścicielowi. Szczegółowy zarząd powierzony jest dwom pisarzom, jednemu duchownemu a drugiemu świeckiemu (ob. Arcybractwo Miłosierdzia).

Bartni sąd ob. Sądy.

Bartny sędzia ob. Sędzia.

Barwy. Kolorem umiłowanym przez Słowian wogóle, a zwłaszcza przez Polaków, był szkarłat czyli czerwień. Z tego to powodu orzeł biały był od wieków przedstawiany na polu czerwonym, a ztąd i kolory czerwony z białym uważane za narodowe. W herbach szlachty polskiej najpospolitszy kolor tarcz herbownych był czerwony, czyli krwisty, po nim idzie kolor błękitny, rzadko się przytrafiają złoty i biały, a co się tycze szarego i zielonego, te

były tylko w herbach z obczyzny przyniesionych. Kolor malinowy czyli karmazyn albo amarant, uważany był za szlachetniejszy odcień czerwieni i dlatego stał się uprzywilejowanym kolorem dawnej szlachty polskiej, która z upodobaniem nosiła karmazynowe czyli malinowej barwy żupy. O kim chciało powiedzieć, że szlachcic z dziada i pradziada, mówiono, że karmazyn. Długosz powiada, iż dla ukarania starego wielkopolskiego rodu Nałęczów za zamach na króla Przemysława, odjęto im dwa zaszczyty: prawo stawania do boju w pierwszym szeregu rycerstwa i prawo ohodzenia w czerwieni. Dopiero za Kazimierza Wielkiego, po wielu mężnych czynach tego rodu, zwrócono mu oba zaszczyty. W ciekawym tym procesie odmowy i przywrócenia czerwieni szlacheckiej Nałęczom, uwydatniły się ówczesne pojęcia narodu, podług których urodzenie nie wystarczało, tylko osobista zasługa odbierała lub nadawała cześć szlachecką. Uprzywilejowaną barwą stanu mieszczańskiego była żółta, a że gdy spłowieje ma kolor łyka drzewnego, ztąd mieszczan nazywano w Polsce łykami, tak jak drobną szlachtę, którą, że nie stać było na drogi karmazyn, zwano szaraczkami. W r. 1674 w bogatym sklepie sukienym Wilczka we Lwowie znajdowały się między innemi: kiry, fiolety, karmazyny, szkarłaty, purpury, koraliny i t. d. Ulubionym kolorem na Litwie był błękitny, ztąd może konfederaci barscy używali dwóch kolorów: karmazynu i błękitnego, a konfederacya jeneralna w r. 1812 miała uznać karmazyn i granat za kolory krajowe. Pogoń jednak Wiel. ks. Litewskiego tak samo jak orzeł biały była w polu czerwonym. Już za doby piastowskiej w czasie wojny chorągiew biała oznaczała pokój, a czerwona zamiar walki. Książęta: Mieczysław, Bolesław i Henryk oblężeni w zamku poznańskim przez Władysława r. 1145, po długim oporze, postanowiwszy wyjść przebojem, zatknęli na zamku chorągiew czerwoną. Czeladź i słudzy na wojnie i od parady nosili barwę swego pana, ztąd nazywano barwą i mundury

wojskowe. Na sejmie r. 1776 uchwalono dla posłów mundury wojewódzkie czyli barwę ich kontuszów i żupanów, którą pozostawiono do uznania i wyboru województwom. Na sejm w r. 1778 posłowie przybyli już w barwach przez województwa postanowionych, które były następujące: W. Poznańskie: kontusz jasno szafirowy z wyłogami szkarłatnymi, żupan biały; W. Kaliskie także mundur; W. Gnieźnieńskie, Sieradzkie i Łęczyckie kontusz karmazynowy, wyłogi granatowe, żupan biały; W. Brzesko-kujawskie, poza sejmem: kontusz granatowy, wyłogi i żupan karmazynowe; mundur zaś posłów sejmowych: kontusz karmazynowy a wyłogi i żupan granatowe; Ziemia Dobrzyńska: kontusz karmazynowy, wyłogi błękitne, żupan biały; W. Płockie: kontusz jasno-szafirowy, wyłogi szkarłatne, żupan barwy słoniastej; W. Mazowieckie: kontusz ciemno-szafirowy, wyłogi i żupan słoniasty, guzy z literami X. M. na pamiątkę dawnej udzielnosci księstwa Mazowieckiego; W. Rawskie: kontusz szkarłatny, wyłogi czarne, żupan biały, guzy z lit. R.; W. Krakowskie: kontusz karmazynowy, żupan biały — na sejm kontusz granatowy bez wyłogów; kołnier i żupan karmazynowy; W. Sandomierskie: kontusz jasno-błękitny, wyłogi szkarłatne, żupan biały; W. Kijowskie: poza sejmem: kontusz karmazynowy, żupan i wyłogi granatowe — na sejm: kontusz turkusowy z wył. czarnymi, żupan biały; Ziemia Chełmska: kontusz zielony, wyłogi czarne, żupan słomiany; W. Wołyńskie: kontusz zielony z kołnierzem i przyrękawkami szkarłatnymi, żupan biały; W. Podolskie: kontusz majowy czyli papuzi, wyłogi czarne, żupan biały; W. Lubelskie: kontusz szkarłatny, wyłogi zielone, żupan biały; W. Podlaskie: kontusz szafirowy, wyłogi karmazynowe, żupan biały; W. Braclawskie: kontusz jasno-szafirowy, wyłogi szkarłatne, żupan biały; W. Czernichowskie: kontusz karmazynowy, wyłogi czarne, żupan biały; W. Wileńskie: kontusz granatowy, wyłogi i żupan karmazynowe; Powiat Oszmiański: kontusz, wyłogi i żupan zie-

lone; Powiat Wilkomierski: kontusz i żupan szafirowy — później oba te powiaty przyjęły mundur wojewódzki; W. Trockie: kontusz granatowy, żupan i wyłogi słomiane, na sejm: kontusz szkarłatny, wyłogi zielone, żupan biały; Powiat Upicki: kontusz karmazynowy, wyłogi granatowe, żupan słomiany; Księstwo Żmudzkie: kontusz szkarłatny, wyłogi niebieskie, żupan biały; W. Smoleńskie: kontusz karmazynowy, wyłogi i żupan granatowe; Powiat Starodubowski: kontusz szafirowy, żupan i wyłogi słomiane; W. Połockie: mundur ten sam co woj. Smoleńskiego; W. Nowogródzkie: kontusz szkarłatny, żupan i wyłogi czarne; Powiat Słonimski: kontusz szafirowy, żupan i wyłogi słomiane — na sejm kontusz karmazynowy, żupan i wyłogi szafirowe; Pow. Wołkowyski: kontusz granatowy, żupan i wyłogi karmazynowe, — na sejm zaś: kontusz karmazynowy a wyłogi i żupan granatowe; Pow. Orszański z woj. Witebskiego: kontusz zielony, wyłogi i żupan białe; W. Brzesko-litewskie: kontusz szafirowy, wyłogi karmazynowe żupan i pas biały; W. Mścislawskie: kontusz granatowy, wyłogi niebieskie, żupan słomiany; W. Mińskie: kontusz karmazynowy, żupan i wyłogi granatowe; Pow. Rzeczycki tego wojew. do takiegoż kontusza przyjął żupan i wyłogi białe; Księstwo Inflanckie: kontusz niebieski, wyłogi czarne aksamitne, żupan biały. Do powyższych mundurów szlachta jako do stanu rycerskiego należąca, przydała sobie po jednej lub po dwie szlify złote lub srebrne. Uchwała jednak sejmowa z r. 1780 znalazła to niewłaściwem, do oznak stopni wojskowych należacem i używanie szlif przy mundurach wojewódzkich zniosła.

Bataljon ob. Piechota polska.

Baublis. Nazwę powyższą nosił sławny starością i ogromem dęb w majętności Bordzie, w pow. Rosieńskim na Żmudzi. Przypuszczano, że miał przeszło tysiąc lat wieku i że już za czasów pogańskich uważany za święte drzewo, odbierał cześć Żmudzinów. To pewna, że Żmudzini i Łoty-

sze stare a wypróchniałe dęby uważali do naszych czasów jako mieszkania duchów tajemniczych, którym jeszcze niedawno znoszono tam ofiary. Baublis zaś był majestatem podobnego drzewa okazem. W r. 1811 miał już gałęzie po większej części suche, a listki na innych małe i jakby zwiędnięte. Gdy przez pastucha podpalony został, właściciel w obawie, żeby bez śladu nie zniknął, ściął go w marcu r. 1812. Dziesięciu ludzi cały dzień pracowało nad jego powaleniem. Pień miał obwodu łokci litewskich 19 i cali 6, średnicy przy ziemi łokci 7, wyżej $5\frac{1}{2}$. Sprowadzony kłoc na 6 łokci wysoki, wypróchniał w środku, ustawił Dyonizy Paszkiewicz w ogrodzie, pod cieniem rozłożystego dębu i obrócił na altanę, mającą obwodu łokci 13, cali 5, poświęciwszy ją na zachowanie zebranych pamiątek. Rozwiesił w niej zbroje, wykopaliska z mogił żmudzkich i portrety znakomitych rodaków, ustawił też śmigownicę z czasów szwedzkich. Dziesięć osób mogło we wnętrzu tego pnia usiąść wygodnie, a gdy r. 1812 wkroczyła armia Napoleona I, wojskowi rozmaitych narodowości oglądali z podziwem pień olbrzymia, zapewniając, że nie widzieli nigdy dębu takiej wielkości. Starożytności przechowywane w tem jedynem tego rodzaju muzeum w Europie opisał *Dziennik Wileński*, z r. 1823, t. III, zaś opis Baublisa podał *Dziennik Warszawski*, t. IV r. 1826. Mickiewicz w „Panu Tadeuszu“ uwiecznił go także wzmianką:

„Drzewa moje ojczyste! jeśli niebo zdarzy,
Bym was oglądał znowu, przyjaciele starzy,
Czyli was znajdę jeszcze? czy dotąd życie?
Wy, koło których niegdyś pelzałem jak dziecię:
Czy żyje wielki Baublis, w którego ogromie,
Wiekami wydrążonym, jakby w dobrym domie,
Dwunastu ludzi mogło wieczerzać za stołem?“

Beczka ob. Polskie miary i wagi.

Bezecność ob. Infamia.

Bezkról ob. Interrex.

Bezkrólewie, po łacinie *Interregnum*, czas pomiędzy panowaniem jednego króla a wstąpieniem na tron następnego. Zastępujący w tym czasie miejsce króla prymas, arcybiskup gnieźnieński zwał się po polsku bezkról, po łacinie *Interrex*. W Polsce forma rządu od najdawniejszych czasów była zupełnie odmienną od rządów w innych państwach, więc też i bezkrólewie miało u nas zupełnie inne znaczenie niż gdzieindziej. Bezkrólewie nastąpić mogło w trzech przypadkach t. j. albo po śmierci króla, albo po złożeniu go przez naród, jak się stało z Henrykiem Walezyuszem, gdy odjechał do Francyi, albo po dobrowolnem złożeniu korony, jak zrobił Jan Kazimierz. Pierwsze bezkrólewie, które w dziejach naszych spotykamy, było po śmierci Mieczysława Gnuśnego. Ryksa chciała rządzić w imieniu małoletniego syna, na sposób niemiecki, ale musiała ustąpić. Po śmierci Przemysława (zabitego w Rogoźnie r. 1296), Wielkopolska czyli właściwi Polanie dla zachowania jedności, obierają królem księcia krakowskiego Wacława, który był także królem czeskim. Po nim obierają królem Władysława Łokietka. Król był właściwie królem w starożytnej wielkiej Polsce, poza nią był księciem krakowskim, sandomierskim, pomorskim i t. d. a osoba jego była tym węzłem unii i zjednoczenia, do którego parła naród konieczność historyczna i najżywotniejsze jego potrzeby oraz wspólność języka i obyczaju. Łokietek za życia swego jeszcze zapewnił następstwo tronu synowi swemu Kazimierzowi. Kazimierz Wielki, że nie miał potomka, także za wiedzą narodu zapewnił następstwo po sobie siostrzeńcowi swemu Ludwikowi węgierskiemu. Naród zapewnił Ludwikowi oddanie tronu jednej z jego córek, nie wymieniając osoby. Że jednak stanowczo nie działano, więc po śmierci Ludwika w r. 1382 nastąpiło pierwsze burzliwe bezkrólewie. Liczne nastąpiły zjazdy i elekcyje, po Maryi obrana królową Jadwigą, a kiedy zjechała do Krakowa, pojawiła się moc kandydatów do korony. Naród obrał Litwiną Ja-

giellę na króla dożywotniego i męża dla Jadwigi. Żony Władysławowi Jagielle umierały i dopiero z ostatniej doczekawszy się naprzód córki, potem synów, starał się zapewnić tron dla tej córki, a potem już dla synów. W tym celu jednał sobie szlachtę na sejmach i od miast brał na piśmie zaręczenia, że głosować będą za którym z królewiczów. Po śmierci Jagiellły w r. 1434 utrzymał się małoletni Władysław i wtedy złożono radę rejencyjną, wypadek jedyny w dziejach polskich. Gdy Warneńczyk zginął pod Warną, nastąpiło pierwsze tak długie bo kilkoletnie bezkrólewie, elekcyj było kilka i wreszcie przyjął koronę Kazimierz Jagiellończyk. Kazimierz umierając usiłował zapobiedz bezkrólewiu testamentem, w którym nazначył Aleksandra wielkim księciem litewskim a Jana Olbrachta królem polskim. Bez względu na ten testament Korona i Litwa przystąpiły do elekcyi. W Litwie bezkrólewie daleko krócej trwało, zaledwie kilka tygodni, bo panowie zjechawszy się podnosili odrazu kandydata na wielkie księstwo. W Koronie potrzeba było sejmu elekcyjnego, więc bezkrólewie trwać musiało kilka miesięcy. Zygmunt Stary na lat 10 przed śmiercią pozwolił Litwie obrać syna swego Zygmunta Augusta wielkim księciem litewskim, a Koronie tegoż królem polskim. Po śmierci więc Zygmunta Starego r. 1548 nie było wcale bezkrólewia. Ze śmiercią Zygmunta Augusta następuje wielki przełom w dziejach bezkrólewia. Bezkrólewie traci cechę chwilowości i przypadku a pozyskuje oddzielne prawa i ustawy, jakby jakiś stan normalny, zasadniczo przedzielający jedno panowanie od drugiego w życiu politycznem Rzeczypospolitej. Podług tego nowego porządku, podczas bezkrólewia zmienia się cały bieg spraw narodowych. W r. 1572 Polska tak samo jak w r. 1382 po śmierci Ludwika węgierskiego musi o sobie myśleć i króla wybierać, ale formy elekcyi nie przepisało jeszcze żadne prawo. Powstaje więc wielki niepokój i następuje mnóstwo zjazdów prowincjonalnych na prze-

strzeni szerokiej, bo już Litwa z obszernymi kawałami Rusi wsiąkla do jedności Rzeczypospolitej. Po półrocznych niepokojach następuje w styczniu r. 1573 w Warszawie konwokacya wszystkich stanów, na której uchwalono tymczasowo czas i formę elekcyi. Po elekcyi w maju r. 1573 bezkrólewie trwało jeszcze do koronacyi w lutym r. 1574, zanim sprowadzono Henryka Walezyusza do Polski. Gdy zaś ten uciekł w czerwcu do Francyi, od ucieczki tej aż do koronacyi Batorego upłynęło 23 miesiące, lubo właściwe bezkrólewie t. j. od czasu ogłoszenia tronu za wakujący po Henryku trwało tylko miesiące 7—8. Za Jagiellonów nie bywało wcale konwokacyi, ale prymas zasięgnawszy rady panów, nazначzał wprost dzień elekcyi, na którą zjeżdżał się naród szlachecki. Teraz kiedy bezkrólewie zostało uregulowane prawami, następują trzy sejmy: pierwszy konwokacyjny, na którym stany Rzeczypospolitej oznaczają czas i formę elekcyi, drugi elekcyjny i trzeci koronacyjny. Na nieszczęście naród rządząc się więcej zwyczajami i dowolnością nie ułożył nigdy i nie napisał ścisłego i dokładnego prawa o elekcyi królów. Bezkrólewie po Stefanie Batorym trwało od grudnia 1586 r. do grudnia roku następnego a było burzliwe i krwawe. Po Zygmuncie III trwało miesiące 9 od maja r. 1632 do lutego r. 1633. Po Władysławie IV miesiące 8, od maja 1648 r. do stycznia 1649 r. Jan Kazimierz abdykował we wrześniu 1668 r. a dopiero w czerwcu następnego roku, obrany został królem Michał Korybut Wiśniowiecki. Po śmierci Wiśniowieckiego obrany królem Sobieski musiał iść tak śpiesznie na wojnę turecką, że nie było czasu na koronację. Dla unięcia mitręgi pozwolono Janowi III koronować się nie w Krakowie ale we Lwowie, lecz i na to czasu zabrakło. Koronacya więc odbyła się na Wawelu po powrocie z wojny. Był to jedyny w dziejach naszych wypadek, że bezkrólewie skończyło się na elekcyi, nie na koronacyi i że król od elekcyi miał już wszystkie prawa majestatu. Ze względu

bowiem że nieraz odbywało się po dwie elekeye, naród był ostrożny i zwykle dopiero koronację uważał za koniec bezkrólewia a koronata za króla. Jeden Sobieski przez półtora roku sprawował królestwo przed ukoronowaniem. Bezkrólewie po Sobieskim trwało 15 miesięcy, bo ogromna większość szlachty nie chciała Augusta II Sasa, popieranego głównie przez magnatów, i trzeba było aż sejmu pacyfikacyjnego, żeby stanął pokój w Rzeczypospolitej. Za drugiej wojny szwedzkiej było i bezkrólewie i dwóch królów razem: Leszczyński i August II Sas. Tak samo podczas bezkrólewia po Augustie II, znowu Leszczyński i August III. Bezkrólewie to trwało od lutego r. 1733 do koronacji Augusta III w styczniu r. 1734. Ostatnie bezkrólewie po Augustie III trwało 11 miesięcy do elekcji Stanisława Poniatowskiego a 14 do jego koronacji. Zwykle sądy, ponieważ odbywały się w Polsce w imieniu króla, zatem podczas bezkrólewia ustawały, a w ich miejsce funkcyonowały przez ten czas tak zwane sądy kapturowe (ob.), których prawa przez wzgląd aby nie korzystano z braku władzy królewskiej, były surowsze. Dla utrzymania wewnątrz kraju porządku i wykonywania uchwał sejmowych, stany zawiązywały na czas bezkrólewia konfederacyą.

Bezpieczeństwo osobiste ob. *Neminem captivari.*

Biblioteki. W wiekach średnich naukami zajmowali się prawie wyłącznie duchowni i klasztory, a mianowicie Benedyktyni i Cystersi. Pierwsze zatem biblioteki w Polsce znajdowały się w klasztorach Benedyktynów i Cystersów. Ponieważ nie znano jeszcze druku, zakonnicy więc oddawali nieocenioną zasługę oświacie, przepisując księgi na pergaminie. Biblioteki z takich książek, ze względu na koszt pergaminu i czas potrzebny do starannego przepisywania, musiały być nieliczne i bardzo kosztowne. W dziejach cywilizacji praca Benedyktynów została wiekopomną i przysłowiową na zawsze. Ze wzmianek dziejowych wiemy, że około r. 1024 Marcin biskup płocki darował swoją

bibliotekę kościołowi płockiemu. Św. Stanisław biskup krakowski około r. 1050 przywiózł z Paryża zbiór dzieł do Krakowa. Św. Salomea, córka Leszka Białego zapisała r. 1268 książki swoje klasztorom. Przy katedrze poznańskiej istniała biblioteka już w wieku XI. Kazimierz Wielki nabywał książki i rozsyłał kościołom. We Wrocławiu biblioteka biskupia i katedralna były największe. Gosław, biskup płocki, zmarły r. 1296, wiele ksiąg zostawił. Kraków w wieku XIII ile miał kościołów i klasztorów, tyle bibliotek. Było bowiem przysłowie: „Klasztor bez ksiąg — twierdza bez wojska“. Niestety miasta i klasztory były do czasów Kazimierza Wielkiego prawie wszystkie drewniane, i ztąd łatwe do zniszczenia. To też około r. 1260 biblioteki benedyktyńskie na Łysej górze i w Sandomierzu spalone zostały przez Tatarów, a napady Litwy, Rusi, Krzyżaków, Jadźwingów i Mongołów były powodem zniszczenia mnogich bibliotek za doby Piastów. Za Jagiellonów wzmianki o bibliotekach w Polsce są już tak liczne, że przytaczać wszystkich niepodobna. Teologowie powołani z Polski na sobór konstancyjski (r. 1414—1418) i na bazylejski (r. 1431—1443) powracając do kraju przywozili z sobą wiele ksiąg pisanych. Tomasz ze Strzępina biskup krakowski zasila biblioteki w Krakowie, Poznaniu, Gnieźnie i Uniejowie. Jakób z Podobieza, kujawianin, słynie w Polsce jako kunsztowny przepisywacz. Wiek XV stanowi epokę olbrzymiego postępu cywilizacji w Europie i Polsce. Przyczynia się do tego głównie upowszechnienie papieru ze szmat lnianych i wynalazek druku w połowie powyższego stulecia. Biblioteka wszechnicy krakowskiej składa się już z kilku działów odrębnych, słynie benedyktyńska w Sieciechowie i w Opatowie. Przekładane są na język polski statuta, biblie i modlitewniki. Przepisują się kroniki polskie, klasycy rzymscy i t. d. Biblioteka zebrana kosztem Władysława Jagiełły zostaje umieszczona w Płocku. Wobec częstych pożarów niszczących księgozbiory w budynkach

drewnianych, Rudolf, uczony prowincyał Dominikanów, muruje bibliotekę Dominikanom w Krakowie. Maciej z Miechowa, historyk, wystawił wielkim kosztem bibliotekę Paulinom na Skalce. Panowie, którzy fundowali klasztory, lub inni dobrodzieje sprowadzali znacznym kosztem dla tychże drogie pierwsze druki zagraniczne, zwane później inkunabulami (od *cunabula* — kolebka). Jak była wielką ofiarność i obywatelskie poczucie wspierania nauki u ówczesnych ludzi możnych, posłużyć mogła za przykład dawna biblioteka bernardyńska w Tykocinie. W zapadłym tym zakątku Podlasia klasztor tykociński posiadał od XVI do XIX wieku około tysiąc dzieł drukowanych w końcu XV i na początku XVI stulecia, których kupno i sprowadzenie z zagranicy wyrównywało niewątpliwie wartości kilku folwarków. Zygmunt August umierając, bibliotekę swoją złożoną z tysiąca kilkuset dzieł doborowych, zapisał sprowadzonym świeżo do Wilna Jezuitom, a Stefan Batory zamieniając ich kollegium na uniwersytet, księgozbiór ten pomnożył. Z pozaklasztornych, zaliczano do znacznych bibliotekę Radziwiłłów i książęcą w Królewcu. Zamojscy celem szerzenia oświaty w narodzie, założyli nietylko akademię i bibliotekę, ale nawet takie zakłady pomocnicze jak drukarnię i papiernię, dając świetny przykład do naśladowania innym panom i następnym wiekom. Za Zygmunatów znane są biblioteki: Szafranców, Wolskich, tudzież miejskie w Gdańsku, Toruniu, Elblągu i inne. Duchowni świeccy gromadzą także biblioteki, jak Stan. Tarnowski kanonik przemyski, lub zakupują księgi dla klasztorów, jak Aleks. Mielnicki opat trzemeszeński. Wojny szwedzkie, tatarskie, kozackie, i inne, przez lat kilka w połowie XVII wieku trwające, przez obrócenie w perzynę wielu miast, zamków, klasztorów i dworów, a z nimi bibliotek i drukarni, przez rozpędzenie szkół i zubożenie całej Rzeczypospolitej, przyczyniły się bardzo do upadku nauk w Polsce. Wiele ksiąg i rękopisów zostało wywiezionych do Szwecji, tak za Ka-

rola Gustawa jak i później za Karola XII. W r. 1711 wzięto z Mitawy do Petersburga ksiąg 2500, które posłużyły do utworzenia tam biblioteki cesarskiej. Biblioteka króla Jana III w Żółkwi (której katalog wydany został r. 1879), obejmowała około 2000 tomów. Katalogi bibliotek, sporządzone za czasów saskich, wykazują, że r. 1756 sieciechowska liczyła około 6000, a miechowska i łysogórska po 9000 tomów. Wyrównywały im bazylikańska w Wilnie i dominikańska w Grodnie, a przewyższały księgozbiory jezuickie, pijarskie i misyonarskie. Pijarzy i Misyjonarze warszawscy potworzyli w XVIII wieku biblioteki liczące do 20.000 ksiąg. Do obudzenia tego ruchu przyczyniła się głównie żarliwa, bezprzykładna w dziejach oświaty działalność i poświęcenie księdza Józefa Andrzeja Załuskiego, referendarza koronnego. Wprawdzie brat jego Andrzej Stanisław, biskup krakowski, nieco mu dopomógł, oddając do jego zbiorów swoje oraz nabyte po królu Janie III i prymasie Jędrzeju Olszowskim księgi, dopomagały mu też i inne dostojne osoby, lecz wszystko to było niczem w porównaniu z energią i pracą jego własną w tym względzie. Z ruiną swego majątku i ograniczeniem pierwszych potrzeb życia, ksiądz referendarz zapamiętałe zbierał książki. Nawet kiedy po upadku Leszczyńskiego w r. 1734, kraj opuścić był zmuszony i w Lotaryngii zamieszkał, całe swoje dochody na skupowanie ksiąg obracał. Po powrocie do kraju, mając znacznie zwiększone dochody, dalej pracę swoją z jednakowym zapałem prowadził; poprzestawał na najprostszym i skąpym posiłku, aby wszystko dla książek poświęcić. Załuski nie był zbieraczem polującym na osobliwości drukarskie, ale uczonym, który kompletował umiejętnie wszystkie działy wiedzy ludzkiej, a w zebraniu wielkiej biblioteki widział środek do podźwignięcia nauki i oświaty narodowej. Obejmował on wielką pamięcią treść każdej książki i na każdej prawie zostawił własnoręczną notatkę. Niebawem też dowiedział się naród z *Kuryera Pol-*

skiego w r. 1747, że w dniu 3 sierpnia, jako w dniu imienin króla Augusta III, wielka ta biblioteka zostanie otwórzoną dla użytku publicznego. Jakoż nastąpiło to z wielką uroczystością. Załuski mianował bibliotekarzem uczonego Daniela Janockiego, któremu dodał do pomocy Jezuitę Wulfersa; sam zostawszy r. 1758 biskupem kijowskim, jeszcze bardziej swoje zbiory pomnażał. Brat książę-biskup krakowski ustąpił mu na pomieszczenie biblioteki swojego pałacu, niegdyś Daniłowiczów (od którego ulica Daniłowiczowska w Warszawie wzięła nazwę), gdzie po obu stronach dziedzińca pomieszczono w murze popiersia wszystkich królów polskich. Gdy biblioteka urosła do 300.000 ksiąg, kilkunastu tysięcy rękopisów i kilkadziesiąt tysięcy rycin, zaledwie ze współczesnych cesarska w Wiedniu i bawarska w Monachium mogły się z nią porównać, a nie było pierwaj w Europie przykładu, aby jeden prywatny człowiek zgromadził tak potężny księgozbiór. Gdy w roku 1774 uczony biskup kijowski zeszedł ze świata, pozostawwszy 400.000 złp. długu, zajął się biblioteką rząd Rzeczypospolitej, i oddał ją pod główny nadzór nowo utworzonej Komisji edukacyjnej, czyli ministerstwa oświaty. Nakazano, aby żadnego nowego dzieła nie wolno było w księgarniach sprzedawać, aż biblioteka otrzyma 1 egzemplarz. Gdy bibliotekarz Janocki ociemniał, zastąpił go egzjezuista Koźmiński, następnie poeta Książnin, a w końcu ksiądz Onufry Kopeczyński, Pijar i znakomity autor gramatyki polskiej. Za jego to bibliotekarstwa w r. 1795 biblioteka Załuskich została wywieziona z Warszawy do Petersburga i wcielona do cesarskiej, liczącej 200,000 tomów, pochodzących w połowie z Mitawy i Nieświeża. Przy pospiesznej i niestaranem pakowaniu dużo księzek zostało uszkodzonych, a potem na złych drogach około Grodna porozbijało się wiele pak, tak, że w Grodnie korcami księgi te przedawano. Według pierwszego sprawozdania, drukowanego r. 1809 przez Olenina, biblioteka ta po prze-

wiezieniu obejmowała 262,640 woluminów, 24,573 rycin i przeszło 10,000 rękopisów. W 90 lat po przewiezieniu, czasopismo *Ruskij Archiw* podało pamiętniki Antonowskiego, w których jest mowa o uporządkowaniu publicznej biblioteki po jej przywiezieniu z Warszawy. Autor pamiętników uczestniczący w tej pracy, powiada: „Będąc mianowany bibliotekarzem byłej publicznej warszawskiej a obecnie cesarskiej biblioteki petersburskiej, znalazłem w niej daleko więcej książek niż wykazał historyograf Biszing i inni“. Tu wylicza szczegółowo, że w językach: polskim, angielskim, hollenderskim, niemieckim, łacińskim, włoskim, francuskim, hiszpańskim, greckim i kilkunastu innych, wraz z rękopisami i broszurami znajdowało się numerów 395,045. Sztuchów i rysunków, tak oprawionych w księgi, jak 75-ciu tekach, ogółem sztuk 40,618 i zielników z rysunkami i przyklepionymi roślinami 16. W tej liczbie książek uszkodzonych podczas przewozu jesienią z Warszawy 1,802. Król Stanisław Poniatowski posiadał bibliotekę z dzieł nowych kilkanaście tysięcy tomów obejmującą. Mieściła się ona w pawilonie łączącym zamek królewski w Warszawie z pałacem „pod blachą“, a bibliotekarzem jej był uczony ksiądz Jan Albertrand. Część tej biblioteki przeszła później na własność Tadeusza Czackiego do Porycka. Po śmierci zaś Czackiego cała biblioteka porycka, licząca do 20,000 tomów i 9,800 rękopisów, a w tej liczbie 8,500 dzieł samej Polski tyczących, nabyta została za 12,000 dukatów przez ksiąząt Czartoryskich do Puław. Książę Adam Czartoryski, generał ziem podolskich, miał w „pałacu niebieskim“ w Warszawie także piękny księgozbiór, przewieziony potem do Puław. Tym sposobem z kilku źródeł uformowała się bogata biblioteka puławska, która w r. 1831 przewieziona została do Sieniawy w Galicyi, a w 40 lat potem z Sieniawy do Krakowa. Joachim Chreptowicz w Szczorsach, Sapiehowie w Kodniu, Mniszechowie w Wiśniowcu zgromadzili także znaczne księgozbiory, lubo wychowanie

cudzoziemskie arystokracji polskiej wywierało ten wpływ szkodliwy, że mniej dbano o książki polskie niż obce. Wyjątek stanowiły tylko umysły głębokie i oświatę narodową miłujące, jak Czartoryskich, Działyńskich, Ossolińskiego i kilku innych, ale liczba tych nie była zbyt wielka. Biblioteka Lubomirskich stała się własnością Potockich w Wilanowie. Hr. Maksymilian Ossoliński ze zbiorów swoich utworzył Bibliotekę imienia Ossolińskich we Lwowie, zapisawszy ją na użytek publiczny w r. 1817, wystawił gmach na jej pomieszczenie i funduszami uposażył. Biblioteka ta dopiero po jego śmierci w r. 1827 przewieziona z Wiednia do Lwowa, zawierała wówczas 22,798 dzieł nie licząc rękopisów, rycin, map i numizmatów. W podobny sposób Edward hr. Raczyński w r. 1827 księgozbiór 20,000 tomów wynoszący zapisał miastu Poznaniowi wraz z gmachem i kapitałem 220,000 talarów na uposażenie. Biblioteka ta otwórzona została dla publiczności 5 maja 1829 r. Na Białej-rusi, wielkiej sławy używała biblioteka Jezuitów w Połocku do r. 1819, w którym zakon ten został tam zniesiony, a biblioteka w znacznej części rozproszona, resztę zaś dostali ze szkołą Pijarzy. Z pomiędzy bibliotek publicznych, krzemieniecka w r. 1833 przeniesioną została do Kijowa, wileńska, która z górą 50,000 tomów zawierała, po zamknięciu uniwersytetu, rozdzielona między Petersburg, Kijów i Charków. Biblioteka Towarzystwa przyjaciół nauk w Warszawie, otwartą została dla użytku publicznego w r. 1811. Do najbogatszych należała biblioteka hr. Tytusa Działyńskiego w Kurniku pod Poznaniem. Gromadzili także księgozbiory Antoni hr. Stadnicki w Żmigrodzie, Józef Kuropatnicki w Lipinkach, książę Radziwiłł w Nieborowie, Jan hr. Tarnowski w Dzikowie, Platerowie w Dangeliszkach, Borchowie w Inflantach, Krasińscy, Zamojscy, Przezdzieccy w Warszawie, Wiktor Baworowski we Lwowie, Gwalbert Pawlikowski w Medyce, Piotr Moszyński w Krakowie, Gustaw Zieliński w Skępem. Konstanty Świdziński z Sulgo-

stowa pozostawił znakomitą bibliotekę i zapisy, Emeryk Czapski przewiózł swoją bibliotekę, jedną z bogatszych w Polsce, ze Stańkowa do Krakowa, Cyprian Walewski zapisał Akademii nauk w Krakowie. Do największych polskich bibliotek należą dziś tak zwana Główna w Warszawie i Jagiellońska w Krakowie.

Biczownicy. Biczowanie się, w celu stłumienia namiętności i umartwienia ciała, było już od XI wieku praktykowane na zachodzie Europy przez zakonników, ludzi świeckich a nawet monarchów. Dopiero w r. 1260 we Włoszech ukazało się pierwsze bractwo biczowników publicznych i nagle urosło w całe tłumy przebiegające Francję, Niemcy i Włochy. Nie upłynęło roku, gdy biczownicy pielgrzymujący po Niemczech nawiedzili i Polskę. Długosz powtarzający relację współczesnych kronikarzy, tak nam ich opisuje: „Ludzie do tego bractwa należący, chodzili procesyami z zakrytymi głowami nakształt mnichów, a obnażając się pó pas, smagali jedni drugich po plecach biczyskami kręconemi z poczwórnych rzemyków, mających w końcach węzełki. Obchodzili stacye, odpusty i czynili dziwne nabożeństwa, śpiewając pieśni, każdy w swoim języku, niestworne i grube; była to bowiem hałastra ludzi rozmaitego plemienia i języka. Sami się nawzajem, nie będąc księżmi, słuchali spowiedzi i odpuszczali sobie największe grzechy. Gdy zaś to bractwo przybyło do Krakowa, po zwiedzeniu kościołów i dostąpieniu niby odpustów, natychmiast z niego wynosić się musiało. Prandota bowiem, biskup, zagroził onym biczownikom więzieniem, gdyby natychmiast z miasta nie ustąpili. W innych także dyecezyach polskich wyśmiani zostali i pogardzeni, gdy Janusz arcybiskup gnieźnieński i inni polscy biskupi wraz z książętami polskimi powydawali zakazy, ażeby nikt pod ciężkimi karami i utratą majątku nie łączył się z tą sektą gorszącą. W r. 1351 z obawy powietrza grasującego na Węgrzech, zgromażyli biczowników z chorągwiami i śpiewem

zawitała do Polski, ale za zgodną uchwałą biskupów polskich, wypędzona z Polski ta sekta i bullą apostolską zniesiona⁴. Około r. 1587 ojcowie Jezuici wprowadzili na nowo zwyczaj dobrowolnej pokuty przez udręczenia cielesne t. j. biczowanie się, noszenie włosiennic i pasków drucianych. Kiedy r. 1596 odprawiano uroczyste suplikacje dla odwrócenia nieszczęść chrześcijaństwo dotykających, bractwo miłosierdzia, do którego należało wiele najznakomitszych osób senatorskiego stanu, postępując rzędem, biczowało się. R. 1603 w Krakowie, podczas jubileuszu Klemensa VIII papieża, Zygmunt III z bractwem miłosierdzia, worem okryty, obchodził wszystkie kaplice, biczując się i krzyżem leżał. Zachowywali ten zwyczaj i synowie jego: Władysław IV i Jan Kazimierz. Szczególniej atoli odznaczało się piękną muzyką i wytrwałem biczowaniem bractwo św. Anny w Krakowie, które co piątek w wielkim poście podczas śpiewania psalmów pokutnych trzykrotnie najmocniej siebie siekło. Gdy w dni mięsopustne jedni oddawali się bezgranicznej wesołości i hulankom, jednocześnie kościół św. Barbary nie mógł w swych murach pomieścić pokutujących biczowników. Albrycht Stanisław Radziwiłł, sam najsurowszy swojego czasu biczownik, w pamiętnikach swoich wspomina, że r. 1638 król Władysław IV, niektóre groby Pańskie w Warszawie odwiedził, a wieczorem w czasie procesyi między kapnikami dyscypliny zażywał. Biczujące się niegdyś bractwo kapników przechowało dotąd w Krakowie starożytny swój ubiór, w którym występuje corocznie na procesyi Bożego Ciała, obchodzonej w grodzie jagiellońskim z taką okazałością jak nigdzie.

Bobrowe gony ob. Polska piastowska.

Bogarodzica. Pod taką nazwą znana jest najstarsza religijna pieśń polska, będąca zarazem najdawniejszym za-
bytkiem polskiej poezyi i muzyki. Kto ją ułożył, niewiadomo. Długosz piszący o niej w XV wieku zowie Bogarodzicę śpiewem ojczystym, pieśnią narodową (*patrium carmen*),

ale nie wspomina wcale, aby ułożona była przez św. Wojciecha. Wiadomość tę spotykamy dopiero u Jana Łaskiego, kanclerza, który Bogarodzicę po raz pierwszy drukiem ogłosił na czele statutu swego w r. 1506. Że jednak za czasów św. Wojciecha żaden jeszcze naród zachodniego obrządku pieśni kościelnych w języku własnym nie posiadał a w Polsce dopiero w wieku XV powstały takowe, od epoki św. Wojciecha zaś do Łaskiego upłynęło całych pięć wieków, niema zatem żadnych dowodów, aby pieśń Bogarodzica z X wieku pochodziła, a przeciwnie są wskazówki, że jest utworem z wieku XIII lub XIV. Najstarszą wzmiankę o niej podaje kronika walki króla polskiego Władysława z Krzyżakami r. 1410, podług której całe wojsko polskie idąc na bój śmiertelny, pieśń tę ze łzami śpiewało. Z czasów późniejszych są także wzmianki wielokrotne, że rycerstwo polskie przed rozpoczęciem bitwy hymn do Bogarodzicy podnosiło. Najstarsze, jakie się dochowały, mamy z XV wieku 4 odpisy pieśni powyższej. Dwa z nich z początku XV wieku pochodzące, znajdują się w bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie. Trzeci rękopis Bogarodzicy „warszawski“ znajduje się obecnie w bibliotece publicznej w Petersburgu. Czwarty z nutami, odszukany przez Aleks. Przezdzieckiego w Częstochowie. Cała pieśń znana z odpisów i druków wieku XVI i XVII złożona jest z 20-tu zwrotek i jak się zdaje nie powstała od razu lecz urabiała się i rosła stopniowo w różnych czasach. Najstarszym jest początek pieśni. Pierwsza zwrotka z 5-ciu wierszy zawiera prośbę do Maryi Panny o wyjednanie nam u Syna odpuszczenia grzechów. Druga z 6-ciu wierszy jest modlitwą do Syna Bożego (Bożyca). Obie te zwrotki stanowią część 1-szą Bogarodzicy liryczną, odrębną od reszty tokiem, myślą i odśpiewem „Kyrie elejson“. Po niej od zwrotki 3-ej do 15-ej włącznie, następuje część wtóra, opisowa, składająca się z dwóch pieśni wielkanocnych o zmartwychwstaniu Pańskim i umęczeniu, które położyły kres trudom,

jakie „Adam boży kmieć“ cierpiał, i przywiódł go do szczęśliwości wiecznej. Po tych dwóch częściach idzie ostatnia, najpóźniejsza, obejmująca modlitwy do św. Wojciecha, św. Stanisława, wszystkich świętych, za króla i jego rodzinę, dodawane od połowy XV wieku odpowiednio do miejsca i okoliczności. Dotąd jeszcze pieśń Bogarodzica jest śpiewaną u grobu św. Wojciecha w katedrze gnieźnieńskiej. Że jednak do XV wieku w kościołach katolickich śpiewano tylko pieśni łacińskie, Bogarodzica więc należy do tych najstarszych w Polsce, które początkowo śpiewane były poza kościołami, w klasztorach, w domu, lub przez rycerstwo w pochodzie. Studya o pieśni Bogarodzica pisali: Aleks. Przędziecki, Wład. Nehring, A. Kalina, Roman Pilat, M. Bobowski i Adam Ant. Kryński. Muzykę przekładali z klucza dawnego na dzisiejszy, rozmaici, ale po większej części błędnie, dopiero najumiejętniej dopełnił to Al. Paliński w Warszawie i podał w Encyklopedyi powszechnej, tom IX, str. 10. Długosz tak opisuje pod r. 1431 zwycięstwo kmieci kujawskich nad Krzyżakami inflanckimi, którzy Kujawy pustoszyli: „A zaśpiewawszy ojczystą pieśń Bogarodzica, której brzmienia powtórzyły okoliczne lasy i pola, mała garstka z przeważną liczbą, bezbronni z ubrojonem wojskiem, wieśniacy z rycerzami, tak mężnie i ochoczo wzięli się do rozprawy (na polach wsi Dąbki nad rz. Wierszą koło Nakła), iż mniemałbyś, że to starzy wysłużeńcy z młodym i niedoświadczonym żołnierzem a nie gmin wiejski z rycerstwem wprawnem do boju toczyli walkę. Nastąpiła rzeź straszna, a gdy przednia straż nieprzyjaciela legła pod mieczem, pierzchnęli wszyscy Inflantezycy porzuciwszy obóz“. W innem miejscu mówiąc o zwycięstwie Polaków w r. 1435 pod Wilkomierzem nad wojskiem Świdrygiełły z Czechów i Inflantezyków złożonem, Długosz wyraża się: „Rycerstwo polskie obyczajem przodków zagrzmiało pieśń Bogarodzica, a prześpiewawszy kilka wierszy, spotkało się z nieprzyjacielem...“

Bogaty-wieczór ob. Nowy Rok.

Bohomolec Franciszek ob. Kurdesz.

Borysz ob. Litkup.

Bractwa kupieckie, tak wogóle nazywano w Polsce stowarzyszenia kupców, istniejące po większych miastach polskich już za doby piastowskiej. W Poznaniu, który był stolicą Wielkopolski, mamy ślady bractwa kupieckiego w wieku XIV. W w. XVI i XVII istniały tam dwa bractwa kupieckie: jedno złożone z kupców handlujących sukniem i wogóle wyrobami wełnianymi, drugie zaś z kupców handlujących wszelkimi innymi przedmiotami prócz wełnianych. Bractwo pierwsze posiadało przywilej Kazimierza Jagiellończyka z r. 1483, także Jana Olbrachta i Władysława IV. Kazimierz i Jan Olbracht zasłaniają kupców przeciw krawcom wdzierającym się w ich prawa. Władysław IV zatwierdził statuta, według których handlować mogą towarami wełnianymi tylko kupcy, którzy się handlu nauczyli i wskutek tego do ksiąg bractwa zapisani zostali. Bractwu drugiemu Stefan Batory przepisał, aby wybierało czterech kandydatów, z których magistrat zatwierdzał dwóch na starszych czyli seniorów bractwa. Za Sobieskiego przydano do statutu obostrzenia, n. p. że członek bractwa nie może być jednocześnie rzemieślnikiem, chyba gdyby był pasamonik. Nikomu handlu otwierać nie wolno, kto do bractwa nie należy. Nikomu oprócz członków bractwa nie wolno być faktorem kupca zagranicznego. Żaden członek bractwa nie może oszukać drugiego członka pod karą wykluczenia z bractwa, co równało się wygnaniu z miasta. Po śmierci każdego członka żonie jego wolno było handel utrzymywać, jednakże synowie chcący być kupcami, powinni byli do bractwa wpisać się. Postanowienia bractwa powinny być w tajemnicy utrzymywane. Kupcy poznańscy wolni byli od ceł zamkowych i kasztelańskich. W r. 1780 „Komisya dobrego porządku“ uzupełniła statut tego bractwa licznymi dodatkami. Zakazano proch trzymać w tych miej-

scach, do których chodzi się ze świecą. Kupcom chrześcijanom pozwolono trzymać tylko czeladź z chrześcijan. Kupecy katolicy porównani byli w prawach z grekami. Świece woskowe i stoczki wolno było brać tylko z fabryk krajowych. Kupcy korzenni nie mogli sprzedawać artykułów aptekarskich, tak samo aptekarze do bractwa należący, nie mogli handlować korzeniami i winem a tylko w niektórych miastach mogli fabrykować świece woskowe. Miary i wagi musiały być podług prawa koronnego. Bractwo kupieckie w Poznaniu, w wieku XVI i XVII liczyło około stu członków, których liczba potem w wieku XVIII nie wiele nad trzecią część tej cyfry przenosiła.

Bractwa strzeleckie ob. Kurkowe Towarzystwa.

Bractwa rzemieślnicze ob. Cechy.

Bractwo sodalisów ob. *Sodalis Marianus*.

Bractwo. W języku staropolskim nazywano bractwem każde stowarzyszenie, związek ścisły osób dla wspólnego celu. Dążność do stowarzyszania się była tak dalece silnie rozwinięta, że ludność miast składała się prawie z samych bractw. Wogóle wszystkie dawne bractwa podzielić można na cztery główne rodzaje, a mianowicie: 1) religijno-dobroczynne, 2) kupieckie, 3) rzemieślnicze i 4) strzeleckie. Bractwa religijno-dobroczynne były po prostu stowarzyszeniami gorliwych chrześcijan w danej miejscowości, lub przy pewnym kościele, którzy przepisali sobie ustawą pewne cele religijne i obowiązki dobroczynne. Pierwsze bractwa tego rodzaju powstały we Francyi na początku wieku XIII. Najwcześniejsze bractwo Naj. Panny miał założyć Odon biskup paryski, zmarły r. 1208. Do Polski bractwa religijno-dobroczynne przeszły w wieku XIII, zakładane na wzór rzymskich, po miastach i wioskach, przy kościołach parafialnych i klasztorach. Miały one nazwy i przywileje bractw rzymskich a przyjmowane do nich były osoby płci obojej bez różnicy stanu i wieku, co wobec przesądnej kastowości średniowiecznej, tworzyło z nich

ważny i skuteczny czynnik społecznej jedności i oświaty. Bractwo zwało się po łacinie *confraternitas* lub *congregatio*. W samym Krakowie od wieku XIII do XVII było założonych i istniało bractw religijno-dobroczynnych 36. Z tych dwa, N. P. Maryi przy klasztorze św. Marka i Wniebowzięcia N. M. Panny, przy kościele tegoż nazwiska w rynku, były najstarsze, bo sięgały czasów Bolesława Wstydliwego. Bartłomiej z Przemyśla, kaznodzieja u św. Trójcy w Krakowie, pierwszy zaprowadził w Polsce i Krakowie r. 1585 bractwo Różańca św., do którego przystępowała najwięcej młodzież akademicka i lud prosty. Bractwo to tak się szybko rozkrzewiło po kraju, iż po latach kilkudziesięciu nie było już prawie żadnej parafii w Rzeczypospolitej, gdzieby nie istniało. Przepisy tego bractwa zalecały między innemi wpisanie się do Szkaplerza, tudzież aby spotykający się w drodze, pozdrawiali się zawsze słowy: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“. Młodzież akademicka należąca do tego bractwa w Wielki Piątek obchodziła 7 kościołów, mając na czele synów senatorskich lub możniejszych obywateli krakowskich, przybranych w białe kapy płócienne i zawieszane na piersiach czerwone sukno, na którym pomieszczony był wizerunek błogosławionego Jana Kantego i beret akademickich. Król Władysław IV był prefektem bractwa Oczyszczenia N. M. Panny w Warszawie, a dwaj jego bracia, Jan Kazimierz i Karol Ferdynand urzędy asystentów w niem sprawowali. Do najgłówniejszych bractw w Polsce należały: 1) Arcybractwo Miłosierdzia w Krakowie, 2) Sodalisów maryjańskich, 3) Arcybractwo Męki Pańskiej, 4) Archikonfraternia literacka i 5) św. Anny. O tych pięciu bractwach znajdują się oddzielne w niniejszej księdze artykuły. Były jeszcze: Trójcy św., zwane arcybractwem Trynitarzy, N. Sakramentu, Serca Jezusowego, szczególnie w zakonie Wizytek, św. Krzyża, Różańca, Szkaplerza, Niepokalanego Poczęcia N. Bogarodzicy, Siedmiu boleści N. Panny, Opatrzności Boskiej,

Pocieszenia N. Panny, Ratunku dusz, św. Antoniego Padewskiego, św. Tekli, Imienia Maryi przy katedrze wileńskiej, św. Łazarza przy katedrze łuckiej dla posługi chorym nędzarzom, św. Rocha dla opatrywania w zaraźliwej chorobie zostających. W wieku XVII nie było już prawie kościoła w Polsce, przy którym nie istniałoby bractwo jedno lub kilka. Przy kościele jezuickim w Kaliszu istniało bractw 12. Wszystkie bractwa miały swoje statuty, księgi brackie, książki do nabożeństwa, przełożonych czyli starszych, skarbony i sesye doroczne, na których wybierano zarząd, przyjmowano nowych członków, sprawdzano rachunki z dochodów i wydatków. Działalność niektórych bractw była wielce pożyteczną i postępową w swoim czasie, np. bractwo Ratunku dusz czyścowych miało zadanie grzebania ubogich zmarłych. Niektóre były instytucjami uorganizowanej pracy i niesienia pomocy w najcięższych chwilach niedoli ludzkiej, były więc objawem szlachetnych uczuć i cnót dawnego świata. Niektóre zakony protegowały pewne bractwa. Tak: OO. Dominikanie bractwo Różańcowe Karmelici szkaplerzne, Bernardyni bractwo św. Anny.

Brakteaty ob. Pieniądze w Polsce.

Bronne ob. Mosty.

Brzeszczot ob. Szabla.

Bułat, szeroka szabla turecka. Nazwa pochodzi od wyrazu perskiego *pulad* — stal, stąd szablę lub miecz perski z szeroką głownią, z wybornej polerowanej stali zwano bułatem. Miecze takie i szable były rozszerzone ku końcowi. Pisarze dawni polscy przejąwszy z perskiego ten wyraz, używali go pospolicie i w znaczeniu stali. Mówiono więc: bułatowa tarcza, bułatowe zwierciadło, bułatowy miecz, czyli z wybornej polerowanej stali.

Buława, wyraz pochodzenia tatarskiego, oznacza w języku polskim maczugę, laskę niedługą z gałką na końcu, symbol godności, władzy hetmańskiej. Jak buław mogli używać tylko hetmani, tak wyłącznie regimentarze, pułko-

wnicy, rotmistrze, porucznicy i chorążowie używali buzdyganów. Pomiedzy buławą a buzdyganem ta zachodziła różnica, że gałka u buławy bywała zwykle okrągła, niekiedy misternie ozdabiana i drogimi kamieniami wysadzana, zaś buzdygany, także często srebrne lub pozłociste, kończyły się gałką kształtu gruszki, podłużnie pokarbowanej. Karby te czy liście buzdyganu zwały się piórami, których zwykle było 6—8 (od gruszkowatego kształtu gałki nazwali Turcy gruszki konkrety *buzdygan-armadu*, czyli gruszka-maczuga). Jak urząd kancelarski nazywali Polacy pieczęcią, marszałkowski laską, tak hetmański buławą. Buławić, znaczyło hetmanić, przywozić wojsku. Buława wielka oznaczała urząd wielkiego hetmana, buława mniejsza czyli polna, urząd hetmana polnego. Buławy hetmańskie przechowują się dotąd jako drogocenne pamiątki w możniejszych domach polskich, w muzeach szwedzkich, zabrane z Polski podczas wojen. Niektórzy hetmani składali je jako wota przy cudownych obrazach. Tak Marcin Kalinowski, hetman polny koronny, powróciwszy w r. 1651 z niewoli kozackiej, buławę drogimi kamieniami sadzoną przy obrazie N. Panny jasnogórskiej zawiesił. Wielka złocista buława turkusami sadzona złożoną tamże została przez Stanisława Potockiego, przezwanego Rewerą, hetmana w kor. Królowie polscy dla okazania swej łaski zwierzchniczej posyłali buławy w darze hetmanom Ukrainy. Tak Batory posłał Bogdanowi buławę z buńczukiem i chorągwią, Zygmunt III Konaszewiczowi Sahajdacznemu, Michał Korybut Michałowi Hanence. Miasta polskie osiadłe na prawie magdeburskiem, otrzymywały buławy sprawiedliwości. Starsi i mistrze w cechach rzemieślniczych, noszą podczas uroczystych procesyi buzdygany. „Ślawetne zgromadzenie kupców miasta Warszawy“ posiada 2 takie odznaki. W okolicach zamieszkanych przez drobną szlachtę, wybierany przez nią porucznik, który w czasie pospolitego ruszenia drużyną miejscową dowodził, gdy chciał zebrać są-

siadów na naradę, posyłał swój buzdygan do najbliższego szlachcica z zapowiedzią miejsca i czasu zebrania, ten znowu odsyłał natychmiast sąsiadowi, a tak buzdygan okrążywszy okolice, jako widomy znak rozkazu i symbol kary na nieposłusznych, powracał do porucznika. Zupełnie w podobny sposób, który jest pomnikiem starożytnych polsko-słowiańskich wici, zwołują się górale polscy obesłaniem laski soltyjskiej lub wójtowskiej, którą kładąc w każdym domu na stole, woła przynoszący np.: „Dziś o północy wielka gromada!”

Buńczuk, sztandar turecki z ogona końskiego, na wysokiej lasce zawieszonego, zamiast chorągwi służący. Przed baszami, którzy są w stopniu wezyra, noszono buńczuk ze złotą gałką i trzema ramionami, u których wisiały bogato oprawne trzy ogony; przed sułtanem noszono buńczuk siedmioogonowy. Niższych stopni baszowie mieli buńczuki pojedyncze lub podwójne. Polacy gromiąc Turków zdobywali ich buńczuki, stąd buńczuk z wojny przyniesiony, należał do znamion zwycięstwa i zwykle zawieszany był w kościele parafialnym wojownika, który go zdobył. Zwyczaj noszenia buńczuków przeszedł następnie do Polski, a mianowicie w pochodach i wyprawach wojennych przeciw Turkom i Tatarom, noszono przed hetmanem wielkim buńczuk dwuogonowy, przed polnym zaś pojedynczy. Sobieski tak przywykł do tego, że nawet gdy został królem, nie ruszał na wojnę bez buńczuka. Stefan Batory organizując Zaporozców, przesłał atamanowi Bogdanowi, jako znak władzy, buńczuk z przywilejem, w którym powiada, że klejnot ten zdobyty „u narodu azyatyckiego pracą hetmańską a krwią kozacką”. Polacy buńczukami oprawnymi w złoto, srebro lub mosiądz pozłacany, ozdabiali swoje szyszaki lub zawieszali na piersiach swych koni. Buńczuk biały był najstrojniejszy. Od nazwy buńczuk, powstały w języku polskim wyrazy: buńczuczny, buńczuczno, buńczuczyc się, znaczące to samo co pysnić się, junaczyć.

Bogatsi mieszczenie lwowscy, jak to widzimy z dzieła Wł. Łozińskiego p. n. „Patrycyat”, używali także dla parady buńczuków „pod gardło koniowi”.

Burgrabia (z niemieckiego *Burggraf*), w Polsce urząd podrzędny. Burgabia grodowy (po łac. *Burggravius capitanei*) należał do urzędników grodzkich i był mianowany przez kasztelana lub starostę, których zastępował i w nieobecności czuwał nad zamkiem. Widzimy burgrabiego w grodzie kaliskim r. 1305, w czchowskim r. 1356, w wieluńskim r. 1386. Ustawa z r. 1507 określiła bliżej jego obowiązki. Utrzymywał on w miastach i po kraju policję królewską, z drabami grodowymi miał ludzi swawolnych i pod sądnych. Gdy starosta nie utrzymywał wojska a draby nie wystarczały na przywrócenie porządku, wtedy burgrabia brał w pomoc cechy rzemieślnicze. Jeżeli na wsi miał co do czynienia z rozbójnikami lub łotrami, dopomagała mu szlachta. Burgrabia pilnował wykonania wyroków kryminalnych sądu grodzkiego i naprawiał zamek, do czego okoliczni mieszkańcy, którzy w razie niebezpieczeństwa znajdowali w nim schronienie, obowiązkową dawali pomoc. Burgrabia miasta Gdańska mianowany był przez króla z rajców miejskich, odbywał niektóre sądy, czuwał nad dobrami osieroconemi i rzeczami wyratowanemi z rozbitych okrętów. Podobne obowiązki musiał spełniać burgrabia miasta Rygi, ustanowiony na zasadzie ugody z d. 28 listopada 1561 r. pomiędzy królem Zygmuntem Augustem, a Kettlerem, mistrzem kawalerów inflanckich. Burgrabiowie zamku krakowskiego należeli do urzędników ziemskich, województwa krakowskiego; postanowieni przez Kazimierza Wielkiego, pobierali wynagrodzenie z żup królewskich. Było ich w wieku XVI dziesięciu, a w wieku XVIII dwunastu. Władzy żadnej nie mieli lecz prawa tylko żołnierskie zwykłych strażników zamkowych, a obowiązek obchodzenia zamku w pewnych godzinach dnia i nocy osobiście lub przez zastępców. A jednak urząd ten uważany był za

zaszczytny ze względu na majestat królewski i tradycje narodowe zamku wawelskiego z jego katedrą, grobami królów i skarbcem mieszczącym w sobie klejnoty koronne. Uchwała z r. 1562 zabrania dawać urzędu tego kasztelanom i wogóle urzędnikom ziemskim, ponieważ burgrabiowie zamku krak. mając ciągły dozór nad zamkiem zostali uwolnieni przez Wł. Jagiellę od pospolitego ruszenia. Burgrabia mógł tylko na 3 miesiące w roku oddalać się z zamku, biorąc pozwolenie od starosty krakowskiego, który był bezpośrednim przełożonym burgrabiów. Mianował ich król a odebrać urząd mógł tylko sejm. Po przeniesieniu stolicy z Krakowa do Warszawy za Zygmunta III, burgrabiowie krakowscy do 1795 r. zostali więcej dla pamiątki majestatu i zachowania prawa, niż z potrzeby.

Buzdygan ob. Buława.

Cechy, stowarzyszenia rzemieślników jednej profesyi. Nazwa ich pochodzi zapewne od wyrazu niemieckiego *die Zeche, zeichen*, znak, znamię. Duch stowarzyszeń, który dzisiaj płynie z potrzeby jednoczenia kapitałów, przed dziesięciu wiekami źródło swoje posiadał w konieczności zdobywania sobie wspólną siłą praw ludzkich, politycznych, przywilejów i bezpieczeństwa podczas wojny. Cechy pojawiają się w Europie w wieku X i XI. Ponieważ wszystkie większe miasta opasane były murami, cechy miały wyznaczone pewne części warowni, oddzielne baszty lub bramy, które swoim kosztem utrzymywały i od nieprzyjaciela broniły. Cała społeczność miast średniowiecznych składała się z samych stowarzyszeń cechowych. W Polsce pierwsze ustawy cechowe powstały ze zwyczajów i praktyk cudzoziemskich, które kupcy i rzemieślnicy niemieccy do Polski z sobą przynosili. Bractwa kupieckie (*fraternitates*) i cechy rzemieślnicze (*contubernia*) były już w Polsce od XIII w., kiedy za małoletności Bolesława Wstydliwego i rządów namiestniczych Henryka Brodatego, najwięcej cudzoziem-

ców w miastach polskich osiadło. Każdy cech składał się z majstrów czyli braci, z czeladników wyzwolonych czyli towarzyszków i z uczniów. Na czele majstrów stali zwykle dwaj panowie starsi czyli przysięgli, tym dopomagali stolowi i pisarz, który pospolicie nie był rzemieślnikiem. Na radach brackich rozstrzygano sprawy cechowe, skargi o złą robotę i karano winnych. Gdy król Ludwik węgierski wjeżdżał do Krakowa, wyszli przed niego na lasocką górę: urząd miejski krakowski z czerwonymi chorągwiami, który oddał mu klucze miasta, następnie cechy rzemieślników z własnymi chorągwiami i okazałymi na nich herbami. W wieku XVI cechy po wszystkich miastach polskich nadzwyczajnie się rozwinęły a krakowskie do takiej przyszły wziętości, że pewne zwierzchnictwo nad cechami innych miast posiadały. Cechy rzemieślnicze straciły swoje cudzoziemskie piętno w Polsce a zwłaszcza w miastach Mazowsza. Nie było u nas żadnych smutnych zaburzeń jak w innych krajach z powodu nadużyć cechowych. Kto sprawiedliwości nie znalazł u cechu, udawał się do magistratu, który sądził rzemieślnika bez apelacji. Komisya dobrego porządku usunęła wiele rzeczy niewłaściwych. W urządzeniach cechów warszawskich znajdujemy więcej łagodne i ludzkie niż w zagranicznych urządzeniach. Gdy gdzieindziej nie przyjmowano do terminu wątpliwie urodzonych, to w Polsce sieroty i podrzutków kazano uczyć rzemiosł, a zato występki kradzieży nie dozwalał wyzwolenia na czeladnika a tembardziej majstra. W księstwie Mazowieckiem, mianowicie w Warszawie, najdawniejszy ślad istnienia cechów mamy z r. 1282. Po wcieleniu Mazowsza do Korony Zygmunt I w r. 1527 prawa cechów warszawskich utwierdził i z pod zwierzchności krakowskich uwolnił. Miasto stara i nowa Warszawa miały oddzielne magistraty i stowarzyszenia cechowe. Cech krawiecki w Warszawie zawiązał się jeszcze za Bolesława mazowieckiego w r. 1315. Cech szewców warszawskich posiadał liczne pamiątki. Książę Bolesław II

pozwolił im (r. 1318) sprzedawać obuwie w okręgu 10ciomilowym bez żadnej opłaty. Zabroniono tylko w r. 1571 nosić szewcom nożów i broni przy sobie. Biegłość kuśnierzy warszawskich znaną była już za książąt mazowieckich. Zygmunt August dozwolił im jeździć z Warszawy po wszystkich miastach koronnych, bez żadnej opłaty cel i mostowego. Cech złotników warszawskich posiadał już w r. 1438 pięknie wyrzeźbioną srebrną pieczęć cechową. Cech rybacki w Warszawie posiada ustawę swoją spisaną po polsku w r. 1532. Cech szklarski połączony był z malarskim, bo szklarze musieli umieć malować na szkłe okien obrazy. Piwowarom warszawskim oprócz piwa wareckiego i łowickiego, wszelkie inne przywożone do Warszawy wolno było zabierać. Zegar na wieży zamkowej zrobił Jan Sulej zegarmistrz warszawski za króla Władysława IV. Zwolnienia w opłatach cechowych dla niezamożnych ślusarzy dowodzą, że cechy warszawskie nie układały wcale swoich przepisów na wzorach cechów zagranicznych. Podług spisu cechów, dokonanego w r. 1781 przez Komisję porządkową, znajdowało się tychże w Warszawie 33. Połączyli się wtedy stelmachy z kołodziejami, kowale z kotlarzami, złotnicy z zegarmistrzami. Rzemieślnicy warszawscy odznaczałi się spokojem, nie dając nigdy powodu do zaburzeń lub zatargów z władzami i magistratem. Tylko na procesyach, w których cechy brały z chorągwiami swemi udział, zachodziły czasem gorszące spory z powodu nieporozumień o kolej starszeństwa, aż się musiał w to wdawać marszałek wiel. koronny. Cechy występowały najuroczyściej na procesy Bożego Ciała, odprawiając także swoje pochody na powitanie wojsk lub wjazdy monarchów. W czasie chorób epidemicznych, np. w r. 1737 magistrat wkładał na cechy obowiązek dozoruowania nieszczęśliwych. Za Stanisława Poniatowskiego, zachęty i nagrody, obstalunki i wzrastający zbytek ośmieliły rzemieślników warszawskich do mierzenia sił swoich z angielskimi i francuskimi, a wspaniałe powozy,

piękne zaprzęgi i siodła, gustowne obicia i wyroby jedwabne tutejsze nie ustępowały zagranicznym i sprzedawane były pod ich nazwą. Zato wskutek szerzącej się zmiany ubioru polskiego podupadły w całej Polsce cechy kuśnierzy, czapników, szmuklerzy, pasamoników, mieczników czyli płatnerzy i krawców polskiego stroju. Znakomity minister spraw wewnętrznych w Królestwie kongresowem Tadeusz Mostowski, przeprowadził w r. 1817 znaczne ulepszenia i zmiany w urzędzeniu cechów i stosunków rzemieślniczych w Królestwie, uzupełnione w r. 1821 przez Komisję spraw wewnętrznych i policyi. Cechów liczyła odtąd Warszawa 56, a w ich szeregu najliczniejszy zawsze i cieszący się powszechnem uznaniem dobroci wyrobu cech szewcki. Nad każdą niemal rzeką, np. nad Sanem, przetrwały z wieków średnich do późnych czasów bractwa czyli cechy żeglarzy polskich złożone z szyprów, rotmanów, skutników i flisów.

Cekauz (z niemieckiego *Zeughaus*), budynek przeznaczony na skład wszelkich rynsztunków wojennych. Każde miasto warowne i w większych miastach każdy cech, każdy zamek królewski czy prywatny, miały swoje zbrojownie i składy przyborów wojennych, bądź w oddzielnym budynku, bądź w baszcie na to przeznaczonej. Cekauzy takie w różnych punktach kraju budował Władysław Jagiello, a po nim wszyscy jego następcy. W Krakowie jeden był zbudowany przez Olbrachta w r. 1499, a drugi przez Zygmunta Starego w r. 1533. Za Władysława IV tyle budowano cekauzów, że sejmy przychodziły królowi z pomocą, przeznaczając podatek z kwarty podwojonej na artylerję i cekauzy. Tak za Jana Kazimierza jak na początku wieku XVIII prawie wszystkie cekauzy polskie zostały zrabowane przez Karola XII. Wyraz arsenał nie był używany przez dawnych Polaków, napotykamy go dopiero w wieku XVIII. Za Stanisława Augusta rozróżniano cekauzy od arsenałów. Cekauzem nazywano skład wszelkich sprzętów, ubiorów wojennych i ręcznej broni, arsenałem zaś skład armat, ma-

chin i amunicyi artyleryjskiej. Cekausz warszawski zostawał pod władzą generała artylerji koronnej. Sejm czteroletni dał mu etat na dwóch obercajgwartów, dwóch cajtwartów i czterech pisarzy cekauzowych. Po r. 1815, urządzono główny arsenał broni przy ulicy Długiej w Warszawie. Zachowano w nim zabytki pamiątkowe, np. lance szwadronu ułanów Koziatulskiego, zdobywców wawozu Somo-Sierra w Hiszpanii. Broń w wielkich salach ułożona była w pięknym i ozdobnym ładzie. Malarz Piwarski wydał (r. 1829) piękne album, przedstawiające gmach arsenału i wszystkie sale pysznie przystrojone bronią sieczną i palną.

Celstat ob. Kurkowe Towarzystwa.

Centnar ob. Polskie miary i wagi.

Ceny ob. Pieniądze w Polsce i Taksa Marszałkowska.

Chocimska rocznica. Zwycięstwo Karola Chodkiewicza odniesione nad potęgą turecką sułtana Osmana w dniu 10 października 1621 r. pod Chocimem było tak radosnem dla świata chrześcijańskiego, iż papież Grzegorz XV wysłał z tego powodu list do Zygmunta III, w którym powiada, iż „w powszechnej trwodze narodów chrześcijańskich powstał Pan zastępów i takim męstwem piersi polskich wojowników uzbroił, iż pokonawszy srogiego nieprzyjaciela, zmusili go do proszenia o pokój pod uciążliwymi warunkami“. List ten zakończył Grzegorz XV: „A jako rzeka Tyra (Dniestr) będzie pomnikiem hańby tureckiej, tak niechaj płynie wieczna chwała dla imienia polskiego“. Na wiekiustą pamiątkę tego świetnego zwycięstwa, tenże papież corocznie 10-ty października obrzędem kościelnym obchodzić Polakom pozwolił (od r. 1623) a jego następca Urban VIII, mszę oraz pacierze kapłańskie na ten dzień ułożyć polecił, które kapłani polscy dotąd odmawiają.

Chorągiew. Oddział jazdy liczący zwykle od 100 do 200 koni a będący jednostką taktyczną w organizacyi wojska, nazywano w czasach jagiellońskich a może i dawniej, rotą. Gdy jednakże za Zygmunta III zamieniono dawną polską

organizacyę piechoty na zagraniczną czyli na autorament cudzoziemski i zaczęto rzędy piechurów nazywać rotami, jazda zmieniła nazwę roty na chorągiew, ponieważ każda jej rota miała swój oddzielny proporzec czyli chorągiew, a jak dziś nazywają sztandar. Odtąd mówiono: służyć w chorągwi, jechać do chorągwi, zaciągać (werbować) chorągiew i t. d. Chorągwie bywały nadworne królewskie, Rzeczypospolitej i nadworne panów polskich. Prawie bowiem wszyscy magnaci polscy własnym kosztem utrzymywali mniejsze lub większe oddziały jazdy, które nosiły nazwę ich chorągwi nadwornych i czasu wojny wysyłane były w obronę kraju a zwykle strzegły włości pańskich od napadu Tatarów, towarzyszyły panu w podróży, służyły do parady a nieraz i wojny domowej.

Chorąży, po łacinie *vexillifer*, nazywani inaczej propornik, t. j. ten który dzierży przed wojskiem chorągiew, proporzec, czyli jak dziś mówią sztandar. Statut litewski powiada: „Chorąży, kiedy chorągiew będzie trzymał, ma mieć na sobie zbroję dobrą, a chorągiew sam chorąży w ufie swym ma dzierżeć“. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że chorążowie muszą być w Polsce tak dawni jak hufce rycerstwa polskiego. Gallus Masława mazowieckiego i wojewodę Skarbimira z XI wieku chorążymi nazywa, urzędowe zaś wzmianki o chorążych sięgają czasów Łokietka. Na pogrzebie Kazimierza Wielkiego było 12-tu chorążych z 12-tu województw czyli ziem, ówczesną Polskę składających. Chorągiewstwo stało się urzędem koronnym i ziemskim. Przed królem nosił chorągiew chorąży koronny czyli wielki, na czele zaś rycerstwa wojewódzkiego chorąży ziemski. Oprócz chorążego wielkiego koronnego i wielkiego litewskiego byli jeszcze dwaj chorążowie nadworni: koronny i litewski, których obowiązkiem było zastępowanie przy królu wielkich koronnych. Miejsce chorążych było po podkomorzych tak wśród urzędników koronnych jak ziemskich. Przy koronacyi króla, przy odbieraniu przysięgi

od miast po koronacyi, przy hołdach książąt lennych, na pogrzebach, na pospolitem ruszeniu i wielkich uroczystościach, chorąży wielki koronny z chorągwią wielką koronną po prawej stronie osoby króla przed marszałkiem wielkim koronnym stał, szedł lub jechał. Choraży zaś wielki litewski z chorągwią wielkiego księstwa po lewej stronie króla. Pod nieobecność chorażych wielkich i nadwornych przy jakiegokolwiek uroczystości zastępowali ich chorażowie ziemscy. Na pogrzeb Zygmunta Augusta w r. 1573 byli wszyscy wezwani.

Cieść ob. Pokrewieństwa.

Ciwun, tywuń, pierwotnie urzędnik książęcy na Litwie, rządca powiatowy, którego obowiązkiem głównym było wybieranie dochodów dla panującego. Za trudy poniesione przy wybieraniu tych dochodów pobierali ciwunowie wynagrodzenie tak znaczne, iż lubo początkowo były to tylko urzędy ekonomiczne, to jednak chętnie je przyjmowała i szlachta można a nawet senatorowie. Ciwunów miała tylko właściwa Litwa a mianowicie księstwo żmudzkie w r. 1700 posiadało ich 14-tu, tudzież Troki i Wilno po jednym. Ciwunowie wileński i trocki mieli większe prerogatywy od ciwunów na Żmudzi, przodkowali przed wszystkimi urzędnikami ziemskimi i zagajali sejmiki. Ciwunowie żmudzcy byli właściwie rządcami dóbr skarbowych i dzierżawcami dochodów panującego, a podczas pospolitego ruszenia gospodarzami w swych powiatach. Gdy wskutek unii Litwy z Koroną, swobody szlachty litewskiej znacznie rozszerzone zostały, ciwunów nie mianował już król, ale byli obierani na sejmikach, a król tylko zatwierdzał. Nie mogli być grodzkimi ani ziemskimi sędziami. Że jednak w księstwie żmudzkiem był tylko jeden podkomorzy, więc konstytucją z r. 1764 dozwolono ciwunom sądy graniczne odbywać (jeżeli wykonali przysięgę podług roty podkomorskiej) i do pomocy sobie komorników t. j. jeometrów mianowali. Apelacya od tych sądów szła do starosty (t. j. wo-

jewody) lub kasztelana żmudzkiego. Na wzór książęcych królewskich zaczęto nazywać ciwunami oficyalistów w dobrach prywatnych na Litwie, aż wkońcu nazwa ta oznaczała włodarza czyli karbowego. Więć też Petrycy za Zygmunta III pisze: „Urzędnikom, włodarzom, tywonom, nie każą robić ale doglądać“.

Cła w Polsce należały już w XI wieku do dochodu panujących. Miały nazwę „myto“ (mito) z niemieckiego *Maut*. Pobierane zwłaszcza na rzekach spławnych, które w przeszłości były najważniejszymi szlakami komunikacyi krajowej. Królowie wydzierżawiali je lub obdarowywali niemi. Bolesław Śmiały czyli Szczodry pobierał cła na Bugu. Zdaje się, że znajdowane w korytach i na wybrzeżach rzek stare plomby ołowiane np. w Drohiczyźnie, sięgają niektóre doby piastowskiej. W wieku XIII (r. 1238) istniały traktaty handlowe między zakonem krzyżackim i książętami polskimi. Cła czyli myto pobierane były najczęściej w naturze, np. od wozu soli brano sito soli od każdego konia; od wozu śledzi po 30 sztuk śledzi od każdego konia; od wina pobierano „naczynie“. Jako myto wymieniany jest także łokieć sukna szkarłatnego, grzywna czyli pół funta pieprzu i t. d. Cudzoziemcy płacili większe cło niż krajowcy i tak gdzie furman Polak dawał 3 kopy śledzi, tam Niemiec o połowę więcej czyli kop 4½. Komory celne istniały w Poznaniu, Gnieźnie, Zbąszyniu i trakty do prowadzenia towarów były wyznaczone. W wieku XVI w samej Wielkopolsce istniało komor celnych 27. W r. 1317 Łokietek uwolnił Lublin od ceł na zawsze. Za Kazimierza Wielkiego ruch handlowy wzmógł się znacznie. Jagiełło w r. 1390 zawarł traktat handlowy z Hamburgiem, Lubeką, Rostkiem i wielu miastami nadbałtyckimi. Portugalia i Hiszpania do budowy okrętów sprowadzały maszty z puszczy Białowiezkiej po Narwi, Wiśle i morzem. Gdy kupcy miasta Kaffy osady genueńskiej nad morzem Czarnem, prowadząc obszerny handel z zachodem Europy, towary swoje

przewozili przez Lwów i Polskę, król Kazimierz Jagiellończyk w r. 1466 uwolnił ich od cła z wyjątkiem jednego tylko rodzaju towaru, którego widocznie nie protegował. Towarem tym byli niewolnicy, za których kupcom kaffeskim kazano opłacać po złotym ówczesnym cła od głowy. Handlu niewolnikami dawno nie było już w Polsce, kiedy kupcy europejscy mianowicie włoscy prowadzili go jeszcze. Niektóre wielkie miasta handlowe jak Kraków, Warszawa, Wilno, Lwów, Lublin, Jarosław i t. p. miały osobne ulgi celne. Cła całych ziem i prowincyj bywały najczęściej wydzierżawiane przedsiębiorcom, co dawało powód do licznych nadużyć i ucisków. Zła organizacya celnictwa była powodem, że Polska miała daleko mniej dochodów z cła, aniżeli by mieć była powinna.

Cześnik, po łacinie *pincerna*, jeden z najdawniejszych urzędów na dworach piastowskich. Kronikarz Gallus powiada, że Masław był cześnikiem Mieczysława II. Obowiązkiem cześników było podawać królowi przy biesiadach puławy z winem. Gdy powstał urząd piwniczych i podczaszych, miało być obowiązkiem cześnika, podane przez krajczego potrawy stawiać przed biesiadującym królem. Z czasem, gdy posługi przy osobie królewskiej dworzanie odbywać zaczęli, wszystkie obowiązki cześników ustały i tylko tytuł dla pamiątki i świetności majestatu król nadawał. Na dworze Kazimierza Wielkiego obok cześnika widzimy podcześnika (*subpincerna*), czyli podczaszego (*pocillator*). Między cześnikiem a podczaszym ta miała być różnica, iż podczaszy podawał królowi czaszę a cześnik nalewał do niej napój. Cześników wielkich było dwóch: koronny i litewski, który powstał po r. 1499, mianowani zawsze przez króla. Cześnikowie wielcy mieli miejsce po podstolim a przed łowczym. Obok nich każda ziemia i powiat w Koronie i Litwie miały cześników ziemskich, którzy w razie przyjazdu króla, mieli w swej ziemi lub powiecie staranie o na-

pitki dla dworu. Urząd cześnika powiatowego na Litwie, szedł po podczaszym a przed horodniczym.

Czopowe, podatek akcyzny od piwa, miodu, wina i wódki. Długosz mówi o podatku zwanym cyza czyli akcyza, uchwalonym w Piotrkowie r. 1466, w Wielko- i Małopolsce r. 1479, dla miast pruskich r. 1468. W r. 1511 postanowiono, że szlachta może po miastach warzyć piwo bez opłaty czopowego. Czopowe opłacali mieszczanie po miastach i szynkarze po wsiach królewskich i duchownych. Wysokość czopowego opłacanego przez browary wynosiła $\frac{1}{8}$ ceny, po jakiej piwo sprzedawano. Konstytucya z roku 1629 ustanawia od miodów i piw przywożonych z Gdańska, Wrocławia i Świdnicy z aachtela po gr. 15, z fasy po gr. 35. Od palenia gorzałki z bani, kotła w miastach po gr. 24, na wsiach gr. 14, z wyjątkiem dworów szlachty. Od wyszynku gorzałki w miastach z kwarty po kwartniku a w Litwie po 2 pieniądze białe. Od win morzem przychodzących: francuskich, włoskich, hiszpańskich, piniolów z baryły (18 garncy) po gr. 24. Z każdej kufy małmazji, muszkateli, basztandu, alikantu, kanaru, petersymentu, soku, po złp. 5, a kto kupił do szynku, płacił drugie tyle. Od wiadra wina morawskiego i reńskiego po gr. 15. Czopowe ściagał poborca, który objeżdżał miasta i miasteczka i wszędzie ustanawiał czopowników przysięgłych z pomiędzy rajców i mieszkańców, na 3 lata. Oprócz czopowego szynkarze płacili jeszcze szelągne. R. 1717 czopowe wraz z szelągnem na żołd dla wojska litewskiego przeznaczone, wynosiło złp. 492,300. R. 1766 oba te podatki zlano w jeden czopowy, pociągając do płacenia już nie tylko miasta ale i dobra szlachty, w wysokości 10 groszy od czystej intraty z propinacyi. R. 1768 oznaczono cło od wina sprowadzanego przez osoby prywatne, nie wyłączając samego króla Jego-mości, który opłacał cło jak wszyscy. Zniesiono wówczas takse urzędową na trunki, skasowano cechy piwowarów i winiarzy, zaprowadzono swobodę handlu trunkami we

wszystkich większych miastach. Za Księstwa Warszawskiego zaprowadzono pewne zmiany w „poborze czopowym“ a przepisy z r. 1848 w Kongresówce podatek czopowy zupełnie przeistoczyły. Prawo polskie i król Stefan Batory przyznając r. 1576, iż ziemie stanu rycerskiego są „wolne zawsze ze wszemi pożytkami, któreby się na tych grun- ciech pokazywały“, uznał tem samem prawo dziedzica do dochodów propinacyjnych i innych.

Czterdziestnica ob. Adwent.

Czwartkowe obiady ob. Obiady czwartkowe.

Czynsz królewski ob. Podatki, daniny.

Czynszownicy. Statut Toruński króla Zygmunta I po- stanowił, aby kmiecie z łąnu odbywali dzień jeden pań- szczyzny na tydzień swym panom, z wyjątkiem tych, którzy „czynsz płacili“. Czynszownicy byli znani w Polsce od wieków. Wiadomy jest akt sprzedaży 6-ciu włók gruntu we wsi Ostrowąs, kmieciom na czynsz, r. 1470.

Daniny ob. Podatki, daniny.

Dekretarz ob. Archiwa.

Demeszka, damascenka, szabla. Miasto Damaszek w Sy- ryi słynęło wyrobem tkanin, zwanych adamaszkiem, tudzież szabel i nożów ze stali damasceńskiej, uważanej za naj- twardszą i najlepszą. Oprócz tych zalet główną cechą de- meszek była ukwiecona powierzchnia ich główni czyli klingi. Demeszkować w języku płatnerzy polskich znaczyło na wzór fabryk damasceńskich żelazo kwiecić.

Denar ob. Pieniądze w Polsce.

Departament wojskowy ob. Piechota polska.

Deputat ob. Sądy.

Długowieczność. W każdym narodzie i po wszystkie czasy zdarzały się przykłady bardzo długiego żywota ludzi. Byłoby błędnem mniemanie, że dawniej np. dwa lub trzy wieki temu ludzie żyli dłużej niż dzisiaj. Brak statystyki i wykrywanych przez nią cyfr przeciętnych, uniemożliwia

wszelkie porównania długowieczności dawnej. Co do wy- miarów ciała, mamy przynajmniej kości dawnych ludzi i ich zbroje, które nam wykazują mimo powszechnej wiary w skarłowacenie dzisiejsze rodu ludzkiego, że wzrost prze- ciętny naszych przodków nie był nigdy większym od dzi- siejszego. Gdy co do długowieczności dawnych ludzi bra- kuje nam podobnego probierza, musimy poprzestać na za- cytowaniu fenomenalnych przykładów długiego życia z cza- sów dawnych i nowszych. Co do dokładności cyfr, nie wszystkie mogą być ścisłe, lubo sama staranność z jaką zapisywano przykłady tak długiego życia, dowodzi już, że upatrywano w nich coś nadzwyczajnego i wyjątkowego. Nasz Rzączyński, piszący za czasów saskich, zebrał z ró- żnych pisarzy dawniejszych przykłady osób, które żyły wyżej lat setki. Miechów szczególnie miał sprzyjać długo- wieczności. Mikołaj Radziwiłł nie używając innego napoju prócz wody, umarł mając 100 lat życia; syn jego dożył lat 99. Jakób ze Skotnik, arcybiskup gnieźnieński, żył przeszło lat 100. Katarzyna Odrowążówna, panna, miała umrzeć w roku życia 120-tym, a zakonnica Anna Topo- łówna w 130-tym. Dziad Feliksa ze Śreńska, wojewody płockiego, według nagrobku miał żyć lat 140. O niejakiem Wiśniowskim w księstwie Oświęcimskim piszą, że mając lat 140, chodził pieszo do odległego kościoła, zaś Ossowski z Jabłonny w województwie lubelskiem, mając lat 115, gryzł jeszcze orzechy i dosiadał konia. Wieśniak jeden z województwa wołyńskiego mając lat 115 wlaził na wy- sokie drzewa. O prawdziwości innych przykładów sam Rzą- czyński powątpiewa. Do takich nieprawdopodobieństw za- liczyć należy Tarnowską z Torunia, która miała żyć lat 156 i Dymitra Grabowskiego, lat 168. Z nowszych przykładów, ciekawem zjawiskiem był Fryderyk Jabłkowski, który umarł w r. 1823 mając lat 140. Miał on 3 żony, a z tych ostatnia liczyła lat 80, gdy umarł. Całe życie był zdrow, nie znając co to choroba. Teresa Hiżdew, panna, zmarła

r. 1855 w Popielach, majątności Karnickich, mając lat 130; była panną respektową w domu dziada Romana Karnickiego, który już niemłodym zmarł w parę lat później. W Krakowie między zmarłymi od r. 1829 do 1847 znalazło się 22 osób, których wiek wynosił lat 100—115. Zmarły we Lwowie d. 3 grudnia 1858 r. arcybiskup ormiański Stefanowicz, miał lat 106 i miesięcy 8. Z liczby polskich uczonych w czasach ostatnich, Antoni Waga, przyrodnik, i Wacław Aleks. Maciejowski, historyk, zmarli obaj w dziesiątym krzyżu lat swoich, ciesząc się do ostatnich chwil życia czerstwem zdrowiem i przytomnością umysłu.

Dom ob. Izba.

Domenialne dobra ob. Królewszczyny.

Dożynki, zwane w niektórych okolicach Polski obrzynkami, żarzynkami lub wieńcem, uroczystość rolnicza w dniu ukończenia żniwa oziminy. Lud polski posiadając wśród narodów słowiańskich najstarsze tradycje rolnictwa, przechowuje odwieczne i rdzenne swojskie zwyczaje i obrzędy rolnicze. Nasza uroczystość dożynkowa posiada cechy pełne znaczenia. Wspaniała wieńiec z dojrzałych kłosów zboża, kształtem dawnych stożkowych koron uwity, jest symbolem plonów i koroną całorocznej pracy rolnika. Żniwiarze składają go gospodarzowi, aby przez rok cały ozdabiał jego dom i dał ziarna do pierwszej garści nowego posiewu. Do wieńca tego wplatają oprócz kwiatów polnych, czerwone jabłka jako plon sadów i liście orzechów jako plon lasów. W niektórych okolicach dodają kłosy owsa i jęczmienia, grona kaliny a nawet niekiedy na stropie wieńca kukiełkę pszeną lub pierniki, jednym słowem obfitość wszystkiego, co daje łą, las i pasieka, pragną wniesić żniwiarze pod strzechę gospodarza. Wieńiec taki miał przy dożynkach tak ważne znaczenie symboliczne, że w Wielkopolsce, gdzie rolnictwo jest w Słowiańszczyźnie najdawniejsze, cała uroczystość zowie się Wieńcem. Przepiórka gnieżdżąca się w zbożu i śpiewem swoim ożywiająca ciszę

łanów, była ptakiem symbolicznym w pojęciach ludu rolniczego. W jej dźwięcznym głosie lud słyszy na wiosnę wołanie „pójdźcie pleć“, w lecie „pójdźcie żąć“, a w jesieni, po żniwach „niema nic, niema nic“. To też ostatnią garść niezżętych kłosów żyta, pozostawiają w polu „dla przepiórki“. Taką kępkę zboża w końcu pola zwiążują słomą u góry, a u dołu oczyszczają z chwastów, „żeby w roku przyszłym zboże było czyste“. Wśród kępki kładą płaski kamyk, a na nim kęs chleba i szczyptę soli, niby ofiarę dla przepiórki, niby symbol potrzeb rolnika i widomy znak, że chleb „łoński“ wystarczył do nowego. Wszystko to zowie się „strojeniem przepiórki“, a kępka zboża „przepiórką“. Przed wieczorem w dniu dożynek (zwykle w sobotę) dziewczęta przystępują do wicia wieńca, śpiewając:

Hej wyleć, wyleć raba (pstra) przepiórko

Bo już nie wyjdziem w to czyste półko.

Plon niesiem, plon!

Hej wyleć, wyleć raby (pstry) sokole

Bo już nie przyjdziem w to czyste pole,

Plon niesiem, plon!

Wieńiec uwity wkładają na głowę dziewczki, która przez całe żniwa żniwiarzom przodowała czyli stała, t. j. żęła na pierwszym zagonie i najlepiej, a ztąd zowie się przodownicą, postatnicą lub sternicą. Z nią to o zachodzie słońca cała gromada śpiewając chórem pieśń dożynkową, rusza wolnym krokiem do domu gospodarza. W długiej tej pieśni słyszymy:

Plon niesiemy, plon,

w jegomości dom,

Bodaj zdrowo plonowała

Po sto korcy kopa dała

Plon niesiemy, plon!

Otwieraj panie szeroko wrota,

niesiem ci wieńiec z szczerzego złota,

Zaścielaj panie stoły i ławy,

idzie do ciebie gość niebывały,

Plon niesiem, plon! i t. d.

We wrotach zaczajeni parobcy oblewają wieniec i przodownicę wodą. „żeby w roku następnym nie było suszy“. Gospodarz oczekujący z rodziną przed domem przyjmuje wieniec i zawiesza go w sieni na kołku. Następują podarki, przemowy, poczęstunki, muzyka i tańce przed domem gospodarza. W uczcie i zabawie bierze udział cała gromada, ze starcami i dziećmi. Pierwszy kieliszek przypija dziedzie do najstarszego kmiecia i idzie w taniec z przodownicą, a jejmość z onym kmieciem. Zjeżdżało się i sąsiedztwo zapraszane na dożynki a kapela wiejska przy otwartych oknach grała zarówno do tańca szlachcie i gromadzie kmiotków. Najczęściej wspólna ta biesiada rolnicza pod nazwą okrężnego wyprawiana była w jesieni, gdy już pracowity rolnik zgromadził wszystkie zbiory do domu i okrążył wszystkie swe pola, od czego też i nazwa okrężnego powstała (ob. Okrężne) w dawnych czasach. Jan Kochanowski w 6-ej pieśni sobótkowej wspomina o zwyczaju składania „kłosiastego wienca“ gospodarzowi. Wespazjan Kochowski w „Psalmodyi polskiej“ śpiewa:

Niwo ma niwo! skibo ziemie plennej,
Ty co raz wieniec żytni, także pszenny
Spokojnie na mej gdy położysz głowie,
Za fraszkę wasze korony, królowie.

Haur w wieku XVII malując żniwo polskie powiada, iż żniwiarze mają „wielką uciechę w głosach śpiewania i nucenia“. Ignacy Krasicki w w. XVIII opisując dożynki polskie, powiada, iż młodzież tańce przeplatała pieśniami, a gdy zastawiono na podwórzu stoły, p. Podstoli, „na wzór przodków“, starym zwyczajem wraz z rodziną zasiadł do nich wspólnie z całą gromadą kmieci.

Drab ob. Piechota polska.

Dragoni ob. Piechota polska.

Drumla ob. Muzyczne narzędzia.

Duchowny sąd ob. Sądy.

Dukat ob. Pieniądze w Polsce.

Dwór królewski. Wszyscy urzędnicy dworu królewskiego w Polsce, nie pełniący obowiązków służby publicznej, zwali się nadwornymi, dla odróżnienia od dygnitarzy Rzplitej, którzy zwali się wielcy koronni, wielcy litewscy i t. p. Najwyższym dworzaninem królewskim był marszałek nadworny królewski, który dozorował wszystkiej służby na dworze królewskim, wszystkich dworzan, począwszy od komorników i podkomorzych, dzisiaj szambelanami zwanych. Dworzanie królewscy płaceni byli z dochodu dóbr stołowych. Statut redakcyi Przyłuskiego wylicza dworzan Zygmunta Augusta: sekretarzów, miecznika, stolnika, krajczego, cześnika, podstolego, kuchmistrza, podkomorzych, pokojowych, straż pokojową, ochmistrza, chorążego, dowódcę gwardyi, ujeżdżaczów, koniuszych, dowódców królewskiej jazdy i piechoty. Król ich liczbę pomnaża lub umniejsza, według miejsca, czasu i potrzeby. Henryk Walezy, Zygmunt III, Władysław IV, obowiązali się przez *Pacta conventa* wybierać nadwornych swoich według dawnego zwyczaju tylko z krajowców, t. j. Polaków, Litwinów i Rusinów. Jednak za Jana Kazimierza wielu było na dworze Francuzów, których królowa jako swych rodaków utrzymywała. Z tego powodu w bezkrólewiu po Janie Kazimierzu spisane exorbitancye czyli wykroczenia, 6-ciu tylko cudzoziemców nadwornych mieć dozwoliły, którym wzbrowiły mieszać się do spraw publicznych pod karą kryminalną. Zygmunt III, który był obrany królem. będąc dziedzicznym panem Szwecyi, miał dozwolone przez Pakta w razie objęcia tronu szwedzkiego, trzymanie Szwedów, wyłącznie do spraw szwedzkich. Tak samo Augustowi II, który zarazem był księciem saskim, prawo z r. 1699 dozwoliło mieć w Warszawie osobną kancelaryę saską z 6-ciu osób złożoną, w niczem do spraw krajowych nie wtrącającą się, nad czem powinni byli czuwać kanclerze, koronny i litewski. Od najdawniejszych czasów królowa w Polsce miewała dwór osobny, który opisując Kromer, wylicza:

ochmistrza i ochmistrzynię dworu, kanclerza lub sekretarza, podskarbiego, cześnika lub podczaszego, krajczego, stolnika, podstolego, kuchmistrza i koniuszego, kredencera, szafarza i odźwiernych, nie licząc pań i panien dworskich. Po abdykacji Jana Kazimierza exorbitancye pozwoliły tylko na 6 cudzoziemek do usług królowej. Najstarszym na dworze królowej był marszałek, którego Kromer ochmistrem mianuje, zawiadywał on dworem, przestrzegając etykiety i porządku. Przed królową, jeżeli sama publicznie wychodziła, niósł laskę marszałkowską. Marszałkiem królowej bywał zwykle jeden z senatorów. Drugim po marszałku dostojnikiem był kanclerz królowej, który w jej imieniu przemawiał, listy jej pisał i pieczęci pilnował. Ta pieczęć królowej, podobnie jak sygnet królewski, podzielona na 4 pola, w miejsce herbów Korony i Litwy miała herb króla i królowej. Ochmistrzyni, czyli właściwie hofmistrzyni, według Kromera przełożona nad paniami i pannami dworskimi, wybierana była z pań senatorskiego stanu. Dwór polski od najdawniejszych czasów odznaczał się mniej surową etykietą a większą swobodą i prostotą niż inne dwory europejskie. Bolesław Chrobry rad biesiadował z rycerstwem, Kazimierz Wielki dopuszczał do siebie każdego kmiecia, a pokoje wszystkich królów późniejszych stały otworem dla całego narodu. Wielką zaletą dworu polskiego było i to, że zepsucie obyczajów, z którego słynął np. dwór francuski, nigdy nie poniżyło tyle majestatu królewskiego w Polsce co gdzieindziej.

Dyngus ob. Śmigus.

Dyrekcya edukacyi publicznej ob. Izba edukacyi publ.

Dystrybutor ob. Żupnicy.

Dziecki lub dedko, był to w Litwie urzędnik książęcy, który jeździł z rozkazami i pilnował ich wykonania lub sam wykonywał. Dzieccy sądzili w imieniu księcia i egzekwowali wyroki za Witolda. Gdy szlachta litewska i ruska otrzymywała od królów polskich prawa obywatelskie na

wzór szlachty polskiej, Kazimierz Jagiellończyk dał w roku 1457 przywilej, że dzieci nie będą posyłani do tych, którzy za pierwszym lub drugim pozwem, sami przybędą do sądu. Żmudzini prosili tegoż króla, aby byli sądzeni przez samego starostę żmudzkiego a nie przez dzieckich. Jak w Koronie wojewodowie i podkomorzowie mieli swoich zastępców zwanych komornikami, tak w Litwie wojewodowie mieli swoich dzieckich. Dzieckować znaczyło w Litwie to, co w Koronie ciążyć, t. j. egzekwować, fantować. Statut Herburta przestrzega, że kiedy się trafi dzieckowanie albo ciążanie, potrzeba brać tylko tyle, aby stało za to co ciążają. Gdy za Władysława Jagiełły kazano fantować bydło tym poddanym kościelnym, którzy powinności względem przejeżdżającego króla czynić nie chcieli, dobrego serca królowa Jadwiga rzekła do małżonka: „Dobrytek chłopom poddzieckowanym jeszcze przywrócić możemy, ale lży ich kto ukoi?”

Dziesięciny. Karol Wielki postanowił w swoim państwie, podbiwszy Sasów, aby każdy składał corocznie kościołowi dziesiątą część swego bydła, zboża, żywności i wszelkich dochodów. Dziesięcinę taką dzielono na czworo, przeznaczając po równej części na: 1) utrzymanie biskupa, 2) utrzymanie plebana, 3) na ubogich i 4) na budowę kościoła. Ponieważ Polska, przyjmując wiarę Chrystusową z Zachodu, naśladowała w urządzeniach kościelnych i politycznych zachodnich swych sąsiadów, jest zatem prawie niewątpliwem, lubo na to nie dochowały się piśmienne dowody, iż za Mieczysława I wprowadzone zostały do Polski takie same dziesięciny. Gdy później pomiędzy stanem duchownym a świeckim zachodziły spory o wysokość i sposoby oddawania dziesięcin, nastąpiła prawna ugoda pomiędzy Kazimierzem Wielkim a biskupem krakowskim Bodzantą w r. 1359 co do dyecezyi krakowskiej, a później za Kazimierza Jagiel. uchwała krakowska z r. 1447. Z tych dwóch tekstów w skróceniu wynika: że dziesięcina dawana była

z ról. Ogrody kopane motyką czyli płody warzywne, okopowe, były wolne od składania dziesięciny, a podlegały tylko ogrody orane pługiem czyli zasiewane zbożem. Kmieć który orał całym pługiem, dawał 4 wiązki konopi, jeżeli zaś pół-pługiem, 2 wiązki. Z gruntu oddanego w zastaw, dziesięcinę uiszczal zastawnik. Zapewniona była dziesięcina pieniężna z nowin w Wielkopolsce, od której jednak arcybiskup uwolnił. Książę mazowiecki postanowił w r. 1446, aby w razie wątpliwości odwoływać się do dawnego zwyczaju a nie do prawa pisanego. Dziesięciny bowiem nie były w Polsce jednostajne. Wytykane na polu podczas żniwa zwano wytycznemi, dawane w ziarnie zwano małdratami (od miary niemieckiej *malter*), w pieniądzach zwano mesznemi (od Mszy). Że część dziesięcin przeznaczona była na biednych, dowodem tego są szpitale parafialne dla kalek i starców, które przy wszystkich plebaniach w całej Polsce z dawna istniały. Najechnanych od Tatarów uwalniano na długie lata od dziesięcin.

Dziewiczy wieczór ob. Wieniec.

Efraimka ob. Pieniądze w Polsce.

Egzoficya, exofficya, z łacińskiego *ex officio*, tak nazywano bezpłatne dawanie kwater, czyli jak dawniej mówiono gospod, dla dworu królewskiego, senatorów, posłów, deputatów. Wyjątkowe uwolnienia od dawania gospod w miastach, nazywały się libertacye. Zygmunt I, gdy będąc jeszcze królewiczem i przesiadując przez 3 lata u brata swego Władysława, króla Węgier, przybywał do Krakowa, najmował sobie gospodę u bogatszych mieszczan krakowskich.

Ekonomie królewskie. Gdy starostwa i wogóle ziemie królewskie ulegały coraz większemu rozdawnictwu, pomyślano w początkach panowania Zygmunta III, o zabezpieczeniu dochodów na potrzeby dworu panującego. Najpierwej Litwa na sejmie r. 1589 na ten cel przeznaczyła dobra: grodzieńskie, szawelskie, brzeskie, kobryńskie, mohi-

lewskie i olickie (z dawnymi łożami), które nazwano Ekonomiami lub dobrami stołowemi, od ich przeznaczenia. W roku następnym Korona na ten sam cel oddała żupy solne krakowskie i ruskie, miny olkuskie, łoża ruskie i płockie, ekonomię sandomierską, samborską, malborską, rogozińską i tczewską, wielkorządy krakowskie, łoża gdańskie, elbląskie, rygskie; dochody z mennicy i z opłat podwodowych. W kopalniach olkuskich wydobywano ołów i srebro. Ze wszystkich ekonomii najdochoźniejszą była malborska, jako najwięcej wsi i żyznych gruntów posiadająca. Zachował ją też sobie Kazimierz Jagiellończyk, zaraz jak się tylko po wojnie krzyżackiej w jego moc dostała. Dochody z łoża ryckiego w roku 1620 ustały, gdy Szwedzi miasto opanowali. Prócz łoża, Gdańsk i Elbląg składały opłatę, która się ratami gdańskimi i elbląskimi nazywała. Dochód z mennicy Zygmunt III przed samą śmiercią swoją na korzyść Rzeczypospolitej wieczyście ustąpił, co później w Paktach Konwentach wszystkim jego następcom zamieszczano. Również i opłata na podwoły przestała należeć do skarbu królewskiego. Prawa zabraniały królowi, w niczem dóbr stołowych ani innych stałych dochodów umniejszać, a osoby, na rzecz których nastąpiłoby coś podobnego, podlegały surowym karom. Tylko za zezwoleniem Stanów dobra stołowe królewskie mogły być prywatnym czasowo oddawane, jak to jeszcze w statucie Aleksandra Jagiellończyka było zawarowanem. Tym to sposobem saliny wielkie cesarzowi, a część ekonomii pomorskich i cała szawelska, prywatnym w zastaw dane były. Niektóre zaś włości z ekonomii brzeskiej, hetmanowi kozackiemu Teterze, inne zaś z mohilewskiej innym kozakom w dożywocie przeznaczone. Jak w uszczuplaniu, tak i w powiększaniu dóbr stołowych prawa Rzeczypospolitej władzę królewską określały. Granic ekonomii z krzywdą sąsiednich właścicieli, t. j. gwałtem, rozprzestrzeniać zabroniono, a zdające się spory graniczne, wyrokiem komisarzy rozstrzy-

gane być miały. Dobra i przychody królewskie mogły być wydzierzawiane w Koronie Koroniarzom, w Litwie Litwinom, w województwach pruskich, szlachcie pruskiej. Żydzi byli wszędzie wyłączeni. Za Augusta II Sasa, zarząd dóbr stołowych uorganizowany został pod nazwą Kamery z siedziskiem na zamku królewskim w Warszawie, której prezesem był senator, a wiceprezesem podskarbi nadworny. W czasie bezkrólewia ekonomie przechodziły pod zarząd podskarbi: koronnego i litewskiego, z wyjątkiem cel gdańskich i elbląskich, których kontrolę prowadziły wtedy magistraty miast powyższych. Na czas bezkrólewia byli także wybierani komisarze do dozoru dóbr królewskich, z którego sprawę Stanom zdawali. Konstytucjami z lat: 1673, 1703 i 1717 dobra królewskie ekonomiczne zwolnione były od wszelkich podatków, leżów wojskowych, opłat i ciężarów, które rozkładano w razie potrzeby na województwa i ziemie, w jakich owe dobra położone były. W Królestwie kongresowem po roku 1815 utworzono ze starostw i dóbr koronnych 64 ekonomii, czyli klucze skarbowe, które po roku 1831 i 1863 rozdane zostały jako „majoraty“ i „donacje“ rossyjskim generałom.

Eksdywizya, z łacińskiego, nazwa oznaczająca w Litwie wydzielenie między wierzycieli ziemi w naturze, z majątku dłużnika długami przeładowanego. Podział taki dopełniany był przez sądy eksdywizorskie, a nieraz znaczne fortuny szły w podział pomiędzy licznych wierzycieli. W Koronie sprawy podobne zwały się *potioritatis*.

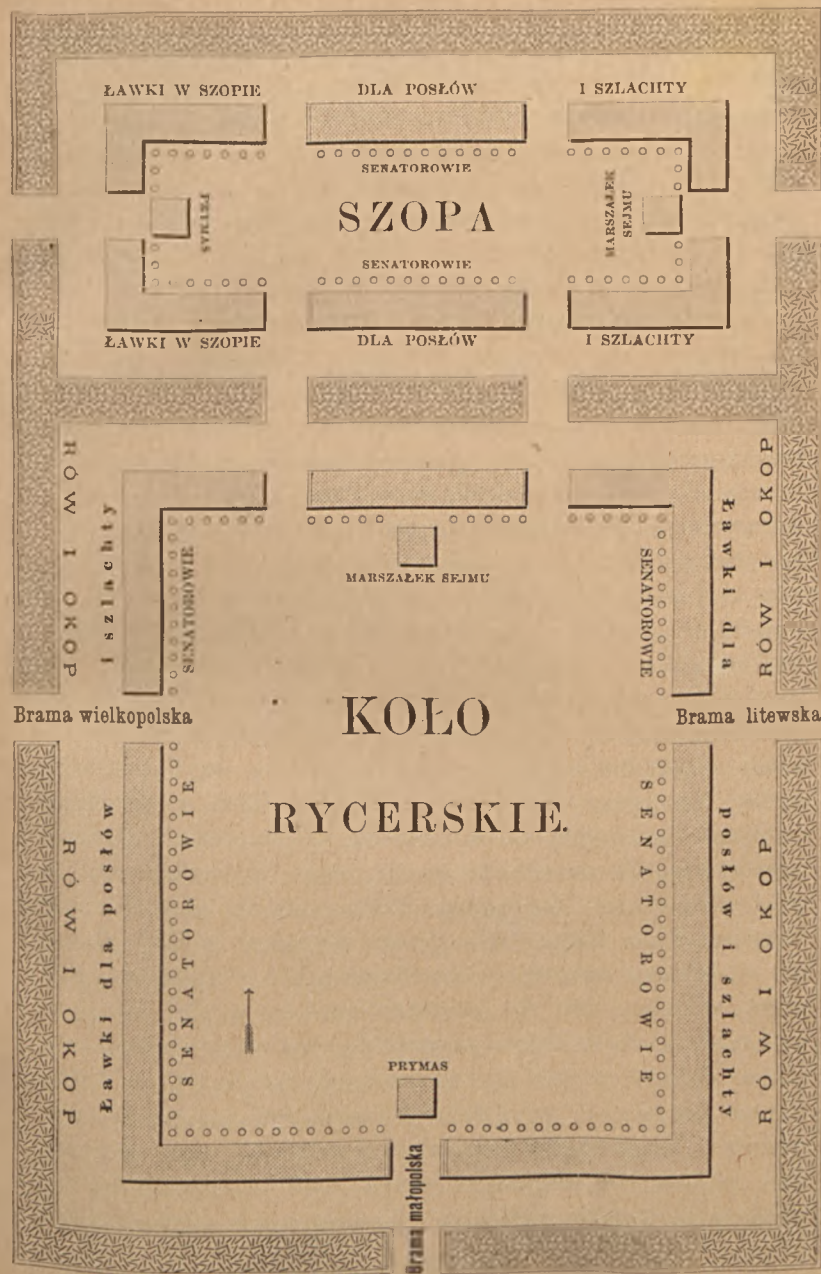
Elekcya królów w Polsce. Nazwa wzięta z łacińskiego *electio* — wybór. Za czasów piastowskich obierali panującego możni panowie i miasta główne w dzielnicach. Za Jagiellonów zjeżdżał się senat, posłowie i urzędnicy ziemscy. Wybierano i ogłaszano króla w izbie sejmowej. Dopiero jednak od r. 1572, t. j. od śmierci Zygmunta Augusta, prawo polskie stanowi niektóre przepisy, jak ma się odbywać elekcya króla. Zamojski Jan do głosowania na

króla powołał wtedy wszystkich, którzy orężem bronią ojczyzny, zatem całe rycerstwo, ogół szlachty. Odtąd nie senat już, posłowie i urzędnicy ziemscy, ale cała Rzeczpospolita ma króla sobie wybierać. Niekoniecznie twórcą tej zasady i powodem tego przewrotu w dziejach naszych był sam Zamojski. Wielki ten człowiek poszedł tylko za duchem czasu i pierwszy głośno wymówił to, o czem wszyscy myśleli. Idea głosowania powszechnego była potem w najoświećszych narodach podnoszoną, np. w wieku XIX we Francyi. W Polsce przyniosła ona złe skutki nie z winy samej zasady, ale dlatego, że wolność, którą dawała w najszerszych rozmiarach, nie została okiełznana odpowiedniem prawodawstwem. Pierwsze zjazdy po śmierci Zygmunta Augusta wywołują sejm konwokacyjny, na którym umawia się naród, gdzie i jak ma się odbyć elekcya króla. Odtąd w czasie każdego bezkrólewia odbywają się trzy sejmy: pierwszy konwokacyjny (ob.), drugi elekcyjny, a trzeci koronacyjny. Pomiędzy jednym a drugim sejmem upływało zwykle około trzech miesięcy, postanowiono zaś prawem, że sejmy konwokacyjny i koronacyjny nie mają trwać dłużej nad dwa tygodnie; tylko elekcyjny, że więcej spraw załatwiał, mógł trwać 6 tygodni, jak każdy sejm zwykły. Jak wiadomo, wszystkie sejmy, aby były ważne, musiały brać w nich udział wszystkie 3 Stany, t. j. król, senatorowie i rycerstwo. Wyjątek stanowiły tylko dwa sejmy w czasie bezkrólewia, t. j. konwokacyjny i elekcyjny, które, jak się samo przez się rozumie, odbywały się w dwóch stanach i w dwóch izbach. Na zjeździe jędrzejowskim, który był poparciem wyboru Batorego, postanowiono r. 1576, że na pierwszym sejmie, jaki nastąpi, uchwalone zostanie szczegółowe prawo o sposobach elekcji. Do tego jednak nie przyszło. Sejm w r. 1589, zajmował się gorąco tą sprawą, ale konstytucji pożądaney nie uchwalił. Jakób Sobieski (ojciec Jana III) na konwokacyi w r. 1632 (po śmierci Zygmunta III), podał swój projekt do pomienionego prawa,

ale w projekcie tym, dobrze obmyślanym, więcej było mowy o tem, co ma poprzedzać elekcję i co po niej następować, niż o sposobie samej elekcji. Sejm elekcyjny w r. 1674 postanowił dla siebie „porządek elekcji“, t. j. przepisy do utrzymania ładu i powagi na sejmie, a następne elekcye odwoływały się do tego „porządku“ z r. 1674. Były to jednak tylko przepisy porządkowe, policyjne. Co się zaś tyczy samego prawa o elekcji, to projekt takowego nadzwyczaj rozumnie obmyślany, napisał w swoim czasie król Stanisław Leszczyński, ale w prawo już się ten projekt nie zamienił. Do Władysława Jagiełły trzymano się linii Piastów, a od Jagiełły do Zygmunta Augusta linii Jagiellońskiej męskiej, czyli po mieczu. Wszyscy więc panujący tych dwóch dynastji byli sukcesyjno-elekcyjni, obierani pierwotnie w różnych miejscowościach, Jagiellonowie zaś zwykle w Piotrkowie, wyjątkowo zaś w Krakowie i Sieradzu (Kazimierz Jagiellończyk). Od Zygmunta Augusta do Sobieskiego naród trzyma się linii żeńskiej, czyli po kądzieli Jagiellonów. Sejmy elekcyjne królów wyłączenie elekcyjnych odbywają się odtąd skutkiem zjednoczenia Litwy z Koroną i przeniesienia środka ciężkości państwowej do Warszawy, na polu pomiędzy Warszawą a wsią Wolą. Dwie tylko elekcye: Henryka Walezego i Augusta III Sasa, skutkiem wielkiego rozdwojenia stronnictw, nastąpiły na prawym brzegu Wisły, pod wsią Kamionną. Na sejmie konwokacyjnym zwoływanym przez prymasa, zwanego wówczas „bezkrólem“, naznaczano termin sejmiku elekcyjnego. Posłowie rozjechawszy się, zdawali sprawę z sejmiku przyzywnego na sejmikach ziemskich, gdzie ogół szlachty obradował o kandydatach do tronu i obierał posłów na sejm elekcyjny. Za czasów Zygmunta I, z liczby wyborców wyłączono książąt mazowieckich, mistrza krzyżackiego i synów po zmarłych królach, wzbrańając im przez to uczestniczyć w sejmie elekcyjnym. Kandydatem od czasu bezkrólewia po Zigmuncie Augustie

mógł być każdy obcy książę, każdy syn lub krewny zmarłego króla i każdy szlachcic Rzeczypospolitej. Obradować na sejmie elekcyjnym mieli prawo tylko senatorowie i posłowie sejmików ziemskich, ale gdy przyszło do głosowania na obiór króla, to każdy szlachcic miał równe prawo głosu od czasu, jak Jan Zamojski, wówczas poseł bełzki, przed obiorem Henryka Walezego na zapytanie czy każdy szlachcic ma prawo osobiście głosować na elekcji, utrzymywał, iż prawo to powinno służyć każdemu, gdyż każdy musi stawać z orężem w obronie Rzeczypospolitej i króla. Do głosowania i podpisywania elekcji przypuszczano i miasta znaczniejsze. Tak podpisywali elekcye różnymi czasami posłowie i pełnomocnicy od Krakowa, Poznania, Wilna, Lwowa, Warszawy, Lublina i Rygi, nie zawsze wszyscy, ale jak kiedy którzy na elekcję przyjechali. Zato miasta pruskie: Gdańsk, Elbląg i Toruń miały udział obowiązkowy w elekcji, bo należały do senatu ziem pruskich. Gdy w r. 1674 nie było pełnomocników od miast tych pod Wolą, podpisał elekcję w ich imieniu prezes ziem pruskich, biskup warmiński. Na Stanisława Augusta głosiwał i Kamieniec Podolski. O prawo głosowania na elekcji upominali się i lenni książęta Rzeczypospolitej: pruscy, pomorscy, kurlandzcy, ale Stany nie przyznały im do tego prawa, równie jak upominającemu się o to samo wojsku i Kozakom. Dla zasady nie chciano dopuścić panujących i orężnych. Z wojska każdy szlachcic mógł głosować pojedynczo w swoim województwie. Na elekcję po Sobieskim w r. 1696 i po Augustie II w r. 1733, z obawy intryg i dla zapewnienia wolności wyboru, zwołano szlachtę wszystką jak na pospolite ruszenie, ale środek ten nie okazał się praktycznym. W dniu otwarcia sejmiku elekcyjnego, zebrane Stany po uroczystem nabożeństwie w kościele św. Jana odprawionem przez prymasa lub nuncjusza papieskiego, udawały się naprzód do wdowy królewskiej, jeżeli została, z kondolencją. W imieniu senatu przemawiał do

niej prymas, w imieniu stanu rycerskiego marszałek ostatniego sejm. Po tej rzewnej ceremonii udawali się wszyscy na pole elekcyjne. Tutaj otoczony był rowem i wałem równoległobok, do którego prowadziły trzy bramy podług trzech głównych prowincyi Rzeczypospolitej i położenia ich geograficznego. Od zachodu więc wiodła brama dla Wielkopolski, od południa dla Małopolski, od wschodu dla Litwy z Białą-Rusią. Ruś Czerwona z Podolem, Wołyniem i Ukrainą stawiała razem z Małopolską. Równoległobok dzielił się na dwie części, dla dwóch izb: senatorskiej i rycerskiej. Senatorska z biskupów, wojewodów, kasztelanów i ministrów złożona zasiadała w szopie, czyli budynku przykrytym tarcicami od deszczu i słońca a z boków osłoniętym oponami. Zewnątrz tego budynku zbierało się pod gołym niebem koło rycerskie, t. j. wszyscy posłowie ziemscy na sejm elekcyjny. Szlachta inna, która z ochoty zjeżdżała na elekcyę, stawiała województwami, rozbijając namioty w miejscach oznaczonych przez marszałków w pewnem oddaleniu dokoła prostokąta sejmowego. Marszałkowie koronni i litewscy urządzają wszystko, są jakby mistrzami ceremonii. Ogólny widok dziwnie był wspaniały, z którym się nie porównać w żadnej historii nie da. Jest to olbrzymi wiec słowiański narodu polskiego z Litwą i Rusią. W prostokącie okopanym zebrana na sejm starszyzna, ludzie posiwiali na bojach i senatorskiej radzie, zewnątrz okopu na polu elekcyjnem sejmikuje cały naród. Najprzód posłowie ziemscy w kole rycerskiem pod laską marszałka ostatniego sejm konwokacyjnego, obierają marszałka na obecny sejm elekcyjny. Dopóki marszałek nie obrany, posłowie radzić nie mogą. Gdy nowo obrany marszałek wykonał przysięgę, deputacya złożona z trzech posłów: wielkopolskiego, małopolskiego i litewskiego, udawała się od koła rycerskiego do szopy senatorskiej z zawiadomieniem, że koło posiada już marszałka. Senat dawałszy do tej deputacyi trzech senatorów z trzech pro-



wincyi, wysyłał ją do koła rycerskiego, aby zaprosić izbę poselską do szopy na wspólne obrady. Po wysłuchaniu tej deputacyi w kole rycerskiem, posłowie ziemscy z marszałkiem swoim na czele, wstępowali uroczyście do podłużnej szopy, której cały wolny środek otoczony był wielkim czworobocznym rzędem krzeseł senatorskich, a poza krzesłami od ścian czworobokiem ław poselskich. W jednym końcu tego czworoboku zasiadał prymas, a w drugim marszałek sejmu pomiędzy marszałkiem koronnym i litewskim lub dwoma najpierwszymi ministrami. Marszałek sejmowy przemawiał w imieniu koła rycerskiego, czyli izby poselskiej do senatu, witając tenże. Na to bezkról, czyli prymas, powitawszy koło rycerskie, zdawał sprawę ze swych czynności w czasie bezkrólewia od zamknięcia sejmu konwokacyjnego i przedstawiał izbom, co i jak na tym sejmie zdziałać wypada. Na pierwszych sesjach połączonych stanów wybierano „kaptur generalny“, czyli sąd do karania wszelkich przestępstw w czasie sejmu elekcyjnego. Nazywał się generalnym dla różnicy sądów kapturowych (ob. kapturowe sądy), ustanowionych po województwach na czas bezkrólewia. Uchwalano ustawy potrzebne do zachowania porządku, układano *pacta conventa*, czyli warunki ugody pomiędzy oba się mającym królem a narodem, odbierano przysięgę od hetmanów, że ponieważ obowiązani zawsze do strzeżenia granic, więc siły wojskowej na pole elekcyi nie sprowadzą. Cudzoziemscy posłowie nie mogli podczas sejmu elekcyjnego mieszkać w Warszawie, ale w przeznaczonych na to miasteczkach i wioskach pod strażą szlachty, aby nie porozumiewali się z nikim na polu elekcyjnem. Było takie prawo, ale nie zachowywało się ściśle. Gdy sejm już tak się posunął, że do obioru króla miano przystąpić, prymas wyznaczał dnie uroczystej audyencyi, którą stany dawały na polu elekcyjnem wszystkim posłom zagranicznym przez dwory europejskie na elekcyę do Polski wysłanym. Reprezentant papieski miał

pierwszeństwo. Deputacya na jego powitanie składała się z samych prawie biskupów. Podczas elekcyi w r. 1669 szło przed powozem nuncjusza 120 karet, a po obu stronach drogi, którą nuncyusz przejeżdżał, stanęło zbrojno i konno przeszło 12.000 szlachty i 58 chorągwi. Prymas na powitanie nuncjusza wstawszy z krzesła, dwa kroki postępował i pomiędzy sobą a najbliższym siebie biskupem sadzał. Naprzeciw innych posłów nie wstawał prymas, wprowadzała ich deputacya, złożona z którychkolwiek senatorów i marszałkowie, którzy usadzali tych posłów między sobą. Codzień inny poseł przyjeżdżał, witany przez szlachtę i sejm z mniejszą lub większą uroczystością, według godności państwa, które reprezentował. Po nuncyuszu szedł poseł cesarski. Gdy w r. 1573 stany dały pierwszeństwo francuskiemu przed hiszpańskim, ten wołał niewysłuchany wrócić do ojczyzny, a Hiszpania po tem zdarzeniu nigdy na elekcyę do Polski nie wyprawiała posła. Naprzód oddawali posłowie swe listy wierzytelne do obu izb pisane referendarzom, którzy je głośno odczytywali. Jeżeli w listach tych nie były zachowane wymagane przez Polaków tytuły i formy uprzejmości dla stanów i Rzeczypospolitej, referendarz bez odczytania zwracał je posłom. Po oddaniu listów poseł miał mowę do stanów w języku łacińskim. Na elekcyi Henryka Walezego, Rosenberg, poseł cesarski, rodem Czech, miał mowę po czesku, a na elekcyi Władysława IV, królewicz Jan Kazimierz, jako poseł brata, po polsku zaczął, a kanclerz w tymże języku ją dokończył. Poseł w swej mowie przedstawiał własnego kandydata do tronu lub przemawiał za cudzym, ale takim, który jego narodowi był życzliwym. Prymas w imieniu senatu, a marszałek koła rycerskiego w imieniu posłów ziemskich odpowiadali. Na tem kończyła się audyencya i posłowie zagraniczni z temi samymi ceremoniami, jak przyszli, oddalali się z koła elekcyi. Ponieważ ani posłowie zagraniczni, ani kandydaci do tronu swoi, nie mogli znajdować się na polu

elekcyjnym, przeto dozwolono im, aby pośród senatorów lub izby poselskiej mieli swoją deputacyą, która o ich obiór starać się mogła u rycerstwa. W dniu elekcyi obie izby, t. j. senatorowie i posłowie ziemscy, zgromadzali się już nie w szopie senatu, ale pod gołym niebem obok niej w kole rycerskiem, gdzie ławy i krzesła ustawione były w taki sam sposób, szlachta zaś Rzeczypospolitej w polu dokoła okopu, na koniach, pod chorągwiami na województwa i ziemie podzielona. Prymas po krótkiej przemowie, w której wymieniał kandydatów do tronu, klękał i zaczynał śpiewać uroczyście hymn *Veni Creator Spiritus*, wspierany potężnym głosem dziesiątków tysięcy rycerskich piersi. Po odśpiewanym hymnie, dawszy błogosławieństwo senatorom i posłom, wysyłał wszystkich do ich województw za okop, zostając sam z marszałkiem sejmowym w kole rycerskiem. Senatorowie i posłowie tych województw lub ziem, których szlachta na sejm się nie zjechała, zbierali się w kole lub szopie. Gdy nie było prymasa, obowiązkiem jego z urzędu spełniał pierwszy z obecnych biskupów wielkopolskich, jako z prowincyi historycznie najstarszej w Polsce. Za przybyciem senatorów i posłów do swych województw, jeden z senatorów w każdym województwie przemawiał do szlachty i wyliczał kandydatów do tronu, zwykle zalecając jednego z nich. Za wymówieniem miłego kandydata szlachta krzyczała „vivat! zgoda“ i z rusznic strzelała w powietrze. Każda ziemia głosowała zwykle jednomyślnie i zbierała własnoręczne podpisy głosujących. Zebrane w ten sposób głosy senatorowie odwozili do koła rycerskiego i składali marszałkowi sejmowemu, gdzie pod kontrolą prymasa obliczane były. Tradycja narodowa wymagała obioru jednomyślnego, stąd wynikały trudności, właśnie i mitręga. Po odczytaniu liczby głosów wobec rycerstwa, które zbliżyło się w tym celu do wałów, i po ogłoszeniu ich większości, prymas siadał na koń i objeżdżając województwa wkoło okopu, po trzykroć zapytywał, czy

jest zgoda? Jeżeli nie było oporu, ogłaszał wybór króla, co marszałkowie z trzech bram okopu ku trzem prowincjom powtarzali. Po tych ogłoszeniach prymas znowu klękał i zaczynał śpiewać powtarzany przez całe rycerstwo hymn św. Ambrożego *Te Deum laudamus*. Po skończeniu hymnu, rycerstwo z hukiem dział, dźwiękiem trąb i łoskotem kotłów udawało się do Warszawy, aby tenże hymn powtórzyć raz jeszcze w kościele św. Jana. Jeżeli obrany król był obecny, jak było na elekcyach Władysława IV, Michała Korybuta i Jana III, prowadzono go tryumfalnie do kościoła lub na zamek, a marszałkowie szli przed nim ze spuszczonej laskami. Nazajutrz zbierał się sejm w kole rycerskiem lub zwykłej sali sejmowej na zamku warszawskim, aby wygotować i podpisać dyplom elekcyi spisany po łacinie, który oddawano królowi po jego przysiedze na Pakta Konwenta, którą składał osobiście w kościele, lub za nieobecnego składali tymczasowo jego posłowie. Do nieobecnego sejm wyprawiał poselstwo z zawiadomieniem o jego wyborze na tron, zleceniem odebrania od niego przysięgi na Pakta i wręczenia mu dyplomu elekcyi. Jeżeli był w Warszawie, sejm składał mu powinszowania, a król wyjeżdżał na pole elekcyi podziękować rycerstwu za obiór. Szlachta rozjeżdżała się do domów, a senat i posłowie ziemscy kończyli obrady sejmowe wyznaczeniem dnia pogrzebu zmarłego króla, koronacyi nowego terminu dla sejmików ziemskich, mających poprzedzić sejm koronacyjny. Na polu elekcyjnym okopy rozrzucono, szopę i trzy bramy rozbiegano. Wszystko, co sejm elekcyjny zdziałał i postanowił, zbierano w jedną księgę i między prawa krajowe mieszczono. Jeżeli przy obraniu króla zaszła jaka niezgoda, nakazywano nowy zjazd powszechny celem poparcia odpowiedniego kandydata. Tak zjazd w Jędrzejowie poparł Stefana Batorego, a w Wiślicy elekcyę Zygmunta III. Każda elekcyja różniła się jedna od drugiej bądź sposobem głosowania, bądź okolicznościami,

które wpływały; nieoceniony jest więc pod tym względem Lengnich, który w rozdziale o elekcyach swojego prawa polskiego zebrał skrzętnie wszystkie fakta. Wogóle wszystkich przesileń elekcyjnych od śmierci Zygmunta Augusta, czyli r. 1572, było tyle, ilu królów w Polsce od tego czasu panowało, t. j. 11. Samych elekcyi było więcej, bo wiele rozerwanych. Pierwsza Henryka Walezego była dość zgodna. Na drugiej, po Walezym i trzeciej po Batorym obrano naprzód po dwóch królów. Po Zygmuncie III r. 1632 Władysław IV został obrany absolutną jednomyślnością. Elekcyja piąta, Jana Kazimierza, była także zgodną. Szósta Michała Korybuta upamiętniła się jednomyślnością szlachty całej Rzeczypospolitej przeciw zabiegom kierowanych prywatą magnatów. Siódma elekcyja Jana III, także dość zgodnie wypadła. August II Sas dostał się na tron przy pomocy Rzymu i cesarza, wbrew woli szlachty, której ogromna większość obstawała za Kontim. Stanisława Leszczyńskiego wprowadził na tron r. 1704 król szwedzki, ale się Leszczyński nie utrzymał. Po śmierci Augusta II szlachta jednomyślnie obrała powtórnie Leszczyńskiego r. 1733, ale Rosya w połączeniu z Austryą i Saksonią narzuciły Polsce Augusta III Sasa. Stanisław August obrany był za wyłącznym wpływem cesarzowej Katarzyny. Krewkość rycerska, noszenie broni przy boku i chęć służenia ojczyźnie przez popieranie do upadłego swego stronnictwa, były powodem, że rzadko która elekcyja odbyła się bez brzęku szabel i waśni stronnictw. Po śmierci Batorego stronnictwa wyprowadziły nawet swoje szyki do boju. Przy elekcyi Michała Korybuta demokratyczna szlachta wtargnęła z szablą w rękę do przybytku majestatu Rzeczypospolitej, t. j. izby senatorskiej. Historia potępiła surowo te wybryki samowoli. Jeżeli atoli porównamy poważne mowy sejmowe najzaciętszych przeciwników ówczesnych w Polsce z obelgami ojców narodu w parlamencie francuskim i włoskim z końca XIX wieku, jeżeli porównamy starcia orężne za-

gorzalców wieku XVI i XVII z echem karczemnych policzków w parlamentach najoświecześniejszych narodów dzisiejszej doby, to sprawiedliwość złagodzi znacznie nasze surowe sądy o przeszłości i ludziach ówczesnych. Bywały i w Polsce na elekcyach przekupstwa, bo posłowie zagraniczni, zalecając swoich książąt do tronu, rozsypywali złoto między zadłużonych a wpływowych. Chciwość jednak na pieniądze, w dawnych wiekach wszędzie potworna, była w Polsce nie większa niż gdzieindziej. A mniej zadziwia w owych czasach niż dziś w Anglii lub Francyi, gdzie wybór członka parlamentu kosztuje nieraz krocie.

Emfiteuzy o. Królewsczyzny.

Fagot ob. Muzyczne narzędzia.

Flota polska ob. Marynarka polska.

Frejbiter ob. Marynarka polska.

Fryc, Frycowe. Wyraz fryc jest właściwie skróceniem imienia Fryderyk. Tak nazywano jednak w Polsce każdego nowego towarzysza i niedoświadczonego nowicyusza w każdym zawodzie. Klonowicz w swoim poemacie „Flis“, opisując zwyczaję flisów polskich na Wiśle, mówi:

Jeśliżes fryc, albo szyper nowy,
Już się tu musisz uczyć inszej mowy,
Byś nie wziął szablą u Nogatu, bracie,
Bo to zła na cię.

Każdy, który pierwszy raz szedł na flisówkę po Wiśle, musiał pod Toruniem pocałować „babę“ wystruganą z drzewa, był oblewany wodą i bity, aż się wykupił towarzyszom pocztom. Właściwe frycowe odbywać się musiało u kresu podróży wodnej nad Nogatem, czyli prawem ramieniem Wisły na Żuławach. Od tego całowania drewnianej baby rozpowszechnił się w całej Polsce sposób żartowania z przybywających po raz pierwszy do jakiego miasta. Oto śmiano się z mężczyzn, że muszą przy wjeździe pocałować starą babę, a niewiasty starego dziada. Oryle

do ostatnich czasów przechowali zwyczaj frycowania, polegający na żartobliwym niby gołeniu, spowiadaniu, okadzaniu próchnem i przemowie do nowego kolegi. Frycowe u myśliwych polegało na tem, że każdemu nowicyuszowi, który spudłował, obmazywano twarz prochem roztartym z wodą, a temu, który zwierzynę postrzelił, obmazywano krwią jego ofiary i tak musiał pozostawać do końca łowów dnia tego. Za nieostrożność kładziono fryca na zwierzynie i uderzano trzykrotnie płazem kordelasa, przyczem starzy łowcy dobywali do połowy kordelasy z pochew i wołali ho! ho! ho! Frycom zgłodniałym stawiano wilczą pieczeń dobrze przyprawioną, a gdy jeść zaczęli, nie poznawszy co jedzą, trąbiono wtedy i trzaskano harapami. Najwięcej ceremonii przedstawia frycowe młodego parobka, który pierwszy raz stanął z innymi do kosy na łące lub w polu. Zowią go wtedy „wilkiem“, kosi od rana do południa, po południu okręcają całego trawą, kwiatami lub zbożem, kładą na głowę takiż wieniec, czyli wysoką koronę, sadowią między czterema zatkniętymi w ziemię kosami, jeden z kośników słucha jego spowiedzi, inny jest sędzią, marszałek bije go słomianym batem, potem ze śpiewem i brząkaniem w kosy, prowadzą fryca uroczyście do dziedzica na poczystne i do karczmy na wykupne.

Fujara ob. Muzyczne narzędzia.

Garniec ob. Polskie miary i wagi.

Generał-sejmik. Sejmiki nie pojedynczych ziem lub powiatów, ale całych prowincyi zwano Generałami. Były to raczej wiece prawodawcze, które składano przed sejmami walnymi, aby przygotować uchwały i za takowemi głosować jednomyślnością całej prowincyi. Generał wielkopolski, poprzedzany sejmikami w Piotrkowie i Środzie, zbierał się w Kole. Generał kujawski zbierał się w Radziejowie, a Generał mazowiecki w Warszawie. Generał małopolski w Nowem Mieście Korczynie. Generały ruskie od-

bywały się w Wiszni sądowej, pruskie w Malborgu lub Grudziądzu, litewskie zbierały się pierwiej w Wołkowysku, później w Słonimie. Konstytucya sejmowa z r. 1565 orzekła, że na sejmikach generalnych, „mają być nacierane i korygowane artykuły sejmików partykularnych“. Ze wszystkich generał-sejmików najspokojniej i najpoważniej odbywał się generał-sejmik pruski, t. j. trzech województw: pomorskiego, malborskiego i chełmińskiego.

Generał-starosta. Było to dostojenstwo w Polsce nie-senatorskie. Starosta, przełożony nad kilku grodami, czyli starosta generalny, przezywał się generałem. Generał-starosta wielkopolski obsadzał urzędnikami 7 grodów wielkopolskich: poznański, kaliski, kościański, gnieźnieński, pyzdrowski, koniński i kcyński. Starosta krakowski przybrał tytuł generała małopolskiego; starosta zaś kamieniecki, do którego i gród latyczowski należał, tytułowany był generałem ziem podolskich. Ostatnim generałem ziem podolskich był zmarły w r. 1823 książę Adam Czartoryski, jeden z najrozumnniejszych ludzi swego czasu.

Gędźba ob. Muzyczne narzędzia.

Glejt, pochodzi od niemieckiego wyrazu *das Geleit*, po polsku nazywany także listem żelaznym. List królewski, zapewniający oskarżonemu w sprawie kryminalnej bezpieczeństwo przejazdu i stawienia się w sądzie. Glejty były zabytkiem prawodawstw średniowiecznych w całej Europie. Wydawano je nie tylko przestępcom i obwinionym, ale i jako karty bezpieczeństwa podróżnym. Długosz wspomina, że w r. 1421 Wilhelm, rycerz burgundzki, podróżując przez Polskę do Jerozolimy, złożył Władysławowi Jagielle listy polecające i podarunki od króla angielskiego, prosząc o glejt. Prawo dawania glejtów banitom i przestępcom było prerogatywą królewską, chociaż dawał je także biskup krakowski, oraz wojewodowie krakowski i sandomierski, ale tylko na dwa miesiące. Najdłuższy glejt był na 6 miesięcy i nie służył przeciw wyrokom. Statut litewski robi

różnicę między glejtem a listem żelaznym. Pierwszy dawany był przestępcom, którzy na mocy tego glejtu wracali do kraju, nie tracąc czci, życia, ani majątku, ale obowiązani byli starać się o ulaskawienie lub przebaczenie u osób przez siebie obrażonych lub pokrzywdzonych. Drugi dawano podupadłym dłużnikom, którzy przez wojnę, pogorzel, rozbój lub skutkiem ofiar dla kraju poniesionych, niewypłacalnymi się stali. List żelazny wstrzymywał egzekucję wierzycieli przeciwko dłużnikowi przez lat trzy. Jeden i drugi dawał w Litwie wielki książę.

Gody ob. Kolęda.

Godzinki, nazwa polska nabożeństwa na cześć Niepokalanego poczęcia N. Maryi Panny w kształcie pacierzy kapłańskich, czyli godzin kanonicznych ułożonego. Że od tamtych daleko krótsze, więc tylko godzinkami zdrobniale nazwane zostało. Jutrznia, pryma, tercya, seksta, nona, nieszpory i kompleta, stanowią 7 części godzinek, po wszystkim polecenie godzinek i antyfony z modlitwą. Kto te godzinki ułożył, w którym kraju i języku, na pewno nie wiadomo. Do Polski przybyły w wieku XVI, król Zygmunt III codziennie je odprawiał, dwory ziemian i obozy rycerskie brzmiały niemi, więc i dla ludu ks. Jakób Wujek, jezuita, na język ojczysty z łaciny je przelożył, dobrze oddawszy śpiewem pięknym i poważnym. Baśń ludowa niesie, że znany czarnoksiężnik Twardowski, porwany przez czarta, winien ocalenie swoje Godzinkom, gdy ofiarując się zaśpiewał: „Z pokłonem Panno święta...” Nadmienić tu można, że już Długosz, opisując bohaterskie wyprawy Bolesława Krzywoustego w r. 1105, powiada, że Bolesław przed bitwą odprawił *officium Sanctae Mariae*, co przetłumaczono na polski w wydaniu Przezdzieckiego: „Godzinki do Najświętszej Panny“, szczególniejsze bowiem miał do Niej nabożeństwo.

Godzinnik, tak w języku staropolskim zwano zegar, godzinarzem zwano zegarmistrza, a godzinarstwem zegar-

mistrzostwo. W pałacu Kazanowskich w Warszawie był sławny zegar, który co godzinę wyrzucał złotą kulę, którą pacholę pilnujące napowrót w oznaczone miejsce wkładało. Był on dziwowiskiem dla Francuzów, którzy przybyli z Paryża w orszaku Maryi Ludwiki Gonzagi, małżonki króla Władysława IV. W wieku XVI, a nawet jeszcze XVII, zegary 24 godzin pokazywały. Haur, pisarz polski w wieku XVII powiada, że „w Krakowie, przy kościele farnym Panny Maryi w Rynku, na wysokiej wieży, zegar piękną akkomodowany inwencją. Najprzód każdego dnia globus miesięczny obraca się, wszystkie każdego miesiąca wyrażając kwadry, przytem są dwie niemałe statuy, więc za każdą godziną jedna z nich dzwoni i zębami jakoby licząc uderza, pokąd bić nie przestanie. Ten zegar jest cały, który po zachodzie słońca zawsze tak w lecie, jako i w zimie każdego czasu godzin 24 wybija jednokowym ciągiem“. Już z jednego wyrażenia Haura „ten zegar jest cały“, dorozumieć się trzeba, że za czasów Haura wchodziły w użytek zegary nie całe, t. j. tak zwane „małe“ czyli półzegarza, pokazujące nie 24 ale 12 godzin. Jakoż uchwała sejmowa w *Voluminach legum*, mówiąc o godzinie, w której szynki powinny być w nocy zamykane, uwzględnia obydwie rodzaje zegarów: „U szynkarzów żaden picia żadnego najdalej do godziny ósmej na półzegarzu“, a na całym zegarze do czwartej w noc szynkować nie ma. Te półzegarza przedstawiały już sposób liczenia godzin dzisiejszy i regulowane były podług wschodu i zachodu słońca, zastosowanych do południka miejscowego. Książeczki do tego wydali matematycy owocześni: Żórawski i Gostumiowski, a potem przy kalendarzach zaczęto drukować odpowiednie tabele. Kurante'n nazywano w Polsce zegar grający. O takim pisze Krasicki w „Satyrach“:

„Bije zegar kuranty a misterne flety
Co kwadrans, co godzina dudłą menuety“.

Wspomnieć tu jeszcze należy, iż gdy nie znano zegarów, dzielono zapewne czas tak jak to czynią dotąd ci z wieśniaków, którzy zegarów nie mają a znają tylko wschód i zachód słońca zimowy i letni, południe, północ, śniadanie, podobiadek, podwieczorek i wieczerzę, pianie kura: pierwsze, drugie i trzecie. W dzień miarkowano się po cieniu, w nocy po gwiazdach. Duchowni dzielili dobę podług obowiązków kościelnych, więc na godziny terycalne, nieszporne i t. d. W statucie Wiślickim jest rozporządzenie, że sądy mają trwać do południa czyli do godziny 9-tej. Trzeba więc z tego wnosić, iż w wieku XIV Polacy tak liczyli godziny, że południe zawsze wypadło o godzinie 9-tej. Przypuszczając, iż doba musiała się już wówczas dzielić jak dzisiaj na godzin 24, wypadnie, że zaczynało liczyć godziny od 3-ej rano, czyli mniej-więcej od wschodu słońca w dniu najdłuższym, i pory, w której pracownicy rolnicy budzą się do pracy przez rok cały.

Gonitwy. Rzecz prosta, że w narodzie rycerskim, a mianowicie wśród stanu rycerskiego, do najmilszych zabaw należały popisy, ćwiczenia i szermierki rycerskie. Tak było zresztą w całej Europie, gdzie turnieje na dworach królów, książąt i panów stanowiły główną i prawie codzienną zabawę towarzyską. W pojęciach bowiem średnio-wiecznych oddawano większe hołdy zręczności i fizycznej sile ciała, niż umysłu i nauki, które zostawione były stanowi duchownemu. Turnieje odbywały się wszędzie w tak podobny sposób, że opisywać ich tutaj jako zabawy narodowej nie można. Artykuły marszałka wiel. kor. r. 1578 w Warszawie ogłoszone, dają nam poznać bliżej gonitwy publiczne, które odbyły się w Ujazdowie pod Warszawą, wobec króla Stefana Batorego, znakomitych gości i tłumów ludu „ku ozdobie przenosin Jana Zamojskiego, podkancelarzego koronnego“. Podług przepisu marszałka w. kor. chociaż stawał w szranki, musiał być ubrany ozdobnie, bez ostrej broni mogącej służyć do krwawego starcia, ob-

jeźdźcał plac i stawał w jednym końcu, oczekując hasła. Sędziowie wydawali je każdemu osobno. Rycerz goniący w całym pędzie konia, usiłował trafić kopią w pierścień wiszący na sznurze. Stopień jego zręczności sędziowie oznaczali liczbą. Kto pierścień wdział na kopię zapisywano mu 6, kto górą weń uderzył miał 3, dołem 2, a kto z boków, ten dostawał najniższą liczbę 1. Rycerze gonitwę kilkakrotnie powtarzali. Kto kopią sznur przeniósł, tracił wszystkie razy, równie jak ten, komu noga ze strzemienia wypadła, albo hełm spadł z głowy. Kto kopię złamał albo ziemią nią dotknął, musiał opuścić szranki. Dla najdzielniejszych były 3-stopniowe upominki. Tego rodzaju gonitwy do pierścieni, do głów tureckich, odbywały się i przed dworami i dworakami szlachty. Bywały gonitwy i na ostre, pieszce i konne. Insi okazywali różne sztuki siedząc na koniach. Przepisy turniejów, do których powinni byli wszyscy się stosować, przybijano na wrotach zamkowych. Górnicki mówiąc o gonitwach i ćwiczeniach, nadmienia, że w jego czasach „kamieniem ciskanie i w zawód (do mety) bieganie, skakanie i inne podobne temu, nie do końca jeszcze zagasło“. Powiada, że był zwyczaj w Polsce grać piłę (w piłkę), na koniu skakać, ale go niema teraz. „A jako piły nie gramy, tak zasię morzpręgi, chodzenie po powrozie na mietelnictwo poszło, a szlachcicowi by kęsa nie przystoi“. Kobiety polskie dosiadały nieraz konia a nawet przywdziewały zbroję w czasie zabaw domowych i próbowały współzawodniczyć z braćmi i ojcami. W r. 1719 po całej Europie gadano o Helenie Ogińskiej, wojewodzance wileńskiej, która podczas wesela królewicza Fryderyka Augusta z Maryą Józefą, córką cesarza Józefa I, w Dreźnie, na słynnym karuzelu przez młode damy odprawionym, mając lat 18, wszystkie rycerskie sztuki z taką dzielnością i zręcznością odbyła, że pierwszeństwo przed wszystkimi wzięła i wyznaczoną nagrodę otrzymała (ob. Siłacze). Ze śmiercią Jana III, zwycięzcy z pod Wiednia, gonitwy rycerskie prze-

stały być zabawą szlachty na dworach królów polskich. Za Sasów odbywały się już tylko karuzele. Stanisław Poniatowski próbował raz jeszcze wskrzesić gonitwy pod nazwą karuzelu w r. 1788 przy odkryciu pomnika Sobieskiego w Łazienkach, ale był to już tylko popis zfrancuziałych paniczów.

Gony bobrowe ob. Polska piastowska.

Gorzkie żale, zbiór pieśni o Męce Pańskiej, śpiewany tylko w czasie Wielkiego postu, a nazwany tak od pierwszego wiersza pierwszej pieśni „Gorzkie żale przybywajcie!” Śpiewanie tych pieśni nazywają Pasyą (t. j. Męką) i lamentacją, a cały zbiór drukuje się dziś pod tytułem „Rozmyślanie Męki Pana Naszego Jezusa Chrystusa”, bo w nabożeństwie tem wszystkie szczegóły Męki Chrystusowej są wspomniane. Początek Gorzkim Żalom dały średnio-wieczne mysterya czyli dyalogi religijne, przedstawiające Mękę Pańską, co pokazuje się już z samego układu, gdzie prologiem czyli wstępem jest właśnie pieśń „Gorzkie żale przybywajcie, serca nasze przenikajcie”. Trzy części, jakby trzy akty (sprawy), w każdej części trzy pieśni, i epilog czyli dokończenie, pieśń na procesyi śpiewana „Jezu Chryste Panie miły...” albo jeszcze tragiczniejsza tekstem „Wisi na krzyżu Pan Stwórca Nieba...” Gorzkie Żale w dzisiejszej formie wydrukowano po raz pierwszy r. 1707 p. n. „Snopek Mirry” za staraniem ks. Wawrzyńca Stanisł. Benika, promotora bractwa św. Rocha przy kościele parafialnym św. Krzyża w Warszawie. Ks. Bartłomiej Tarło, ówczesny proboszcz miejscowy, potwierdził to nabożeństwo, a ks. Szczepan Wierzbowski officyał warszawski wydrukować dozwolił i sam pierwsze Gorzkie Żale przy licznych natłoków wiernych odprawił. Zapisano wówczas, że gdy dawne hymny łacińskie, i niektóre pieśni polskie nie były przystępne dla ludu i przechodziły możność bractwa — dlatego ułożono te „czysto-polskie”, łatwe, bez kosztu do odprawienia, bo bez przedstawień scenicznych, bez kapników

i biczowań, które przedtem w pięciu intermedyach, na uczczenie pięciu ran Chrystusowych praktykowano. Nabożeństwo to passyjne, wielce rzewne, pełne majestatyczności i skruchy, z nutą odpowiednią do treści hymnów, z konkluzją na klęczkach „Któryś za nas cierpiał rany”, pod wpływem misyonarskim rozpowszechniło się szybko po całym kraju i stało wielce miłym ludowi a przez półtora wieku żadna książka w języku polskim nie rozeszła się w tylu egzemplarzach jak „Gorzkie żale”. Na język litewski przełożone dość wiernie przez ks. Hilarego Stalmuchowskiego, wydane zostały pozornie w Wilnie a rzeczywiście w Tylży r. 1873 p. t. „*Apmislijmas mukos ir smerties Jezuso Chrystuso*”.

Gościnne prawo (kupieckie) ob. Sądy.

Gospoda w Polsce miała znaczenie domu zajezdnego, karczmy i kwatery, tak w mieście jak na wsi i przy gościńcu publicznym. Mówiono: mieszkać na gospodzie, stanąć gospodą u kogo, dać komu gospodę w swoim domu, być gospodą czyli schronieniem dla kogo. Kwatery wojska nazywano „gospodami żołnierskimi”. Najwięcej gospod zajezdnych było w Krakowie i Warszawie jako miastach stołecznych, oraz w Piotrkowie i Lublinie jako miastach trybunalskich. Wogóle były nieliczne i niewygodne, a to z tego powodu, że w podróży szlachcic zajeżdżał do każdego choć nieznanego szlachcica, jakby do brata, znajdując zawsze gościnność dla siebie, służby i koni. Szlachta знаła swoje najdalsze pokrewieństwa i powinowactwa tak dalece, iż mawiano, że każdy szlachcic może przejechać z Gdańska do Kijowa „rzemiennym dyszlem”, popasując tylko u kolligatów. Z taką samą uprzejmością przyjmowały podróźnych po miastach klasztory i plebanie. Karczmom zajezdnym, zwłaszcza pod większymi miastami i u przejazdów nadawano uprzywilejowane nazwiska. Zarówno w Koronie jak na Litwie spotykamy w wieku XVIII nazwy karczem: Wygoda i Wygódka, także Uciecha i Ucieszka, Roz-

koszna. Już w XVII wieku mamy nazwę gospody Czekaj (w wojew. sandomierskiem, parafii Lubczyna), gdzieindziej mamy: Poczekaj, Łapigrosz, Ostatnigrosz, Hulanka, Pohulanka, Sodom (wśród lasów), Zgoda, Łowigość (pod Skiernewicami), Zazdrość (w Wielkopolsce), Łapiguz, Łowiguz, Wesoła, Utrata, Zielona, Zabawa, Wymysłów (nazwa jedna z pospolitszych), Mitęga (w Krakowskiem), Nazłość (w Rawskiem), Rzym, Piekło, Piekielko, Przekora, Zawada, Sowa, Sowiak. Jakby na wyszydzenie niewygodnych gospod, najpospolitszą między nazwami karczem polskich przy gościńcach jest Wygoda.

Gród pierwotnie oznaczał miejsce warowne, ogrodzone wałem, przykopami, palisadą. W czasach piastowskich każda okolica, każde opole, sąsiedztwo, czyli jak nazywano po łacinie *vicinia*, miało swój gród jako schronienie okolicznej ludności przed napadem nieprzyjaciół. W grodach takich siedzieli rycerze zawsze gotowi do obrony ziemi przeciw napadom nieprzyjaciół i rozbójników, nazywani pogrodecy, albo ludzie grodzczy. Tutaj więc najchętniej osiadano jako pod osłoną oręża, tu odbywały się targowiska. Na gruntach dokoła grodów czyli na ogrodach osadzano jeńców. Przy grodach więc u stóp gór zamkowych powstawały pierwsze miasta, które z tego powodu grodami także zwano. Przy Wawelu Kraków, przy Wysokim Zamku Lwów, przy Turzej górze Wilno, przy półwyspie zamkowym na Gople Kruszwica i t. d. Wewnątrz warowni, która bywała zwykle miejscem szczupłym, budowano dworzec z bierwion starodrzewu, zacinanych „w zamek” czyli zamykanych na węglach, aby ściany dworca były mocne, który dlatego nazywany był zamkiem. Z początku gdy prochu i ognistej broni jeszcze nie znano, wszystkie zamki były drewniane. Nawet na Wawelu do r. 1306 murowanego nie było. Dopiero Kazimierz Wielki wszystkie warowniejsze zamki królewskie, ze względu na wynalazek broni ognistej przemienił z drewnianych na murowane i dlatego słusznie o nim

mówiono, że zastał Polskę drewnianą a zostawił murowaną. Każdy gród, zamek (*castellum*), musiał naturalnie mieć swego naczelnika, przywódcę, który jako namiestnik, pomocnik panującego zwał się włodarzem (*wlodarius*) i w zastępstwie swego pana posiadał władzę sądową, wojskową i porządkową całej okolicy. Później włodarzy takich zwano kasztelanami i starostami. Z rozwojem sądownictwa władze sądowe musiały się rozdzielić. Spory cywilne miejskie przeszły do sądów miejskich, ziemskie do sądów ziemskich, zaś przy grodzie czyli starości grodowym pozostały sprawy kryminalne a mianowicie: o najazdy, rozboje, podpalania i gwałty, oraz władza egzekucyjna i policyjna w powiecie, ziemi czyli okręgu grodowym. Sądził w grodzie starosta grodowy z prawem miecza lub jego zastępca podstarosta, w Wielkopolsce surrogatorem zwany. Nad więzieniem, całością i porządkiem zamkowym czuwał burgrabia (*burgravius*), do którego należało naprawianie zamku zapomocą okolicznych mieszkańców, strzeżenie rzeczy cudzych w składzie zamkowym zostających, kaduków t. j. niczyich, na skarb Rzplitej przechodzących, sądzenie drobniejszych spraw ulicznych i wykonywanie poleceń starosty. Gród posiadał pisarza i księgi grodzkie, inaczej wieczystemi zwane, w rodzaju dzisiejszych notaryalnych, do których wpisywano tak zwane akta dobrej woli, tudzież manifesty czyli protesty przeciwko doznany krzywdom, nadużyciom władz i pogwałceniu praw krajowych. Jeżeli w zamku nie było sklepionego archiwum, to odnoszono papiery do zachowania w najbliższym murowanym kościele lub klasztorze. Gród był siedziskiem rządu krajowego w każdym powiecie, ziemi lub województwie, tak coś naksztalt dzisiejszych starostw lub urzędów powiatowych, tylko że łączył w sobie razem władzę sądowo-kryminalną z policyjną i egzekucyjną. Do dykasteryi grodzkiej oprócz starosty, pisarza i burgrabiego, należał jeszcze: mierniczy, pisarz prowiantowy i kilku poborców targowych. Służbę zamkową stanowił szafarz czyli

klucznik, kucharz, woźnica i pewna liczba drabów do imania winowajców, pilnowania ich w wieży i stróżowania zamku.

Grosz ob. Pieniądze w Polsce.

Grzywna ob. Pieniądze w Polsce i Polskie miary i wagi.

Gwarek, Gwarectwo. Gwarkami nazywano w Polsce górników a gwarectwami ich cechy, bractwa czyli stowarzyszenia, które brały od królów przywileje na dobywanie kruszców. Pierwszy przywilej tego rodzaju miała wydać w r. 1374 królowa Elżbieta, siostra Kazimierza Wielkiego a matka króla Ludwika i rejentka Polski, dla Gwarectwa olkuskiego. Gwarectwa obowiązywały się zwykle dawać dziesięcinę kruszczu lub też roczny podatek. Za Zygmunta I zaczęły się gwarectwa pomnażać i dlatego król ten postanowił oddzielny wydział pod przewodnictwem komornika górniczego (*Camerarius Montanus*), który się trudnił wydawaniem pozwolenia i zawieraniem umów z Gwarectwami. Czacki pisał o gwarkach, jak utrzymywali wspólne roboty, jaki między gwarkami i ich zwierzchnikami stosunek, jaki podział zysku. W *Voluminach legum* czytamy, że „gwarkowie, którzy kruszec biorą, bogatsi płacą poboru po złotych 15, ubożsi po 6⁴. Herburt powiada w Statucie: „Z Korony żadnych towarów nie mają wywozić, kromia ołowiu, gwarkowie, albo ci, którzy ołowiem kupeczą“. Kochowski pisze po zalaniu kopalni olkuskich:

Już niech nie tęskni upragniona dusza,
Do ziemnych gwarków pełnego Olkusza.

Dziesięcina z kruszczu oddawana królowi przez gwarectwa zwała się „olborą“. Łabęcki wylicza szereg gwarków olkuskich, którzy kopalnie te od królów polskich dzierżawili i znaczne koszta na przedsiębiorstwo swoje łożyli a zasłynęli jako mężowie naukowci. Rozpoczyna ich szereg Piotr Kopernik, dalej znany w dziejach drukarstwa polskiego z końca XV wieku Świętopełk Fijol, Piotr Wapowski, Marcin z Olkusza i wielu innych.

Handel ob. Bractwa kupieckie, Cła.

Harce, rodzaj pojedynków przed bitwą, w powszechnym były zwyczaju, a historya prawie każdej bitwy wspomina o wyzywaniu się harcowników na rękę. Tak w r. 1410 pod Koronowem przed zaczęciem walnej bitwy, Konrad Niemczyc, Szlązak, wyjechał na harc z szyków krzyżackich, okuty wraz z koniem w bogatą zbroję i harcując wyzywał po niemiecku a potem po polsku wojowników naszych. Wtedy z szyków rycerstwa polskiego wyskoczył z kopią ku niemu Jan Scycicki a złożywszy się drzewcem, zwałił z konia zuchwałego Szlązaka i pojmał żywcem. Waleczny Jan Tarnowski w walnej bitwie pod Orszą, w pełnej zbroi wyjechał na harc, wyzywając nieprzyjaciół sam na sam do walki. Stanisław Stadnicki, pan na Łańcucie, zwany Dyablem, pod Gdańskiem za Stefana Batorego, gdy Niemców na harc wywabiał, każdego prawie, który wystąpić się poważyl, ubił, poczem mu żaden pola stawić nie śmiał. Kacper Lipski, kasztelan rawski, w harcu pod Cecorą, zdjawszy jednego Turka z konia, na kopii go przed hetmana Żółkiewskiego przyniósł. Polacy mieli sławę najpierwszych w świecie harcowników. Nieraz najdzielniejsi z rycerstwa przepasawszy się przez piersi na ukos czerwonymi nałęczami (ręcznikami), przed bitwą rzucali się w kilkadziesiąt koni w środek nieprzyjacielskiego obozu i sprawiali popłoch w tysiącach. Zwano takich elearami. Ksiądz Dębowski, kapelan słynnych Lisowczyków, napisał o tychże dziełko: „Przewagi Elearów polskich“.

Hejnał, hajnał, ejnał, oznacza pobudkę, pieśń budzącą, pochodzi od wyrazu węgierskiego *hajnal*. Mikołaj Rej powiada: „Pocziwemu nie trzeba stróża z hejnałem na wieży, bo już stróżem u niego enota“. W Krakowie dawniej na wieży kościoła N. P. Maryi, przez cały adwent, zaczawszy zaraz po północy aż do świtu, grano na dętych instrumentach, i to nazywano hejnałem. Muzyka ta była religijną pobudką z powodu zbliżającej się rocznicy narodzenia Chry-

stusa Pana i zapowiedzi sądu ostatecznego, na który Chrystus przyjdzie powtórnie a Archanioł trąbą wzywać będzie. Ustawiała zaś z dniem Bożego Narodzenia. Hejnał krakowski składa się z trzech pieśni na cześć Matki Boskiej, odgrywany na trzech trąbach. Te same pieśni bywały na pobudkę otrąbiane o świcie w chorągwiach polskich. Muzyka ich pełna prostoty, ma cechę wogóle pieśni kolędowych i pastorałek. Taki sam zwyczaj jak w Krakowie grywania hejnałów z wieży Maryackiej, był w całej Polsce, dotąd przechowywany na Mazowszu i Podlasiu, gdzie w wieczory adwentowe słyszeć można po wioskach na dworze uroczyste tony ligawek (ob. ligawka).

Herby ob. Nazwiska.

Hetmani, Hetmaństwo. Wyraz hetman nie jest wyrazem czysto polskim. Po niemiecku wódz naczelny zwał się od wieków *hauptmann*, z tego Czesi zrobili *hejtman*, Rusini *ataman*, Słoweńcy *hegtman*, a Polacy *hetman*¹⁾. Polską nazwą narodową i prastarą jest wojewoda, ten co woje, czyli wojowników wodzi. Każdy z książąt piastowskich jako wódz swego rycerstwa był sam wojewodą, potem miał do pomocy, zastępstwa i okazałości dworu oddzielnego w każdej dzielnicy wojewodę. A gdy i królowie piastowscy mieli już wielu wojewodów, nazwa ta nie wystarczała dla naczelnego wodza, który zastępował króla, więc nazwano go hetmanem, który w dalszym rozwoju organizacji Rzeczypospolitej stał się za Jagiellonów potężnym dygnitarzem dożywotnim. Kiedy wyraz ten wszedł u nas w użycie, nie wiadomo, a to z tego powodu, że starzy kronikarze nasi pisząc po łacinie nie używali nazwy hetman, ale *dux* lub *princeps militum, exercitum*. Jeszcze w początkach wieku XV hetman nie oznaczał dostojnika, który z mocy

¹⁾ Wyraz niemiecki *hauptmann* ma pochodzić z przełożenia na język niemiecki łacińskiego *capitaneus*. *Caput* — głowa, tłumaczy się przez niemieckie *Haupt*, stąd *Capitaneus* — *Hauptmann*.

samego urzędu był naczelnikiem siły zbrojnej całego państwa, ale wodza, który dowodził taką ilością wojska, jaką mu król powierzył. Tak w bitwie pod Grunwaldem r. 1410 Jagiello mianował Zyndrama z Maszkowic, miecznika krakowskiego, hetmanem całej siły polskiej, t. j. pospolitego ruszenia i najemników. Siłą litewską dowodził Witold. Gdy okazała się potrzeba stałego utrzymywania sił wojennych polskich, król Jagiello mianuje Dobiesława Puchalę, kasztelana przemyskiego, hetmanem nadwornym. Mógł być to jednak urząd jeszcze czasowy, bo król ten stanowi hetmanów po kilku naraz: na Podole posyła jednocześnie dwóch hetmanów, na Litwę jednego, to znowu kiedyindziej wybiera aż 11-tu hetmanów. Tak samo syn Władysława Jagielly Władysław Warneńczyk, ściągając Polaków do Węgier, nad pojedyńczymi oddziałami osobnych hetmanów stanowią. Oczywiście taki hetman odpowiadał tylko stanowisku dzisiejszego generała lub pułkownika dowodzącego oddzielnym pułkiem. Dopiero za Kazimierza Jagiellończyka, wojny z Krzyżakami przez lat 12 prowadzone o niepodległość ziem pomorskich, wpłynęły na rozwój hetmaństwa jako instytucji polskiej. Król nie mogąc liczyć w dłuższych wojnach na pospolite ruszenie, które zbierało się tylko czasowo, musiał utrzymywać stale na żołdzie dworu „służebnych dworskich ludzi“, których liczbę zmniejszał w czasie pokoju, powiększał podczas wojny. Właśnie hetmaństwo rozwija się dla tych służebnych ludzi. Wszystko co tylko służyło na dworze, z urzędu ulegało marszałkowi wielkiemu koronnemu. Więc nieraz marszałek rzucał dwór i wszystko, a biegł na obronę granic, ku odparciu nieprzyjaciela. To też np. Jana Rytwieńskiego nazywają kronikarze: „hetman i marszałek koronny“. Że jednak spełnianie dwóch obowiązków bywało niemożliwem dla jednej osoby, więc marszałkowie zdawali swoją hetmańską władzę na hetmanów. Taki jest początek hetmaństwa nadwornego, z którego wyrosło potem hetmaństwo wielkie i polne.

Hetmana nadwornego zwano po łacinie *campiductor*, a nazwę tę spotykamy po raz pierwszy w r. 1462. Taki *campiductor* pobierał pensję roczną z żup solnych, a wypłacał mu ją podskarbi. Obok tych hetmanów stałych są i chwilowi, w miarę potrzeby. Hetmani stali służą dla całej Korony, mają pierwsze krzesła w senacie i wybierani są zwykle z najmożniejszych rodzin. Przestali być nadwornymi, są hetmanami już nie króla ale Korony i marszałkowi podlegać nie mogą. Wojskiem nadwornem króla po dawnemu przewodzi hetman od marszałka zależny, ale to mały dostojnik przy hetmanie koronnym. Ruś potrzebowała ciągłej zasłony od Tatarów, więc troskliwy o nią Zygmunt I ustanawia r. 1511 hetmana z nazwą *Capitaneus stipendiariorum Russiae*. Prusy potrzebują zasłony od Krzyżaków, zatem szlachta obiera tam sobie także *campiductora Prussiae*. Zygmunt I r. 1512 ustanawia hetmaństwo dla Litwy, potem postanawia dwóch oddzielnych hetmanów, tak w Koronie jak i w Litwie. Potrzeba było pilnować granic stojąc w polu, zwłaszcza przeciw Tatarom, a więc na to ustanowieni: hetman polny koronny i hetman polny litewski. Powinności hetmańskie były już za wielkie, Polska za ogromna, a hetman koronny był jeszcze i senatorem, król więc r. 1539 postanowił ten nowy urząd hetmana polnego jako zastępcy koronnego. Hetman koronny zaczyna się teraz tytułować *supremus, maximus dux*, po polsku ustala się nazwa „wielki hetman“. W r. 1539 hetmanem koronnym był sławny zwycięzca z pod Obertyna Jan Tarnowski, polnym król mianował Mikołaja Sieniawskiego, kasztelana bełzkiego. Tak więc pierwszym wielkim koronnym był Tarnowski, a pierwszym polnym koronnym Sieniawski, obok nich był hetman trzeci w Koronie, nadworny. W Litwie powstaje też zaraz obok wielkiego hetmana polny litewski. Tak więc w hierarchii Rzeczypospolitej było pięciu hetmanów: 1) wielki koronny, 2) polny koronny, 3) nadworny, 4) wielki litewski i 5) polny litewski. Mimo to wszystko,

hetmaństwo nie mając jeszcze wyrobionego stanowiska w politycznym ustroju Polski, było zależnem od łaski i woli króla i istniało prawie wyłącznie dla obrony Rusi od łupieztwa Tatarów i Wołochów. Dawniej za Jagielly i Warneńczyka Ruś była spokojna. Witold Tatarów aż w Krymie nękał. Za Kazimierza Jagiellończyka już Ruś zaczyna cierpieć boleśnie. Hetmani więc polscy przenoszą się na Ruś. Sławny Tarnowski osiada na Rusi, by dniem i nocą granic jej pilnować, budować zamki, osłaniać miasta wałami. Z Rusi chodzą on na Wołochy osadzać tam hospodarów. To samo czyni następca Tarnowskiego Sieniawski, który tak był do Rusi przykuty, że kiedy potrzeba było posłać kogo na wojnę do Inflant, król zatrzymywał go na miejscu a do Inflant słał innych, czasowo obranych hetmanów. Najpierwszy spisywał u nas prawa wojenne hetman Jan Tarnowski. Są to ustawy prawa ziemskiego i t. d. z przydatkiem: „O obronie koronnej i o sprawie i powinności urzędników wojennych“. Tarnowski w dziele swem domaga się, żeby hetman polny był generałem artylerji. W „Obronie“ podana rzecz o powinności hetmańskiej, czysto strategiczna: o służbie rotmistrzowskiej, rycerskiej, ciąganiu wojska, obronie zamków i t. d. Po Tarnowskim pisał J. Zamojski projekt p. t. „Rada sprawy wojennej“. Hetman rządził wojskiem za pośrednictwem tak nazwanych artykułów hetmańskich (ob.), które były przeważnie zbiorem przepisów o karności. Takie „artykuły“ hetmanowie najprzód sami pisali i ogłaszali, pod każdym więc hetmanem karność i porządek mogły być inne. Dopiero sejm r. 1609 prawo swoje osobne w tym względzie raz na zawsze ogłosił. Hetman mianował oficerów, tylko „poruczniki i rotmistrze osiadłe i rycerskiej sztuki świadome“ z królem wybierał. Ponieważ Polska prowadziła wojny odporne, więc nie potrzebował pozwolenia królewskiego, ni rozkazu do wojny, ale szedł z powinności na bój, lub w zastępstwie polnego wysyłał. Swawolę i bunty żołnierskie

karal więzieniem, gardłem lub „na poczcliwości“ według owych artykułów wojennych, a wyroki jego były tak ważne jak sejmowe i starostowie musieli wykonywać je jak sejmowe. Osobom cywilnym, mającym sprawę z żołnierzami, wolno było od wyroku hetmańskiego apelować do trybunału. Hetman rozstawiał wojska po starostwach i dobrach duchowieństwa. Wolne były tylko od kwaterunku wie szlacheckie i dobra stołowe królewskie. Obok uprzywilejowanych praw hetmańskich postanowiła Rzeczpospolita ostre przepisy, ograniczające władzę hetmanów. Na żadne prywatne potrzeby, sejniki i zjazdy nie mogli rot żołnierskich używać, pod karą bannicyi. Nie mogli ściągać wojska na zjazdy publiczne i elekcyje, pod odpowiedzialnością przed generalnym kapturem na skargę jednego szlachcica. Atoli najwięcej władzę hetmanów ograniczył sejm niemy w roku 1717. Hetmana mianował król, ale były wypadki, że i szlachta wybierała hetmana. Uważano go za ministra i dlatego członek rodziny hetmańskiej nie mógł zostać innym ministrem. Hetman jednak sam przez się nie był senatorem Rzeczypospolitej, lecz zwykle zasiadał w senacie dlatego, że miał już pierwaj inny urząd z tem krzesłem, lub dostawał jakie krzesło wojewódzkie osobne. Dopiero w prawodawstwie z r. 1773—5, hetmaństwo zostało samo z siebie senatorstwem. Przedtem, ile razy zdarzył się hetman bez krzesła, liczył się do szlachty t. j. izby poselskiej, nie do senatu. Od czasów Stefana Batorego urząd hetmana wielkiego stał się dożywotnim i wszyscy hetmani wielcy koronni dokonali na hetmaństwie żywota, prócz Sobieskiego, który obrany został królem. Wojsko przysięgało posłuszeństwo samemu tylko hetmanowi. Aby ograniczyć potęgę i wpływ magnatów, którzy byli hetmanami, szlachta uchwaliła r. 1669 prawo zakazujące, żeby hetman nie był ani marszałkiem, ani kanclerzem, bo dawniej Zamojski i Żółkiewski byli razem kanclerzami i hetmanami. Hetmanowie otrzymywali płacę z żup bocheńskich, miewali liczne sta-

rostwa, pobierali hybernę, kwarty, donatywy wojskowe i t. d., że jednak były to dochody niepewne, więc w roku 1717 oznaczono pensyę stałą hetmana wielkiego na 120,000 złp., polnego na 80,000, zarówno dla koronnych jak litewskich, i oddzielnie dla hetmana wiel. kor. na wydatki jego urzędu, na pisarza polnego, oficyalistów, nagrody, wsparcia i t. d. także złp. 120,000 rocznie. Sumy te wybierano w Koronie z hybern, w Litwie z czopowego, szelażnego i głów-szczyny żydowskiej. Niezrównanej pracy dziejopis Julian Bartoszewicz, w swoich spisach urzędników Rzeczypospolitej wyszukał piętnastu *Campiductores* (od r. 1410 do 1454), to jest hetmanów czasowych, na wojny wysyłanych; 27-miu hetmanów stałych i wielkich koronnych, począwszy od Piotra Dunina w r. 1462, aż do Piotra Ożarowskiego, Targowiczana, straconego w r. 1794, 28-miu hetmanów polnych koronnych od roku 1539—1794; 10-ciu hetmanów nadwornych koronnych od r. 1474 do ostatniego z nadwornych Mikołaja Zebrzydowskiego za Zygmunta III; 28-miu hetmanów wielkich litewskich od Jana Chodkiewicza w roku 1476 do Szymona Kossakowskiego, straconego w r. 1794. Wreszcie 30-tu hetmanów polnych litewskich, od Jerzego Radziwiłła, który z polnego został wielkim w r. 1533, do Józefa Zabielly, który także stracił życie w r. 1794. Hetmani wielcy wychodzili najczęściej z wojewodów ruskich, a hetmani polni z kasztelanów kamienieckich. Jeżeli zabrakło hetmanów koronnych, a Ruś potrzebowała ich ciągle, szlachta ruska obierała wtedy sobie hetmana swego, ruskiego. Takim był Jazłowiecki, takim Hieronim Sieniawski. Czasem niektóre buławy wakowały po lat kilka i kilkanaście. Za Zygmunta III znika stanowczo hetmaństwo nadworne, bo milicya dworska wcielona została do wojska. Hetmaństwo staje się dostojnem ministerstwem na drugim miejscu po marszałkowstwie a przed kanclerstwem. Hetman polny pragnie wylamać się z pod zwierzchnictwa hetmana wielkiego. Gdy podczas buntu Chmielnickiego

obaj hetmani koronni Potocki i Kalinowski dostali się koźactwu do niewoli, Rzeczpospolita, ze względu na ich urząd dożywotni, ustanawia zastępców czyli poprostu wznawia hetmanów czasowych, którym po raz pierwszy dano tytuł regimentarzów, żeby nie ubliżyć hetmanom w niewoli zostającym. Za Jana Kazimierza i Michała Korybuta, buława hetmańska wyrosła na wielką reprezentantkę rządu Rzeczypospolitej i stała się ciężką tym królom, doszedłszy szczytu swej potęgi. W czasie wojny szwedzkiej stanowiła o losach Rzplitej. Po wojnie, nabywszy ogromnej wziętości u szlachty, powstawała z Jerzym Lubomirskim, przeciw dworowi, w obronie „złotej wolności“. Dawniej hetman koronny był tylko namiestnikiem króla. Dziś stał się już samodzielnym, bo wojsko zupełnie od jego woli zależało, zwiększał je, rozpuszczał, reformował, żywił i podatki na wojsko pobierał, ani królowi, ani sejmowi nie zdając z tego żadnej liczby. Potęga hetmanów uwidoczniła się szczególnie na elekcyi po zgonie Sobieskiego. Fryderyk August Sas miał za sobą ledwie szóstą część szlachty na elekcyjnym polu, ale obrany został królem, bo go popierało trzech hetmanów: Jabłonowski, Słuszka i Feliks Potocki. Wyrobiło się przez wiek XVII popularne w narodzie zdanie, że między królem i szlachtą, między tronem a narodem, buława jest władzą pośrednią, regulatorem i łącznikiem, że między królem, jako pierwiastkiem monarchicznym, a szlachtą rozmiłowaną w swobodzie, szalę równowagi trzyma hetman, hamując króla w nadużywaniu władzy a szlachtę w samowoli. Gdy naród przekonał się, że August II spisuje przeciwko Rzeczypospolitej, pokładał nadzieję w hetmanach, jako mających rzeczywistą siłę, że oni jedni tylko mogą zasłonić go przed samowolą Sasów. Z walki tej między królem i hetmanami wypłynęły owe ograniczenia praw hetmańskich na sejmie „niemym“ w r. 1717 i mianowanie Niemca (Fleminga) niezawisłym (trzecim) hetmanem nad cudzoziemskim zaciągami, co się jednak niedługo

utrzymało. Żeby i króla ograniczyć w rozdawnictwie buław, sejm „niemy“ postanowił, że nie w każdej chwili jak wprzód, ale tylko na sejmach może król nominować hetmanów. Stanisław Rzewuski hetman wiel. kor. (po śmierci Sieniawskiego r. 1726), mąż prawy i wielkiego hartu ducha, „Kato polski, zakuty w hełm“ — jak mówi Bartoszewicz — staje się podniosłym reprezentantem tej myśli, że hetmaństwo jest szalą między królem a wolnością, że ograniczenie lub zniesienie buławy byłoby grobem dla Rzeczypospolitej. Dziwny los zdarzył, że w r. 1728 umarło trzech hetmanów: Rzewuski, Chomętowski i Denhoff, a został tylko Pociąg. Gdy król chciał koniecznie dać buławę Poniatowskiemu (ojcu króla) a Potoccy obstawali przy wojewodzie kijowskim i nie przyszło do porozumienia, Potoccy sejmy zrywali z obawy, żeby król Poniatowskiego nie mianował. August II zrzęcznie sobie poradził, bo mianował Poniatowskiego i Wiśniowieckiego regimentarzami, do czego miał prawo w każdym czasie. Wiadomo zaś, że regimentarz jako zastępca hetmana miał całkowitą jego władzę nad wojskiem. Hetmani czasów saskich: Józef Potocki, Jan Klemens Branicki, Michał Rybeńko Radziwiłł, Wacław Rzewuski i Michał Massalski, wszystkiem czem mogli, majątkiem, wymową i życiem bronili do upadłego stanowiska hetmana, który jako wódz szlachty i siły zbrojnej narodu, był najwięcej narodową postacią w Polsce. Bezkrólewie po Augustcie III i sejmy za Stanisława Augusta przynoszą upadek dawnego znaczenia hetmaństwa. Wybijało ono w potęgę, ale gdy nie spełniło nadziei, którą w niem naród pokładał, musiało runąć. Wszyscy ostatni hetmanowie są to już małe postacie, zwyrodniali synowie ojczyzny; jeden z nich tylko był znaczny obywatel: Michał Ogiński, zięć Czartoryskich, twórca słynnego kanału, autor, malarz i znamienity muzyk, kompozytor znanych polonezów. — Hetman na znak swej godności nosił w ręku buławę, to jest krótką laskę z wielką gałką. Tradycja utrzymuje, iż

był zwyczaj, że przy stole na uczczenie hetmana wielkiego, stawiano przed nim pieczeń żrebięcą. Oznaczało to zapewne, że dygnitarz ten, dla którego w dzikich polach Ukrainy żrebię bywało przysmakiem, nawet w czasie uczty czuwa nad bezpieczeństwem Rzeczypospolitej jak w polu.

Hiberna, hyberna. Dobra rycerskie, czyli wsie szlacheckie wolne były w Polsce od kwaterunku wojska. Żołnierz zatem mógł tylko zimować, czyli stawać na zimowych leżach w królewskich i dobrach duchowieństwa, a kmiecie królewscy obowiązani byli dostarczyć mu żywności, czyli dać chleb zimowy w naturze. Ponieważ wynikały z tego powodu nieporozumienia i nadużycia, sejm więc w r. 1649 postanowił, aby w miejsce dostarczanej wojsku żywności dawano opłatę w pieniądzach, którą nazwano hiberna, co po łacinie znaczy dosłownie „zimowa“. Hiberna nie była podatkiem stałym, ale w miarę potrzeby wybieranym. Hibernę ściągali deputaci hibernowi w jesieni od św. Michała do św. Marcina. Duchowieństwo przykładało się do niej z dóbr swoich, deklarując pewną ryczałtową sumę. W r. 1677 wysokość hyberny w Koronie oznaczono na złp. 1,180,000, a część pewna tej sumy szła na płacę hetmanów, pisarza polnego i inne wojskowe wydatki. Litwini nie zawsze oznaczali z góry wysokość sumy hybernowej, która za czasów saskich wynosiła 486,300 złp. Za Stanisława Augusta hiberna została na zawsze zniesioną.

Horodniczy, zwany niekiedy „wyszogrodzkim“. Skrzetuski powiada, iż urzędnik ten ziemski, w Litwie tylko znany, „od straży grodów czyli zamków warownych imię ma“. Był rodzajem starosty grodowego i komendanta fortecy. Zamek wileński był w zawiadywaniu „horodniczego wileńskiego“. Oprócz wileńskiego znani są horodniczowie: witebscy, połoccy, mińscy, mścislawscy, orszańscy i kilkunastu innych. Hartknoch nazywa ich po łacinie *aediles*, Lengnich za Hejdensteinem: *monimentorum curatores*. „Gdzie te urzędy są — mówi statut Litewski — będą mieć sobie

od starostów więźnie poruczone, a gdzie wyszogrodzkich albo horodniczych nie masz, tam podstarości“.

Hordownia ob. Piwo.

Huba ob. Polskie miary i wagi.

Illuminacye. Długosz wspomina o iluminacyach miast w wieku XIV i XV, jako oznakach radości narodowej. Powiada, iż w r. 1445, gdy naród cały łudził się jeszcze nadzieją, że król Władysław (Warneńczyk) nie poległ pod Warną, ale wzięty został do niewoli tureckiej „ilekroć przysłała do Krakowa wiadomość, że żyje, miasto całe nappełniało się radością, bito we dzwony i oświecano wszystkie domy mieszkańców“.

Imiona polsko-słowiańskie. Każdy naród posiada pewną liczbę imion osobowych, czyli własnych, płynących z jego języka i pojęć, które z upodobaniem nadaje synom i córkom swoim. Polacy mieli bogaty zasób takich imion narodowych, polsko-słowiańskich, zapewne tak starych jak ich mowa, zrosłych od kolebki narodu z równinami Wisły, Warty i Odry. Imiona te używane jeszcze przez kilka wieków po przyjęciu chrześcijaństwa, w XV stuleciu prawie wszystkie ustąpiły miejsca imionom cudzoziemskim i hebrajskim z wyjątkiem tylko kilkunastu zachowanych do naszych czasów. Naród tak dalece kochał się w formach zdrobniałych i skróceniach swoich imion, iż używano takowych często w dokumentach z pominięciem formy ich głównej. To też podając spis abecadłowy tych imion, było koniecznem obok formy głównej przytoczenie form skróconych, pochodnych i zdrobniałych, a także roku najstarszych dokumentów, w których imiona te mamy już zapisane. W imionach osób, jak słusznie powiedział niemiecki językoznawca Karol Humboldt, kryją się najstarsze pomniki każdego narodu. U nas w czasach, kiedy nazwisk dziedzicznych jeszcze nie znano, imionami zastępowano nazwiska. A jak to gdzieindziej zobaczymy (ob. Nazwy wsi

i miast), od dawnych imion polskich pochodzi większa część nazwisk wiosek.

Barwin (miał być synem Leszka III).

Blizbor, r. 1252.

Bogusław, 1200; Bogusz, 1225; Boguszko 1252.

Bogdan, 1065; Bogodan, 1175; Bogudan; Bogut, 1260; Bogdał, 1229; Bogdasz, 1254; Boguń.

Bogumił, 1122; Bogomił, 1233; Bogumilec, 1230.

Boguchwał, 1207; Bogufał, 1145; Boguch, 1175.

Bolesław, 1000; Bolek, Bolko, 1136; Bolech 1136; Bolesła 1237 ¹⁾.

Bolebor, 1251; Bolibor, 1250.

Bojomir, Bojan, 1222.

Borysław, 1271; Borut, 1300; Boruta, Borysz, Borys, Borosław, Borzysław 1220.

Bożymir, Bożym, 1222.

Bożywoj, 1237; Bożej 1218; Borzywoj syn Msty w XI wieku; Burzywoj.

Bożysław.

Bożydar, 1368; Bochdar.

Bronisław 1257; Bronisz, 1173.

Bronimir, Bronimierz, Bromir, Bromierz.

Broniwoj.

Bratumil, 1266; Bratuń.

Bratosław, Bratosz 1218; Braclaw.

Branibor, Bronibor.

Brodzisław, Brodzisz, 1153.

Budzisław, 1136; Busław, Budzisz, Budek, Budko, 1284.

Budziwoj, 1220; Budewoj, 1248; Budziej.

Brzetysław, 1203.

Bodzanta.

¹⁾ Imię Bolesław nosiło 33 panujących w różnych dzielnicach i kilku wiekach książąt krwi Piasta.

Chocimir, 1351; Chocim, Chocimierz.

Chlebosław, Chleb.

Chwalibóg; Falibóg, 1291.

Chwalimir, 1239; Chwalimierz; Chwalmierz, Faldmir, Falmierz, Falimierz, Almierz (XIII w.).

Chwalisław, 1230; Chwalisz, Falisław, 1249, Falisz, 1244.

Cichobor, Cichoborz, Cibor, Cicibor.

Cichosław, 1267; Ciechosław, Cichosz, Cichost.

Cieszymysł, 1136; Cieszym, 1228; Ciesz.

Czechosław, Czesław, 1180; Czachosław, Czasław, 1101; Czach, Cześcsław, Czesz, Ciechan.

Czeirad, 1231.

Częstobór, 1209, Częstoborz, Częstobór.

Cieszymir.

Czestmir (podług Długosza był synem Leszka III w w. X).

Dadzibóg, 1254; Dadźbóg ¹⁾.

Dalesz, 1136; Dalek, 1280; Dalech.

Dalibór, Dalebór, 1259.

Darosław.

Dzierżysław, 1254, Dersław, Dzierśław ²⁾.

Długobór, Długoborz.

Długomił.

Długosław, Długosz.

Domasław, 1219; Domośław, 1285; Domisław; Domesław, 1214; Dmoch, Domasz, 1254.

Dobiesław, 1193; Dobiesz, 1136; Dobek, 1136.

Dobrosław, 1228; Dobrosz 1136; Dobroch.

Dobiegniew, 1227.

Dobrogniew, 1238; Dobronog; Dobroniek; Dobroń.

¹⁾ Daźdboh miał być bogiem szczęścia u Słowian, a Nestor powiada, że Włodzimierz składał mu ofiary na górach kijowskich. Bożyszcze to wspomniane jest także w „Wyprawie Igora na Polowców“.

²⁾ Długosz Dersława nazywa także Drzerskiem.

Dobromysł, Dobromysł.
 Dobromił, Dobromil.
 Dobromir, 1278; Dobremir, 1015.
 Dobrowia, Dobrowit, 1264.
 Dysław ob. Władysław.
 Dobrowoj.
 Dobrogost, 1065; Dobregost, 1243; Dobrogoszcz, Dobrota, 1225.
 Domawidz, 1231.
 Domarad, 1211; Domerad, 1233; Domorad, 1251; Doman, 1065; Domrat ¹⁾.
 Domamir, 1065; Domomir.
 Drogomir, 1226.
 Drogomił, 1255.
 Drogomysł, 1136.
 Drogosław; Drogosz, 1259; Drogota, 1125.
 Dzierżykraj, 1153, Dzierżek, 1120.
 Drogodar.
 Falibóg ob. Chwalibóg.
 Falimierz ob. Chwalimierz.
 Falisław ob. Chwalisław.
 Gniewomir, 1107.
 Gniewosław, Gniewosz, Gniewek, Gniew.
 Godzisław, 1251; Godzisz, 1260; Godziszko, 1266; Goddek, 1202.
 Gościsław, 1211; Gościsz, 1193; Gostek, 1153; Gostko, 1288; Gostas i Gostach, 1270.
 Gostesław, 1155; Gostsław; Gocław, Gosław, 1218.
 Gościrad, 1189; Gozd, Gost, Gostoń, Gostyń.
 Gorysław, 1228; Gorzysław, Gorysz, Górka.
 Godzimir.
 Gościwoj.

¹⁾ Długosz pisze: „Domarat vel Domanek“.

Grzymisław, 1223; Grzmisław, Grzymisz, Grzymek, Gromisław, Gromisz, 1065.
 Grozimir, Grozimierz, Grozim.
 Grodosław, Grodzisz.
 Gowor, Goworek, Goworyk, Goworko, Gawor, Gaworek, (wiek XII).
 Imiesław, Imisław, 1120.
 Jarogniew, 1218.
 Jaromir, Jaromił (w. XI).
 Jawor, 1177.
 Jaropełk.
 Jarosław, 1223; Jarysław, Jarosz, 1245; Jaroch, Jarost, 1233; Jarota, Jaręt, Jarąt, Jarcz.
 Iścisław (w. XIV).
 Kazimir, 1120; Kazimierz, Kaźmirz, Kazuch ¹⁾.
 Krzesimir, Krzesimierz, Krzesim.
 Krzesław, 1222; Krzesz czyli Krześ; Okrzesław.
 Katosław, 1267.
 Kochan, 1136.
 Krzywosąd 1187.
 Lech, Leszek, Leszko, Lestek, Lestko, 1120.
 Lubomir (w. XII), Lubomierz, Lubor, Lubomił.
 Lubomysł, Lubomyśl.
 Lubosław, Lubosz, Luboch, Lubiesz, Lubasz, Lubach.
 Lubart, Lubar.
 Ludomir, Ludzimierz, Ludmierz.
 Lutomir, Lutomierz, Lutomił.
 Lutosław, Lutosz.
 Lutobor, 1261.
 Lutogniew, 1238; Lutuj.
 Ludomił, Ludmił.

¹⁾ Pierwszym Kazimierzem na tronie był wnuk Bolesława Chrobrego, urodzony r. 1016.

Ładysław ob. Władysław.

Masław (r. 1040 przywódca rokoszu na Mazowszu).

Małomir, Małomierz, Małosz, Małoch.

Mieczysław (w. X.); Mieczsław, Mieszek, Mieszko, (1136)
Mestek, Mestko, 970.

Męćimir, Męćimierz, Męćmierz, Męćisz.

Mirosław, 1211; Mirosz, Mirost, Mirczko; Mir, 1244; Mi-
ręta, 1136.

Mirogniew, 1218; Miron, 1246; Mironiek, 1239.

Młodzisław (może Młodosz?), Młodosz, 1125; Młodziej,
1224.

Mścisław, 1270; Mścisz (Mściś), 1276; Mściszko, Msta (w. XI).
Miłowit, 1136.

Mścibor, 1291; Ścibor, 1110; Ściebor, Siebor.

Miłorad (w. XIV).

Miłosław, 1218; Miłosz, 1136; Miłoch, 1136.

Milogost, Miłost, Miłota.

Miłowoj, Miłuj (w. XII); Milej, 1110; Milon, 1065; Miło-
wan, 1136.

Modlibor, 1270; Modliborz, 1271; Modlisz.

Moisław; Mojek, 1177; Mojko, Mojsa.

Monesław (w. XIII), Moniek, Mońko, Moniuszko.

Mroczeław; Mroczek, 1241; Mroczo; Mroclaw, Mrokota,
1196.

Mścigniew, 1234.

Myślbor, 1251; Myślborz.

Myślimir, 1278.

Myślisław, Myślisz, Myśław, Myślak, 1136; Myślik, 1271.

Mściwoj, 1247; Mściwuj, 1233; Mściw, 1231; Mstuj, 1015;
Mszczuj, 1235.

Nasław, 1200.

Nasięgniew, może Nasągniew, 1259.

Naczeław, 1222; Naczesz, Nacześ.

Nadbor, Nabor (w. XIV); Niebor, 1211; Niebora, 1238.

Nawoj, 1427.

Niedamir, Niedan, 1065; Niedasz, 1206.

Niemir, 1136; Niemiera, 1257; Niemierza; Niemirka.

Niegosław, 1167; Niegosz; Niegusz, 1125.

Niemomysł, Niemsta, 1300; Niemoj, 1125.

Niezamysł, 1136.

Ninogniew, 1286; Ninek, 1125.

Ninomysł, 1136; Ninota.

Obiesław, ob. Sobiesław.

Okrzesław (ob. Krzesław), Okrza.

Ościsław (ob. Rościsław), Oslaw.

Ostromir, Ostroż.

Pakosław, 1153; Pakosz (może Pąkosław).

Pękosław, Pąkosław, 1243; Pąkosz, 1212.

Paczeław, 1227; Pączeław; Pąclaw; Pęclaw, 1251; Pęclaw.

Pobysław, Pobysz.

Przybysław, 1177; Przybysz, Przybko i Przybek, 1258.

Przebysław, 1233.

Polemir.

Pożrymir.

Przedesław, 1200; Przeclaw 1153; Przesław, 1228; Przęclaw,
Prząclaw¹⁾; Przedzislaw.

Prandota (forma pochodna może od Przedesława).

Przybywoj, 1015.

Przybygniew, 1234.

Przybyrad.

Przedbor, 1228; Przedborz.

Przedwoj, 1153.

Przedpełk, 1188.

Przemysław, 1243; Przemyśl, 1233; Przemek; Przemko, 1289.

¹⁾ Przeclaw z Pogorzela (Pogorzelecki) her. Grzymała, biskup
wrocławski od r. 1341 († 1376) był ostatnim Polakiem na tej kate-
drze przed szeregami Niemców.

Pomścibor, Pomściborz, (w. XV).

Pelka, 1136; (Długosz pisze: „Pelka czyli Fulkon“).

Racibor, 1120.

Radzisław, 1142; Radzisz, Rasław, 1222; Radziej, 1271;
Radek, 1065; Radzik, 1065.

Radosław, 1173; Radosz (Radoś), 1065; Radost, 1125; Rasz,
1252; Radoń, 1153.

Rościsław, Rosław, 1200; Rostek; Rostko, 1217.

Radomysł, Radom.

Radzimir, Radzim, Racimir, Racik, 1271.

Radogoszcz, Radogost, Radgost, Radgoszcz.

Radomir, Radomił.

Radław, Raclaw, 1227; Raczon, 1252; Rałek, 1273.

Radowej (może ztąd Radowan, 1265 i Radwan, 1153).

Radowid, 1136; Radowit.

Rolisław, Rolik; Rulik, 1277; Rulisław.

Rusław (w. XII).

Sambor, 1268, Szymbor.

Sobiesław, 1226; Sobiesz, 1247; Sobisław, 1290; Sobosław,
1222; Sobek, 1290; Sobiech, Sobęta, 1236.

Świętomir, 1260.

Świętosław, 1150; Świętosz, 1223; Świętoch, Świętek, 1221;
Święcisław 1273; Świesław, 1359.

Sulisław, 1136; Sulisz, Sulej 1254; Sułek, Sułko, 1125; Su-
lik, 1136; Sułosz, Suleta, 1065.

Sulimir, 1065; Sulimierz; Sulim, 1065; Sulima.

Sędzisław, 1252; Sędzisz; Sędko; Sąd, 1222; Sądek, 1241.

Spicymir, Spicymierz (w. XI), Spytko, Spytek, Spitysz, 1256.

Sławosław, Sławosz, 1203; Sławek, 1239; Sław; Sławęta,
Sławota, 1258.

Stanisław (w. XI), Stanis, Stańczyk, Stasz (Staś) 1241;
Staszko, Stańko.

Sławibor, 1262; Sławik, 1228.

Stanimir, Stanimierz.

Świątobor, 1120; Świątobór, 1105.

Sędzimir, Sądzimir.

Sędziwoj, Sądziwoj, 1209; Sędziwuj.

Sieciesław, Sieciech, Sieciej, 1120.

Sęczygniew, Sagniew, 1260.

Stoigniew, 1136.

Spicygniew, 1155 (już jeden z synów Leszka III miał mieć
to imię).

Strachosław, Strasz, Strach, Strachota, 1227.

Stradomir, Stradom.

Strzegosław, Strzesz, 1136; Strzeżek, Strzeszko, 1153.

Stredziwoj, 1281.

Ścibor ob. Mścibor.

Sierosław, Siesław, Sierosz, Sieradz, Sirak, 1136.

Stręgobór, Stręg, Streńk.

Strzegomir, Strzegom.

Stoigniew; Stogniew, Stagniew.

Stoimir, Stomir.

Stoisław, Stosław, Stosz.

Skarbimir, Skarbimierz, Szkalbmierz, Szkalmierz, Stalmierz,
Skarbiesz, Skarbosz, Skarbisz, Skarbek.

Skarysław, Skarysz, Skarsz.

Sławoboj, Sławoj.

Słabomir, Słabomierz, Słabosz.

Sobimysł, 1136.

Świątobój.

Świątopełk, 1015.

Sulibor, Sulbor, Sulborz, Szulbor.

Suligost, Sulgost.

Sulirad, 1136; Surad.

Szczęstobój.

Sławomir.

Twardzisław, 1218; Twardosław, 1218.

Tomisław, 1242; Tomisz, Tomił.

Tęgomir, 1136.
 Tolimir, Tomir, Tolima, 1218.
 Tolisław, 1237; Tulisław, Tulisz.
 Trojan, 1065.
 Trzebieszaw, 1246; Trzebiesz, Trzebuch.
 Trzebomysł, 1286.
 Tworzymir, Tworek.
 Tworzysław, Tworzysz, Tworz, Twosz.
 Ubysław, Ubysz (w. XIII).
 Uniesław, 1256; Umiesz 1125.
 Unisław, Unisz, Unosz, 1218; Unoch, 1125; Unich.
 Uścisław, Uścisz, Uciech 1254.
 Uniemysł, 1125.
 Uniewit, Uniej, 1260.
 Unimir, 1065; Unik, 1125.
 Wielimir, 1239; Wielimierz.
 Wielisław, 1218; Wielisz; Wiesław.
 Witosław, 1200; Witosz, Witost, 1065.
 Warcisław, Warcisz, Warsz, 1257.
 Wrocisław, 1015; Wrocław, Wrocisz, 1200; Wrociak 1239;
 Wroch.
 Włoszibor, 1260; Włoszobor 1279; Włosz; Włoszek; Włosz,
 1155; Włoszej, 1211.
 Wojciechaw; Wojciech, 1218; Wojciech, 1230; Wojciechko,
 r. 1260.
 Wojan, 1125; Wojno, 1218.
 Władysław, 1090; Włodzisław, Ładysław, Dysław, Ładzisław.
 Władimir, Włodzimierz, 1235; Włodek.
 Władysław, Władysław, 1015.
 Wiarosław, 1256; Wierusz.
 Węcemił, 1230.
 Walisław, Walisz.
 Wielebor, Wielobor, Wojbor.
 Wienchysław, 1218; Więclaw, Węcław, Węcek; Węcko, 1228.

Waclaw, Wach, Waniek.
 Wirchosław, 1251.
 Wiślimir.
 Wojmir, 1259.
 Wojsław, 1110; Oisław.
 Wolimir, 1238; Wolisz, 1065.
 Wojsznar, Wojnar, Wojsz, Wojszek.
 Wyszobor, 1065; Wszobor, 1200.
 Wyszomir, 1237; Wyszon, 1220; Wyszoniak, 1272.
 Wyszysław 1227; Wyszek, Wyszko, 1233; Wisław, 1177.
 Wyszymir, Wyszomierz, Wysz, Wyzimir, Wyzima, Wyzi-
 mierz, 1298.
 Wszewłód, 1136.
 Wszerad, 1206; Wsieradz.
 Wszemir, 1136.
 Wszesul, 1125.
 Zasław, 1255; Zasz.
 Zbigniew, 1120; Zbyszek.
 Zdziechaw, 1228; Zdzisław, 1220; Zdziech, 1298; Zdziesz,
 1283; Zdzieszek, Zdzisz (Zdziś), Zdzieszko, 1287.
 Zawichost; Zawist, 1065; Zawisz, 1264; Zawisza 1264.
 Zbilut; Zbijlud, 1065; Zblut.
 Zbroisław, Zbroisław, 1222; Zbrosz.
 Zbysław, Zboisław, 1222; Zbysław, 1200; Zbysz.
 Ziemisław, 1251; Ziemięta 1271.
 Zdziwoj, 1125.
 Zdzigod, 1257.
 Zdzimir, 1125; Zdzimił.
 Ziemimysł, 1120; Ziemomysł, 1200; Ziemisław, 1251.
 Ziemirad, 1255; Żymir.
 Ziemowit, Ziemowid, Ziemak ¹⁾.
 Złotosław (w. XIII); Złotosz, Złotoch.

¹⁾ Imię Ziemowit nosiło sześciu książąt mazowieckich krwi pia-
stowskiej.

Żyrosław, 1091; Żyrosz, 1128; Żyroch, 1136; Żysław, Żyron, Żyro, 1187; Żyra, 1065; Żarek, Żarko, 1218. Żelisław, 1120; Żelisz, Żelech.

Imiona niewiast formowano ze wszystkich męskich przez dodanie żeńskiej końcówki. W dokumentach z doby piastowskiej znajdują się następujące: Bogna (Bogdanna); Bogusza, 1153; Bogusława, 1288; Boguchna, Busława; Bronisława, 1259; Czechna (Czesława); Dobrogniewa; Dobiechna, 1206; Dobrosława, 1253; Dąbrówka, 1120; Dersława; Grzymisława, 1228; Gorysława i Górka; Jaromira; Jaromiła; Jarosława; Kochna; Klichna; Ludomiła; Ludmiła, 1228. Miłoszka, 1222; Monesława; Małusza; Mścichna (Mścisława); Nawojka; Odośława; Przedziśława; Przybka, Przybysza i Przybysława; Piechna; Raclawa 1262; Rzepica, Rzepicha, Rzepka, 1120; Radogosta, Radosta, 1222; Radosława; Swatawa i Świętochna, Świętka; Stachna; Tolimira i Tomira; Wisenna, 1240; Wysesława i Wisława; Witosława, 1289; Wiścisława; Wolisława; Witomira; Wanda, Wąda; Wyszomira; Warszka (Warcisława); Woisława; Wichna, Witusza (czyli Witusia); Złotosława; Zbysława, 1200 i Zbichna; Zdziśława, 1236 i Zdieszza, 1193; Zdzimiła, 1298. Przyjawszy chrzest z Zachodu, Polacy wiele imion cudzoziemskich starali się nagiąć do brzmień języka ojczystego lub wprost przerobić na imiona typu narodowego. I tak imię Ignacy przełożono na Żarek, Żegota, Żegost; Laurenciusz na Wawrzyniec; Jan na Janisław, a w skróceniu Jasław, Janusz; Adalbert na Wojciech; Andrzej na Jędrzej; Matias na Maciej; Zacharyasz na Zach; Elizabetha na Elżbieta, a jak Długosz zapewnia, że i Ryksę nazywano również Elżbietą; Aleksander zwał się Olechno i Oleś, a imię żeńskie Aleksandra — Olechna, Oluchna w metrykach; Jan Baptysta — Jan Chrzczon, później Chrzcieciel; Lassota — Sylwester; Łukomir — Łukasz. Teodat — Bogodan, Bogdan; Benedykt — Świętosław; Otto — Oddon, Odolan, 1015; Jakób —

Jakusz, Jak, Jaka; Mateusz — Matejko; Tymoteusz — Tyszka, Tyszko; Simeon — Szymon; Nikolaus — Mikołaj, Miklasz; Eleazar — Olizar; Dyonizyusz — Denis, Denisko; Feliks — Szczesław, 1259; Szczesny; Marya — Maryanna, Marusza czyli Marusia; Petrus — Piotrusz i imię żeńskie Petrusza, czyli Pietrusia; Gotlib — Bogumił; Eustachiusz — Ostasz, 1212; Benedykta nazywano nietylko Świętosławem, ale także Bieniaszem i Bieńkiem; Hieronima — Jarosławem i Jaroszem; Klemensa — Klimuntem i Klimkiem; Julian — Julisław, Julimir; Egidyusz — Idzi; Hijacynt — Jacenty, Jacek. Mamy wreszcie Jadwigę, Zosię, Kasię, Malwinę, Janinę, Halinę i kilka innych jeszcze imion spolszczonych. Wogóle Polacy posiadają tyle imion narodowych i spolszczonych, tylu we własnym narodzie zasłużonych pradziadów, mężów błogosławionych i świętobliwych, którzy je niegdyś nosili, że nie mają żadnej potrzeby dla dziatwy swojej pożyczać imiona cudzoziemskie lub wytwarzać nowe dziwolągi niezgodne z duchem mowy rodzinnej.

Inekwitacya ob. Zajazdy.

Infamia albo bezećność. Każdy miał prawo do czoj, ale kto dopuścił się czynu zagrożonego utratą honoru, tracił ją i nazywany był bezećnym, inaczej infamisem. Infamia pociągała za sobą ograniczenie w używaniu praw cywilnych i wywołanie z kraju (ob. Bannicya). Tak prawo ziemskie polskie, jak prawo miejskie z Niemiec przyjęte, wyliczało kategorie rozmaitych czynów, które pociągały za sobą bezećność. Do czynów tych należało nieposłuszeństwo względem wyroków sądowych, przechowywanie złodziei, oszczerstwo po raz 4-ty zapozwane i t. d. W pojęciach dzisiejszych wywołuje oburzenie, że do czynów bezećnych zaliczano niegdyś, gdy szlachcic osiadłszy w mieście, handlem i szynkarstwem się bawił. Oburzenie to pochodzi z prostej nieznamomości dawnych praw, urządzeń i organizacji społecznej. Szlachcic każdy z prawa i obowiązku należał do zakonu rycerskiego, na którego goto-

wości do obrony kraju i biegłości w sztuce wojennej był swój i bezpieczeństwo Rzeczypospolita zasadzała. Stan ten zastępował wojsko i armię, których nie było, a porzucenie jego szeregów, miało moralne znaczenie dzisiejszej dezercyi wojskowej. Już na sejmie korezyńskim za Władysława Warneńczyka, naród wypowiedział, że „ktoby nie stawał do boju lub z innych względów od ogółu się oddzielał, takiego wszyscy mają na życiu i dobrach karać, a ma być uważany, jakoby się sam zrzekł dobrej czci i wiary“. Szlachcic, który z rycerza przechodził na kupca lub szynkarza, rzecz prosta, że uważanym być musiał przez stan rycerski za dezertera. Szynkarze obowiązani byli tylko do stawiania szubienic w obozach. Gdy w XVIII wieku zmieniły się stosunki polityczno-społeczne, ta sama szlachta na sejmie w r. 1775 postanowiła prawo, że odtąd zajmowanie się handlem nie będzie uwłaczało czci szlacheckiej.

Ingres. Z łacińskich wyrazów *ingressio*, *ingressus*, wejście, wstępowanie, dali Polacy tę nazwę uroczystem wjazdowi, na które podług dawnych obyczajów polskich wysadzano się nad wyraz. Nowo mianowani biskupi, wojewodowie, starostowie grodowi i inni dygnitarze, nie zaniedbywali odprawiać wjazdów takich z jak największą okazałością. Jak z jednej strony czyniono wielkie przygotowania do takiego obchodu, który zamykał się zwykle sutym bankietem, tak z drugiej strony szlachta polska rozmiłowana w życiu towarzyskiem i publicznem, zbierała się z odległych nawet okolic dla okazania szacunku popularnemu dostojnikowi. Bajeczny przepych przy wjazdach poselstw polskich do stolic zagranicznych, opisują współcześni. Ostatni taki wjazd uroczysty, odprawił do Stambułu Piotr Potocki, starosta szczyrzecki, wysłany w r. 1790 przez sejm czteroletni w poselstwie od Rzplitej do Porty Otomańskiej. Jagiełło, wracając z pod Grunwaldu, wszedł pieszo do Krakowa w licznym orszaku rycerstwa i dostojników. Wstępował najprzód do kościołów: św. Stanisława, Wacława,

Floryana i na Skalkę, skąd udał się na zamek. Niesiono przed nim 50 zdobytych chorągwi krzyżackich, które zawiesił w katedrze „na chwałę Bogu“. Zygmunt III wjeżdżał do Krakowa pod baldachimem karmazynowym w orszaku senatorów, rycerstwa i blisko 500 mieszczan konnych, przybranych w błękitne, atlasowe suknie. W bramach tryumfalnych grała dobrana orkiestra. Gdy Jan Tarnowski po bitwie pod Obertynem wchodził do Krakowa, podskarbi rzucał pieniądze pomiędzy lud na rynku krakowskim. Hetman 3 zdobyte proporce w kościele św. Stanisława zawiesił.

Instrukcje sejmikowe. Województwa i ziemie miały w Polsce autonomię prawodawczą, szeroką i mogły stanowić dla siebie rozmaite urządzenia i prawa, które obowiązywały w ich granicach. Świątynią (jak się wyraża Bartoszewicz), w której stanowiły się te prawa, były sejmiki, t. j. małe sejmy wojewódzkie. Wszystko na tych sejmikach postanowionem być mogło, co tylko miejscowego dotyczyło interesu. W sprawach ogólnych kraju, szlachta po województwach stanowić nie mogła i odwoływała się do sejmu nawet w miejscowych swoich potrzebach, jeżeli się te ze sprawą ogółu wiązały. Jednem słowem sejm walny tworzył prawo dla całej Rzeczypospolitej, sejmiki dla województw, w czym prawa te prawodawstwa ogólnego nie nadwierały. Prawa postanowione na sejmikach bywały niekiedy bardzo pożyteczne jako dopełnienia praw ogólnych, względnie do miejscowych warunków. Rzeczypospolita nie troszczyła się o te dodatki, o których często i nie wiedziała, sprawy miejscowe zdawszy na wolę województwa. Instrukcje sejmikowe były właśnie tym pośrednikiem do wzajemnego porozumienia się części z całością, województwa z Rzeczpospolitą. Różnica pojęć w tym kierunku u Polaków i innych narodów polegała w tem, że za granicą posłowie mogli zajmować osobiste stanowiska w stronnictwach. Gdy raz w Zgromadzeniu narodowym

francuzkiem deputowani składali się instrukcyami, sławny Mirabeau zawołał, że mogą sobie odejść, a instrukcy swoje zostawić. W Polsce zaś poseł był tylko przedstawicielem solidarności wojewódzkiej, a gdy protestował, to znaczyło, że protestuje nie on sam, ale cała ziemia, województwo, które w osobie swojej przedstawiał. Naturalnie instrukcy nie były prawem, bo odnosiły się do spraw, które nie od woli województwa zależały, więc nie zawsze sejm walny czyli ogólny uwzględniał to, co było mu w instrukcyach projektowane i zalecone. Nieraz dla braku czasu sprawy największej wagi szły w recess, więc i instrukcy wojewódzkie często odkładane bywały na później. W każdym razie były one ważnym organem politycznego życia narodu, a dzisiaj stanowią cenny materiał dla dziejów wewnętrznych kraju. Były one znakiem opinii publicznej w czasach, gdy dziennikarstwa nie znano. Województwa donosiły Rzplitej przez swoje instrukcy, co chciały zrobić, co sądzą, że zrobić potrzeba. Wprawdzie instrukcy żądały nieraz rzeczy niezgodnych z prawem publicznym, a nawet wprost szkodliwych. Tak np. pobyt wojsk obcych w kraju dawał zawsze powód do żądania w instrukcyach, aby nie wybierano marszałka sejmowego i sejm nie zagał się pierwiej, aż wojska pomienione z granic Rzplitej ustąpią. Tak jakby wojskom obcym zależało co na tem, żeby sejmy dochodziły. Posłom układającym instrukcy niezgodne z prawem, rozsądnie dowodził Jan August Hylzen (późniejszy autor *Inflant*), że instrukcy do prawa, a nie prawo do instrukcyi stosować się powinno, że np. instrukcy dana wbrew prawu z r. 1690 o porządku sejmowania, gwałciła prawo Rzeczypospolitej. Niektóre instrukcy zapisywano do akt ziemskich lub grodzkich, inne wręczano tylko posłom na luźnej karcie, a nawet niekiedy bywały tylko ustnie sformułowane. W czystej polszczyźnie instrukcy nazywano naukami i słusznie, bo in-

strukcy nauczaly posłów, co i jak mówić mają na sejmie. Ob. Sejmiki polskie.

Instrumenta muzyczne ob. Muzyczne narzędzia.

Instygator, od słowa łacińskiego *instigo*, pobudzać, pochodziła nazwa urzędu w Rzeczypospolitej, odpowiadającego obowiązkom dzisiejszego prokuratora. Skrzetuski w Prawie polskim pisze: „Co w innych państwach prokuratorowie królewscy, to w Polsce instygatorowie znaczą. Oni są dochodzicielami krzywd Rzeczypospolitej wyrządzonych“. Krasicki mówi: „Instygatorowie są urzędnicy w Koronie i w Wiel. Ks. Litewskim, którzy miejsce po generałach inspektorach w porządku urzędów mają“. Instygator był oskarżycielem publicznym, działającym w imieniu prawa. Pierwszą wiadomość o instygatorach mamy z czasów Zygmunta Augusta. Później konstytucya z r. 1581 nakazuje instygatorowi, aby występował jako powód czyli skarżyciel we wszelkich sprawach, o które nikt się nie pyta. Głównie wnosił on skargi o zdradę kraju i obrazę majestatu królewskiego, zawsze w porozumieniu z marszałkiem wielkim. On to wnosił skargi przeciw wszelkim dygnitarzom, podskarbin, starostom, szafarzom, poborcom, żupnikom i zgoła każdemu, ktoby uczynił jaką krzywdę skarbowi publicznemu lub szkatule królewskiej. Instygator wielki był jeden w Koronie i temu sejm wyznaczył stałej rocznej pensyi 6000 złp., drugi wielki był w Litwie i ten pobierał od r. 1717 ze skarbu publicznego 4000 złp. rocznie. Po nich szli wice-instygatorowie, czyli zwyczajni instygatorowie, którzy wszakże liczyli się do dygnitarzy i w sądach asesorskich zasiadali z głosem doradczym, a w referendarskich ze stanowczym. Rota przysięgi instygatorów była na wierne prowadzenie spraw króla i Rzeczypospolitej, bez względu na bogatego lub ubogiego krajowca lub cudzoziemca, spodziewaną nienawiść i prześladowanie. W sprawach prywatnych występowali ze skargą tylko na podanie strony pokrzywdzonej.

Instygatorowie trybunalscy byli komisarzami policji trybunalskiej, utrzymujący porządek w gmachu trybunalskim i w mieście. Każdy rozruch z wagą wojskową tłumili i winnych w imieniu Rzeczypospolitej aresztowali, nad więzieniem dozór mieli. Na znak swego urzędu nosili laski nakształt marszałkowskich. Przed rozpoczęciem posiedzenia trybunału jeden z nich wnosił do izby trybunalskiej krucyfiks a drugi laskę marszałkowską.

Interrex, dosłownie znaczy: Międzykról. Że zaś *interregnum* nazywano bezkrólewem, więc *interrex* był to Bezkról, t. j. rządca Rzeczypospolitej w czasie bezkrólewia. Takim Bezkrólem mógł być tylko pierwszy dostojnik w kraju, arcybiskup gnieźnieński. Więc też widzimy, jak po śmierci Przemysława, Łokietka i Kazimierza Wielkiego, arcybiskup gnieźnieński wpływa przeważnie na losy kraju i samą siłą wypadków zostaje w czasie przesilenia bezkrólem, interrexem. Właściwie bezkrólewia nasze zaczynają się dopiero po śmierci Ludwika węgierskiego. Arcybiskup popierał wtedy Zygmunta Luksemburczyka i Ziemowita mazowieckiego, ale na próżno, bo zwyciężyli mężowie, którzy bystrzej oceniając położenie polityczne i niebezpieczeństwo od Krzyżactwa, największej wówczas potęgi militarnej w Europie, woleli zaprosić na męża dla pięknej Jadwigi, szorstkiego i niebyt młodego ale zacnego Litwina. Za Jagiellonów arcybiskup został prymasem, więc na sejmach pierwsze zasiadł miejsce, ale bezkrólem urzędowym jeszcze nie był, bo urząd taki mógł dopiero prawnie być konieczny po raz pierwszy w r. 1572, kiedy umarł ostatni z Jagiellonów bezpotomnie. Jakoż prymas Uchański przezwalał się wtedy pierwszym książęciem w Rzeczypospolitej. Sejm konwokacyjny w roku 1573 przysądził mu moc zwoływania sejmików i sejmów po śmierci królewskiej. Odtąd prymas czyli bezkról po śmierci każdego króla ogłasza narodowi uniwersałem śmierć królewską, zbiera sejmy i sejmiki, załatwia mniejsze sprawy państwa, o większych donosi senatowi, opatruje wszystko,

czyni wnioski do obrad, a we wszystkim radzi się senatorów, bo w Polsce była taka wolność, że wszystko robiono jawnie, za porozumieniem się wszystkich, ale do narodu przemawia sam prymas (ob. Prymas, Bezkrólewie).

Izba, czyli świetlica, komnata, pokój. W pierwotnem znaczeniu dotąd jeszcze przez lud używanem izba oznacza cały dom, chatę. Rzecz bowiem niewątpliwa, że pierwotne chaty Słowian składały się z jednej izby, która była czworobocznym zasiekim z kłoców drzewa. To zasieczenie czyli zbiecie kłoców drzewa mogło nawet dać początek nazwie izby, tak jak od klejenia pochodzi nazwa klatki, od zawierania, zamknięcia czyli obwierania — obory, od budowania — budy, od dowierania czyli ścisłego dopasowywania bierwion nazwa dworu. Gdy domy mieszkalne przy pomnożeniu się dóbr zaczęto budować większe, oddzielono od izby komorę, alkierz, świetlikę, a dalej powstały podług swego przeznaczenia izby: czeladne, jadalne t. j. stołowe, sypialne czyli alkierze, gościnne i inne. W zamkach były izby: książęce, królewskie, sejmowe. Gdy więc w sejmie polskim pod koniec XV wieku obok rady panów czyli senatu, wyłoniła się oddzielna reprezentacja stanu rycerskiego, sejm rozpadł się na dwie izby: senatorską i poselską. W pierwszej zasiadali z urzędu wojewodowie, kasztelanowie, ministrowie i biskupi jako rada przyboczna króla, w drugiej wybrani przez ogół szlachty posłowie ziemscy. Izba sądową zwano budynek lub tylko salę gdzie zasiadały sądy.

Izba edukacji publicznej. Po utworzeniu księstwa Warszawskiego w r. 1807, oświata i szkoły w tym odłamie Polski powierzone zostały Izbie edukacji publicznej pod sterem zasłużonego Stanisława Potockiego. Do składu jej należeli: biskup Adam Prażmowski, Aleksander Potocki, Walenty Sobolewski, ks. Kopczyński, ks. Staszic, pastory Dyl i Szmit, oraz rektor liceum warszawskiego Linde, autor słownika. Pod przewodnictwem tego ostatniego wzno-

wione zostało Towarzystwo ksiąg elementarnych. Na początku r. 1812 Izba edukacyjna zamienioną została w Dyrekcję edukacji publicznej. O pracach Izby podana jest szczegółowa wiadomość w broszurze: „Sprawa z pięcioletniego urzędowania Izby edukacyjnej, zdana przez Józefa Lipińskiego, sekretarza generalnego tejże Izby na posiedzeniu publicznem d. 7 stycznia 1812“.

Jabłko królewskie, kula złocista z krzyżem na wierzchu, starodawne godło władzy królewskiej i cesarskiej. Już Rzymianie w ten sposób panowanie swoje nad światem oznaczali, oczywiście bez krzyża. Kronikarz polski Gwagnin pisze: „Naostatek przy koronacji, arcybiskup królowi jabłko złote, okrągłość świata wyrażające, w lewą, a w prawą rękę berło daje“. Lustracja skarbcza koronnego na Wawelu, w którym przechowywały się insygnia i klejnoty królów polskich, dopełniona w r. 1730, opisuje szczegółowo 5 jabłek królewskich, z których 3 były szczerozłote a 2 srebrne pozłacane. Jedno tak było opisane: „Jabłko szczerozłote, na niem sfera świata rysowana, z pereł czterech na sztyftach złotych, dwa rubinki po środku z tego krzyżyk na wierzchu złożony“.

Jamy ob. Łowieckie prawa.

Jassy, jasyr. Po turecku *jesir* znaczy niewolnik, jeniec, łup wojenny, *asir* — wzięty w niewolę. Stąd w języku polskim jassy oznaczał niewolę tatarską i turecką. Tatarzy napadali często na Ukrainę, Podole i Wołyń, pustosząc wsie, dwory i miasta i uprowadzając w łykach tłumy ludu „w jassy“. Kraj wyludniony, zlany krwią i łzami, ale żyzny i piękny, zaludniał się znowu, głównie napływem ludu i szlachty z Mazowsza, Podlasia i Małopolski. Każdy szlachcic podążał tu z mieczem w jednej a z pługiem w drugiej dłoni, walczył i czuwał na tych kresach cywilizacji europejskiej, aby nieraz po półwiekowej pracy zginać z orężem w ręku lub w łykach jassyru. Kto w nie-

wolę pogańską popadł, do tego nie stosowały się prawa polskie o przedawnieniu majątkowem. Ob. Okup.

Jazda polska, jak słusznie mówi piszący jej historię Konstanty Górski, była główną i zasadniczą bronią w wojsku polskiem. Jej krwią i męstwem zdobyte są wszystkie zwycięstwa Polaków w dawnych wiekach. Jazda polska nie tylko, że wypełniała z odznaczeniem zwykle zadanie swej broni, ale oblęgała twierdze, jak Psków w r. 1581, broniła ich od oblężenia, jak pod Chodkiewiczem w Inflantach, brała udział w szturmach do obozów ufortyfikowanych, jak w r. 1673 pod Chocimem. Ona też za wojen szwedzkich uratowała od zguby tonącą prawie Polskę. Ona — jak to przyznał nawet sławny Prusak Moltke, spoglądając na Wiedeń z wieży św. Szczepana — ocaliła pod wodzą Sobieskiego chrześcijaństwo od niewoli pogańskiej. Oswobodzenie Wiednia było ostatnim wielkim czynem jazdy polskiej. Historię jazdy polskiej dzieli Konstanty Górski na 4 wybitne okresy, odpowiadające mniej więcej czterem wiekom od XV do XVIII, zaczynając okres pierwszy od r. 1410, czyli bitwy pod Grunwaldem. O dawniejszych czasach pan Górski nie pisze dla braku materiału archiwalnego do dziejów jazdy w Polsce. Nie idzie wszakże za tem, aby ta jazda nie miała pierwszej swoich dziejów. Rok 1410 był datą jej zwycięstwa nad największą w świecie potęgą militarną, którą stanowił zakon Krzyżacki, będący kwiatem rycerstwa całej zachodniej Europy. Rycerstwo, które takiego czynu dokonało, musiało mieć przeszłość i tradycję swego powołania. Jakoż istotnie tradycja ta brzmiała już echemi wypraw Chrobrego z przed czterech wieków. Kadłubek mówiąc o buncie Masława przeciwko Kazimierzowi, wnukowi Chrobrego, wzmiankuje o zebraniu przez Masława „najwprawniejszych lancowników, nie licząc w to łuczników, procników, halabardników, szabelników, ludzi w szerokie uzbrojonych miecze i wielkiej liczby konnych i pieszych“. O wojskach konnych i pieszych zaświad-

czają kronikarze przy każdej wojnie. Tak książęta: Mieczysław, Bolesław i Henryk, gdy w r. 1146 ruszyli przeciw bratu Władysławowi do Krakowa, mieli wojska „konne i piesze“. Bolesław Kędzierzawy wyprowadza w r. 1167 przeciw Prusakom wojska „konne i piesze“. Długosz podaje, że Bolesław Pobożny, książę kaliski, w wieku XIII posiadał doświadczone i ćwiczone w boju wojska konne i piesze a sam odznaczał się świadomością sztuki wojennej, czego dowiódł w wielu wojnach, np. dopomagając księciu pomorskiemu Mszczujowi do odebrania Gdańska Sasom. Król Jagiełło posłał Witoldowi idącemu w r. 1408 na wyprawę moskiewską, posiłki, złożone z pięciu chorągwi polskich liczących razem 1000 kopijników. Bitwa pod Grunwaldem, powiada Górski, była szczytem rozwoju pospolitego ruszenia i najwyższym rozkwitem ducha bohaterskiego w całej masie polskiej szlachty. W r. 1424 posłał Jagiełło do Ołomuńca na pomoc cesarzowi Zygmuntovi przeciw Husytom 5,000 jeźdźców, a w r. 1438 za Warneńczyka, wojsko zaciężne w liczbie 14,000 poprowadziło królewicza Kazimierza na tron czeski. Pospolite ruszenie tylko w pewnych warunkach możliwe było do zwołania, królowie zatem stale utrzymywali wojsko zaciężne czyli najemne. To najmowanie w wieku XV odbywało się sposobem następującym: Rotmistrz obowiązywał się królowi na warunkach ściśle określonych co do czasu, żołdu, sposobu wynagrodzenia szkód i t. d. wystawić rotę czyli partyę jazdy, zwykle ze 100 do 300 koni złożoną. Gdy ugoda stanęła, rotmistrz wyszukiwał między szlachtą towarzyszków, z których każdy zobowiązywał się przybyć ze swoim poczem czyli czeladzią. Rota po łacinie nazywała się *comitiva*, towarzysz *socius*. Oprócz czeladzi czyli t. z. pacholków, niektórzy mieli w swych pocztach pacholęta czyli po łacinie *juvenes* lub *laicelli*. Pacholę czyli wyrostek nie miał zbroi ale podawał swemu panu drzewce czyli kopię przed bitwą i odjeżdżał w stronę, trzymając zapaśnego konia, którego na wypadek

potrzeby podawał. Każdy towarzysz odpowiadał za porządek w swym poczie i prowadził swoje gospodarstwo. Jeżeli rota była mała, licząc np. koni 20—50, to kilka takich rot łączono z sobą dla utworzenia samodzielnej jednostki bojowej, wymagającej od 100—200 koni. Jazda dzieliła się na dwie kategorie, na kopijników i strzelców. Bronią kopijników była kopia 9 łokci długa, bronią zaś strzelców był samostrzał czyli kusza, rodzaj łuku. Jedni i drudzy mieli oprócz tego miecze. W pierwszych szeregach jechali kopijnicy, za nimi strzelcy, którzy strzelając z kusz przez elewację, mogli to czynić ponad głowami kopijników. Pierwsze starcie jazdy odbywało się na kopie, po skruszeniu których, walczono na miecze, w czem strzelcy brali równy udział z kopijnikami. Podług jeźdźców dzielono i konie na 2 rodzaje: kopijnicze były cięższe a strzelcze lżejsze. Obozy otaczano kilkoma łańcuchami czat ustawionych w pewnej odległości jedna za drugą. Piechota pomagała jeździe, zajmując stanowisko z przodu. Od r. 1486 zaczęła się w piechocie rozpowszechniać broń palna, ale jazda nie uległa jeszcze tej pokusie. Organizacja jazdy była w Polsce odmienna niż u innych narodów. Gdy np. rotę niemieckie składały się z samych kopijników, kiryśników lub strzelców, polskie były zawsze mieszane. Długosz zapewnia, że Polacy używali trąbki a Tatarzy kotłów, później jednak zaczęli i Polacy bębnow używać. Następny okres w dziejach jazdy stanowi wiek XVI. Rok 1500 był rokiem pojawienia się u nas usarzów. Odtąd jazda dzieli się na usarzy i pancernych, czyli na jazdę ciężką i lekką, lubo urzędownie nazwa usarzy (*usares*) występuje dopiero za Batorego. „Przedtem — pisze Bielski — nasi z kuszą tylko jeździli, którą mając u pasa, schyliwszy się na koniu, a kuszę o nogę zawadziwszy, dopinali. Rohatyny uwiązawszy u łuku, przy koniu włóczyli i dlatego ją włócznią zwali. Do tego miecz był u boku, a to była własna, starożytna broń polska, którą dopiero nasi porzuciwszy, do drzewa

się wzięli“. Uzbrojenie usarza składało się z pancerza, przyłbicy, tarczy i kopii; niektórzy zamiast pancerza przywdziewali płach, zamiast przyłbicy szyszak i zbroję strzelczą. Litewscy husarze używali niekiedy zamiast kopii oszczepu i pacholąt na wojnę z sobą nie brali. W r. 1514 pod Orszą husarze byli uzbrojeni w tarcze i kopie. Za Bato-rego kopie skrócono do łokci 8-miu i wprowadzono pistolety. Jazda w wieku XVI dzieli się tak samo jak w poprzednim na ciężką i lekką. Do ciężkiej należą husarze z drzewcami, przeznaczeni do uderzania i łamania szeregów nieprzyjacielskich. Z rejestru wyprawy inflanckiej z r. 1551, widzimy, że było ich na tej wojnie 3,350, a mianowicie utrzymywanych kosztem dworu królewskiego 1,000, wojewody wileńskiego 400, wojewody trockiego 400, kasztelana trockiego 400, biskupa wileńskiego 300, podczaszego 800 i krajczego 50. Jazda lekka t. j. strzelcza, pancerni, przeznaczona do rozpoczynania bitwy i ścigania nieprzyjaciela, uzbrojona była w łuk albo strzelbę długą i tarczę, szablę krzywą u lewego boku, oraz wiszącą u boku prawego włócznię długą na łokci 4. Od r. 1546 zaczyna się ukazywać w rotach strzelczych włócznia zwana rohatyną i łuk zwany sahajdakiem. Właściwie sahajdak jest nazwą kołczana na strzały, ale także oznaczał razem łuk z kołczanem i strzałami, a stąd łucznik nazywał się sahajdacznik. Hetman sahajdaczny, sajdaczny u Kozaków był zastępcą, pomocnikiem hetmana buńczucznego, tak jak w wojsku polskim hetman polny względem wielkiego. Pierwszą wzmiankę o Kozakach mamy w rachunkach sejmowych z r. 1563. Formowanie jazdy zaciężnej odbywało się w ten sposób, że rycerzowi zarekomendowanemu przez hetmana, król wydawał t. z. list przypowiedni, czyli upoważnienie na piśmie do zaciągnięcia roty jezdnych, z oznaczeniem czasu, siły rot, płacy, uzbrojenia i miejsca zbioru. W r. 1527 uchwalono na sejmie, aby rotmistrzowie nie przyjmowali towarzyszy, którzy mają więcej niż po 8 koni czeladzi. W bi-

twach pod Orszą, Sokalem i Newlem widzimy wśród towarzyszy młodzież z najpierwszych rodzin całej Polski. Kolumna bojowa formowała się w 4 do 6 szeregów jazdy. Kto zna historię jazdy europejskiej — pisze Górski — ten przyznać musi wyższość szyku jazdy naszej w w. XVI nad takimże szykiem u innych narodów, gdzie kawalerya formowała się zwykle w masy wielkie i nieobrotne. Sposobem ataku doradzany przez Łaskiego w wieku XVI, posługuje się do dzisiaj kawalerya w Europie. Do jakich wyżyn doszły pojęcia o cnocie żołnierskiej, niech zaświadcza słowa Floryana Zebrzydowskiego w wieku XVI skreślone: „Acz bez strachu nie może być, gdzie wielki nieprzyjaciel, ale gdy człowiek rozważy, iż większa jest rzecz pocziwość niż żywot, tedy rozumowi dawszy miejsce a cnotą się sprawując, łączno strach odejdzie, a będzie każdy wolał pocziwą śmierć niżeli żywot“. W dyscyplinie ówczesnej kara na czei była uważana za większą niż kara na gardle, więc też za największe tylko przewinienia stosowaną. W r. 1591 zapadła konstytucya, mocą której hetman i sądy wojenne mogły „karać tylko na gardle“, na „pocziwości“ zaś nikt jeno sejm przez króla z senatem. W Artykułach tegoż Zebrzydowskiego czytamy o przysiędze: „Aczkolwiek u innych panów chrześcijańskich, wszędy, gdzie ludzi za pieniądze przyjmują, tedy oni na to artykuły przysięgają, jedno my Polacy narodu swego polskiego zwykliśmy się zawždy przeciwko panom swoim przyrodzonym dobrze a pocziwie i cnotliwie zachować, do czasu dzisiejszego i dalibóg wiecznie zachowamy. A tak u nas każdy bacznie mieć na to powinien, jakoż da Bóg, o żadnym wątpliwości nie masz“. Gdy u Niemców wierność obowiązkom wojskowym gruntowała się na przysiędze, Polacy nie przysięgali, kładąc za podstawę wierności cześć. Artykuły dyscypliny wojskowej niemieckie różniły się wiele od polskich. Gdy np. w obozach Niemców, pełno było wesołych towarzyszek, to w obozie polskim nie cierpiano ani jednej.

Wolno było tylko żonie towarzyszyć na wojnę mężowi. Gdy w obozie pod Pskowem znalazła się żona, która porzuciwszy swego męża towarzyszyła innemu, Jan Zamojski ściał ją kazał, innej zaś wietrznicy obcięto uszy i wypędzono z obozu. Jeszcze w sto lat później zaświadcza Pasek, że obozom polskim nader rzadko towarzyszyły białogłowy, przeciwnie jak u Niemców. Za wojskiem ciągnęły długim pasmem wozy z żywnością. Gdy się ta wyczerpała, żołnierz, który obowiązany był żyć z żołdu, musiał kupować żywność na majdanie u bazarowników. Wyprawiano także czeladź pod dowództwem towarzyszków za kupnem prowiantu. Płaca kwartalna na konia kopijniczego wynosiła do czasów Zygmunta Augusta złp. 10, na konia strzelczego 6. Zygmunt August podniósł żołd ten do złp. 15, Batory płacił gwardyi po złp. 18, Kozakom po 12. Żołnierze podolscy brali od r. 1538 na konia kopijniczego po złp. 12, na strzelczego złp. 9. Pod koniec XVI wieku, jazda lekka odrzuciwszy kusze, wzięła się do kopii a potem do rohatyn. Górski zapewnia, że takich pisarzów wojskowych jak Łaski, Tarnowski, Zebrzydowski i Paprocki, nauka wojskowa XVI wieku nie miała w Europie, z wyjątkiem Machiawellego. „Usarze — mówi Starowolski w XVII w. — noszą żelazne kaftany, szyszak, zarękawie, kopię długą łokci 7½, szablę krzywą u lewego boku, rapir czyli koncerz pod lewą nogą u siodła, a na przodzie pistolet lub 2. Konie mają dzielne od 1000 do 1500 czerwonych zł. a żadnego tańszego nad 200. Roty rozróżniają się chorągiewkami na kopiach, które tenże mają kolor co i chorągiew. Na zbroi zwieszają rysie skóry, tygrysy lub niedźwiedzie. Na głowę zaś tak swoją jak końską kładą pióra. Ta jazda jest najsilniejszą na wojnie i przy spotkaniu“. Niektóre chorągwie miały skrzydła przymocowane do zbroi na plecach, złożone z piór w listwę drewnianą oprawionych, inni mieli skrzydła przymocowane do siodła z tyłu. Bielski pisze, że gdy przyjmowano Henryka Walezego

w Krakowie, byli w pocztach pańskich usarze ze sępiemi skrzydłami. Orzechowski mówi, że gdy Zygmunt August przyjmował r. 1553 Katarzynę Austrijczkę, giermkowie z kopiami postawieni za rycerstwem mieli skrzydła strusie na hełmach a od barków wznosiły się im skrzydła srebrne. Inny opis z r. 1665 zaświadcza, że skórę tygrysią lub lamparcią „mieli spiętą pazurami na lewem ramieniu a z tyłu 2 skrzydła sępie, które w pędzie czynią wielki szelest, ale teraz mało kto ich używa“. Chorągwie usarskie nie nadawały się do wojny z nieprzyjacielem nie znającym porządnej sztuki wojowania, były więc prawie zarzucone w wojnach kozackich i tatarskich, ale ze Szwedami i Moskwą odzyskiwały swe znaczenie. Francuz Daleyrac tak o nich pisze: „Usarze to najpiękniejsza jazda w Europie przez wybór ludzi, piękne konie, wspaniałość stroju i dzielność broni. W bitwie zachęcają się okrzykiem“. Chorągwie w wieku XVII formowano tak samo jak dawniej przez listy przypowiednie królewskie. Rotmistrz, który list taki otrzymał, oblatował go w grodzie i objechał około 30-tu szlachty, a gdy każdy zgodził się stanąć pod nim w kilka koni, czeladzi, krewnych i zapaśnych, chorągiew nowa powstawała. Jeżeli rotmistrz był magnat, stary i osobiście służyć nie mógł, ustanawiał w zastępstwie porucznika, którego pomocnik i zastępca nazywał się namiestnikiem. Gdzie kilka chorągwi obozowało, tam nad strażami przełożonym był strażnik wojskowy, który co innego znaczył niż strażnik koronny. Zwycięstwa usarzy należą do najświetniejszych w dziejach wojennych całego świata. Upamiętniły się ich orężem: Kłuszyn, Chocim, Trzciana, Smoleńsk, Beresteczko, Połonka, Cudnów, Hłubokie, Kuszliki i Wiedeń. W r. 1605 pod Kircholmem 3,642 Polaków z Litwinami, a w tej liczbie 2,602 jazdy i 1,040 piechoty pobiło na głowę 14,000 wyćwiczonego wojska szwedzkiego, złożonego z 3,000 dzielnej jazdy i 11,000 piechoty. Każdy szlachcic polski rozpoczynał swą karierę obywatelską w szeregach jazdy. Do jazdy

lekkiej i średniej należeli Lisowczycy, Kozacy, pancerni. Lisowczycy powstałi podczas awantury Samozwańców w państwie Moskiewskiem. Założycielem tego korpusu partyzantów był Aleksander Lisowski, którego hetman Chodkiewicz powołał w r. 1611 jako ochotnika, bez żołdu, pozwalając mu w wojnie z Moskwą uformować na własną rękę swój oddział. Lisowski zebrałszy 2,000 ochotników, wyświadczył Chodkiewiczowi bardzo wielkie usługi, przebiegając wzdłuż i wszerz państwo rosyjskie. Współcześni tak opisują Lisowczyka: „W wysokiej czapce, w płaszczu z szerokim kołnierzem, w obcisłych różnobarwnych ubiorach, w żółtych, dobrze podkowanych butach, na koniach jak wichler lekkih i obrotnych, na krótkim siodle z małym wędzidełkiem, z szablą krzywą, łukiem, sahajdakiem albo rusznicą na plecach, z rohatyną w ręku“. Lisowski w roku 1614 pod Starodubem objeżdżając swe szyki ducha wyzionął, ale korpus jego po skończonej wojnie z Moskwą, walczył jeszcze pod Cecorą w roku 1620, pod Chocimem w r. 1621 i w czasie wojny 30to-letniej dał się we znaki prawie całej środkowej Europie. Kozacy byli także jazdą lekką szlachecką, formowani na całym obszarze Rzplitej, ale przeważnie z czeladzi szlacheckiej i uboższej szlachty na przestrzeni od Buga i Sanu do Dniepru. Nawet szlachta pruska przebierała czeladź swoją za Kozaków. Od r. 1667 w rejestrach wojskowych zaczynają Kozacy zwać się pancernymi i utrzymują tę nazwę aż do końca swego istnienia. Pod Beresteczkiem Jan Kazimierz miał usarzów 2,346 i kozaków takich 11,161. Pod Wiedniem Sobieski miał husarzów 3,500 i kozaków 10,960. Kozak miał szablę krzywą i łuk albo broń palną, pancierz i szyszak albo misiurkę z siatką. Uważano też kozaków polskich za „lekko uzbrojoną jazdę szlachecką“. Od czasu urzędzenia w wieku XVII piechoty na wzór cudzoziemski i nazwania jej rzędów rotami, zaczęto rotę jazdy nazywać stale chorągwiemi. Już Pasek w pamiętnikach swoich powiada, że wojsko nazywano

szkołą życia a chorągiew matką. Polak uważał się tylko za rycerza na dzielnym koniu w pełnej zbroi, a na to trzeba było człowieka dostatniego. Przy wojsku litewskiem było także kilka rot tatarskich, obowiązanych do służby od czasu Witolda wzamian za daną im ziemię i przywileje. W r. 1654 służyło ogółem Tatarów 1,383 w 15-tu chorągwiach, w r. 1661 koni 2,255 w 20-tu chorągwiach. Oprócz tego w r. 1676 było w służbie Rzplitej 25 chorągwi wołoskich, które nikną z końcem wieku XVII. Jazda wołoska i tatarska miały u nas rację bytu wyłącznie jako jazda lekka. Rajtarowie uzbrojeni w przyłbicę, pancierz, obojczyk, zarękawie, czekan, szablę, 2 pistolety i rusznicę, ukazali się w Polsce za Batorego w r. 1579, a skasowani zostali w r. 1717. Troskliwość sejmów zmierzała zawsze ku temu, aby żołnierz żył z grosza i nie krzywdził ubogich ludzi. W wieku XVIII ukazują się dragoni w czerwonych rajtrokach z pałaszem, parą pistoletów i karabinem bagnetowym. Dawne zbroje wychodzą z użycia. Za Augusta III już tylko 4 chorągwie nosiły panczerze. W r. 1717 jazda polska podzielona została na pułki tytularne a sejm wyznaczył jej liczbę ogólną na 6,000 koni. Na Ukrainie, gdzie jazda strzegła granic od Tatarów i hajdamaków, trzymał komendę nad chorągwiemi regimentarz, którego mianował hetman wielki koronny. Z powodu braku wojen i wprawy obozowej, jazda polska za Augusta III straciła wszelką szkołę ćwiczeń wojskowych. Ustanowiona za Stanisława Augusta r. 1765 Komisya wojskowa, podzieliła całą jazdę autoramentu polskiego na partye: wielkopolską, małopolską, podolską i ukraińską i zamianowała nad każdą regimentarza. Regiment gwardyi konnej konsystował w Warszawie na usługach królewskich. Cała jazda składała się z usarzy, pancernych i lekkih. Tylko w partyi ukraińskiej nie było usarzy, lecz sama jazda pancerna i lekka. Jednocześnie chorągwie lekkie otrzymały nowy przepis koloru munduru, który składał się odtąd u towarzyszków z kontusza

i żupana jasno-błękitnego z wyłogami paliowemi (kolor łosiowy) a u pocztowych z żupana, katanki i szarawarów także jasno-błękitnych. Czapki wszystkie jasno-błękitne (jak mundur), miały tylko u towarzyszków baranki siwe a u pocztowych czarne. W roku 1767 podwyższono płacę jeździe polskiej i ukazał się pierwszy dla niej drukowany regulamin polski. W r. 1768 z polecenia króla Arnold By-szewski sformował pułk „przedniej straży“ i znaczna część jazdy przeszła w szeregi konfederatów barskich. Na sejmie r. 1776 zapadło postanowienie, aby z istniejących chorągwi usarskich i pancernych utworzyć cztery brygady Kawaleryi narodowej, a z chorągwi lekkich, pułki straży przedniej. Tym sposobem usarze istniejący od r. 1500 i pancerni przestali istnieć, utonawszy w Kawaleryi narodowej. Był to rok ważnych reform wojskowych. Nastąpił podział wojska na dywizye i nominacya generałów dywizyjnych. W miejsce chorągwi, jako jednostki taktycznej, przyjęto szwadron. Ustanowiono stosunek stopni wojskowych Kawaleryi narodowej do rang w wojsku cudzoziemskim: porucznik Kawal. narod. był równy pułkownikowi, chorąży kapitanowi, namiestnik porucznikowi, a towarzysze chorążemu. Sejm czteroletni w d. 2 paźdz. 1788 uchwaliwszy 100.000 wojska, zamierzył w tej cyfrze podnieść liczbę jazdy do 21,862 koni. Podzielono wojsko na dywizye i jazdę na brygady. Od roku 1791 zaczęto urządzać obozy instrukcyjne, które były najlepszą szkołą dla ćwiczenia oficerów i żołnierzy we wszystkich gałęziach służby wojskowej. Manewra podczas tych obozów dawały sposobność wyższym oficerom do kształcenia się w kierowaniu obrotami wojska. W r. 1792 gdy zawiązała się Targowica dla zniszczenia pracy sejmu 4-letniego, cyfra uformowanej jazdy dosięgła już była 20,037.

Jątrew ob. Pokrewieństwa.

Jazy ob. Rzeki, prawa o użyciu wód.

Jednacz ob. Sędzia.

Jedykuł, był to zamek o siedmiu wieżach, zbudowany na południowym krańcu Stambułu i przeznaczony przez Turków na więzienie dla znakomitszych jeńców. Nie było rodziny w narodzie polskim, której bliższy lub dalszy krewny nie przechodził kaźni Jedykułu, zbroczonego męczeńską krwią Wiśniowieckich i Koreckich. Bohaterom polskim odbierano tu życie przez zawieszenie ich za żebro na haku żelaznym.

Jelec ob. Szabla.

Jurydyka ob. Sady.

Jus naufragii ob. Marynarka polska.

Jutrzyzna ob. Polskie miary i wagi (Mórg).

Kaduk, *jus caducum*, *jure caduco*, znaczyło spadek bezdziedziczny i beztestamentowy (z łac. *cado*, upadać, *caducus*, spadający). W r. 1588 postanowiono, że jeżeli nie było po zmarłym krewnych bliższych jak w 8-ym stopniu, to majątek jego przechodził na króla po upływie roku i 6-ciu niedziel. Krewni jednak mogli się później dopomnieć o takowy. Spadek zaś po bezdzietnym cudzoziemcu stawał się zawsze kadukiem z zasady, że dorobkowy majątek w kraju pozostać winien i dopiero uchwała z roku 1768 przyznała prawa spadkowe krewnym zagranicznym takie jak krajowcom, tylko z trzyletniem przedawnieniem. Żeby ograniczyć pożądlivość panujących do takich spadków, zabroniono je wcielać do skarbu królewskiego, ale przeznaczono na rozdanie stanowi rycerskiemu (z wykluczeniem cudzoziemców). Ponieważ dobra królewskie nie mogły być przedawnieniem nabyte, a kaduki poczytywały się za własność królewską, postanowiono przeto (w r. 1778), że dobra kadukowe, 50 lat nie kwestyonowane, już dochodzonemi być nie mogą. Konstytucya z r. 1588 warowała, aby z majątku *juris caduci*, najprzód długi wszelkie opłacone były. Majątek bez właściciela i sukcesorów nazywano od wyrazu pusty, puścizną, a po przejściu na króla kadukiem. Polacy nazywali także

kadukiem, od upadania, chorobę św. Walentego, czyli padaczkę. Jeżeli kaduk taki rzucił posła na ziemię w sali sejmowej, zawieszano obrady do czasu aż oprzytomniał.

Kalendarz. W języku greckim *kaleo* znaczyło: przyzywam, zwołuję, że zaś u Rzymian najwyższy kapłan na początku każdego miesiąca zwoływał lud do Kapitolium i ogłaszał długość poczynającego się miesiąca, oraz przypadające w nim święta, stąd pierwsze dni miesiąca zwały się po łacinie *Calendae*, a księga w której zapisywano lata, dni i odmiany księżyca *Calendarium*. Rzymianie liczyli lata od założenia Rzymu, ale kalendarz ich w wielkim był nieporządku, czemu pragnąc zapobiedz Juliusz Cezar, objawwszy dyktaturę, sprowadził z Egiptu do Rzymu astronoma Sosigenesa i porucił mu zreformowanie rachuby czasu. Jakoż reforma ta nastąpiła w 708 roku od założenia Rzymu a na 45 lat przed narodzeniem Chrystusa i dała nazwę „kalendarzowi Julijańskiemu“, który rachubę czasu zastosował jedynie do roku słonecznego a obroty księżycowe jako źródło wszelkich błędów, całkiem z niej usunął. Dalej rozporządził, ażeby rok zwyczajny zawierał 365 dni, a dla sprostowania błędu, wynikającego z 6 godzin corocznie opuszczonych, co czwarty rok przydawać kazał dzień jeden. Czterem miesiącom nadał po dni 30, siedmiu po 31, lutemu 28. Początek roku przeniósł z 1-go marca na 1-szy stycznia a rok 709 od założenia Rzymu (44 przed Chrystusem) był pierwszym rokiem tej rachuby, która nazwana od Juliusza Cezara Juliańską, rozszerzyła się szybko po całym państwie Rzymskiem i później przyjętą została przez chrześcijan. Tylko chrześcijanie na wniosek Dyonizjusza Małego porzucili zwyczaj liczenia lat od założenia Rzymu a przyjęli Narodzenie Chrystusa za początek nowej ery. Ponieważ w kalendarzu Julijańskim przyjęto za zasadę długość roku słonecznego dni 365 i godzin 6, zaś w rzeczywistości obrót roczny ziemi dookoła słońca trwa dni 365,

godzin 5, minut 48 i sekund 48, zatem z owych 11 minut i 12 sekund corocznego uchybienia, w ciągu 128 lat powstawał jeden dzień różnicy między kalendarzem i czasem rzeczywistym. Gorliwie zajmujący się tym przedmiotem papież Grzegorz XIII, by błąd tak rażący i niezem nieusprawiedliwiony naprawić, polecił w r. 1582, ażeby po dniu 4 października opuścić dni 10 i bezpośrednio zamiast 5-go liczyć 15-go października. Gdy Juliańska rachuba czasu w 400 latach zawiera 100 lat przestępnych, to Gregoriańska przyjęła tylko 97, a tym sposobem jakkolwiek sprostowanie błędu nie zostało w zupełności osiągnięte, ten jednak jest tak mały, że nie co 128 lat, ale co kilka tysięcy, uczyni dzień różnicy. Nowy kalendarz przez astronoma Alojzego Liliusza ułożony, zaprowadzony został roku 1582, 4 października, w większej części Włoch, w Hiszpanii i Portugalii. We Francyi we dwa miesiące później, t. j. z 9 grudnia, zrobiono przeskok na 20-ty. Katolicy w Szwajcaryi, Niderlandach i Niemczech, zaprowadzili poprawkę w r. 1583, Węgrzy w r. 1587, protestanci niemieccy dopiero w r. 1700 przemienili 19-ty lutego na 1-szy marca. W Polsce poprawa kalendarza nastąpiła w tymże miesiącu i roku co w Rzymie. Sprawa ta zastała właśnie obradujący sejm w Warszawie, co zapewne przyspieszyło wprowadzenie reformy. Pierwsze bowiem akty urzędowe króla Stefana Batorego wydane podczas tego sejmku, już mają nową datę. Najwcześniejszy dokument urzędowy po wprowadzeniu nowego kalendarza nosi datę 1 listopada 1582 r. podpisany przez podkanclerzego. Odtąd liczne akty w ciągu listopada i grudnia pisane są z dodaniem słów: „według poprawnego kalendarza“. Ponieważ istnieją akty urzędowe z d. 20 października 1582 r. bez powyższego dodatku, a poprawa polegała na dodaniu dni 10, zaś następne podług poprawionego kalendarza noszą datę 1 listopada, zatem nowy kalendarz obowiązywać zaczął nie wcześniej jak 21 października i nie później jak 22 października starego stylu a 1 listopada

nowego. Rok 1582 otrzymał nazwę roku poprawy kalendarza: *annus correctionis*. Reforma nie wywołała w Polsce wzburzenia umysłów ani żadnych wypadków. Duchowieństwo katolickie zastosowało wszystkie święta kościelne i obrzędy do nowego sposobu obliczania niedziel i przypadających na nie ewangelii. Wyznawcy kościoła greckiego nie wprowadzili reformy i nikt ich do niej nie przymuszał. Spierano się tylko o to. W Polsce kalendarze astronomiczne powstać musiały z początkiem XV wieku, kiedy akademia krakowska pozyskała katedrę astronomii i astrologii (co wówczas jedno znaczyło), a profesor obu tych przedmiotów obowiązany był składać akademii ułożony przez siebie kalendarz, w którym przepowiednie meteorologiczne i gwiazdziarskie najważniejszą grały rolę. Szczególnie nauka ta rozkwitła od r. 1424 i objęcia katedry przez Henryka Czecha (Bohemus), „który bardzo trafnie miał przysłać losy ludziom przepowiadać i królowi Jagielle szczęśliwie wróżył“. Akademia krakowska tak dalece zasłynęła niebawem, iż papież Sykstus IV osobną bullą roku 1478 nakazał Marcinowi z Przemyśla uczenie w Krakowie astrologii. Kalendarze krakowskie taką posiadały wziętość, że już na początku XV w. w Wiedniu i Heidelbergu p. n. *Practica Cracoviensis* wychodziły. Sami Polacy wydawali je także za granicą, w Rzymie i Lipsku. Pierwsze kalendarze w Polsce pisane były po łacinie i drukowane p. n. *Judiciów* i *Prognostyków*. Na początku XVI w. układali je Jakób z Ilży, Mikołaj z Tuliszkowa i inni. W języku polskim najdawniejszy znany kalendarz jest z r. 1516. W r. 1583 wyszedł w Krakowie po łacinie pierwszy kalendarz gregoriański. W w. XVII gdy akademia krakowska nachyliła się do upadku, wziętość kalendarzy krakowskich przeszła do akademii zamojskiej, gdzie profesorem astronomii był Stanisław Niewieski. Że jednak ogół oświecający nie wierzył w przepowiednie Niewieskiego, dowodem tego jest współczesne przysłowie:

„Nie zgadnie pan Niewieski,
Co zrobi pan Niebieski“.

Za czasów saskich zasłynęły kalendarze Duńczewskiego, również jak Niewieski profesora akademii w Zamościu. Pierwszy z nich wyszedł w Krakowie r. 1725, w Zamościu r. 1728 i odtąd wychodziły przez okrągłe lat 50, stanowiąc najpoczytniejszą literaturę w wielu domach. Pomieszczał w nich Duńczewski cenne wiadomości i rozprawki historyczne a obok nich wiersze różne, przepisy i uwagi gospodarskie, czasem ciekawe, często nedorzeczne. Za jego też czasów, ale nie tylko jego kalendarze, dały powód do żartobliwego określenia: „koncept z kalendarza“. Za Augusta II Sasa, zaczęli u nas wydawać kalendarzyki polityczne najprzód jezuici w Wilnie, Warszawie, Poznaniu, Kaliszu i Lublinie a za nimi pijarzy, których t. z. „Kolędy“ w Warszawie długo cieszyły się trwałą wziętością. Po rozbiore Polski, w każdej z trzech części wychodziły kalendarze zastosowane do nowych potrzeb kraju i rządu. Dotąd też w każdym prawie z większych miast ukazuje się pewna liczba kalendarzy, pomiędzy którymi w latach 1860—1890 celowały warszawskie, zwłaszcza Ungra i Jaworskiego. W ciągu ostatnich czterech wieków najwięcej kalendarzy po Krakowie i Warszawie drukowano w Wilnie, Zamościu, Poznaniu, Lublinie i Lwowie. Wychodziły także lub wychodzą jeszcze kalendarze polskie w Kaliszu, Gdańsku, Toruniu, Królewcu, Chełmnie, Elku, Opolu, Wrocławiu, Gliwicach, Bytomiu, Piekarach, Sandomierzu, Supraśli, Grodnie, Berdyczowie, Mohilewie, Łomży, Kielcach, Płocku, Bochni, Stanisławowie, Samborze, Przemyślu, Wadowicach, Cieszynie i kilkunastu miastach innych. Najlepszym i najpopularniejszym kalendarzem ludowym był „Gość“ wydawany w latach 1880—1890 w Warszawie przez Promyka (K. Prószyńskiego). Kalendarze żmudzkie po żmudzku wydawał Iwiński, nauczyciel z Retowa, do r. 1864. O kalendarzach polskich pisali: Bandtkie w „Historji drukarni kra-

kowskich“, Lelewel w „Księgach bibliograficznych“, Siarczyński w „Świątniku lwowskim“ (r. 1829), Sobieszczański w „Kalendarzu powszechnym warsz.“ na r. 1847 i „Encyklopedyi powszechnej“ Orgelbranda, oraz inni.

Kameralne dobra ob. Królewszczyzny.

Kamień ob. Polskie miary i wagi.

Kampament lub okazowanie oznaczało popis rycerstwa, wielką musztrę wojskową, przegląd wojska, ćwiczenie wojenne. Szlachta jako stan rycerski zgromadzała się wszystka na takie popisy i lustracye pod wodzą senatora, najstarszego, jaki się znalazł na popisie. Płatne zaś wojsko kwarciane składało z hetmanami koła generalne. Rewie, w rodzaju dzisiejszych, wprowadził dopiero August II Sas, lubiący popisywać się wojskiem przed cudzoziemcami. Wyrazu rewia nie zapożyczono jeszcze wówczas od Francuzów i nie były to „okazowania“ zebranej szlachty, ale przeglądy polowe wojska, więc od *campus* — pole, nazwane kampamentami. Sławny taki jeden kampament urządził August II r. 1730 w Saksonii pod Dreznem, na który zjechali się goście z całej Europy, a z Polski prawie wszyscy senatorowie. Była to więcej zabawa królewska niż rewia. Drugi podobnie słynny kampament odbył się w r. 1732 na błoniach między Czerniakowem i Wilanowem pod Warszawą. Trwał od 31 lipca do 18 sierpnia. Ściągnięto część wojska Rzplitej i grenadyerów saskich ale w liczbie niewielkiej, bo prawo z r. 1717 zabroniło wprowadzać wojsk saskich do Polski z wyjątkiem 1,200 ludzi gwardyi przybocznej. Król z dworem zajmował naprzód pałac wilanowski, potem pawilon zbudowany pod Czerniakowem. Kampamentem dowodził przybyły prosto ze Lwowa regimentarz generalny koronny Stanisław Poniatowski (ojciec późniejszego króla Stanisława), najbieglejszy w ówczesnej Polsce znawca rzeczy wojskowych. Król odbywał codzień przeglądy, a za jego orszakiem ciągnęły szeregi karet, wiozących piękne damy ze świata arystokratycznego Polski i Saksonii.

Kanclerze, Podkanclerze, Kancellarye. Odkąd pisma zaczęto w Polsce używać za Piastów, odtąd każdy książę lub król miał przy boku swoim kancelaryę, a w niej pisarza czyli kanclerza, który podług zlecenia jego spisywał po łacinie: przywileje, nominacye, nadania, wyroki, i przykładł na nich lub zawieszał pieczęć panującego. Przy boku Krzywoustego jest uczony kancierz Michał, który własną ręką wypisuje wywody różne dla stron po łacinie na pergaminie, ma w zachowaniu archiwum, kronikarzowi Gallusowi (który był podobno biskupem kruszwickim) rozpowiada stare podania o Piastach, służące do osnucia całej pierwotnej historii polskiej. Wszyscy kanclerze z doby Piastów bywali pospolicie prałatami kapituł, bo sztuka pisania była wówczas uprawiana prawie wyłącznie przez duchownych, którzy zresztą dawali nadto największą rękomię wykształcenia i uczciwości. Za Polski w podziałach było już kanclerzów w Lechii wielu. Gdy księstwo było większe lub kilka księstw łączyło się w jedno i pismo wchodziło w coraz powszechniejszy użytek, kancierz jeden nie wystarczał, więc dodawano mu zastępców czyli podkanclerzych. Kanclerze z księstw przyłączonych przechodzili na podkanclerzych w kancelaryi głównej, niby na ministrów ziemskich od tych dzielnic. Pierwszą wzmiankę o podkanclerzym mamy z r. 1189. Był wtedy u Kazimierza Sprawiedliwego w Krakowie kancierz Mrokota i podkanclerzy Piotr. W pierwszej połowie XIII wieku spotykamy już gęsto podkanclerzych: w Krakowie, na Mazowszu, na Kujawach. W aktach wymieniano zwykle, kto je pisał, więc stąd są i wiadomości. Gdy pisanie w kancelaryi króla lub księcia było coraz więcej, dodawano kancierzom i podkanclerzym pisarzów, którzy pod rozmaitymi tytułami występują w dyplomatach, jako *notarii curie*, *scriptores domini ducis* i t. d. Urząd kanclerza był przywiązany do księstwa, pisarz zaś do osoby książęcia. Każdy książę miał kanclerza dla najmniejszego księstwa choćby chwilową tylko mającego udziel-

ność, a kanclerstwo to raz utworzone nie ustawało zarówno jak i województwo. Gdy księciu przybywało księstw, choćby mógł obejść się jednym kanclerzem, zostawiał wszystkich, może dla świetności dworu i powagi swojej względem innych Piastów, a może przez uszanowanie udziałności ziem przyłączonych, co było cechą prawie znamienneą całych dziejów polskich. Z dyplomatów wiemy o kanclerzach: w Sandomierzu, Poznaniu, Kaliszu, Łęczycy, Sieradzu, Dobrzyniu, byli na Pomorzu i Szląsku, na Mazowszu, w Płocku, Czersku, Warszawie, Wyszogrodzie, Sochaczewie, Gostyniu, Wiźnie. Bolesław Wstydlivy w roku 1251 miał w Krakowie kanclerza Przedpelka i podkanclerzów: Sobiesława, Twardosława i Dobiesława. Janko z Czarnkowa, podkanclerzy Kazimierza Wielkiego (1363—1370) jest rzeczywistym, potężnym ministrem, kolegą starszego kanclerza, a urząd jego jest pierwszą dostojnością po biskupie krakowskim, miał on pod sobą innych pisarzów, *scribas*. Kanclerzów na Rusi dawniej nie było, dopiero Kazimierz Wielki zamianował kanclerzem Rusi Czerwonej sławnego Jana ze Strzelcy Suchywilka. Byli jeszcze kanclerze ruscy w księstwie Bełziem z ramienia książąt mazowieckich, do których to księstwo należało. W miarę zrastania się dzielnic polskich w jednolite państwo, następuje w XIV wieku gaśnienie kanclerstw prowincjonalnych. Nie usuwano tych kanclerzy, ale gdy który umarł, nie naznaczano nowego. Za Jagiellonów widzimy już odmienną postać rzeczy. W hierarchii urzędników ziemskich po województwach, ziemiach i powiatach widzimy tych samych co w dobie Piastowskiej wojewodów, skarbników i t. d., ale nie spotykamy już kanclerzów. Ubliżałoby to ministeryalnej powadze kanclerzy koronnych. Gdy inni urzędnicy ziemscy byli przeważnie tytularni, to kanclerze ziem pisali i przykładali pieczęcie z urzędu, zatem poza kancelaryami kanclerzy i podkanclerzych koronnych utrzymać się dłużej nie mogli. Najdłużej mogli się przechować na Mazowszu. Panowali tam bowiem udzielni

książęta z rodu Piasta, którzy w duchu tradycyi piastowskich, obok kanclerza nadwornego mieli wielu innych kanclerzów po ziemiach. Ze śmiercią ostatniego z tych książąt w r. 1526 zamyka się i poczet kanclerzy mazowieckich na Mikołaju z Żukowa, proboszczu warszawskim. Kanclerstwo ceniono od dawna w Polsce jako jedno z najzaszczytniejszych dostojenstw. Pieczęć kanclerska i w ogólności wszelka pieczęć — mówi Szajnocha — była przedmiotem czci bałwochwalczej, której udzielała dokumentom. Była ona główną rzeczą, sercem każdego dokumentu. Większa część ówczesnego, niepiśmiennego świata, umiała z całego dokumentu tylko jego pieczęć „przeczytać“, poznać. Za Jagiellonów kanclerz krakowski czyli królewski był koronnym, t. j. jedynym na całą Polskę kanclerzem. Podkanclerzy nie był zależnym od niego urzędnikiem, tylko pierwszy był starszym a drugi młodszym ministrem od pieczęci, za co ich obu pieczętarzami zwano. Kanclerska pieczęć była „większą“, podkanclerska „mniejszą“. Kanclerze z urzędu swego powinni byli znać doskonale prawa pisane i zwyczajowe. Tych ostatnich było zawsze dużo w Polsce, pisane z nich powstawały, a gdzie pisane nie starczyły, tam zwyczaj narodowy rozstrzygał. Wszystkie pisma odczytywali, przemawiali publicznie od króla na sejmach i w innych zdarzeniach, w sejmie wnosili tak zwane „propozycye“ od tronu, odpowiadali za króla poselstwom obcym i krajowym, znosili się z dworami zagranicznymi, prośby do króla przyjmowali, pisali uniwersały, przywileje, dyplomaty i wszelkie listy od króla do szlachty, panów lub za granicę. Sądziли nawet w imieniu króla na sądach „zadwornych“ czyli w tak zwanej asesoryi, do której szły apelacje od spraw nieszlachty i starostów. Jako najwyżsi stróże prawa i powagi Rzeczypospolitej, kanclerze byli to dzisiejsi ministrowie spraw zagranicznych i sprawiedliwości zarazem, a poniekąd i spraw wewnętrznych. Sprawy zagraniczne należały do nich wyłącznie, inne rozdzielały się i po innych ministe-

ryach. Żaden akt władzy królewskiej nie nie znaczył bez pieczęci, bo król nie znając rzeczy, mógł coś napisać prawu przeciwnego, ale akt nie miał mocy, póki nie był zatwierdzony pieczęcią kanclerza. Kanclerz więc był w Polsce tym ministrem konstytucyjnym i odpowiedzialnym, jacy dziś kontrasygnują podpisy monarchów w swoich wydziałach. Jak była wielką powaga i sumiennosc jagiellońskich kanclerzy, może zaświadczyć przykład, że gdy Władysław Jagiello wydał przywilej na tytuł hrabiowski pasierbowi swemu Janowi, panu na Pilicy, kanclerz Wojciech Jastrzębiec odmówił pieczęci, bo prawo polskie hrabstw nie znało, jako przeciwnych równości stanu rycerskiego. Kanclerz przedstawiał sprawy do podpisu królowi, a dawniej, kiedy królowie nie podpisywali jeszcze, do zatwierdzenia. W wieku XV mamy już dwie oddzielne kancelarye koronne: kanclerską i podkanclerską, t. j. większą i mniejszą. Król Aleksander Jagiellończyk postanowił, że godności: kanclerska i podkanclerska mają być nadal równe sobie. Różniła tych ministrów tylko pieczęć większa u kanclerza, mniejsza u podkanclerzego. Dotąd kanclerzami bywali prawie zawsze dostojnicy Kościoła jako ludzie najuczeńsi, ale Zygmunt I, na prośby senatorów i szlachty postanowił w r. 1507, że odtąd jeden z kanclerzy ma być duchownym a drugi świeckim. Było to jedyne ministerstwo, które mogło być udziałem duchownych. Za Aleksandra i Zygmunta uchwalono cały szereg ustaw o urzędzie i ceremoniałach kanclerskich. Król miał kanclerzów na sejmie za radą senatorów mianować. W istocie pytał się ich rady, wszakże nie krępowało to woli królewskiej. Świeccy pieczętarze nie mogli piastować żadnego więcej senatorskiego urzędu. W stopniu dostojności kanclerze szli po marszałkach i hetmanach wielkich, po nich podkanclerze, dalej podskarbiowie. Kancelarya koronna była szkołą obywatelką, ogniskiem politycznej inteligencji narodowej. Nieraz bywało, że kanclerz i podkanclerzy swoim kosztem do Włoch posyłali zdolną mło-

dzień, a za powrotem brał ją do kancelaryi koronnej. Co w Litwie dawniej znaczył pisarz, to w Koronie sekretarz. Dawni notaryusze i pisarze przeszli na sekretarzy królewskich. Kanclerze wybierali na nich tylko ludzi zdolnych i światłych, umiejących władać piórem, znających prawo narodowe. Światli królowie i kanclerze nie kierowali się przesadami kastowymi, ale wybierając ludzi, szukali zdolności, i nauki a nie herbów. I dlatego w kancelaryi królewskiej wielu było sekretarzy z nieszlachty i ci nawet na biskupów wychodzili na Pomorze i do Inflant. Łukasz Górnicki głośny pisarz i starosta tykociński, był podobno synem ubożego mieszczanina. Nietylko kancelarye ale i dwory kanclerzów były szkołami, które rozsiewały po Rzeczypospolitej światło i zacne pojęcia obowiązków względem kraju. Za Jagiellonów z kancelaryi koronnej wychodzili najwięksi ludzie ówczesnej Polski, jak: Długosz, Tomicki, Samuel Maciejowski, Chojeński, Hozjusz, Dantyszek, Kromer, Nidecki, Myszkowski, Zamojski i inni. Kancelarya ta była jakby środkiem, przez który każdy zdolny młodzieniec dobił się różnych godności. Dla tej samej przyczyny namnożyło się sekretarzy królewskich większa liczba, niż dla załatwienia spraw była potrzebną. Sekretarstwo więc w Koronie, tak samo jak na Litwie pisarstwo, zeszło na tytuł honorowy. Byli to niby dzisiejsi honorowi urzędnicy z samym tylko tytułem, z których wielu nigdy kancelaryi nie widziało. Król nagradzał tym tytułem ludzi nauki i talentu. Poeci: Jan Kochanowski, Szymonowicz, Zimorowicz byli sekretarzami królewskimi. Dawano go najczęściej nieszlacheć; pełno widzimy sekretarzy królewskich po probostwach i miastach. Ponieważ w zastępstwie kanclerza musiał ktoś zawsze kierować pracą sekretarzy, postanowiono więc w r. 1504 urząd sekretarza wielkiego koronnego, który staje się prawie trzecim ministrem. Niedługo potem powstał urząd regenta kancelaryi; następnie powstają sekretarze pieczęci wielkiej i mniejszej, metrykanci

czyli archiwisci i t. d. W Litwie spotykamy ogromną ilość pisarzy, którzy znaczyli to samo co sekretarze królewscy w Koronie. Rzadko który był z nich istotnym urzędnikiem, bo kancelarya litewska mało mając spraw dyplomacyi, którą prowadziła z Europą Korona, znacznie mniej miała do roboty. Litwa obywatela się długo jednym kanclerzem. Dopiero za Zygmunta Augusta, przed samym sejmem unii, powstaje stały urząd podkanclerski. W Koronie najwięcej biskupów przemyskich było podkanclerzami, bo 15-tu, chełmińskich 6-ciu, chełmskich 5-ciu, łuckich i warmińskich po 3-ech. W Litwie przeciwnie, zawsze świeccy byli kanclerzami i podkanclerzami. Ogółem licząc od Janka z Czarnkowa do upadku Rzplitej było w Koronie przez lat 400 podkanclerzych 77. Najznakomitsi z nich byli: Janko z Czarnkowa, Piotr Odrowąż, który poległ w boju przeciw Krzyżakom, Tomicki, Padniewski, Myszkowski, Krasiński, Tylicki, Leszczyński i Hugo Kollataj. W Litwie przez dwa i ćwierć wieku było podkanclerzych 25, a z tych najznakomitsi Lew Kaz. Sapieha, Michał Kazim. Radziwiłł, szwagier króla Jana III, i Stanisław Szczuka. Urząd kanclerski był dożywotni i zdarzył się tylko jeden wypadek usunięcia kanclerza, gdy Batory chcąc oddać pieczęć młodszemu i zdolniejszemu, mianował kanclerza Dembińskiego, zacnego starca, kasztelanem krakowskim. Wszystkich kanclerzy koronnych od r. 1354 do 1794 t. j. przez lat 440 było 54. Rozumie się samo przez się, że interesa koronne szły do koronnych a litewskie do kancelaryj litewskich. Ludzie prywatni odbierający przywileje, musieli za nie płacić, co przynosiło znaczne dochody kanclerzom. Nie dziw też, że podkanclerzy Padniewski nosił pieczęć na złotym łańcuchu i w woreczku ze złotogłowia, co wszystko mu raz skradziono — jak opowiada Górnicki — i był „w wielkim z tego powodu frasunku“, aż pochwyciono złodzieja w Bochni gdy jedno ogniwo z łańcucha żydowi sprzedawał. Do kanclerza należało po skończonym sejmie czuwać nad wiernem

wydrukowaniem konstytucyj i rozesłać je do akt grodzkich po województwach. Na sejmie roku 1669 policzono do tak zwanych egzorbitancyi czyli wykroczeń, których kanclerz miał niedopuszczać, upowszechnienie się języka francuskiego na dworze Jana Kazimierza, co uważano za zniewagę dla języka narodowego, który postanowiono utrzymać. Na pogrzebie królewskim kanclerz kruszył pieczęć zmarłego króla. W czasie zaś bezkrólewia władza kanclerska bywała zawieszona i dopiero po koronacyi wracała do pierwotnego swego stanu. W Litwie wielcy książęta mieli pisarzy, którzy wszystkie dokumenty spisywali w języku rusińskim, bardzo do polskiego zbliżonym. Pierwszy Świdrygiello, naśladując obyczaj polski, miał kanclerza (r. 1445) i podkanclerzego (r. 1438). Wszystkich kanclerzy litewskich zanotowały dzieje 22. Ostatnim był Joachim Litawor Chreptowicz. Gdy machina rządowa Rzeczypospolitej zaczęła w wieku XVII szwankować, zakradły się rozmaite nieporządki do kancelaryj kanclerskich a wielu późniejszych kanclerzów nie zostawiło po sobie dowodów nieskazitelności charakteru. Za Stanisława Augusta dwóch tylko było zacnych i dla dobra kraju poświęconych: Andrzej Zamojski i Antoni Okęcki, biskup poznański. W wieku XVII znikają w sferze inteligencji narodowej owi liczni a uczeni sekretarze królewscy, natomiast wybija się na tło życia społecznego pieniacza, chciwa palestra przy sądach kanclerskich i trybunałach. Za Stanisława Augusta w dwóch kancelaryach koronnych i dwóch litewskich zasiadało ogółem 4 pieczętarzy, 4 sekretarzy wielkich, 4 referendarzy, 8 pisarzy wielkich, 4 regentów, 4 sekretarzy pieczęci i 4 metrykantów, ogółem z kanclerzami osób 32, po połowie na Koronę i na Litwę. Kancelarye te utrzymywały w Warszawie wielkie archiwum z lat 500, pod nazwą Metryki koronnej i litewskiej. W komput nie kładziemy tu kancelaryi sądowej i znacznej liczby urzędników, którzy już nie zajmowali dygnitarskiego stanowiska w społeczeństwie. Królowa

polska miała również jak król swojego kanclerza, tylko kanclerz królowej nie był ministrem Rzplitej, ale urzędnikiem w hierarchii krajowej, stróżem pieczęci monarchini i po marszałku królowej drugim dygnitarzem jej dworu. Od Kiecza, kanclerza królowej Jadwigi w roku 1386, do Wołłowicza, kanclerza Maryi Józefy, żony Augusta III, historia zna takich kanclerzy 30-tu, a byli to prawie sami duchowni. Królewicze i królowny, jako także otoczeni blaskiem majestatu, miewały również swoich kanclerzy. Ale była to nowość zaprowadzona przez Zygmunta III, który więcej od swoich poprzedników posiadał monarchicznych wyobrażeń. Prymas polski miał także swój majestat i dlatego potrzebował „kanclerza“, którego sobie sam wybierał. Pierwszą wzmiankę o takim kanclerzu przy arcybiskupie Janisławie, mamy z czasów Łokietka pod r. 1322. Biskupi krakowscy, kupiwszy księstwo Siewierskie, gdzie byli panującymi książętami, dla okazałości monarchicznej postanowili sobie w końcu XVII wieku „kanclerzów siewierskich“. Kapituły katedralne i kolegiackie miały także swoich kanclerzy. Papież Urban V, zatwierdzając r. 1364 statut akademii krakowskiej, zakładanej przez Kazimierza Wielkiego, mianował zaraz biskupa krakowskiego kanclerzem tej akademii. Nie znaczyło to, żeby biskup miał być urzędnikiem akademii, ale jej zwierzchnikiem, po dzisiejszemu kuratorem, niby ministrem oświaty.

Kaplerz ob. Ryngraf.

Karabela, szabla krzywa, wąska, cienka i lekka, bez kabłąka przy rękojeści, bogato oprawna, której Polacy od czasów Zygmunta I używali do stroju uroczystego. Nazwa pochodzić ma od miasta Karbala (Kerbela), leżącego o 16 mil od Bagdadu, w okolicy którego wyrabiano szable podobne a miasto prowadziło niemi rozległy handel. Rękojeść karabeli bywała z kamienia drogiego, jaspisowa, agatowa, amethystowa, złotymi lub szmelcowanymi gwoździakami spajana.

Karabel nie używano do boju a nawet rzadko do pojedynków. Stąd Wacław Potocki przygania tej modzie, pisząc:

Pókiśmy miecze, pałasze i kordy
Nosili, nie baliśmy się Ordy;
A gdy z karabelkami nastały czeczugi,
Nie orzą w Ukrainie i w Podolu pługi.

Czczuga była to ozdobna szabla tatarska. Kupcy lwowscy zaopatrywali całą Polskę w ozdobną broń wschodnią. W dnie ślubów, pogrzebów, na pokojach królewskich, przy pierwszych odwiedzinach, na imieninach, przenosinach, szlachcic zawsze występował przy karabeli. Przez poszanowanie gospodarza nie odpasywał jej, dopóki o to przez niego poproszony nie był.

Karazyja. Tak nazywano pierwotnie u nas grube sukno hiszpańskie, a następnie zaczęto tak samo nazywać grube sukno domowej roboty czyli polski samodział. *Volumina* mówią o sukiennikach w Polsce, którzy „falendysze i karazyje robią“. Rysiński za Zygmunta III cytuje przysłowie: „Niemasz ci jedno jako nasza karazyja“. Jeżowski w „Ekonomii“ (r. 1648) pisze:

Przodkowie nasi o szarlat nie dbali,
Wojewodowie więc w szarzy chadzali,
Dziwna rzecz, karazyi już teraz nie znają.

Starowolski pisze, iż „żołnierze staropolscy powierzchne rzeczy lekce ważając, w karazyi i w szarym suknie chodzili“. Gostomski za Stefana Batorego wymienia sukna szlaskie pospolite i karazyje a instruktarz celny mówi o opłacie od postawu „karazyi szlaskiej“. Od tej to nazwy grubego sukna krajowego upowszechniło się nazwanie karazyją sukmany krakowskiej, ciemnej barwy, z suto wyszywaną peleryną. Klonowicz pisze w XVI wieku: „Wnet będzie flis u swoich w sukmanie swej nowej — karazyjowej“. Po trzech wiekach lud nosi jeszcze karazyje w tych stronach, z których najczęściej werbuje flisów żegluga po

Wiśle. Znana zaś piosnka tego ludu opisuje karazyję „wyszywaną pentliczkami i kółeczkami“.

Kapturowe sądy, w czasie bezkrólewia jurysdykcyą czasową, sądząca sprawy kryminalne i wykroczenia przeciwko spokojności i bezpieczeństwu publicznemu. Nazwa pochodziła ztąd, że w średnich wiekach, gdy ubierano się jaskrawo i nakrycia głowy przyozdabiano w pióra i świecidła, gruby kaptur benedyktyński przywdziany na głowę, był oznaką żałoby i zaniechania wesołości. Poeta złotego wieku literatury polskiej pisze np.:

Bierzmy na się kaptury i żałobne stroje
A drudzy po ramionach puszęmy włosy swoje.

Książd Jeziński w XVIII wieku tak pisze o sądach kapturowych: „Rzeczpospolita podczas bezkrólewia jest jak owdowiała sierota, i przeto nie mając używania sprawiedliwości pod imieniem króla, odbywanie sprawiedliwości sprawuje w kapturze. Ustanowienie sądów zakapturzonych w czasie *Interregnum* bardzo szafuje karami, często Kaptury strącają głowy obywatelom“. Dziejopis nasz Julian Bartoszewicz tak mówi znowu o „Kapturach“: Najwyższą sprawiedliwość w Polsce wymierzał król, albo sądy w jego imieniu. Kiedy króla nie stało, wstrzymywał się nagle wymiar sprawiedliwości. Naturalnie takie położenie rzeczy mogło się dopiero wydarzyć po wygaśnięciu na tronie polskim rodu Piastów, bo przedtem syn po ojcu, brat po bracie zwykle obejmował władzę, gdy była narodowa dynastia. Ludwik węgierski nastąpił bezpośrednio po Kazimierzu Wielkim, jako następca i nie było wcale bezkrólewia. Dopiero więc po Ludwiku nastaje pierwsze. Stany koronne ujrzawszy się w osieroceniu bez króla, zawierają pomiędzy sobą przymierze, to jest wzajemnie zobowiązują się przestrzegać bezpieczeństwa i praw w czasie bezkrólewia. Aby nie dopuścić do swawoli, przymierze to ustanowiło (r. 1382) nowe sądy do surowego karania nadużyć. Po wstąpieniu

na tron Jadwigi przymierze to i sądy rozwiązały się. Niema jednak żadnego dowodu, aby już wówczas zwano te sądy kapturowymi. Zdaje się, że pierwszy Jakób Przyłuski w wieku XVI, zbieracz po Łaskim pomników prawa narodowego, mówiąc o przymierzu stanów i o sądach jego po zgonie Ludwika, zaczął stałe nazywać je Kapturem i wyraz ten do prawodawstwa wprowadził. W narodzie bowiem wolnym każdy ma prawo głos swój podnieść i coś nazwać po swojemu, a cały naród przyjmuje to nazwanie jeżeli zrozumiałe i trafne. Za Jagiellonów podobnie jak za Piastów, sądy kapturowe nie miały pola do organizowania się. Dopiero po śmierci Zygmunta Augusta, pierwsza szlachta krakowska konfederuje się w lipcu r. 1572 i stanowi, że ktoby gwałty, napady i drugie jakie swawole czynił, prawem się nie kontentował, przeciw niemu wszyscy się wspólnie obrócą, żeby go skarać na osobie i majątności, a nie powinni się jedni na drugich oglądać, skoro się dowiedzą o swawoli, ale mają pod wiarą i poczciwością powstać i swawolnym ani radą, ani żadną przychylnością, choćby złączeni z nimi byli krwią i powinowactwem, życzliwymi się nie pokażą. Ten związek swój szlachta krakowska nazwała Kapturem, a był on po niekąd sprzysiężeniem i sądem doraźnym, bez śledztwa i pisanego wyroku, sądem sumienia obywatelskiego przeciwko gwałtom (coś nakształt sądów wyjątkowych nazwanych linczem w trzy wieki potem w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki). Za przykładem szlachty krakowskiej poszły inne województwa, ale nie wszystkie, bo rzecz nową była i nie upoważniało jej dotąd prawo pisane. Z tego jednak co Stefan Batory na sejmie koronacyjnym potwierdził z czasu bezkrólewia, widzimy dowodnie, że sądy kapturowe uorganizowały się szybko w jurysdykcyę regularną i piśmienną, nakazał bowiem król starostom i ich urzędowi, aby wyroki niewykonane sądów kapturowych przywozili do skutku, z wyjątkiem dwóch ziem: Dobrzyńskiej, gdzie sądy te nie dochodziły i za „zezwoeniem“ rycerstwa były

zniesione, oraz Wizkiej, w której źle wyłożono sobie uchwałę województwa w Warszawie. Tak tedy po raz pierwszy na sejmie koronacyjnym Batorego prawo kapturowe powagą majestatu uświęcone zostało na przyszłe bezkrólewia. Miały jednak Kaptury w różnych województwach charakter dwójaki. W jednych wystarczało sprawę ogólnej spokojności zdać na sądy grodzkie i ziemskie, w innych wojewoda, kasztelan, pierwszy urzędnik ziemski a po nim sędzia kapturowy, gdzie był obrany, miał prawo zwoływać województwo albo powiat przez uniwersały i wici na poskromienie samowolnych. Sędzia kapturowy sądził, a szlachta obowiązana była wykonywać „egzekucję kapturową“. Na sejmikach ziemskich każde województwo wybierało tylu sędziów kapturowych, ilu uznało za potrzebnych a sejm konwokacyjny zaraz ich zatwierdzał, poczem składali przysięgę na rotę deputatów trybunalskich. Powaga sądów kapturowych była wielka. Pisarzami ich mogli być ziemscy, grodzcy lub nowo obrani, podług woli rycerstwa. Sądy te zbierały się przez czas bezkrólewia co 6 tygodni na kadencję 3 tygodniową, w grodach lub gdzie wymagały okoliczności. Należały do nich sprawy: o podpalenie, zabójstwa, rabunki i krzywdy. Województwo ruskie, podolskie i wołyńskie uchwały sobie artykuły przeciw rozbójnikom z powodu wyjątkowych w tej części Rzeczypospolitej rozbojów. Po zwym do obwinionych pisały się pod pieczęcią ziemską, albo grodzką, wydawane były w imieniu Stanów województwa, a doręczał je woźny na dwa tygodnie przed terminem sprawy. Gdyby wojewodowie, kasztelan lub inni urzędnicy wybrani do egzekucyi wyroków, nie chcieli tego wykonywać, podpadali takiej samej karze jak gwałtownicy. Sędziów kapturowych wybierano na sejmikach większością głosów, a i ci wydawali potem wyroki również większością głosów. Województwo krakowskie i sandomierskie wybierało po 14-tu sędziów kapturowych, mniej więcej po dwóch z każdego powiatu. Gdzieindziej bywało rozmaicie, gdyż

województwa mając rozległy samorząd, stosowały się do miejscowych swoich potrzeb, np. w trzech województwach pruskich, rozmaite uchwalono drobne zmiany, a kapturowi zwali się tam „sędziami bezkrólewia“. Sprawy cywilne, majątkowe, do Kapturów nie należały. Wyjątkowo r. 1668 pozwolono Litwinom robić wszelkie zapisy w aktach kapturowych. Zwykle po śmierci każdego króla, prymas wzywał uniwersałami województwa do wybrania Kapturów. Za Stanisława Augusta uchwała sejmowa z r. 1768, zniosła sądy kapturowe raz na zawsze, polecając wszelkie sprawy w razie bezkrólewia jurysdykcyom zwyczajnym.

Kasztelanowie. Za czasów Piastowskich każda ziemia i każda prawie okolica miała swój gród warowny czyli zamek drewniany, wysokim wałem i ostrokołem otoczony. Gród ten zwał się po łacinie *castellum*, a dowódca jego *castellanus*, co spolszczono na kasztelan. Jak dawniej nazywano podobnego władcę grodowego, świadectw dokładnych na to niema. Prawdopodobnie nazywano go Włodarzem. W statutach mazowieckich z w. XV przechowała się nazwa grododzierży, ale czy była starożytną lub wówczas utworzoną, wiedzieć nie można. Do kasztelana należała nie tylko obrona grodu, ale i całego okolicznego obwodu i powiatu, dla którego zasłony i schroniska w razie napadu nieprzyjaciela gród ten był zbudowany. Około czasów Bolesława Chrobrego, który obronę krajową systematycznie organizował, do kasztelanów należała sprawa wojenna całej ziemi okolicznej, pobory, zarząd, porządek i sądownictwo. Przywilej łądzki z r. 1145 mówi o kasztelanach, jako sędziach i wspomina Bogufała kasztelana gnieźnieńskiego. Z wiekiem XIV kończy się władza sądownicza kasztelanów. W statucie z r. 1454 powiedziano już wyraźnie, ażeby kasztelanowie sądów nie odbywali, gdyż im ani szlachta, ani kmiecie ulegać nie potrzebują. Odtąd kasztelaną nazywano sam tylko urząd a nie część kraju, a kasztelan dowodził już tylko pospolitą ruszeniem swego powiatu

w czasie wojny, a w czasie pokoju miał obowiązek cywilny z wojewodami: miary i wagi po miastach sprawdzać i wojewodów zastępować. Pod koniec XIV wieku zmniejszono liczbę kasztelanii i kasztelanów, którzy z powodu wzrastającej potęgi polskiej i trwałego sojuszu z Litwą, stawali się mniej potrzebni. Gdy dawna rada królewska zamieniła się w senat, kasztelanowie weszli w szereg senatorów. Że jednak kasztelanie były rozmaitego znaczenia, bo przy jednych zamkach powstały większe miasta i ziemie zaludniły się, a gdzieindziej i zamek upadł i powiat był mały, więc konstytucya z r. 1569 podzieliła kasztelanów na dwie klasy. Z ogólnej liczby 87-miu w Rzeczypospolitej, zaliczono 35 do większych, 49 do mniejszych, a 3-ech, t. j. krakowskiego, wileńskiego i trockiego, posadzono między wojewodami. Porządek starszeństwa kasztelanów większych ustanowiony w roku 1569, był następujący: 1) krakowski, 2) wileński, 3) trocki, 4) poznański, 5) sandomierski, 6) kaliski, 7) wojnicki, 8) gnieźnieński, 9) sieradzki, 10) łączycki, 11) żmudzki, 12) brzesko-kujawski, 13) kijowski, 14) inowrocławski, 15) lwowski, 16) wołyński, 17) kamieniecki, 18) smoleński, 19) lubelski, 20) płocki, 21) bełzki, 22) nowogrodzki, 23) połocki, 24) witebski, 25) czerski, 26) podlaski, 27) rawski, 28) brzesko-litewski, 29) chełmiński, 30) mściśławski, 31) elbląski, 32) brackowski, 33) gdański, 34) miński, 35) wendeński, 36) parnaski, 37) dorpaccki. Ci trzej ostatni powstałi już po r. 1569, a gdy później tylko część Inflant utrzymała się przy Polsce, postanowiono w ich miejsce kasztelana inflanckiego. Urzędownie nazywano kasztelanów większych wielmożnymi — *magnificus*, a mniejszych urodzonymi — *generosus*. Prywatnie tytułowano wszystkich jaśnie wielmożnymi. Kasztelanów mniejszych zwano drażkowymi, gdy bowiem często nie wystarczało dla nich krzesła w senacie, to siadali gdzie mogli, na krawędziach i drażkach. Ale w roku 1775 zniesiono podział kasztelanów na większych i mniejszych. Zamiast kasztelan używali Polacy

wyrazu pan. Mówiono więc: pan krakowski, pan wileński, a żony ich nazywano: pani krakowska, pani wileńska itp. Można nawet przypuszczać, że przed wprowadzeniem wyrazu kasztelan, dowódców grodowych zwano panami. W roku 1768 utworzono jeszcze kasztelana mazowieckiego i dano mu ostatnie miejsce między kasztelanami większymi, a w roku 1775 trzech innych jeszcze: łukowskiego, żytomierskiego i owruckiego. Kasztelanów mianował król. Nie wolno im było sprawować innych urzędów ziemskich, ani posiadać w swoim województwie starostw grodowych. Kasztelanowie pruscy mogli sprawować podskarbstwa pruskie. Kasztelanowie wileński i trocki mieli w senacie Rzplitej starsze miejsca od wielu wojewodów. Powstało to stąd, że Litwa przed unią lubelską miała tylko 4 krzesła w senacie. Gdy więc wskutek unii przybyło wiele nowych, zastrzeżono tym dwom kasztelanom prawo starszeństwa. Za Jagiellonów liczba kasztelanów na Rusi rosła. Przemyśl, Halicz, Chełm, Sanok, Lubaczów, wychodzą na grody kasztelańskie. Jak wojewodowie byli reprezentantami ziem, tak kasztelanowie grodów, stąd kasztelanowie brali nazwę nie od województw, ale od grodów. I tak kasztelan województwa ruskiego, nazywał się nie ruskim ale lwowskim, kasztelan podolski zwał się kamienieckim, mazowiecki — czerskim, pomorski — gdańskim, a województwa malborskiego — elbląskim.

Kasztelan krakowski był najwyższym co do godności senatorem świeckim. Mógł być zarazem i starostą krakowskim, lubo wogóle żadnemu senatorowi nie wolno było w swojej ziemi posiadać i sprawować starostwa grodowego. Kasztelan krakowski z urzędu należał do deputacyi, która czuwała nad skarbcem królewskim na Wawelu, gdzie przechowywano insygnia królewskie. Wyższość w urzędzie kasztelana nad wojewodą krakowskim Długosz wyprowadza od buntu Skarbimira, wojewody krakowskiego, którego Bolesław Krzywousty ukarał (r. 1117) oślepieniem i urząd wojewodziński niżej od kasztelana krakowskiego miał postawić.

Kądział. Len, wełna lub konopie przygotowane do przedzenia na kołowrotku lub do wrzeciona, zowią się kądzią. Ponieważ przedzenie było zawsze udziałem niewiast, kądziel przeto od najdawniejszych czasów u wielu narodów była symbolem zniewieściałości i zadowolenia. Rej powiada o rozpieszczonych i gnuśnych mężach, że „z niewiastami kądziółki prządali albo wzorki szyli“. — „Bajki to kądzieli godne“, wyraża się Birkowski. W zwyczajach ludu polskiego z niektórych okolic, pannie młodej, powracającej od ślubu, podają w domu kądziel w rękę, na znak, że odtąd przedzą pracy swojej będzie okrywała rodzinę. Kądziałą zowie się przenośnie w języku polskim linia żeńska, tak jak mieczem męska. Krewni matki są krewni „po kądzieli“. Szczerbicz powiada, że „choćby mężczyzną był kto, a krewnym po matce, siostrze, albo którejkolwiek białołowie, tedy mi jest blizkim po kądzieli i wrzecienie“. Kiedy powoływano młodzież szlachecką do broni, Polki posyłały kądziel takiemu, który stronił od oręża, a jeżeli uciekł z pola boju, to kądziel i skórę zajęczą. Zhańbiony w ten sposób, miał domy obywatelskie, a nawet dom rodziców i krewnych przed sobą zamknięty. Tradycja taka była w narodzie odwieczną, bo już Długosz i Kadłubek opisują jak Wszebor, wojewoda Bolesława Krzywoustego, gdy pierzchł podczas bitwy z Węgrami, odebrawszy od Bolesława kądziel, wrzeciono i skórę zajęczą na znak tchórzostwa, powiesił się ze wstydu i rozpaczy na sznurze u dzwona we własnej kaplicy. Inaczej karał tchórzostwo król węgierski Maciej, jak zaświadcza Długosz, bo tym rycerzom swoim, którzy w r. 1463 przed bitwą z Turkami uciekli z pola walki, kazał powdziewać na głowę ich szarawary i tak z zakrytymi twarzami wypędzić z obozu, do którego dopiero po trzech dniach wrócić im dozwolono. Wszebor polski miał lepsze pojęcie o czci rycerskiej niż rycerze Macieja, bo do obozu już nie powrócił.

Kilimek. Kilim w języku perskim oznacza niewielki

postrzygany kobierzec, jakiego używają Turcy do posłania na ziemi dla siedzenia, jak również gruby płaszcz używany przez derwiszów. Nazwa i rzecz przeszły do Polski podczas ciągłych jej stosunków ze Wschodem. „Co za ojców naszych była gunia to teraz kilim, derha“, powiada pisarz XVI wieku. Podług Knapskiego kilim, kilimek oznaczał derkę robioną grubo z włosienia do nakrywania koni. Następnie nazwa ta została stale przyjętą w języku polskim na oznaczenie kobierczyka do przykrywania skrzyń, ław, zydlów, stołów, łóżek, siedzeń na wozach i t. d. Kilimki (niepostrzygane) i rańtuohy barwiste wyrabiane były w Polsce przez niewiasty na krosnach domowych, dawniej po dworach szlacheckich a dziś jeszcze przez lud wiejski, na Rusi, Mazowszu, Podlasiu, Żmudzi i w innych okolicach.

Klejnoty koronne. Pod tą nazwą rozumiemy oznaki królewskie do koronacji królów używane a mianowicie: koronę, berło, miecz i jabłko królewskie, a także i inne kosztowności będące własnością Rzeczypospolitej, przechowywane w skarbcu koronnym na zamku krakowskim, w epoce od króla Władysława Łokietka aż do r. 1795. Niema wątpliwości, że już Bolesław Chrobry miał własną koronę i skarbiec, skoro wiemy z dziejów o podróży cesarza Ottona III do Gniezna, o bogactwach jakimi Bolesław zasypywał dwór dostojnego tego gościa, i o koronie, którą cesarz podarował władcy polskiemu wraz z innemi pamiątkami. Pomiedzy darami Ottona była włócznia św. Maurycego dana Bolesławowi na berło i złote krzesło tronne wyjęte z grobu Karola Wielkiego w Akwizgranie. Że niezawodnie skarbiec katedry gnieźnieńskiej posiadał ten ostatni tak niepospolity zabytek, dowiódł tego w naszych czasach uczony koloński Bock, przywołując wypisy z dawnych aktów akwizgrańskich, w których wielokrotnie wspomniano o przewiezieniu tronu Karola Wielkiego do Polski. Pamiątka ta interesująca całą Europę musiała je-

dnak wcześniej zaginać, bo późniejszych o niej wzmianek nie mamy. Jest więc domysł, że Brzetysław król czeski złupiwszy Gniezno i jego skarbcę w r. 1039, zabrał i krzesło akwizgrańskie. Ryksa czyli Regina wdowa po Miecysławie II uwiózłszy z Polski koronne insygnia do Niemiec, zostawiła je tam w przechowaniu u cesarza Konrada II, dopóki Kazimierz Odnowiciel na tron nie wrócił. Wedle podania dochowanego w ossyjackim klasztorze, jakiś Polak wyniósł przed r. 1748, pierścień z grobu Bolesława Śmiałego. Bolesław Krzywousty i żona jego Salomea, mając córkę w wirtemberskim klasztorze w Zweifalten, posyłali tam bogate dare. Współczesne akta tego klasztoru wymieniają między datkami: „płaszcz królewski złotem dziany, z czerwonym u dołu brzegiem, wedle obyczaju polskiego gwiazdami złocistymi zasiany“. Złoty krzyż bizantyńskiego wyrobu z piastowskiego skarbcą, włócznię św. Maurycego i część gwoźdźcia od krzyża Chrystusa Pana, przechowuje dotąd kapituła krakowska. Do grobu nie wkładano królom polskim insygniów oryginalnych, własność skarbcą koronnego stanowiących, ale tylko ich podobizny. Gdy w r. 1869 przystąpiono w katedrze krakowskiej do naprawy pięknego marmurowego grobowca kr. Kazimierza Wielkiego, znaleziono wewnątrz szczątki królewskie z koroną na głowie, berłem, jabłkiem królewskim, pierścieniem, ostrogami i 10-ciu guzami. Korona, berło, jabłko, ostrogi i guzy były brązowe pozłacane, pierścień tylko szczerozłoty. Korona ta, wysmukła, dziwnie pięknych i szlachetnych kształtów, świadczy o wysokiem wykształceniu artystycznem ówczesnych złotników, niemniej berło liściaste dziwnie lekkiego rysunku. Koronę Bolesława Chrobrego, która przywieziona z Gniezna do Krakowa służyła do ukoronowania Łokietka, a potem jego syna Kazimierza Wielkiego, siostrzeniec tegoż Ludwik król polski i węgierski, gdy nie miał syna tylko córki, w obawie aby nie służyła do koronacji komu innemu a tylko jego potomstwu, wywiózł do Węgier wraz

z berłem. Koronę powyższą i berło cesarz Zygmunt zwrócił potem Władysławowi Jagielle, który klejnoty te z wielką uroczystością do Krakowa i skarbcą koronnego na Wawelu wprowadził. Stąd to Jagiełło, gdy korona Chrobrego pozostawała na Węgrzech, musiał sobie nową do koronacji swojej sprawić. Przy zwłokach królewskich w czasie pogrzebu kładziono zwykle koronę pogrzebową *funeralis* zwaną. Gdy Zygmunt August umarł w Knyszynie, a sprowadzenie klejnotów koronnych ze skarbcą krakowskiego na Podlasie było niemożliwem, użyto czasowo korony Jana Zapoli eks-króla węgierskiego, który był szwagrem Zygmunta I. Insygnia więc jego tytułem spadku przeszły na naszego Zygmunta Augusta i dlatego w prywatnym skarbcu królewskim znajdowały się. Skarbiec koronny (ob.) mieszczący się w trzech sklepach dolnych, w dziedzińcu pod kolumnadą południową zamku krakowskiego, zawierał w wieku XVI tak wielkie bogactwa, że nuncyusz papieski Ruggieri nadziwić się nie mógł tym klejnotom w dyamentach i złocie, a inny cudzoziemiec pisze w pamiętnikach swoich, że nad jagielloński skarbiec bogatszego skarbcą w Europie nie było, a zdaniem jego, po samym Zigmuncie Auguście, więcej klejnotów zostało, niż ich wtedy kilka zebranych razem skarbców współczesnych mu królów mieć mogło. Lustracye klejnotów koronnych dochowały się od r. 1590. Za Zygmunta III r. 1599 sejm wyznaczył komisarzy, a mianowicie: Tylickiego biskupa krakowskiego, Oleśnickiego wojewodę krakowskiego, Lubomirskiego kasztelana wojnickiego i Bykowskiego kasztelana łęczyckiego, aby skarbiec koronny zlustrowali. Ze spisu, który został przez tych komisarzy sporządzony, widzimy, że skarbiec obejmował wielką ilość drogich kamieni, a mianowicie rubiny, dyamentowe tablice z wielkimi perłami, szpinelle wielkie ze szmaragdem, szmaragdowe tablice, szafir wielki rzezany w kącicie z perłą, rubin balas, różę wielką z dyamentem szmelco-

waną, dyament „punt wielki i około niego puntów mniejszych 12“, dalej mnóstwo klejnotów pod nazwą zawieszów, noszeń i tablic. Polica druga obejmowała kilkanaście zawieszów trójkątnych, noszeń i tablic. Na policy trzeciej były znowu zawieszania, zapony, noszenia i krzyżyki. Szkatuł większych z klejnotami zawierających każda po kilka polic, było w skarbcu 7. Widzimy kosztowne zapony ze św. Jerzym, orły, lwy, medale mitologiczne z Marsem, Wenerą, Kupidydem, albo historyczne, jak z Kurcyuszem wpadającym w otchłań, ze Scewolą palącym rękę i t. d. Szły rozmaite naszyjniki, manelle, pendenty do pasów, wielka liczba łańcuchów, wachlarze, czary, puszki i różne przedmioty sztuki ze złota i drogich kamieni, наконец właściwe godła władzy królewskiej jak berła, jabłka i t. d. Gdy się przegląda spisy tych niezliczonych kosztowności, nabiera się wiary w świadectwo nuncjusza Ruggieriego, że skarbiec koronny Jagiellonów należał do najbogatszych w świecie. A jednak klejnoty koronne bywały nieraz zastawiane! I tak widzimy dyament bardzo wielki i perłę podługowatą w zastawie u pana Niemojewskiego, różę z dyamentami i rubinami u p. Komorowskiego, zawieszenie z dyamentem wielkim na trzy grańce rzezanym, w zastawie u p. podskarbiego, tablica dyamentowa wielka była zastawiona w Królewcu. U elektora brandeburskiego zastawiono raz klejnotów za sumę talarów trzysta tysięcy. Pozornie wygląda to dla nas bardzo upokarzająco, ale w istocie zastaw taki nie był niczem innem, jak pożyczką zaciągniętą na wojnę w obronie kraju. Wojna zawsze była rzeczą kosztowną, a przy utrudnionych dawniej komunikacjach ciągnęła się zwykle znacznie dłużej niż dzisiejsze. I dzisiaj najpotężniejsze mocarstwa zaciągają pożyczki na kosztą zawojowania krajów cudzych. Królowie polscy zastawiali klejnoty tylko dla obrony granic własnych i zasłaniając cywilizację Zachodu przed barbarzyństwem Azji. Wojny kozackie, szwedzkie, z Turcyą i Tatarami, zubożyły

straszliwie skarbiec koronny. Wyczerpana Rzeczpospolita nie zawsze miała pieniądze do wykupowania zastawów, a klejnoty przez czas dłuższy niewykupione, gdy stopa procentowa była znacznie wyższą od dzisiejszej, ginęły. Tak np. w r. 1733 wielu już klejnotów nie było, a między innymi zniknął dyament 95 karatów ważący, na pół miliona złotych ówczesnych oceniany. Bywały chwile wojennych zaburzeń, które nakazywały ukrycie godeł królewskich. Tak np. gdy nastąpiła koronacja Augusta III Sasa, korona Chrobrego była w Częstochowie zachowana, a prawdopodobnie i miecz tego króla szczerbcem zwany (od naszczerbienia przy wjeździe w „złotą bramę“ Kijowa). Wtedy tenże August III, gdy niepodobna było z powodu przepisanych prawami formalności dobyć rychło Bolesławowej korony z Częstochowy, kazał sobie zrobić we Wrocławiu nową koronę srebrną pozłacaną i w tej się koronował, którą po koronacji podarował do częstochowskiego skarbcza jako votum. Miecz zaś będący naśladowaniem szczerbca pozostał w skarbcu katedralnym krakowskim. W r. 1792 z polecenia Rzeczypospolitej lustrowali (dnia 18 kwietnia) skarbiec koronny na zamku krakowskim po raz ostatni: uczony badacz starosta nowogrodzki Tadeusz Czacki i Jan Nepomucen Horain, wojewodzie brzeskolitewski, w asystencji wielu znakomitych osób ze stanu duchownego, rycerstwa i mieszczaństwa, oraz regimentu generała Wodzickiego. Czacki dokonał szczegółowego opisu, z którego widzimy, że w skarbcu znajdowały się: 1) Korona złota Bolesława Chrobrego, do koronacji królów służąca, zwana *originalis sive privilegiata*, z 10-ciu części złożona, przy koronacji Stanisława Augusta użyta i przez niego ozdobiona, w niej drogich kamieni 474. 2) Korona złota do koronowania królów polskich z 8-miu części złożona, w której kamieni drogich i pereł 142 sztuk. 3) Korona złota *homagialis*, t. j. na odbieranie hołdów używana, z części 10-ciu złożona, w której drogich kamieni i pereł

178 sztuk. 4) Korona węgierska złota z 8-miu części złożona, którą koronowali się Ludwik i Stefan Batory. 5) Korona szwedzka z 10-ciu części złożona, w której kamieni i pereł 276 sztuk. 6) Berło złote z 9-ciu kamieniami. 7) Berło małe, złote od korony węgierskiej, u góry w listki zakończone. 8) Berło srebrne wyłaczane. 9) Berło srebrne wyłaczane, u wierzchu kształt bukietu mające. 10) Jabłko złote z rysunkiem kuli ziemskiej i krzyżykiem z pereł i rubinów. 11) Jabłko złote do korony królowych należące. 12) Trzy innych jabłek srebrnych wyłaczanych, z krzyżykami. 13) Dwa złote łańcuchy drutowej roboty ważące dukatów 144. 14) Łańcuch złoty szmelcowany w rycerskie węzły, wagi 364 dukatów. 15) Łańcuch złoty kręcony w pętle, wagi 288 dukatów. 16) Miecz szczerbiec, ze szczerbą na nim i napisami na krzyżu jego i rękojeści. 17) Dwa miecze: jeden z herbem Korony, orłem, drugi z herbem Litwy, pogonią. 18) Miecz „zygmuntowski” zwany, kształtu pół-koncerza, z napisem *Sigismundus Rex Justus*. Oprócz powyższych klejnotów koronnych, które do obrzędu koronacji i odbierania hołdów służyły, Czacki znalazł w skarbcu zamkowym: 1) Chorągiew wielką z herbem obojga narodów. 2) Dwie chorągwie na jednym drzewcu z herbami Wielkiego księstwa litewskiego. 3) 16 chorągwi wojewódzkich i ziemskich z herbami. Były i rozmaite kosztowności, np. należące niegdyś do cara Dymitra: miednica srebrna wyłaczana z napisem słowiańskim i wizerunkiem N. Panny, relikwiarz srebrny wyłaczany i krzyż srebrny wyłaczany, otwierający się. Były jeszcze w skarbcu: szable, pancerze, buzdygany, kulbaki, czapraki, rzędy, ostrogi i t. p. zabytki. Wszystko wystawione było na widok publiczny przez dni cztery, a następnie w d. 21 kwietnia napowrót do skarbcza wniesione i zapieczętowane. W czasie powstania Kościuszkowskiego dnia 15 czerwca 1794 r. weszli do Krakowa Prusacy i zamek z tym skarbcem obsadzili, a założywszy na Wawelu składy potrzeb

wojennych, nikomu wstępu nie pozwalali. Gdy po dopełnionym w r. 1795 rozbiórce kraju opuścili Prusacy Wawel i Kraków, sklepy skarbcza koronnego zostawili puste. Jest więc wszelkie prawdopodobieństwo, że klejnoty koronne przewiezione zostały do Berlina. „Pamiętniki historyczne” wydania Huberta, podały inwentarz skarbcza koronnego z r. 1669, a Rykaczewski wydał Inwentarz metryki koronnej, znajdującej się na zamku krakowskim w r. 1681, obejmujący także spis klejnotów koronnych. W skarbcu katedry krakowskiej widzieć można miecz w srebrnej pochwie przesłany Zygmuntovi Augustowi przez papieża Pawła III, krzyżyk Anny Jagiellonki, kapę koronacyjną Michała Wiśniowieckiego, różę złotą, którą Marya Józefa, żona Augusta III od papieża Klemensa XII otrzymała i płaszcz królewski Stanisława Augusta. W zbiorach książąt Czartoryskich jest piękny filigranowy łańcuch po królowej Jadwidze i wiele innych pamiątek, które były prywatną własnością panujących polskich.

Klucznik. W miastach nazywano klucznikami odzwiernych miejskich czyli stróżów, którzy bramy miasta na noc zamykali i kluczów strzegli. Po dworach polskich nazywano klucznikami szafarzy, a klucznicami szafarki czyli ochmistrzynie domowe. Haur w swojej Ekonomice z czasów Jana Kazimierza powiada: „Klucznik ma klucze mieć w kilku węzłach, osobno od domów gościnnych, osobno od piwnicy”. Mickiewicz w „Panu Tadeuszu” przedstawił nam wspaniały typ ostatniego klucznika w Horeszkowie. W klasztorach klucznikiem czyli szafarzem był zwykle jeden z zakonników. Są ślady, że zachodni Słowianie w czasach pierwotnych mieli urzędników zwanych klucznikami, po łacinie: *Claviger*, *Clavicularius*. Na Litwie w liczbie niższych urzędników ziemskich, w XVI wieku wzmiankowani są także i „klucznicy”. Nazwa powstać mogła nietylko od klucza, którym się zamek otwiera, ale i od klucza dóbr,

i dotychczas jeszcze wójci gmin nazywają się na Litwie kluczwójtami.

Kobza ob. Muzyczne narzędzia.

Kolęda. Starożytni Rzymianie pierwszy dzień każdego miesiąca nazywali *calendae*. Stąd i początek roku czyli Nowy Rok rozumiano pod tym wyrazem, a obchodzono go świętem niesłychanie głośnie i wesołym, które nosiło nazwę *festum Calendarum*. Ponieważ w średnich wiekach Nowy rok zaczynał się od 24 grudnia, rzecz więc prosta, że tradycje klasycznego Rzymu, na których wychowywały się narody europejskie, wniosły do języka wielu ludów przekształcony wyraz łaciński *calendae*, który związał się z uroczystym obchodem świąt Bożego Narodzenia i nazwą darów noworocznych. Wszedł ten wyraz w starą francuzczyzną (*la Kalende*), upowszechnił się w Polsce i na Rusi, gdzie w czasie święta Kolady posyłano sobie wzajemne upominki i miano tak nazwać jakiegoś bożka czy boginię, której święto jakoby obchodzili poganie w d. 24 grudnia. Wywodenie kolady od wyrazów słowiańskich: ku-ładu, ku-kolanom, jest zbyt niedorzeczne, aby zasługiwało na uwagę. Uroczystość sama zwana dotąd przez lud polski Godami, będąca pożegnaniem starego i powitaniem nowego roku, sięga w Polsce czasów pogaństwa i musiała być połączona z mnóstwem pieśni starożytnych, skoro duchowni, aby je zastąpić chrześcijańskimi, ułożyli w minionych wiekach także mnóstwo pastorałek czyli „kolęd” pobożnych, a pomimo to przechowały się jeszcze niektóre starożytne i piękne pieśni porze Godów właściwe, a także „kolędami” przez lud wiejski dziś nazywane. Nazwa Gody jest bardzo starożytna w języku polskim. God po słowiańsku oznacza rok. Chwilę, w której się stykają dwa lata z sobą, t. j. kończy rok stary a zaczyna nowy, bardzo słusznie nazwano w liczbie mnogiej godami. Ponieważ w średnich wiekach obchodzono Nowy Rok w dniu Bożego Narodzenia, zatem słusznie Polacy powyższą uroczystość chrześcijańską na-

zwali również Godami, którą to nazwę lud polski wszędzie dotąd zachowuje. Na Gody czyli na Nowy Rok podług staropolskiego zwyczaju ugadzano także czeladź domową. Był na to od wieków przeznaczony dzień św. Szczepana czyli drugi świąt Bożego Narodzenia, a podług dawnej rachuby czasu był to początek Nowego Roku. Nietylko wyraz godzić pochodzi od Godów (czyli Nowego Roku), nie tylko stara nazwa Bożego Narodzenia, ale i nazwa wszelkiej uroczystej biesiady nazywa się godami i każdy jej uczestnik nazywa się gościem. Widocznie zwyczaje noworocznych uroczystości rzymskich przeszły do wszystkich ludów Europy. W Polsce gdy przyszły Gody, nie było końca najrozmaitszym zabawom, powinszowaniom, podarunkom, przebieraniu się za żydów, cyganów, niedźwiedzi, kozy, tury, chodzeniu po domach ze śpiewaniem kolęd, z wilkiem żywym a w braku takowego, z chłopcem przebranym w wileczą skórę. Od Bożego Narodzenia do Trzech króli świętowano wieczory, które dotąd lud w wielu okolicach „świętami” nazywa. Przez całe te wieczory śpiewano kolędy o narodzeniu Chrystusa Pana, będące niekiedy w swojej naiwności i prostocie uczuć prawdziwymi klejnotami poezji twórców bezimiennych. Chodzono z szopkami czyli jasełkami, z „gwiazdą” i t. d. Dotąd w wielu stronach młodzież przebrana za Heroda, jego hetmana, żołnierzy, śmierć i dyabła przedstawia scenę z podań Pisma świętego. Najpopularniejsza z kolęd „W żłobie leży, któż pobieży”, zastosowana była niegdyś i dotąd jest śpiewana na nutę poloneza grywanego na dworach królów polskich w XVII wieku. O pieśniach kolędowych piękne rozprawy pisali Stanisław Tarnowski i ksiądz Stanisław Jamiolkowski.

Koło rycerskie. Zjazd, zgromadzenie, obradę obywateli rycerskiego stanu, zwłaszcza pod bronią i w polu, zwano nie sejmem ale kołem rycerskim. Frycz Modrzewski pisze: „Koło senatorskie jest najwyższą Rzplitej radą, po-

spolitego dobra stróżem". Do każdej narady, starym obyczajem słowiańskim Polacy stawali lub zasiadali kołem, stąd nazwano zebranie i naradę kołem lub wiecem, boć wiec jest tylko skróceniem wyrazu wieniec, który oznacza także koło. W czasie sejmów izbę poselską zwano kołem rycerskiem, a zwłaszcza na sejmie elekcyjnym, gdzie dla koła rycerskiego ogrodzone było miejsce obok szopy senatorskiej. W czasie wojen hetmani często zwoływali „koło generalne" z pułkowników i rotmistrzów, dla narady nad planem działań wojennych lub w sprawach administracyjnych i sądowych. Niby sejmiki po ziemiach, odbywały się koła rycerskie po chorągwiach, na które zjeżdżali się towarzysze do chorągwi dla narady o wewnętrznym porządku. Na takich kołach wybierano deputatów do trybunału skarbowo-wojskowego w Radomiu i Wilnie, do ściągania pogłównego i hyberny, zdawano sprawę z czynności, oddawano zebrane pieniądze namiestnikowi na wypłatę żołdu towarzyszom, wybierano towarzyszy na wakujące miejsca, wkońcu bankietowano przy odgłosie salw.

Komisarski sąd ob. Sady.

Komisya edukacyjna. Gdy w r. 1773 zakon Jezuitów zniesiony został przez Klemensa XIV, Stany Rzeczypospolitej zważywszy, że zakon ten trudnił się kształceniem młodzieży i większość szkół krajowych utrzymywał, postanowiły na sejmie r. 1775 na wniosek Joachima Chreptowicza podkanclerzego litewskiego utworzyć „Komisyę edukacyjną" dla obojga narodów. Komisji tej powierzono ster wychowania publicznego i nadzór nad dobrami i kapitałami rozwiązanego zakonu, z których utworzono tak zwany fundusz edukacyjny. Sejm w uchwale swojej tak się wyraził: „Odtąd wszystkie generalne akademie, gimnazya, kolonie akademickie, szkoły publiczne, żadnych nie wyłączając, z tem wszystkiem co tylko do wydoskonalenia nauk i ćwiczenia w nich młodzi ściągają się może, pod dozór i rozrządzenie Komisji tej oddajemy". Tym sposobem za-

chwiana politycznie Rzeczpospolita, miała ten zaszczyt w dziejach cywilizacji powszechnej, że ustanowieniem i zorganizowaniem oddzielnego ministerium oświecenia i wychowania publicznego wszystkie inne kraje w Europie wyprzedziła. Pierwszymi członkami Komisji edukacyjnej byli: Michał Poniatowski biskup płocki, Sułkowski wojewoda gnieźn., Chreptowicz Joachim, Ignacy Potocki, książę Adam Czartoryski generał ziem podolskich, Andrzej Zamojski i Poniński. Najprzód prezydował Ignacy Massalski biskup wileński, następnie zawsze prymas. Później do składu Komisji weszli między innymi zacny Gaspar Cieciszowski biskup kijowski (wuj historyka Joachima Lelewela) i Julian Niemcewicz. Sekretarzem tej wiekopomnej magistratury był uczony, dawny jezuita, Grzegorz Piramowicz, w biurze jej pracował pisarz dramatyczny Franciszek Zablocki, kasyerem Komisji był Kornel Lelewel ojciec dziejopisa. Członkowie Komisji żadnej płacy nie brali. Co tydzień odbywali dwa posiedzenia w bibliotece Żałuskich (przy ulicy Daniłowiczowskiej), która była publiczną biblioteką Rzeczypospolitej i jako taka zostawała także pod zarządem Komisji. Co kwartał roztrząsała Komisya sprawy dotyczące funduszy edukacyjnych, co pół roku odbierała sprawozdania o wszystkich szkołach, załatwiając natychmiast wszystko, co według raportów wizytatorskich pospiechu wymagało. Dla uregulowania funduszu edukacyjnego sejm ustanowił dwie Komisyje, jedną dla Korony, drugą dla Litwy, tak nazwane rozdawnicze, do rozsprzedania i wydzierżawienia olbrzymich dóbr pojezuickich przeznaczone. Obok tych ustanowioną została Komisya sądowa do rozsądzania wszelkich sporów wynikających z rzeczonych dóbr. Dobra te wskutek czteroletniej wojny za konfederacji Barskiej (1769—1772), grasowania wojsk zagranicznych i chciwości ludzkiej korzystającej ze zniesienia zakonu, pozostawały w stanie ostatecznego zniszczenia. Przyjęto za zasadę sprzedawać dobra pojezuickie nie przez

publiczną licytację, ale większością głosów członków Komisji Rozdawniczej, w cenie przez lustratorów wykazane z obowiązkiem płacenia 4½ procentu od sta sumy szacunkowej w dwóch ratach z góry. Od sum zaś lokowane na dobrach miał być płacony procent piąty. Na nieszczęście do Komisji tych nawciskało się niemało ludzi nieprawych, którzy wiele dóbr sprzedali swoim protegowanym za bezcen. Np. książę Antoni Sułkowski na zadłużonych własnych dobrach Leszno ulokował 584.658 złotych kapitału jezuickiego, który przepadł. Najbardziej zohydzili imiona swoje sprzedajnością i grabieżą: Adam Poniński Młodziejowski i Ignacy Massalski biskup wileński. Widząc niebezpieczeństwo, jakie funduszowi edukacyi narodowej zagrażało, Komisya edukacyjna ostrzegła o niem sejm w r. 1776, który wskutek tego rozwiązał Komisye rozdawnicze i sądowe, oddając wszystkie fundusze pod dozór i zarząd Komisji edukacyjnej. Raport i dwie tabele stanu dóbr i kapitałów pojezuickich złożone przez te Komisye narodowi na sejmie r. 1781 wykazały, na ile fundusz edukacyi narodowej uszczuplony został i co przedstawia jeszcze. Szkoły litewskie miały jeszcze rocznego dochodu około 600.000 złp. Aby uregulować tam sprawy edukacyjne, wysłano do Wilna Józefa Wybickiego, w charakterze wzytatora szkół, któremu polecono, aby krzywd funduszu edukacyjnego dochodził. Wszystkie szkoły Komisya podzieliła na okręgi nazwane wydziałami, których w Koronie ustanowiono sześć, a w Litwie cztery. Wydziały koronne były: wielkopolski, małopolski, mazowiecki, wołyński, ukraiński i szósty pijarski, złożony ze szkół pijarskich w całej Koronie. Litewskie zaś następne: litewski czyli wileński nowogrodzki czyli białoruski, poleski i żmudzki. W każdym wydziale zaprowadzono szkoły wydziałowe i podwydziałowe, a obsadziwszy je najlepszymi nauczycielami, jakich wybrano z pomiędzy zniesionego zakonu Jezuitów i w zgromadzeniach Pijarów, Bazylianów, Dominikanów i innych,

lub wśród uczniów akademii krakowskiej. Komisya zajęła się obmyśleniem wydawnictwa książek elementarnych. W tym celu na wniosek Ignacego Potockiego, będącego duszą tej magistratury, a w myśl projektu pijara Adolfa Kamińskiego, podlasianina, Komisya zawiązała „Towarzystwo książek elementarnych“, którego obowiązkiem było pisać lub oceniać przez innych napisane książki szkolne. Członkami tego Towarzystwa zostali uczeni: Piramowicz, Kollątaj, Kopczyński, Sierakowski, Bogucicki, Hołowczyc i inni, prezesem zaś Ignacy Potocki. Wezwano uczonych w kraju i za granicą do pisania książek elementarnych, wyznaczając autorom wysokie jak na owe czasy honoraria 50—150 dukatów. Najwyższe nagrody przeznaczone były za książki: o gospodarstwie, fizyce i mechanice. Mniejszą część treści w każdej książce, Komisya przeznaczała dla samej młodzieży, większa obejmować była powinna rady dla nauczyciela, jak ma przedmiot uczniom wykładać i zawsze teorię zastosowywać do praktyki. Aby wykształcić nowych nauczycieli, założono seminaria nauczycielskie przy akademiach krakowskiej i wileńskiej. Do zreformowania akademii krakowskiej Komisya delegowała sławnego ks. Hugona Kollątaja. W r. 1783 ogłoszone zostały „Ustawy Komisji edukacyi narodowej dla stanu akademickiego i na szkoły w krajach Rzeczypospolitej przepisane“. Ustawy te pełne zalet pedagogicznych, przeniknione zacnym duchem obywatelskim, dają dokładny obraz szkół i wychowania publicznego za czasów Komisji. Wysyłała ona z ramienia swego w różne strony kraju zdolnych wzytatorów dla najściślejzego lustrowania szkół wszystkich. Opatrywała szkoły w gmachy, księgozbiory, karty geograficzne, narzędzia fizykałne i matematyczne; zakładała przy akademiach ogrody botaniczne, gabinety anatomiczne, obserwatoria i inne zbiory naukowe. Ustanowiła konwikty dla ubogiej młodzieży, zaleciła kształcić chirurgów; wysyłała zdolniejszą młodzież na uniwersytety obce i sprowa-

dzała uczonych profesorów z zagranicy. Dla zachęty młodzieży wyrobiła u króla Stanisława Augusta dla najpilniejszych medale złote i srebrne z napisem *Diligentiae*. Szkoły Komisji edukacyjnej należały wówczas do najlepszych w Europie. Z wprowadzeniem do nich logiki Kondyllaka (Condillae), przyjęto powszechnie system ciągłego rozumowania, odrzucono sposób uczenia się wszystkiego na pamięć, jak było po wielu szkołach zagranicznych. Młodzieniec kończąc te szkoły, nie wynosił z nich wprawdzie szerokiego zasobu wiadomości, ale wynosił zdrowy rozsądek nie obalamucony formułkami i pedanterią. Komisja otwierała szkoły dla ludu, zachęcała do ich zakładania, wydawała dla nich książki elementarne, a poglądy swoje dla szkół tego rodzaju rozwinęła w wybornem dziełku: „Powinności nauczyciela, mianowicie zaś w szkołach parafialnych“, ułożonem przez Grzegorza Piramowicza. Jeden z czynniejszych członków Komisji, prymas Michał Poniatowski, założył r. 1787 swoim kosztem dwie szkoły dla kształcenia nauczycieli parafialnych: w Kielcach i Łowiczu. Pensye żeńskie Komisja edukacyjna poddała dozorowi rektorów szkół wydziałowych, przepisawszy dla nich plan nauk. Ostatnie posiedzenie Komisji przed upadkiem Rzeczypospolitej odbyło się w dniu 10 kwietnia 1794 r. Byli na niem obecni prezes Komisji książę prymas Michał Poniatowski, matematyk ks. Andrzej Gawroński, późniejszy biskup krakowski, Wojciech Skarszewski biskup chełmski, Hieronim Strojnowski, późniejszy rektor uniwersytetu i biskup wileński. Zasługi Komisji edukacyjnej opisane zostały szczegółowo w dziele: „Historia szkół w Koronie i Wielkiem księstwie Litewskiem od najdawniejszych czasów aż do roku 1794“, przez Józefa Łukaszewicza, (Poznań r. 1849—52, tomów 4).

Komisja radomska i wileńska. Gdy sejm w roku 1613 nie miał czasu na dopełnienie obrachunku z poborcami i dzierżawcami podatków, oraz z wojskiem co do należnego mu żołdu, przydano podskarbin komisye skarbowo-woj-

skowe złożone z 6-ciu senatorów i po jednym pośle z każdego województwa. Komisye te urzędownie nazywane trybunałami skarbowymi zasiadały: koronna w Radomiu a litewska w Wilnie. To połączenie dziś tak różnych spraw skarbowych z wojskowemi, było wynikiem obyczajów i stosunków ówczesnych. Gdy bowiem szlachta obsługiwała Rzeczpospolitą przeważnie darmo, to skarb ściągając dochody i podatki głównie na cele wojskowe, ciągle spojony był z wojskiem, a wszystkie sprawy narodowe w rządzie republikańskim, musiały się odbywać przez senatorów i posłów, zatem przez Komisye, których władza tak jak dawniej niemal wszystkie, była razem administracyjną i sądowną. Od roku 1667 w miejsce posłów wysyłały województwa po jednym komisarzu, wybieranym na sejmikach na lat 2. Wojsko wyprawiało także obranych przez siebie deputatów i komisarzy. Prezydował biskup. Sądzone tam wszelkie sprawy wojskowe, skargi cywilnych na wojskowych i odwrotnie, konfiskaty towarów i t. d. Wojsko składało przed Komisją rachunki ze swego komputu czyli liczby ludzi, dochodów i wydatków. Palestra grodu radomskiego dostarczała obrońców przy sprawach przed Komisją. Pisarz tegoż grodu trzymał pióro. Miała Komisja ta swego marszałka, instygatora i woźnych, którzy sprawowali te same obowiązki co w trybunałach głównych. Po zamknięciu posiedzeń Komisji, które trwały przez 6 niedziel corocznie, likwidacye i rejestra odwożono z Radomia do Warszawy, pod dozór pisarza skarbowego, dekreta zaś składano w grodzie radomskim. Komisye te, albo raczej trybunały skarbowe, zniesione zostały w r. 1764 przez nową organizacyę Komisji skarbowych.

Komisja wojskowa ob. Piechota polska.

Komisje dobrego porządku. Dawne prawa polskie obowiązywały miasta królewskie, czyli jak wówczas nazywano „wolne“, do składania rachunków z dochodów przed starostami. Rzeczpospolita zapobiegając upadkowi miast, zle-

ciła r. 1768 komisjom ustanowionym pod nazwą *boni ordinis*, czyli dobrego porządku, „aby wszystkie dochody miejskie spisały i rozmiarkowanie onych uczyniły“. Po ustanowieniu Rady Nieustającej (w r. 1775) należało do władzy departamentu policyi, rachunki od miast królewskich odbierać i roztrząsać a dochodami jak najpożyteczniej dla miast i Rzeczypospolitej rozporządzać. Przez działalność Komisji dobrego porządku zaczęła się pomnażać pomyślność i ludność wszystkich miast Rzeczypospolitej. Po dobie ich upadku z czasu panowania dwóch Sasów, zaczął się widocznie dźwigać dobrobyt za Stanisława Augusta.

Komisye graniczne. Spory o granice dóbr ziemskich należały do sądów podkomorskich. Jeżeli jednak zachodził kontrowers między szlachcicem a królem, t. j. spór graniczny z królewską ziemią, w takim razie już od XV wieku wyznaczano komisję graniczną, która spór rozstrzygała i akta składała do metryki koronnej. Do składu takiej komisji granicznej od wieku XVI należał i podkomorzy lub jego komornik z tej ziemi, w której się toczył spór graniczny.

Komisye wojewódzkie. Ustanowione w r. 1815 na kongresie wiedeńskim Królestwo Kongresowe czyli t. zw. Kongresówka, podzielona została na 8 województw: Krakowskie, Sandomierskie, Mazowieckie, Kaliskie, Lubelskie, Płockie, Podlaskie i Augustowskie. Zarząd każdego województwa został nazwany Komisją wojewódzką, a naczelnik jego prezesem komisji wojewódzkiej. W r. 1832 z 8-miu województw utworzono 5 gubernii, Komisye wojewódzkie przemieniono na Rządy gubernialne, a prezesów na gubernatorów.

Komisye rządowe. Tak nazwane zostały władze naczelne czyli ministerstwa w Królestwie polskim utworzonym r. 1815 na kongresie wiedeńskim. Komisji tych było cztery, a mianowicie: 1) Komisya rządowa wyznań religijnych i oświecenia publicznego, 2) Komisya rządowa spra-

wiedliwości, 3) Komisya rządowa spraw wewnętrznych i 4) Komisya rządowa przychodów i skarbu. Każda z tych Komisji zostawała pod kierunkiem „ministra prezydującego“, który po r. 1831 otrzymał nazwę „dyrektora głównego prezydującego“. Dyrektorowie główni byli członkami Rady administracyjnej Królestwa Polskiego, której przewodniczył bezpośrednio namiestnik.

Komisye sądowe edukacyjne. Gdy wiekopomnej pamięci i zasług Komisya Edukacyjna zarządzająca zakładami wychowania publicznego i funduszem edukacyjnym, z dóbr pojezuickich powstałym, przestała istnieć w roku 1794 — a w funduszu tym na Litwie i Rusi zapanował zupełny nieład, cesarz Aleksander I ustanowił na początku XIX w. dwie Komisye sądowe edukacyjne. Jedna z nich dla Litwy, Żmudzi i Białorusi miała siedziskę w Wilnie, a druga dla Wołynia, Podola i Ukrainy w Krzemieńcu. Ta ostatnia jurysdykcję swą rozpoczęła w Żytomierzu dnia 9 lutego 1805 r. pod prezydencją Tadeusza Czackiego i dopiero w lat kilka przeniosła się do Krzemieńca. Czynności tych Komisji były niejako dalszym ciągiem niepospolitych prac Komisji Edukacyjnej. Zadaniem tych magistratur było wykrywanie, odzyskanie i zabezpieczenie funduszy edukacyjnych, oraz użycie ich na cele oświaty narodowej. Wszyscy członkowie, pod przewodnictwem obu Czackich: Tadeusza i synowca jego Feliksa, przejęci duchem prawdziwie obywatelskim, złożyli dowody poświęcenia się dla sprawy publicznej, wytrwałości w pracy i zaparcia siebie w ciężkich i dotkliwych przejściach, jakie mieli bądź z wyższymi władzami, bądź z rzeszą chciwców, którzy fundusze jezuickie rozdrapywali. Nie godzi się jednak zamilczeć, że i poza obywatelską działalnością członków Komisji sądowych edukacyjnych, liczne były przykłady szlachetnej ofiarności na cele oświaty narodowej. Tak np. w r. 1803 duchowieństwo katolickie na zjeździe w Łucku, pod przewodnictwem biskupa Cieciszowskiego, uchwaliło ofiary na rzecz

liceum, szkół powiatowych i parafialnych, których wiele utrzymywać podjęły się klasztory. W roku następnym takąż sama uchwała nastąpiła w dyecezyi kamienieckiej za wpływem biskupa Jana Dembowskiego.

Komisye skarbowe. Gdy istniejące od r. 1613 komisye radomska i wileńska, nazywane urzędownie trybunałami skarbowymi, niedostatecznie załatwiały sprawy finansowe Rzeczypospolitej, a to głównie z powodu, że miały tylko sześćcio-niedzielne kadencye raz do roku, sejm w r. 1764, aby zaprowadzić lepszy porządek w administracyi skarbowej, ustanowił w miejsce tych sześciotygodniowych trybunałów dwie stałe Komisye skarbowe. Komisya skarbowa koronna zasiadała w Warszawie, prezydował w niej podskarbi a zasiadało kollegialnie 9-ciu komisarzy (w tej liczbie 3 senatorów i 6-ciu posłów), pisarz Komisyi skarbowej i instygator koronny. Zarządzała ta Komisya wszelkimi dochodami Korony, pilnowała wag i miar, utrzymywała dozór nad przemysłem, handlem, komunikacją wodną i lądową. Komisya skarbowa była ówczesnem ministeryum skarbu i spraw wewnętrznych a zarazem sądem w sprawach handlowych, krzywdach wyrządzonych skarbowi i zdzierstwach, jakich dopuszczali się prywatni przy pobieraniu opłat za mosty i groble. Wszelkie urządzenia skarbowe wychodziły pod imieniem Komisyi, ale z podpisem tylko podskarbich. Komisya skarbowa litewska zasiadała w Grodnie. Prezydował w niej podskarbi a zasiadało komisarzy ośmiu (jeden senator i siedmiu posłów) obieranych na sejmie. Obie Komisye odbywały sądy swoje w 4-ech kadencyach, trwających każda jeden miesiąc. Sprawy handlowe i wekslowe sądzone były w każdym czasie w komplecie czterech osób. Wyroki tych sądów były ostateczne, bez apelacyi. Patronów czyli adwokatów było przy Komisyi koronnej 15-tu, przy litewskiej 12-tu, a mogły być nimi osoby pochodzenia nieszlacheckiego.

Komora potrzebnych ob. *Mons pietatis*.

Komornik. Wyraz ten miał wielorakie w różnych czasach znaczenie. Za doby piastowskiej, gdy komorą nazywano mieszkanie księcia, zarządzający tem mieszkaniem zwał się komornik, komorzy, niby dzisiejszy szambelan. Za Bolesława Chrobrego komorzy albo komornik zarządzał pokojami i sprzętami królewskimi. Podczas pobytu cesarza Ottona III w Gnieźnie, komornicy z rozkazu króla, wszystkie obrusy, kotary, ręczniki, do skarbu cesarskiego odnosili. Komornik czyli komorzy księcia zwał się po łacinie *Camerarius ducis*, komorzy księżnej *Camerarius ducissae*. Za Piastów, gdy cała administracya kraju, sądownictwo i skarbowość, koncentrowały się na dworze i przy osobie księcia lub króla, panujący, który i rządził i sądził i wojsko i skarb gromadził, musiał mieć przy swoim dworze do załatwiania spraw tak rozmaitych, wielu komorników czyli zastępców, pełnomocników, po dzisiejszemu urzędników do szczególnych spraw i poleceń. To też, jak słusznie mówi Lelewel, żadne nazwanie urzędu dworskiego tak się nie rozkrzewiło jak komorzego, komornika. Komorzy główny, stał się wielkim. Inni komornicy sprawowali w imieniu panującego urzędy posłów, sędziów, mierników, poborców i egzekutorów podatkowych. W XIII wieku widzimy, że komornicy potrzebowali już nieraz zastępców i pomocników dla siebie czyli podkomorzonych. Z nadania prawa niemieckiego dla Krakowa za Kazimierza Wielkiego widzimy, że komornik był jeszcze starszym urzędnikiem niż podkomorzy. Z postępem czasu liczba komorników niezmiernie wzrosła, nie tylko bowiem królowie i książęta otaczali się drużyną dworzan i pokojowców zwanych komornikami, ale każdy wojewoda, kasztelan, starosta, sędzia i podsędek do sprawowania swej władzy potrzebował zastępców i pomocników, zwanych na wzór książęcych komornikami. Komornika wojewodzińskiego zwano podwojewodzim, starościńskiego podstarościm lub burgrabią. Komornik podkomorzego jako sędziego granicznego, zwany komornikiem

granicznym, musiał być mierniczym i stąd na Litwie do naszych czasów geometrę zowią komornikiem, w Koronie zaś egzekutora sądowego i podatkowego, ponieważ dawniej czynności te spełniali komornicy książąt, sędziów i t. d. Ustawy łęczyckie z r. 1419 pozwalają komornikom starościńskim, sędziowskim i podsędkowskim sędzić sprawy do wysokości 20-tu grzywien. W Korczynie r. 1465 pozwolono im sędzić do 30 grzywien. Zygmunt I uznał potrzebę ustanowienia urzędnika, któryby obeznawszy się z górnictwem, robił układy z gwarectwami czyli stowarzyszeniami górników, wydawał pozwolenia i w ogóle załatwiał sprawy kopalnictwa. Urzędnik ten został nazwany komornikiem górniczym (*Camerarius montanus*), a był nim na całą Rzeczpospolitą Lanckoroński. Na sądzenie spraw granicznych król wysyłał swoich dworzan, którzy — jak powiada Czacki — będąc przy komorze t. j. dworze króla, byli jego komornymi czyli komornikami. Dworzanie królów, zwani komornikami, rozwozili listy królewskie, a służba ich zwała się „komorniczą“. Górnicki np. pisze: „Komornik z listy od króla do biskupa przyjechał“ — „Lipnicki komorniczą u króla Zygmunta służył“ i t. d. Magnaci polscy usiłowali nieraz w okazałości swych dworów prześcignąć samego króla. Na dworze np. Stanisława Lubomirskiego w czasach Sobieskiego, bawiło zwykle po kilkudziesięciu „komorników“ czyli zamożnej młodzieży szlacheckiej, której rejestr „nie był zawarty“; jedni przyjeżdżali, drudzy odjeżdżali, mieli własne powozy, konie i pachołków. Powinnością było tych ichmościów: do króla i senatorów poselstwa odprawiać, w drodze przed karetą jeździć, a na miejscu panu asystować. Szlachcica, który siedział na jednej wiosce, nie stać było na komorników w charakterze dworzan, miał zatem innych. „Komornikami“ jego byli chłopci nie posiadający gospodarstw rolnych, ale za otrzymane mieszkanie, ogród i opał wypłacający się pewną ilością robocizny, bądź dziedzicowi, bądź chłopu innemu, który im komorę w swoim

domu odnajał. Takich komorników spotykamy zarówno w wieku XVI jak XIX.

Kompromisarskie sądy (polubowne) ob. Sądy.

Kondemnata ob. Sądy.

Konfederacya w Polsce oznaczała ściślejszy, czasowy związek rycerstwa czyli szlachty bądź całego kraju, bądź pewnej jego części, w celu zabezpieczenia praw swoich, bezpieczeństwa Rzeczypospolitej lub z innego powodu w niepewnych dla narodu okolicznościach. Np. po śmierci króla sejm konwokacyjny (ob.) czyli przyzywny i jego uchwały, był także „generalną konfederacją stanów“. Hasło do konfederacji powstawało zwykle na jakimś sejmiku lub w sądach, było dziełem umowy kilku a nawet jednej osoby. Udział w konfederacji brał tylko stan rycerski pod przysięgą i zobowiązaniem, że się nikt od związku nie odłączy, a mienie, zdrowie i życie swoje poświęci, dopóki cel nie zostanie osiągnięty. „Kto nie z nami, przeciwko nam“ było zwykłym hasłem konfederatów, a tych którzy się ze związkiem nie łączyli, uważano za samolubów lub nieprzyjaciół. Konfederacye zawiązywane były dla zaprowadzenia lub zniesienia jakiej nowości, albo też dla oczyszczenia kraju z najeźdźników. Zdarzało się, że dwa stronnictwa zawiązywały dwie konfederacye przeciwne sobie. Wtedy ta która wzięła górę, uważana była za legalną, ta zaś która nie została uznana za legalną, stawiała się spiskiem i rokoszem a członkowie jej podlegali surowym karom. Do tych kar jednak nigdy nie dochodziło, bo braterstwo szlacheckie nie pozwalało prowadzić ludzi na rusztowanie. Zwykle więc wchodził w środek sejm pacyfikacyjny, który sprawy załatwiał i udzielał amnestyi. Każda konfederacya była także swego rodzaju sejmem, który tem się różnił od zwykłych, że był sejmem zbrojnym, w polu i na koniach, że nie potrzebował do legalności uchwały trzech Stanów, że do stanowienia uchwał nie potrzebował jednomyślności jak zwykle sejmy, ale rozstrzygał wszystko prostą większością

głosów, i że to co uchwalił, gotów był siłą oręża zaraz poprzeć. Jako pierwszą konfederację uważają dziejopisarze zjazd w Radomsku r. 1382 po śmierci Ludwika. Konfederacja Korczyńska za Władysława III (Warneńczyka) rzuciła piękne światło na przodków naszych, bo w wieku, w którym majątek i interes osobisty górował nad wszystkimi sprawami, uchwaliła, że „ktoby nie stawał do boju lub w innych względach od ogółu się oddzielał, takiego wszyscy mają na życiu i dobrach karać, a ma być uważany jakoby się sam zrzekł dobrej czci i wiary“. Konfederacji przed-elekcyjnych odbyło się 9, a mianowicie: po Zygmuncie Augustcie r. 1573, po Batorym r. 1587, po Zygmuncie III r. 1632, po Władysławie IV r. 1648, po Janie Kazimierzu r. 1668, po Michale Korybucie r. 1674, po Janie III r. 1695, po Augustcie II r. 1733 i po Augustcie III r. 1764. Na czele każdej konfederacji stał marszałek, a skoro w konfederacji sejm był otworzony, wtedy nie obierano już dla izby poselskiej innego marszałka. Konfederacja Tyszowiecka wyłączenie celem wypędzenia Szwedów r. 1655 zawiązana, wyjątkowo oddała całą władzę hetmanom. Oświadczyła ona, że łączy się „z naszą Rzeczpospolitą, której po Bogu, życie i majątki nasze winni jesteśmy, ani jej nie odstąpimy, dopokąd ojczyzny naszej nieprzyjacielowi nie wydrzemy. naszego miłościwego pana a najjaśniejszego króla Jana Kazimierza na starożytnem i spokojnem królestwie nie osadzimy i jako pomocy majestatu boskiego wzywamy, tak przed majestatem boskim i świętymi pańskimi wobec całej kuli ziemskiej uroczyste oświadczamy“. Konfederacja Gołąbska r. 1672, w której zjednoczyła się wszystka szlachta Rzeczypospolitej przeciw magnatom i prymasowi Prażmowskiemu, usiłującym strącić z tronu Michała Korybuta, skazywała tegoż prymasa na wygnanie do klasztoru. W dobie saskiej, najjaśniejszą chwilę dziejową stanowi konfederacja Tarnogrodzka, pod laską Leduchowskiego (r. 1715) zawiązana wskutek gwałtów i zalewu wojsk saskich, przeciw naj-

gorszemu z królów polskich, bo spiskującemu na kraj własny Augustowi II Sasowi. Znakomity marszałek tej konfederacji popełnił tylko błąd jeden, że będąc rzeczywistym dyktatorem, bo mając wszystkie władze rządu w swoim ręku, oddane mu przez skonfederowany naród, był zanadto legalnym i nie położył stanowczego kresu ohydnyemu panowaniu Sasów w Polsce. Konstytucja sejmu niemego z r. 1717 zakazała na zawsze wszelkich konfederacji, ale zakaz ten nie mógł mieć wagi, bo wymogła go przemoc i był przeciwny wyrobionemu przez wieki obyczajowi, który rozkazywał stanowi rycerskiemu, aby w chwilach krytycznych stawał pod bronią i sam radził o sobie, gdy zwykle władze funkcyonowały źle i niedostatecznie. W czasie konfederacji zdarzały się najazdy i gwałty, które jednak nie były wynikiem konfederacji, ale stanu chorobliwego, jaki właśnie konfederacja chciała usunąć. Najdłużej, bo przez lat cztery, trwała wojna prowadzona przez konfederację Barską (1768—1771), która usiłowała dawny porządek rzeczy z lepszych czasów przywrócić. Ponieważ marszałkowi każdej konfederacji dodawano radę do pomocy, a w konf. Barskiej były rady prowincjonalne, stąd radzie najwyższej dano wówczas nazwę „Jeneralność“. Sejm wielki czteroletni konstytucją 3 maja zniósł wszelkie konfederacje, jako już niepotrzebne, wobec nowej, tak radykalnej reformy rządu. Nieliczni ale potężni przeciwnicy ustawy 3 maja, celem jej zwalenia, zawiazali konfederację w Targowicy i zmusili Stanisława Augusta aby do niej przystąpił. Kościuszko nie mógł powołać narodu bez konfederacji, którą tylko przez poszanowanie dla praw 3 maja nazwał powstaniem albo insurekcyą.

Konik Zwierzyniecki w Krakowie. Po procesyi w oktawę Bożego Ciała odbywa się w Krakowie uroczystość ludowa zwana Konikiem Zwierzynieckim. Tłumy po skończonej procesyi podążają na plantacye i ulicę Zwierzyniecką, skąd pokazuje się w czerwonym stroju, z turbanem na głowie,

w żółtych butach, na drewnianym koniku uwijający się z buławą w ręku włóczek czyli flis ze Zwierzyńca. Obok niego kilku niby Tatarów z proporczykami a przed nim jeden z wielką chorągwią, stanowią orszak przyboczny, wraz z piskliwą muzyką. W tłumie podążającym z miasta idą włóczkowie czyli bractwo flisów zwierzynieckich, niosąc proporzec z białym orłem i włócznie, i tak spotykają owych tatarów. Wódz tatarski, który harcując na przystrojonym jaskrawo drewnianym koniku za każdym susem w tę i ową stronę bije ludzi buławą z sierści i zmusza do ucieczki, spotkawszy włóczków i zatoczywszy nad nim trzykrotnie proporzec z białym orłem, uważa się za zwyciężonego i bije czołem przed pałacem biskupów, a tłumy wiodą go w rynek na harce. Wrzawa i popłoch na wszystkie strony znamionują obroty Tatarzyna, który łączy się napowrót z włóczkami i na ich czele z powagą wodza powraca na Zwierzyniec, gdzie cały obrzęd zakończony zostaje wesolą ucztą włóczków. Zwyczaj powyższy, jak niesie tradycja ludowa, istnieje na pamiątkę zwycięstwa nad Tatarami odniesionego przez mieszczan, w którym rybacy czy flisacy z przedmieścia Zwierzyńca zaszczytny mieli udział. Dzieje znają istotnie fakt podobnego zwycięstwa przy bramach miasta r. 1288, za co Leszek Czarny idąc za „jednomyslną radą panów“ uwolnił Kraków od opłaty ceł jakichkolwiek. Porażka pohaniców nastąpiła według podania pod bramą Wiślną w oktawę Bożego Ciała. Stąd miejsce i dzień zwyczaj u krakowskiego. Tatarem zaś jest zawsze starszy włóczek ze Zwierzyńca. W r. 1825 był nim Kulisiewicz. Znakomity Woroniecz będąc biskupem krakowskim (od r. 1815 do 1827), polecił malarzowi Stachowiczowi, który ozdabiał freskami pałac biskupi, przedstawić uroczystość Konika Zwierzynieckiego. *Pszczółka krakowska* w roku 1820 powtórzyła ten wizerunek, zniszczony później w wielkim pożarze Krakowa.

Koniuszy, po łacinie *agaro*, później *praefectus stabuli*,

zarządca stad i stajni na dworach piastowskich. Wzmianki o nim napotykamy już od r. 1203. Koniuszych było dwóch: wielki koronny i wielki litewski. Ten ostatni powstał za Zygmunta I. Podług starszeństwa koniuszy szedł za miecznikiem a przed kuchmistrem. W Litwie byli i koniuszowie ziemscy, których Korona nie znała; szli po miecznikach a przed oboźnymi. Niezależnie od koniuszych, którzy piastowali te godności nie spełniając żadnych obowiązków, stajniami królewskimi zarządzał dworzanin, nazywany koniuszym królewskim. Na dworach panów, zwykle zasłużonych strzelców i masztalerzy posuwano na koniuszych lub łowczych.

Konstytucye, są to wszystkie uchwały sejmowe, mniejsze i większe, w języku polskim pisane, a stanowione od połowy XVI wieku w izbie poselskiej przez posłów ziemskich, następnie w obliczu króla i senatu przez marszałka sejmowego na czele posłów w izbie senatorskiej dla zatwierdzenia czytane. Między Konstytucjami a Statutami ta zachodzi różnica, że Statutami nazywano pisane po łacinie ustawy królów dawniejszych z radą senatorską, t. j. przed podziałem sejmu na trzy stany i powstaniem izby poselskiej czyli rycerskiej, co z końcem wieku XV nastąpiło (ob. Sejmy polskie i Sejmiki ziemskie). Zbiór konstytucji do r. 1616 wyszedł najpierw u Piotrkowczyka w Krakowie, potem do r. 1730 w *Volumina Legum* Konarskiego, a po raz trzeci w wydaniu petersburskiem Ohryzki. Niektóre uchwały sejmowe były drukowane oddzielnie, np. konstytucja z dnia 3 maja 1791 r. Uchwała sejmowa w dniu powyższym podpisana, miała to wyjątkowe znaczenie, iż nie było pierwaj przykładu w dziejach, aby stan uprzywilejowany w narodzie, nie będąc zmuszony siłą, wyrzekł się dobrowolnie swych głównych przywilejów, jak to uczyniła szlachta polska w r. 1791.

Kontusz pochodzi ze Wschodu. Sułtanowie tureccy dawali za czyny wojenne hanom Krymu kontusze ponsowe

ze złotymi guzami. Był to zatem ubiór honorowy najwyższych dostojników. Polacy w walkach ze Wschodem zdobywali kontusze starszyny tatarskiej i tureckiej w XVI w. i z dumą zwycięzców zaczęli je przywdziewać na staropolskie żupany. Pas, którym opasywano zawsze żupan, przeszedł na wierzch kontusza a od czasu bliższych stosunków z przepychem Wschodu stał się sutszy i bogatszy. Tym sposobem wschodni kontusz w połączeniu z polskim żupanem stał się za Zygmunta III powszechnym ubiorem narodowym. Królewicz Władysław z upodobaniem nosił żupan i kontusz, za co miewał nagany od ojca, przestrzegającego ściśle etykiety dworskiej i strojów przyjętych przez monarchów. Pierwszym królem, który zawsze chadzał w kontuszu, był Jan III. Wielki ten bohater w bitwie pod Wiedniem miał na sobie kontusz sukienny niebieski i biały jedwabny żupan. Kontusz polski różnił się krojem od tureckiego. Noszenie wylotów zarzuconych, było przywilejem osób wyższego stanu i poważniejszych. Młodzież, dzieci i słudzy nie śmieli ich tak nosić. Kontusze nosili zarówno mieszczanie jak szlachta, ale dla jednych i drugich był to tylko strój świąteczny godowy, a nie codzienny ubiór, którym pozostał odwieczny żupan. Za Augusta II Sasa najulubieńszym mieszczan ubiorem były perłowe kontusze, czerwone żupany i pasy lite lub jedwabne. W roku 1776 przyjęto kontusz za mundur województw z przepisaniem barwami. W Królestwie kongresowem posłowie sejmów, sejmików i niektórzy sędziowie do r. 1831 w kontuszach zasiadali. Starsi cechów warszawskich przywdziewali kontusze na święta i procesye uroczyste do r. 1845. Kontusik z wylotami bywał także po części strojem Polek. Trącenie wylotem stojącego w tyle uważano za zniewagę. Gdy raz książę Radziwiłł zwany Panie kochanku, wylotem uderzył niby mimowolnie księcia prymasa, brata Stanisława Poniatowskiego, a ktoś z obecnych ostrzegł go, co uczynił,

Radziwiłł niecierpiący Poniatowskich, odrzekł: „Nie panie kochanku, ja tak chciałem“.

Konwisarz ob. Ludwisarnia.

Konwokacyjny sejm ob. Sejm konwokacyjny.

Kopa, po łac. *sexagena*, w rachowaniu oznacza liczbę 60. Gdy król Wacław z grzywny srebra kazał bić groszy 60, zaczęto zamiast na grzywny rachować na kopy a sposób ten liczenia przetrwał długo. Sto kop groszy znaczyło sto grzywien choć liczba sztuk monety mogła być wcale inna. Kopa odpowiadała wadze grzywny czyli pół funtowi, ale z uwzględnieniem tej próby srebra, jaka była w szerokich groszach Wacława. Podług statutu Herburta w kancelaryach od zapisów pospolitych brane być mają dwie kopy, od listów wiecznych na pergaminie pięć kop. Wyrazu tego używano w ogólnem znaczeniu pieniędzy, kapitału, tak jak dziś używa się wyrazu „grosz“. Np. były przysłowia: Kopa kopę rodzi. U kogo kopa leży, druga do niego bieży. Lepsza enota niż kopa. Dotąd liczą się na kopy: jaja, snopy, lata, żerdzie, siano, klepki, raki. W Litwie i na Rusi nazywano kopą zgromadzenie gminne, gromadzkie. Statut litewski przepisuje, w jakich razach kopa ma być uczyniona wokoło po dwie mile, czyli zwołana w promieniu dwumilowym, a kiedy na milę ze wszystkich czterech stron, gdzie kopowisko czyli miejsce zebrania podkomorzy w powiecie naznaczy, jak kopy zbierane i odprawowane być mają. Po popełnionych tajemnie zbrodniach, kradzieżach, wydarciu pszczoł z ula zwoływano dla wykrycia kopę gromadzką przysiężną, na których kopnicy pod przysięgą zeznawali, czy co nie wiedzą w tej sprawie.

Kopowisko ob. Kopa.

Kornet ob. Muzyczne narzędzia.

Korona ob. Klejnoty koronne.

Koronacye królów polskich. W wieku XI odbyły się pierwsze 4 koronacye królów polskich w Gnieźnie, a mianowicie Bolesława Chrobrego w r. 1024, jego syna Mie-

czysława Gnuśnego w r. 1025, Mieczysławowego syna Kazimierza Odnowiciela w roku 1041 i Kazimierzowego syna Bolesława Śmiałego, który koronując się w r. 1058, miał zaledwie lat 17. Ceremoniału tych koronacyi nie przekazał nam żaden kronikarz. Nie ulega jednak wątpliwości, że gdy cały obrzęd był natury religijnej, więc musiał być naśladownictwem podobnych uroczystości na zachodzie Europy odbywanych. Później przez długie czasy nie koronowano nikogo. Polska pozostawała od śmierci Krzywoustego w podziałach. Książęta nie pozwoliliby, aby którykolwiek z nich przez koronację nabywał zwierzchnictwa nad nimi. Przeciwnie koronacyom książąt polskich protestowali zawsze cesarze niemieccy, bo nie chcieli mieć sobie równych. Koronacja bowiem z namaszczeniem nadawała królowi niezawisłość od innych monarchów i bezpośrednią styczność z papieżem. Piątym królem, który koronował się w Polsce i Gnieźnie (d. 26 czerwca 1295 r.) był Przemysław. Koronacja Władysława Łokietka i żony jego Jadwigi, córki ks. poznańskiego Bolesława, odbyła się r. 1320 w Krakowie, dokąd korony wraz z jabłkiem, berłem i innemi godłami królewskimi z Gniezna przywiezione zostały i od tam w zamku krakowskim, jako grodzie najwarowniejszym przechowywane były. Syn Łokietka Kazimierz Wielki koronował się także w Krakowie. Gdy wstąpił na tron siostrzeniec Kazimierza Ludwik król węgierski, chciano obrzęd wykonywać w Gnieźnie, ale przemogła szlachta krakowska i równie jak dziad Łokietek i wuj Kazimierz, kazał się Ludwik koronować w Krakowie. Dnia 17 lutego 1386 r. w Krakowie Władysław Jagiello koronowany i namaszczony został przez Bodzantę arcybiskupa gnieźnieńskiego i towarzyszących obrzędowi biskupów: krakowskiego Jana i poznańskiego Dobrogosta. Nazajutrz po koronacyi Władysław II król polski, według dawnego obyczaju, przybrany w szaty królewskie, objechawszy miasto Kraków i jego rynek, zasiadł na majestacie obok wietnicy (ratusza), na

obszernem miejscu ku temu urządzonem i od burmistrza, rajców i całego miasta przysięgę wierności odbierał. Dnia trzeciego i w dni następne po koronacyi wyprawiał na zamku gody weselne, w czasie których odbywały się gonitwy z kopiami, igrzyska szermierskie, tańce i inne zabawy. Po zgonie Jagielly odbyła się w Krakowie r. 1434 koronacja jego 10cio-letniego syna Władysława (Warneńczyka). „Ubranego w szaty kościelne, sandały, humerał, albę, manipularz, stułę, dalmatykę a nakoniec kapę zwierzchnią, przy ołtarzu wielkim kościoła krakowskiego (katedry), prymas królestwa, arcybiskup gnieźnieński Wojciech Jastrzębiec w uroczyste szaty się przybrawszy, wraz z kilku innymi biskupami na króla koronował“. Długosz podaje obszerny i ciekawy opis koronacyi tegoż Władysława, króla polskiego, gdy miał lat 16, na króla węgierskiego r. 1440 w Białogrodzie węgierskim. Podczas obrzędu koronacyi Kazimierza Jagiellończyka w r. 1447 Jan z Czyżowa, kasztelan krakowski, trzymał na tacy złotej koronę, Jan z Tęczyna wojewoda krakowski — berło, Łukasz Górka wojewoda poznański — jabłko królewskie, a Jan Głowacz z Oleśnicy wojewoda sandomierski — miecz Szczerbcem zwany. Koronację Henryka Walezyusza opisał Maciej Strykowski lubo niedokładnie. Miała się odbyć z niebywałą okazałością, zapewne dlatego, żeby zachodniemu monarsze pokazać świetność majestatu Rzeczypospolitej i na wstępie związać go silnym węzłem z nową ojczyzną. Gwagnin opisuje tę koronację w ten sposób: „Zebrawszy się do kościoła katedralnego (na Wawelu) dygnitarze duchowni i świeccy, szli w procesyi do zamku królewskiego. Przede drzwiami królewskiej komnaty zatrzymał się cały orszak a wszedł tylko arcybiskup z biskupami i marszałkiem koronnym po to, żeby monarchę ubrać w szaty koronacyjne t. j. subjaty (trzewiki), albę, dalmatykę, kapę i rękawice. Gdy ubiór ten kapłański został przez marszałka wielkiego koronnego na osobę królewską włożony, biskupi wzięwszy

pod obie ręce Walezyusza prowadzili go do katedry a panowie świeccy nieśli przed nim cztery godła królewskiej władzy, t. j. koronę, berło, jabłko i miecz. W kościele złożono te oznaki na wielkim ołtarzu, monarcha zasiadł na tronie, jeden z biskupów modlitwę nad nim czynił, a arcybiskup przemawiał do koronata o obowiązkach królewskich. Po dopełnieniu przysięgi król krzyżem leżał, nad nim klęczał arcybiskup i z biskupami i opatami odmawiał litanie nad leżącym, a kantorowie naprzemian śpiewali z chórem. Następnie król powstał z ziemi i ukląkł przed siedzącym arcybiskupem, który zdjawszy z niego wierzchnie ubiory, namazywał go olejem świętym podczas odmawianych modlitw a jeden z biskupów obcierał króla z namaszczenia. Dopełniwszy tego ubrano i koronowano monarchę i po nabożeństwie odprowadzono na zamek. Nazajutrz odbierał król hołd od miasta na rynku i pasował znakomitszych mieszczan na „rycerzy“, a trzeciego dnia rozpoczynał królewską władzę sądząc i rządząc“. Koronację Stefana Batorego w roku 1576 tak nam współczesny świadek opisuje: „W dniu poprzedzającym koronację, udał się po obiedzie król z panami Radą świecką do kościoła na Skalkę, dokąd następnie przyszli w procesyi biskupi i opaci z całym duchowieństwem katedry krakowskiej. Tu dwaj starsi biskupi wzięwszy króla między siebie szli z nim w procesyi do katedry na nieszpor, po którym senatorowie świeccy odprowadzili Batorego na zamek. Nazajutrz udali się biskupi w procesyi do króla, ale gdy weszli do jego komnaty, zostawiwszy resztę duchowieństwa przed podwojami, zastali go już ubranego w szaty kapłańskie. Biskup krakowski pokropił monarchę święconą wodą, okadził go i modlitwę nad nim czynił. Następnie wzięwszy go pod rękę z biskupem kujawskim, poprowadził do katedry przed wielki ołtarz. Panowie Rada nieśli oznaki władzy królewskiej. Przed wielkim ołtarzem na małym krześle zasiadł król, po jego prawicy biskup krakowski, po lewicy kujawski, a naprze-

ciwko arcybiskup. Poczem gdy biskup krakowski dał znak, rozpoczęto modlitwy i namaszczenie w tenże sposób jak powyżej. Po namaszczeniu insi dwaj biskupi odprowadzili króla na majestat mniejszy, blisko chóru zbudowany, gdzie się modlił. Po modlitwach ci sami dwaj biskupi przyprowadzili znowu monarchę do wielkiego ołtarza przed arcybiskupa, który podał mu miecz goły. Tym orężem król zrobił w powietrzu kilka uderzeń, a potem uderzywszy sam siebie po lewem ramieniu, podał ministrom dla włożenia do pochwy. Tak schowany doręczyli arcybiskupowi, który przypasał go królowi. Na zapytanie marszałka, czy król zaprzysiągł narodowi jego prawa, wolności i swobody, gdy odpowiedziano że tak jest, arcybiskup przyklęknąwszy z dwoma biskupami włożył koronę na głowę króla. W takiż sposób podali mu berło i jabłko dwaj biskupi i odprowadzili na majestat. Następnie przyjmował komunią św. z rąk arcybiskupa i słuchał Mszy św., po której odpasywano miecz królowi i podawano miecznikowi, aby niósł go w pochwie przed królem idącym zasiąść na wielkim majestacie budowanym zwykle przed grobem św. Stanisława. Po stosownej przemowie arcybiskup odśpiewał hymn św. Ambrożego *Te Deum laudamus*, po którym król pasował na rycerzy osoby do zaszczytu tego przypuszczone“. Cały rytuał obrzędu koronacyjnego królów polskich odbywał się po łacinie. Na zapytanie arcybiskupa: Chcesz wiarę świętą od katolickich mężów podaną zachowywać, dziełami sprawiedliwymi utrzymywać? — król odpowiadał: Chcę. Drugie zapytanie dotyczyło także Kościoła, trzecie zaś kraju: Chcesz królestwo od Boga Tobie poruczone według sprawiedliwości orzodków sprawować, rządzić i bronić? Po powtórzonej przez króla rocie przysięgi, arcybiskup odmawiał tak zwaną kolektę i inną modlitwę. Przy namaszczeniu arcybiskup nabrawszy oleju św. na wielki palec prawej ręki, namaszczał królowi prawicę od dłoni do łokcia, pacierz między łopatkami i prawe ramię, odmawiając słowa: „Namaszczam

cię na króla olejem święconym w Imię Ojca i Syna i Ducha świętego Amen“. Jeden z biskupów kubek trzymając, namaszczone miejsca ocierał i zapinał króla przy odpowiedniej modlitwie. Podczas Offertorium król chleb i wino na ołtarzu składał i chleb podany całował i nareszcie najświętszy sakrament przyjmował, poczem arcybiskup sadzał go na tronie, mówiąc: „Siadaj i zatrzymaj teraz miejsce od Boga wyznaczone Tobie“. Po *Te Deum laudamus* arcybiskup stojąc po prawej stronie tronu przemawiał: „Niech się utwierdzi ręka twoja, a będzie sławiona prawica twoja“. Na to chór odpowiadał: „Sprawiedliwość i mądrość wstęp zbawienia twego“. Prymas, biskupi i marszałek w koronny podnosili trzykrotny okrzyk: *Vivat rex!* W mieście odbywano turnieje, bito z dział, powystawiano łuki tryumfalne, grały po różnych miejscach muzyki, oświecano ulice, rozdawano ludowi pieczone woły i piwo. Świadkowie współczesni nie mogą znaleźć słów na opisanie zapału, okazałości i przepychu, z jakim w dniu drugim po koronacyi król odbywał tryumfalny wjazd z Wawelu do miasta. Przed jadącym konno, senatorowie nieśli insygnia koronne, w ratuszu przywdziewał ubiór koronacyjny i zasiadał na wzniesieniu pod baldachimem przed ratuszem, tak aby cały lud pospolity zalegający rynek krakowski, mógł widzieć swojego monarchę i wykonać mu przysięgę wierności. Tu przyjmował klucze od bram miasta, położeniem dłoni na księdze przywilejów potwierdzał prawa miejskie przez poprzedników nadane i pasował rycerzy. Choć Zygmunt III przeniósł był stolicę do Warszawy, jednak stany koronne uchwały z r. 1637 warowały sobie, aby wszelkie koronacye odbywały się nadal w Krakowie. Robiono wszakże wyjątki. Koronacya Stanisława Leszczyńskiego i Stanisława Augusta odbyły się w Warszawie, jak również Cecylii Renaty, żony Władysława IV, Eleonory, żony Michała Wiśniowieckiego i Katarzyny z Opalińskich, małżonki Leszczyńskiego. Na wyjątki te szemrała szlachta, pragnąca zachowania tra-

dycyi narodowych. Gdy Kazimierz Jagiellończyk siedząc w Litwie wzdragał się czas jakiś przyjąć koronę polską, Litwini odprawili w Wilnie koronację jego na Wielkiego księcia litewskiego. Przy tej ceremonii ubrano go w czapkę książęcą perlami i kamieniami naszytą i w szatę monarszą, posadzono go na majestacie, biskup wileński czynił nad nim modlitwy, a marszałek litewski trzymał przed nim miecz goły. Dopiero od obrzędu koronacyi, a nie elekcyi, król polski panować zaczynał i w prawa majestatu wchodził. Niewiele się różniła koronacya królowej, przy której król musiał być obecny, przyprowadzał małżonkę do ołtarza i prosił za nią. Namaszczenie królowej tem się jednak od królewskiego różniło, iż naród na jej imię nie przysięgał, ani żadna władza polityczna lub sądownicza nie udzielała się królowej. Po koronacyi monarcha z taką uroczystością odprowadzał małżonkę na zamek.

Koronacye obrazów Matki Boskiej. Gdy w VIII wieku po Chrystusie powstała na Wschodzie sekta obrazoburców, papież Grzegorz III pragnąc utrzymać cześć obrazów i uprosić pomocy N. Maryi Panny przeciw grożącej Rzymowi wojnie, uwieńczył w r. 732 szczerozłotą drogimi kamieniami ozdobioną koroną głowę Matki Boskiej w obrazie i nad ołtarzem drugą podobną koronę zawiesił. Była to pierwsza koronacya, za którą poszły inne, zwykle jako ofiary i wota dla ubłagania łaski niebios lub podziękowania za dobrodziejstwa czynione. Pierwsza uroczystość koronacyi podług ułożonych przepisów odbyła się dopiero dnia 25 sierpnia 1631 r. w bazylice Watykanu, za rządów Urbana VIII. Odtąd rozpowszechniły się koronacye cudownych obrazów Bogarodzicy we Włoszech, Morawii i Czechach. W Polsce, gdzie cześć Matki Boskiej cechowała religijne uczucia narodu od czasu zaprowadzenia chrześcijaństwa, a rycerstwo nasze każdy bój z nieprzyjaciółmi rozpoczynało pieśnią „Boga-Rodzica“ liczono w granicach Rzeczypospolitej roku 1763 przeszło sto cudownych obra-

zów Najświętszej Maryi Panny. Z tych najsłynniejszy na Jasnej górze w Częstochowie, ukoronowany został najpierwej. W dniu 8 września r. 1717 Krzysztof Szembek biskup chełmski, wobec 200.000 pielgrzymów przybyłych z całej Polski, dopełnił po raz pierwszy tego obrzędu na ziemi naszej. Zaraz w roku następnym odbyła się koronacya obrazu Bogarodzicy w Nowych Trokach na Litwie, a w roku 1723 w Kodniu nad Bugiem w województwie Brzesko litewskim; w r. 1724 w Sokalu w województwie Belzkiem; r. 1727 w Podkamieniu u OO. Dominikanów na Wołyniu (dziś w Galicyi); r. 1730 w Żyrowicach u OO. Bazylianów na Litwie; r. 1739 w Warszawie u OO. Kapucynów; r. 1749 u Dominikanów w Łucku; r. 1750 w Wilnie u Benedyktynów w kościele św. Michała; r. 1750 u Dominikanów lwowskich; r. 1752 dopełniono dwie koronacje: w Łąkach nad Dwcą u Reformatów i w Leżajsku u Bernardynów; r. 1754 u fary w Chełmnie; r. 1755 w Skąpem u Bernardynów w ziemi Dobrzyńskiej i w Jarosławiu u Jezuitów w województwie ruskim; r. 1756 w Berdyczowie u Karmelitów bosych w województwie kijowskim; r. 1761 w Białyniczach u Karmelitów w województwie Witebskiem na Białorusi w powiecie Orszańskim; r. 1762 w Przemyślu u Franciszkanów; r. 1763 w Rzeszowie u Bernardynów; r. 1764 w Krakowie u Karmelitów; r. 1765 w Przemyślu u Dominikanów; tegoż roku w Chełmie w katedrze grecko-katolickiej; r. 1767 w Miedniewicach u Reformatów w ziemi Sochaczewskiej; r. 1773 w Poczajowie na Wołyniu; r. 1778 w Latyczowie u Dominikanów na Podolu; r. 1779 w Międzyrzeczu ostrońskim u Franciszkanów na Wołyniu; r. 1786 w Szydłowie na Żmudzi. Panowie i matrony polskie nie żałowały złota i klejnotów na korony do obrazów Królowej i patronki Polski, a pobożni pielgrzymi przybywali tłumnie na każdą taką uroczystość z całej prawie Rzeczypospolitej. Na uroczystość koronacyi przystrajano wspianiale kościół, wznoszono bramy tryumfalne, piel-

grzymi z chorągwiami postępowali w przepisany porządku, oddziały wojska towarzyszyły obrzędowi a muzyki i strzały działowe ogłaszały uroczystą chwilę koronacyi zebranemu ludowi. Na pamiątkę każdej koronacyi wybijano medaliki, które dziś należą do rzadkości numizmatycznych, bo pobożni którzy je nosili na piersiach, kazali się z nimi do grobu chować. W r. 1817 obchodzoną była uroczystość stulecia rocznica koronacyi N. Maryi Panny w Częstochowie, z udziałem stu tysięcy pobożnych przybyłych nie tylko z Polski ale i z Czech, Węgier, Morawii Szląska i Pomorza. W uroczystości tej przewodniczył Jan Paweł Woroniecz, biskup krakowski i wzniosły wieszcz polski.

Korpus kadetów. W lat parę po wstąpieniu na tron Stanisława Poniatowskiego założona została (otwarta r. 1766) szkoła rycerska w Warszawie, nosząca w konstytucjach sejmowych i w mowie potocznej nazwę Szkoły lub Korpusu kadetów. Stąd oddany na jej pomieszczenie pałac królewski, Kazimirowskim zwany (wzniesiony przez króla Jana Kazimierza pod koniec jego panowania), poczęto także mianować „kadeckimi koszarami“. Podług przepisów tej Szkoły „nowicyusze przez czas dwuletni chodzą w granatowych sukniach, bez wyłogów i kołnierza ponsowego, ze złotymi guzikami, w kamizelkach i spodniach białych. Uczą się musztry, odpowiadają warty bez patronaszów i pałaszów tylko z karabinem“. Mundur kadecki wspominany jest dwojaki: krótki i długi, czerwony z kołnierzykiem białym. Był on rodzajem wysokiej nagrody dla kadeta. Ci, którzy nie uczyli się i nie sprawowali jak należało, nigdy nie byli przypuszczeni do zaszczytu noszenia munduru. Tylko w końcu roku po egzaminach, rada korpusowa wyrokowała o tych, którzy zasługują na mundury kadeckie. Tak zwane oblóczyny czyli przywdzianie mundura kadeckiego, połączone było z uroczystym ceremoniałem kościelno-wojskowym. Szefem korpusu kadetów był

książę Adam Czartoryski, generał ziem podolskich. Znakiem ten obywatel kraju nadał cały kierunek pierwszorzędnemu zakładowi naukowemu, z którego wyszły setki najdzielniejszych obywateli i żołnierzy, począwszy od Kościuszki. Napisany przez Czartoryskiego „Katechizm moralny dla uczniów korpusu kadetów“ jest obrazem podniosłego kierunku i zasad, w jakich młodzież kadecka wychowywana tu była. Oto wyjątki z „Katechizmu“, które najlepiej dadzą poznać te zasady: „Czy dosyć jest być szlachetnie urodzonym? — Pewnie że nie dosyć; urodzenie z cnotą i przymiotami złączone, jest zaszczytem. Szlachectwo zaś bez cnót i przymiotów, ustawnym jest zarzutem. Jako człowiek poczciwy, mężny, dobroczynny, litościwy, największego wart szacunku, tak najpodlejszem jest stworzeniem szlachcie niepoczciwy, dumny, przewrotny, okrutny, nielitościwy. Chęć się ze szlachectwa lub gardzić tymi, którzy szlachtą się nie urodzili, a osobliwie wyrzucać im to na oczy, ostatnią jest podłością“. Dalej pisze Czartoryski generał ziem podolskich o rozrywkach kadeta: „Niech się wprawuje w rączosć w bieganiu z kolegami do mety, niech się kocha w ryszunkach wojennych, koniem niech toczyć lubi; słowem, niech pamięta, że wojowniczy ród dziadów naszych nie spodziewał się wydać plemię niewieściuchów, którzy zalegając pole, sławę i kraj stracili“. Na zapytanie, czy godzi się podsłuchiwać, list cudzy sobie powierzony odpieczętować, papiery leżące na stole cudzym czytać? odpowiada zacny autor „Katechizmu“, iż „jest to podłość wielka pozwalać sobie którąkolwiek z rzeczy wyż wzmiankowanych; jest to zdrada, którą zacny umysł brzydzić się powinien“. — W latach 1815—1830 pod nazwą Korpusu kadetów istniała szkoła wojskowa w Kaliszu. Komendantem wojskowym tego zakładu był pułkownik J. Mycielski, dyrektorem zaś nauk podpułkownik Koss.

Korzec ob. Polskie miary i wagi.

Kozubalec. Jeżeli na pustym placu pobudował się

Żyd w miasteczku, i tym sposobem parafia katolicka traciła widoki jakiegokolwiek dochodu z powyższej przestrzeni na utrzymanie miejscowego kościoła i plebana, prawo zwyczajowe nakazywało wtedy, aby ów Żyd dawał z zajętej ziemi jakąś daninę na rzecz proboszcza. Danina ta nazywała się kozubalcem, a nazwa powyższa pochodzić mogła od wyrazu kozub, kozubek, każub, oznaczającego pudło lubiane, kadłub, w którym zapewne owe podarki Żydzi proboszczowi przynosili. Stąd kozubalckimi sprzętami nazywano wszelkie dary niedobrowolne. Kozubalec oznaczał wreszcie „rebochem“, t. j. wszelką opłatę pobieraną od Żydów.

Krajczy, krający drugim podczas uczty, rozbierający mięsiwa, był to urząd na dworach panujących w Polsce, po łacinie zwany *incisor*, *structor*. Powstał zapewne jak wszystkie prawie urzędy dworskie, za doby Piastów, ale stanowczych na to dowodów niema, spotykamy go bowiem dopiero w r. 1423. Lelewel powiada, że gdy stolnik nakrył obrusem stół królewski, to wtedy krajczy jako *structor mensae*, zastawiał go, a potem jako *incisor*, krajał. Kromer wyraźnie tożsamość urzędu *incisora* i *structora* poświadcza. Obowiązkiem krajczego było podczas uczty krajać i podawać cześnikowi, który przed osobą króla stawał. Krajczych wielkich było dwóch: koronny i litewski, dostojenstwem szli po podczaszym a przed podstolim. Obok tych dostojników Rzeczypospolitej, którzy zjawiają się później, pierwsi królowie mieli nieraz po kilku krajczych dworskich. Porządek urzędów za Michała Korybuta był taki: cześnik, podstoli, stolnik, krajczy, podczasz. Był i krajczy królowej, którego nie należy płać z krajczym nadwornym ani krajczym koronnym. W Litwie byli krajczowie ziemscy i szli po strażnikach, a przed budowniczymi. Wszystkich mianował król. Żona krajczego zwała się krajczyna a syn krajczyc.

Krakowskie wielkorządy. Do wszystkich panujących w Krakowie książąt i królów od doby piastowskiej należały różnorodne dochody z miasta i ziemi krakowskiej, jako to: z dóbr królewskich około Krakowa, z dzierżaw, miasteczek, zamków, młynów, stawów, kramów, akcyz w bramach miasta, dziesięcin, drzewa Wisłą spławianego, z intratnego bardzo starostwa Niepołomickiego i t. d. Władysław Warneńczyk uniwersałem swoim z r. 1440 wszystkie te źródła dochodów w całości zachować dla następców przyrzekł. Musiały zaś być znaczne, skoro już w r. 1356 za Kazimierza Wielkiego jest wzmianka o królewskim prokuratorze generalnym, który tem wszystkim w imieniu króla z zamku krakowskiego zarządzał. Mąż na tem stanowisku, choć człowiek prywatny, był już sam przez się dostojnikiem, wielkim rządcą królewskim, a stąd poszła i nazwa „wielkorządów krakowskich“. Pamiętać trzeba, że w wieku XVI przed przeniesieniem stolicy do Warszawy, Kraków liczył około 80.000 ludności i należał do największych miast w Europie. W połowie XVIII wieku, dochody z kramów, młynów i akcyz miejskich wydzierżawiane były przez skarb królewski już tylko za 20.000 złotych tak zwanej „dobrej monety“. Wogóle w dochodach królów polskich krakowskie wielkorządy zajmowały miejsce pierwsze, a ekonomia malborska na Pomorzu szła po nich.

Kraszanki ob. Pisanki.

Król, po grecku *basileus*, po łacinie *rex*, po niemiecku *König*, po czesku *král*, po serbsku *kralj*, po rusku *korol*, po madziarsku *kiraly*, po rumuńsku *krajul*. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że jak od imienia rzymskiego władcy Cezara powstały nazwy: czeska *cisarz*, polska *cesarz* i *césarz*, słowacka i rusińska *cysar* i rosyjska *car*, tak samo z imienia Karola Wielkiego (po niemiecku *Karl*) będącego w swoim czasie uosobieniem wszelkiej potężnej władzy, powstały wyrazy: *król*, *kral*, *korol* i t. p. Kiedy wyraz ten wszedł do języka polskiego, wiedzieć dziś niepodobna, to

jednak pewna, że Bolesław Chrobry, gdy otrzymał w podarku od Ottona III złotą koronę jako symbol władzy królewskiej i w szczególnym upominku krzesło Karola Wielkiego jako symbol tronu, nazywany był królem przez Polaków. W pierwotnych czasach Polski, gdy nie było jeszcze mowy o koronacyach, sejmach i stosunkach ze stolicą apostolską, każdy władca, książę polski, był poprostu wodzem siły zbrojnej, pierwszym wojewodą swego kraju, i jako taki choć mógł być na to stanowisko obierany, ale po obiorze musiał być samowładny. Przez tysiąc lat bytu politycznego Polski historia przedstawia w miarę rozwijania się narodu stopniowe przejście od władzy panującej nieograniczonej, do króla będącego tylko reprezentantem Rzeczypospolitej, cieniem władzy królewskiej, jednym z trzech równych sobie Stanów, z zachowaniem nazwy tradycyjnej króla, ponieważ ten nie przestał nigdy być naczelnym wodzem siły zbrojnej. Jak na prezydenta Rzeczypospolitej, król polski nie mało miał władzy, ale też Rzeczpospolita wśród trzech potęg militarnych absolutnie i biele zarządanych, niezdolną do rozbratu z wolnością zdobyta przez tysiąc lat pracy dziejowej — ostać się dłużej w tej formie państwa nie mogła. Polska, jedyny naród w Słowiańszczyźnie, który przez lat tysiąc posiadał bez przerwy niepodległość państwową, w rozwoju swoim na podstawie czystego pierwiastku słowiańskiego ziemiaństwa, przedstawia obraz zupełnie odmienny od innych ustrojów społecznych w Europie. Gdy na zachodzie Europy stopniowo upadała średniowieczna lenność, a z nią potęga arystokracji na korzyść władzy monarchicznej — w Polsce gdzie lenności nie było, stało się przeciwnie. Gminowładztwo słowiańskie wykwitło w potężny swobodami i liczbą stan rycersko-szlachecki, a ponad tą półmilionową rzeszą, kilkadziesiąt rodzin najmożniejszych, stworzyło jakby klasę panującą, która w rzeczywistości rządziła Rzeczpospolitą, ograniczała w imieniu szlachty władzę

królewską i upokarzała osobę króla. Król polski znosił wiele przykrości od magnatów, którzy się w jego prywatne stosunki mieszały i na sejmach uszczypliwiemi przymówkami dotykali. Zato lud cały, wiejski i miejski, zarówno jak społeczeństwo ubogiej i średniej szlachty, szanował szczerze króla, więcej niż w którymkolwiek innym narodzie. Ile razy obrazę króla rozgłoszono i pod sąd oddano, zawsze większość była za królem. Z chlubą mawiali królowie polscy, że mogą się bezpiecznie wyspać w domu każdego szlachcica. Wszelki zamach na życie królewskie (których zresztą dzieje nasze mniej niż inne przedstawiają) był zawsze przez sejm śmiercią karany. Króla uważano niejako za nieśmiertelnego, bo dopiero gdy następca był zamianowany i koronowany, godziło się chować zwłoki poprzednika. Książęta i królowie po mieczu lub kądzieli z krwi Piasta, jako dziedziczno-obieralni, panowali w Polsce do r. 1386, jako lennicy królów polskich w Mazowszu do r. 1526. W epoce jagiellońskiej, najświetniejszej dla Polski, trwającej od r. 1386 do 1572, zatem lat 186, królów dziedziczno-obieralnych z tej dynastii panowało 7-miu: Władysław Jagiello, syn jego Władysław Warneńczyk, syn drugi Kazimierz Jagiellończyk, trzech synów Kazimierza: Jan Olbracht, Aleksander i Zygmunt I Stary, wreszcie bezdzietny syn Zygmunta Starego Zygmunt August. W dobie elekcyjnej trwającej lat 223, z liczby 11-tu królów koronowanych, czterech pochodziło także po kądzieli z krwi Jagiellów. We wszystkich tych elekcyjach uważano, aby obrany król był katolikiem lub przyjął przed koronacją katolicyzm. Stefan Batory i August II Sas, jako protestanci, zanim koronę polską włożyli, przeszli pierwsi na łono Kościoła katolickiego. Nie mogło też być inaczej w kraju przeważnie katolickim. Tytuł ostatniego króla Stanisława Augusta brzmiał: „Król polski, wielki książę litewski, ruski, pruski, mazowiecki, żmudzki, kijowski, wołyński, podolski, inflancki, smoleński, siewierski, czerniechowski“.

Dawniej po tytułach księstw dodawali królowie Dziedzic, ale po śmierci Zygmunta Augusta, ze względu na zasadę elekcyjności, usunięto ten wyraz. Dopiero konstytucya 3 maja 1791 r. przyjmując formę rządu angielskiego, po raz pierwszy w Polsce ustanowiła dziedzictwo tronu. Nie darmo mówiło się do króla polskiego „Miłościwy Panie!“ Bo też królowie polscy odznaczały się prawie wszyscy miłosierdziem, uprzejmością i miłością ku poddanym. Kazimierz Wielki kazał przypuszczać do siebie każdego kmiecia, który przychodził z prośbą do niego. Nawet gdy Polska była większą od innych państw europejskich, każdy obywatel miał ułatwiony przystęp do osoby królewskiej. Królowie chętnie gościli u podwładnych. Królewicz Zygmunt I w gościnie u zacnego mieszczanina krakowskiego Kaspra Bara „z córkami jego wesoło płażał“ i grajkowi, który przygrywał dał dukata. Jan Kazimierz z królową Maryą Ludwiką nawiedza dworek szlachcica Sułkowskiego w Głuchowsku pod Rawą. To znowu u pana Krasińskiego Jana „król był wesół, tańczył całą noc; jakoż rzadko on się zasmucił i w szczęściu i w nieszczęściu zawsze jednakowy był. Na podskarbiego wołał: Gospodarzu czyn przy-nukę żołnierzom, niech pamiętają twoją ochotę! Nas animował: „Pijcie u skąpca!“ — pisze Jan Chryzostom Pasek. Dzieje królów polskich są podobnymi przykładami przepełnione. Skarb królewski nie był oddzielony od skarbu Rzeczypospolitej i razem służył na potrzeby dworskie i krajowe. Gdy dobra królewskie zostały pozamieniane w starostwa i porozdawane, wyznaczono na stół królewski za Zygmunta III w Litwie ekonomie: Grodzieńską, Szawelską, Brzeską, Kobryńską, Olicką i Mohilewską, oraz dochody z ceł. W Koronie zaś na sejmie r. 1590 wyznaczono „wielkorządy krakowskie“, żupy solne krakowskie i ruskie, miny czyli kopalnie olkuskie, ekonomie: Sandomierską, Samborską, Malborską, Rogozińską i Tczewską, cła koronne i ruskie, tudzież dochody z miast: Gdańska,

Elbląga i Rygi. Prócz tego pozostały królowi przychody z mennic i opłaty za podwoje. Dochody te dotrwały do pierwszego rozbioru kraju czyli do r. 1772. Później, gdy Stanisław August z odpadaniem prowincyi ubożał coraz bardziej, sejm wyznaczył mu rocznie jako listę cywilną 4 miliony złotych polskich. W przemówieniach do królów używano tytułu Najjaśniejszy lub Wasza Królewska Mość. Królewiczowie nie mogli nabywać dóbr ziemskich, ale je mogli przyjąć od Rzeczypospolitej, a w takim razie musieli przysięgać na wierność Rzplitej i królowi. Na sejmie zasiadali obok tronu. Królewicz Władysław IV dowodził wojsku, ale z zastrzeżeniem, że na tem nie ucierpi władza hetmańska. Dwaj drudzy synowie Zygmunta III byli biskupami i senatorami. Potomstwo króla, z dóbr odpowiadało w sądach właściwych, ze spraw zaś osobistych tylko przed królem i sejmem. W herbie używało białego orła z pogonią. Król wyposażał królowny własnym majątkiem. Krewni królewscy uważani byli za równych obywateli ze wszystkimi w kraju.

Król kurkowy ob. Kurkowe towarzystwa.

Królewszczyzny, czyli dobra królewskie, *bona regalia*. Pierwotnie były olbrzymie, bo cały kraj należał do książąt i królów piastowskich, oprócz dóbr szlacheckich i duchownych, które przy mniejszem zaludnieniu, ograniczały się do łąnów ziemi ornej i dodawanych im przyległych łąk i lasów, tak że razem wzięte stanowiły jakby tylko wysepki własności prywatnej, wśród tego morza powszechniej królewszczyzny. Z pomnażaniem się ludności i stanu rycerskiego, stosunek ten zmieniał się z rokiem każdym, aż wkońcu przeszedł na odwrotny, w którym królewszczyzny stały się wyspami wśród morza własności dziedzicznej t. j. prywatnej i duchownej. Przyczyniła się głównie do tego hojność zacnej rodziny Jagiellońskiej, a mianowicie Władysława Jagiełły, o którym wyraża się Długosz, że gdyby dłużej żył, toby nic z królewszczyzn nie pozostało. Stany

starały się tę jego rozrzutność ziemi powstrzymać, jakoż król przyrzekł, że dobra do „wielkorządów“ należące czyli na utrzymanie króla przeznaczone, w całości odtąd będą zachowane. Kazimierz Jagiellończyk zabronił dawać w zastawy wszelkich dóbr stołowych, w których były starostwa. Aleksander ustanowił, żeby dobra królewskie nie były pozbywane, chyba tylko za zgodą senatorów i sejmu na potrzebę Rzeczypospolitej. Za Zygmunta III ustanowiono prawo określające źródła dochodów królewskich i dobra stołowe na ten cel wieczyste przeznaczone (ob. Ekonomie królew.). Kiedy Władysław IV po koronacji wiele królewszczyzn rozdał, sejm w r. 1638 postanowił unieważnić jego darowizny i zwrócić mu wydane listy królewskie. Po Władysławie obowiązywali się panujący paktami, bez pozwolenia Stanów, dóbr stołowych nie powiększać ani uszczuplać. Pomiedzy królewszczyznami rozróżnić należy dwie odrębne ich kategorie, a mianowicie: dobra stołowe, czyli Korony (dochód stołu królewskiego dające), *Ekonomiami* nazywane, i dobra właściwie królewszczyznami zwane, do których należały starostwa, leśnictwa, wójtostwa, sołtystwa, lemaństwa i emfiteuzy. Ta druga kategoria nazywała się dobrami królewskimi krzesłowemi dlatego, że rozdawana była w dzierżawę lub jako chleb zasłużonych, *panis bene merentium*, w dożywocie osobom zwykle krzesłom w Senacie zasiadającym. Nadania królewskie były trojaki: 1) wieczyste, z których dobra przechodziły w poczet ziemskich, a takich było najwięcej za doby Piastów i Jagiellońców, 2) prawem lennem i 3) prawem emfiteutycznym czyli dzierżawnem. Po zniesieniu zakonu Jezuitów w r. 1773, przybyły jeszcze dobra pojezuickie, czyli dobra funduszu edukacyjnego. Dobra lenne, czyli prawem lennem nadawane, bywały przez króla za zgodą Stanów zwykle za długi Rzplitej. Nie podlegały one sądowi ziemskiemu ale Asesoryi królewskiej, jak wszystkie królewszczyzny i nie były uwolnione od stanowisk żołnierskich i hiberny, jak

dobra prywatne, płaciły oraz kwartę. Główna różnica dóbr lennych od ziemskich była ta, że pierwsze nie mogły być ani długami obciążone, ani zbywane, ale sukcesya szła tylko w linii męskiej prostej, po wygaśnięciu której dobra powracały do dyspozycji królewskiej. Za Stefana Batorego dobra lenne w ziemi ruskiej zamieniono w dziedziczne. Ekonomie czyli dobra stołu królewskiego (*mensae regiae*), wyłącznie na stół królewski przeznaczone, wolne były od ciężarów. Królewszczyzny, które były starostwami, gdzie znajdowały się grody, zwano starostwami grodowymi i te właśnie przeznaczone były dla osób zasłużonych krajowi, *panis bene merentium*. Inne królewszczyzny, w których nie było grodów, zwano wprawdzie starostwami niegrodowymi, ale właściwie były to tylko bądź większe dzierżawy, bądź mniejsze jak wójtostwa (*advocatie*) i sołtystwa (*sculletia*). Były to owe strzępy z pierwotnej ogólnopanstwowej własności panujących, pozostałe między dobrami dziedzicznymi jako działki ziemi do osiedlenia, początkowo dawane wójtom i sołtysom do założenia wsi i osad. Lemaństwa były to osady żołnierskie, około dwóch łanów obszaru mające. Emfiteuzy były to dzierżawy królewskie na pewne lata w nagrodę zasług dawane. Tak np. za Jana Kazimierza dobra Rutno dano sukcesorom wiekopomnego Stefana Czarnieckiego na lat 30. Niekiedy dawane były dla wytrzymania pewnej sumy. Emfiteuzy tem się różniły od dóbr lennych, że były doczesne na pewne lata lub ograniczoną liczbę pokoleń, gdy lenności były w linii męskiej, czyli po mieczu wieczyste. Za Stanisława Augusta nastały jeszcze emfiteuzy na gruntach zupełnie pustych. W królewszczyznach były jeszcze łany wybranieckie, z których utrzymywany był wybrany pośród kmieci, jeden z każdych 20 łanów żołnierz do piechoty t. z. łanowej. Wszystkie królewszczyzny z wyjątkiem ekonomii stołowych i łanów wybranieckich, opłacały kwartę (ob. kwarta) i podlegały stanowiskom żołnierskim. W r. 1775 gdy przekonano się, że

gospodarka starostów była zła, Rzeczpospolita postanowiła starostwa i królewszczyzny wypuścić w dzierżawę emfiteutyczną na lat 50 przez licytację więcej dającemu. Licytacje te jednak nie przysły do skutku, bo na tymże sejmie rozebrano królewszczyzny w dzierżawę na innych warunkach, a mianowicie płacenia poczwórnej kwarty z normy lustracji w r. 1765 dokonanej. Włościanie w królewszczyznach mieli dużo swobód i dogodności rozmaitych, byli zamożni i przywiązani do królów, których listy i nadania przechowywali starannie w ukryciu, czcąc jak religię otaczając. Franciszek Paprocki, dziekan katedralny inflancki, wydał (w Łowiczu r. 1777) ważny podręcznik p. n.: „Wiadomość każdemu obywatelowi korony polskiej i wielkiego księstwa litewskiego potrzebna, albo specyfikacya starostw i królewszczyzn emfiteutycznie, expektatywą, dożywociem, sumownie i dziedzicznie udysponowanych przez sejm r. 1775 i 76 skończony“. Po rozbiórce Rzeczypospolitej, królewszczyzny pod rządem pruskim nazwano dobrami domenialnymi, Domänen, pod rządem austriackim zaś kameralnymi.

Krucyger ob. Marszałek.

Księgi wieczyste. Za Kazimierza Wielkiego sprzedaż dóbr odbywała się na piśmie przed królem, zatem należy przypuszczać, że musiały już być do jakichś stałych rejestrów albo ksiąg wieczystych wciągane. Statut za Jagiełły w Warce r. 1420 ustanowiony, rozporządza, że gdy dostojnicy zastępują króla na wiecu i przed nimi dziedzictwa się sprzedają, lub inne ważne czynności robią, których ślad na zawsze winien pozostać, przeto księga do zapisywania takich rzeczy na wiecach walnych służąca, ma być chowana pod trzema kluczami, z których jeden będzie u sędziego, drugi u podsędka, a trzeci u pisarza ziemskiego. Gdy sędzia będzie miał otwierać do tej księgi, powinien obwieścić, w którym powiecie, miejscu i czasie, księgi będą otworzone, aby się każdy po odpisy mógł

zgłaszać. Ponieważ Żydom ponownie zakazano, aby na piśmienne rewersa nie pożyczali pieniędzy, ale chciano utrzymać w mocy obligacye przedtem wydane, przeto nakazano r. 1420, aby takowe do akt czyli ksiąg wieczystych złożyli. Za Jana Olbrachta r. 1493 z powodu nadużyć postanowiono, aby w Poznaniu księgi grodzkie były pod kluczem nie podsądka lecz wojewody i kasztelana. W Wielkopolsce najwięcej czynności wpisywano do ksiąg grodzkich i z nich zawsze swoją moc miały, kiedy po innych prowincyach czynności zapisane w księgach grodzkich musiały być oblatowane czyli przeniesione w ciągu roku do ksiąg ziemskich. W wieku XVI każdy interesant, który miał urzędowy akt do zrobienia, albo chciał mieć zasadę do skargi, przychodził do kancelaryi, w której była suscepta czyli przyjmowanie zeznań. Suscepta zaś była w kancelaryach ziemskich i grodzkich, dla prymasa i jego ludzi w Łowiczu w kancelaryi prymasowskiej, dla mieszczan w każdym mieście w ratuszu, gdzie były księgi wójtowskie. Przy księgach wieczystych ziemskich był zawsze rejent lub zastępujący go wicerejent albo susceptant. W Mazowszu przy księgach wieczystych siedział sam pisarz, a wyręczał go podpisek lub także susceptant. W grodzie przyjmował zeznania i manifesty rejent albo susceptant. W województwie sandomierskiem były księgi wieczyste podkomorskie dla interesów granicznych. Nad nimi był przełożony pisarz graniczny. Podczas trybunału w Piotrkowie otwierał księgi pisarz ziemski sieradzki, a w Lublinie ziemski lubelski. Wogóle księgi ziemskie nie były przez cały rok otwarte, ale tylko podczas kadencyi sądowych i przez dwie niedziele przed każdą kadencją. Księgi wieczyste były zwykle 4. Jedna obejmowała zapisy i kwity pieniężne, druga ugody względem długów, oblaty rewersów i ubezpieczenia posagowe czyli t. zw. reformacye, trzecia sprzedaże i wszelkie ugody wieczyste, czwarta relacye czyli zażalenia. Relacye były to zeznania wszelkiego ro-

dzaju, protesty i manifesty, i tak np. skaleczony pokazywał zadane mu rany, skrzywdzony pieniądze lub majątkowo manifestował w księdze wieczystej swoją krzywdę. Broniący wolności sejmikowej protestował przeciwko jakiemu naciskowi lub nieformalności i uchybieniu prawa, albo woźny donosił, że został znieważony i t. d. Jednem słowem księga ta była przeznaczona głównie dla manifestów (ob. manifest). Każdy kto chciał, miał prawo księgi wieczyste przeglądać i kazać z nich wypisać, co mu się podobało. Niewolno było tylko ksiąg tych z kancelaryi wnosić. Chorych więc przywożono do kancelaryi. Król tylko sam mógł zezwolić, żeby susceptant udał się z księgą do domu prywatnego. Za wydarcie karty lub fałszerstwo urzędnik podpadał karze śmierci. Od zaprowadzenia papieru stęplowego, rewidowali księgi wieczyste urzędnicy skarbowi.

Kuchmistrz, urząd ten publiczny widzimy już w r. 1365 na dworze Kazimierza Wielkiego. Po łacinie zwał się pierwsiastkowo *Magister coquinae* potem *Praefectus culinae*. Obowiązkiem jego był dozór nad kuchnią królewską. W czasie zaś biesiady powinien był stać przy królu i na żądanie zdawać sprawę o jakości i smaku potraw. Urząd ten najprzód nadworny stał się potem koronnym. Był więc kuchmistrz koronny i kuchmistrz litewski, który od czasu unii lubelskiej zwał się kuchmistrem W. Ks. Litewskiego. Pierwszym kuchmistrem koronnym (*Praefectus culinae regni*), podpisał się Mikołaj Płaza ze Mstyczowa za Zygmunta III. Królowe polskie miały swoich kuchmistrzów, a czasem i królewicze, np. Władysław IV. Książęta litewscy w w. XV mieli swoich nadwornych kuchmistrzów. Obok honorowych czyli publicznych, mieli królowie zarówno jak i możniejsi panowie, kuchmistrzów rzeczywistych, kuchnią zatrudnionych, którzy do ich służby należeli.

Kulfon ob. Pieniądze w Polsce.

Kulig, Kulik, zabawa zapustna, szlichtada, polegająca

na objechaniu wszystkich domów w sąsiedztwie i kolejnem przyłączaniu się każdego do wesołego towarzystwa, które zebrawszy się w ten sposób, zajeżdża do ostatniego domu na tańce i hulankę. Kulig odbywał się oczywiście sankami, z muzyką i śpiewaniem. Gdy domów było w okolicy kilkanaście, wesoła drużyna nieraz na kilkunastu saniach ledwie pomieścić się mogła. Młodzież asystowała niewiastom przy saniach konno. Zawczasu wybierano dom, na który miano kuligiem najechać, niby to niespodziewanie, lubo gospodyni wiedziała o tem zawczasu, żeby się przygotować na przyjęcie gości. Zabawa ta musiała powstać wtedy, kiedy zaludniły się sąsiedztwa i rozwinęło życie towarzyskie u szlachty nie lubiącej mieszkania w mieście. Było to zapewne w wieku XIV lub XV, w czasie wpływu języka czeskiego na polski, więc też i nazwa kuligu wziętą jest z czeskiego *koleg* czyli objeżdżanie wszystkich kolejką, kołem, kółkiem, kolikiem, kulikiem, kuligiem. O zabawie takiej w zapusty, są już wzmianki w wieku XVI. Przyłączono do niej potem maskary czyli przebieranie się za cudzoziemców, cyganów, żydów, wreszcie po krakowsku, jako wesele chłopskie ze starostą weselnym, starościną, organistą i kapelą miejską. Często bez żadnej zapowiedzi, tylko poprzedzony przez arlekiną, cały kulig w pełnym galopie koni, wpadał na podwórze, i hurmem z muzyką, okrzykami i śpiewem wtłoczywszy się do dworu, rozpoczynał ochocze tany. Zabawy tego rodzaju zbliżały domy uboższe z możniejszymi, spajały ściślej węzły sąsiedzkie i służyły do bliższego poznajomienia się młodzieży ze stron dalszych. W wielu stronach jesienią, po dopełnieniu obowiązków, tak samo objeżdżano sąsiedztwa dla zabawy, kuligiem, na kołach. Józef Wybicki napisał r. 1783 komedię pięcioaktową „Kulig“, przedstawiając w niej zwyczaje narodowe. Słowacki opisał kulig ślicznym wierszem. W „Tygodniku ilustr.“ z r. 1861 jest także obraz staropolskiego kuliga. Z upadkiem obyczajów narodowych wyszedł u nas

i kulig z mody, ale ostatniemi czasy wznowiono go w niektórych znakomitych domach szczerze polskich, które powinnyby służyć za wzór innym i pobudzić do szanowania zabaw starodawnych, niewinnych a wesołych.

Kunne ob. Podatki, daniny, powinności.

Kupalnocka ob. Sobótka.

Kuratela w prawie polskiem oznacza pozbawienie własnej woli w zarządzie majątku, czemu podlegali obłąkani i marnotrawcy, czuwanie nad osobą pełnoletnią lecz ubezwłasnowolnioną, t. j. niezdolną do wykonywania działań prawomocnych, oraz nad jej prawami majątkowymi. Takie kuratele czyli kuratorye wychodziły z kancelaryi królewskiej za poprzedniem sprawdzeniem przez inkwizycyą, czy osoba jest rzeczywiście niepoczytalna, co gdy zostało stwierdzonem, wyznaczano jej kuratora, którego obowiązki i wynagrodzenie były takie same jak opiekuna małoletnich. Prawo o kuratelach uregulowała konstytucya sejmowa z r. 1638, która lubo mówi o obłąkanych, jednakże i marnotrawców, *prodigi*, zalicza do tej samej kategorii. Zniesienie kurateli wyjednywano tak samo (dla szlachty) w kancelaryi królewskiej.

Kurdesz. Tak Polacy nazywali dobrego przyjaciela i towarzysza biesiady. Wyraz ten przyjęli od Turków i Tatarów podczas ciągłych ze Wschodem stosunków. Po turrecku *kardasz* znaczy brat i używa się w znaczeniu towarzysza. Polacy przekształcili to na kordasz, kierdasz i kurdasz, a kardastwem nazywali niekiedy przyjaźń, braterstwo, kamractwo. Do najpopularniejszych wesołych piosenek towarzyskich drugiej połowy XVIII wieku należała nazwana „Kurdeszem“ od tego, że każda jej strofka kończyła się wierszem „Kurdesz, kurdesz nad kurdeszami!“ Autorem tej piosenki był ks. Franciszek Bohomolec (ur. r. 1720 † 1784), uczony i niepospolitych zasług Jezuita, pierwszy w XVIII wieku autor komedyi polskich, założyciel pism peryodycznych (Monitora), wydawca kronik pol-

skich, autor, tłumacz, dobroczyńca uczącej się młodzieży, jeden z najgorliwiej rozbudzających z uspienia oświatę i literaturę polską. Był człowiekiem wesołym i towarzyskim. W gronie przyjaciół improwizował i układał pieśni. Lubili go wszyscy i poważali, bo przy wesołości i dowcipie nigdy nikomu nie ubliżył. On to na jednym z czwartkowych obiadów u króla Stanisława powiedział raz piękną improwizację p. t. „Pochwała wesołości“, na co mu Krasicki zaimprowizował odpowiedź i zakończył wivatem: „Niech żyją Bohomolce!“ Bohomolec przyjaźnił się z Grzegorzem Łyszkiewiczem, zacnym kupcem warszawskim, którego dom słynął gościnnością jego małżonki Anny, a piwnica starym węgryzmem. U Łyszkiewicza to na jednym z zebrań przyjacielskich ułożył Bohomolec piosnkę dziewiczozwrotkową poczynającą się od słów:

Każ przynieść wina mój Grzegorzu miły,
Bogdaj się troski nam nigdy nie śniły,
Niech i Anulka tu zasiądzie z nami,
Kurdesz, kurdesz nad kurdeszami!

Piosnka ta podobała się wszystkim ludziom wesołym, a zwłaszcza palestrantom, w dni kilka obiegła całą Warszawę, a potem wszystkie zakątki kraju od Karpat do Dźwiny. Najdłużej cieszyła się popularnością na Litwie, jako hasło biesiadniczego bratania się.

Kurkowe Towarzystwa czyli Bractwa strzeleckie. W wiekach średnich wszystkie znaczniejsze miasta, celem obrony przeciw napadom nieprzyjacielskim i przewadze możnowładztwa, opasywały się wałami, fosami, palisadami, murami i basztami, w których bywały także bramy wjazdowe. Mieszczanie podzieleni byli zwykle na bractwa rzemieślnicze czyli cechy, z których każdy zamieszkiwał najczęściej jedną ulicę lub dzielnicę miasta, miał wyznaczoną sobie część murów do obrony, którą własnym kosztem utrzymywał i własnymi piersiami w razie szturmów zasłaniał, i basztę w której posiadał swój arsenał (cekausz). Z tego powodu

między mieszczanami powstały osobne bractwa dla ćwiczenia się w celnym strzelaniu z łuków, a później gdy proch się upowszechnił, z rusznic. Królowie uznając pożyteczność podobnych stowarzyszeń dla obrony kraju, chętnie potwierdzali ich ustawy i nadawali im nowe przywileje. Podobno pierwsze bractwa strzeleckie miały powstać w niemieckich miastach hanzeatyckich, w czem naśladowane były potem przez miasta całej Europy a zatem i polskie. Stąd w Niemczech nawet po małych miasteczkach i wioskach strzelanie do celu mającego kształt ptaka (*Vogelschiessen*) z łuku lub palnej strzelby, stanowi dotąd najulubieńszą zabawę ludu. Bolesław I, książę szląski z krwi Piastów, potwierdził roku 1286 bractwo strzeleckie miasta Świdnicy i sam uczestniczył, gdy do ptaka na wysokiej żerdzi załkniętego Świdniczanin z łuków strzelali. Ponieważ za Kazimierza Wielkiego 72 miast polskich zostało ufortyfikowanych a prawie wszystkie rządziły się prawem magdeburskiem i były obowiązane do obrony własnej i kraju, zatem niewątpliwie większość tych miast posiadała bractwa strzeleckie. Najdawniejsze wiadomości o podobnych bractwach mamy: w Krakowie, Warszawie, Toruniu, Lwowie, Poznaniu i Kaliszu. Corocznie, zwykle w poniedziałek po oktawie Bożego Ciała, zgromadzali się strzelcy do kościoła, skąd udawali się do strzelnicy zwanej celstatem (*Zielstatt*), gdzie przez trzy dni strzelano do celu. W Krakowie, Warszawie, we Lwowie i gdzieindziej, tarcza wyobrażała koguta zwanego „kurkiem“. Często król z dworem bywał na tej zabawie a synowie senatorów ubiegali się o lepsze z mieszczanami. Kto ustrzelił łeb, ogon lub skrzydło kurka, dostawał w nagrodę półmisek cynowy z wyobrażeniem tejże części, kto zaś w same piersi kurka trafił, zostawał królem kurkowym na rok cały. Z muzyką i okrzykami całe bractwo odprowadzało go do domu; jeden z członków niósł przed nim kurka srebrnego, który aż do następnego roku u króla kurkowego pozostawał. W nagrodę swej zręczności

używał on przez ten czas znacznych przywilejów, mogąc np. niepłacić podatków i sprowadzać wino i towary bez opłaty celnej, co w roku 1765 zamieniono w Krakowie na dar pieniężny 3,000 złp. wynoszący. Po zabawie kurkowej król polski dawał ucztę dla strzelców podług swej woli; dla dwunastu zaś mężów i starszego w bractwie, wyznaczona była ustawą pewna ilość garncy wina, miodu, pierników i potraw. Bractwa kurkowe stanowiły zarazem do roku 1794 rodzaj szkoły strzeleckiej, w której uczono strzelania z łuków, kusz, rusznic i hakownic. Ostatnim królem kurkowym za Rzeczypospolitą został w r. 1793, Stanisław Piątkowski pasztetnik. Mawiano więc:

„Stanisław Poniatowski, ostatni król polski,
Stanisław Piątkowski, ostatni król kurkowy“.

Za czasu Rzeczypospolitej krakowskiej towarzystwo strzeleckie zostało odnowionem i dotąd istnieje, a ogród jego ze strzelnicą, zwany strzeleckim, jest ulubionem miejscem zabaw Krakowian. Kurek z blachy srebrnej, przechowywany przez to bractwo, prawie naturalnej wielkości (15 cali wysoki), wyobraża koguta, jako godło czuwania nocnego w niebezpieczeństwie, i jest znakomitym wyrobem sztuki złotniczej, z której w wieku XV i XVI słynął Kraków. Majeranowski, redaktor *Pszczółki krakowskiej*, pomieszczając w swem piśmie r. 1821 wiadomość o towarzystwie kurkowym i ciekawy jego statut z r. 1564, podał przytem ułożoną przez siebie „piosnkę braci kurkowych“ jako niby dawniejszy zabytek, czem wielu w błąd wprowadził. Bractwo łuczników w Warszawie posiadało uchwały miasta z lat 1540 i 1547, które wraz z kurkiem srebrnym z roku 1552 przechowywane są dotąd w ratuszu warszawskim. Liczne prerogatywy króla kurkowego, które r. 1765 zostały zamienione w Krakowie na dar pieniężny, takiej samej zamianie uległy w Warszawie jeszcze w r. 1547. Jan Kazimierz pragnąc mieć, jak się sam wyraził, ludzi sposobnych do wojny, którzyby łącząc zabawę z korzyścią, byli

przygotowani w czasie pokoju do używania broni w potrzebie, przywilejem z r. 1652 nadał bractwu warszawskiemu obszerny plac do ćwiczenia w strzelaniu, położony między ulicami: Leszno, Przejazd, Nowolipie i cmentarzem dyssydentów. Towarzystwo to jednak dotrwało tylko do połowy XVIII wieku. Podobno ze wszystkich bractw strzeleckich, najwięcej korzyści dla Rzeczypospolitej przyniosło bractwo lwowskie, gdyż najczęściej sami mieszczanie bronić musieli miasta od nieprzyjacielskich napadów. Zygmunt August w przywileju z roku 1546 dla strzelców lwowskich wspomina o dawnem już istnieniu ich stowarzyszenia. Przywilej ten przekonywa, że mieszczanie lwowscy nie tylko z rusznic ale i z większych dział strzelali. Lecz do kurka, gdy chodziło o wybranie króla kurkowego, szanując odwieczny zwyczaj, strzelano tylko z łuków. Dopiero Henryk Walezy strzelanie z palnej broni w dniu tym zaprowadził. Od r. 1623 ćwiczone się w strzelaniu z dział i hakownic. Dawna konfraternia tem się różniła od dzisiejszego towarzystwa strzeleckiego, że była prawdziwą szkołą rycerską dla wszystkich mieszkańców. z wyjątkiem tylko starców i kalek. To też waleczność Lwowian znaną była w historii a królowie polscy w niejednym przywileju zaznaczyli tę ich zasługę dla Rzeczypospolitej, nazywając miasto przedmurzem chrześcijaństwa i narodu. Lud polski dotąd śpiewa kolędę jedyną w swoim rodzaju, bo mowa w niej o oblężeniu Lwowa i okupie danym przez mieszczan. Tomasz Kuleczycki w dziełku p. t. „Rys historii towarzystwa strzeleckiego lwowskiego“ (Lwów r. 1848) przedstawił zajmujący obraz urzędów i życia braci strzelców. Strzelanie do kurka rozpoczynało się corocznie w dzień św. Wawrzyńca i trwało przez trzy dni a każdy mieszczanin lwowski posesjonat, czy nieposesjonat, mógł zostać królem kurkowym. W uroczystości tej brała udział oraz biesiadowała razem z mieszczanami i szlachta. Strzelanie do celu z armat, których Lwów posiadał niemało, odbywało się w terminach

i z zachowaniem przepisanych ustawami zwyczajów. Sędziowie, którzy stwierdzali celność strzałów, nazywani byli tragarzami. O zwyczaju strzelania do kurka w Poznaniu, mamy pierwszą wiadomość z wieku XV. W r. 1537 nadał magistrat poznański bractwu strzeleckiemu oddzielny statut. Król kurkowy uwolnionym tu został, jak wszędzie, od ceł i podatków, z wyjątkiem cła nowego. Ze statutu potwierdzonego przez Stefana Batorego r. 1578 pokazuje się, że w Poznaniu, jak wszędzie, strzelano jeszcze wówczas do kurka z łuków a zabawa ta trwała cały tydzień, przepłatana ucztami, kapelą i rozrywkami, w których cała publiczność brała udział. Bractwo w skarbcu swoim posiadało między klejnotami łańcuch złoty o 58 ogniach, wagi 116 dukatów, którym przepasywano każdego króla kurkowego, dwie laski marszałkowskie z bogatemi gałkami, noszone podczas publicznych wystąpień przez starszych bractwa i inne ozdoby, co wszystko zostało zrabowane podczas wojny szwedzkiej za Augusta II. Bractwo strzeleckie w Kaliszu, zwane niekiedy Kołem rycerskim, miało starożytny swój statut, który gdy w czasie wojen zaginął, przez Michała Korybuta odnowiony został na sejmie w roku 1672. W zachowanej księdze czyli albumie tegoż bractwa znajduje się spis wszystkich królów kurkowych od r. 1672 do 1771. Prócz tego „Książeczka tragarzów“, zaszczyconych tą godnością. W miastach wielkopolskich pod rządami pruskimi, bractwa strzeleckie przetrwały upadek Rzeczypospolitej. Przestały jednakże strzelać do kurka, zamieniwszy go na tarczę, której środek czerwony, otoczony jest obwodem czarnym i największym białym.

Kustosz koronny. Pierwotnie sam podskarbi utrzymywał pod swoim kluczem korony i klejnoty królewskie w skarbcu na zamku krakowskim. Później gdy klejnotów tych i koron przybyło, skarbiec królewski strzeżony był przez 8-miu dygnitarzy a mianowicie: podskarbiego koronnego, kasztelana krakowskiego i wojewodów: krakowskiego,

poznańskiego, wileńskiego, sandomierskiego, kaliskiego i trockiego, z których każdy drzwi tego skarbcza pieczęcią swoją zapieczętował i na własny klucz zamknąć był obowiązany. Dopiero za Zygmunta Starego do pilnowania skarbcza i archiwum nadwornego nastaje oddzielny dygnitarz nazwany kustoszem koronnym. Godność tę pierwszy piastował Stanisław Zaborowski, sławny autor dziełka łacińskiego o pisowni polskiej, który za Aleksandra Jagiellończyka był pisarzem skarbu koronnego. Później przez długi czas nie mamy żadnej wiadomości o kustoszach. Po śmierci Zygmunta Augusta klucze od skarbcza ma jak zwykle podskarbi, kasztelan krakowski, tudzież 6-ciu najstarszych wojewodów (4 koronnych i 2 litewskich). Dopiero za Zygmunta III znajdujemy znowu kustoszów. Stolica była przeniesioną do Warszawy, gdzie podskarbi mieszkał przy królu, skarbiec zaś był w Krakowie, więc nie dziwnego, że kustoszami bywali wyłącznie kanonicy i prałaci krakowscy. Dopiero za Jana III urząd kustosza stał się dygnitarstwem koronnym. W kancelaryi królewskiej dawano kustoszom jak biskupom tytuł wielbnych. Na wzór kustosza koronnego, czyli jak niektórzy pisali, kustosza koron, utworzono dla Wiel. ks. Litewskiego kustosza skarbu, który na zamku wileńskim niektórych dokumentów i klejnotów strzedz musiał. Kustosz litewski jest lepiej znany pod nazwą skarbnego czyli skarbnika litewskiego. Prawo, które do pilnowania skarbcza wyznaczało oprócz podskarbiego 7-miu senatorów, nie upadało do ostatnich chwil Rzeczypospolitej. Kustosz mieszkający w Krakowie zastępował przy otwieraniu podskarbiego, który przemieszczał w Warszawie. Jan III zaprowadził porządek w rzeczach skarbcza i powagę urzędu. Ustanowił, żeby przy kustoszu dopełnili dwaj kanonicy krakowscy zregestrowania przechowywanych w skarbcu skryptów i przywilejów. Odpowiedzialność za całość skarbcza koronnego nie obciążała już podskarbiego ale kustosza. Burgrabiowie krakowscy, których było 12-tu, trzymając straż nad zam-

kiem, czuwali bezpośrednio nad skarbcem. Kiedy August II Sas, przemocą wdarłszy się na tron polski, zjechał na koronację do Krakowa a koron nie było, bo kustosz wydać ich nie chciał bez wiedzy Rzeczypospolitej, dwaj pralaci, żeby się przypodobać nowemu panu, weszli do skarbcza wyłomem w murze, z upoważnienia króla dokonany i zabrali insygnia królewskie wbrew kustoszowi. Stanisław August drugim jest prawodawcą urzędu po Janie III. Konstytucya sejmku z r. 1776 stanowi, że kustoszowie „miejsce między urzędnikami koronnymi po obożnych polnych mieć zawsze będą“. Kustoszowie zasiadali w sądach asesoryi koronnej z głosem doradczym a w referendaryi ze stanowczym. Z ciągu trzech wieków dochowało się 16 nazwisk kustoszów koronnych. Ostatni z nich Sebastyan Sierakowski z kanonika krakowskiego mianowany kustoszem koronnym w r. 1790, zmarł w r. 1824.

Kwarta, kwarciane wojsko. Gdy granica wschodnia była ciągle niepokojona i napady tatarskie powtarzały się coraz częściej a pospolite ruszenie nie mogło być ciągle na koniu dla obrony dalekich kresów, Stany widziały potrzebę utworzenia wojska stałego i w tym celu na sejmie r. 1562 postanowiono wydzielić czwartą część czyli kwartę dochodu z królewszczyn na utrzymanie stałego wojska i stałej, czyli jak nazywano, „potocznej“ obrony granic. Opłacie kwarty podlegały wszystkie królewszczyny, starostwa, sołtystwa i lemaństwa z wyjątkiem dóbr stołu królewskiego. Utrzymywane z kwarty wojsko, nazwane stąd kwarcianem, składało się przeważnie z jazdy i małej ilości piechoty, stojącej na załodze po zamkach kresowych. Przy wojsku kwarcianem na Ukrainie znajdował się hetman polny, strażnik i pisarz polny, który był płatnikiem i co kwartał dopełniał spisów czyli lustracyi wojska. Liczba kwarcianego żołnierza zależała od wysokości otrzymanego dochodu. W r. 1569 znajdowało się na Podolu 2250 jazdy i 850 piechoty kwarcianej, oraz artylerya złożona z 24 ha-

kownic. W r. 1570 było jazdy 2837, piechoty 750 i strzelców hetmańskich 500 a hakownic 72. Później widzimy wśród jazdy wymienionych: usarzy, kozaków, dragonów. Z kwarty r. 1638 płacono hetmanowi wiel. kor. zł. 1800 rocznie, hetmanowi polnemu 800, strażnikowi polnemu 1400, obożnemu 800, na furmanów i puszkarzy 5750, Beauplanowi kapitanowi armatnemu 1228 i inżynierowi na Kudaku 300. W r. 1648 wojsko kwarciane zasłaniające Rzeczpospolitą przed hordami Tatarów składało się: z usarzy 1,040, kozaków 1,170, dragonów 900 i piechoty 300, razem głów 3,510. I to była ta armia polska i do tego podzielona na dwoje, nad którą Chmielnicki na czele wielkich tłumów odniósł owe sławne zwycięstwa pod Żółtymi Wodami i Korsuniem, wskutek których wojsko kwarciane przestało istnieć i zasłaniać krainy ruskie przed jassyrem i jedykulem. W razie wielkiej potrzeby kwartę podwajano i taka nazywała się dupla. W r. 1613 była nawet potrójna czyli trypla. Według konstytucyi z r. 1638, dochód z dóbr stołowych rozdzielono na 5 części, z których 3 szły dla króla, 4-ta na wojsko kwarciane a 5-ta dla starosty lub dzierżawcy. Żeby zaś wogóle przy wzroście dochodów i kwarta odpowiednio wzrastała, sejmy wyznaczały co 5 lat lustracye dóbr stołowych. Obrani przez sejm: 1 senator małopolski, 1 wielkopolski, 2 posłów wraz z starostą rawskim i podskarbis, zasiadali corocznie około Zielonych Świątek w Rawie mazowieckiej i przez 3 niedziele przyjmowali od przybywających starostów i dzierżawców na zamku rawskim należną od nich kwartę, którą stąd nazywano kwartą rawską. Podskarbi brał za to 1,000 złotych, senatorowie po 300, a posłowie po 200. Ściągnięte w ten sposób pieniądze jeden z członków tej komisji odwoził potem do Lwowa, skąd odsyłano wojsku kwarcianemu, stojącemu zwykle na Ukrainie.

Kwartnik ob. Pieniądze w Polsce.

Laska od czasów starożytnych była godłem władzy i dostojęstwa. Już w epoce narzędzi kamiennych spotykamy gałki z kamienia mające otwór do osadzenia na kiju, które nie tyle jako broni, ile za godła jakieś służyć musiały. Laska krótka z dużą gałką nazwana buławą lub buzdycanem, była godłem władzy hetmańskiej i regimentarskiej. Laska pasterska u góry mocno zakrzywiona, stała się pastorałem biskupim. Laska niewielka z naśladowanym kwiatem w miejsce gałki, przybrała znaczenie berła królewskiego. Laska wysoka z dużą gałką stała się godłem odźwiernych, wysoka zaś z małą gałką była symbolem godności marszałkowskiej. Skrzetuski w „Prawie polskiem” powiada, że „znakiem dostojęstwa marszałkowskiego jest laska przy urzędzie imieniem królewskim oddawana przez jednego z pieczętarzów”. „Marszałek starej laski”, to znaczy marszałek sejmu poprzedniego; „do laski projekt oddawać”, znaczyło składać go przewodniczącemu obradom sejmowym. Gdy mowa była o sejmie, mówiono, że odbył się „pod laską” tego lub tamtego marszałka. Laskę, która była godłem sądu, zwano po łacinie *corylus*. Był zwyczaj, że kto chciał założyć się o zysk lub stratę swej sprawy, kładł zakład na stole sądowym za laską. Stąd zakład podobny zwał się *corylus* lub zalaska. Czacki powiada, że skarżący się, podług woli swojej kładł pieniądze, jeżeli przegrał sprawę to je tracił, jeżeli zaś wygrał, to odbierał swój t. z. wykład a strona pozwana drugie tyle musiała mu dodać (coś podobnego mamy dziś w sądach rabinów). Marszałkowie nosili przed królami laskę i przewodniczyli w ceremoniach dworskich. Naśladowali ich w tem biskupi i panowie, którzy na dworach swoich utrzymywali także marszałków. Panów naśladowała szlachta, a że marszałków nie miała, więc tylko podczas rodzinnych uroczystości wybierano czasowych, aby kierowali zabawą i obrzędami. Nie mogło być wesela bez marszałka, który podniesieniem lub uderzeniem laski dawał znak do wnoszenia potraw na ucztę,

zaczynania lub przerwy w tańcach i t. d. Za szlachtą poszli mieszczenie i kmiecie, bo obyczaj narodowy był jeden w Polsce, tylko do zamożności i wykształcenia stosowany. Lud wiejski zachował go najwierniej, bo dotąd na weselach kmieci przewodniczy wszystkiemu marszałek, którego laska strojna w rutę i wstążki, zowie się „różgą weselną”. W dobie Piastów pozywano kmieci na wiece i do sądu przez uderzenie w drzwi ich chat „laską opolną”. W dokumencie z r. 1288 mamy już wyraz „laska opolna”.

Laudum (z łacińskiego *laudum* — chwalić). Tak nazywali Polacy uchwały sejmików ziemskich i wojewódzkich, wogóle zjazdów prowincjonalnych, jednomyślnością zazwyczaj stanowione. Jednomyślna uchwała ziemska, *laudum terrestre*, stawała się zwykle obowiązującym wszystkich prawem miejscowem. W Mazowszu np. istniała uchwała ziemska, że wolno było kmieciami na św. Marcin oddalić się z gruntu za rękojmnią, iż opuszczonego pana zaspokoi w razie gdyby był mu co winien. W rzeczywistości rządziły Rzeczpospolitą nie sejmy ale *lauda* ziemskie i wojewódzkie, z którymi posłowie przyjeżdżali już na sejmy (ob. Instrukcyje sejmikowe).

Lemieszka ob. Nowy rok.

Lennik, lenny ob. Łan.

Leziwa ob. Siłacze.

Liber beneficiorum, nazywa się spis funduszków kościelnych w dawnej diecezji krakowskiej, przez Długosza znanego historyka w wieku XV sporządzony. W archidiecezji gnieźnieńskiej, za prymasa Łaskiego sporządzone było oszacowanie dochodów kościelnych dla ustanowienia podatku, a opis ten nazwany został *liber retaxationum*. Obie te księgi jednym słowem *libri beneficiorum* nazwane, przyjęło prawodawstwo polskie za prawomocne dowody w sporach o fundusze kościelne, ziemie „poświętne” i dziesięciny.

Liberum Veto. Tak nazywano w Polsce znane prawo „nie pozwalam” i zasadę jednomyślności sejmowej. Histo-

rya wykazuje nam nietylko w samej Polsce żądanie jednomyślności przy uchwałach. Już prawo salickie czyli ustawy ludowe Franków Salickich z wieku V, później kapitularz Karola Wielkiego, wymagały także jednomyślności. Dytmar opisując gminowładztwo Lutyków, plemienia słowiańskiego między Elbą i Odrą w X wieku mieszkającego, powiada, że w ich naradach czyli wiecach stanowiła o wszystkim jednomyślność. Kto się sprzeciwiał większości i do niej nie chciał przyłączyć, bito go kijami, nie przybywającym zaś na wiece niszczone domostwa. Nie ulega wątpliwości, że pojęcia o potrzebie jednomyślności uchwał leżało już niejako we krwi narodu polskiego a później sformułowano je w formę prawną. Ostatnim królem samowładnym w Polsce był Kazimierz Wielki. Po nim rozkwita bujnie wolność polska a zjazdy i narady nasze od tej pierwszej chwili samopoznania narodowego, nie mają innej formy nad jednomyślność, pozyskiwaną przez przyłączanie się mniejszości opozycyjnej do większości w imię dobra publicznego. Forma to zresztą najpospolitsza i najprostsza, kiedy na sejmach nie rozprawiano długo i nie zbierano jeszcze głosów. Ktoś stawiał wniosek do uchwały, przekonał i pociągnął za sobą sejmujących a ci jednomyślnie się godzili. Jeżeli przekonał tylko większość, to mniejszość ustępowała dla zasady, bo był duch zacny w narodzie i starał się o to, co było pożyteczne. Różnice zdań bywały, ale kiedy porachowała się mniejszość, sprawiał w niej to duch obywatelski, że ustępowała. Taka jednomyślność po zlanu się mniejszości w większość, bywała już za Władysława Jagiełły, np. na sejmie w r. 1404, gdy chodziło o wykupno ziemi Dobrzyńskiej od Krzyżaków. Przed sejmami walnymi zbierały się u siebie województwa na sejmiki, aby przyjść z rzeczą gotową i z jednomyślnością. Fakt uderzający w cywilizacji naszej tamtych wieków, że w naradach wszystkich występują jednomyślnie zbiorowe grupy i głosują tak lub inaczej całe województwa a nie pojedynczy posłowie. Każde

województwo ma swego mowcę, który się odzywa na sejmie nie od siebie ale od swego województwa. Jednomyślność pojedynczych województw po porozumieniu się całej izby, stawała się jednomyślnością sejmową. Na sejmach elekcyjnych różne województwa popierały różnych kandydatów, ale każde samo w sobie głosowało jednomyślnie. Przed elekcją Batorego książę Ostrogi, wojewodzie kijowski, oświadczył Rzeczypospolitej w imieniu Kijowian i Wołynian, że się zgodzą na wszelkie uchwały, które zapadną jednomyślnością wszystkich. Tutaj zacny duch miłości ojczyzny nie pytał nawet o treść uchwał, ustępując na rzecz jednomyślności. Karnkowski, biskup kujawski, rozpowiada w kole sejmowym, że trzy są filary Rzeczypospolitej: jedność króla, jedność zdania i jedność sejmu. Jeżeli zabraknie tych filarów t. j. jednomyślności, Rzeczypospolita runie. Batory pojął doskonale tę naturę jednomyślności polskiej, więc powiada, że rozumie sprzeczność zdań „ale wypada, żeby dla pożytku Rzeczypospolitej mniejszość przystała do większości“. Z zacności obywatelskiej płynęła karność zmuszająca poświęcać zdania osobiste dla jednozgodności. Ale już ks. Skarga zaczyna w kazaniach przeklinać niezgodę i zbrodnię, jakiej dotąd świat polski nie widział, żeby jeden głos niweczył narodowe obrady. Z upadkiem karności patryotycznej coraz rzadziej mniejszość zlewa się w większość. Gdy pierwsze niedojście sejmu w r. 1536 było wypadkiem wyjątkowym, to w wieku XVII zrywanie sejmów powszechniejsze. Nareszcie w roku 1652 następuje pierwszy w dziejach polskich wypadek, żeby nie województwo, ale jeden stolnik upicki Władysław Siciński, urażony dekretem królewskim w sprawie ekonomii szawelskiej, wyłamaniem się z jednomyślności, sejm swoim *Veto* zerwał. Naród go przeklął, ale zasada jednomyślności w stanowieniu uchwał została. W obradach mieli i senatorowie *liberum veto*, jednakże zdarzyło się tylko raz jeden, że Breza, wojewoda poznański za Jana III, skorzystał z tego prawa

i nie chcąc się połączyć z większością przerwał posiedzenie senatu.

Ligawka, legawka, wielka drewniana trąba, instrument muzyczny wiejski, pod gołem niebem tylko używany, może najstarszy z narzędzi muzycznych w Polsce. Ligawka długa na kilka stóp, czasem prosta, częściej nieco łukowata, w szerszym końcu kilka cali średnicy mająca, w węższym do ust przeznaczonym zakończona krótkim lejkiem. Głos jej przenikliwy, podobny nieco do tonu oboja, lubo ostrzejszy i znacznie silniejszy. Nazwa ligawki, pochodzi od legania, czyli opierania jej (zwykle na płocie) podczas trąbienia, właściwa bowiem ligawka 2 do 3 łokci długa, jest zbyt ciężką, aby grać można było na niej swobodnie bez oparcia. Stąd nazwa ta nie stosowała się do małych trąbek pastuszych. Kluk w swoim dziele o roślinach, w XVIII w., powiada, że „ligawki pastuchów bywają osowe i wierzbowe”. Na Mazowszu i Podlasiu w każdej wsi miewano po kilka ligawek i dotąd jeszcze niektórzy mają. W lasach nawoływano niemi bydło a przy domu grano codziennie przez cały adwent, dobywając uroczyste tony g, c, e, g, c, a, g, c, itp., dla przypomnienia sądu ostatecznego, do którego pobudkę zatrąbi światu archanioł. W zwyczaju tym poetycznym zamilowany był szczególnie zmarły r. 1838 arcybiskup warszawski Choromański, jakoż gdy był proboszczem w Zambrowie koło Łomży, występowała tam podczas pasterki cała młodzież parafialna, grając na wielkich ligawkach na cmentarzu. Głos ligawki w cichy pogodny wieczór zimowy podczas adwentu, słyszeć można w odległości półmilowej.

Lira ob. Muzyczne narzędzia.

Listy przypowiednie ob. Jazda polska i Rotmistrz.

Litkup, stary zwyczaj poczęstunku na potwierdzenie „dobitego targu”. Na znak dokonanego kupna bito wzaajemnie z całej siły dłońmi, podawano sobie ręce i zapijano litkupem. Świadkowie i meklerzy przy targu zwali się w prawie miejskiem litkupnikami. Dotąd na jarmarkach

obyczaj ten jest powszechnym. Wieśniak polski po wypiciu litkupu, choćby się czuł najwięcej pokrzywdzony, nie cofa słowa nigdy. Takie bowiem jest prawo zwyczajowe, znane i w prawodawstwie pisanem. Sam wyraz pochodzi z niemieckiego *leibkauf*. Litkupnicy, którzy doprowadzili targ do skutku, byli za to płaceni. Kto kupił rzecz kradzioną, musiał się wywieść litkupnikami. Na Litwie i Rusi litkup zowią baryszem.

Ludokrajca, ludokradca, ludziopredawca, ludokupiec, ten co handluje ludźmi jak towarem. Polacy nie zajmowali się nigdy podobnym handlem, uważając go za zbrodnię. Nawiedzali jednak Polskę ludokrajcy z Węgier, którzy kradli małych chłopców i uwodzili dziewczęta na sprzedaż Tatarom i Turkom. Klonowicz pisze w „Worku judaszowym”: „Ludokrajce w Węgrzech marłahuzami zowią”. Prawo polskie naznaczało srogie kary na takich, bo nikt nie mógł być w Polsce przedmiotem handlu pieniężnego. Pochwyconych marłahuzów, którzy się do Polski zakradali, żywcem końmi rozszarpywano. Jeszcze w wieku XVIII królowie pruscy, pomimo że panowali w kraju słynącym z oświaty i kultury, uprawiali gorszące ludokupstwo, porywając i kupując rosłych mężczyzn do swego wojska. Wydarzyło się np. w czasie bezkrólewia po Augustie II Sasie, że wójt z miasteczka Nowogrodu w ziemi Łomżyńskiej, przekupiony przez sąsiednie władze pruskie, wydał w niewolę pruską dwóch mazurów. Gdy sprawa wyszła na jaw, sąd kapturowy łomżyński, w czasie bezkrólewia wszelkie przestępstwa kryminalne sądzący, kazał owego wójta obwiesić w Łomży. To też może tłumaczy w części, że rozmiłowani w swobodach Polacy, patrząc na to co się działo u sąsiadów, widzieli w monarchizmie widmo niewoli i pragnąc zabezpieczyć Rzeczpospolitą od takowej, ubezwładniali władzę królewską.

Ludwisarnia, odlewnia, gisernia, miejsce i budynek, w którym odlewają się przedmioty metalowe, a mianowicie

cie działa, kule, dzwony, świeczniki i lichtarze. Ludwisarz lub odlewacz, odlewnik, majster, którego fachem jest odlewanie z metalu. Wśród ludwisarzy odróżniano konwisarzy, którzy głównie zajmowali się odlewaniem z cyny i miedzi naczyń domowych a zwłaszcza konwi i od tych dostali swoją nazwę. Gdy miejsce naczyń glinianych i łyżek drewnianych zajęły u możniejszych cynowe, a te łatwo się gięły, wędrowali po wsiach, dworach i miasteczkach konwisarze i na oczekaniu odlewali ze starych nowe. Ludwisarz był mistrzem większej sztuki i trwalszych przedmiotów. Mistrzów takich sprowadzano z zagranicy. Za Zygmunta Starego mieszkało wielu ludwisarzy w Krakowie. Księgi grodzkie tamtejsze przechowały ich nazwiska z tytułem mistrzów królewskich. Najślawniejszym był Hans Behem, który r. 1520 odlał największy dzwon w Polsce, na cześć króla Zygmuntem nazwany. Był to brat europejskiej sławy ludwisarza norymberskiego Sebalda Behema. Zygmunt Stary kazał dla niego pobudować dom w Krakowie. Ludwisarzem Zygmunta Augusta w Wilnie był Szymon Bochwie. Batory miał ludwisarzy Witalego i Springera. Ludwisarnie do lania dział były: w Krakowie, Lwowie, Haliczu, Warszawie, Wilnie i kilku innych miejscach. Mamy działa z latami: 1509, 1553, 1610, 1623, 1635, 1650, litewskie za generała Judyckiego z r. 1655. Za Zygmunta III, na pamiątkę zdobycia Smoleńska, ulano 2 moździerze do kul kamiennych i nazwano Iwan i Szeremet, po 12 centnarów ważące. Władysław IV w Oliwie pod Gdańskiem kazał sposobem próby kuć armaty żelazne. Stanisław August ludwisarnię zniszczoną przez Karola XII w Warszawie odbudował. Sejm w r. 1780 wyznaczył na ludwisarnię warszawską złp. 300,000 rocznie. Utrzymywano przy niej: ludwisarza, pisarza, 15-tu majstrów różnego rzemiosła i 30-tu czeladników. O ludwisarniach ob. Artylerya polska.

Lustracya, rewizya dóbr królewskich i starostw przez osoby wysłane do obejrzenia i szczegółowego opisanie ich

stanu, dochodów, oraz powinności poddanych. Uniwersały królewskie ogłaszały wcześniej wysłanie lustratorów. Konstytucya z r. 1562 zapewniała im powagę i bezpieczeństwo osobiste, a sejm w r. 1568 uchwalił, iż „lustracya dóbr królewskich co 5 lat zawsze bywać ma, dla przyczynienia albo umniejszenia kwarty za jakimi przypadkami“. Ktoby powążył się znieważać lustratora, pociągany był za zbrodnię obrazy Majestatu. Sejmy w latach 1561 i 1601 zarządziły lustracye w całej Rzeczypospolitej. Podobne czynności trwały do ostatnich czasów Rzeczypospolitej. Lustracye z wieku XVII i drugiej połowy XVI były bardzo szczegółowo i porządnie dokonywane. Znajdujemy w nich drobiazgowo opisy: zamków, dworów, budynków gospodarskich, sprzętów domowych, okuć, inwentarza żywego i martwego, zasiewów, zbiorów i t. d. Zawierają one ciekawy materiał do dziejów gospodarstwa dawnego i rolnictwa. Jeżeli starostwo było obszerne, to lustracya stanowiła nieraz potężną księgę, złożoną z samych cyfr, rubryk i opisów. Wymierzano tam nie tylko włóki ale morgi i pręty w każdym folwarku i u każdego kmiecia. Tak wyglądały np. lustracye starostwa Szawelskiego w czasach Zygmunta III. Lustratorowie i miernicy badali w ten sposób najzapadłejsze zakątki kraju i ustronia, których pierwiej nie tknęła jeszcze cywilizacya.

Łan. Nazwę łąnów (*laneos*) mamy już w dokumencie z r. 1236. Łan była to pewna przestrzeń ziemi dana przez panującego w kraju księcia osadnikowi do wykarczowania, uprawy i płacenia z niej czynszu i danin. Osadnik taki od łąnu był lennikiem i stąd pochodzi w języku polskim wyraz lennik i lenny. Polska nie mając pierwotnie jednolitego prawodawstwa ani jednolitej administracyi krajowej, ale rządząc się w każdej dzielnicy lub ziemi, a nawet opolu, miejscowym zwyczajem i potrzebami, a szanując wszędzie miejscowe tradycye, nie mogła mieć jednakowej wszędzie

miary dla łąnów. Pierwotnie, jak się zdaje, oznaczały one obszar gospodarstwa normalnego, jakie jeden osadnik z rodziną i parą wołów prowadzić może. A że gospodarstwa dawniejsze były wszystkie trzypolowe, więc łąnem większym nazywano przestrzeń wszystkich trzech pól jednej gospodarki, a łąnem mniejszym jedno pole czyli mniej więcej trzecią część łąnu większego. Gdy nastali miernicy, którymi byli komornicy czyli pomocnicy podkomorzych, zaczęto ściślej przyjmować miary, a wtedy łąn kmiecy albo polski większy, obejmował około $22\frac{1}{2}$ morgów, a łąn mniejszy około $7\frac{1}{2}$. Włoka albo łąn chełmiński obejmował zaś około 32 morgów miary nowopolskiej, t. j. 300 prętowych. Ale w Krakowskim nazywano także łąnem chełmińskim gospodarstwo 90-morgowe, czyli 3 włoki. Łąn chełmiński w królewsczyznach liczył 30 morgów i stał się synonimem włoki polskiej, a pół-łąnek synonimem pół-włoczka. Wsie osiadały na łąnach polskich, miasta na niemieckich, prawie dwa razy większych niż polskie. Łanowe był to podatek z łąnu, łąnowa piechota była z kmieci królewskich, wybranych po 1-ym z każdego 20-tu łąnów, stąd łąnnik czyli żołnierz łąnowy, wybraniec z łąnów.

Łanowa piechota ob. Piechota polska.

Łanowe ob. Podatki, daniny, powinności.

Ławka ob. Polskie miary i wagi.

Ławnik inaczej zwany przysiężnikiem, członek rady lub sądu miejskiego, urzędnik zasiadający na ławie urzędu miejskiego czyli magistratu. Sąd na prawie niemieckim, najwyższy prowincjonalny miejski, składał się z wójta i siedmiu ławników, którzy przy sądzeniu spraw spełniali obowiązki sędziów, dając swoje głosy na jedną lub drugą stronę. Wójt przewodniczył „ławie“, którą zasiadali „ławnicy“. W Krakowie ławnicy wybierani byli przez rajców, a w pewnych razach przez „wielkorządcę“. Od roku 1475 wójtowie krakowscy mogli być wybrani tylko z grona ławników.

Łaźnia. Marcin Gallus pisze o Bolesławie Chrobrym, iż młodzieńców, których chciał napomnieć lub ukarać, do łaźni królewskiej wprowadzano, a król kąpiących się z nim karał jako ojciec synów. Ze starszymi tylko na słowach się ograniczał, młodszym chłostę do słów dołączał. Stąd poszły przysłowia: sprawić komu łaźnię, dać komu ścierkę. W. ks. Witold do łaźni chodził prawie codziennie. Jagiełło używał łaźni co dzień trzeci. Papież Eugeniusz IV pozwolił księciu Świdrygielle, aby mógł dla zdrowia nawet w niedzielę łaźni zażywać. Używał częstej łaźni parowej kr. Zygmunt I i syn jego Zygmunt August. Ale był to ostatni z królów polskich zwolennik tej staropolskiej kąpieli. Po nim Walezy francuz, Batory siedmiogrodzianin, Zygmunt III wychowany w Szwecyi, kąpali się w wannach. Górnicki daje nam taki obraz używania łaźni polskiej w XVI wieku: „W łaźni, jeden się maże gorzałką i mydłem, drugi maścią od urazu, więc ten puszcza bańki, a ów siecze się winniem, zasię woła jeden zalej, a drugiby rad, żeby drzwi uchylono“ i t. d. W pamiętnikach XVI wieku czytamy, iż łaźnia publiczna był to budynek drewniany z izbą opatrzoną piecem ulepionym z gliny i kamieni, w którym na ogień kładziono kamienie, a na rozpalone wodę lano, z której para otaczała obnażoną osobę. Łaźnie takie wydzierżawiano balwierzom, kładąc im warunek, aby w pewne dni w roku otwierali darmo dla uczniów szkół i ubogich. Prawo bezpłatnej kąpieli w łaźniach polskich mieli żacy (t. j. studenci) i ubodzy. W w. XVII słynęła dziwami swego urządzenia łaźnia pińczowska Wielopolskich, której opis wierszowany wyszedł w oddzielnej broszurze. Wodotrysk tak jest w tej łaźni opisany:

Kiedy się tkniesz rzeczy jednej,
Puści się deszcz niepodobny,
Z góry i z ścian, z pawimentu,
I z każdego instrumentu,
Który w sobie wodę nosi,
Co trzydzieści wód przenosi.

Jeszcze w wieku XVII każde miasto polskie, wieś i dwór wiejski miały swoją łaźnię podług odwiecznego sposobu urządzoną. Gdy jednak za Sasów opanowało naród naśladownictwo obyczajów zachodniej Europy, łaźnie parowe staroświeckie wyszły wszędzie z użycia.

Lokieć ob. Polskie miary i wagi.

Łót ob. Polskie miary i wagi

Łowczy. W dobie piastowskiej, gdy cała Lechia była krajem lesistym, a bory przepelnione wszelkim zwierzem, stanowiły spiżarnię dla książąt i narodu, łowiectwo było korzystnym przemysłem, a urząd łowczego bardzo ważnym wydziałem. Kroniki mówią o łowczych Bolesława Chrobrego, a w dokumentach z lat: 1208, 1228, 1248, wspomniany jest już wszędzie łowczy pod łacińską nazwą *venator*. W dokumencie kujawskim z r. 1250 mamy wyrażenie, że łowczych urządzających polowania książęce zwano psiarzami, mieli bowiem pieczę nad sforami ogarów. Do składu urzędników Rzeczypospolitej należeli: Łowczy koronny, Łowczy litewski, Łowczy nadworny koronny i Łowczowie po ziemiach, którzy nosili tytuły bez żadnych obowiązków, jeno dla zwyczaju i uświetnienia majestatu króla i Rzeczypospolitej. Skrzetuski w „Prawie polskim“ powiada: „Łowczowie nazwani od dozoru polowania królewskiego“. Urząd „podłowczego“ nie uzyskał stałego bytu, powiada Lelewel. Panowie polscy (których podstawą kuchni żywiącej liczne rzesze sług, dworzan i gości, bywała w zimie zwierzyna) mieli swoich łowczych, podłowczych, nadłowników, strzelców, polowników, dojeżdźczaków, ptaszników, sokolników lub sokolniczych, bażantników, żwierników (dozorców zwierzynca), stanowniczych, objezdników, osaczników, szczwaczów, sietniczych, kotłowych, psiarczyków. Radziwiłł „Panie kochanku“ miał łowczych w wielu dobrach. Łowiectwo było fachem wymagającym wielu praktycznych wiadomości, a dobry łowczy był poszukiwanym oficjalistą. Ludzie ubodzy znajdowali na tej drodze

kawał chleba u możnych. Zasłużony strzelec wychodził u możnej szlachty na łowczego. Żonę łowczego ziemskiego zwano „panią łowczyną“ a syna „łowczycem“.

Łowieckie prawa. W dawnych wiekach polowanie, zwłaszcza na grubego zwierza, należało w całym kraju do praw książęcych i królewskich jako *jus regale*. Za Stanisława Augusta zastrzeżono jeszcze to prawo dla królów w przestrzeni 3-milowej od Warszawy. Prawo polskie zabraniało polowania na cudzych gruntach, zatem dozwalało na własnych. Król Władysław Jagiełło postanowił przezornie w r. 1420, żeby się nie ważono polować od św. Wojciecha aż do zupełnego sprzętu zbóż ozimowych i jarych. Uchwały sejmowe zabroniły wybierać młode lisy, także przejmować zwierza ścięganego przez kogo innego, lub psy jego chwytac. Uchwała z r. 1775 potwierdziła przepisy Jagiełły, określając czas do polowania w tydzień po św. Bartłomieju do 1 marca. Statut litewski tak samo jak prawa polskie nie dozwalał polować na cudzym gruncie, a nawet nie pozwalał za ranionym zwierzem na cudzą własność wchodzić. Wolno było tylko za wilkiem i lisem, byle to nie nastąpiło ze szkodą w cudzych polach. Czas do polowania wzbroniony był na Litwie od Wielkiej Soboty aż do zebrania z pól wszelkiego zboża. Musiało być w wieku XVI wiele Polek zamiłowanych w łowach, skoro pisze o nich Górnicki: „Myśliwych (niewiast) nie wspominam, bo tych w Polsce pełno“. Pomiędzy sposobami łowieckimi wymienionymi w r. 1287 są: stępicie i jamy. Pierwsze są to zatrzaski drewniane, używane aż do wieku XIX na wilki, drugie są to doły jako samolówki, nazywane także wilczodołami i wilkowniami.

Łyżki staropolskie. Do charakterystycznych polskich sprzętów stołowych należały srebrne łyżki z wieku XVI i XVII. Różniły się one zupełnie swym kształtem od dzisiejszych. Czerpaki miały szerokie a płytsze, kształtu jakby muszli, zwykle wewnątrz wyłacane. Trzonki nie płaskie

i wygięte ale proste, wieloboczne lub drażkowate z rzeźbami, a nieraz i z pieczątką herbową na końcu. Szlachcic do obozu lub na sejmik jechał z taką łyżką i nożem w cholewie, mniej troszcząc się o widelec, który za sprzęt zbyt cenny i potrzebny tylko ludziom zniewieściałym, długo był uważany. Na trzonkach takich łyżek lubiano umieszczać napisy, a że były to zwykle przestrogi, rady, zdania lub przysłowia, więc nieraz u stołu magnackiego marszałek domowy położył niby przypadkiem gościowi taką łyżkę, której napis jednak dziwnie do niego się stosował. Dziś łyżki te z napisami są bardzo rzadkie i dlatego podajemy z nich niektóre, jakie się zebrnąć dało: 1) Wszystko przemienie, sława nie zginie. 2) Wesele wieczne, serce bezpieczne. 3) Złego zwyczaju, strzeż się i w gaju. 4) To prawy pan kto baczy swój stan. 5) Na to mię tu dano, aby mię nie brano. 6) Wolno mną jeść, ukraść nie. 7) Miła wieść, gdy wołają jeść. 8) Napój pragnącego, nakarm łaknącego. 9) U stołu twego pomnij na ubożego. 10) Kto mię stąd wyniesie, pewnie go kat wzniesie. 11) Gdzie sobie radzi, tam spełnić nie wadzi. 12) Mieć na pieczy, pocziwe rzeczy. 13) Dobra żona, męża korona. 14) Kędyż panie kmiotki twoje? Zjadły je żonine stroje. 15) Dalić Bóg dary, używaj miary. 16) Żak szkolny jako wilk głodny. 17) Przy każdej sprawie wspomnij o sławie. 18) Błogosławieństwo Pańskie bogatymi czyni. 19) Działki moje, jedźcie tędy, a nie dbajcie o urzędy. 20) Na łyżce z wizerunkiem św. Jakóba znajduje się z jednej strony napis: Jakób mówi mile: zażyj mnie na chwilę. Z drugiej zaś strony: Na chwilę biesiady, zażywać bez zdrady. 21) Jedz mną a skromnie i nie myśl o mnie. 22) Pamiętaj człowiecze, że cię nie długo na świecie. 23) Nie kładź mię w zanadru, bym ci nie wypadła. 24) Bez łyżki zła sprawa, chociaż dobra potrawa. 25) Kto komu jamę kopa, sam w nią wpada. 26) Nie przebieraj gdy coś dadzą, kiedy za stół cię posadzą. 27) U pijanicy,

nie masz tajemnicy. 28) Jeśliś chudzina, pij piwo, niechaj wina. 29) Szczerłość będzie wdzięczna wszędzie. 30) Bogu ufaj, w szczęściu nadzieje nie pokładaj. 31) Poznać po mowie komu płocho w głowie. 32) Pokój czynić na mądrego zależy. 33) Dla srebra kawalca obieszą zuchwalca. 34) Kto nie dba o gości, w szkatule mu roście. 35) O łyżkę nie prosi, kto ją z sobą nosi. 36) Żywiąc pomiernie, bądź z każdym wiernie. — Na rękojeściach lub wypukłej stronie czerpaka umieszczano herby i cyfry właściciela, w początkach XIX wieku popiersia Kościuszki i ks. Józefa Poniatowskiego. Zbiory staropolskich łyżek znajdowały się u książąt Czartoryskich w Puławach, u Działyńskich w Kórniku, u Czapskich w Stańkowie, u Edwarda Rastawieckiego, Zygmunta Glogera w Jeżewie i u Wł. Łozińskiego we Lwowie.

Magdeburgie ob. Sądy.

Małmazya czyli wino małmaskie, tak nazywano w Polsce wina greckie, a wreszcie wogóle południowe t. j. nie węgierskie, ani reńskie i francuskie, ale: zabalkańskie, sycylijskie, kanaryjskie i hiszpańskie. Nazwa pochodzi od miasta Malwoazyi w Morei greckiej. Najwięcej małmazyi dostarczały wyspy Kandya czyli Kreta, tudzież okolica miasta Napoli di Malvasia w Morei. Polacy przekładali małmazję nad wina zachodniej Europy. *Volumina legum* mówi: „Małmazyi we Lwowie zawsze wielki dostatek był, a skład małmazjowy nigdzie indziej nie miał być jak we Lwowie“. To też Wł. Łoziński w swoim dziele „Patrycyat i mieszczaństwo lwowskie“, powiada, że w XVI w. Lwów był jednym wielkim składem małmazyi. Wszyscy tam prawie handlowali lub szynkowali małmazją. Kufa jej w r. 1580 kosztowała 50 talarów. Skądinąd wiemy, że w r. 1637 garniec małmazyi płacono trzy ówczesne złote polskie, zatem znacznie drożej od węgryzna. Do przedniejszych win południowych należały: muszkatel, ipsyma, alikant, latyka i kocyfał.

Manifest, tak nazywano zażalenie wniesione do aktów sądowych przeciwko doznanej od kogo krzywdzie, z zapowiedzią, że manifestant będzie na drodze prawa działać. Manifest był więc wstępem do procesu i zastrzeżeniem swoich praw, którem przerywano przedawnienie. Ale manifest jeżeli nie był w ciągu roku pozwem poparty, tracił moc i tak samo jak pozew, nie popierany przez rok, upadał. Stąd manifesta bywały ponawiane. Manifest strony przeciwnej, później zaniesiony, nazywano remanifestem. Wnosić manifest do akt ziemskich, grodzkich lub innych nazywało się manifestować. Odwołać swój manifest można było przez *reces*. Prawo manifestowania się w każdych aktach krajowych było owocem szerokiego rozkwitu swobód osobistych. Urzędnik przyjmujący manifest był tylko obowiązany rzecz po prostu zapisać, strzegąc się wyrazów uszczypliwych. Manifestować można było tak dobrze krzywdę własną, np. zabór ziemi, niewypłatność dłużnika, obelgi, oszczerstwa, pobicie, jak i krzywdę cudzą lub publiczną, np. swojej ziemi, województwa lub całego narodu. Można było zanieść manifest przeciwko sejmowi i stanom, tylko w sprawach publicznych musiał być manifest przeniesiony do właściwego forum. W dyplomacyi nazywano manifestem zastrzeżenie praw, które się krajowi należały, i deklarację, którą naród czynił przeciw innemu narodowi.

Marka ob. Pieniądze w Polsce.

Marszałek wielki koronny i litewski, marszałkowie nadworni i inni. Urząd nie ziemski ale ministeryalny, najwyższy w Rzeczypospolitej. Najpierw książęta Piastowscy, naśladując niemieckich, przejęli od nich zwyczaj mianowania marszałków. W dokumencie z r. 1263 jest już wymieniony podmarszałek — *submareschalcus*. W r. 1271 Bolesław Pobożny, książę kaliski, miał marszałka Sędziwoja. Odtąd spotykamy już gęsto marszałków, zwłaszcza w dzielnicach zachodnich. Każdy książę miał swego marszałka jako dowódcę nadwornej siły zbrojnej. Nazwa była spolszczeniem

dwóch wyrazów staroniemieckich: *March*, rumak i *Schalk*, sługa, pachoł, co wskazuje, że pierwotnie marszałek u panów niemieckich był dozorcą ich koni, przywoził straż konnej. W podobnem znaczeniu używa tego wyrazu dotąd lud wiejski, który na weselach swoich starszego družbę przewodniczącego konnemu orszakowi innych družbów pana młodego, zowie zawsze marszałkiem. Gdy dzielnice piastowskie łączyły się w jedno państwo, w miejsce wielu marszałków powstał jeden koronny. Takiego miał już Łokietek. Przed samą bitwą pod Płowcami, jego marszałek dworski gromił Krzyżaków. Kazimierz Wielki miał dwóch marszałków, wyższego i niższego. Pierwszy zowie się *mareschalcus Regni Poloniae* — marszałek Królestwa Polskiego, drugi *mareschalcus curiae* — marszałek nadworny, nie minister kraju, ale nadzorca służby króla. Później, gdy obudwóm przydano tytuły koronnych (*Regni*), dla odróżnienia ich od marszałków litewskich, pierwszego nazwano „wielkim“ (*Magnus*), drugiego „nadwornym“ (*curiae Regni*). Przez naśladowanie Polski przeszli marszałkowie do Litwy, gdzie widzimy ich na dworze Witolda. Prawodawcą urzędu jest Aleksander Jagiellończyk na sejmie piotrkowskim r. 1504, który obowiązki marszałka opisał. Obowiązki te najtrafniej określa Niesiecki, mówiąc: „Co w prywatnym domu gospodarz, to w tej ojczyźnie i na dworze królewskim jest marszałek“. I dlatego to marszałek był pierwszym w rządzie ministrów. Marszałek przyjmował gości koronnych, senatorów i wielkoradców, bacząc żeby każdy otrzymał cześć sobie należną. Dworem królewskim zarządzał, był mistrzem majestatu króla i Rzeczypospolitej. Rozruchy i gwałty wszelkie poskramiał, winnych karał, назначał cenę rzeczy dla dworu przeznaczonych, w czem polecono mu trzymać się miejscowych zwyczajów. Nie odstępował nigdy króla, nawet w obozie, gdzie jednak ceny razem z hetmanem ustanawiał. Był wodzem nadwornych hufców zbrojnych, które pod komendą hetmana nadwornego na

plac boju posyłał. Ustało potem wojsko nadworne za wprowadzeniem kwarcianego, hetman nadworny stał się polnym, a na to miejsce dla bezpieczeństwa króla została gwardya zawsze pod rozkazami marszałka. Oprócz tej gwardyi była jeszcze milicya marszałkowska ze 150 ludzi zwykle złożona, do utrzymania porządku publicznego i wykonywania wyroków marszałkowskich. A że byli to ludzie z węgierska przybrani i uzbrojeni, więc nazywano ich Węgrami. Marszałek miał władzę sądową tam, gdzie król przebywał i mógł karać śmiercią, że zaś sam zwykle na sądach nie zasiadał, miał na to sędziów marszałkowskich. Sądy te przenosiły się za królem. Marszałkowie przed każdym sejmem ogłaszali uniwersałem, co ma być zachowane. W r. 1678 ułożono „artykuły sądów marszałkowskich“ i wcielono je do księgi praw krajowych. Wszystkie powinności marszałka obejmowała rota jego przysięgi, wydrukowana raz pierwszy w r. 1600. Marszałek przemawiał na radach senatu, wszędzie gdzie przypadło co rozporządzić lub zalecić od króla, jako prezydującego. W czasie obrad senatu czyli wielkorady, marszałek wielki przyzywa do mówienia senatorów, podług kolei, jaką się do głosu zapisali. To samo miało miejsce i na walnych sejmach, w połączonych izbach: senatorskiej z poselską. Wywoływał tam głośno marszałek porządek dzienny, co po czem następowało. Kiedy do izby senatorskiej naszła się publiczność i hałasowała, marszałek uderzając laską o ziemię milczenie nakazywał i godności obrad przestrzegał. Na dworze, marszałkowie przestrzegali pilnie etykiety, której urządzenie do nich należało, dawali prawo wstępu na pokoje królewskie, oznaczali żałobę dworską. Oznaką ich godności była wielka laska, którą zawsze przed królem nosili, gdy szedł do kościoła, do izby sejmowej, na sądy relacyjne, lub inne publiczne wystąpienie. Szło wtedy zwykle dwóch marszałków: koronny i litewski. Nawet królowa i królewiczowie musieli wtedy chodzić za królem, aby kto nie sądził, iż przed

nimi marszałkowie laski niosą. Przy wjeździe uroczystym, przed karetą królewską szła marszałkowska. Gdy król przebywał w Koronie, władza była przy marszałku wielkim koronnym, a gdy wyjechał do Litwy, przy litewskim. W nieobecności marszałków laskę przed królami nosili kanclerze lub marszałek prymasa. Sobieski w czasie swej koronacyi zlecił marszałkom czuwanie nad bezpieczeństwem żydów. Za Sasów sejm polecił marszałkom czuwać, żeby król nie pomnażał na swoim dworze i w kancelaryi saskiej liczby Niemców. Kiedy król umarł, ciało jego oddawano pieczy marszałka. Za czasów saskich marszałkowie zaczęli się zajmować porządkowaniem stolicy. Porządkują ulice, bruki, latarnie, szpitale, uprzątają żebractwo, wydają przywileje na teatru i zabawy publiczne. Są to już prawdziwi ministrowie policyi. W ogólnem gronie czternastu ministrów (t. j. 7-miu koronnych i 7-miu litewskich) pierwsze miejsce zajmował marszałek wielki koronny, a drugie po nim litewski. Gdy marszałkowie wielcy zajmowali najdostojniejsze stanowiska w Rzeczypospolitej, to nadworni: koronny i litewski, tylko w razie nieobecności marszałków wielkich dostępowali zaszczytu zastępowania ich przy królu i na sejmach. Ostatnim marszałkiem nadwornym litewskim był Stanisław Sołtan, jeden z najcelniejszych mężów pod koniec Rzeczypospolitej. Kiedy obadwaj marszałkowie, wielki i nadworny, tak w Koronie jak Litwie, wyrobili się na ministrów narodowych, król potrzebował domowego marszałka do utrzymania porządku w komnatach i nadzoru nad służbą pałacową. Zdaje się, że pierwszy Jan Sobieski miał takiego marszałka w serdecznym swoim przyjacielu Marku Mateczyńskim, zacnym i znakomitym wojewodzie bełzkim. U Stanisława Augusta, po jego wstąpieniu na tron, marszałkiem dworu był Karaś, po którym istnieje dotąd znany dom pod tą nazwą przy rogu Obożnej w Warszawie. Królowa polska, obok kanclerza i innych urzędników dworskich, miała i marszałka, którego pierwotnie ty-

tułowano ochmistrem. Nie był to minister Rzeczypospolitej, ale urzędnik prywatny, który przestrzegał etykiety dworskiej i zawiadywał dworem królowej. Jeżeli królowa szła sama, niósł przed nią laskę marszałkowską, jeżeli występowała z królem, spuszczał laskę, ustępując miejsca marszałkom wielkim. Nad żeńskim dworem królowej przełożoną była ochmistrzyni, ale zawsze pod naczelnym sterem marszałka, który był wyłącznym gospodarzem na dworze. Urząd ten był dożywotni i królowa nie mogła oddać marszałka, póki żył. Pierwszą wzmiankę o ochmistrze królowej mamy z czasów Kazimierza Wielkiego pod r. 1366. Później królewicze i królewny miały także swoich marszałków. Pierwotnie gdy przy boku Piastów rada składała się z samych duchownych i panów, przewodniczył jej najstarszy urzędnik dworski, podkomorzy, marszałek. I dlatego to przy marszałkach wielkich pozostał do ostatnich czasów obowiązek, lubo nie prezydowania ale utrzymywania porządku i przywoływania do głosów w senacie. Gdy jednak w końcu XV wieku utworzyła się w sejmie izba poselska, reprezentująca już nie panów, ale cały stan rycerski czyli szlachtę, posłowie ci nie mogli zostawać pod urzędnikiem dworskim, ale zaczęli z pomiędzy siebie wybierać marszałka sejmowego czyli poselskiego. Pierwszym takim marszałkiem miał być Agryppa, Litwin, lecz że nie był wymowny, więc go zastąpił Polak Stanisław Czarnkowski. Od tego czasu obierano marszałków sejmowych zwykle kolejno: z Wielkopolski, Małopolski i Litwy, na znak równouprawnienia. Dopóki był obyczaj, że na posłów obierano i senatorów, dotąd i senatorowie mogli być marszałkami. Marszałek jednego sejmiku nie mógł być obrany na następnym. Można jednakże było wielokrotnie być obranym, byle nie raz za razem. Na pierwszej sesji, idąc porządkiem województw, a zaczynając zawsze od Wielkopolski, jako macierzy, obierano marszałka większością głosów. Wolno było każdemu posłowi podać innego kandydata

i dla każdego liczyły się głosy. Obranego marszałka dawny ogłaszał i przy stole marszałkowskim rotę przysięgi mu odezytywał, a po odebraniu takowej wręczał laskę jako znak urzędu. Nowy marszałek dziękował za wybór, mianował sekretarza sejmiku i delegację, któraby króla o jego wyborze zawiadomiła. Delegacja udawała się na posłuchanie: król ją na tronie w senacie przyjmował. Na mowę, którą zwykle miał posel z tej prowincji, z której obrano marszałka sejmowego, odpowiadał od króla kanclerz i zapraszał posłów do ucałowania ręki królewskiej. Do izby senatorskiej wchodził marszałek ze wszystkimi posłami i siadał na czerwonym krześle przed krzesłami marszałków wielkich, oddawszy laskę jednemu z posłów, którzy stali. Wogóle obowiązki marszałka sejmowego izby poselskiej polegały na tem, że pilnował porządku dziennego, chcącym mówić dawał głos, zwaśnionych godził, sprzecznych nakłaniał, gdy hałasowano, laską w ziemię uderzał i pod laskę przywoływał, dnie i godziny obrad wyznaczał. Był on urzędowym mówcą izby poselskiej do króla i senatu, uchwały izby przed królem i senatorami czytał. Prymas w Polsce, jako w czasie bezkrólewia *Interrex*, miał także swego marszałka, który tem się różnił od innych magnackich marszałków, że był poniekąd urzędnikiem krajowym, gdyż w razie nieobecności marszałków wielkich i nadwornych, mógł przy królu ich obowiązki wypełniać. I dlatego to nawet senatorowie, a mianowicie kasztelan, chętnie marszałkowali u prymasów. Marszałek prymasa, niósł przy jego lewym boku laskę (przy prawym szedł krucyger z krzyżem), sędził sprawy dworzan prymasa i karał winnych, do senatu jednak prymasa nie wprowadzał, a wobec lasek koronnych lub litewskich, spuszczał swoją na dół. Marszałek ziemski był urzędnikiem powiatowym tylko na Litwie, gdzie przodował na sejmikach i prowadził szlachtę na pospolite ruszenie, z taką władzą jak kasztelan w Koronie. Gdzie nie było ciwuna, tam marsza-

łek był pierwszym urzędnikiem w powiecie, jak podkomorzy w ziemiach polskich, a gdzie był ciwun, tam marszałek po nim następował.

Marlahuz ob. Ludokrajca.

Marynarka polska. Pomorzanie, ten odłam plemienia lechickiego, od ujścia Wisły do Odry, nad Bałtykiem osiadły, byli od dawna obeznani z morzem, na którym wojowali i handlowali z innemi pobrzeżami. Podania mówią, że jeszcze Wyzimierz miał chwycić floty duńskie na Bałtyku. Potem widzimy małe floty Obotrytów i Lutyków pomorskich w nieustannej wojnie z Danią, Sasami i wogóle Niemcami. Żeglarze pomorscy odznaczali się dzielnością i nieraz burzyli Lubekę, w której osiadali Niemcy. Oni pierwsi podali sposób przewożenia jazdy na okrętach. Zdobycze Bolesława Krzywoustego sięgały aż do wyspy Rany czyli Rugii. Długosz pisze, iż Świętopelk, rządcą Pomorza z ramienia Leszka Białego, ten właśnie, który aby zostać panem Pomorza, Leszka monarchę swego w Gąsawie zabił, rozzuchwalony był do tego potęgą swoją na lądzie i na morzu. Gdańsk, którego okolica należała do królów i książąt polskich od czasów Bolesława Chrobrego, zdradą opalowali za Władysława Łokietka Krzyżacy w r. 1309. Od tam Polacy odcięci przez zakon krzyżowy od morza, przez lat 157, z małemi przerwami, ciągle prowadzili z nim boje, zwycięstwem Kazimierza Jagiellończyka i powrotem do brzegów morskich uwieńczone. Od owej pory handel Polski zakwitł i jej stosunki z miastami portowemi. Miasta nad rzekami splawnemi wzmogły się i przysły do znaczenia. Kupcy z Krakowa i miast innych na własnych okrętach zapuszczali się do Anglii, Holandyi i Hiszpanii. Zygmunt I był pojednawcą królów duńskiego i szwedzkiego, a miasta hanzeatyckie w roku 1557 o protekcję Zygmunta Augusta upraszały. Gdańsk począł uważać się za osobną Rzeczpospolitą, tylko pod opieką Polski. O jego handlu morskim i jego flotach kupieckich mamy bardzo piękne dzieło Hir-

sza, napisane po niemiecku, uwieńczone przez towarzystwo Jabłonowskiego w Lipsku. Znana w całych dziejach naszych łagodność panowania polskiego była powodem, że Gdańsk, który same dobrodziejstwa otrzymywał od Polski, o ile więcej spotykał z jej strony powolności, o tyle się uzuchwalał. Otrzymawszy w r. 1457 przywilej od Kazimierza Jagiellończyka na wolną żeglugę, tak go sobie tłumaczył, że chciał zostawić Polsce brzegi tylko „dokąd koń dopłynąć, a kula armatnia dosięgnąć może“, sobie zaś przywłaszczyć pełne morze. Ziemianie polscy starym obyczajem utrzymywali na Bałtyku statki rybackie dla własnej wygody. Arcybiskup gnieźnieński posiadał ogromne okręty, które wyładowawszy zbożem i mięsiwem posyłał na sprzedaż aż do Flandryi. Morsztyn, kupiec krakowski, na własnych okrętach wiódł handel z Anglią i Hiszpanią. Wszystko to chcieli sobie wyłącznie przywłaszczyć Gdańszczanie. Prawda, że nieraz oddawali Polsce znakomite wojenne posługi. Np. za Zygmunta Starego, kiedy Albrecht brandeburski, mistrzem krzyżackim obrany, nie chciał wykonać królowi hołdu, Gdańszczanie na pięciu okrętach wpadli do Memla, zniszczyli to miasto i pobili posiłkującą mistrza flotę niemiecką, czem skłonili go do zgody z Polską. Pierwszy Zygmunt August powziął myśl utworzenia na Bałtyku królewskiej floty polskiej. Powód do tego dały zajścia z Kawalerami mieczowymi w Inflantach, którzy posła polskiego zabili i arcybiskupa rygskiego uwięzili, a pokonani być mogli tylko przy współudziale siły morskiej. Powodziło się nad podziw królowi, który naprzód zorganizował flotę ochotniczą i admirałem jej mianował Tomasza Sierpinka, polecając chwycić wszelkie okręty, które dowoziłyby z Zachodu broń Kawalerom inflanckim lub do Narwy carowi Iwanowi Wasilewiczowi. W r. 1556 pokazały się najpierw trzy okręty z flagą polską (ob. Bandera polska), potem dwanaście, piętnaście, do których i książę królewiecki, jako hołdownik, dodał trzy swoje okręty. Gdańszcza-

nie nie byli kontenci z floty polskiej, bo nie mogli teraz handlować swobodnie z nieprzyjaciółmi Rzeczypospolitej. Tak samo gniewały się inne dwory i sąsiedni kupcy, król bowiem rozwijał politykę morską, której pierwiej nie było. Sprzymierzył się z Danią. Skarżyła się Elżbieta, królowa angielska, a potem i król duński, skarżyli się Lubeczanie i książęta niemieccy, że flota polska zabiera okręty ich poddanych, żeglujące do wschodnich brzegów Bałtyku. Na to Zygmunt August wszystkim jednakowo odpowiadał, iż ma prawo odejmować sposoby wzmacniania swoich nieprzyjaciół. Gdańszczanie dla zysków kupieckich zdradzali Rzeczpospolitą, więc Sierpinek zabierał czasami okręty Gdańszczan schwytane na przeniewierstwie i przerabiał je na wojenne dla floty polskiej. Zaczny, łagodny Jagiellończyk kazał mu je zwracać. „Tak mało pamiętni naszych dobrodziejstw — pisał król do Albrechta pruskiego — tak mało troszczą się o łaskę naszą“. Wspaniałomyślność ta rozzuchwaliło kupców gdańskich do reszty. Za prostą burdę uliczną, z błahej przyczyny, ścięli 11-tu marynarzy czyli żeglarzy i czeladzi z floty polskiej, a w tej liczbie dwóch chłopców 14to-letnich. Do okrucieństwa przydali urąganie, bo głowy ściętych powbijali na pale i postroili w różane wieńce. Sejm sądził tę sprawę w r. 1570. „Królowie polscy i Korona nie ma sobie Gdańszczan za sąsiady, ale im rozkazuje jako poddanym swym“. Tak ostro przemawiał biskup kujawski Karnkowski, wysłany na czele komisarzy do Gdańska. Miasto zlekło się i chciało Karnkowskiego przekupić, dając mu 15,000 złp., o co ich ten mąż energiczny i dobry Polak oskarżył publicznie. W dniu 23 lipca r. 1571, wśród senatu w Warszawie burgrabia i stany gdańskie przeprosiły króla na klęczkach a ten im przebaczył. Z tem wszystkim wrogie usposobienie kupiectwa i handlu gdańskiego dla floty polskiej utrudniło nad wyraz jej egzystencję i król po skończonej wojnie żeglarzy swoich rozpuścił. Postanowieniem tej floty zajmowali się komisarze

królewscy pod prezydencją Jana Kostki, kasztelana gdańskiego i podskarbiego ziem pruskich. Wielkość okrętów obliczano na łaszt. Okręty polskie obejmowały od 60 do 200 łasztów, czyli od 1,800 do 6,000 korcy. Na większych miało być po 30 armat. Niższego rzędu statki były jachty i pińki. W umowie o tron z Henrykiem Walezyuszem, położył naród polski usilny warunek względem wystawienia i utrzymywania floty na morzu Bałtyckim. Batory zajęty wojną lądową, nie miał czasu myśleć o flocie. Zygmunt III udając się do Szwecyi na objęcie tronu po ojcu, płynął na okrętach szwedzkich. Kiedy powtórnie zwiedzał Szwecję w czasie rozpoczynających się zająć, płynął na kupieckich duńskich okrętach, a panowie polscy na własnych statkach, które sobie w Gdańsku pozamawiali. Potem, gdy wojna inflancka wybuchła, Chodkiewicz w r. 1609 na dwóch zdobytych szwedzkich okrętach, przykupiwszy kilka od Anglików i Holendrów, i dołączwszy kilka statków mniejszych, osadził je zbrojnym ludem swoim, uderzył na flotę szwedzką pod m. Szakiem i odniósł świetne morskie zwycięstwo. Zygmunt III dopełniając ugody z narodem co do floty, własnym kosztem w czasie wojny ze Szwecją 9 okrętów wojennych uzbroidł. W d. 28 listopada 1627, nastąpiła pod Gdańskiem walna bitwa morska. Na flotę szwedzką, dowodzoną przez Hoenszilda, z 11-tu okrętów złożoną, uderza 9 polskich pod wodzą Cyppelmana i zwycięża. Admirał szwedzki poległ, wielu Szwedów z rozpaczey wysadziło się w powietrze, dwa ich okręty zabrano, a niedobitki schroniły się do Piławy. Hiszpania namówiła Zygmunta III, aby flotę swoją wysłał do Wismaru w pomoc cesarzowi Ferdynandowi II naprzeciw Duńczykom, za co sprzymierzeni mieli go poprzeć w odzyskaniu tronu szwedzkiego. Ale flota duńska połączona ze szwedzką, zniosła flotę polską, zabrano 120 dział Polakom, moc broni i zapasów, potopiono okręty i nadzieja odzyskania Szwecyi na zawsze tym sposobem dla Zygmunta III przepadła. Władysław IV

wstąpiwszy na tron, postanowił stworzyć potęgę polską na morzu. Rzeczpospolita była najobszerniejszem państwem w Europie, a więc dla ochrony swych interesów powinna była mieć i flotę. Król na półwyspie Heli, w pobliżu Pucka, wstawionego już działaniami floty polskiej za Zygmunta III, wznosił dla osłony okrętów dwa zamki, które od swego i braterskiego imienia nazwał: Władysławowem i Kazimierzowem. Starostowie okoliczni otrzymali rozkaz dostarczania żywności dla floty i miejsc obronnych. Dowództwo powierzono Władysławowi Denhofowi i Guldensternowi. Niemniej skorzystano z doświadczenia i usług potężnej rodziny kupieckiej Spiringów z Holandyi. Niebawem bandera polska powiewała nad silnie dźwigniętą i uorganizowaną przez walecznego króla potęgą morską Rzeczypospolitej. Na utrzymanie tej floty postanowiono na Bałtyku cła, jakie gdzieindziej państwa morskie pobierały. Książęta pruscy w Królewcu pierwszy raz poculi teraz, że Władysław IV panuje nad księstwem królewieckiem, że są lennikami Polski, że urosli tylko przez pobłażanie królów i łagodność rządu polskiego. Naród zrozumiał, jak ogromne pierwej ponosił straty skutkiem braku floty na morzu i jak był wyzyskiwany przez Gdańsk, oraz książąt pruskich i innych sąsiadów. Sarbiewski nawet w jednym z kazań swoich dowodził potrzeby ceł morskich. Król brzegi zwiedzał, miejsca nowym portom obmyślał. R. 1639 radzono na sejmie wzmocnić Trzewo i Puck, w r. 1642 port piławski poprawiono. Ze śmiercią energicznego króla w r. 1648 runęło wszystko. Wszyscy, którym potęga morska Rzplitej zawadzała, rzucili się na jej zniszczenie. Gdańszczanie zrabowali arsenał w Pucku. Najazd szwedzki dokonał reszty. Bandera polska znikła. Jan Kazimierz szarpany na wszystkie strony, upadał pod brzemieniem nieszczęść. Tylko Kurlandya, lenniczka Polski, przysłała wówczas do wielkiej zamożności. Za księcia Jakóba (1643—1682) posiadała ona 40 okrętów, z których połowa była liniowych, mających po 30 do 80 dział. Flota jej puszczała

się za Atlantyk, zwiedzała brzegi Afryki i Ameryki, stała przy ujściach rzeki Orinoko. Kromwel w Anglii i Ludwik XIV we Francyi, oddzielne traktaty z lennikiem Polski zawierali. Na morzu Czarnem Polska nie miała nigdy floty królewskiej, ale miała stosunki handlowe. Wprzódym Polska, dotarła tam Litwa, dotarł Olgierd z Witoldem, który konno wjeżdżał w morze Czarne, biorąc je w swoją posiadłość. Cesarz grecki i patriarcha upraszali króla Władysława Jagiełłę, żeby ich opatrywał żywnością, kiedy Konstantynopol Turcy oblegali. Król zacny żywił Greków, posyłając im darowane zboże do portów czarnomorskich, skąd je na swoje okręty ładowali. Warneńczyk dał w dożywocie podolaninowi Buczackiemu porty Koczubej, Czarny horod i Karawul z warunkiem, żeby takowe budował i ulepszał. Za Kazimierza Jagiellończyka ujście Dniestru i znakomite dwa porty Koczubej i Białogród czyli Akerman, leżały w granicach jego posiadłości litewskich. Ginęło panowanie Genui na pobrażach Krymu, gdzie osiadali Tatarzy. Królowi polskiemu poddawała się Kaffa czyli Teodozya, w której porcie po sto okrętów mogło stawać. Handel polski morzem szedł do Włoch, Francyi, na Archipelag i Wschód cały. Wład. Łoziński w swoim dziele „Patrycyat i mieszczaństwo lwowskie“ wykazał, jak rozległe stosunki miało możne i zasłużone Rzplitej kupiectwo Lwowa. Za Zygmunta Starego słynie portowy Oczaków. Weneccyanie dopraszali się, żeby im Zygmunt port Białogród otworzył. Polska miała Dniepr, Dniestr, Boh, Dźwinę, Niemien i Wisłę, wpadające do mórz, miała porty: w Pucku, Heli, Władysławowie, Gdańsku, Piławie, Królewcu, Memlu, Połondze, Libawie, Windawie, Rydze, Parnawie i Rewlu, miała znakomite drzewo na okręty, ale nie była narodem żeglarskim, handlowym i przedsiębiorczym, walczyła na koniu, więc z jej sosen i dębów budowała tylko swoje floty Anglia, Portugalia i Hiszpania, na których kulę ziemską zdobywano. Kiedy mowa o marynarce i stosunkach

morskich dawnej Polski, nasuwa się mimowolnie jedna z kwestyi prawodawczych w tej dziedzinie. Powszechnie w Europie było prawo, iż rzeczy rozbitek morskich, które woda na lądy wyrzucała, stawały się prawną własnością tych, którzy je zabrali. Tylko naród polski może się tem pochlubić, że ze wstrętem podobną zasadę odrzucał. Kazimierz Jagiellończyk przyszedłszy do posiadania Pomorza, zniósł niesprawiedliwe to prawo, a tak *jus naufragii* nie miało u nas miejsca. Statut Litewski pod karą wynagrodzenia w dwójnasób (sowito), zabrania zabierać rzeczy rozbitek (Rozdział IX, art. 31). Naród nie chciał, aby z nieszczęścia bliźnich bogacono się przez grabienie rzeczy z okrętów rozbitych. Ludzkie to i pełne miłości chrześcijańskiej zdanie objawili i obstawali przy niem: Zygmunt Stary, Zygmunt August i Stefan Batory. Jak zacne i rozumne rzeczy wychodziły z kancelaryi królewskich, niech posłuży za dowód list Batorego do miasta Lubeki w sprawie powyższej: „Jeżeli nie jest w mocy ludzkiej odwrócić rozbicia okrętów, to ciągnąć z nich zyski jest niegodnem. Jeżeli burza nieszczęśliwemu nie wszystko zabrała, dla czegoż mielibyśmy być okrutniejszymi od wichrów i mórz? Ani my, ani nasi poprzednicy nie inaczej uważaliśmy rozbitek, jak za ludzi, którzy w nieszczęściu większe do naszej opieki mają prawo. Towary nieprzyjacielskich rozbitek powrócić, a ludzi wolno puścić kazaliśmy; bo sądzimy, że w rozbiciu nie byli nam nieprzyjazytnymi, ani też szkodliwymi być mogli“. Potępiono to nieludzkie prawo zachodnich ludów i za ostatniego panowania Stanisława Augusta, w przepisach dla księstw Kurlandzkiego i Semigalskiego, w brzmieniu: „Nikt także na potem ważyć się nie ma, używać owego nieludzkiego prawa opanowania dóbr rozbitych na morzu; lecz jeżeliby kto pomoc jaką w tem niebezpieczeństwie będącym przyniósł, sprawiedliwą nagrodą za pracę swoją ma się kontentować“.

Meszne ob. Dziesięciny.

Miary ob. Polskie miary i wagi.

Miecznik miał dwojakie znaczenie: oznaczał rzemieślnika, który robił miecze, oraz urzędnika dworskiego, który podczas uroczystości nosił miecz przed księciem lub królem. Urzędnik taki po łacinie zwał się *ensifer*, *gladifer* a nawet *armiger*. Sam urząd powstał w Polsce na dworach książąt piastowskich, tak jak większość naszych urzędów dworskich. Miecz noszono już przed Bolesławem Chrobrym, jak twierdzi Gallus, więc prawdopodobnie spełniał to miecznik. Atoli pierwszą wiadomość niezawodną mamy z czasów Wład. Jagielly, który dowództwo wojska polskiego pod Grunwaldem r. 1410 powierzył Zyndramowi z Maszkowic, miecznikowi krakowskiemu. Z r. 1529 znany jest już podpis miecznika litewskiego. W wieku XVI występuje: miecznik wielki koronny i litewski, miecznikowie wojewódzcy, ziemscy i powiatowi, którzy nie mieli żadnych urzędowych czynności, a tylko honorowo spełniali obowiązek urzędu w swojej ziemi, wtenczas kiedy król tam był obecny. Miecznika ziem pruskich mamy już na początku XVI w. Miecznicy bywali zarazem i dostojnikami w wojsku, tak Stanisław Denhoff sprawował buławę mniejszą. W czasie żałobnego nabożeństwa po królu miecznik niósł goły miecz ze świeczkami u jego krzyża czyli przy rękojeści zapalonemi i ten przed wielkim ołtarzem na ziemię rzucał. Przy koronacji Kazimierza Wielkiego niósł miecz wojewoda sandomierski. Miecznik koronny bywał obecny, gdy król dla odebrania przysięgi szedł z Wawelu do miasta; gdy po wykonaniu takowej pasował rycerzy; gdy książęta pruscy hołd lenny składali królom polskim; przy inwestyturze księcia kurlandzkiego i t. d. Podczas takich uroczystości miecznik z chorążym mieli podobne sobie obowiązki. Według godności urzędów ziemskich w Koronie, miecznik zajmował 13-te z kolei miejsce po podkomorzym, szedł zaś po pisarzu ziemskim a przed wojskim mniejszym. W Litwie

miał 19-te miejsce po ciwunie, idąc po łowczym a przed koniuszym.

Mieczownik ob. Płatnerz.

Mila ob. Polskie miary i wagi.

Minuta, w języku staropolskim tak nazywano każdą prostą, t. j. prywatną, bez pieczęci, kopię dokumentu, wypis i krótkie zebranie czego. Później wyrazem tym oznaczano także brulion, concept, projekt do referatu, który po przepisaniu w kancelaryi na czysto, składano dla śladu do właściwych akt. Rej powiada, że „gdy prawa stanowili przodkowie nasi, pozewek był na trzy palce a minutka na dłoń“. Prawo polskie orzekało, że „prostą minutą nie może być dowiedzione, jedno tylko minutą pod pieczęcią“.

Młoto ob. Piwo.

Mons pietatis, tak nazywano zakłady dobroczynne, w których ludziom ubogim pożyczano pieniędzy na zastawy, nie pobierając żadnego procentu lub bardzo drobną opłatę na wynagrodzenie osób, które około tego chodziły. Powstały w wieku XV we Włoszech. Chwalił je Paweł II papież, a zbór laterański, rozpoczęty w r. 1512, polecił. W Polsce zwano je Komorą Potrzebnych, a były już na początku XVI wieku w Krakowie, Warszawie i Wilnie. Komora Potrzebnych w Wilnie żadnej opłaty nie przyjmowała, a osoby które się nią zajmowały, spełniały te obowiązki bezpłatnie (ob. Bank pobożny w Krakowie).

Morowe powietrze. Kronikarze nasi podają, iż w roku 1186 nastąpiła ciężka na ludzi zaraza epidemiczna, która wielką zrządziła śmiertelność w Polsce i na Rusi. Drugą podobną wiadomość o wielkiej zarazie i śmiertelności rozszerzonej po krajach ruskich i polskich podaje Długosz pod r. 1288, przypisując przyczynę złego zatrucia wód przez Tatarów. W 10 lat później kroniki polskie zapisały zarazę na bydło, zwierzęta domowe i trzody, tak sroga, że z przyczyny upadku bydła roboczego i koni, w wielu miejscach musiano zaniechać nawet uprawy roli. Pod r. 1348 zapi-

sana jest epidemiczna gorączka z krwotokiem z ust, w której chorzy umierali 3-go dnia. Gdy powtórnie powróciła ta epidemia w tymże roku, chorzy dostawali dymienie i wrzodów (*apostemata et anthraces*) i umierali w dniach pięciu. W roku następnym, z przyczyny także gorączki, wiele szlachty i ludu pospolitego wymarło. Taką zarazą gorączkową zapisana jest pod r. 1353. W roku 1363 epidemia nazywana morowem powietrzem, wiele miast, wsi i osad polskich pozamieniała na długi czas w pustynie. W r. 1372 z powodu zarazy epidemicznej zabrakło miejsca na wielu cmentarzach. Rok 1373 pamiętny jest także morową zarazą, tak w Polsce jako i całym świecie. W r. 1413 król Jagiełło chroniąc się przed wybuchłą w Polsce powszechną zarazą, puścił się z Wiślicy w lasy i bory do ziemi Lubelskiej i Chełmskiej. Zaraza ta pustoszyła całą Polskę od św. Jana Chrzciciela do św. Jadwigi. We dwaście lat później tak samo Jagiełło i Witold przymuszeni byli uciekać przed powietrzem wśród zimy z miast i zamków do bezludnych borów. Małego królewicza Władysława (Warneńczyka) wywieziono do zamku chęcińskiego. Pod koniec roku 1430 w zimie „morowe powietrze w całej niemal panowało Polsce, pomimo jednak tej śmiertelnej zarazy przybyła na sejm do Warty wielka liczba prałatów i panów“. W r. 1431 panowała śmiertelna zaraza na konie. W r. 1446 dotknięty zarazą morową zmarł w Krasnymstawie przejeżdżający księżę mazowiecki Kazimierz, znany z zamiłowania swego do rzemiosła kowalskiego. W r. 1451 nawiedziła morowa zaraza Wielkopolskę, nie czyniąc żadnej klęski w Małopolsce. W r. 1452 latem morowe powietrze dotknęło szczególnie Szląsk, Wieluń i Kraków. Król Kazimierz spiesźnie udał się na Litwę, nie wiedząc, że zaraza morowa już w całej Litwie panowała tak sroga, że ludzie jadąc, siedząc, śpiąc lub jedząc umierali. Nie dopuszczono zatem królowi wstępu do Wilna, ani do Trok, gdzie najzjadliwsza panowała zaraza. Schował się zatem

w lasy i bory grodzieńskie i zabawiał łowami. Zarazę morową przewozili ludzie podróźni, tak w r. 1464 do Piotrkowa przynieśli ją panowie radni z miejsc zapowietrzonych. Do Wilna zawitała przyniesiona z suknią zapowietrzoną z Inflant. W roku 1466 Sędziwoj, wojewoda sieradzki, dotknięty morową zarazą, trzeciego dnia życie zakończył, a Jana, arcybiskupa gnieźnieńskiego, ledwo wyratowano w tej chorobie. Zaraza krążyła po Polsce z przeskokami, jedno miasta i wsie pomijała, w drugich szerzyła spustoszenia. Uderzając najprzód na miasta, potem na wsie i miasteczka, dotrwała aż do postu wielkiego i później w lecie znowu się powtórzyła. W r. 1475 panowie, którzy odprowadzali królową Jadwigę, poślubioną Jerzemu, księciu bawarskiemu, przywieźli z sobą do Polski zarazę gorączkową, która wtedy w Bawarii i Niemczech panowała. W późniejszych czasach szczegóły o morowym powietrzu stają się już tak liczne, że przytaczać ich niepodobna. Morowe powietrze nie było oddzielną chorobą, dziś nieznaną, ale jedną z tych epidemii jak cholera lub dżuma, które mogły tylko w pewnych epokach zmieniać swoje objawy i siłę, rozmaicie w różnych wiekach nazywane. W wieku XVIII ogłaszano drukiem na arkuszach po kraju zalecany przez ludzi doświadczonych: „Przepis potrzebnego postępowania dla wygnębienia zarazy z miejsc, które jej podległe były, aby odnowieniu późniejszemu klęski ile możności zagrozić“. W przepisie tym z r. 1781, jest mowa o odosobnieniu miejsc, o przygotowaniu medykamentów, o zapobieganiu aby zaraza nie odnowiła się na wiosnę, o poddawaniu kwarantannie lub paleniu rzeczy po zmarłych, o posypywaniu ciał wapnem, o strzelaniu psów i kotów z domów zarażonych. Przepis mówi obszernie o szkodliwości ukrywania rzeczy z domów zarażonych i potrzebie ich kadzenia, przekurzenia, wietrzenia, prania lub palenia. Bielizna używana w chorobie, palona była, a nieużywaną prano. Do wszystkiego dotykano się przez rękawice moczone

w occie i okadzane siarką. Papiery i książki, które były w używaniu chorych, palono, pieniądze moczone w occie i okadzano dymem siarki, sprzęty myto gorącym ługiem. Ziemię z domów bez podłogi wywożono a nasypywano świeży piasek. Wszystkie kąty w izbach, sieniach i komorach wapnem wybielano. Domy wykadzano siarką, jałowcem i octem lanym na gorący kamień. Z domów, w których pojawiła się choroba, ludzi zdrowych wydalano do lasów, gdzie najmniej przez 6 niedziel zostawać musieli. Wreszcie przepis mówi szczegółowo o organizacyi ratunkowej, raportach felezerów, udziale władz miejscowych i t. d. Pod przepisem podpisany „Antoni Dzieduszycki zesłany dla ochrony do miejsc o zarazę zaskarżonych“. Bardzo dobre wrażenie robi ta troskliwość zwrócona przed półtora wiekiem do „najbiedniejszych“.

Mosty, Mostowe, Mostowniczy. Polska znana była ze złych mostów, dowodem czego jest przysłowie zapisane już przez Rysińskiego za Zygmunta III, stawiające na równym poziomie: „Polski most, niemiecki post i włoskie nabożeństwo“. Były jednak przyczyny tego złego, o których wiedzieć powinniśmy. A naprzód ta, że Polska jako rodzaj federacyi, potem Rzeczypospolitej, nie miała nigdy rządu samowładnego i sprężystego, któryby przymuszał wszystkich do porządku, ale należała do kilkudziesięciu tysięcy właścicieli ziemskich, którzy wolność swoją uważali za skarb największy na świecie, a odbywając podróże konno, nie zawsze dbali o mosty mniejsze. Budowanie zaś mostów na rzekach większych i utrzymywanie ich w porządku przechodziło możność średniej zamożności szlachecka i ułatwiało grasowanie Krzyżaków, Litwinów, Kozaków, Wołochów, Tatarów, Szwedów i innych sąsiadów, od których Polska jako nie zasłonięta górami i morzami, więcej niż inne kraje w Europie cierpiała. Mały ruch na trackach przy zaludnieniu znacznie mniejszem niż dzisiaj, nie dawał także możności, aby opłata myta mostowego wy-

starczała na utrzymanie wielkich mostów w stanie pożądanym. Z tem wszystkiem, sama wspólność wyrazu most, we wszystkich językach słowiańskich, dowodzi już odległej starożytności zwyczaju budowania mostów. Wyrażenia staropolskie: most na rzece słać, posłać, położyć, kłaść, rzucić, pochodzą z czasów, w których pospolite mosty nie były palowe, wymagające większego kunsztu i nakładu, ale podobne do tratw flisackich, pływające, zrobione na klocach w poprzek rzeki na wodę rzuconych, położonych, kładzionych, posłanych. Kunszt wbijania pali był jednak dawno w Polsce znany, skoro kronikarze mówią już o palach granicznych przez Chrobrego w rzeki wbijanych. A i w czasach przedhistorycznych istniały w dzisiejszej Wielkopolsce mieszkania jeziorne na palach. Na dowód że w Słowiańszczyźnie mosty bywały dwojakie, t. j. czasowe na tratwach i stałe na palach, posłużyć może wzmianka kronikarzy, że r. 998 Włodzimierz, książę ruski pokonany i ścigany przez Pieczyngów, ocalił życie swoje, ukrywając się „pod mostem“. W dokumencie małopolskim z r. 1145 znajdujemy wyraz „mostne“, w r. 1252 „mostowe“, co oznaczało myta czyli cła mostowe, t. j. opłaty za przejechanie mostu pobierane. W dokumencie z r. 1281 wymieniona jest miejscowość „Babin-most“. W wieku XII stałych mostów na większych rzekach nie było, a tylko przeprawiano się promami, lub robiono mosty w razie poważniejszej potrzeby. O takiej np. wspomina Długosz pod r. 1147, gdy Konrad III król niemiecki i rzymski w towarzystwie wielu książąt, biskupów i panów na czele kilkudziesięciu tysięcy wojska szedł z Frankfurtu przez Polskę na wojnę krzyżową do Ziemi świętej, (część tej armii szła przez Węgry). Długosz twierdzi, że przez Polskę była droga „bezpieczniejsza“ a panujący wówczas w Krakowie Bolesław IV Kędzierzawy, wzięwszy z sobą obu braci swoich: Mieczysława i Henryka, wyjechał na spotkanie Konrada aż do granicy. Podejmował go i całe jego wojsko z kró-

lewską wspaniałością, „na większych rzekach kazał mosty ku większemu uczeniu cesarza stawiać, w dalszej drodze przez Ruś i Wołochy, ugaszczał i podróż ułatwiał jak u siebie“. Sypanie grobel i budowanie mostów należało do najzwyczajniejszych starań i obowiązków ludności. Ciągnęły się te mosty nieraz na kilkaset i kilka tysięcy sążni, jak to dotąd widzieć można w Pińszczyźnie. Nie dziw też, że wojowniczy Leszek Czarny zasiada na wiecu z rycerstwem i długie toczy narady o budowaniu mostów nowych i naprawianiu starych. Jagiełło przygotowując się tajemnie na wielką wojnę z Krzyżakami (która zakończyła się zwycięstwem pod Grunwaldem w r. 1410), już rokiem pierwej kazał zbudować w Kozienicach, gdzie była puszcza królewska, liczne statki wodne na most łyżwowy. Most ten w chwili rozpoczęcia wojny został Wisłą spławiony do Czerwińska, dla przeprowienia wielkiej armii z brzegu lewego na prawy. Polacy umieli wówczas lepiej dochowywać tajemnic niż dzisiaj, tak blizy bowiem sąsiedzi jak Krzyżacy, do ostatniej chwili o budowie i sprowadzeniu mostu nie wiedzieli. Jakoż Dobiesław Skoraczowski taką o tym moście zdał relację Wielkiemu Mistrzowi: „Widziałem ten most na statkach dowcipnie zbudowany i na Wiśle położony, po którym w oczach moich wszystko wojsko królewskie suchą nogą przeszło przez Wisłę i najcięższe działa po nim przeprowadzono, a most ani drgnął pod ich ciężarem“. Roześmiał się na to mistrz pruski Ulryk, szydząc z powieści Dobiesława, a zwróciwszy mowę do panów węgierskich, rzekł: „Bajki to są w niczem do prawdy niepodobne, które ten człowiek prawi. Wiemy bowiem, że król polski po Nadwiśle się błąka i usiłuje ale nie może przepawić się przez rzekę a wiele rycerstwa jego, szukając brodu, potonęło“. W r. 1414 po raz wtóry Jagiełło zgromadziwszy wielkie wojsko przeciw Krzyżakom, stanął nad Wisłą wprost Zakroczymia — jak pisze Długosz. „A lubo most łyżwowy do przeprawy na Wiśle był już sporządzony,

gdy wszelako w tej porze z przyczyny ciągłych deszczów Wisła szeroko wylała, przez dni 8 nie można było rzucać mostu na rzekę, dopóki wody nie opadły. W r. 1419 Jagiello po raz już trzeci za swego panowania idąc na Krzyżaków, przeprawił wielkie wojsko polskie po moście łyżwowym przez Wisłę pod Czerwieńskiem. Taką przeprawa po tymże moście nastąpiła pod Czerwieńskiem w r. 1422 i połączenie się za Wisłą Jagielly z Witoldem podczas czwartej wyprawy na Krzyżaków. W latach 1454 i 1455 syn Jagielly Kazimierz Jagiellończyk ciągnąc przeciw Krzyżakom, przeprawiał znowu ogromne wojsko przez Wisłę pod Toruniem po moście łyżwowym, zapewne jednak nowo zbudowanym. Nazwa miasteczka Mosty, położonego nad Niemnem o 7 mil od Grodna, znana w wieku XV, daje niezawodne świadectwo, że już wówczas istniał na Niemnie most w powyższej miejscowości. Podczas olbrzymiego wylęwu Wisły w końcu lipca 1475 r., most większy łączący miasto Kazimierz z Krakowem (Wisła płynęła wówczas między Stradomiem i Kaźmierzem) i wszystkie inne mosty około Kaźmierzka woda pozносиła. Około r. 1563 niejaki Erazm z Zakroczymia, dzierżawca przewozu i cła na Wiśle, podał myśl pobudowania mostu na palach pod Warszawą. Król Zygmunt August polecił uskutecznić to przedsięwzięcie. Drzewo, a mianowicie dębinę na pale, spławiono wodą z puszczy kozienickich i sandomierskich. Pierwsze pale wbito d. 25 czerwca 1568 r. Ukończyła zaś budowę mostu po śmierci króla siostra jego Anna Jagiellonka własnym nakładem, tak iż na zjazd elekcyjny d. 5 kwietnia 1573 r. otworzyć go było można do przejazdu. Ponieważ brzeg warszawski był drewnianymi budynkami zabudowany, dla ochrony więc od pożaru wzniesiono na tym brzegu (wprost ulicy nazwanej odtąd Mostową) wieżę czworokątną z bramą sklepioną. Most ten był podziwem całej Polski a Jan Kochanowski uczył go pięknym wierszem a raczej trzema sześciowierszami, z których pierwszy tak brzmi:

Nieubłagana Wisło, próżno wstrząsaszesz rogi,
Próżno brzegom gwałt czynisz i hamujesz drogi.
Nalazł fortel król August, jako cię miał pożyć,
A ty musisz tę swoją dobrą myśl położyć:
Bo krom wiosel, krom promów, już dziś suchą nogą
Twój grzbiet nieujeżdżony wszyscy deptać mogą.

Most Zygmunta Augusta istniał przez lat 30, dopóki lody wiosenne nie zniszczyły go w znacznej części roku 1603. Odtąd był wielokrotnie odbudowywany bądź na palach, bądź urządzany na łyżwach i przez lody wiosenne niszczone. W latach 1707 i 1829 miała nawet Warszawa po dwa mosty na Wiśle. Od r. 1829 most łyżwowy był już tylko na zimę zbierany, dopóki w latach 1859—1861 nie zbudowano kosztem miejskim wielkiego mostu żelaznego podług projektu inżyniera Stanisława Kierbedzia. W Litwie, gdzie Jagiellonowie jako panowie dziedziczni, mogli energiczniej oddziaływać na administrację kraju niż w Koronie republikańskiej, niektóre urzędnicy porządku publicznego były lepsze jak w Wielko- i Małopolsce. Tak np. niektóre województwa litewskie posiadały wybieranych ze szlachty mostowniczych, czyli urzędników ziemskich, których obowiązkiem był dozór nad drogami, mostami i groblami, zwłaszcza na gościńcach większych, któredy panujący przejeżdżali. Na dworze Radziwiłłów był podobnie mostowniczy tych książąt. Skrzetuski w „Prawie polskiem“ powiada: „Mostowniczy od starania o mostach imię ma“. Prawa polskie pozwalały tym obywatelom, którzy znacznym kosztem mosty w dobrach swoich budowali, pobierać cło czyli myto mostowe, „a ktoby cła bronnego (czyli bramnego t. j. brukowego, pobieranego w bramach miast na utrzymanie bruków), mostowego albo wodnego nie oddał, we czwórnasób to nagrodzi“. To się znaczy, że karę za opór, zapłaci poczwórnem mytem. W Krakowie na Wiśle do r. 1315 był tylko przewóz, który w tym czasie Łokie-

tek podarował „ukochanym mieszczanom krakowskim“ pod warunkiem, aby przy Wawelu most stały zbudowali.

Muszkatel ob. Małmazya.

Muzyczne narzędzia. Zakres książki niniejszej nie pozwala na pisanie o muzyce w Polsce, o rzeźbiarstwie, malarstwie, rymotwórstwie i t. p. Ale godzi się między rzeczami z przeszłości polskiej wymienić przynajmniej pokrótce narzędzia, na których grywali dawni Polacy w smutku i wesołości, w świątyniach Pańskich lub obozach, idąc na boje z bisurmany. Przytoczymy tu naprzód wesołą kołędę ludową z wieku XVII, w której wspomnianych jest wiele narzędzi muzycznych, na jakich w owe czasy grywano:

Anieli się w niebie cieszą
Pasterze do szopy spieszą, hej nam, hej!
Opuścili swe bydła
A pobrali instrumenta, hej nam, hej!
Do Betlejem gdy przybiegli,
Szopę z wszystkich stron obiegli, hej nam, hej!
Poustawiali się w szyki
I wzięli się do muzyki, hej nam, hej!
Stach najpierwszy na swym *Rogu*
Rozpoczął rznąć chwałę Bogu, hej nam, hej!
Wach na *Lirze*, rzeżko gmyrze,
Jacek Krupa, w *Drumłę* chrupa, hej nam, hej!
Janusz bzdurzy na *Bandurze*
Sobek sobie w *Kobzę* skrobie, hej nam, hej!
Wojtek ryczy na *Basicy*.
Knapik wali na *Regali*, hej nam, hej!
Wawrzko chelce na *Surmecze*,
Kuba Łyczek, złamał *smyczek*, hej nam, hej!
Stasiek z Dębni w *Kotły* bębni,
Fabijanek trąbi w dzbanek, hej nam, hej!
Kurantów z konwie dobywa,
Temu, owemu nalewa, hej nam hej!
Tomek doi na *Oboi*,
Kopet kraje w *Szałamaje* hej nam, hej!
Filip plecie na *Kornecie*,
Kryś bełkoce na *Tagocie*, hej nam, hej!

Arfy z sobą nie przynieśli,
Naprawić ją dali cieśli, hej nam, hej!
Z *Tub-maryną* Bartek prostak,
Idąc przez wieś, w karczmie został, hej nam, hej!

Jan Łodzia, biskup poznański (zmarły r. 1346), który wiele pieśni kościelnych, dotąd śpiewanych w Polsce ułożył, nie znał chwil szczęśliwszych nad owe „gdy sobie doma (jak mówi dziejopis) gwoli wesołości na cytarze przygrywał“. Arcybiskup gnieźnieński Mikołaj, oprócz cytary rozkoszował się w „luteń, trąb, piszczałek i reszty gędzielnych narzędzi chórze“. Widzimy z tego i z innych wzmianek Długosza o muzyce dobranej, że kapele były już w dobie piastowskiej znane w Polsce. Aldona, żona Kazimierza W., Litwinka (zmarła r. 1339), lubiła się otaczać chórem śpiewaków i grających na bandurach, cytarach i lirach, co — jak słusznie wnosić można — dowodzi istnienia kapeli królewskiej. Wogóle widać Litwinki rozmiłowane były w muzyce, bo Aleksandra Olgierdówna, siostra rodzona Jagiełły, poślubiona Ziemowitowi, księciu Mazowieckiemu, przyjeżdżając do Krakowa na dwór brata, wozila z sobą flectistów nadwornych. Zwierzchnikiem kapeli na dworze Jagiełły był Jan Śledź, herbu Doliwa, później biskup przemyski, zmarły r. 1411. Byli w niej i żydzi. Widzimy w roku 1440, że kapela króla Władysława Warneńczyka wyjęta jest z pod sądu miejskiego a należy do starościńskiego. Jan Tarnowski, wojewoda krakowski, ma także muzyków nadwornych. Wnukom Jagiełły, Aleksandrowi i Zygmuntowi, przygrywa nadworny lutnista Czuryłko. Opaci dla rozrywki grywali czasem wesołe piosenki na organach. Głos kobzy ceniono w Polsce na równi z dźwiękami cytry hispańskiej. Huczne tony wydobywano nie tylko z kobzy (z „koziego roku, z kozła“), ale także z trąb i bębnow. Rej wyraża się, że „wrzeszczał kozi róg za uchem, tłuczono w bęben by w pudło, aż we łbie trzeszczało“. Krzykliwie były kornety i fujary, głośnie sztorty, szalamaje, pomorty,

regal, skrzypice, puzany. Cicha muzyka nazywała się gędźbą, gędzeniem. Należały do niej lutnie, arfy, padwany, szczerbiotliwe flety, wykwintne mutety. Bandory używano do skocznych tańców. Nadworna kapela Stanisława Lubomirskiego składała się z 27 muzyków i śpiewaków. Lud prosty najlepiej lubił skrzypice, dudy i bęben z brzękadłami. Żacy lubili drumłę, pasterze piszczalkę, żydzi cymbalki. Zbylitowski w XVII wieku mówi o pannach, które na kościelnych lutniach przygrywały. Zimorowicz w 8-mej sielance wspomina „włoskie skrzypice, serby i cymbały dęte, fujary wystrugane, kornety nagięte“. U mieszczan lwowskich w owych czasach spotykamy często klawikordy, lutnie i pozytywy. Archilutnia był to instrument podobny do lutni, używany w wieku XVII. Gandziary używali Cyganie. Surma w rodzaju trąbki, piszczalka turecka, w Polsce upowszechniona, po turecku zwana *surna*. Grający na surmie zwał się po polsku surmarz, po turecku *surnadży*. Brzękadłka były to narzędzia do wybijania taktu w kapeli janczar-skiej. Bandura, bandurka, rodzaj lutni o strunach mosiężnych z krótką szyją czyli gryfem. Słynęli w Polsce bandurzyści kozaccy, którzy tańcząc i śpiewając przygrywali na bandurce. Teorban był ulubionem narzędziem na dworach szlachty, która utrzymywała stałych teorbanistów, i sama chętnie w chwilach odpoczynku na teorbanach grywała. Teorban był rodzajem gitary w kształcie przekrojonej gruszki, o długim gryfie i 33 strunach. Do grania zawieszal się na taśmie przez ramię a śpiewający przyjmował postawę stojącą i ruchami całej postaci odpowiadał treści i uczuciom, które pieśń jego wyrażała. Polacy upowszechnili teorban na Ukrainie, gdzie znalazł on usposobionych do gry na nim bandurzystów i najdłużej pozostawał w użyciu. Na dworze Rzewuskich i Sanguszków znaną była przez kilka pokoleń w ostatnich czasach rodzina teorbanisty Wiodorta. W przeszłości spotykamy często wzmianki o dudach, gęśli, klawicymbałach i tołombasach, a komuż nie przy-

pomni się wiersz z „Pana Tadeusza“: „Patrz, stoi cymbalista, skrzypak i kozice“. Niewątpliwie do pierwotnych narzędzi muzycznych w Polsce, lubo nie tanecznych i wesołych, ale pasterskich, myśliwskich i hasłowych, należy wielka trąba drewniana, zwana ligawką, legawką (ob. Ligawka).

Myto ob. Podatki, daniny, powinności.

Narębne ob. Podatki, daniny, powinności.

Nazwiska ludzi. Nie możemy dziś pojąć człowieka bez nazwiska dziedzicznego t. j. przechodzącego z ojca na syna w formie niezmienionej. A jednak w całej Europie nazwiska takie upowszechniły się dopiero w wieku XV a utrwaliły w następnym. Przedtem każdy wymieniał tylko swoje imię i miejsce, z którego pochodził. Litewski Mendog miał syna Olgierda, Olgierd Jagiełłę bez łączności nazwiska rodowego. Szlachcie obok imienia wymieniał herb, włość, lub zamek dziedziczny. Naruszewicz w swojej historii narodu polskiego powiada: „Starożytni Polacy nazywali się na-przód od herbów np. Ciołek, Jastrzębiec etc., powtóre od wiosek np. Piotr z Chodźca, z Zakliczyna, po trzecie od imion ojcowskich, jak dotąd Rusini np. Jan Janowicz, Witek Bieniewicz t. j. syn Bieniasza (Benedykta)¹⁾. Herb czyli po polsku „zawołanie“ t. j. hasło, znak, wyraz, zwołujący ród herbowy na wojnę, był oczywiście dziedzicznym i u szlachty średniowiecznej mógł do pewnego stopnia zastąpić rodowe nazwisko. Stąd nazwy wielu herbów stały się nazwami wielu rodów i wielu wsi, które były tych rodów gniazdem i dziedzictwem. Do takich należą: Bogoria, Jastrzębiec, Działosza, Przyrowa, Łada, Dąbrowa, Godzięba, Sulima, Szeliga, Rawicz, Rogala, Dołęga, Doliwa, Cholewa,

¹⁾ U narodów germańskich nazwisko syna tworzone przez dodanie do imienia ojca końcówki *sohn, son, sen*, u Hiszpanów *ez*, u Normandów *fitz* (na początku), u Irlandczyków *O (Or)*, u Szkotów *Mac*, u Arabów i Hebrajczyków *ben*, u nas *wicz*.

Skuba, Gerałt, Kossak, Bujno, Kownat, Nieczuja, Radwan, Pomian, Zaręba, Trzaska, Konopka, Grzymała, Tuczyński, Puchała, Bolesta, Odrowąż, Zagłoba i kilkadziesiąt innych. Niektóre nazwiska rodowe potworzyły się ze starodawnych imion polsko-słowiańskich, np. Chwalibóg, Wszebor, Sędzimir, Bożym, Dzierżek, Włodek, Bohufał, Gniewosz, Strzębosz, Niemiera, Wojsław, Wojno. Obok wyrazu nazwisko, do którego przywiązujemy dziś przymiot dziedziczności, mamy w naszym języku przydomek oraz przezwisko, wyrazy może starsze od „nazwiska” i powszechnie przez lud używane. Przedstawiają one praktycznie początek każdego miana, którem jest przezwa jednego człowieka przez ogół danym wyrazem. Bywa to zwykle określenie jakiegoś wybitniejszego jego przymiotu, wady, cechy, kalectwa, pochodzenia, rzemiosła, dziwactwa, przyzwyczajenia lub ubioru. Bolesława I z powodu niesłychanej waleczności przezwano Chrobrym (jest już tak nazwany w r. 1120). Bolesława III, który był równie walecznym jego pra-prawnukiem, ale od wrzodu miał w młodości skrzywione usta, nazwano Krzywoustym. Henryka, księcia szląskiego, z powodu, że nosił brodę, gdy inni piastowicze brody golili, przezwano Brodatym. Bolesław, drugi z kolei syn Krzywoustego, był Kędzierzawy. Z dwóch Władysławów, jeden był dla wielkiego wzrostu i długich nóg, Laskonogi, a drugi malej postaci przezwany został Łokietkiem. Przezviska dawano w Polsce zarówno książętom jak dygnitarzom, szlachcie, kmieciom i najuboższym sługom. Dla tych, którzy nie mieli herbów ani dziedzicznej ziemi, przezviska były potrzebą praktyczną życia codziennego, a w czasach, w których zwyczaj ogólny miał moc prawa, nie dziwnego, że przezviska ludzi zapisywano w urzędowych dokumentach jako ich nazwy. Najstarsze podobne nazwy z dokumentów polskich XI, XII i XIII wieku są: Babka, Baran, Bacz, Biesiekierz, Brzuchaty, Byczek, Białowas, Dąbek, Górka, Gąska, Graza, Jajko, Jęzor, Kaczka, Kwasek, Kwiatek, Kwieciek, Kłobu-

czek, Kłos, Kobylka, Komor, Kołacz, Kochan, Kramoła, Krasek, Krzykała, Kędziera, Masło, Miedźwiedź, Myszka, Męka, Nowosiodł, Odolan (Otto), Opoka, Patoka, Piwona, Piskorz, Podwała, Polanin, Poniat, Piast, Pirwosz, Pomian, Pękawka, Rak, Rozdział, Ratej, Rożek, Swojsa, Sinoch, Śmił, Smogor, Sokoł, Stróż, Silca, Targosza, Wilczek, Wilczęta, Wojno, Warga, Wierzbęta, Wyszetrop, Żaloba, Żelazo, Żerucha, Żwan, Żuk, Zabor, Zabrat, Zając, Zajączek, Zajączko, Zator, Zyz. Przy niektórych nazwach położone są imiona, co wskazuje, że nazwy te mogły już być dziedzicznymi lub służyć wspólnie braciom, np.: Paweł Górka (1243), Stanisław Kopyto (1243), Jakób Korytko (1246), Sulisław Mądry (1249), Świętosław Opor (1295), Jan Osina (1250), Otton Prawota (1219), Jakób Rudek (1271), Władysław Sędziwój (1209), Jan Woda (1250), Piotr zwany Wścieklica (1291), Radwan Ząb (1249). Innych zapisano z nazwy lub imienia ojca, np. Paweł Stupowicz (1247), Andrzej Sułkowicz (1238), Dobiesław Sędowicz (1278), Piotr Włostowicz (1200), Mieszko Władysławowicz (1200). Długosz podaje, że w Polsce za czasów Władysława Jagiełły nastał zwyczaj tworzenia nazwisk od posiadłości, t. j. przez dodanie końcówki przymiotnikowej *ski* lub *cki*. Zwyczaj ten upowszechnił się w drugiej połowie XV wieku, na przód u średniej szlachty, bo panowie pisali się jeszcze po staremu: Łukasz z Górki, Jan na Tęczylinie i t. p. Nazwiska atoli na *ski* i *cki*, tworzone już i w XIV wieku z nazwy wsi rodzinnej lub dziedzicznej, były z początku o tyle tylko sukcesyjne, o ile syn dziedziczył po ojcu tę samą wieś, z której powstało ich nazwisko. Jeżeli zaś odziedziczył i osiadł w innej, to i nazwisko nowe tworzył, a tak zdarzało się, że każdy w innej wsi zamieszkały, synowie i ojciec, każdy innego używał nazwiska. Przykład zmiany nazwiska mamy na kronikarzu Marcinie Bielskim (ur. 1495, zm. 1575), pierwszym, który dla narodu swego pisał dzieje powszechne po polsku. Po ojcu Marcin, nazywał się Wolski,

od wsi Woli, ale gdy osiadł we wsi Biała, koło Pajęczna, został Bielskim, a syn jego Joachim już zatrzymał to nazwisko ojcowskie. Paprocki w swoim herbarzu powiada, że gdy Bartosz Remar kupił wieś Wilkowice, synowie jego zostali Wilkowskimi.

Nazwy wsi i miast. Sposób, jakim się utworzyły polskie nazwiska wsi, miast i miasteczek, ciekawym jest i ważnym z kilku względów. Są to bowiem nazwy naszych siedlisk i domów rodzinnych a zarazem stare zabytki języka, które posłużyły badaczom przeszłości do wyjaśnienia niektórych dawnych stosunków społecznych i sposobu osiedlania się ludności rolniczej polskiej przed wiekami. Cała kraina polska była pierwotnie pokryta lasami a pola nie były nigdzie darem przyrody ale wynikiem ciężkiej pracy ludzkiej. Wśród tej olbrzymiej puszczy, która szumiała od Karpat i gór szląskich po Bałtyk, w owym sercu prastarej Słowiańszczyzny, mieszkali od czasów przedhistorycznych ludy lechickie. Jeden z nich nad Wartą, Notecią i Gopłem osiadł, który zaczął najpierwej zajmować się rolnictwem i karczować lasy na pola, został przez innych Lechitów nazwany z tego powodu Polakami lub Polanami t. j. mieszkańcami pól. W zawiązkach narodów, zwykle siedliska ludzkie, podobnie jak i sami ludzie, nie miały żadnej nazwy. Jak dziś nie możemy pojąć wioski bezimiennej, tak w początkach osiedlenia wieś z nazwiskiem była wyjątkiem, a jeszcze w wieku XII, jak to widzimy z dokumentów, zdarzały się wioski bez żadnej nazwy. Naród lechicki składał się z dwóch głównych warstw społecznych: rolników czyli kmieci, t. j. chłopów książęcych, i z wojowników czyli szlachty. Najpotężniejszy z wojowników, zwany księciem, panował. Wszyscy inni składali jego zbrojną drużynę, strzegli grodów i granic, chodzili z nim na wojnę. Kraj cały, wszystkie lasy i wody były własnością panującego a wszyscy rolnicy byli jego kmieciami. Książę musiał myśleć o utrzymaniu rycerstwa czyli szlachty, która nad bezpie-

czeństwem kraju i jego osoby czuwała. Danie rycerzowi kawała dzikiego boru nie byłoby żadną nagrodą, lecz zadaniem do długiej, mozolnej pracy. Książęta więc rozdawali bory naprzód kmieciom, aby oni wyrabiali ziemię, zakładali wsie i dawali daniny na utrzymanie zbrojnych drużyn. Między Wartą, Notecią i Gopłem, gdzie już w czasach pogańskich ludność była bardzo gęsta (jak tego dowodzą liczne i rozległe z dawnych epok cmentarzyska) a samo łowiectwo, rybołówstwo i chów bydła nie wystarczało na potrzeby życia, uprawa zbóż musiała się zacząć bardzo dawno. W innych stronach Lechii, ponieważ ludzi było mało, najczęściej jeden kmięć zakładał pierwsze siedlisko nowej wioski w dziewiczym boru, czyli jak nazywano „na surowym korzeniu“. Osadę taką mianowano w dokumentach łacińskich *villa*. Dwie wsie oznaczało nieraz dwóch osadników. Z początku nowa osada nie miała zwykle żadnego nazwiska, ale z czasem następował zawsze powód do nazwania każdego zakątka ziemi tak a nie inaczej. Nazwy te nie powstawały nigdy przez ich umyślnę wynajdywanie lub z wymysłu jednego człowieka, ale z naturalnego uznania wszystkich. Zwykle więc, gdy już osada rozrastała się przez podział między synów pierwszego założyciela, nazwa jej wytwarzała się z prostej odpowiedzi na zapytanie: kto tam mieszka? Jeżeli założył ją np. Krzesław czyli w skróceniu Krzesz, to mieszkali w niej Krzeszowice, jeżeli Raclaw, to Raclawice, jeżeli Zdan, to Zdanowice i t. p. W języku polskim imię ojca zapomocą końcówki *ic*, *ice* przetwarza się na przydomek synowski. Tym sposobem za doby Piastów powstały wszystkie dzisiejsze nazwy wiosek z końcówką na *ice*. Były to zaś prawie bez wyjątku osady poddanych książęcych, nazywanych w dokumentach łacińskich XII i XIII wieku *incolae*, *homines*, *adscripti*, *mansuarii*, *rustici*, a najczęściej *servi*. Drugą grupę nazw stanowiły wsie szlacheckie z końcówkami przymiotnikowymi i dzierżawczemi na: owo, ów, owa, awa, in, yń,

usza, izna, ina, ja, yca i sko, oznaczającymi, że wieś była czyjąś prywatną własnością. O takiej wsi nie pytano się już kto w niej mieszka, jak o kmiecej, ale czyją jest? bo jej dziedzic jako wojownik, nie trudnił się rolą na wsi, ale przebywał przy księciu, w obozie, w grodzie. Jeżeli więc posiadaczem był Pomian, odpowiadano że wieś Pomianowa, jeżeli Mzur — Mzurowa. Gdy szlachta poczęła budować dwory i zamieszkiwać je, odpowiadano o dworze Słabosza, że Słaboszów, o dworze Zawichosta czyli Zawiszy, że Zawiszyn, o dworze Prandoty, że Prandocin, o dworze Bądza, że Bądyn. Tym sposobem wieś jakiegoś Warcisława czyli w skróceniu Warsza, nazywała się Warszowa, potem Warszawa. Mazurzy dotąd mówią nie Warszawa lecz Warsowa. Od Drogosława czyli Drogusza pochodzą nazwy Drogusza Druguszewo, od Sławka: Sławków, Sławniów, Sławsko czyli Sławsk, od Stanisława czyli Stanisza, Stanka: Staniszewo, Stanków, Stankowizna. Od Bytomia: Bytomsko, Bytom. Wieś założona przez szlacheica Wojaka w XIII wieku, została nazwana Wojakowa; przez Włosta: Włostowo; przez Obiecana: Obiecanowo i t. p. I później, gdy np. r. 1409 mieszczanin z Leżajska Giedlarz założył osadę na karczowisku królewskim, istnieje tam dziś wioska Giedlarowa. Wsie rycerzy t. j. szlacheckie, czyli pierwsza w kraju własność prywatna ziemi, brały początek z nadań i sprzedaży książęcych już od wieku X, a może i dawniej, tylko dla braku dokumentów wiedzieć o datach nie możemy. Uczony historyk Tadeusz Wojciechowski wykazał w dziele swoim „Chrobaoya“, że wiek XI zastał już w Polsce i osobistą własność ziemi t. j. szlachecką. Człowiek roboczy był wówczas tak poszukiwanym narzędziem do pracy, że książęta nadając lub sprzedając rycerstwu osady rolne, nie zostawiali w nich nigdy swoich chłopów, ale przenosili ich zawsze w inne puste miejsca. Szlacheic zawsze otrzymywał ziemię bezludną i musiał wystarać się sobie o czynszowników lub o własną czeladź. To też wsie szlacheckie nie

miały do wieku XIII żadnej innej ludności, prócz rodziny szlacheica i jego czeladzi. Wszystko, co później było ludnością poddaną i pańszczyźnianą szlachty, a co już w wieku XV wynosiło po kilkanaście rodzin kmiecych w wiosce, powstało zwykle z rozrodzenia się czeladzi dworskiej. Gdy z osady książęcej przechodzącej na własność szlacheica, książę kmieci swoich przeniósł gdzieindziej, nazwa tej osady, pochodząca od kmieci, którzy ją założyli, zwykle przestawała istnieć a tworzyła się nowa z imienia nowego dziedzica. Tak np. gdy w r. 1228 książę Opolski darował Lutowice rycerzowi Klemensowi czyli Klimuntowi, zaczęto wieś powyższą nazywać Klimuntowem. Pierwotnie pola jako małe wysepki wśród morza lasów, były w Małopolsce tak nieobszerne, że książę chcąc obdarzyć zasłużonego sobie wojownika większą przestrzenią roli, musiał np. 20 łąnów, czyli około 20 włók w wieku XIII wydzielać aż w 13-tu wioskach. Do małej roli szlacheic zwykle dostawał w dodatku kawał boru, w którym zakładał z czasem nowe osady. Tym sposobem obok „starych“ wiosek powstawały „nowe“, obok „wielkich“ budowano „małe“. Książęca osada po wyniesieniu z niej kmieci stawała się zwykle macierzą kilku późniejszych wsi i folwarków szlacheckich. Do połowy XIII wieku nie widać w posiadaniu szlachty wiosek z końcówką kmiecią na *ice*, ale odtąd są już w posiadaniu rycerzy wioski podobne. Wobec bowiem coraz szerszego użytku pisma, nazwy utrwały się jako znaki martwe, do danej osady stale przywiązane, a powtórę ludzie szlacheica w założonej przez niego nowej osadzie, brali od swego pana nazwę z końcówką na *ice*. Tak więc gdy biskup osadził wioskę swymi ludźmi, nazwano i ludzi tych i wioskę Biskupice, gdy opat — Opatowice. A są i Dziekanowice, Popowice, Proboszczowice, Mnichowice, wreszcie od dostojników świeckich: Książenice, Podstolice, Komorowice, Chorażyce. W dziedzictwie Dalecha, wieś jego synów nazwano Dalechowice, a drugą, w której siedzieli jego chłopci, na-

zwano Dalechowy, czyli ludzie Dalechowi. W ten sam sposób powstały obok Wojcieszyc — Wojciechowy, obok Sędowic — Sędowy. Gdzie mieszkali ludzie Łukasza czyli Łuki, nazywano tę wieś Łukowy. Gęstość wiosek i ustalanie ich nazw sięga w Wielkopolsce i w niektórych okolicach Małopolski odległych czasów. W przywileju klasztoru tynieckiego z lat 1105—1120, na 15 miejscowości wymienionych z dawnej fundacji Bolesława Chrobrego, przetrwało do dziś dnia bez zmiany 11: Tyniec, Kaszów, Czulów, Prądnik, Sydzina, Radziszów, Chorowice, Bytom, Siewierz, Gruszów i Łapczyce. Skoro zaś Bolesław darował te wsie Benedyktynom, musiały już być dawniejszemi osadami. Przywilej gnieźnieński z roku 1136 wymienia około 30 wsi nad rzeką Gąsawą, które składały prowincję żnińską. Z powyższej liczby Lelewel na dzisiejszych mapach tylko 5-ciu nie znalazł, a z 11-tu wsi wymienionych w prowincyi spicymirskiej nie odszukał tylko jednej. Wieś ze szlachecką nazwą Żębocin, sięga wieku X, bo wymieniona jest jako własność Ungera, który był biskupem polskim od r. 982. Najpóźniej ustalenie nazw nastąpiło na Podlasiu, bo jakkolwiek mamy tam niektóre nazwy istniejące bez zmiany od wieku XIII, to jednak wiele wsi jeszcze w wieku XV kilkakrotnie zmieniał swe nazwiska. Np. wieś Żędziany pod Tykocinem, zmieniając właścicieli nazywała się: Zdrody, Drogwino i Żędziany. Dopiero ta ostatnia nazwa od szlachty Żędzianów, którzy tu osiedli w połowie XV w., pozostała utrwaloną. Zarówno królowie, jak szlachta, aby zachęcić ludzi roboczych do zakładania nowych osad na pustkowiach, uwalniali ich na pewien szereg lat od wszelkich czynszów i danin. Od tej wolności osadę taką nazywano wolą lub wólką, że zaś powstawała w obrębie większych dóbr, więc od takowych dostawała drugą nazwę przymiotnikową. Nazwę Wola mamy już w dokumencie z r. 1254. Liczne Wole i Wólki w Polsce przenoszą nas w epokę gospodarstwa Kazimierza Wielkiego, który przez

gęste ich zakładanie, ratował ludzi od nędzy, zaludniał kraj i przyczyniał pożytków ojczyźnie. Do trzeciej grupy nazw należą oznaczające stan lub zatrudnienie, rzemiosło lub pochodzenie osadników, którymi byli słudzy panującego, klasztorów lub panów, nazywani w dokumentach łacińskich: *ministeriales*, *famuli*, *homines ducis*, *servi*, *illiberi*. Pierwotnie wszelki przemysł wiejski, nawet tak prosty jak rybołówstwo, bartnictwo i polowanie na cenniejszego zwierza, był w całym kraju ksiązęcy. Wszelkie bowiem wody i lasy należały do księcia panującego, który innych dochodów miał mało. Przez długi czas nawet klasztory i panowie nie mieli innych bartników i rybaków jak tylko za przywilejami książąt. Od ludzi tedy zajętych służbą, powstały nazwy wiosek: Bartniki, Bartodzieje, Skotniki (pastarze), Zduny (garncarze), Kowale, Sokolniki (dozorcy sokółów myśliwskich), Bobrowniki (dozorcy bobrów), Rybaki i Rybitwy (rybacy), Piekary (piekarze), Kobylniki, Stadniki, Konary (koniarze), Świniary, Owczary, Psary (psiarze), Żerniki (żarnowniki czyli wyrabiacze żaren do mielenia), Rudniki, Korabniki (budujący łodzie), Żelaźniki, Solniki, Rzeszotary (sitarze), Łagiewniki (wyrabiacze naczyń zwanych łągwiami), Szczytniki (którzy robili tarcze zwane szczytami), Smolniki, Smolarze, Szklary, Bednary, Kołodzieje, Kobierniki (tkacze), Sanniki, Winiary. Słudzy klasztorni jak ich zwano: kuchary, piekary, strzelce, woźniki, rataje, oleśniki i trawniki, tudzież kościelni jak: kościelniki i świątniki, spełniając swe obowiązki zwykle z ojca na syna i odbywając służbę na zmianę, tworzyli oddzielne osady, które od nich dały początek dzisiejszym wioskom z podobnemi nazwami. Podobnego rodzaju są i nazwy powstałe z rodowitości osadników: Prusy, Włochy, Płowce, Sasy, Czechy, Jaćwież, Ruś, Litewka, Lachy, Mazury, Tatary, Pomorzany, wreszcie najpóźniejsze, bo przez kolonistów niemieckich w czasach saskich, licznie na Mazowszu założone, Holendry. Nazwa Zagorzany pochodzi od ludzi, którzy

uprawiali czyjąś ziemię położoną za górą, Wysoczany — na wyżynie, Dolany — w dolinie, Brzeżany — na brzegu, Jezierzany nad jeziorem. Czwartą grupę stanowią nazwy będące imionami lub nazwiskami ludzi w 1-ym przypadku liczby pojedynczej lub mnogiej. Nazwy te oznaczały wprost ludzi, którzy założyli osadę lub nadali jej pewne znaczenie. Tak mamy utworzone z imion: Szkalimierz (Skarbimierz), Sandomierz, Przemyśl (Przemysław), Kazimierz, Radom (Radomysł), Radgoszcz, Wrocław, Włocławek (Wrocisław), Bydgoszcz (Bytgost), Zawichost, Jarosław, Sambor i t. d. W liczbie mnogiej: Bogusze, Bolesty, Bożyny, Wszebory, Tybory, Cibory, Sambory. W nazwach podobnych przechowała się pamiątka starożytnych imion praojców naszych, a także wiele ich nazwisk i przydomków użytych w liczbie mnogiej np.: Kruki, Gacki, Kurozwęki, Sikory, Ślepowrony, Wojny, Zatory, Kossaki, Konopki i t. d. Do tej grupy nazw należą przeważnie wsie Kurpiów mazowieckich i wiele wiosek częściowej szlachty na Mazowszu i Podlasiu. W nazwach wiosek tej szlachty pozostał widoczny ślad jej rozdrabniania się w dawnych wiekach. Nazwy te są zazwyczaj podwójne: jedna główna, ogólna, macierzysta, jest pierwotną i służy pewnej grupie a niekiedy i kilkunastu wioskom. Jest ona bowiem nazwą całej dziedziny, na której przez rozradzanie się i podział powstała większa liczba wiosek z oddzielnymi nazwami. Tak np. gdy ród noszący nazwisko Sikora odziedziczył kilkadziesiąt włók ziemi w okolicy Tykocina, przestrzeń ta została nazwaną Sikory. Gdy zaś posiadacz jej Mikołaj Sikora na początku XV wieku podzielił dziedzictwo swoje między 6-ciu synów, którzy mieli imiona: Paweł, Bartłomiej, Tomasz, Piotr, Wojciech i Jan, a każdy założył oddzielną osadę, w której rozradzało się jego potomstwo, już więc pod koniec XV w. widzimy 6 oddzielnych wiosek, mających obok wspólnej wszystkim macierzystej nazwy Sikory, drugą nazwę poszczególną, a mianowicie: Sikory Pawłowięta, Sikory Bartkowięta, S. Tomkowięta,

S. Piotrowięta, S. Wojtkowięta i S. Janowięta. Nazwiska szlacheckie z końcówką przymiotnikową tworzyły się potem tylko od nazw głównych. Np. Sikorowie od Sikor zostali Sikorskimi, Baczowie od Baczów Baczewskimi, Kossakowie od Kossaków Kossakowskimi, Roszkowie od Roszków Roszkowskimi. Niektórzy jednak jak Tyszkowie, Wojnowie, Konopkowie, Ładowie, zatrzymali swoje starożytne nazwiska w pierwotnej formie: Tyszka, Wojno, Konopka, Łada. Do piątej i ostatniej grupy nazw wiosek zaliczyć trzeba wszystkie pochodzące od położenia topograficznego, od rzek, gór, lasów, drzew, błot, pól, kamieni, rodzaju ziemi, wreszcie wyników pracy ludzkiej. Mamy więc rozmaite: skały, góry, górki, podgórze, zagórze, chełmy (Wizna, pochodzi od wyżyny na której leży to miasteczko). Mamy międzyrzec, porzecze, dwurzecze, brody. Mamy brzeziny, lipniki, brześć (las brzostowy), świdniki (las świdwowy). Mamy grądy (miejsca suche wśród błot), piaski, glinniki, suchodoły, kujawy, żuławy, pasieki, osieki, rudy, poręby, gródki, mogiły i t. d. Pierwotne gospodarstwo ogniowe, polegające na wypalaniu coraz nowego kawałka lasu, celem pozyskania na czas jakiś nowiny pod plug, przypominają nazwy: żary, żarki, pogorzałki, przegorzały, pogorzel, praga, łomy (Łomża). Od nazwy drzewa dębu powstało 50 różnych form nazw miejscowych np.: Dąb, Dąbek, Dęby, Dąbia i t. d. Od wyrazu bór utworzyło się przeszło 30 odmian nazw. Od olchy, lipy, sosny, brzozy, gruszy, jabłoni i brzoštu, po kilka i kilkanaście. Wielu nazwom dało początek błoto i kał (czyli miejsce błotniste, kałuża). Kał, kałuża jest źródłosłowem starożytnej nazwy Kalisza, o którym wspomina już w drugim wieku po Chrystusie uczony geograf i astronom Ptolomeusz, wymieniając miasto Kalisia, jako stolicę plemienia Ligeów, leżącą na drodze od Karpat do Bałtyku, i nazywając mu prawie ten sam stopień geograficzny, pod którym leży dzisiejszy Kalisz. W codziennej praktyce mówienia, przez ciąg wieków, wiele nazw uległo skróce-

niom i przemianom, zwłaszcza odkąd przestano pojmować pierwotne znaczenie wyrazu. Tak: Żarnowice przeszły na Żarnowiec, Gawarce na Gawarzec, Wojcice na Wojcin i t. d. Niekrytyczność sądu, nieznamość dawnych stosunków, brak pojęcia o słowotwórczości językowej, spowodowały, że w nowszych czasach zaczęto wyprowadzać początek nazw z ich dźwięków i podobieństwa do innych wyrazów. Np. Cieszyn wywodziło się od uciechy, Iłżę od: jej łyzy, Wojnicz od wojny, Bydgoszcz od: obicia gości, Częstochowa od częstego chowania, a nawet w szkołach nauczano w XIX wieku, że Sandomierz, tak nazwany z powodu, że w jego okolicy San domierza czyli wpada do Wisły. Wszystkie podobne wywody są wprost nielogiczne. Najbogatszym zbiorem starych nazw polskich jest obok dyplomatarjuszków, *Liber beneficiorum* Długosza z XV wieku. O znaczeniu zaś nazw, pierwszy, lubo pobieżnie, pisał uczony prawnik Zygmunt Helcel, a po nim Tadeusz Wojciechowski na źródłach podobnych osnuł cenne dzieło swoje „Chrobacya“.

Neapolitańskie sumy. Królowa Bona obsypana darami męża swego Zygmunta I, uposażona bogato w swoim wdowieństwie, niemniej przy pomocy przebiegłego umysłu, zgromadziła potężne skarby w pieniądzech, klejnotach drogich sprzętach. Skarby te wbrew woli narodu i syna swego Zygmunta Augusta, wywiozła z Polski do Włoch w r. 1556 i następnie ogromną sumę pieniężną pożyczyła królowi hiszpańskiemu Filipowi II. Gdy w r. 1559 umarła, skarby owe szacowane na pół miliona dukatów, powinny być prawem naturalnego spadku powrócić do Polski na rzecz Zygmunta Augusta i córek Bony. Daremnie jednak król ten wysyłał posłów do Włoch i Hiszpanii, upominając się o swoją własność. Daremnie i następcy jego starali się o to samo. Część tylko małą otrzymał Zygmunt August w talarach neapolitańskich i kazawszy wycisnąć na nich herb koronny, żeby im nadać kurs przymusowy, użył na

zapłatę wojska. Sumy neapolitańskie nie powróciły już nigdy do kraju. Została tylko o nich głośna tradycja w narodzie. O sumach neapolitańskich pisał obszernie Julian Bartoszewicz w *Gazecie Warszawskiej* z r. 1848, a później oddzielną książkę wydał w tej ciekawej sprawie Klemens Kantecki. Powstało też przysłowie polskie o dwóch Babach, które okradły Polskę: Jedną z nich była rzeczka Baba, co zatopiła kopalnię srebra pod Olkuszem, a drugą królowa Bona.

Neminem captivari. Król Władysław Jagiełło dał stanowi rycerskiemu przywilej i zobowiązanie w słowach: *Neminem captivari permittemus nisi jure victum*, co znaczy po polsku: Nikt nie może być uwięziony, jak tylko prawnie osądzony. Przywilej ten, zabezpieczający wolność osobistą w Polsce więcej niż gdziekolwiek w innych krajach Europy, wszyscy królowie następni potwierdzali w Paktach Konwentach. Robiono jednak wyjątki, skoro np. szlachcic został zdybany na jakim gorącym uczynku.

Nie pozwalam ob. *Liberum veto*.

Niżowcy ob. Piechota polska.

Nowe lato ob. Nowy Rok.

Nowy Rok, dzień 1-szy stycznia i zarazem pierwszy w każdym roku (ob. Kolęda). Narody starożytne rozpoczynały nowy rok na wiosnę, w marcu, chrześcijanie zaś w oktawę Bożego Narodzenia t. j. w dniu 1-ym stycznia, w którym odbyła się tajemnica obrzezania Zbawiciela i nadania mu imienia Jezus. Kościół święci dzień ten uroczystością, a wszystkie ludy obchodzą go wesoło. Już dawni Rzymianie rozpoczynali rok nowy igrzyskami, biesiadowaniem, przebieraniem się mężczyzn za kobiety i nawzajem. Rzecz prosta, że 1-szy dzień Nowego Roku musi być dniem wzajemnych życzeń i powinszowań a także zabaw, jako rozpoczynający mięsopust czyli karnawał. Zwyczaj dawania podarków na Nowy Rok przechował się u wszystkich narodów. Rzymianie modlili się do bogini *Strenii*, aby hoj-

nością natchnęła osoby, od których spodziewali się otrzymać pewne dary. Cezar August z podarunków na Nowy Rok otrzymanych, kazał odlać posągi złote i srebrne. Chrześcijaństwo wzbronilo wymuszać od kogokolwiek podarunki noworoczne, lud jednak przechował ten zwyczaj. W Polsce podarek noworoczny zowie się kolędą. Królowie polscy „na kolędę” dawali wszystkim dworzanom swoim nieraz kosztowne podarunki, gdy ci winszowali im „nowego lata”. Herbut, uczony polski za Zygmunta Augusta, tak pisze o Nowym Roku: „Biegają dziatki po nowem lecie, i przyjaciele dają sobie nowe lato, a zwłaszcza panowie sługom, bogaci ubogim, winszując sobie na nowy rok wszego dobra”. Widzimy z tego, że w Polsce było inaczej jak w Rzymie za cesarów, z których np. Kaligula kazał, aby mu poddani składali podarki noworoczne podwójnej wartości. Starzy Polacy na Nowy Rok witali się słowami: „Bóg cię stykaj”, co znaczyło polecenie opiece Bożej. Kapłan w kościele po kazaniu winszował parafianom i kolatorowi Nowego Roku a po nabożeństwie przyjmował sam powinszowania na plebanii. Wiedziano wogóle czego komu życzyć należy, więc umysł i grzeczność, cześć lub wdzięczność, serce i afekt sąsiedzki siły się na dowcip. Dzieci i żaczkowie szkolni prawili rodzicom i nauczycielom powinszowania prozą lub rymem, po polsku lub po łacinie. Gdy dawniej szkoły mieściły się przy klasztorach, bywało wiele ubogich dzieci, które uczono tam bezpłatnie i dawano im mieszkanie, a pocciwi ludzie żywili. Wyrobił się więc zwyczaj, że ci uczniowie, czyli jak ich nazywano żaki, przychodzili codziennie z własnymi garnuszkami po obiad lub wieczerzę, a na Nowy Rok zebrawszy się w gromadki obchodzili wszystkie domy, winszowali „Nowego lata” i starali się zaśpiewać coś takiego, żeby domowników rozśmieszyć i zabawić. Oto początek takiej żartobliwej kolędy:

Gości gospodarzu, domowy szafarzu,
Nie bądź tak ospały, każ nam dać gorzały,
Dobrej z alembika, i do niej piernika.

Hej kolęda, kolęda!

Gościa gospodyni, domowa mistrzyni,
Okaż swoją łaskę, każ dać masła faskę,
Jeżeliś nie sknera, daj i kopę sera,

Hej kolęda, kolęda!

Uczniów miejskich naśladowała dziatwa wiejska, chodząc po chatach i do dworu „za nowem latkiem”, winszując i zbierając w podarku smaczne kąski na biesiadę wieczorną. Powinszowania dzieciaków zastosowane są dla rolników, więc słyszymy w różnych stronach kraju:

Żeby wam się rodziło:
żytko — jak korytko,
pszenica — jak rękawica,
bób — jak złób,
owies — jak skopiec,
len — jak pień.

Nie tylko dziatwa drobna chodzi po wsiach winszować Nowego Roku, ale i dorośli. W niektórych okolicach chodzą „draby” po „nowem lecie”, poprzebierani cudacznie za cyganki. Dawniej, gdy była w Polsce obfitość dzikich zwierząt, kolędnicy owi oprowadzali młodego wilka, niedźwiadka lub tura. W braku żywych tych zwierząt użytkowano do przebierania się ich skóry, a stąd powstało powszechne niegdyś przysłowie: „biega by z wilczą skórą po kolędzie”. W braku skór przebierają się w kozuch odwrócony włosem do góry, lub w worek z naśladowaną z drzewa głowę kozia. Najwięcej atoli różnych zwyczajów i wesołości łączy się w Polsce z obchodem willi Nowego Roku, w ostatni wieczór roku starego. Nikt nie spędza tej chwili samotnie. Zbierają się na ten wieczór rodziny bliżej sąsiadujące na wsi, kółka przyjaciół w miastach, gromadzi się młodzież wiejska u ludu, aby wesoło i przy jasnem

ognisku, wśród zabaw rozmaitych zakończyć rok stary. Dziewczęta czynią najrozmaitsze wróżby zamążpójścia, tak samo jak w wigilię św. Andrzeja. Jest bowiem między dniami tymi ten związek, że św. Andrzej kończy rok kościelny. Było mniemanie, że dziewica, która w wigilię Nowego Roku doczeka północy, i wpatrując się przy świetle dwóch świec woskowych w zwierciadło, ani razu nie obejrzy się za siebie, w zwierciadle ujrzy poza sobą postać przyszłego małżonka. Dziewczęta płatają figle chłopcom a ci dziewczętom. Więc wciągają brony na kominy domów, drzwi podpierają kłosem drzewa. Dziewczęta przebierają się za cyganki, parobcy za cyganów oprowadzających niedźwiedzia, który zaleca się do dziewcząt. Uprzywilejowaną potrawą na ostatnią wieczerzę roku jest lemieszka z mąki pszennej, żytniej lub hreczanej. Gotują jej sporo. Młodzież przy spożywaniu klepie się nawzajem łyżkami po policzkach, a potem zamazuje sąsiadom okna z nadwórza, a to jak mówią, na znak, żeby w ciągu nowego roku mieli wszyscy usta i domy napełnione obfitym chlebem. Wieczór ten nazywa się szczodrym, a winszowanie po domach zowie się chodzeniem po szczodrakach, szczodrówkach, za nowem latkiem. Na Rusi szczodry wieczór nazywają także „bohaty weczer“. Młodzież kołęduje tak samo poprzebierana za cyganów, dziadów i zwierzęta, których głos naśladuje. Obszedłszy wieś całą i nazbierawszy podarków, wracają w umówione miejsce, poczem jedna z dziewcząt obrona gospodynią, przy pomocy innych sporządza ucztę a ochocza zabawa przeciąga się do późnej nocy. Jest powszechny w Polsce zwyczaj żartobliwego kradzenia sobie rzeczy w ten wieczór i wykupywania takowych nazajutrz. Za wykupne młodzież wiejska wyprawia biesiadę w dniu noworocznym. Mówią, że aby rok nowy był pomyślny, potrzeba naukrywać cudzych rzeczy, kończąc rok stary. Zwyczaj ten powszechny niegdyś u możnej szlachty, licznych krotochwil był powodem, a u ludu

zachował się dotąd. Nowy rok powinien zastać bochen chleba na stole gospodarza, jako znak obfitości tego daru bożego, który przez rok cały nie powinien schodzić z jego stołu, ale wraz z solą, przysłonięty bielonym ręcznikiem, służyć na powitanie i posiłek dla gościa i ubogiego. Przy powitaniu w Nowy Rok obsypywano się owsem na znak pożądaney obfitości ziarna wszelkiego, a ci co obchodzili z powinszowaniem, nosili owies w rękawicy i na każdy róg stołu sypali jego szczyptę, aby tak wszystkie rogi założone były chlebem.

Obelne prawo ob. Sądy.

Obiady czwartkowe. Stanisław Poniatowski, który obok wielkich wad płynących z miękkości jego charakteru i kosmopolitycznego wychowania, odznaczał się niektórymi rozumnymi dążnościami, pragnąc się zbliżyć do ludzi naukowych i być protektorem literatury, zapraszał do siebie autorów i poetów na tak zwane „obiady czwartkowe“. Ci którzy wydali jaką dobrą książkę, znajdowali w serwecie medal z wizerunkiem króla i napisem po drugiej stronie „merentibus“. Zwykle przy pierwszych potrawach, gdy większość słuchała tylko rozmawiających: króla, Naruszewicza i Trębeckiego, którzy niejako przewodniczyli na tych zebraniach, usposobienie obecnych bywało dosyć milczące. Stąd złośliwy ale dowcipny Kajetan Węgierski, młody poeta i szambelan, napisał uszczypliwie:

A uczone obiady? znasz to może imię?

Gdzie polowa nie gada, a polowa drzymie,

W których król wszystkie musi zastąpić ekspensa,

Dowcipu, wiadomości i wina i mięsa.

Atoli gdy w czasie obiadu dobre wino rozochociło umysły, wesoly nastrój ogarniał całe grono i dowcip płynął potokami. Oprócz Naruszewicza i Trębeckiego do najczęstszych gości czwartkowych należeli: Jan Albertrandy historyk i lingwista, Franciszek Zabłocki komedyopisarz, Franciszek

Bohomolec historyk i najwcześniejszy komedyopisarz, uczony i zasłużony krajowi Ignacy Potocki, Karol Wyrwicz autor pierwszej geografii politycznej, uczeni: Wybicki i Feliks Łojko. Stół czwartkowy był okrągły na 10—12 osób bez miejsc starszych i młodszych. W sali zamku warszawskiego gdzie jadano, król kazał pomieścić popiersie Naruszewicza.

Oblata, oblatowanie, znaczyło przeniesienie aktu z niewłaściwych aktów do właściwych. Przy sądach były w Polsce księgi czyli akta wieczyste, do których regenci kancelaryi lub ich pomocnicy wciągali: ugody, manifesta, wszelkie podania i pisma. Jeżeli interesant przyniósł pismo już gotowe i kazał je tylko zarejestrować do księgi i podpisać, nazywało się to roboracją, jeżeli zaś całą rzecz ustnie albo na piśmie podał, żądając dosłownego zapisania w księdze, zwano to oblata. W jakim czasie zapis w niewłaściwych aktach zeznany, miał być oblatowany przed właściwym urzędem, tego prawo polskie, i bardzo mądre, nie oznaczało.

Oboźny, urzędnik wojenny, do którego należało „kła-dzenie obozu“. Dawni pisarze polscy piszą nam: „Nauka obozowania jest trojaka: wybrać obóz, strzedz i opatrzyć go. Wybór dobrego obozowiska częstokroć wiele pomagał do znakomitych zwycięstw. Oboźny koronny i litewski są dygnitarze i urzędnicy wyżsi, ich obowiązkiem zakładać obóz na miejscu, które najwyższy wódz naznacza“. Władysław Jagiełło w r. 1410 na wyprawę przeciw Krzyżakom dwóch oboźnych wielkich wyznaczył. Byli i oboźni mniejsi czyli polni, zapewne jako zastępcy wielkich. Sejm w r. 1717 przeznaczył oboźnemu litewskiemu stałej pensji 1500 złp. rocznie. Ostatnim oboźnym litewskim był Karol Prozor, mąż krajowi zasłużony, którego piękny życiorys skreślił Rolle (Dr Antoni J.)

Odszczekiwanie pod ławą było karą za potwarz. Po-dług starożytnego zwyczaju prawnego i statutu małopolskiego, oszczerca przekonany o kłamstwo, musiał pod ławą

odwołanie uczynić. Długosz opowiada o Gniewoszu z Dalewie, podkomorzym krakowskim, który podszeptał królowi Jagielle o mniemanych miłostkach królowej Jadwigi z Wilhelmem austriackim, że po uznaniu królowej za niewinną, sąd rycerski w Wiślicy kazał Gniewoszowi albo stawać do boju z rycerzami, którzy go wyzwali na rękę, albo odszczekać potwarz pod ławą. Statut litewski stanowi karę odszczekiwania na tego, ktoby zarzucił drugiemu bękartwo a udowodnić tego nie mógł. Skazany musiał w izbie sądowej, wobec sądu i osoby spotwarzzonej, skurczywszy się we dwoje, wleść pod ławę i zawołać „zełgałem jako pies“, a potem trzy razy zaszczeakać.

Okazowanie ob. Kampament.

Okno ob. Polskie miary i wagi.

Okrężne, biesiada rolnicza w jesieni po sprzątnięciu wszystkich zbiorów do domu, czyli po „okrażeniu“ pól, skąd też i nazwa okrężnego powstała. Okrężne tem się różni od dożynków, że te ostatnie połączone są zawsze z chwilą dokończenia żniwa oziminy i przyniesienia wieńca z pola gospodarzowi do jego domu. Okrężne zaś jest zabytkiem uczt jesiennych, znanych w przeszłości wielu narodom, po ukończeniu wszystkich robót w polu. Długosz w XV wieku podaje, iż Litwa miała dawny obyczaj, że do gajów, które uważano za święte, nawiozłszy zboża w jesieni, zgromadzano się z żonami, dziećmi i domownikami, aby bogom czynić ofiary z wołów, cielców, baranów i potem przez trzy dni biesiadować, tańcząc, wyprawiając rozmaite igrzyska i pożywając ofiarne jadlo. Nie należy zapominać, że ludy graniczące z sobą zbliżały się zawsze obyczajem, tem bardziej Litwini, którzy przez kilka wieków uprowadzali z Mazowsza tysiące branek na żony i matki, zatem na kapłanki domowego obyczaju. Domy polskie przygotowywały się wcześniej na okrężne. Warzono piwo, sycono miód i krupnik (z gorzałki i miodu), zabijano kilka sztuk bydła, na oznaczony dzień spraszano sąsiadów i spro-

wadzano muzykę. Gości przyjmowano chlebem powszednim, barszczem, bigosem i zrazami z kaszą. Była to wspólna biesiada szlachty i kmieci, bo obyczaj narodowy był w Polsce jeden a tylko późniejsza cywilizacja i ogłada potworzyła w nim znaczne różnice i szczyrbry. Pan Podstoli Krasickiego, zasiadając do ogólnego stołu z gromadą kmiecią podczas tej uroczystości, powiada o dożynkach, że „zwyyczaj ten od czasów dawnych wniesiony, na wzór przodków zachowuję“. W starej pieśni dożynkowej naszego ludu słyszymy:

U naszego jegomości dębowa podłoga,
Zjeżdżają się zewsząd goście jak do Pana Boga,
Zjeżdżają się na okrężne panie i panowie,
A ja chodzę dziś nieboga bez wianka na głowie.

Dziedzic rozpoczynał ucztę, pijąc kieliszkiem do najpoważniejszego z kmieci, po uczcie szedł w taniec z sołtysową a jejmość z sołtysem. Kapela wygrywała od ucha zarówno szlachcie jak kmiotkom. Już za Kochanowskiego obyczaj począł się zmieniać, jak to widzimy z „rozmowy pana z włodarzem“:

Takci bywało panie, pijaliśmy z sobą,
Ani gardził pan kmiotka swojego osobą,
Dziś wszystko już inaczej, wszystko spoważniało,
Jak to mówią postawy dosyć, wątku mało.

Okup. Wskutek napadów tatarskich i wojen tureckich mnóstwo ludu i szlachty dostawało się z Polski w jassyr. Znakomitszych jeńców powracano do kraju za okup czasami bardzo wysoki lub w zamianie za jeńców tatarskich i tureckich, pojmanych przez Polaków podczas walki. Na uwolnienie ludzi biednych, których rodzina nie była w możności wykupić, składały nieraz pobożne ofiary serca szlachetne. Oto np. w r. 1637 szlachcie bezimienny przysyła na ten cel 2.000 złp. magistratowi lwowskiemu. Burmistrz Jakób Szolc zeznaje przed urzędem radzieckim „iż przy-

szedł do mnie człowiek po imieniu Walenty, nie opowiadając się skąd i od kogo, z listem następującym: „Mój sławetny Senacie Lwowski! Że w tak zacnem mieście jest skarb pospolity, do którego ludzie Pana Boga miłujący udzielają na okup ludzi w rękę pogańskiem zatrzymanych, ja też odsyłam Waszmościom dwa tysiąca złotych polskich spełna przez Walentego, poddanego mego, które proszę, obróćcie WaszMoście na wykupno biednych ludzi w rękę pogańskiem zatrzymanych“. Jeszcze w czasie wojen krzyżowych utworzony został naprzód we Francyi zakon Trynitarzy czyli św. Trójcy, którego celem było wykupowanie jeńców z rąk Saracenów. Zakon ten do Polski przybył dopiero za czasów Sobieskiego, gdzie fundowano mu klasztory w Warszawie (na Solcu w r. 1693), we Lwowie, Wilnie, Kamieńcu podolskim i Łucku. Ksiądz Adam trynitarz wydał r. 1783 w Warszawie ciekawą książkę: „Zebranie wszystkich redempcyj, które prowincya polska zakonowi Najśw. Trójcy od wykupienia niewolników w krajach tureckich i tatarskich od roku 1688 do 1783 czyniła“ (Ob. Jassyr).

Opola. Kraina nazwana później od licznych pól — polską, była pierwaj tak jak cała środkowa Europa, jednym wielkim lasem, w którym znajdowały się tylko rozsiane pojedynczo sadyby ludzi żyjących z polowania, rybołostwa, chowu bydła, oraz miodem dzikich pszczoł i owocem leśnym. O ile taki tryb życia wymagał obierania sobie siedlisk w zapadłych kniejach, najdalej od innych ludzi, o tyle sadyby, które skutkiem rozmnożenia zmuszone zostały do rolnictwa, wprost przeciwnie, z potrzeby zabezpieczenia swych zbóż przed dzikimi zwierzętami, gromadziły się w jak najbliższe sąsiedztwo, tworząc siola czyli wioskę. Takie siola i wioski gromadne w przeciwstawieniu do pojedynczych sadyb leśnych, że otoczone były nie lasem ale polami, więc nazywano opolami, bo z brzmieniem o łączą się w języku polskim pojęcie zewnętrznego otoczenia. W do-

kumentach zaś łacińskich „opola“ takie jako grupy sąsiadów, nazywały się sąsiedztwami — *vicinia*. Ponieważ kraina między Odrą, Notecią i Gopłem posiadała wcześniej duże wsie rolnicze i szerokie pola niż Mazowsze i Chrobacya, więc też pierwotnie nazwa Polski do niej się stosowała i tylko w dokumentach wielkopolskich i szląskich z doby piastowskiej, spotykamy częste wzmianki o *viciniach* i „opolach“. W opolach tych zarówno mieszkała szlachta (*nobiles, milites*) t. j. wolni dziedzice, jak i chłopci (*simplices*). Były to związki rozmaitego rodzaju osad chłopskich, książęcych, kościelnych i prywatnych, do składu których należały i grunta małej niezależnej własności szlacheckiej. Jak wogóle jednak posiadłości księcia panującego przeważną, jeszcze część kraju za Piastów zajmowały, tak też i w każdym niemal opolu najwięcej osad było własnością księcia. Były jednak nierzadkie opola, w których książę nie już nie posiadał, albo nadaniami dla zasłużonych wojowników większą część obszaru na ich własność odstąpił, wreszcie przywilejem dozwolił komuś z prywatnych dóbr utworzyć odrębne opole, uwalniając tem samem od rozlicznych ciężarów gromadzkich, do których każde opole było solidarnie obowiązane. Ciężary zaś te były rozmaite, z natury położenia sąsiedzkiego wynikające. W razie np. sporu granicznego, sam książę albo jego urzędnik zwoływał sąsiednie opola i obchodził z nimi granice, żądając zaświadczeń i wskazówek. Jeżeli świadectwo okazało się błędne, kara spadała na całe opole. Opole odpowiadało solidarnie za przestępstwa popełnione w jego obrębie i przez jego mieszkańców, co przy braku policyi w dawnych czasach było jedyną rękojmią utrzymania porządku i spokojności publicznej. Opola odgrywały ważną rolę w zarządzie pierwotnej skarbowości i w ustroju administracyjno-politycznym miały znaczenie gmin, z których składały się powiaty i kasztelanie. Od gminy jednak niemieckiej różniło się słowiańskie „opole“ swoją różnorodnością części składowych i brakiem

organizacyi samorządu. Po ile osad mniej więcej liczyły dawne opola, niepodobna tego oznaczyć z dochowanych źródeł. Znalezione tysiączne popielnic w bardzo rozległych omentarzyskach przy wielu wsiach wielkopolskich, dowodzi, że już w czasach pogańskich posiadała ta kraina wyjątkowo znaczne wioski i ich zaludnienie. Z 24 wiosek kasztelanii żnińskiej, opisanych w dyplomie gnieźnieńskim z XI wieku, jedna miała 30 chłopów, dwie po 27-miu, reszta od 3-ech do 17-tu. W dokumencie z r. 1288 mamy wzmiankę o „lasce opolnej“. Rycerzy wzywał książę na wiece lub wojnę przez swoich komorników czyli dworzan, okazaniem pierścienia lub odcisku pieczęci książęcej. Lud zaś opolny czyli chłopów, kmieci i drobnych posiadaczy, pozywano do sądu biciem we drzwi „laską opolną“, lub zwoływano do gromady i do grodów obsyłaniem takowej od domu do domu. Starożytny zwyczaj dochowany do niedawnych czasów, nakazywał, aby „laskę“ taką czyli „wić“ lub „znamię“, podaną przez władzę do pierwszej w siole chaty, kmieć natychmiast odnosił z usnem wezwaniem. Laskę taką, która w ten sposób wszystkich kolejno okrążyła, ostatni odnosił na miejsce zebrania. O opolach pisali: R. Roepell, W. A. Maciejowski, J. Przyborowski i Stan. Smolka.

Oprawa, inaczej zwana reformacją, dosłownie znaczy ubezpieczenie czegoś, opatrzenie. Mąż biorący posag za żoną, zapisywał jej takiej wysokości sumę jak posag, i te dwie sumy złączone, ubezpieczał na swym majątku, co się nazywało oprawą lub reformą posagu. Posag nazywał się wianem, a suma od męża przypisana, po łacinie nazywała się *dotalitium*, po polsku przywiankiem. Wszystko więc co żona w dom męża wносиła, było posagiem czyli wianem, a co mąż żonie zapisywał było przywiankiem, w połączeniu zaś była to oprawa. Jeżeli żona, panną idąc za mąż, nie miała posagu i oprawy, prawo polskie wyznaczało jej pewną sumę z majątku męża, lub dożywocie na pewnej

części majątku, co nazywano zawieńcem. Oprawa różniła się tem od dożywocia, że po śmierci „pani opravnej“ dziedzie dóbr musiał wracać jej sukcesorom sumę oprawną. Mężowie robili oprawy nie tylko na posag odebrany, lub odebrać się mający, ale i z przywiązania do żony, choć nie miała żadnego posagu. Królowa Bona miała swoją oprawę na księstwie Mazowieckiem, do której straciła prawa przez wyjazd swój do Włoch.

Oprawca ob. Sady.

Ort ob Pieniądze w Polsce.

Ozdownia, ozdownik ob. Piwo.

Pacta Conventa. Tak nazwano umowę dobrowolną pomiędzy narodem a królem wybranym przez naród. Z wygaśnięciem Jagiellonów po mieczu przez śmierć Zygmunta Augusta, po raz pierwszy Stany Rzeczypospolitej umowę taką zawierały z Henrykiem Walezyszem. Zobowiązywano go np., żeby założył skład dla towarów polskich w jednym z portów francuskich, żeby Polacy handlujący we Francyi i innych krajach francuskich używali praw równych z Francuzami, żeby do akademii krakowskiej sprowadził najuczniejszych profesorów i dochody im zapewnił, sto młodzieży szlacheckiej dla nauki i ćwiczeń w Krakowie, Paryżu lub na dworach zagranicznych utrzymywał własnym kosztem. Żeby tylko przez czas niejaki miał cudzoziemców do usług domowych, ale żadnemu nie pozwolił się osiedlać, żeby flotę polską na Bałtyku podźwignął i t. d. Początkowo *Pacta Conventa* pisane były po łacinie, a przy obiorze Władysława IV po raz pierwszy w języku ojczystym i zwyczaj ten ustalił się aż do ostatniej elekcji Stanisława Augusta. Ułożeniem Paktów zajmowali się senatorowie wraz z posłami ze stanu rycerskiego. W r. 1696 prawem określono 6 ciu senatorów i 4-ech posłów do ich spisania. Przy obiorze ostatnim wyznaczono 13-tu senatorów i 37-miu

posłów stanu rycerskiego. Spisywano Pakta w zamku warszawskim, raz tylko przy obiorze Augusta II w polu pod Wolą. Gdy nowy król Pakta zaprzysiągł, Stany doręczały mu dyplom elekcji po łacinie napisany, przyrzekając w nim wierność, cześć i posłuszeństwo. Pierwszy raz w tych umowach Władysławowi IV dodano warunek, że gdy Paktów ściśle nie wykona, naród wymówi mu posłuszeństwo. Treścią główną Paktów, najczęściej powtarzaną, było wkładanie na króla płacenie długów Rzeczypospolitej, odzyskanie krajów utraconych, budowanie zamków pogranicznych, podźwignięcie floty i artylerji, wykupowanie szlachty ruskiej z niewoli tatarskiej, windykowanie sum neapolitańskich, utrzymanie swobód stanu rycerskiego, niewypowiadanie wojny bez zezwolenia stanów i niewyprowadzanie wojska z granic Rzplitej, niedopuszczanie cudzoziemców do niczego, nieużywanie tytułu „dziedzica“, nieużywanie wojska przeciwko Rzplitej i t. d.

Palestra, słowo to oznaczało w Polsce stan rzeczników prawnych. Pierwsi sędownicy za Piastów, byli to znawcy praw zwyczajowych i o nich wiemy bardzo mało. W r. 1238 wymienieni są już dwaj woźni: Jacobus i Svantos, vosni (t. j. Jakób i Świętosz, Świętosław). Atoli pewniejsze wiadomości o palestrze polskiej zaczynają się dopiero od prawodawstwa wiślickiego w wieku XIV. Wiek XVI i XVII przynosi nam już bogactwo szczegółów o owej rzeszy: patronów, adwokatów, mecenasów, pisarzy, dependentów, instygarów i woźnych w wyższej warstwie przy trybunałach w Lublinie, Piotrkowie i Wilnie, oraz w niższej warstwie przy sądach ziemskich i grodzkich po wszystkich województwach. Zawód prawniczy był zyskowny, skoro się do niego tak ciśnięto, że sejmy musiały ograniczać liczbę palestry. Postanowiono np. że palestrant, bądź mecenas, bądź dependent nie może mieć innego urzędu. *Volumina legum* umniejszając nieskończoną dawniej liczbę biorących na się imię „palestry“ na 30-tu mecenasów, z których

każdy za swoich dependentów odpowiadał. Moźni panowie pomiędzy palestrantami dobierali sobie plenipotentów, lustratorów i komisarzy do zarządu dóbr i prowadzenia interesów. Palestranci polscy słynęli zarówno z biegłości prawa, wymowy i dowcipu, jak zręczności w wybiegach prawnych, w wyzyskiwaniu stron i przewlekaniu interesów. Byli wśród nich zawołani rębacze i wytrawni znawcy wszelkich gatunków wina. Wogóle tradycja palestry polskiej nie jest świetną i budującą. Pieniactwo, które zarzucamy drobnej szlachcie, było tylko wynikiem wpływu palestry, ciągnącej z niego zyski. Dawne duchowieństwo, które miało zasługę w gromieniu wad publicznych z kazalnicy, nieraz strofowało palestrę polską. Np. ojciec Aleksander, karmelita bosy, w wieku XVII taki kreślił w kazaniu barwny obraz ówczesnej palestry: „Kiedy mi się przy sądach trafiło być — mówi ten kaznodzieja — widząc jak jurystowie sprawę obracają, ten ją tak, ten owak ciągnie, ten jej broni, ten przeszkadza, ten ją prawem wspiera, ten prawem zbija; zdało mi się, że oni tak właśnie czynią, jak owi co chusty wyżymają: ten na tę, ten na ową stronę kręci, chcąc wodę wycisnąć! Kręcą jurystowie tak i owak sprawą, zwłóczą, żeby z cudzych mieszkań pieniądze wycisnęli. Trzeba z wielą mieszkań do sądów, żeby było wszystkim skąd dawać“.

Paluch ob. Szabla.

Pasowanie rycerzy. Wieki średnie wytworzywszy nowy stan rycerstwa w zachodniej Europie, rozwinęły i zwyczajnie niektóre tego stanu. Młody rycerz musiał przechodzić stopnie: pazia, giermka i inne, oraz powinien był odznaczyć się walecznością, zanim przez ceremonię pasowania otrzymał godność rycerza. Do obrzędu tego przygotowywał się przez oczyszczenie moralne (spowiedź) i fizyczne (kąpiel), występował w białej szacie niewinności a po pasowaniu, damy wkładały na niego zbroję. Ceremonia ta, aczkolwiek u różnych narodów mogła mieć pewne różnice, polegała

jednak wszędzie na opasaniu pasem rycerskim (od czego wzięła nazwę), na trzykrotnym uderzeniu młodego rycerza po barkach płazem miecza i podaniu go potem rycerzowi. Są ślady, że Bolesław Chrobry, pragnąc porównać rycerstwo polskie z zachodniem, pierwszych rycerzy w Polsce pasował. Gallus podaje, że Władysław Herman w dzień Wniebowzięcia N. Panny pasował w Płocku Bolesława Krzywoustego, a na jego cześć i innych młodzieńców równych mu wiekiem. Krzywousty miał wówczas dopiero lat 15. Mieczysław Stary obiecywał Helenie, że syna jej Leszka Białego na rycerza pasować będzie, a tem samem uzna za swego następcę. Przemysław, książę wielkopolski, młodszego brata swego Bolesława i król Przemysław Konrada, ks. głogowskiego, zięcia swojego, na rycerzy pasowali. Kazimierz Wielki r. 1345 rycerza Prandotę Gałkę (pod którego dowództwem Polacy zwyciężyli Czechów) a jednocześnie i innych rycerzy polskich dzielnością w boju odznaczonych, za powrotem z wyprawy, jak się wyraża Długosz, „pasem rycerskim ozdobił“. Pasowanie było zarazem uszlachceniem rycerza, jeżeli ród jego pierwiej szlacheckim nie był, a jakkolwiek szlachta w Polsce była sobie równa i równych praw używała, to jednak rodziny pochodzące od rycerzy pasowanych za doby Piastów, uważane były za dostojniejsze. Dla każdego junaka z zachodu Europy było zaszczytem nad zaszczytami, otrzymać pasowanie rycerskie z ręki Krzyżaków na pogańskiej ziemi litewskiej. W r. 1410 Władysław Jagiełło przed rozpoczęciem bitwy pod Grunwaldem „wielu Polaków pasem rycerskim ozdobił“. To znowu pod r. 1433 zapisuje Długosz, że w czasie wojny z Krzyżakami, gdy po zdobyciu Tczewa wojsko królewskie podstąpiło i obległo Gdańsk, rycerstwo po płytkiem morzu wyprawiało sobie wesołe gonitwy, „zaczem wielu Polaków pasowano wtedy na rycerzy i przyjęto za wykonaniem przysięgi w poczet rycerski“. Pasowali na rycerzy królowie bądź przed bitwami, bądź po odniesionych zwy-

cięstwach, lub po koronacyach swoich publicznie na rynku krakowskim. Pasowali także i hetmani, albo ci z panów, którym dał na to przywilej cesarz rzymsko-niemiecki udzielania tej godności rycerskiej. Rozprawę obszerną o pasowaniu na rycerzy pomieścił wydawany w Krakowie przez Helcla *Kwartalnik naukowy* (t. IV, str. 327). Ceremoniał polegał na tem, że rycerz przyklękał i składał przysięgę przed królem, który opasywał go pasem rycerskim (metalowym), będącym główną oznaką godności rycerskiej i płazem miecza uderzał trzykrotnie po ramieniu w Imię Boga, św. Michała i św. Jerzego. Na zachodzie Europy rycerz taki mógł odtąd nosić honorowe ostrogi i swój herb¹⁾. Lud wiejski który w obyczaju swoim lubi naśladować obrzędy widziane u klas wyższych, utworzył na wzór ceremonii pasowania rycerskiego kilka zwyczajów „frycowania“, przyjmując nowych towarzyszy w swych pracach. Widzimy więc frycowe u flisów i frycowe parobka, który zostaje kośnikiem. W wesołych tych obrzędach naśladowują spowiedź, do której przystępowali dawni rycerze, spisanie aktu, sąd na nowicyusza i owo uderzanie go mieczem, który u oryli zastępuje postronek, a u kośników pyta ze słomy lub siana skrecona. Jest nawet baldachim zrobiony z czterech koszatkniętych trzonkami w ziemię i przykrytych w górze zielenią, jest pas, którym opasują młodego kośnika, ukrecony ze zboża i kwiatów polnych. Widzimy z tego, jakim sposobem ze średniowiecznego obrzędu Zachodu wytworzyło się parę zwyczajów ludu polskiego na Wisłą i Wartą (ob Frycowe). Był zwyczaj, że papież przysyłał w darze miecz panującym i dobrze chrześcijaństwu zasłużonym. Od r. 1177 do 1726, przez 6 wieków, 27 mieczów rzymskich świata rozdano, a w ich liczbie 10 na Polskę przypadło.

¹⁾ Łukasz Górnicki powiada, że rycerz niepasowany nie mógł ani pierścienia złotego na palcu ani łańcucha na szyję, a dawniej ani mosiądzu do rzędu na konia, do ostróg, do strzemion używać.

Otrzymali miecz taki między innymi: Warneńczyk, Zygmunt Stary, Stefan Batory, Michał Wiśniowiecki, Jan III. Przesłany przez Pawła III Zygmunтови Augustowi, przechowuje się w skarbcu katedry krakowskiej. Dany r. 1658 Stanisławowi Lubomirskiemu, znajduje się w ręku rodziny. Współcześni opisują uroczyste obrzędy przyjmowania tego upominku stolicy apostolskiej. Jednemu tylko Władysławowi IV, gdy był jeszcze królewiczem, sam Urban VIII miecz do boku przypasał (r. 1624) i głowę mitrą uwieńczył wśród wspaniałych i podniosłych ceremonii. Papież pocałunkiem ojcowskim i przytuleniem do serca powitał królewicza, w czasie rozmowy kazał mu usiąść po prawej stronie tronu swego. Sama zaś ceremonia przypasania poświęconego miecza i włożenia mitry, odbyła się w nocy Bożego Narodzenia. Królewicz klęczał, a papież z duchowieństwem śpiewał wyjątki z Psalmów: „Nie bywa wybawion król przez wielką moc, ani olbrzym zachowan będzie wielkością siły swej“. Przy wkładaniu mitry na głowę Władysława, papież mówił: „Pamiętać powinieś, że wojny tylko wtedy są sprawiedliwe, kiedy się prowadzą nie o przywłaszczenie sobie panowania, lub dla zdobyczy, ale z natchnienia Ducha Świętego dla pomnożenia wiary i ustalenia pokoju“. Dobytając miecz z pochwy, mówił papież dalej słowami psalmów: „Biada narodowi, który powstaje przeciw ludowi memu, Pan wszechmogący pomści się. Porwij Panie broń i tarczę a powstań mi na pomoc. Przypasz ukochanemu Władysławowi miecz, który zwalcza zastępy piekła“. Oddając miecz: „Bierz ukochany Władysławie oręż Pana zastępów, niechże on w prawicy twojej będzie dla niewinnych opieką“ i t. d. Jan Kazimierz dostał od papieża Aleksandra VII miecz święcony, wraz z tytułem: *Rex orthodoxus*. Jan III odebrał takiż miecz z nazwą: *Rex defensor religionis christianae* t. z. Król obrońca wiary chrześcijańskiej.

Pasy. Od najdawniejszych czasów należało do stroju narodowego Polaków przepasanie nad biodrami po wierzchu

żupana pasem rzemiennym lub wełnianym domowej roboty, koloru karmazynowego lub zielonego. Pasy skórzane zwane trzosami, noszone w dawnych wiekach powszechnie przez szlachtę i mieszczan, były pospolitem schowaniem na pieniądze w podróży, a dotąd przechowały się jeszcze u ludu krakowskiego i zajmującej się handlem drobiu i nierogacizny drobnej szlachty podlaskiej. Pas rycerski Polaków bywał albo cały metalowy, albo skórzany metalowemi często srebrnemi blachami ozdobiony i ozdobną klamrą zapinany. Przy bliższych stosunkach ze Wschodem weszły w użycie pasy jedwabne, różnobarwne, złotem i srebrem przetykane. Dziewica haftowała nieraz swemu narzeczonemu jedwabiem kolorowym biały pas do ślubu. Pasy wschodnie przywożone przez Ormian do Polski płacono po kilkadziesiąt a czasem i setkami dukatów. Pasy tego rodzaju posiadały po dwie a nawet cztery strony odmienne i miały długości do 9-ciu łokci, tak że wystarczały do trzykrotnego otoczenia ciała i na węzeł z końcami ozdobionymi frendzlą. Były pasy letnie i zimowe, powszednie i świąteczne, mundurowe i żałobne. Jeżeli pas był cienki, wkładano weń „duszę“, czyli przepikowaną plecioną taśmę, zwykle na cienkiej skórcie. Starzy Polacy przestrzegali pilnie stosowności pasa do kontusza i żupana, nawet do koloru czapki, pory roku i okoliczności, a małżonki ich celowały w umiejętnem zawiązywaniu węzłów. W w. XVIII w różnych miejscowościach Rzeczypospolitej istniały fabryki pasów polskich. A mianowicie wyrabiano je w Grodnie, w fabrykach założonych przez podskarbiego Tyzenhauza, w Lipkowie i Kobyłce pod Warszawą, w Krakowie, w Drzewicy, Przeworsku, Sokołowie na Podlasiu, w Rożanie i Nieświeżu na Litwie, w Kutkorzu niedaleko Złoczowa i w Sokalu. Ze wszystkich jednak największego rezgłosu i znaczenia, bo prawie europejskiej sławy, doszła fabryka radziwiłłowska w Słucku zarządzana i dzierżawiona przez Ormianina Jana Mażarskiego, którego artystyczne

wyroby poszukiwane są dzisiaj przez zbieraczów zagrańicznych. O fabryce pasów słuckich pisał obszernie Aleksander Jelski.

Pawęż, pawężnicy ob. Piechota polska.

Piechota polska. W czasach piastowskich, gdy cała Lechia pokryta była jeszcze lasami, piechota jako odpowiedniejsza do walki w gąszczach i zasiękach leśnych, do obrony i zdobywania grodów, miała większe znaczenie niż później, gdy otwarte pola i przecięte gościńce sprzyjały działaniom jazdy. To też kronikarze polscy mówiąc o wojnach w dobie piastowskiej, prawie zawsze wymieniają wojska piesze obok konnych. Długosz podaje, że synowie Krzywoustego: Mieczysław, Bolesław i Henryk, gdy ruszyli przeciw bratu Władysławowi do Krakowa w r. 1146, mieli wojska konne i piesze. Bolesław Kędzierzawy w r. 1167 wyprowadza przeciw Prusakom wojska konne i piesze. Bolesław Pobożny, książę kaliski, w wieku XIII odznaczający się świadomością sztuki wojennej, miał ćwiczone i doświadczone w boju wojsko piesze i konne. Później piechota odgrywała już tylko podrzędną rolę, gdy jazda jako broń główna, zbierała wszystkie wawrzyny na polu bitew. Długosz opisując bitwę pod Koronowem r. 1410, mówi, iż Krzyżacy uchodzili tak prędko, że jazda polska nie mogła korzystać z pomocy pieszego rycerstwa. Pod r. 1431, przy oblężeniu Łucka, wspomina, że z powodu ubytku w koniach, wielu żołnierzy musiało przyjąć służbę w piechocie. Pod r. 1433 czyni Długosz wzmiankę, że we wszystkich pochodach piechota torując drogę, zawsze czoło tworzyć musiała. Odtąd wzmianki o piechocie polskiej są już bardzo częste, a nadto przechowały się liczne dokumenta urzędowe, a mianowicie kwity, obligacye, rekognicye i wszelkiego rodzaju spisy i rachunki dotyczące piechoty zaciężnej w wieku XV. Z dokumentów tych widzimy, że żołnierze piesi najmowali się w służbę polską partjami pod wodzą rotmistrzów. Partye te nazywano rotami, które składały

się z małych pocztów po kilku i kilkunastu ludzi. Każdemu pocztowi przewodniczył towarzysz, tak nazwany od tego, że zgodził się z pocztem swoim, czyli własną czeladzią towarzyszyć rotmistrzowi, uznając go za dowódcę. Tak np. w rocie Hanusza Szolca w r. 1497, sam ten rotmistrz miał własny poczet z 7-miu czeladzi, Balceder z Lednicy 5, Marcin z Wrocławia 3, Kacper Śmietana 6, Ryżowski 8, Jan Pleban z Wodzisławia 20. Ponieważ rota bojowa obejmować musiała 150—200 ludzi, więc mniejsze rotę łączyły się z sobą, a rotmistrze wybierali z pomiędzy siebie jednego na dowódcę, zostając przy nim towarzyszami. Uzbrojenie znanej z dokumentów rotę pieszej polskiej rotmistrza Marka z r. 1471 składało się z kusz czyli samostrzałów (lewarem naciąganych), pawęży (tarcz drewnianych, które zasłaniały całego człowieka), szabel i mieczów. Było w tej rocie 73 ludzi z pawężami, 359 z kuszami, 12 z proporcami i 5 z hakownicami. Niepodobna jest ta rota polska do żadnej ze współczesnych piechot w Europie. Piechota niemiecka i szwajcarska miała dzidy i alabardy, angielska łuki, hiszpańska przy małych tarczach miała krótkie łuki i miecze. Jedni tylko Gennęńczycy używali kusz czyli arbaletów, ale Strykowski świadczy, że kusze znane były Polakom od dawna, tak jak łuki używane przez Litwę, Rusaków i Tatarów. Pawęże były to długie tarcze opierane o ziemię, a uzbrojony był niemi pierwszy szereg piechoty, zasłaniający strzelców z kuszami. Nosili oprócz tego pawężnicy na głowie łebki i miski żelazne, na sobie czasem płachy czyli zbroje przednie i tylne. Żołnierze uzbrojeni w hakownice i puszczale, po obu bokach proporników, mogli wychodzić w obie strony dla strzelania. W wieku XVI pierwszy szereg piechoty składał się zwykle z pawężników i kopijników, dalsze ze strzelców z rusznicami, ostatnie zaś szeregi prócz rusznic opatrzone były w spisy. Stawiano piechotę polską w szyku bojowym przed jazdą razem z artylerją. Tak stała ona pod Łopuszną i pod Orszą, a pod

Obertynem razila nieprzyjaciela z za wozów przed uderzeniem jazdy. W bitwie pod Orszą brało udział 16,000 jazdy i 4,000 piechoty, pod Obertynem na 4,529 jazdy, przypadało 1,500 piechoty, pod Newlem na 2,108 jazdy było tylko 200 piechoty. Tylko w wojnie pruskiej roku 1519—20 piechota przewyższała jazdę, bo było jej 6,500, gdy jazdy 4,310. Wojsko w Polsce zbierało się jak wiadomo tylko w razie wojny. Ale na granicy Ukrainy i Podola trwał niepokój ciągły z powodu napadów tatarskich. Obrona tych granic polegała wszakże na jeździe lekkiej, tylko na załogi w zamkach potrzebowano niewielkiej ilości piechoty. Tak w połowie XVI wieku stało w Kijowie 500 drabów, w Kaniowie 100 drabów, w Czerkasach 100 drabów, w Białejcerkwi, Winnicy i Braławiu również po 100 drabów, w Kamieńcu podolskim 200, a w Chmielniku 40. Za Batorego zaszły pewne zmiany w uzbrojeniu piechoty polskiej. Odrzucono pawęże, drzewce, spisy, alabardy i oszczepy, tudzież wszelkie uzbrojenia ochronne jak: pancerze, szyszaki, kapaliny, myszki, łebki i t. d., a zachowano dla całej piechoty szable, siekierki i rusznice z prochownicą i ładunkami. Za Batorego także po raz pierwszy spotykamy w wojsku polskim służbę zdrowia w osobach kilku chirurgów. Najważniejszą jednak instytucją, którą Batory do życia powołał, byli wybrańce. Z jego zalecenia została uchwalona konstytucja na sejmie r. 1578, według której wsie królewskie winne były wystawić z każdych 20-tu łanów jednego pieszego żołnierza, któryby się tego dobrowolnie podjął. W r. 1595 zastosowano ustawę wybrańcecką i do Litwy. W czasie wojny r. 1580 było wybrańców 1,446, a w r. 1581 pod Pskowem 1,803. Organizacja rot wybrańceckich w niczem się nie różniła od innej piechoty. Mundur wybrańców powstał ze stroju narodowego i był bardzo dogodny i praktyczny. Żupany czyli właściwe mundury i delie czyli płaszcze mieli błękitne z czerwonymi pętlcami (potrzebami) i czerwoną podszewką. Dziesiątnicy

zaś mieli delje czerwone a żupany białe na zielonej podszewce. Używano wybrańców rozmaicie: jako żołnierzy walczących, jako saperów do budowania szanców, mostów, naprawy dróg dla wojska i do pomocy przy obsłudze artylerii. W r. 1596 była na służbie największa znana ich liczba 2,306. Podczas wojen Batorego występuje obok piechoty polskiej węgierska i niemiecka, posiadająca zupełnie inną organizację. Organizacja węgierska miała może chyba tę wyższość nad polską, że rota węgierska posiadała podwójną liczbę oficerów. Wogóle jednak pułki węgierskie przedstawiały ciężką i nieobrotną masę, a piechota polska pod względem szyku bojowego, ruchliwości i obrotności posiadała znaczną wyższość. Dowódca naczelny piechoty polskiej nosił tytuł „kapitana nad piechotą”. Piechota zaciężna niemiecka składała się z rot od 400 do 500 ludzi liczących, i mających bardzo rozgałęzioną administrację. Pułk Krzysztofa Rozrażewskiego, który w wyprawie połockiej uczestniczył, składał się z 4 rot, obejmujących razem ludzi 1,744. Formowała się piechota niemiecka, tak jak i węgierska, w wielkie bataliony, a więc nie była wcale, równie jak i tamta, użyteczniejszą w wojnie od piechoty polskiej, znaczną wyższość szyku bojowego posiadającej. Nado, jak to okazują dokumenta, była ona stekiem nicponiów, awanturników, obieżyświatów i szulerów, oraz gniazdem rozpusty. Nie było bowiem w piechocie niemieckiej tego prawa jak w wojsku polskim, że tylko żony mogą na wojnę mężom swoim towarzyszyć. A stąd ciągle przestępstwa czyniły niezbędnym profosa z komendą dla brania tych zawadyków w kajdanki, i kata do karania ich śmiercią. Kozacy niżowi czyli Zaporozcy stanowili nieraz dzielną piechotę, która niejednokrotnie walczyła obok Polaków w służbie Rzplitej, a mianowicie od r. 1600 do 1634. W r. 1601 pułk z 2,000 Niżowców złożony, dzielił się na 4 rot po 500 ludzi w każdej. Rota dzieliła się na setki, setki na kurenie czyli rzędy. Na czele pułku Niżowców stał

pułkownik a pod nim w sztabie oboźny i pisarz. Pułkiem dowodził pułkownik, rotą porucznik, półrotą asaule, setką setnik a kureniem czyli rzędem ataman. Organizacja ta była naśladowaniem węgierskiej. Rzplita płaciła Niżowcom żołd kwartalny następujący: pułkownikowi 200 złotych, oboźnemu 30, pisarzowi 10, porucznikowi 30, asaule 25, setnikowi 15, chorążym, trębaczom, bębniaczom po 8, atamanowi 9 i szeregowcom po 7 zł., 12-tu puszkarzom po 12 zł. i 20-tu woźnicom po 3 zł. Na sukno i odzież wszystkich Kozaków dawano im rocznie 12,640 zł. Pod koniec wieku XVI piechota polska przekształca się na sposób węgierski. Dawny drab i pacholek (t. j. szeregowiec) przybiera nazwę hajduka, bębniacz dobosza a piszczek nazywa się odtąd szyposzem. Podstawą w organizacji piechoty węgierskiej była setka ludzi z 1 rotmistrzem, 1 porucznikiem, 1 propornikiem, 1 doboszem, 1 szyposzem i 10 dziesiętnikami. Szyk rot pozostał polski t. j. dziesięcioszeregowy. Od Batorego do Jana Kazimierza ogólna liczba piechoty prawie równoważy się z jazdą. Pod Połockiem było jazdy 6,517 a piechoty 4,830, pod Wielkimi Łukami jazdy 9,134 a piechoty 8,321, pod Pskowem jazdy 10,150 a piechoty 10,952, podczas odsieczy Smoleńska jazdy 9,380 a piechoty 14,550, pod Chocimem w r. 1621 jazdy 17,661 a piechoty 14,150. Organizacja węgierska zastąpiwszy w końcu XVI wieku dawną i wcale dobrą a odrębną od wszystkich innych w Europie organizację polską, panowała do śmierci Zygmunta III r. 1632, w którym ustąpiła miejsca organizacji czyli autoramentowi niemieckiemu. Było grzechem Polaków, iż zamiast rozwijać rzeczy swojskie, uzupełniając braki lepszymi wzorami z zagranicy, usuwali ryczałtem to co na polskim gruncie wyrosło, a wprowadzali cały autorament zagraniczny, który w pewnych tylko szczegółach doskonalszy od polskiego, posiadał więcej wad i nie dawał się zastosować korzystnie do miejscowych warunków. Tym sposobem zasłużona krajowi przez wiek XV i XVI naro-

dowa organizacja piechoty polskiej ustąpiła miejsca autoramentowi zagranicznemu, który od r. 1632 wprowadzał umundurowanie, komendę, szyk bojowy a nawet znaczną ilość oficerów niemieckich. Piechota polsko-węgierska schodzi na drugi plan, stanowi głównie straż przyboczną hetmanów. W r. 1658 znajdujemy w niej pisarza, a muzyka składa się z 2 doboşów i 10 muzykantów, w liczbie których było 5 dyszkancistów, 4 szalamaistów i 1 dudka. Piechota węgierska Łukasza Jelskiego, pułkownika króla Jana Kazimierza, składała się z 4 chorągwi. Komendantem 1-ej liczył się na sposób cudzoziemski sam Jelski, innemi dowodzili rotmistrzowie. W każdej chorągwi znajdował się: porucznik, chorąży, pisarz, doboş i 100 hajduków podzielonych na dziesiątki. Piechotę niemiecką widzimy już za Batorego, ale to była piechota złożona z niemieckich żołnierzy. Dopiero Władysław IV przed wyprawą pod Smoleńsk sforsował piechotę niemiecką z żołnierzy polskich, narzucając im organizację całą, gospodarstwo, komendę, szyk bojowy i taktykę niemiecką. Tworzyła się ta piechota już nie zapomocą pocztów towarzyskich, ale przez ogólny werbunek. Podług zaś praw Rzplitej można było czynić zaciągi tylko z włościan, mieszczan z dóbr królewskich i duchownych, oraz ludzi wolnych. Prawo wojskowe wymagało, aby zaciągano tylko ludzi zdrowych, trzeźwych i porządnych od 16—45 lat wieku, wzrostem nie mniej 72 cale. Przysięga uważana za zbytęczną w wojsku złożonem ze szlachty, u której utrata czci rycerskiej była sroższą karą niż gardło, datuje się także od czasu wprowadzenia piechoty niemieckiej. Górski w dziejach piechoty polskiej wykazuje, że sposób tworzenia piechoty niemieckiej, szyk jej bojowy i uzbrojenie, nie posiadały żadnej wyższości nad polskimi. Do napadu, obrony i pomagania jażdzie była mniej odpowiednią niż polska. Utrzymywano jej większą ilość, np. w roku 1676 było 20,850 piechoty i 16,590 dragonów. Szeregiem nazywali się ci żołnierze,

k którzy stali jeden obok drugiego, rzędem zaś stojący jeden za drugim. Doświadczenie wykazało, że gospodarstwo niemieckie było nienajlepsze i że wprowadzenie autoramentu niemieckiego było pod wszystkimi względami rzeczą chybioną. Francuz Daleyrac, pisząc o tem wojsku, powiada o żołnierzach, iż są dzielności nieopisanej, wytrzymali na wszelkie niewygody, głód i nagość. Okazuje się z tego, że materyał na piechotę w Polsce był wyborny, ale niedość umiejętnie zużytkowany. Do piechoty zaliczyć należy dragonów, którzy walczyli zawsze pieszo, a tylko opatrzeni byli w konie podczas marszu. Szyk kompanii i regimentów dragonów mało się różnił od szyku piechoty. Użytkowani w 6-ciu szeregach, środek zajmowali uzbrojeni w piki, a skrzydła zaopatrzeni w muszkiety. Do boju śpieszyli wszyscy, spętawszy konie na 3 nogi i pozostawiwszy przy nich kilku ludzi. Dragoni stale znajdowali się przy wojsku kwarcianem, dopóki istniało to wojsko t. j. do roku 1649. Byli oni ulubionem wojskiem Sobieskiego, który używał ich jako broń zaczepną i sam osobiście prowadził swój regiment gwardyi dragonów do szturmów na okopy chocimskie. Z początkiem wieku XVIII przeistaczają się na jazdę, nie przestając być piechotą. Za Sasów spotykamy pod r. 1711 po raz pierwszy w Polsce nazwę batalionu. Za Augusta II wprowadzono także i bagnety, które sejm z r. 1717 postanowił zaprowadzić w liczbie 4,088. Od oficerów piechoty wymagano w pewnym stopniu znajomości sztuki inżynierskiej, pod względem praktycznym, jak np. żeby umieli kosze pleść, mosty budować, szanice sypać. Każda kompania winna była mieć narzędzia szancowe: rydle, motyki, oskardy, siekiery i inne. Musztra i regulamin był niemiecki, przyjęty żywcem z saskiego. Za Augusta II przybył piechocie polskiej jeszcze jeden regiment zwany łanowym. Pod koniec panowania Augusta III został ułożony regulamin dla piechoty w języku polskim, ale żołnierz wyglądał po cudzoziemsku. W niemieckim kapeluszu

trójgraniastym, włosy na skroniach musiał mieć w kółko zwinięte i szpilkami spięte, do parady upudrowane i żelazkiem trefione. Z tyłu warkocz spleciony czyli harcap nie dłuższy jak do stanu, t. j. rozporu wierzchniej sukni. Po wstąpieniu na tron Stanisława Augusta zaczęła funkcyjować od 1 marca 1765 roku nowo ustanowiona Komisyja wojskowa i krzątać się około naprawy siły zbrojnej. Komisyja ta wykorzystała mnóstwo nadużyć z czasu rządów saskich, podniosła subordynację, posunęła wykształcenie i wkońcu stworzyła armię choć nieliczną, ale nieustępującą żadnej współczesnej w Europie. Pod względem tylko skarbowości wojskowej nie potrafiła stanąć na wysokości swego zadania. Nie odważyła się przytem targnąć na tak śmieszny w oczach Polaków, ale powszechny w ówczesnej Europie, warkocz, kamasze i trzewiki. Zaprowadzono ćwiczenia i egzercytowanie, wprowadzono komendę polską przy strzelbie: 1) Broń do góry, 2) odwiedź kurek, 3) przyłóż się, 4) pal, 5) kurek na swoje miejsce, 6) dobądź ładunek, 7) otwórz ładunek, 8) podsyp, 9) zamknij panewkę, 10) ładunek w rurę, 11) dobądź stępla, 12) przybij, 13) stępel na swoje miejsce. Od r. 1775 ożywiła się znowu czynność porządkująca Komisyi, a potem Departamentu wojskowego. W r. 1777 Departament wojskowy wydał nowy ulepszony znacznie polski regulamin musztry dla piechoty. Wojsko zawsze rekrutowało się tylko zaciężne, bo pojęcia polskie o wolności osobistej nie mogły się pogodzić z poborem przymusowym, tak jak to dotąd widzimy w Anglii. Dopiero sejm 4-letni postanowił pobieranie rekruta z dóbr królewskich i duchownych po jednym na dymów 50, a z dóbr dziedzicznych po jednym ze 100 dymów. Dla piechoty i artyleryi przyjęto terytoryalny sposób kompletowania, uznany w sto lat potem w Niemczech za najlepszy. Przepisy dla ćwiczenia strzelców i użycia ich w boju zaprowadzono tak wyborne, że i dziś ćwiczą strzelców podług tejże metody. W r. 1789 zniesiono mundur cudzoziemski. Uorga-

nizowano dla armii służbę zdrowia. Gdy zawiązała się Targowica celem zburzenia prac sejmu 4-letniego, ogół armii w czasie tego sejmu sformowanej, wynosił głów 43,541 a w tej liczbie piechoty 23,253.

Pieniądze w Polsce. Jeszcze za czasów pogaństwa przychodziło do Polski drogami handlowemi dużo pieniędzy starych rzymskich, azyatyckich (kufickich), saskich i innych, które znajdowane są dziś nieraz w ziemi w znacznych ilościach, bo po kilka tysięcy sztuk. Pierwsze pieniądze polskie zaczął bić ze srebra Mieczysław I, po przyjęciu z narodem wiary chrześcijańskiej. Były to denary, od których rozpoczyna się w dziejach mennicy polskiej okres denarowy. Podobne denary bił Bolesław Chrobry. Późniejsze, zapewne z czasów wojen Bolesława Śmiałego, są monety noszące wizerunek trzech wież z kopułami bizantyjskimi które zarówno jak denar Chrobrego z ruskim napisem, są niewątpliwym śladem panowania Bolesławów nad Rusią. Denary ciężkie Chrobrego okazują widocznie bogactwo jego skarbu. Po jego śmierci, w uszczuplonych granicach mniej było srebra, więc żona Mieszka II Ryksa (Regina) oraz Kazimierz I, wybijali tylko małą monetę miseczkowatą na wzór fenigów, jakie przychodziły do Polski od Wendów czyli Słowian nadelbiańskich. Denary stają się coraz mniejszymi, tak że wkońcu szło ich 510 na funt. Między mincarzami którzy robili stemple i bili monetę, musieli być Czesi i Żydzi, bo pieniądze ówczesne bardzo podobne są do czeskich i niektóre noszą imiona książąt wypisane literami hebrajskimi, np. Mieszka III. W wieku XII w Niemczech poczyną się wybijanie denarów cienkich czyli brakteatów, które najpierw naśladuje w Polsce około r. 1170 Bolesław Kędzierzawy. Były to blaszki z jednej tylko strony wytłaczane z powodu cienkości, i tak lekkie, że lud przezwiał je plewami. Wypuszczał ich dużo Mieszko Stary, a potem urzędnicy jego przy poborze podatków domagali się dopłat do tej monety. Kronikarze polscy zapisali, że

powszechne skargi i żale na złą monetę i nadużycia wypowiedziała niewiasta w szaty żałobne przybrana i do izby sądowej wprowadzona przez biskupa Gedkę, który w niej upostaciował całą ziemię krakowską. Chciwego Mieszka wypędzono, ale brakteaty mnożyły się przez cały wiek XIII. Wobec różnolitości monet po całym świecie i w Polsce krążących, kupcy na jarmarkach przy liczeniu większych sum, płacili sztabami albo sypali pieniądze na wagę, przy czem używano jako zwykłego ciężarku czyli gwichtu, półfuntowej marki, która ukazuje się od XI wieku najprzód w Niemczech, a później w większych miastach polskich, jak w Wrocławiu i Krakowie. Dotąd nie było jeszcze tyle monety w kraju, aby wystarczała na potrzeby ogólnego obiegu. Był więc zastosowany na szeroką skalę, lubo niewygodny dla kupców a szkodliwy dla kupujących, handel zamienny, przy którym niezbędne ułatwienie stanowiły skórki futrzane wiewiórek i kun, powiązane w grzywny po sztuk podobno 40—60. Nazwę grzywny jedni wyprowadzają od niemieckiego wyrazu *Griff*, domyślając się takiej ilości skórek, jaka się dłonią da ująć (*greifen*), inni wywodzą od wyrazu słowiańskiego grzywa, przypuszczając, że z grzywny kun można było uszyć kołnierz lub inne podobne do grzyw okrycie na plecy. Mylą się jedni i drudzy, bo nazwa pochodzi od tego, że skórki, aby były łatwo przeliczone i obejrzone, nie mogły być powiązane w snopek ani pęk, bukiety, ale na sznurek kolejno nanizane, co dawało im zupełnie pozór i wielkość grzywy końskiej. Obok takich grzywien dopomagano sobie także kruszami soli. Dopiero gdy już srebra pokazało się dosyć, zamieniono grzywny kunie i wiewiórcze na marki srebra, licząc zrazu po 3, a później po 5 grzywien skórzanych na jedną srebrną. Tym sposobem przy wymiarze kar sądowych, najpospolitsza wówczas t. z. „siedemnastka“ (mamy o niej już wzmianki od roku 1242) stanowiła 70 grzywien skórkowych, opłacanych już w XIII wieku 14-tu markami srebrnymi, czyli 7-miu fun-

tami srebra. Odtąd wyrazy marka i grzywna znaczyły to samo, pod grzywną bowiem rozumiano markę czyli pół funta srebra, zapominając o grzywnie futrzanej, która wychodziła z użycia. Razem z odrodzeniem się władzy królewskiej następuje w wieku XIV wielka reforma mennicza, która daje Polsce nowe pieniądze, wybijane podług trzech systematów: groszowego, kwartnikowego i dukatowego. Grosze t. z. szerokie czyli grube denary rozkazał bić w Pradze r. 1300 król czesko-polski Wacław, po kopie czyli sztuk 60 z grzywny t. j. marki półfuntowej czystego srebra. Grosze te pospolicie liczono na kopy. Pierwszą monetą złotą w Polsce jest dukat z rozkazu Władysława Łokietka bity. Kazimierz Wielki wybijał od r. 1337 do 1346 grosze krakowskie po 48 z grzywny srebra, lecz zaniechał zaraz po śmierci Jana Luksemburczyka, który jako pretendent do korony polskiej, wybijał swoją monetę bezczelnie z tytułem króla polskiego. Stosunek grzywny polskiej wążącej około 200 gramów i odpowiadającej 48 szerokim groszom krakowskim Kazimierza, utrwalił się na wieki w pojęciach narodu i w praktyce sądowej przetrwał do ostatnich lat Rzplitej. Ponieważ w Wielkopolsce krążyły pieniądze systematu prusko-krzyżackiego z podziałem grzywny czyli marki pruskiej na 4 wiardunki, 2 skojce i 96 kwartników, przeto Kazimierz Wielki jednocząc dwie główne części państwa t. j. Wielko- i Małopolskę na drodze prawodawczej i ekonomicznej, uwzględnił też stosunki pieniężne i pogodził z sobą oba te systematy, bijąc obok groszów krakowskich, kwartniki. Objąwszy Ruś Halicką w posiadanie, Kazimierz Wielki, aby dogodzić jej potrzebom ekonomicznym, bił dla niej denary z miedzi, która nigdy jeszcze w mennicach Zachodu na monetę używaną nie była, ale ułatwiała handel z Grecją, gdzie srebro wyszło z użycia a pozostała miedź i złoto. Kazimierz jako mądry prawodawca i ekonomista, wypuszczając mennicę swoją w dzierżawę, wydał ustawę, która obowiązywała za-

równy mynkarza, jak książąt i biskupów mających prawo bicia monety. Czytamy w niej: „Jak jeden jest monarcha i jedno prawo, tak powinna być jedna moneta wieczysta i dobra pod względem wartości“. Wszystkie monety uregulował Kazimierz do grzywny krakowskiej czyli polskiej, która równą była 48 groszom, 96 półgroszkom, 192 kwartnikom i 864 denarom. Dukat węgierski (polskich bowiem wybito za Łokietka nadzwyczaj mało dla braku krajowego złota) szedł po kursie 14—16 groszy srebrnych. Na skojec liczono 2 grosze a 4 kwartniki, grosz szeroki równał się 18-tu denarom srebrnym, 12 groszy srebrnych czyli 6 skojców tworzyło na wagę ćwierć grzywny czyli wiardunek (vierdung, ferton). Grosze bito podług próby 13-ej, to jest do 13-tu części czystego srebra dodając 3 innego metalu. Podług tego systematu płacono w końcu XIV wieku w Krakowie: za wołu pół grzywny czyli 24 grosze, za korzec żyta 5 groszy, pszenica 7 groszy, za parę kurcząt 1 grosz, za 100 kłoców drzewa 1½ grzywny, za parę trzewików 2 grosze, za parę butów prostych 4 i 6 groszy a pańskich 12 groszy, za łokieć sukna krajowego od 2—4 groszy, a brukselskiego groszy 20. Kazimierz W. przy kopalniach wielickich wyznaczył pensyi rocznej pierwszemu vice-żupnikowi 26 grzywien czyli 13 funtów, sztygarowi 84 grosze, łucznikowi i kucharzowi po 1-ej grzywnie, kuchcie, palaczowi, odźwiernemu, pomywaczowi po 24 grosze; nadto każdy ze służby dostawał odzież zimową i letnią, oraz co miesiąc nowe obuwie (co przypomina zwyczaj zachowywany dotąd u ludu na Mazowszu i Podlasiu, gdzie gospodarz daje swemu parobkowi ubranie zimowe, letnie i buty). W okresie jagiellońskim przez cały wiek XV sprawa monetarna na Litwie nie była uporządkowana. W małej ilości krążyły monety dawnych Gedyminowiczów z herbem kolumny. Panowie lub złotnicy odlewali tam z czystego srebra podłużne sztabki zwane rublami. Przez stosunki z Polską wchodziły grosze, a Świdrygiełło bił podobno półgroszki.

Gdańsk od r. 1455, a oprócz niego Toruń, Elbląg, Wschowa, Poznań i Lwów używają przywilejów bicia własnej monety. Przez spekulacye menniczne grosz szeroki srebrny podlał, tak że w roku 1496 już 30 groszy takich idzie na jeden czerwony złoty czyli dukat. Gdy grosz upadł, nastąpił okres złotowy. Złotym nazywał się wówczas prawdziwy złoty t. j. ze złota, czerwony złoty. dukat, którego kurs oznaczony został na 30 groszy srebrnych. Ten stosunek grosza jako 30-tej części złotego utrzymał się do naszych czasów. Tylko że przy ciągłej obniżce kursu monet w całej Europie, nazwa „złotego“ ciągle spadając, zaczęła nareszcie w w. XVII oznaczać złotówkę srebrną, a grosz przeszedł w w. XVIII na miedziaka żebraczego. W prawodawstwie ukazuje się czerwony złoty w r. 1504, ale już w r. 1502 rachunki skarbu królewskiego obliczane są na „złote“. Król Zygmunt I był o monetę troskliwym i panowanie jego stanowi epokę ze względu na udoskonalenie techniczne i na wprowadzony za niego zwyczaj umieszczania na monetach popiersia królewskiego i roku bicia monety. Pierwszą datą wybitą na polskich monetach był rok 1507. Ponieważ Zygmunt I bił dukaty z dobrego złota i dobrej wagi, nie stosując się do zniżenia ceny monet srebrnych, przeto „czerwony złoty“ za jego panowania musiał się oddzielić od „złotego polskiego“, 30-groszowego, a w roku śmierci tego króla 1548 za „złoty czerwony“ płacono już po groszy 51. Od roku 1518 ukazują się talary w Czechach. Zygmunt I kazał je bić w Polsce od r. 1528. Szły z początku po groszy 30, a więc równały się złotemu polskiemu, czyli dawnemu dukatowi, wkrótce jednak zaczęły się w cenie podnosić. Zygmunt August bił wykwintną monetę swoją wyłącznie w mennicach litewskich w Wilnie i Tykocinie. Gdy zaś przyjął Inflanty pod berło swoje, przybyła moneta inflancka, kurlandzka i od r. 1581 zastosowana do stopy polskiej moneta miasta Rygi ze znakami królów polskich. Stefan Batory urządził mennicę w Olkuszu do wybijania

pieniędzy koronnych z miejscowej kopalni srebra a za jego panowania i pierwszych lat Zygmunta III wychodziły w Polsce najlepsze co do stopy i wagi pieniądze. Napływ atoli srebra do Europy z Ameryki obniżał jego cenę i w Polsce. Za korzec żyta w Krakowie płacono tylko 8 groszy, pszenicy 16 groszy, za kurę 1½ grosza, za parę butów 19 gr., cieśla pobierał dziennie 4 i pół grosza. Zygmunt III, wśród ciągłych wojen, szukał powiększenia dochodu z mennicy przez bicie drobnej menety z gorszego kruszcu, aż musiał nareszcie rzec się swego przywileju bicia pieniędzy i oddać mennicę z jej zyskami pod zarząd Rzplitej. Pieniądze te wszakże były jeszcze lepsze od zagranicznych i sejm z r. 1620 zabraniał wprowadzania monet obcych do kraju, prócz talarów i dukatów. Pod względem zewnętrznym przedstawiają się monety Zygmunta III okazałe, mianowicie talary podwójne i dawane na pamiątkę 10-dukatowe portugały i 5-dukatowe półportugały. Od roku 1621 ukazał się nowy gatunek monety w Bydgoszczy, ort, czyli czwarta część talara, wybijany w ilości 28 sztuk z grzywny krakowskiej, o 11 łutach srebra na 5 domieszki. Władysław IV na sejmie koronacyjnym r. 1633 zrzekł się zarządu mennicą, która już od r. 1627 nie wypuszczała wcale monety drobnej, tylko dukaty, talary i portugały i to w ilości niedostatecznej, co spowodowało ogromny napływ drobnej, lichej monety zagranicznej. Od r. 1648 zaczęła się straszna epoka wojen kozacko-tatarskich, moskiewskiej, szwedzkiej i pomniejszych. Wśród powszechnej ruiny, gdy źródła podatkowe wysychały, sejm r. 1654 zmuszony był chwycić się spekulacji mennicznych, na zniżeniu wartości monety opartych. W r. 1659 przyszło do użycia miedzi na monetę bez żadnego pobielania. Wykonywał te uchwały Tytus Boratyni, dzierżawca mennicy, a w roku 1663 upoważniono innego dzierżawcę Andrzeja Tümpa czyli Tympfa do wybijania złotych po 30 sztuk z grzywny pół na pół z miedzią zmieszanej. Była to pierwsza moneta jako „złotówka“

polska z jednej sztuki, liczbą XXX oznaczona, której połowiczną wartość realną chciano podnieść napisem przypominającym obowiązki obywatelskiej ofiarności: *Dat pretium servata salus potiorq. metallo est*, czyli „Cenę daje ocalenie kraju i to lepsze jest od kruszcu“. W mennicach: lwowskiej, krakowskiej i bydgoskiej przez 3 lata wybito tych złotych, zwanych tymfami, 6 milionów sztuk. Naród dotknięty materyalnie, nie uwzględniał ciężkich okoliczności jakie przymusiły Jana Kazimierza do podobnej gospodarki, i w literach królewskich na tej monecie J. C. R. czytał wyrazy: *Initium Calamitatis Regni*, t. j. początek niedoli królestwa. Właściwa jednak przyczyna tej niedoli tkwiła w niezmiernem zubożeniu kraju, spustoszonego rabunkami i pożogą August II Sas nie otwierał mennic w Polsce, tylko podskarbi litewski Ludwik Pocię wybił w Grodnie r. 1706 i 1707 nieco lichych szóstaków, nazwanych „ludzkim płaczem“, od liter początkowych L. P. Stronnicstwo Leszczyńskiego wywołało ten pieniądz z obiegu. Bito jednak w Lipsku na stopę polską bez upoważnienia sejmu i rady senatu różne monety srebrne i złote z imieniem i wizerunkiem królewskim. Za Augusta III przyszła nowa klęska. W czasie wojny 7mioletniej, Fryderyk II król pruski, znalazłszy w Dreźnie mennicę polską, osadził w niej żyda berlińskiego Efraima i kazał mu bić monetę fałszywą polską z popiersiem Augusta III. Cała Polska wtedy została zalana powodzią dwuzłotówek bitych przez Efraima, które nazywane eframkami lub bakami, w ogromnych sumach napływały w latach 1757—1763 do Rzplitej. Podskarbi w. kor. Teodor Wessel w r. 1761 wydał wtedy uniwersał, ogłaszający olbrzymie fałszerstwo z wykazem wartości monet przez Efraima sfalszowanych. Możliwiej zawierali wszystkie tranzakcje na dukaty, które bywały także obcinane dokoła i w takim stanie nazywały się kulfonami. Skuteczną reformę wykonał dopiero Stanisław August, gdy otrzymał od sejmu 1764 roku odjęte królowi przed 137 laty prawo

bicia monety na jego zysk i rachunek. Król ten ofiarował własną posesję na mennicę w Warszawie przy ulicy Biełańskiej, gdzie przez cały wiek była czynną. Nie oglądając się na zyski, sprowadził z zagranicy najbieglejszych artystów i myncarzy, aby zakład jego nie ustępował najlepszym w Europie. Sejm w r. 1766 oznaczył nową stopę menniczną po 80 złp. z grzywny kolońskiej. Złoty polski dzielił się na 4 grosze srebrne i na 30 miedzianych, których 120 wybijano z funta miedzi. Na groszach i trojakach z miedzi polskiej, dano napis „z miedzi krajowej“. System rozumny i uczciwy dawał najlepsze co do przyszłości nadzieje. Wszystkie tymfy i baki ogłoszono za wycofane. Teraz ukazała się w biegu złotówka normalna i za taką przez wszystkich uznana. Po latach 20 przekonano się jednak, że moneta srebrna polska była zbyt dobrą w porównaniu z zagranicznymi, tak, że jak świadczył podskarbi wiel. koronny, wywieziono jej z kraju za 40 milionów złp. Sejm przeto w r. 1786 musiał zmniejszyć stopę grzywny kolońskiej i bić z niej nie 80 ale 83 i pół, a w r. 1794 Rada Najwyższa Narodowa 84 i pół złp.

Pieszy ślad ob. Podatki, daniny, powinności.

Pińczowska łaźnia ob. Łaźnia.

Pipka ob. Podatki, daniny, powinności.

Pisanki, zwane także piskami i kraszankami, jaja malowane na Wielkanoc. O malowaniu jaj w starożytności mamy już wzmianki w dziełach Owidiusza, Pliniusza i Juwenala. Zwyczaj barwienia jaj wielkanocnych w Polsce jest prawdopodobnie tak dawny, jak wprowadzenie wiary chrześcijańskiej. Wincenty Kadłubek, biskup krakowski, w kronice swojej pisanej w wieku XIII mówi: „Polacy z dawien dawna byli zawistni i niestali, bawili się z panami swymi jak z malowanymi jajkami (*pictis ovis*)“. Wyrażenie to Kadłubka jest ciekawe, dowodzi bowiem, że nie tylko zwyczaj malowania jaj wielkanocnych był już w wieku XIII powszechny w Polsce, ale i zabawa z nimi

zwana dziś na wybitki, w bitki, w której dwaj przeciwnicy uderzają swoje pisanki jedna o drugą, a który stłucze jajko przeciwnika, wygrywa takowe. Kadłubek, porównyując niestałość Polaków dla panujących książąt, do zabawy z malowanymi jajkami, nie mógł dobitniej wyrazić swojej myśli. Zwyczaj malowania jaj wielkanocnych był powszechny w całym narodzie. Zajmują się tem obecnie głównie dziewczęta. Farbują jaja w brezylji czerwonej i sonej, w odwarze z łupin cebuli, z kory dzikiej jabłoni, listków kwiatu malwy, kory olszowej, z robaczków czerwcem zwanych, w szafranie, krokoszu i t. d. Rysują jajko rozpuszczonym woskiem, aby farba miejsce powoskowanych nie pokryła. Rysowanie zowią pisaniem, stąd nazwa pisanki, tak jak dawnych „dzbanów pisanych“ czyli malowanych. Upowszechnione desenie mają swe nazwy od wzorów i podobieństw, rysują więc w gałązki, w drabinki, w wiatraczki, w jabłuszka, w serduszka, w dzwonki, w sosenki, w kogutki, w kurze łapki i t. d. Jako narzędzi do pisania używają szpilek, igieł, kozików, szydeł, słomek i drewnienek. Był stary zwyczaj taczania pisanek na mogiłach przy obchodzie pamiątki zmarłych i oddawania tych jaj potem dziadom. Starzy ludzie pamiętają go w Wilnie a i krakowska Rękawka związek z tym zwyczajem ma widoczny.

Pisarze. Przy każdej władzy, składającej się z kilku osób, bywał pisarz. W czasach dawnych, kiedy nawet dygnitarze nie zawsze umieli pisać, pisarz choć miewał niską godność, to posiadał wielkie wpływy. Pisarz sądowy miał godność w całym kolegium najniższą. Mało gdzie służyło mu prawo głosu, ale prawie sam wszystko robił. Niższość w urzędzie musiano mu wynagradzać pieniędzmi i dlatego pisarz wszędzie miał obmyślane dochody. Byli więc: 1) Pisarze miejscy, 2) Pisarze grodzcy, 3) Pisarze ziemscy. Ten ostatni był urzędnikiem powiatowym, członkiem sądów ziemskich, sprawy do rejestrów zaciągał, zarówno z sędzią i podsądkiem głos dawał, wyroki ferował i do dekretnarza

z motywami wpisywał. 4) Pisarz dekretowy koronny i litewski zasiadał w sądach przez króla odbywanych, sprawując obowiązki pisarza sądowego. 5) Pisarze wielcy koronni i litewscy. W Koronie był wielki koronny jeden, w Litwie było ich czterech. Dopiero w roku 1764 liczba koronnych z litewskimi zrównaną została. Znajdowali się oni przy boku królewskim i kanclerzach, za których wiedzą wydawali dyplomata, zasiadali także w sądach asesorskich, których stałymi byli radcami. 6) Pisarzów skarbowych Litwa miała trzech. Korona dodawała im tytuł wielkich i miała tylko dwóch, duchownego i świeckiego, którzy sprawowali służbę wydziału skarbowego przy królu i podskarbach. 7) Pisarz czyli sekretarz Kamery, był to urzędnik na dworze króla, pilnujący jego pokojowej i sygnetowej pieczęci. 8) Pisarze polni. Oprócz hetmanów miały oba wojska, koronne i litewskie, każde swego pisarza polnego, którzy mieli kancelarye do całej rachunkowości wojskowej, gdzie zapisywano nazwiska żołnierzy, wypłatę żołdu, rynsztunek, konie i wszelkie rzeczy wojskowe. Pisarze polni mieli obowiązki zakupowania koni, przestrzegania szkód w zapasach i przyborach wojennych, przywożenia pieniędzy dla wojska i donoszenia o wszelkich jego potrzebach królowi. W czasie pokoju objeżdżali oni garnizony i rewidowali porządki; pisarz polny koronny w w. XVIII pobierał 30,000 złp. rocznej pensyi, a polny litewski 15,000. Pisarza polnego w razie potrzeby zastępował w urzędowaniu wielki strażnik. Często królowie posuwali pisarzy polnych na hetmanów jako już z sprawami wojskowymi obeznanych. 9) Pisarze mniejsi byli to zwyczajni pisarze przy komisjach wojskowych.

Piwo. Spór Niemców i Polaków o to, czym piwo było wynalazkiem i napojem narodowym, jest wprost nieдорeczny. Już bowiem pisarze greccy i rzymscy wspominają o napoju wyrabianym z wyroszczonej pszenicy i jęczmienia. Napój podobny poświęcany był bogini rolnictwa

Cererze i dlatego nazwa łacińska *cerevisia*, służy dotąd jako miano dla piwa. Prawdopodobnie zaś ani Grecy i Rzymianie nie byli wynalazcami piwa, ale otrzymali po starszych jeszcze narodach. Tacyt pisze, iż Germanowie przyrządzali napój z jęczmienia, czego nie mógł powiedzieć o Polakach dla tej prostej przyczyny, że ich nie znał. Między Wartą, Notecią i Gopłem leżała kraina najbardziej rolnicza w Słowiańszczyźnie, od pól Polską nazwana. Tam więc gdzie zboża posiadano najwięcej, mógł najdawniej wśród Lechitów upowszechnić się napój zbożowy. Już za Gallusa krążyły stare podania w rodzie Piastowiczów o cudownem pomnożeniu się piwa u gościnnego Piasta. Bolesław Chrobry tyle pijał piwa, że Niemcy przezywali go złośliwie *Trink-bier*, piwoszem. Z tej okoliczności Syrokomla wysnuł swój „Napis na kuflu“:

Niemcy nam chcieli ukraść Kopernika:
Z przywłaszczonego odarto ich blasku,
Chcieli nam dowieść, że piwo wynika
Z ich wynalazku.

Ale w Dytmarze pismach zostawiona
Pamiętka stara, kronikarska, żywa,
Bolesław Wielki przyjmował Ottona
Kufelkiem piwa.

W jednym z najstarszych dokumentów polskich, w nadaniu królowej Judyty klasztorowi tynieckiemu z XII wieku, jest już wymieniony browar z karczmą. Z innych źródeł widzimy, że Ludgarda, żona Przemysława II, zaprowadziła w Kaliszu liczne browary. Długosz nadmienia o Przemysławie, księciu poznańskim, zmarłym r. 1257, że był choroŹity i pijał tylko słabe piwa. Pod r. 1303 tenże dziejopis opowiada, że Konrad, książę cieszyński a proboszcz wrocławski, „garbuskiem“ zwany, gdy na arcybiskupa do Salcburga wybrany, udając się na objęcie swojej stolicy, posłyszał w Wiedniu, że w Salzburgu nie znają piwa z pszenicy, do którego od dzieciństwa nawykł, a pijano tam

tylko wino — złożył arcybiskupstwo i powrócił z Wiednia do Polski. Długosz w opisie Polski powiada, że kraj ten zamiast wina, używa piwo warzone z żyta, pszenicy, jęczmienia lub orkisz. „W Mazowszu wino rzadko używane, tylko napój z pszenicy, chmielu i wody, piwem zwany“. Żmudź za Długosza mało piła miodu i piwa, bo uprawa zboża dopiero upowszechniała się tam wówczas. Piwo z jęczmienia, zwane po litewsku *atus*, było głównie obrzędowym napojem przy praktykach bałwochwaleczych. W Polsce mamy wzmianki o chmielu w w. XIII. W w. XVI chmiel był już przedmiotem handlu wywozowego z Litwy, a Statut litewski przepisuje surowe kary na szkodników w chmielnikach. Zygmunt Stary spożywał zawsze na śniadanie „gramatkę“ t. j. polewkę piwną z grzankami. Słodownicy w Wilnie tworzyli osobną klasę przemysłowców. Zygmunt August dając r. 1551 przywilej w Warszawie na warzenie piwa Negelinowi i Ulrychowi, zaleca wszystkim innym piec ich systemu z powodu, że na takowych trzecią część paliwa oszczędzali. Konstytucya z r. 1565 ustanowiła podatek czipowy za wyszynk piwa po 4 grosze od beczki piątkowskiego, piotrkowskiego, łęczyckiego, bydgoskiego i przemyskiego, za piwa zaś świdnickie, głogowskie, berneńskie, gdańskie i wrocławskie po 6 groszy. Piwo proszowskie i piotrkowskie uważane było za najlepsze. Cech piwowarski w Krakowie istniał już w wieku XV, a piwowary mieli swoją basztę do obrony w razie wojny. Piwowarstwo było ważną gałęzią przemysłu krajowego, który przez konsumcyę pszenicy i jęczmienia wspierał znakomicie rolnictwo i musiał być zyskownym, skoro ile razy chodziło o podniesienie podupadłych miast, zawsze dozwolano im swobodnego piwowarstwa. Jeszcze w wieku XVI warzono piwo z pszenicy. Taksa żywności na ratuszu krakowskim z r. 1573 stanowi, aby piwo warzono tylko z czystej pszenicy. To też poeta Miaskowski mówi o piwie jako napoju z „pszennej jagody“. Atoli w wieku XVII jęczmień wziął górę nad pszenicą.

Prawo z r. 1685 przepisuje tylko, aby na 10 korcy jęczmienia dodawano obowiązkowo 2 czystej pszenicy. Lekarze zalecali chorym piwo krakowskie dwurażne czyli dubeltowe, a wielu Polaków przekładało wystale piwo pszeniczne nad wina hiszpańskie. Wybrednym piwoszom przygania Jan Kochanowski:

Gniewam się na te pieszczone ziemiany,
Co piwu radzi szukają przygany,
Nie pij, aż ci się pierwej będzie chciało,
Tedyć się każde dobrem będzie zdało.

Pasek pisze o odwiedzinach króla Jana Kazimierza u szlacheica Sułkowskiego pod Rawą: „Nie wiemy o niczem, napijamy się piwka, aż tu wchodzi sługa: — Królestwo Ichmość do W. M. Pana jadą, jeśli w czem nie przeszkodzą?“ — Rzączyński powiada, iż do Szląska i Brandemburgii wywożono z Wielkopolski piwo grodziskie. Na Mazowszu słynęło tradycyjnie piwo wareckie, tak jak w Litwie: grodzieńskie, kiejdańskie, nieświezkie, balwierzyckie a orszańskie na Białejrusi. Piwa szlacheckie, klasztorne, marcowe i owsiane, lubione i zdrowe, stały się podaniewem. Zdrowa, smaczna i posilna polewka piwna, t. j. piwo zagrzane z żółtkiem, zastępowała dzisiaj kawę i herbatę na śniadanie. Pracowite i gospodarne dawne gospodynie w każdym domu przygotowywały wyśmienite, jasne, lekkie, szumujące piwo „szlacheckie“. Wiadomości o sposobach warzenia piwa na Litwie, podaje książka: „Ziemianin albo gospodarz Inflancki“ wydana w Słucku r. 1673. Dopiero w pierwszej połowie XIX wieku zaprzestano po dworach wiejskich warzyć „piwo szlacheckie“. Dawniej w czasie żniwa wywożono go na pole dla żniwiarzy, dawano w podarku na wesela kmieci i t. d. Lud wiejski na Mazowszu i Żmudzi zachował dłużej zwyczaj warzenia piwa sposobem domowym, o ile zdołał ukryć tę czynność przed władzą akcyzną. W niektórych stronach robią takie piwo z samych jagód jałowcowych. W starej polszczyźnie słodziny

nazywano młóto, wrzątek piwny brzeczką, suszarnię słodu ozdównią, hordownią, ozdnicą, słodownisko ozdownikiem. Po domach miano zawsze do warzenia 3 naczyń: trzynóg, kadkę i kociołek. Liczne szczegóły o piwowarstwie dawnych mieszczan lwowskich znajdują się w dziele Łozińskiego: „Patrycyat i mieszczaństwo lwowskie“. Al. Jelski pisał oddzielną rozprawę o piwie w dawnej Polsce.

Platnerz, rękodzielnik wyrabiający wszelkie zbroje, a mianowicie: pancerze, szyszaki, karaceny, misiurki, tarcze, całe żelazne rynsztunki na jeźdźca i konia i t. p. ochronne przybory rycerskie. Nazwa bierze początek ze średniowiecznej łaciny, w której pancerz i blachę nazywano plata, a kującego zbroje z niemiecka platner. W *Vol. Legum* czytamy: „Wiele Rzeczypospolitej, jako na innych rzemieślnikach do rynsztunku wojennego, tak niemniej na platnerzach zależy“. Więc sejmy z 1611 i 1613 r. nakazywały Wilnu i Kownu, aby najdalej do końca r. 1613 sprowadziły platnerzy ze wszystkimi do tego rzemiosła potrzebami, tak iżby zaraz zbroje i szyszaki nowe wyrabiali. Rękodzielnie takie były w Samsonowie, Korczynie, w Kańczudze pod Przeworskiem, w Świątnikach i Zielonkach pod Krakowem. Nieraz biegły rysownik, rzeźbiarz i złotnik brali udział w ozdabianiu zbroi rycerza. W r. 1546 nadwornym platnerzem Zygmunta Augusta był Floryan Sybenburger. Wśród mieszczan krakowskich wspominany jest pod r. 1609 mistrz kunsztu platnerskiego Bartłomiej Wojczyzna a w r. 1648 Wojciech Depczyński.

Plugowe ob. Podatki, daniny, powinności.

Pocztą w Polsce. Bolesław Chrobry, który był nie tylko wielkim wojownikiem ale i organizatorem swego państwa, postanowił, żeby do rozwożenia poleceń władzy wszystkie miasta dawały konie lub posłańców pieszych (zwanych w języku staropolskim „umysłnymi“). Następni Piastowie rozciągnęli te obowiązki pod nazwiskiem *angaria* i na wsie za wynagrodzeniem pieniężnem. W dokumencie

z roku 1225 znajduje się wymieniona już polska nazwa w liczbie mnogiej „podwody“. Kronikarze polscy z doby Piastów wspominają o podwodach, które od najdawniejszego czasu książęta polscy dostawiać sobie kazali. Bielski i Kromer wyjaśniają, iż podwód tych używali rozwożący listy książęce komornicy czyli dworzanie książąt. Musiały stąd wynikać nieznośne nadużycia, które, jak twierdzi Długosz, były jedną z głównych przyczyn wypędzenia Mieczysława Starego z księstwa Krakowskiego. To samo było z Władysławem w Poznaniu. Kazimierz, następca Mieczysława, ograniczył prawo brania podwód wyłącznie dla posłańców książęcych. Stałe, pocztowe urządzenie podwód nastąpiło za Zygmunta Augusta w r. 1564, który utrzymywał także własnym kosztem pocztę zagraniczną, zwłaszcza z krajami włoskimi. Stefan Batory w r. 1583 nadał przywilej na pocztę zagraniczną Sebastyanowi Montelupi, mieszczaninowi lwowskiemu. Za Zygmunta III widzimy przedsiębiorcą pocztowym Dominika Montelupiego. Po Montelupich przedsiębiorstwo poczty zagranicznej objęli Bandiellowie, podobno ich spadkobiercy i mieli takowe jeszcze za Jana Kazimierza. Wł. Łoziński w dziele „Patrycyat i mieszczaństwo lwowskie“ powiada, że udoskonalił tę pocztę w r. 1629 Robert Bondinelli, któremu Zygmunt III nadał przywilej utrzymywania regularnej poczty królewskiej do Włoch i wogóle za granicę z ekspedycją listów przez osobnych kursorów. Łoziński przytacza akt królewski z 4 marca 1629 organizujący pocztę zagraniczną z cenami pocztowymi do Warszawy i Krakowa. Zygmunt III ma zasługę zorganizowania poczt krajowych już pierwiej. W roku 1620 wszystkie dochody z podwód przeznaczył na urządzenie poczt w Koronie i Litwie, ustanowił dozór, administrację i przepisał porządek, aby miasta głównejsze odbierały co tydzień wszelkie listy i zawiadomienia: „Miasto podwód, czwóre (poczwórnje) pieniądze podwodne oddawać każemy, a za to porządną pocztę po całym królestwie sta-

nowimy“ (*Vol. Leg.*). Synowie jego uzupełniali przepisy pocztowe: Władysław IV w r. 1647 i Jan Kazimierz w roku 1659, potem Jan III w latach 1677 i 1678 i August II, ale wojna szwedzka w roku 1702 wszystko prawie zniszczyła. Kraj pustoszony przez wojska szwedzkie, saskie i rosyjskie nie mógł się dźwignąć zbyt prędko, tembardziej, że August II nienawidząc swobód polskich, pragnął raczej upadku niż rozwoju Rzeczypospolitej. August III wznowił zakłady pocztowe, nad którymi zwierzchnictwo posiadał generał-pocztmistrz, niemałe ciągnąc z nich dochody. W Paktach bowiem ze Stanisławem Augustem położono wyraźnie warunek, że „poczty nie mają przynosić korzyści generałom-pocztmistrzom, jak się zawsze działo, ale nadal będą stanowiły stołowy dochód królewski“. Ustawy z lat 1766 i 1777 zaprowadzały ulepszenia pocztowe a Stanisław Poniatowski własne fundusze na tołożył. Udogodnienia komunikacyjne rozwijały się szybko w Europie, więc też za rządów pruskich w roku 1796 wprowadzone zostały sztafety, ekstra-poczty, kurjerzy i listonosze, a za Księstwa Warszawskiego w r. 1808 dyliżanse.

Podatki i ciężary publiczne najdawniejsze. Piastowie, organizując swoje rządy nad krajem, naśladowali oczywiście w tej mierze książąt Zachodu. Wszystkie zatem na kładane przez nich na poddanych ciężary i służebności w Polsce, miały wprawdzie nazwy polskie, ale były naśladowaniem zagranicznych. Zagranicą, gdzie było więcej pieniędzy niż w Polsce, nastąpiła wcześniej przemiana na brzęczącą monetę wielu służb i danin, uiszczanych pierwiej w naturze t. j. zbożem, bydłem i robotą. Uboższa w kruszec Polska zachowała dłużej stary zwyczaj. To też koloniści przybywający do nas z Zachodu w dobie Piastów, daniny składane w naturze nazywali „prawem polskim“. Mnogość dzielnic książęcych i przywilejów wyjątkowych była powodem różnorodności praw i pewnego zawikłania w nazwach służebności krajowych. Choć według pojęć

dawnych nie odróżniano obowiązków względem osoby księcia od państwowych, to jednak rozdzielić je można na dwie kategorie odrębne. Wśród ciężarów publicznych względem państwa pierwsze miejsce zajmuje obowiązek służby wojennej (*expeditio*). Wprawdzie jądro siły zbrojnej stanowiło rycerstwo na dzielnych rumakach i kosztownie uzbrojone, z którym Bolesławowie robili wyprawy na Pomorze, Ruś, do Węgier, Morawii i Czech — ale w obronie własnego kraju nie pogardzano tłumami gorzej uzbrojonych tarczowników z wiejskiego ludu, zamieszkującego w dobrach książęcych, kościelnych i prywatnych. W razie napadu nieprzyjacielskiego cała ludność zagrożonych okolic stawała pod bronią. Każda okolica posiadała swój „gród“ czyli miejsce obwarowane wysokim wałem, palisadami i wodą lub bagnem, gdzie zamykano kobiety, dzieci i dobytek. Najdzielniejsi ruszali w pole walczyć z nieprzyjacielem, robić zasadzki i zasięki po lasach. Każde zaś „opole“, jak się zdaje, dostarczało potrzebnej drużyny do naprawy i obrony grodu w swojej okolicy. W czasie pokoju załoga takich grodów, oprócz urzędników kasztelańskich lub książęcych, składała się przeważnie z chłopów, którzy kolejno ze swych opól i osad leśnych pełnili obowiązek straży grodowej. Ta kolejna służba grodowa wprawiała całą ludność do wojennego rzemiosła. Nie dziw też, iż chłopci kujawscy potrafili zwyciężać Krzyżaków, jak to np. miało miejsce pod wsią Dąbkami w r. 1431. Taka straż kolejna czyli t. z. „stróża zamkowa“ istniała w całych Niemczech i Węgrzech pod odpowiednią nazwą niemiecką. W Polsce mamy już o niej wzmiankę w dokumencie z r. 1125. Utrzymanie „grodu“ w należytych stanie było wszędzie obowiązkiem okolicznej ludności, która podczas wojny chroniła się do niego. Często więc naprawiano nasypy ziemne, częstokoły i drewniane wieżyce zamkowe. Do czasów bowiem Kazimierza Wielkiego zamków murowanych Polska posiadała bardzo mało. Nietylko w granicach własnej

kasztelanii, gminy czyli opola, które takową składały, obowiązane były do budowy i naprawy swego grodu. Jeżeli księciu wypadło gdzieś w dalszych stronach, zwłaszcza na granicach kraju, wznosić nowy „gród“ lub stary odbudowywać, a siła okolicznej ludności na to nie wystarczała, przywoływano do pomocy lud z sąsiednich kasztelanii. „Stróża“ zamkowa, należąca pierwotnie do tej samej kategorii ciężarów publicznych co służba wojskowa, zamieniona została z czasem na stałą daninę. Nastąpiło to zapewne w wieku XII, bo w XIII znajduje się ona już wszędzie zaliczona do kategorii danin. Bliższe oznaczenie obowiązku służby wojskowej, znajdujemy po raz pierwszy w przywileju Bolesława Wstydlwego z r. 1270. Do ważnych obowiązków publicznych należało budowanie i naprawa mostów na rzekach, a zwłaszcza przy zamkach. Za Krzywoustego był to jeszcze obowiązek ogólny, ale z czasem rozmaite dobra zwalniano od powyższego ciężaru. Więc też w półtora wieku po Krzywoustym Leszek Czarny w wielkim był kłopotcie, kiedy się zabrał do naprawy mostów swojej sieradzkiej dzielnicy, bo znaczną część jego księstwa zajmowała kasztelania wolborska, własność biskupów kujawskich, których ludzie byli już uwolnieni od robót przy mostach. Do bardzo ważnych robót chłopów polskich dla wspólnego dobra i obrony kraju, należały owe słynne zasieki leśne na granicach Polski, których sławę tak wymownie głosił sam cesarz Fryderyk Barbarossa. Dokument z roku 1235 zaświadcza, że w razie naglącej potrzeby do rąbania zasieków dla powstrzymania nieprzyjaciela, powoływano w owym czasie nie tylko ludność nadgraniczną, ale i z całego kraju. Do zakresu usług publicznych należał jeszcze t. z. „śląd“ (*vestigia*) czyli obowiązkowa pogoń za śladem uciekającego złoczyńcy. Jeżeli umykał złodziej lub jaki zbieg więzienny, chłopci obowiązani byli z „krzykiem“ gonić za jego „śladem“, dopóki nie dotarli do sąsiedniego opola i sąsiadom nie powierzyli dalszej pogoni (takie samo

urządzenie istniało współcześnie w Anglii). Zaniedbanie pogoni pociągało za sobą płacenie kary za przestępcę a odwrotnie schwytanie go uwalniało ludność całego opola od odpowiedzialności (ob. Opola). Najdokuczliwszym ciężarem ogólnym względem panującego księcia były „podwody“. Podania francuskie o uciemężaniu ludu częstemi przejazdami królewskimi są prawie jednobrzmiące ze skargami na takie nadużycia za Mieszka Starego. Czy książę wysyłał jakiego posłańca z rozkazem do odległego „grodu“, czy z grodu jaki urzędnik kasztelański wybrał się w drogę, za przybyciem do jakiej osady natychmiast trzeba mu było dostarczyć podwodę lub dobrego konia pod siodło. W najgorszym też położeniu były osady odosobnione, odległe od zaludnionych opól. Za Krzywoustego skarżono się powszechnie na ucisk podwodowy. Później w dokumentach z XIII wieku rzadkie są stosunkowo wzmianki o „podwodach“, może dlatego, że zamiast właściwych podwód, częściej był w użyciu t. z. „powóz“. Niemniej utyskiwano na obowiązek transportu rzeczy książęcych, zwany „przewodem“ (*conductus*). Odróżniano dwa rodzaje przewodu: chłopski i rycerski. Do władyków czyli panów, szlachty i rycerzy należał transport wymagający pośpiechu szczególnego, zatem przewóz żywności łatwo ulegającej zepsuciu, np. świeżej zwierzyny, ryb i placków pszennych. Do przedmiotów powyższej kategoryi należeli jeszcze jeńcy, złoto i wino. Natomiast chłopci końmi lub wołami przewozili zboże, skóry, воск, żelazo i t. p. Każdemu „przewodowi“ towarzyszył „komornik“ książęcy czyli dworzanin, pokojowiec zostający w służbie panującego. Komornik pilnował własności pańskiej, czuwał nad przeładowywaniem i pośpiechem. Jeżeli „przewód“ przybył bez komornika, chłopci nie mieli obowiązku go przyjmować. Każda osada odpowiadała za całość transportu, dopóki go pod dozorem komornika nie oddała sąsiedniej osadzie. W dokumentach z w. XIII przechował się spór między dwoma wsiami: Kacice i Janusz-

kowice, którym często wypadało stawać do przewodu. Ale Januszkowice umiały sobie radzić, bo odstawiały przewód do sąsiednich Kacic, od których tylko mostem na rzece Szreniawie oddzielone były, gdy Kacice do Iwanowic lub Przestańska, najbliższych osad na trasie do Krakowa, miały kilkakroć dalszą drogę. Wyrazem „powóz“, zdaje się, że nazywano obowiązek dostarczania samych koni i wozniców do wozów książęcych. W dokumencie z roku 1258 znajduje się wzmianka o zamianie tego ostatniego ciężaru na stały podatek pieniężny. Ale najkosztowniejszym był podobno ciężar żywienia dworu książęcego, gdy ten w czasie podróży zatrzymał się na popas w jakim opolu. Trzeba zaś wiedzieć, że system rządzenia krajem polegał wówczas na ciągłym objeżdżaniu „grodów“ przez panującego, sądzeniu spraw i sporów. Bolesław Chrobry więcej przesiadwał po grodach — jak zaświadcza Gallus — „więc każdy z radością wyglądał przybycia monarchy, bogaty i ubogi, i cały kraj z ochotą się zbiegał, by ujrzeć jego oblicze“. Inaczej było za czasów Krzywoustego, który spędzał życie w polu i namiotach. Później, pod koniec XIII wieku, ustanowili książęta raz na zawsze, czego im chłopci w czasie podróży na obiad mieli dostarczać. Tak Leszek Czarny domagał się latem tylko jednej krowy i dwóch owiec, w zimie zaś dwóch wieprzów, 30-tu kur, 100 jaj, po pół korca grochu i jęczmienia na każdy obiad. Ponieważ w „grodach“ czyli zamkach owoczesnych bywało zwykle ciasno dla dworu książęcego, służba przeto dworska a mianowicie kuchenna, złożona z piekarzy, piwowarów i miodosytników, łowiecka i rzemieślnicza, wychodziła do okolicznych opól, gdzie jej było wygodniej i lokowała się w tychże, dostarczając wszystko dla dworu swego pana. Towarzyszyli jej i łagiewnicy książęcy, którzy łagwie i beczki na miód, piwo i mięso solone sporządzali. Ponieważ prawie każda osada przypierała do lasów książęcych, służba zatem łowiecka zajmowała ludność wiejską do nagonki czyli go-

nienia za „psim śladem“ po lasach, pozostawiała jej pilnowanie zwierzyny, dogłądanie jelenich legowisk i gniazd sokołich. Gdzie się sokoły gnieździły, tam ani barci nie wolno było zakładać ani drzewa rąbać. Daniny w naturze, wybierane przez poborców książęcych, sięgały bez wątpienia swym początkiem prastarych czasów rozwoju władzy książęcej, kiedyto ludność całego kraju, część swego dobytku i plonów swej ziemi składała na utrzymanie panującego. Do tej kategorii należał przedewszystkiem „naraz“ lub „narzaz“, danina z wieprzów a może i owiec na rzeź do grodu książęcego pędzonych, niewielka część corocznego przyrostu trzód wieśniaczych, wystarczająca do zaspokojenia codziennych potrzeb książęcego stołu. „Narzaz“ wybierano opolami, równie jak daninę z krów i wołów. Ludność całego opola składała corocznie po jednym wole i po jednej krowie do grodu. Stąd też powstała nazwa „dani opolnej“. Drugą była danina miodowa, składana przez chłopów za to, że mogli mieć barcie w borach książęcych. Jedni dawali garnek czyli garniec miodu (*urna mellis*). W kasztelanii chropskiej każda osada dawała 3 duże garnce (r. 1251), gdzieindziej całe opole dawało razem *urna mellis provincialis*, co znaczyło zapewne kadź miodu. Trzecią tego rodzaju daninę stanowił „sep“ składany z pszenicy, owsa i jęczmienia. Wybierano go opolami, tak jak wszystkie inne daniny, co wypływało z koniecznej wówczas łącznej odpowiedzialności każdego opola czyli gminy rolniczej. Terminem do poborów tego rodzaju był święty Marcin, jako czas głuchej jesieni, w którym już wszystkie zbiory były dokonane. Jeżeli używany w ówczesnych łacińskich dokumentach wyraz *mensura* oznaczał korzec, to w lubińskim opolu „sep“ przynosił księciu rocznie 20 korcy zboża (r. 1242). Zboże to odwożono do grodów, czyli zamków książęcych po całym kraju rozsianych, gdzie zużywano go bądź dla dworu i wojska książęcego, bądź dla załogi miejscowej, bądź w razie napadu dla ludności oko-

licznej, która się do grodu chroniła. Wyraz „sep“ czyli zsep pochodzi od zsypywania do spichrza książęcego. Nie jest jednak dostatecznie wyjaśnionem, czy uważać go należy za odrębną daninę, czy też był to tylko sposób płacenia podatków w zbożu. Wiadomo bowiem, że w czasach dawnych przyjmowano powszechnie podatki w płodach surowych. I w Polsce, dopóki monety było w obiegu mało, daniny składano księciu przeważnie w skórach, futrach, zbożu, wosku, miodzie i żywym bydłem. Gdy jednak wpływ cywilizacji pomnożył i upowszechnił monetę (nazywaną „obrazem“ od wizerunku na niej wybitego), rozwój skarbowości polegał na zamianie pierwotnych danin na pieniądze. Najważniejszym podatkiem było poradne czyli powołowe, pobierane od ilości radeł i wołów, których opodatkowany do uprawy swojej roli używał. Radło bowiem czyli pół-plug było pierwotnym narzędziem do orania. Podatek ten gruntowy przetrwał najdłużej jako wyraz uznania władzy książęcej nad ziemią całego kraju i kiedy wszystkie inne ciężary runęły, to jeszcze król Ludwik, następca Kazimierza Wielkiego, zastrzegł sobie w dyplomie ko-szyckim zachowanie poradnego w wysokości dwóch groszy od łanu. Poradne powstało, jak się zdaje, z zamiany pierwotnej stróży grodowej na pieniądze. Drugim podatkiem było podworowe (później nazwane podymnem) czyli opłata od dworów i chat chłopskich, jako jednostek osadniczych. Podworowe zwano inaczej kunne. W wieku XIII najpospoliej jako podworowe dawano od chałupy po dwie skórki wiewiórcze co roku. W ziemi krakowskiej widzimy od XI wieku podatek zwany pomocne, zniesiony ostatecznie przez Henryka Brodatego. Był to zapewne, jak „pomoc“ w Czechach, podatek nadzwyczajny, dodatkowy, ze skarbowości czeskiej naśladowany. Odkąd t. z. „stróża“, czyli obowiązek kolejnej straży grodowej zamieniony został w stałą coroczną daninę, wybierali ją osobni poborcy, zwani „panami stróżnymi“. Obowiązek podejmowania dworu

książęcego w czasie objazdu księcia po kraju, zwany „stanem“ (*stationes*), już od czasów Krzywoustego począł być zwolna zamieniany drogą wyjątkowych przywilejów lub dobrowolnego układu z księciem, na podatek pieniężny. Prócz danin stałych skarb książęcy miał jeszcze dochody z różnych opłat okolicznościowych. Niektóre z tych opłat wynikały z zasady, że gdy książę jest panem całego kraju, stąd żadna ważniejsza chwila w życiu jego poddanych nie może minąć bez podarku dla monarchy. Zatem dziewczęta i wdowy z osad chłopskich przy zamałpójściu opłacały się garncem miodu, co zwano wdowiem i dziewiczem. Musiał to być zwyczaj bardzo dawny, a zniesiony został razem z pomocnem przez Henryka Brodatego w ziemi krakowskiej i przez Konrada w r. 1232 na Mazowszu. Ważną rubrykę dochodów stanowiły opłaty sądowe. Ponieważ książę był najwyższym stróżem prawa i sędzią, kto więc przeciw prawu wykroczył i spokój lub bezpieczeństwo publiczne łamał, obok powetowania szkody pokrzywdzonemu, winien był zapłacić karę do skarbu książęcego, zastosowaną do wysokości przestępstwa. Pewna część z tych opłat spływała do skarboni sędziego, kasztelana lub jego urzędników, którzy w imieniu i zastępstwie księcia sądzili. Według pojęć ówczesnych należał się księciu udział w zysku handlowym, osiąganym przez cudzoziemskiego kupca w jego państwie i pod opieką jego władzy. Udział ten pobierany był pod nazwą myta i targowego. Cel granicznych nie znała ówczesna Polska, bo wśród puszczy wszystkie jej granice okalających, nie podobna było straży celnych rozciągać. Były więc tylko wskazane szlaki handlowe dla kupców, którzy przy grodach książęcych, wewnątrz kraju na to wyznaczonych, wielokrotnie opłacali myta. Łodzie i korabie ładowne towarem, płynąc rzekami, opłacały myto przy zamkach nadbrzeżnych, np. w Poznaniu nad Wartą, w Lubiążu nad Odrą, w Korczyni i Włocławku nad Wisłą, w Wiźnie nad Narwią, w Drohiczyńcu nad Bugiem i t. d.

Rycerstwo było wolne od opłaty myta, przynajmniej na Mazowszu już w r. 1237. Prócz myta (*theloneum*) opłacał kupiec jeszcze na targu przy sprzedaży towaru pewien procent od jego ceny zwany targowem. Wybierali tę opłatę celnicy i nadzorcy targu, bez których nie wolno było zawierać żadnego interesu kupieckiego, żeby skarb książęcy nie doznał przez to uszczerbku. Takie urządzenia panowały w całej ówczesnej Europie. Czasem książę, w dowód szczególnej szczodrości, obdarzał prawem pobierania targowego jaki klasztor lub zasłużonego sobie rycerza. Najdawniejszym znanym przykładem uwalniania od targowego jest przywilej Kazimierza Sprawiedliwego dla Miechowitów. Częściej obdarzał książę dziewięciną czyli dziesięcią częścią z dochodów jakiegoś targu. Poborcami opłat targowych byli na znaczniejszych targach mincarze książęcy, jako biegli w znajomości kruszcu i obcych pieniędzy, w których od zagranicznych kupców „targowe“ wybierali. Wszystkie dochody z cel i „targowego“ w obrębie kasztelanii, spływały do kasy grodowej, skąd je według potrzeby do skarbców książęcych odsyłało. Pewien tylko procent z tych opłat potracali dla siebie poborcy, jako wynagrodzenie za czynności urzędowe, co było podniecią ich gorliwości o dobro skarbu. Wzmianki o „targowem“, w najstarszych dokumentach dość częste, później w wieku XIII wobec swobód prawa miejskiego ustają zupełnie. W dokumentach łacińskich, z doby Piastów, spotykamy następujące nazwy polskie rozmaitych podatków, opłat i powinności: „Dań“ (r. 1145) — „powołowe“ (r. 1155) — „poradlnie“ (r. 1228) — „pługowe“ (r. 1228) — „stróża“ (r. 1125) — „podymowe“ (r. 1200) — „podymne“ (r. 1242) — „pomocne“ (r. 1105) — „poduszne“ (r. 1257) — „podwozowe“ (r. 1235) — „mostne“ (r. 1145) — „mostowe“ (r. 1252) — „kunne“ (r. 1145) — „podworowe“ (r. 1145) — „naraz“ i „narzaz“ (r. 1145) — „przewód“ (r. 1145) — „powóz“ (r. 1247) — „pobór“ (r. 1278) — „myto“ (r. 1255) — „po-

zewne“ (r. 1289) — „przysiężne“ (r. 1281) — „pieszy ślad“ (r. 1214) — „pogoń“ (r. 1255) — „targowe“ (r. 1065) — „łanowe“ (r. 1255) — „polowe“ (r. 1291) — „stan“ (r. 1228) — „rogowe“ (r. 1255) — „sep“ (r. 1242) — „przesieka“ (r. 1214) — „podwody“ (r. 1216) — „narębne“ (r. 1304). Długosz, mówiąc o roku 1162, wymienia ówczesne ciężary w księstwie krakowskim: poradlnie, stróżne, powóz, podwody i podleganie mincarzowi. Były jeszcze znane przed epoką jagiellońską: „nobiedne“, „godne“, „opole“, „wojenne“, „kolenda“, „krowne“, „psarskie“, „przełaja“, „czynsz królewski“, „królewszczyna“ (której zniesienia zażądała szlachta od Kazimierza Wielkiego). Sposób dawnego egzekwowania podatków nie musiał być przyjemny. Zwyczajny bowiem średniowieczny edykt podatkowy w zachodniej Europie brzmiał: „Pozwalamy wójtowi i ławnikom w razie potrzeby użyć przy poborze przymusu t. j. wyłamywać drzwi, rozbijać skrzynie, okna i zamki, imać ludzi na targu, po ulicach i domach“. W Polsce na kilka tygodni przed poborem wywoływano i otrąbiano po miasteczkaach i wioskach, w czasie targów i nabożeństw, rozkaz poboru. Poborcy podatkowi, którzy potem objeżdżali wsie i miasta, otrzymywali w każdym miejscu od mieszkańców pewną nagrodę za swe trudy. Dziś owa mnogość tych rozmaitych danin przejmuję politowaniem nad dolą tych, których one obowiązywały. To jednak „prawo polskie“ nie było wcale tak straszne w rzeczywistości. Niezbyt bowiem wielkie musiały płynąć z niego korzyści, gdy książęta powszechnie z łatwością zrzekali się tych danin na rzecz narodu. Już od czasów Kazimierza Sprawiedliwego, nazwanego „oswobodzicielem z pęt służebnictwa“ widoczne jest stopniowe pozbywanie się książąt swego prawa do wymienionych danin. Uzyskują takowe od panujących naprzód duchowni dla dóbr swoich, potem panowie małopolscy. Nie mógł już książę wymagać od chłopów w dobrach szlacheckich ani podwód, ani obiadów, ani dostaw kuchennych. Pozo-

stała mu ta moc tylko we własnych dobrach królewskich, owe „prawo władcze“ nad sołtysami i kmieciem książęcym. W wiekach późniejszych sama szlachta w razie nagłej potrzeby uchwalała na sejmach pewne pobory ze swych dóbr i dochodów. W ciężkich dla kraju okolicznościach naznaczano „pogłówne“ czyli jednorazową opłatę od wszystkich osób z gminu, wyjąwszy poświęconych naukom. W roku 1669 podskarbi Morsztyn podał wniosek zasilenia skarbu Rzplitej wprowadzeniem akcyzy od warzenia napitków. Akcyzę taką, od której szlachta i duchowieństwo było pierwaj wolne, postanowiono na sejmie w roku 1673. Tytuł, który w ogrodach Anny Jagielonki uprawiany był jako rzadkość, a za Władysława IV i Jana Kazimierza upowszechnił się jako tabaka do zażywania i fajka do palenia, opodatkowany został za Jana III w r. 1677. O innych ciężarach publicznych i opłatach prywatnych, obacz pod wyrazami: Czopowe, Dziesięciny, Exofficya, Hiberna, Kozubalec, Kwarta, Litkup, Porękawiczne, Świętopietrze. Najbardziej wyczerpująco o daninach z doby Piastów pisał profesor St. Smolka, o karach zaś sądowych (winach) Helcel i Hube.

Podczaszy, po łacinie *pocillator*, *subpincerna*, początkowo był pomocnikiem i zastępcą cześnika, jak podstoli stolnika, później wyrósł znaczeniem ponad niego. Obowiązkiem podczaszego było podawać biesiadującemu królowi napoje, wprzód ich skosztowawszy i wogóle mieć straż nad trunkami przy stole królewskim. Pierwszy dokument, w którym spotykamy nazwę podczaszego, pochodzi z r. 1288. O podczaszym ziemskim znajduje się wzmianka pod r. 1318. Za Kazimierza Wielkiego, zwano po łacinie podczaszego *subpincerna*, a w r. 1496 spotykamy już nazwę *pocillator*. Było ich dwóch, t. j. wielki koronny i wielki litewski, urząd ich szedł po stolniku a przed krajczym wielkim. Ziemscy podczaszowie liczyli się w Koronie między stolnikiem a pod-

sędkiem, na Litwie między pisarzem grodzkim a cześnikiem. Wszystkich mianował król.

Podkanclerze ob. Kanclerze.

Podkomorzy. Komorą nazywano w starożytnej polszczyźnie dwór książęcy, mieszkanie panującego z jego skarbcem, wreszcie komnatę sypialną. Komornikiem lub komorzym zwano zarządzającego tą komorą i wogóle urzędnika dworskiego. Zastępca i pomocnik komornika otrzymał nazwę podkomorzego — *subcamerarius*. Gdy z czasem podkomorzy stał się wyższym urzędem niż komornik, nazywano go *archicamerarius*, podkomorzym wielkim lub koronnym. Przywilej Bolesława Wstydlwego wspomina o podkomorzym krakowskim. Od r. 1203 napotykają się już dość często wzmianki o podkomorzach. Wszystką ziemią, lasy i wody, były pierwotnie własnością książąt panujących i królów, którzy nadając lub sprzedając rycerstwu bądź wsie, bądź łany, oznaczali granice, a gdzie były zatargi, sądzili spory graniczne. Ponieważ zastępcą księcia w takich razach był jego podkomorzy, więc też głównym zakresem podkomorzich ziemskich stały się w Polsce wszelkie sprawy graniczne. Podkomorzy zarządzał komorą czyli mieszkaniem króla, był jego dzisiejszym szambelanem, przestrzegał we wszystkiem porządku, czuwał nad świetnością dworu i bezpieczeństwem osoby króla, był zawsze w jego orszaku, rozkazywał niższej służbie. Posłowie cudziomscy wyjednywali sobie posłuchanie u króla przez podkomorzich, ci zaś w oznaczonym czasie donosili królowi o przybyciu posłów i z przedsionka prowadzili ich aż pod drzwi królewskiego pokoju, w którym czekał do wprowadzenia marszałek. Taki sam ceremoniał zachowywano, gdy prymas po przyjeździe swoim, przed sejmem, pierwszy raz króla pozdrawiał. Na prywatne posłuchania wprowadzał do króla w zastępstwie marszałka podkomorzy. Podkomorzy koronny odbierał podania do tronu od mieszkańców Korony i do króla odnosił, podkomorzy litewski

to samo czynił z podaniami Litwinów. Oznaką podkomorzego był klucz wyślacany, który mu król po wykonaniu przysięgi doręczał. Ponieważ już w czasach Piastów wszystkie ziemie ubiegały się o posiadanie miejscowych własnych urzędników, więc widzimy odtąd podkomorzich ziemskich jako reprezentantów każdej ziemi, którzy sprawy graniczne rozstrzygali. Ziemianie wybierali zwykle na sejmiku 4-ech kandydatów na podkomorzego, z których król zatwierdzał zwykle pierwszego z tej listy. Tylko podkomorzowie pruscy, wprost przez króla mianowani, byli jednak senatorami senatu, jaki prowincya ta miała dla siebie i żadnego obowiązku nie pełnili, bo sprawy graniczne szły tam do sądów ziemskich. W Koronie podkomorzy ziemski był w ziemi swojej pierwszym, a w Litwie trzecim co do starszeństwa urzędnikiem. Do pomocy w sądach granicznych miał podkomorzy, już w czasach Kazimierza Wielkiego, swego komornika, który musiał być mierniczym, a wskutek tego dotąd na Litwie geometrę zowią komornikiem.

Podkoniuszy, po łacinie *subagaro* lub *vice-praefectus stabuli*, był namiestnikiem koniuszego, dozorcą stajnie książąt piastowskich. Z czasem wyrósł do godności urzędnika krajowego, nadawanej przez królów panom w dowód łaski. Wtedy stajnią królewską zarządzał dworzanin mianowany „podkoniuszym królewskim“, który nie zaliczał się do urzędników. Między panami na pogrzebie Kazimierza Wielkiego wymieniony jest i *subagaro* (podkoniuszy). Później było dwóch podkoniuszych: koronny i litewski. Gdy atoli w Koronie urząd ten szedł w zapomnienie, to Litwa rozmierzana w godnościach, miała zawsze koniuszych i podkoniuszych.

Podkurek, czas nad ranem, kiedy kury pieją. Oznacza także śniadanie podawane nad ranem biesiadnikom, którzy hasali przez noc całą, złożone zwykle z barszczu, bigosu i kielbasy. Jeżeli zabawa ma miejsce w ostatni wtorek, to skoro północ uderzy, muzyka milknie, gospodarz wnosi

półmisek pod przykrywą i odsłania takową; wylata z pod niej wróbel lub inny ptak, a na półmisku pozostaje śledź i jaja. Oznacza to, że z zapustem uleciało mięso, a z postem przybył śledź. Postna ta o północy wieczera, ze śledzia, jaj i mleka złożona, zowie się także podkurkiem.

Podchorąży, w wojsku Rzeczypospolitej namiestnik chorążego, który nosił chorągiew. W armii Królestwa Kongresowego podchorąży był w stopniu podoficera, stąd szkoły kształcące na oficerów zwano szkołami podchorążych. W Warszawie do r. 1831 istniały dwie: piechoty i jazdy, z których po złożeniu egzaminu podchorążowie przechodzili do pułków w stopniu podporuczników. Każdy wybornie musiał umieć musztrę i obroty: kompanii, pułku, brygady i dywizyi.

Podłowczy ob. Łowczy.

Podsędek ob. Sędzia.

Podskarbiowie w Polsce. Pięciu było podskarbiów w Rzeczypospolitej a mianowicie dwóch wielkich: koronny i litewski, dwóch nadwornych: koronny i litewski, wreszcie piąty podskarbi ziem pruskich. Ponieważ każdy książę miał na dworze swoim jakiś skarbiec, do którego zbierano podatki i daniny z jego kraju, urząd więc podskarbiego nadwornego był jednym z najdawniejszych w Polsce piastowskiej. Na pogrzebie Kazimierza Wielkiego podskarbi tego króla złożył w ofierze na ołtarzu miednice srebrne. Za Kazimierza Jagiellończyka podskarbim był duchowny. Statut króla Aleksandra przepisuje podskarbiemu nadwornemu, aby ciągle na dworze królewskim był obecny, zastępował nieobecnego podskarbiego wielkiego, w obecności zaś jego, aby wszystko tylko z jego wiedzą i radą przedsięwziął. Miał udział przy składaniu rachunków i zachowywał rejestra przychodów i wydatków królewskich. Już za króla Aleksandra podskarbi nadworny miał władzę nad dobrami stołowemi i zebrane z nich dochody w skarbcu zachowywał. Później wypłacał wojskom najemnym. W Paktach

Konwentach Sobieskiego zastrzeżono, aby na podskarbach nadwornych wybierał król tylko osoby świeckie. Podskarbiowie nadworni byli tak samo senatorami jak wielcy, na których zwykle w nagrodę swoich zasług postępowali. Obowiązkiem ich było podług statutu z roku 1504 pilnowanie klejnotów i skarbcza Rzplitej, pobieranie dochodów publicznych, czuwanie nad biciem monety i sprawą menniczną. Gdy w r. 1569 złączono razem senatorów obojga narodów, uważano słusznie, iż to co względem podskarbach wielkich koronnych ustanowionem było, podskarbi wielki litewski w granicach księstwa wykonywać winien. Podskarbiowie wielcy pilnowali dochodów samej tylko Rzplitej a nie królewskich. Głównem ich zatrudnieniem było opłacanie wojska. Wszelkie wypłaty czynili tylko na asygnacyę sejmu, a przynajmniej senatu. Na każdym sejmie składali rachunki i odbierali kwity, które musiały być w konstytucjach zapisane. Do XVIII wieku służyli krajowi bezpłatnie, dopiero pierwszy Moszyński za czasów saskich otrzymał pensyę. W razie śmierci podskarbiego wielkiego zastępował go nadworny. Najgłośniejszym z podskarbach pod koniec Rzeczypospolitej był nadworny litewski Antoni Tyzenhauz, który z szalonym wysiłkiem pragnął rozwinąć w Litwie a mianowicie w ekonomiach stołowych króla, przemysł zachodnio-europejski, ale nie mając do tego odpowiednich ludzi ani środków materyalnych, zbankrutował materyalnie i w opinii publicznej, a złożony z urzędu umarł w niedostatku. O podskarzim ziem pruskich nadmienić tu potrzeba, że za Krzyżaków był w tych ziemiach podskarbi Zakonu. Ponieważ Rzeczpospolita w ziemiach z nią połączonych lubiła utrzymywać miejscowe prawa i zwyczaje, przeto Kazimierz Jagiellończyk utrzymał ten urząd. Podskarbi ziem pomorskich zbierał podatki przez generalny sejm pruski uchwalone, pilnował aby dobra królewskie tylko krajowcom rozdawane były. Pensyi rocznej dostawał 4 tysiące złotych polskich, którą z ekonomii malborskiej pobierał.

Urząd podskarbiego pruskiego nie miał krzesła w senacie, ale podskarzim zostawał najczęściej jakiś senator, który nadal krzesło swoje i godność dawniejszą zatrzymywał, np. krajczy Tomasz Działyński, także Franciszek Biliński, cześnik koronny i inni.

Podstarosta i podstarości. Zastępca starosty grodowego czyli jego komornik, namiestnik, zwał się podstarostą lub podstarościem; w wielkopolskich dokumentach surrogatorem nazywany, sądy grodzkie podług kadencyi odprawiał. Kluk pisze: „Podstarosta w mniejszych kopalniach jest tym, czym starosta w większych“. Po dworach wiejskich ekonom miał także swego zastępcę, którego nazywano włodarzem lub podstarościem, także karbowym i gumiennym, a w Litwie namiestnikiem. Podstarosta brzmi poważniej niż podstarości. To też ekonomia lub włodarz nie nazywano podstarostą, jak zastępcę starosty, ale zawsze podstarościem.

Podstoli, po łacinie *subdapifer*, był naprzód zastępcą czyli namiestnikiem stolnika i na dworach książęcych i królewskich doglądał stołów biesiadnych. Pierwszą wzmiankę o podstolim mamy w przywileju Przemysława z r. 1290. Później byli podstolowie nadworni, koronni i litewscy, ale nie zaliczani do wyższych dygnitarzy. Obok podstolich wielkich byli ziemscy po ziemiach i powiatach. Pierwszych podstolich w Litwie widzimy dopiero w połowie XVI wieku za Zygmunta Augusta. Ucztowych urzędników był porządek taki: kuchmistrz, stolnik, podczaszy, krajczy, podstoli, cześnik. W liczbie piętnastu urzędników ziemskich, urząd podstolego był co do starszeństwa 8-ym z kolei, stanowił zatem sam środek. I dlatego to Krasicki pragnąc przedstawić wzór przeciętnego ziemianina polskiego, dał tytuł swemu dziełu „Pan Podstoli“.

Poduszne ob. Podatki, daniny, powinności.

Podwody ob. Poczta.

Podwojewodzy był zastępcą czyli komornikiem woje-

wody. W Koronie, gdzie sądownictwo wojewody kończyło się na żydach, podwojewodzy w jego zastępstwie sądził sprawy żydowskie i to tylko krwawe, bo wszystkie inne sądzili oni sami. Akta wojewodzińskie, żydów dotyczące, przechowywały się w bożnicach, do których schodził podwojewodzy, sprawy z kahałem załatwiał i grzywny za przewinienia krwawe pobierał. W Litwie, z wyjątkiem województwa brzeskiego i mińskiego, do wojewodów należało sądownictwo grodów stołecznych, tam więc podwojewodzy sądowy był już urzędnikiem ziemskim i dostojnikiem sądowym. Ponieważ do obowiązków wojewody należała kontrola miar i wag handlowych, dopełniał tego wszędzie jego namiestnik t. j. podwojewodzy, objeżdżając miasta i sprawdzając miarę korca i łokcia, oraz wagę kamienia. Widzimy to już zarówno w statucie z r. 1532 jak i ostatnich czasach Rzeczypospolitej. To też niewielki ten urząd ziemski był jednak powabnym.

Podworowe ob. Podatki, daniny, powinności.

Podwozowe ob. Podatki.

Podymne, podymowe ob. Podatki, daniny.

Poglówne ob. Podatki, daniny, powinności.

Pogoń, herb Litwy. Najdawniejszy rysunek tego herbu mamy z r. 1366 na traktacie między Olgierdem, Kiejstutem i Kazimierzem Wielkim, gdzie znajdują się 2 litewskie pieczętki. Na Olgierdowej jest pogoń a na Kiejstutowej tarcza z ręką i mieczem. Obyczajem średniowiecznym wszyscy książęta w Europie często pisać nie umiejący, zastępowali swój podpis pieczęcią, na której byli wyobrażeni albo w postawie siedzącej na tronie, albo stojącej, albo na biegnącym rumaku. Wielu z panujących Piastowiczów posiadało pieczęcie tego ostatniego rodzaju, a więc rzecz prosta, że Pogoń litewska jest naśladowaniem sąsiadów i rycerz na pieczęcie Olgierda oznacza samego Olgierda. Jagiełło zostawszy królem polskim pomieścił na pieczęci orła i pogoń, stwarzając tym sposobem wspólny herb pań-

stwowy. W sprawach zaś litewskich nie przestał dalej używać samej pogoni. Przez połączenie z orłem, pogoń straciła swoje znaczenie pierwotne i została herbem państwowym stałym, a stąd syn Jagiełły Władysław Warneńczyk podzielił już tarczę pieczęci wspólnej na 4 pola i pomieścił w nich 2 orły i 2 pogonie na krzyż. Na wielkiej chorągwi wojennej, którą przed osobą króla Jagiełły noszono, jako też i na mniejszym proporcu znajdował się misternie wyszyty orzeł biały w polu czerwonym.

Pogoń ob. Podatki, daniny, powinności.

Pograniczne sądy ob. Sądy.

Pogrzeby królewskie i inne. Obyczaj chrześcijański, potępiając próżność światową a doczesną, zalecał dostatki zmarłego rozdawać ubogim i do trumny nie wkładać żadnych kosztowności. Stąd do trumny Kazimierza Wielkiego koronę, berło, ostrogi włożono pozłacane, a tylko jeden pierścień na palcu pozostał szczerozłoty. Przeciwnie, obyczajem pogan, ciało zmarłego ubierano najokazalej, jakby na wielką uroczystość. Stąd pochodzą owe złote skarby w grobach pogańskich dostojników. Gdy w r. 1426 umarł Ziemowit, książę mazowiecki i płocki, żona jego Aleksandra, rodzona siostra króla Władysława Jagiełły, wychowana jeszcze w dawnym obyczaju litewskim, ciało małżonka, obyczajem raczej pogańskim niż chrześcijańskim, okrywwszy kosztownymi szaty, ozdobiwszy srebrnym łańcuchem, mieczem i pasem rycerskim, przywdziałwszy mu obuwie wojenne i ostrogi złociste, usłała dlań łożo miękkie i bogate, nakryto złotogłównem i złożyła tak jego zwłoki do grobu w chórze kościoła płockiego. Nie mógł znieść — jak się wyraża Długosz — tej pogańskiej rzeczy Stanisław Pawłowski, biskup płocki, gdy więc po skończonym pogrzebie wszyscy odeszli, kazał z grobu wyjąć złoto, srebro, nakrycia, ozdoby i rozdał je na chwałę Bogu i pożytek biednych. Z czasów dawniejszych kronikarze zanotowali, że po zgonie Władysława Hermana nabożeństwo pogrze-

bowe odprawiano nader okazałe i przez 5 dni śpiewano egzekwie za duszę nieboszczyka, poczem nastąpił pogrzeb i noszenie żałoby, do której już w wieku XII używano w Polsce czarnego sukna. Pierwszy szczegółowy i ciekawy opis pogrzebu królewskiego po zgonie Kazimierza Wielkiego w r. 1370, pozostawił nam archidyakon gnieźnieński. Pogrzeb ten odbywał się zapewne na wzór dawniejszych monarszych pogrzebów z epoki piastowskiej. Po odbytem nabożeństwie zadusznem szedł kondukt pogrzebowy, obchodząc miasto Kraków i jego kościoły znakomitsze, jako to św. Franciszka, Panny Maryi i św. Trójcy. Szły naprzód cztery wozy poczwórne, z których każdy ciągniony był przez cztery konie czarnem pokryte suknem i czarno też odziani byli woźnice. Za wozami postępowało 40 tu rycerzów zbrojnych, na rumakach przybranych suknem purpurowem, z których 11-tu niosło 11 chorągwi z herbami tyłuż ziem a 12-ty niósł chorągiew królestwa polskiego. Za nimi jechał rycerz na dzielnym stępadku, wziętym ze stajni zmarłego króla i okrytym w szkarłat, wyobrażając osobę zmarłego monarchy. Za nim postępowało parami 600 ludzi ze świecami, z których każda ważyła pół kamienia. Za nimi różne zgromadzenia zakonne śpiewając psalmy. Po nich duchowieństwo świeckie, a za tem szły królewskie mary, pełne różnych jedwabnych materyi i sukien, dla rozdania ich po kościołach. Dalej dworzanie i domownicy nieboszczyka w liczbie 300 osób przybrani kirem. Ci z wielkim płaczem i narzekaniem smutno postępowali. Wkońcu szedł król nowy (Ludwik, siostrzeniec Kazimierza Wielkiego) z arcybiskupem, książętami i pierwszymi kraju obywatelami. Orszak ten wstępował, jak się rzekło, do kościołów: P. Maryi, Franciszkanów i Dominikanów, gdzie złożono w darze dwa kawały sukna szkarłatnego i brukselskiego po 16 łokci długie, tudzież wiele świec i pieniędzy. Przed marami idący człowiek miotał dla ubogiego ludu grosze (srebrne) i dawał każdemu, kto ręki nadstawił, byle nie

zawadzano na drodze i modlono się za duszę królewską. Obok niego szli dwaj ludzie z worami groszów i wysypywali one na misy srebrne, z których brał ten, co pieniądze miotał ludowi. Gdy misy wypróżniono, znowu je napełniano. Tak postępując, orszak wszedł do kościoła katedralnego. Tu biskup krakowski miał żałobne nabożeństwo, przyczem robiono ofiary za duszę zmarłego. Jeden z kapłanów otoczony sługami królewskimi, obchodził ołtarze z misą srebrną groszami napełnioną i co mógł garścią ująć, kładł z misy na ołtarz. Przed wielkim ołtarzem największe złożono dary: sukna tyle co w innych kościołach a czterej naczelnicy królewscy dworzanie położyli na ołtarzu naczynia, któremi za życia usługiwali swemu monarsze, a mianowicie komornik i podskarbi złożyli miednice srebrne z obrusami i ręcznikami, stolnik z podstolim 4 wielkie srebrne misy, cześćnik z podczaszym naczynia do picia a mianowicie pułkarskie srebrne, podkomorzy czyli marszałek ofiarował najdzielniejszego konia ze stajni królewskiej, podkoniuszy rycerza uzbrojonego a w szaty królewskie przybranego, tudzież chorągwie przez chorążych niesione. Poczem według zwyczaju połamano owe chorągwie czyli ich drzewca, wśród ogromnego jęku i łkania tłumów ludu. Na tem kronikarz kończy swój opis, a dodać trzeba do tego małą uwagę, że zwyczaj łamania proporców musiał być w Polsce odwieczny, skoro już w pogańskich popielnicach na Mazowszu znajdowano pokruszone lub zgięte brązowe groty od włóczni i kopii rycerskich. Na pogrzebie Władysława Jagiełły, który takim samym (jak to widzimy z Długosza) odbywał się porządkiem, dano w ofierze za duszę zmarłego króla wiele okazałych rumaków, szkarłatem przybranych, a prowadzonych przez rycerzy, z których jeden niósł chorągiew z białym orłem, zawieszoną na wysokim drzewcu. Nadto złożono misy złote i srebrne (które monarcha najwięcej lubił za życia), napełniwszy je pieniędzmi. Wysokie świece nazwyczajnej wielkości paliły się w ko-

ściele około katafalku, aksamitem i szkarlatem okrytego. Tu nadmienić wypada, że do ostatnich czasów przechowywano w katedrze na Wawelu olbrzymie szkarłatne czyli purpurowe opony do zawieszania ścian świątyni podczas pogrzebów królewskich, wiadomo bowiem, że szkarłat miał w takim razie znaczenie żałobne. Paweł z Zatora, najslynniejszy kaznodzieja swego czasu wygłosił na pogrzebie Władysława Jagiełły mowę w języku polskim tak wzruszającą, że płakali wszyscy senatorowie i rycerstwo polskie. Marcin Bielski tak opisuje pogrzeb Zygmunta I (r. 1548). Gdy się żałobne nabożeństwo skończyło, szło w kondukcje 30 par mar żałobnych, pod przykryciem różnych farb złotogłowych, a za nimi tyleż koni królewskich, pod przykryciem kitajek różnej farby, z herbami monarszymi. Przodkował im chorąży nadworny, z orłem koronnym, na białym koniu siedząc, a miecz goły ku sobie obrócony niosąc. Przed marami, na których ciało króla wieziono, jechał Jan Tarło w kirysie zupełnym (darowanym niegdyś w Wiedniu zmarłemu monarsze przez cesarza Maksymiliana) mając miecz goły, a takiż niósł i chłopiec idący za nim z proporcem. Przed marami szli posłowie ziemscy i niesiono oznaki królewskie: miecz, jabłko, berło i koronę. Ciało nieśli dworzanie, wielkie świece lane dzierżąc w rękę. Za ciałem szedł król nowy Zygmunt August prowadzony przez posłów cesarza i króla rzymskiego, a za nim zmarłego wdowa (Bona) prowadzona przez księcia pruskiego i margrabiego brandeburskiego. Gdy ciało wprowadzono do kaplicy na zamku krakowskim i oznaki królewskie złożono na marach, wystąpił arcybiskup gnieźnieński ze mszą, przy której służyli mu wszyscy biskupi. Po ewangelii miał długą i uczoną mowę Samuel Maciejowski, biskup krakowski, a gdy ją skończył i zaczęto śpiewać modły, ów Jan Tarło wraz ze swoim giermkim wjechał do kościoła, mając około zbroy i hełmu zapalone świeczki. Gdy śpiewano *Agnus Dei*, panowie, co w obchodzie nieśli znaki kró-

lewskie, zdjawszy je teraz z mar, położyli na ołtarzu. Przytąpili do nich nowy król i książęta i (mówi Kazimierz Sarbiewski) na pamiątkę używanego w Kościele katolickim zwyczaju łamania lasek we wstępną środę, uderzyli je o ziemię. Król uderzył przed wielkim ołtarzem hełmem, książę pruski tarczą, margrabiec mieczem, książę cieszyński drzewcem tak mocno, że się złamały. Wtedy kirysnik spadł z konia przy marach, kanclerz i podskarbi potłukli swoje pieczęcie a inne dostali, i następnie wyszli wszyscy z kościoła. Król Zygmunt August, jak wiadomo, umarł (r. 1572) w Knyszynie na Podlasiu koło Tykocina. Kondukt pogrzebowy wyruszył z Tykocina do Krakowa. Po odprawieniu mszy żałobnej w kaplicy zamku tykocińskiego, 24 dworzan królewskich w kaptury ubranych, z lanemi świecami w rękę, tudzież ubodzy w kapach i ze świecami, wyprzedzili ciało. Postępowała procesya ze stu ubogich złożona, ze świecami zapalonemi, za nimi księża i kapelani królewscy, a za tymi pan chorąży na koniu czarno ubranym. Za chorążym postępował otoczony sługami pieszymi koń czarny, unosząc na sobie herby królewskie, a dalej jechało na koniach dwoje pacholąt z puklerzami. Następnie szedł wóz z ciałem królewskim, przykryty czarnem suknem i zaprzężony w konie tak samo ubrane. Za wozem jechali panowie radni z poczty swoimi. Przyjmowano ten konwój uroczyscie strzelaniem z dział i z ręcznej broni w miejscach, przez które przechodził, a gdzie się zatrzymywał na noc, tam stawało na straży przy marach dwóch komorników królewskich, ośmiu drabantów, dwóch dworzan i dwóch jurgieltników. W Warszawie wystąpiło 200 ubogich i 60 dworzan ze świecami, oraz cechy wszystkie ze świecami, niosąc 10 mar złotogłowiem i aksamitem bogato przybranych. Wóz żałobny przykryto także aksamitem. Wprowadzili ciało biskupi i opaci w ubiorze okazałym. Wchodząc do kościoła, oznaki królewskie niesiono przed ciałem, a obok postawiono chorągiew nadworną i pieniądze na misach, które

rozdawano ludowi. Kazań było 4. W Krakowie czekali na ciało u Bramy Floryańskiej posłowie dworów zagranicznych, biskupi, opaci i cechy, mając 30 mar złotogłowiem pokrytych. Tamże stało koni 30 przykrytych jedwabiem i chorążych ziemskich poczet wielki we zbrojach czarnem sukniem pokrytych, nakoniec ubodzy w kapach i reszta procesyi. W pochodzie, który się uszykował, szli naprzód żacy szkolni, po nich duchowieństwo, potem ubodzy w kapach w liczbie 600. Chorążowie szli podług starszeństwa swoich ziem. Zaczynały więc pochód młodsze ziemie t. j. najpóźniej z koroną połączone, kończyły zaś ziemie dawniejsze a na ostatku poznańska i krakowska. Za niemi chorągwie ziem lennych: pruska, pomorska, wołoska, inflanka i kurlandzka, chorągiew nadworna wielkiego księstwa litewskiego i królestwa polskiego. Po chorągwiach prowadzono 30 koni pod jedwabiem a jednego pod czarnym aksamitem, za końmi 30 mar królewskich, po tych jechał mąż w kirysie na koniu w czerni, trzymając miecz goły ostrzem ku ziemi. Za nim jechało pacholę w zbroi z tarczą, drzewcem i proporcem ku ziemi spuszczone. Na proporcju tym był z jednej strony orzeł a z drugiej pogoń wymalowana. Za tymi jechał mąż w szacie królewskiej, a za nim panowie radni, niosąc znaki królewskie w otoczeniu 60-ciu dworzan ze świecami. Nakoniec siostra królewska Anna Jagiellonka z fraucymerem, prowadzona przez posłów od dworów zagranicznych, a za nią rada miasta Krakowa. Pochód ten odprowadził ciało do zamku na Wawel. Nazajutrz był podobny obchód po mieście, tylko że ciała królewskiego już nie obwożono ale same mary. Procesya wstępowała do kościołów: św. Franciszka, św. Anny, św. Szczepana, św. Trójcy i powróciła na zamek. W każdym z tych kościołów postawione były inne mary, a w ich głowach i nogach stały dwie misy z pieniędzmi, które rozdawano ubogim a resztę panowie radni wysypywali na ołtarz. Dnia trzeciego w tymże porządku stanęli wszyscy na zamku. We wszystkich kościo-

łach bito w dzwony, aż do kazania, które miał biskup. Po kazaniu znowu bito w dzwony. Podczas śpiewania *Pater noster*, mąż w zbroi z drzewcem wjechał do kościoła a za nim giermek. Poczem odbył się zwykły obrzęd spadania z konia i łamania pieczęci. Król Zygmunt August ubrany był do trumny w sposób następujący: Naprzód ciało owinięto ceratą czyli płótnem woskowem i włożono na nie koszulę z płótna flamandzkiego, na koszulę giermak nakształt rewerendy z adamaszku czerwonego, spięty sznurkiem złotym, opasującym ciało. Na to wdziano albę z białej kitajki a na nią dalmatykę złotogłową. Na wierzch tego wszystkiego ubioru włożono płaszcz z altembasu. Zawieszono u szyi łańcuch wartości 200 czerwonych złotych z krzyżem dyamentami i rubinami wysadzany. Na palce włożono dwa wielkie pierścienie: szmaragdowy i szafirowy, na ręce jedwabne rękawiczki a na nie blachownice żelazne, na nogi buty złotogłowe i ostrogi pozłociste. Do boku przypasano miecz w srebrnej pochwie a obok złożono berło i jabłko. Na głowę włożono biret z czerwonego atlasu a potem osadzono koronę. Na piersiach złożona była srebrna pozłacana tabliczka z napisem łacińskim, objaśniającym kto leży w tej trumnie. Trumnę wewnątrz obito aksamitem czarnym. Kronikarze opowiadają o żałobie noszonej po zgonie królów piastowskich, a zwłaszcza po śmierci Bolesława Chrobrego, którego naród polski długo i serdecznie opłakiwał. Długosz mówi, że po zgonie tego monarchy „niewiasty i dziewice zaniechały wszelkich strojów i porzuciły zwykłe ozdoby a wszyscy jakby z nakazu dłużej niż rok zachowywali żałobę“. Podobnie Marcin Bielski opowiada, że po zgonie Zygmunta I przez cały rok żałobę noszono, że sromotą było i prostemu człeku wyjść z domu bez czarnej sukni, że na pannach nie ujrzałeś wieńca, nie usłyszałeś grania i muzyki, że biesiad ani tańców przez cały rok nie było. Podobnie opłakiwano i śmierć królowej, że nawet na weselach nie grywała muzyka, a na

ratuszu krakowskim ściany i stoły w izbach radnych czarnem były pokryte suknem. Czyniono to z dobrej woli, bo obowiązku ani nakazu nie było pod tym względem żadnego. Po Granowskiej, trzeciej żonie Władysława Jagiełły, nikt nie chodził w żałobie oprócz króla samego. Żałobą nazywano osobnego rodzaju suknie, które odznaczały się wielkimi kołnierzami i długimi rękawami. Na pogrzebie swego ojca, Zygmunt III, królewicze i senatorowie mieli kapy z sukna czarnego jak zakonnicy, tak długie, że się wlokły po ziemi, a na głowach kaptury czyli jak wówczas zwano kapice. W pogrzebie królowej Anny Jagiellonki, wdowy po Batorym, brało udział 1500 ubogich w żałobne kaptury ubranych, którzy dostali po dwa talary. Opis pogrzebu Katarzyny Jagiellonki w Szwecyi, matki Zygmunta III, ze źródeł współczesnych podał *Pamiętnik sandomierski* (r. 1830, tom II, str. 158). Ostatnim obrzędem, który w naszych czasach przypominał pogrzeby królów polskich, była żałobna wspańska uroczystość r. 1869 w Krakowie, z powodu przeniesienia zwłok Kazimierza Wielkiego do wyrestaurowanego grobowca. Wszyscy królowie i książęta polscy kazali się chować do trumien ubogo, z pobudek religijnych, z wyjątkiem Jagiellonów, którzy gwoili starym tradycjom litewskim i przedchrześcijańskim ubierani byli do trumien z przepychem. O prywatnych pogrzebach pańskich w dalszej przeszłości naszej, wiemy, że przed trumną czyli jak mówiono marami rycerza, prowadzono jego rumaka pod zbroją i przykryciem purpurowem. Konia tego wprowadzano przed trumną do kościoła. Taki pogrzeb rycerski, jak opisuje Długosz, wyprawił r. 1382 synowi swemu Zawiszy (Zawichostowi) z Kurozwąk, biskupowi krakowskiemu, ojciec jego Dobek (Dobiesław), kasztelan krakowski, a to z powodu, że Zawisza zbyt młodo zostawszy biskupem, prowadził życie więcej świeckie niż duchowne. Później grzebali się panowie polscy podobnym zwyczajem jak królowie. Janowi Tarnowskiemu sprawiono r. 1563 w Tarnowie po-

grzeb prawie taki sam jak królom w Krakowie. Inni znowu przez skromność chrześcijańską zabraniali na swych pogrzebach wszelkiej okazałości światowej. Tak np. Mikołaj Krzysztof Radziwiłł (który odbył pielgrzymkę do Ziemi świętej), kazał się ubrać do trumny w sutannę ubogą, płaszcz gruby i kapelusz pielgrzymi, a pogrzebać bez żadnej okazałości, poleciwszy, ażeby trumny nieчем nie nakrywano, ażeby żadnych katafalków nie strojono, mar czyli trumien na pogrzebie nie noszono, koni nie wodzono, kopij nie kruszono, i żeby ubodzy, których on bracią nazywał swoją, do grobu go nieśli. Jakże odmiennym był pogrzeb Józefa Potockiego, hetmana wiel. kor. kasztelana krak. w r. 1751, w którym brało udział 10 biskupów i suffraganów, 60 kanoników, 1,275 księży łacińskich i 430 unickich oraz schyzmatyków. Z 120 wielkich śpiżowych armat dziedzicznych dając przez 6 dni ognia, wystrzelano 4,700 kamieni prochu. To też była to już doba upadku.

Pojedynki w Polsce. Polskie prawodawstwo średniowieczne nie znało pojedynków. Każdy chodził z mieczem przy boku lub kijem, a obrażony obsypywał obelgami swego przeciwnika i staczał z nim bójkę. Jeżeli go zabił, płacił grzywnę jego rodzinie lub krewnym, podług prawa. Za pokrzywdzonym ujmował się zwykle cały jego ród, tak zwani stryjcowie, czyli stryjeczni różnych stopni, stając do walki z przeciwnikiem i jego stronnikami. Tak było u ludów słowiańskich, ale inaczej na Zachodzie, gdzie rozwinęło się rycerstwo nie dla samej obrony kraju, jak w Polsce, ale jako rodzaj osobnego zakonu z oddzielną organizacją, obyczajem i prawami towarzyskimi. Z fanatycznych i zabobonnych pojęć wypłynęły tam słynne „sądy boże“, czyli pojedynki przez próby z wodą i ogniem, rozpaleniem żelazem lub walkę, których wynik poczytywany za urządzenie boże, uznawano za dowód winy lub niewinności. Tym sposobem pokrzywdzony bywał nieraz trzykrotnie karany: raz przez krzywdę której doznał, potem gdy wy-

zwawszy przeciwnika nie sprostął mu w próbie lub walce, a wreszcie przez wyrok, uznający jego sprawę za złą. Prawodawstwo polskie może się tem pochlubić, że „sądy boże“ nie były jego płodem i nie należały do obyczaju narodowego. Za poniesioną lub zdziałaną komu krzywdę były u nas wynagrodzenia, opłaty ugodne, prawo zemsty, zdanie na łaskę, pokora, infamia, bannicya i wyzucie z pod prawa, były na to dowody, świadkowie, jednacze, ale nie uciekano się do prób zabobonnych jak na Zachodzie u Bawarów, Turyngów, Normandów, Allemanów, Burgundów, Longobardów i t. d. Prawo tylko magdeburskie zawierało przepisy o sądach bożych i pojedynkach, w jaki sposób odprawiać się mają. Gdy przeto prawo to zaczęło w wielu miastach polskich obowiązywać, zabobonny zwyczaj zaraził i nasze społeczeństwo. Przyczynił się do tego napływ cudzoziemców w XIII wieku i wiekiusta wada Polaków naśladowania złych obyczajów zagranicznych. Mimo jednak rozpowszechniającej się tej zakazy — powiada Lelewel — było coś narodowego, co się jej opierało. Długi czas prawodawstwo narodowe zachowywało głuche milczenie o praktyce t. z. próby bożej i samo nie z tego nie przyswoiło sobie. Pojedyncze przywileje wykazują, że złe szło z góry. Bolesław Wstydlivy r. 1252 pozwolił Klemensowi z Ruszczy odbywać sądy na wodę, rozpalone żelazo i pojedynki na miecze lub kije. Podobnych przywilejów spotykamy i więcej. Z drugiej jednak strony widzimy, jak około roku 1290 za Henryka Brodatego, w przepisach przeciw oszczercom nie dopuszczano, aby cześć obywatelska pozostawiona była losowi bójki lub zabobonnej próbie. Kilka przywilejów, jakie mamy o dopuszczeniu sądów bożych, wyglądają, jakby uchylały nieznaną takich praktyk prawo polskie czyli obyczaj narodowy, który w Polsce był prawem. Kiedy prawodawstwo narodowe odżyło za Kazimierza Wielkiego, ustały pojedynki sądowe. Gdy r. 1389 podkomorzy krakowski, Gniewosz z Dalewic, pomówił świętobliwą kró-

lowę Jadwigę, pozwany stanął przed sądem w Wiślicy. Jaśko z Tęczyna, kasztelan wojnicki, zaprzysiągł ze strony królowej jej niewinność, a 12-tu rycerzy stanęło wobec sądu, żądając pojedynku czyli rozprawy na miecze z Gniewoszem. Ale sąd nie chciał honoru królowej na los pojedynku narażać. A nużby Gniewosz kolejno powalił przeciwników, to ludzie zabobonni przyznaliby, że mówił prawdę. Sąd zażądał od niego dowodów, a gdy wyznał, że mu się uroiło i prosił przebaczenia, skazano go na odszczerkanie oszczerstwa w izbie sądowej. Więc niezwłocznie włazłszy pod ławę zawołał: „Zelgałem jako pies!“ i po trzykroć szczeknięcie psa udał. To rozbawiło dobre serce króla i królowej i był potem znowu w łaskach u dworu, może dlatego, że z Krzyżakami potykał się mężnie. Na Zachodzie żądano w takich razach próby pojedynku, w Polsce jak widzimy, sąd wszelką próbę odrzucił. Gdy za króla Aleksandra Jagiellończyka prawo magdeburskie, które w 42 miejscach mówiło o pojedynku sądowym na włócznicie i pałasze ku próbie niewinności, wcielano w księgi ustaw narodowych, posłowie ziemscy roku 1505 artykuły powyższe prawa miejskiego znieśli uchwałą swoją, jako przeciwnie religii i zdrowemu rozsądkowi. A tak podobno ze wszystkich krajów Europy, najpierwej w Polsce wszelkie próby pojedynkowe w sądach, zostały prawem zabronione. Gdy z powodu częstych zwad i bójek po karczmach, na zjazdach i biesiadach, między bracią chorągiewnemi, wydarały się zabójstwa, z których oczyszczano się, tłómacząc, że to były pojedynki, przeto w XVI wieku pojedynki zostały prawem wzbronione tak w Koronie jak Litwie. Kto chciał się koniecznie pojedynkować, musiał od króla uzyskać oddzielne na to pozwolenie. Kromer mówi o Zygmuncie Starym, że tylko raz jeden podobnego pozwolenia udzielił. Za Zygmunta Augusta Brzostowski z Guleżycy wyzwiał Stanisława Pszonkę z Babina przez pozew z pieczęcią królewską do pojedynku publicznego w obliczu sądu

królewskiego. Pszonka nie stanął a Brzostowski żądał, żeby był uznany za niewinnego, lecz król wyrok zawiesił. Na weselu Zygmunta I, Samuel Łączyński rąbał się ze Szwedem, który drwił z polskiego tańca. Szwedowi głowę zmiotł. Król Zygmunt o zgiełk stąd wynikły dopytuje. Skrzwawiony Łączyński usprawiedliwić się przypada, a król sam obwiązawszy jego ranę, puścił go spokojnie, nawet bez pogroźek. Na dworze tegoż króla wspominany jest dworzanin Neptycki, który słynął jako rozjemca i znawca zagranicznych przepisów pojedynkowych. Przepisy te i zwyczaj wprowadzała młodzież pańska, po naukę i dla służby rycerskiej wyjeżdżająca na obczyznę. Gdy raz między Spytkiem Tarnowskim a Pieniążkiem takie właśnie urosły, że ani senatorowie, ani król pogodzić ich nie mógł, przyszło do tego za pozwoleniem królewskim, że się wyzwali na rękę. Naprzód tedy na kopie się próbowali, ale obadwa skruszyli je o siebie bez szwanku. Do mieczów potem porwali się, którymi długo walcząc, dali dowód patrzącym na to panom polskim, że sobie i w męstwie i w sile równi byli. Przetoż obadwa zeskoczywszy z koni, mile się uściśkali i odtąd w braterskiej komitywie zawsze trwali. Sądy złożone z ziemian miały taką wówczas powagę obywatelską, że wyzwany na pojedynek mógł nie stanąć i sprawę pozostawić sądowi, jak ów Pszonka, i honoru przez to nie tracił. Gospodarz domu nie mógł nigdy przyjąć wyzwania od swego gościa. Opowiadano też o pewnym Włochu, którego gdy w podróży po Polsce gościł u pewnego pana, po uczcie, wśród rozhukanej wesołości, umazano miodem i zaprowadzono między obłaskawione niedźwiadki, a te zaczęły go nielitościwie lizać, wśród pustego śmiechu gości. Włoch wyzwał gospodarza na rękę, ale nie mógł go niczem skłonić do przyjęcia pojedynku, bo to było przeciwne ówczesnym prawom gościnności. Podniosły się w XVI wieku głosy polskich publicystów przeciw bójkom i pojedynkom. „Zemstą to zwiecie a w niej dowód wielkiego

serca i męstwa upatrujecie, jakby zemsta cnotą była, a czemże u was wzgarda krzywdy?“ — pyta Frycz Modrzewski. Goślicki widzi w pojedynkach „zdrożność“. Bartosz Paprocki upomina hetmanów za łatwość w dopuszczaniu onych. Powodowski gromiąc w kazaniu z r. 1579 tych co się pojedynkują, przytacza słowa hetmana Mieleckiego: że kto najwięcej krzesze szabelką na dworze, ten nie naciera na nieprzyjaciela. Jakoż istotnie prawdziwi miłośnicy ojczyzny i ludzie wielkiego serca uważali każdą kroplę krwi swojej za wyłączną jej własność i dla niej tylko przeznaczoną. Statut litewski za zabójstwo w pojedynku karę śmierci przepisał. Oświadcza on, że obelżywe słowa, miotane przez wyzywającego na tego, który pojedynku nie przyjmuje, nie krzywdzą go, owszem spadają one na tego, który burzy spokojność publiczną, obrażony zaś znajdzie pomoc w urzędzie przeciwko zapowiadaczowi gwałtu. Wobec surowości praw polskich przeciwko pojedynkom, pojedynki takie, t. j. formalne, z wyzwaniem, sekundantami, umową, przyjętą ceremonią i obecnością licznych świadków, odbywały się bardzo rzadko i sprawy wytaczane za te przestępstwa do sądu przez instygatorów są bardzo nieliczne. Za to bijatyki i rąbaniny zwaśnionych po obozach i na sejmikach nie uznane za pojedynki i nie ścigane przez instygatorów, o ile nie pociągały za sobą wypadków śmierci, stawały się coraz częstsze, w miarę rosnącej niedoli i upadających cnót obywatelskich. Widzimy to za Jana Kazimierza z „Pamiętników Paska“, który częste pojedynki swoje dokładnie opisuje. Kartelów on nie posyła, sekundantów nie obiera, sposobów do rozlania krwi na wzór zagraniczny nie układa, tylko w rozjąttrzeniu porywa się do szabli i rąbać się na miejscu zaczyna. Ciągłe noszenie oręża, krewkość i bezgraniczna odwaga młodzieży w bojach, przyczyniała się do częstego rozlewu krwi. Gdy r. 1671 żołnierze chorągiewni wyrządzili krzywdę niejakiemu Pałuckiemu pod Opatowem, ten wzięwszy syna i dwóch słu-

żących, samoczwart, wyzwał do boju część chorągwi czyli rotę i w nierównej walce krzywdę swoją pomścił. W roku 1674 prawo ponowiło ostrość dawnych ustaw przeciw pojedynkom. Król Sobieski był ich wielkim przeciwnikiem, mawiając, że „odwaga dowodzi się jeno w walce z wielu, ale nigdy w potyczce z jednym“. W tym samym jednak królu, gdy na sejmie grodzieńskim r. 1685 zniecierpliwiony był przymówkami Paca, odezwała się krew gorąca i pochwyciwszy za szablę, „nie wywołuj — rzekł — ciężaru ramienia mego!“ A Pac na to podobnież za szablę chwycił i odparł: „Pomnij żem był sprawny gdyśmy byli równi“. W tychże czasach bawiący na dworze króla francuskiego Jan Władysław Radziwiłł, starosta wiślicki, „słuszną zdjęty obrazą o honor narodu polskiego, posła hiszpańskiego w pojedynku zabił“. W Polsce można było z godnością pojedynku nie przyjąć, przez uszanowanie dla praw Rzeczypospolitej, jako uchwalonych przez naród a zakazujących pojedynkowania. Pojedynki w święta i w dniu sobotnim, jako N. Maryi Pannie poświęconym, nie odbywały się. Wystrzegano się pojedynków formalnych bez pozwolenia króla lub marszałka, jako ministra porządku publicznego. Rozlew krwi w obrębie królewskiego pobytu surowo był karany. W czasie sejmu r. 1634 przyszło do pojedynku wojewodzica Sapiehy z Kossobudzkim, wojewodzie mazowieckim. Sapieha odniósł ranę, a Kossobudzki, że pod boki królewskim zwady wszczynął, gardłem przypłacił. Pojedynki rycerstwa polskiego odbywały się pierwotnie konno, w zbroi, z kopią lub mieczem, jak turnieje i gonitwy, później dopiero stawano pieszko do walki z mieczem lub szablą. Pistolety i szpady, czyli jak nazywano, różny francuskie, mieli Polacy w pogardzie, jako broń dla rycerza nieprzyzwoitą. Panicze tylko, wychowani z cudzoziemską, robili wyłom w obyczaju narodowym. Po pojedynku strony się zwykle godziły i zawiść ustawała. Jeżeli jeden zginął, to szukano zgody z krewnymi, a gdy jednacze

takową doprowadzili do skutku i nie było oskarżyciela, instygatorzy i sądy nie dochodzili sprawy. Za czasów saskich najgłośniejszy był pojedynek (r. 1744) podkomorzego Poniatowskiego z Tarłem, wojewodą lubelskim, który poległ. Że podkomorzy był młodzik w porównaniu z wojewodą, więc ojciec jego wzywał sejmujących, aby na syna był sąd a o zgonie Tarła długo ze zgrozą powtarzano. Za Stanisława Augusta, o ile sfrancuziałość warstw najmniejszych osłabiła rzetelną miłość kraju, o tyle rozwinęły się chorobliwe pojęcia o honorze osobistym i zagęściły pojedynki na wzór zagranicznych. Doznawały więc przeszkód od władz i były nieraz wstrzymywane, a pojedynkujący się ulegali wyrokom i odsiadali więź. Choć król dał pozwolenie, duchowieństwo jednak nie zważało na to i z ambon rzucało klątwę na tych, którzy się pojedynkowali. Ogłoszenie takiej klątwy było niejako obowiązkiem biskupa, w którego dycezyi pojedynek nastąpił. Pojedynkami na pistolety Polacy pogardzali, uważając je za wypadek losowy, zatem za rodzaj zohydzonej, średniowiecznej „próby bożej“.

Pokrewieństwa. Pokrewni są ci, którzy od jednej osoby ród swój wiodą, powinowaci zaś są krewni męża względem krewnych żony i odwrotnie. W jakim stopniu zachodzi pokrewieństwo jednego z małżonków, w tymże stopniu jest dla drugiego powinowactwem. Polacy mieli zwyczaj rozpamiętywać najdalsze pokrewieństwa rodzinne, a starsze niewiasty przekazywały młodszym pokoleniom całe kroniki swoich rodzin, okolic i województw. Pochodziło to nie z próżności, ale z obyczaju narodowego, w którym wszystka szlachta uważała się za jedną rodzinę. Stąd „u Polaków najpierwszy był tytuł: bracie, później mówiono: panie bracie, a wreszcie: mości panie bracie“. Piotr Skarga w „Żywotach świętych“ pisze, iż „w polskim języku bracią zowiemy w trzeciem i czwartem pokoleniu i jakiegokolwiek powinowate“. W prawie polkiem, którego główną pod-

stawą były stare zwyczaje narodu, charakterystyczną stanowi cechą pewna solidarność i łączność rodowa, nawet w dalszych stopniach pokrewieństwa. Majątek np. sprzedany w obce ręce, krewni sprzedawcy mieli prawo odkupić, co wydawało się nader dziwnem dla cudzoziemców. Teraz przejdźmy do nazw członków rodziny i rodu. W prastarym obyczaju polsko-słowiańskim nie dawano posagu czyli wiana za dziewczką, ale młodzian nabywał córkę u rodziców, był więc zwyczaj porywania dziewcząt, jako najtańszy sposób zdobycia żony¹⁾. Że zaś na oznaczenie słowa gonić, zając, było w dawnej polszczyźnie słowo żonać, żenić, stąd powstały wyrazy: żona, ożenić, żonaty. Ten co „przyżenił“ sobie żonę czyli zjął, zajął ją rodzicom, i od wyrazów tych nazywał się zięciem. Przyprawiona do domu synowa, jako młoda niewiasta, dostawała nazwę niewiastki, niewiestki lub sneszki. Wyraz małżeństwo ma pochodzenie dość jasne, gdy zważymy, że oznacza on jednożeństwo (t. j. mało-żeństwo) w porównaniu z powszechnym dawniej u pogan obyczajem wielożeństwa. Uformować się on musiał w dobie, kiedy naród przechodził z pogańskiego zwyczaju do chrześcijańskiego mało-żeństwa. Ojciec nazywa się w mowie staropolskiej: ociec, rodzic, tata, t. j. tak, jak dotąd lud polski wymawia i używa tych wyrazów. Wyraz ociec sięga prastarych czasów; wyrazu rodzic lud używa, gdy chce wyrazić poważanie. Wyraz tata, używany przez dzieci, jako najłatwiejszy, jest również dawny, bo już Bielski w wieku XVI pisze: „Święty Wojciech założwszy klasztor, dał mu imię po słowiańsku tata, bo tak Słowacy zwali św. Wojciecha jako ojca“²⁾. Ojczym jest wtórym

¹⁾ Obyczaj porywania sobie żon przetrwał w Polsce przyjęcie wiary chrześcijańskiej i musiał się wydarzać jeszcze w wieku XIII i XIV, skoro ówczesne prawa krajowe surowo zabraniają żenienia się w sposób podobny. W obrzędach zaś weselnych ludu polskiego, ślady tego obyczaju przetrwały do naszych czasów.

²⁾ Z nastaniem wiary chrześcijańskiej potworzyły się wyrazy:

mężem matki czyjej. Ojczyc i ojcowie ma kilka znaczeń w języku staropolskim, oznacza najprzód syna z prawego łoża, potem rodaka, ziomka, rodowitego syna swojej ziemi, dalej doradcę i miłośnika ojczyzny. Takim np. był Jan Łaski (ur. 1456, zm. 1531), o którym Strykowski wyraził się: „umarł Jan Łaski, prawy ojczyc ojczyzny“. Ojczycem lub ojcowicem zwano każdego pana z panów, familianta, wreszcie tak nazywano poddanych ojeowskich, na miejscu urodzonych, a prawo dawne stanowiło, że „pojmańców (jeńców) wojennych dzieci, uważani są za ojczyców czyli poddanych“. Majątek po ojcu zwał się ojcowizną i ojczyzną, po matce macierzyzną. Syna jedynaka nazywano „jednorodzonym“, adoptowanego „przysposobionym“ lub „przyjętym“. Trzymany do chrztu jest chrzestnym czyli chrześniakiem. Synowie koronni, oznaczało ziemian z Korony. Rodzice nazywali córki swoje w mowie potocznej dziewczkami, dziewuszkami. Dzieci żony od pierwszego jej męża, lub dzieci męża z pierwszej jego żony zowią się pasierbami. Nazwy pasierb i pasierbica mają może źródłosłów z przekształcenia tego, że byli przed-braćmi i przed-siostrami powtórniemi, albo też odnoszą się do innego językowego źródła, którego już dziś dociec trudno. Ojciec ojca lub matki zowie się dziadkiem, matka ojca lub matki babką. Tych rodzice są pradziadami i prababkami. Majątek po dziadku zowie się „dziadkowizną“, po babce „babizną“. Dzieci syna lub córki są wnuczetami. W dawnej polszczyźnie nie mówiono wnuka ale wnęk, a o rodzaju żeńskim nie mówiono wnuka ani wnuczka, ale wnęka i wnęczka. Dopiero gdy przy codziennych stosunkach i mieszaniu się z Rusią, mowa polska straciła

ojciec święty, ojciec duchowny, ojciec chresny, a ze wzrostem gospodarstw „ojciec czeladny“ czyli gospodarz domowy, ojciec i dozorca czeladki.

dużo pierwotnej czystości i dawnego bogactwa dźwięków, wnąki i wnączki zaczęto nazywać wnukami i wnuczkami. Atoli jeszcze w końcu XVI wieku Szczerbicz pisze: „dzieci rodzonych braci i sióstr, t. j. synowców i siostrzeńców też wnąkami zowią“. Syn brata zowie się bratankiem, córka brata, brataną lub bratanicą. Syn siostry — siostrzeńcem, siostrzankiem, córka siostry — siostrzenicą, siostrzanką. Wyraz szwagier, szwagierka, jest czysto niemieckim (Schwager, Schwäger). Dawni Polacy nazywali zawsze brata mężowskiego dziewierzem, a siostrę mężową żółwica, żelwica lub świeścią. Mączyński, słownikarz XVI wieku, powiada: „Żelw albo żelwica, też niewiastką niektórzy zowią, t. j. mężowa siostra“. Szymonowicz w sielankach później pisze:

Żółwice i bratowe, u jednego stołu,
I świekry i niewiastki jadają pospołu.

Żona brata czyli bratowa zwała się jątrew, jątrewka, a nazwy tej pisarze polscy używali do połowy XVII wieku. Siostra matczyzna lub ojcowa zowie się ciotką; jeżeli rodzona, zowie się ciotką rodzoną, w przeciwnym razie jest ciotką wujeczną lub stryjeczną. Dzieci po dwóch siostrach rodzonych są sobie rodzono-cioteczni, jeżeli zaś babki były siostrami, są przecioteczni. Rodzony brat matki jest wujem, żona jego wujenką czyli wujną, syn bratem, córka siostrą rodzono-wujeczną. Brat babki nazywa się stary wuj, dziadek lub przedwieć. Brat ojca jest stryjem, stryjkiem. W dawnej polszczyźnie skracano stryjek na stryk, mówiono więc pospolicie: stryk, wieś Stryków, kronikarz Maciej Strykowski. Żona stryja była jednak stryjenką lub stryjną, a dzieci po rodzonym stryju, rodzono-stryjecznymi. Brat dziadka zwał się starym stryjem albo przestryjcem, wnuk jego był bratem stryjeczno-stryjecznym, czyli przedstryjecznym. Syna i córkę brata stryjecznego zwano stryjecznym synem i stryjeczną córką. Wogóle stryjów i braci stryjecznych i przestryjecznych zwano stryjcami. Nosili oni

ten sam herb i uważani byli zawsze za bliską i wspólną rodzinę. Prawo polskie dawało im większe prerogatywy niż krewnym u innych narodów, tak, że sprzedaż i zapisy majątkowe czyniono zwykle za wiedzą i zezwoleniem stryjców herbowych. W mowie potocznej było pospolicie „wujanie i stryjanie“, a szczególnie to ostatnie, to jest: że młodsi nazywali starszych swoich dobrych znajomych: stryjką, co u ludu daje się słyszeć dotąd¹⁾. Ojciec żony zowie się teść, a matka teściowa lub teścia, dawniej cieść i cieścia. W jednej z pieśni ludowych dotąd w niektórych okolicach śpiewają: „I wyszła doń stara cieść“. Mączyński w swoim słowniku z r. 1564 tak objaśnia: „Cieść to jest żony mojej ojciec, niektórzy świekrem zowią, ale niewłaściwie, bo świekier jest mężów ojciec, którego zowią po łacinie *socer*“. Strykowski znów pisze: „Obesłał bracią swoją i ćcia albo cieścia, ojca żony swojej“. Widzimy z tego, że tak dawniej jak i dzisiaj, u ludu który tej nazwy w wielu stronach używa, świekier, świokier, świekra, świokra, świekrucha oznacza tylko rodziców męża, a teść i teścia rodziców żony. Nieraz jednak ludzie mieszały z sobą te obie nazwy, a sam Strykowski w innem miejscu wyraża się: „Boniak świekier albo cieść Swantopelka“. Jeżeli świekier pochodzi także z niemieckiego wyrazu *Schwäger*, to nic dziwnego, że znaczenie tego wyrazu w polskim języku mogło być tak i owak pojmowane, skoro nie było polskiem. Półbratem nazywano w dawnej polszczyźnie brata przyrodniego, półsiostrą siostrę przyrodną, t. j. dzieci z jednej matki po dwóch ojcach, lub z jednego ojca po dwóch matkach.

Półko ob. Polskie miary i wagi.

¹⁾ Klonowicz pisze, że flisacy wiślani, wiatr nazywają stryjem a wroną ciotką. Lud wiejski nazywa dziś w wielu stronach ciotuchą febrę czyli zimnicę, a ciotami złe duchy, które mają nasylać ludziom kółtuny lub myszy.

Polowanie ob. Łowieckie prawa.

Polowe ob. Podatki, daniny, powinności.

Polubowne sądy (kompromisarskie) ob. Sądy.

Polska piastowska. Pragnąc w kilkudziesięciu wierszach skreślić ogólną charakterystykę narodu w epoce Kazimierza Wielkiego, nie można zrobić nic właściwszego, jak streścić wstęp Szajnochy do najznakomitszego jego dzieła „Jadwiga i Jagiełło“. W drewnianych szarych dworach tej epoki mieszkali ziemianie zachowujący wiele cech pierwotnej wieśniaczości, przemawiający tu z kujawska, tam z krakowska, ówdzie z mazurska. Odpowiadała temu zwyczajna sielska zdrobniałość imion. Jaśko z Tęczyna kasztelanil w Wojniczu, na województwie poznańskim siedział Maćko Borkowic, na księstwie szczecińskim Każko. Mazowiecki Ziemowit zwał się w mowie potocznej Semko albo Siemaszko. Ci wszyscy z chłopska nazywani i odziani panowie żyli w ogólności skromnie, ubogo. A przecież w tej mrocznej, zamierzchłej staroświecczyźnie było daleko więcej polskości, dzisiejszości, niż zwykle wnosimy. Choć w obyczajach narodu z wiekami zaszły ogromne zmiany, a nowe wynalazki, postępy wiedzy ludzkiej i przeobrażenia społeczne zatarły ze szczerem mnóstwo starych zwyczajów i wywołały inny tryb życia u wszystkich stanów — przecież niejedno zostało, jak było przed wiekami. Gdybyśmy się mogli przenieść w owe czasy, dostrzeglibyśmy, jakby to nie było przed półszóstym wiekiem, że np. na folwarku kłucza Książskiego włodarz czyli wojski a poprostu ekonom, łądował skutny łasztami jarzyny i oziminy, aby je spławić do Gdańska. Tam pod lipą wójt albo sołtys z gromadą i ławnikami, kmiecymi, przysiężnikami, na wiejskie zasiadł sądy. Ówdzie rybacy ciągną niewód albo zastawiają węćierze, żegnając się od topielców. W gospodzie miejskiej, marnotrawny wojewodzie gra w kostki z chlebojedźcami pana krakowskiego, a rozpustne żaki wśród facecyj i dykteryjek, przyspiewują sobie z łacińska przy kuflu

Est bona vox Nalej! — melior Pij! — optima Wypij! Tak jakby za naszych czasów żyd Lewko siedzi arędą na żupie wielickiej, a dla jego potomków wyraz karczma już w zwyczaj wchodzi. Tam na sędziszowej niwie Podkomorzy rozgranicza morgi sąsiednie, a zwołana osada wygłasza przysięgę graniczną: „Z ziemieśmy poszli a ziemią mamy być. Tak nam Bóg dopomóż i święty jego krzyż, jako widzimy prawą granicę między miastem Siewierzem a między wsią Tulikowem“. Wielmożni panowie z książętami spór wiodą. Już nawet wyraz „rokosz“ nieobcy. W gwarze sejmikowym brzmi ustawicznie wyraz „Panowie bracia!“ — rozpoczynający każdą przemowę. Pomiedzy podpisami konfederacyi z czasów przedjagiellowych roi się mnogość dzisiejszych nazwisk Sośnickich, Borzukowskich, Granowskich, Jarogłowskich. Dzisiejszemi prawie słowami modli się smutna Jagienka w przededniu swoich obłóczyn: „Jako żąda jeleni ku studniom wód, tako żąda dusza moja k'tobie Boże“. I miło, jakby dziś, brzmi w kościele gromadna kwietnej niedzieli pieśń: „Chwała! sława! wszelka cześć! Bądź Tobie o królu gospodynie!“ Do najpospoliczszych zajęć należy rybołówstwo. Na dworach książąt byli „mistrzowie rybołówstwa“, a co krok napotyka się rybaka, czyli jak wówczas nazywano „rybitwę“. W ich ręku widzimy: włóki, wędki, węćierze, potrestnice, słabnice, wiersze, zabronie, niewody, żaki i t. d. Bobrowe gony i żeremie czyli hodowla bobrów prowadzona była starannie przez bobrowników, z dobieraniem koloru maści, w całym kraju a najobficiej nad Narwią. Żaden kraj europejski nie dorównał Polsce obfitością miodu i wosku. Solona w beczkach lub wędzona zwierzyna płynęła okrętami w handel zamorski. Chów owiec, świń, stadnin i bydła uważany był za główne źródło bogactwa krajowego. Zdumiewa nas na każdym kroku pracowitość i gospodarność ówczesnych pokoleń. Praca około ziemi czyniła zaszczyt. Nigdy się Słowianin nie wykupował pieniędzmi od pracy. Przeciwnie,

były przykłady dobrowolnej zamiany danin na robociznę. Kmieć wolał odrabiać niż płacić. Stąd czynsze nie cieszyły się w Polsce powodzeniem. Czynszownik był zwykle źle widzianym. Nawet kupiectwo tylko dlatego odstręczało, iż je ziemianie za rodzaj włóczęgi i lenistwa poczytywali. Wyrazów „robota“, „robotny“ nie szpeciło bynajmniej niewolnicze znaczenie, do jakiego nowsze wyobrażenia je naginają. Nawet szlachcie nie wstydził się razem z czeladzią swoją osobiście pracować. A w ocenieniu owoców tej „robotności“ polskiej za doby Piastów, należy przedewszystkiem uwzględnić szczupłość ówczesnego zaludnienia kraju, brak dobrych rzemieślników i drogość żelaza na narzędzia, wobec czego ówczesne drogi, groble, mosty, karczowanie lasów starodrzewnych a przedewszystkiem potężne wały grodów tyleż znaczą, co gdzieindziej mury i gmachy wspaniałe. Porosłe dziś dzikim lasem kopce i wały niegdyś zamkowe, kościoły odwieczne z grubo ciosanego granitu, można przyrównać do dzieł dawnych olbrzymów. Co potem koło Drezdenka za naturalne ramię Noteci uważano, było tylko ogromnym cwiérćmilowym przekopem ręki ludzkiej. Każda wieś, każda łąka była widownią żywej skrętności z rydlem w ręku. Wiekopomnym tego zabytkiem są dzisiejsze żuławy gdańskie, przez założenie niezliczonych grobli, tam i kanałów, przemienione w dobie piastowskiej z nieprzebytych bagnisk na najżyźniejszą w świecie okolicę. Cała Małopolska napelniała się sadami. Próbowano upowszechnić winnice, które w owych czasach cesarz Karol IV, zięć Kazimierza Wielkiego, w Czechach był zaprowadził. Większem powodzeniem niż winograd, została uwieńczona w Polsce uprawa chmielu. Za Kazimierza Wielkiego nastał namiętny ruch górniczy. Kopano rudę srebrną w Olkuszu, ołowianą i miedzianą w Chęcinach, Sławkowie, Kielcach, Trzebini, Jaworznie i Miedzianej-górze. Cała Małopolska mniemała, że stąpa po soli, srebrze i miedzi. Posiadacze rozległych włości z czasów

Kazimierza Wielkiego poszukiwali starannie i ze znacznym nakładem wszelkiego rodzaju kruszców w swych ziemiach. Pracownie górnicze stały się przedmiotem najtroskliwszej opieki króla, wyposażone najrozciąglejszymi swobodami. Do tylu rozmaitych zatrudnień przybyło budownictwo ceglane. Kazimierz Wielki „murował“ Polskę, a za jego przykładem wszystkich ogarnął szal murowania. Przy budowie jednego zamku lub kościoła po kilkuset ludzi, po kilkadziesiąt par wołów pracowało przez lat kilka. Możemy więc sobie łatwo wyobrazić, w jakim ruchu musiało być to dzielne pokolenie, które po kilkaset fabryk podobnych jednocześnie w kraju prowadziło. Kazimierz w śpięrzach królewskich przechowywał wielkie zasoby zboża z roku na rok, a w latach nieurodaju powiększał liczbę fabryk, aby placąc za pracę zbożem, mógł zabezpieczyć w ten sposób najbiedniejszych od głodu.

Polskie miary i wagi. Gdy człowiek wychodząc z pierwotnej prostoty życia, uczuwał potrzebę posiadania miar i wag, przedewszystkiem do porównania długości różnych przedmiotów stosował przybliżone wymiary własnego ciała. I tak Polacy długość, do której mogli sięgnąć rozkrzyżowawszy ręce, nazwali siągiem czyli sążnieniem. Połowę tej długości (od środka piersi do kończyn ręki) nazwali łokciem giętym lub strzałą. Była to bowiem zwykła długość strzały łukowej z brzechwą. Długość ręki od łokcia do końca środkowego palca albo od ramienia przez łokieć do dłoni, dorównywiająca trzeciej części sążnia, nazwaną została łokciem. Długość stopy, stanowiąca około połowę łokcia, nazwaną została stopą. Obwód głowy był także uważany za trzecią część sążnia czyli łokcie. Najdłuższą miarą możliwą do objęcia palcami, stanowiącą trzecią część łokcia, nazwana została piędzią. Za cał, stanowiący 24-tą część łokcia, uważano szerokość brzuszca wielkiego palca, a za cztery cale, szerokość dłoni. Co się tyczy miar przestrzeni i objętości, to tak samo jak na całym Zachodzie Europy,

każda dzielnica i miasto w Polsce miały zwyczajem miejscowym przyjęte różnej wielkości garnce, morgi, łany i t. d. Oto szereg tych miar, przytoczony tu sposobem alfabetycznym z objaśnieniami: 1) Antał oznaczał ćwierć wielkiej beczki, czyli garncy 18, antałek był połową albo trzecią częścią antała. Były to statki używane do wina. 2) Beczka była tak samo jak garniec, inna do ciał sypkich a inna do ciekłych. Garniec zbożowy był 2 razy większy od piwnego. Beczka nasypna miała w sobie cztery korce krakowskie podług prawa z r. 1557, potwierdzonego w roku 1613, a 72 garnce zbożowe podług uchwały z roku 1677. Komisyja skarbową litewską postanowiła w roku 1765, aby beczka dzieliła się na 4 ćwierci, 8 ośmin i 16 szesnastek, a szesnastka miała 9 garncy litewskich, czyli cała beczka takichże garncy 144, a zbożowych litewskich, jako 2 razy większych, 72. Beczka nasypna była używana w Litwie od wieku XV. Łukasz Górnicki pisze w połowie w. XVI o cedulach dawanych Litwinom sprzedającym owies królowi: „temu na 50, temu na 30, temu na 10 beczek owsa“. Beczka litewska obejmowała w sobie 3 korce i 12 garncy warszawskich. Ośm beczek i 3 ćwierci stanowiły łaszt królewiecki. Beczka piwna czyli baryła podług prawa z r. 1565 obejmowała garncy polskich nalewnych czyli „piwnych“ 24, ale obliczano także i na beczki piwne 3 razy większe t. j. 72 garncowe. 3) Centnar zwyczajny ma funtów polskich 100, centnar kupiecki warszawski ma w sobie 5 kamieni (32 funtowych) czyli funtów 160, centnar lwowski ma 4 kamienie czyli funtów 126. Centnarówkami nazywano beczki mieszczące w sobie centnar prochu. 4) Funt, z łacińskiego wyrazu *pondus* i niemieckiego *Pfund*, wszedł do Polski w średnich wiekach z kupiectwem niemieckiem; dzieli się na łutów wrocławskich 32. Gdy w każdym kraju krążyła moneta całego świata, był niegdyś zwyczaj i w Polsce przy większych sumach przyjmowania pieniędzy na wagę. Wążono więc srebro na grzywny czyli półfunty, bo grzywna

ważyła łutów wrocławskich 16. W Anglii dawny zwyczaj ważenia szterlingów na funty upamiętnił się do dzisiaj w sposobie liczenia pieniędzy i kapitałów. Funt polski waży 2 grzywny czyli assów 8400. Na kamień szło funtów polskich 32. Funt litewski podług prawa z roku 1766 porównany był z funtem berlińskim, mniejszym o $\frac{1}{5}$ od funta wrocławskiego czyli polskiego, potwierdzonego w Koronie prawem z roku 1764. 5) Garniec oznaczał pierwotnie garnek gliniany, użyty do mierzenia rzeczy sypkich lub ciekłych. Ponieważ rzeczy sypkie mierzono zwykle garnkiem wielkim a płynne mniejszym, stąd i miara była dwójaka: Garniec zbożowy czyli „zbożny“ był 2 razy większy niż „piwny“ czyli nalewny. Garniec piwny, nazwany warszawskim, uznany został prawem z r. 1764 za normalny dla całego kraju, i podzielony na 4 kwarty a 16 kwaterek. Takich garncy 72 stanowiło beczkę, 24 lub 25 baryłę piwną, 12 półbeczek piwa, 32 korzec warszawski. 4 garnce nalewne litewskie równały się trzem takimże warszawskim. Garncy podwójnych czyli „zbożnych“, których idzie 16 na korzec, dotąd używa lud wiejski na Podlasiu, jako miarę ziarna. 6) Grzywna, używana do ważenia kruszców a mianowicie srebra, obejmowała pół funta polskiego czyli łutów 16. Stąd skalę czystości srebra podzielono na stopni 16. Srebro próby 12-tej zawiera w sobie na 12 łutów czystego 4 łuty domieszki. Karę pieniężną, przez sąd wyrokiem naznaczoną, nazywano grzywnami. Pochodzenie wyrazu grzywna jest słowiańskie. Grzywna oznaczała pierwotnie 40—60 skórek futrzanych wiewiórczych lub kunich, nanizanych szeregiem na sznurek, co pozór grzywy końskiej dawało. W czasach handlu zamiennego i niedostatecznej ilości pieniędzy, był to najpospolitszy środek do zamiany (ob. Pieńiądze w Polsce). Ponieważ pięć grzywien skórzanych miało wartość jednej grzywny srebra, kara więc sądowa, nazywana w pierwotnem prawie *siedemnadziesta*, oznaczała zapłacenie 14-tu grzywien srebra, *szesnadziesta* zaś 12-tu grzy-

wien czyli 6-ciu funtów srebra. 7) Huba, z niemieckiego *die Hube*, znaczy włókę o 24 morgach chełmińskich. Koloniści Niemiec, którzy za czasów saskich pod nazwiskiem Hollendrów licznie do Polski napływali, dostawali zwykle po hubie ziemi. 8) Kamień, jako waga w domowym zastosowaniu, stanowił czwartą część centnara, ważył zatem funtów 25. Atoli w handlu nie używano takich kamieni, tylko 32-funtowych, nazywano je niekiedy lekkimi dla odróżnienia od ciężkich 60-funtowych. Na centnar kupiecki szło kamieni 32-funtowych 4 lub 5. Kamieniem nazywano także ciężarek, będący normalną wagą dukata. 9) Korzec. Wszystkie miary powstały z pierwotnych naczyń domowego użytku. Garniec, to był garnek gliniany. Korzec był naczyniem wielkiem z kory drzewa (może ze świerkowej, która daje się wybornie z całych kłoców zdejmować). Już w dokumencie z r. 1242 mamy wiadomość, że sól sypką, zapewne warzonką, sprzedawano wówczas na pecyny i korce (*peczini et Corcze*). Młynarze zaś za mielenie brali miarę w roku 1236 od korca. Podług ustawy z r. 1764 korzec warszawski ma mieć garncy warszawskich 32 czyli 4 ćwierci po garncy 8. Sejm pragnął w ten sposób ustalić miarę korca, która była w każdej prowincyi i w każdym mieście inna. W Mazowszu i Podlasiu używano korca, dzielącego się na 2 korczyki, 4 ćwiartki i 32 garnce. I ta miara przyjęta została za normalną dla całego kraju przez uchwałę z r. 1764, jako korzec warszawski, obejmujący cali sześciennych paryskich 6,080. Korcy takich szło na łaszt 30. 10) Łan (ob. Łan). 11) Łokieć polski zawiera w sobie stóp polskich dwie, ćwierci 4, calów polskich 24, cal linii 12; łokieć polski to samo znaczył co warszawski i krakowski. Pomiar jego uznany był dla całego kraju prawami z lat 1565 i 1764. Łokieć chełmiński jest na kościele Panny Maryi w Chełmnie oznaczony dwoma sztyftami żelaznymi, w murze osadzonymi. 12) Łót (łut), z niemieckiego *das Loth*. Trzydzieści i dwa łuty ma mieć jeden funt, pisze statut Herburta.

Grzywna polska dzieliła się na 16 łutów, które przyjęto jako zasadę do oznaczenia próby srebra, 12-ta próba oznaczała, że w grzywnie tego srebra jest 12 łutów czystego srebra i 4 domieszki innego kruszcu. 13) Mila polska była trojaka: mała = sążni 2,500, średnia sążni 3,333 i wielka 3,750. Wargocki w czasach Zygmunta III pisze, iż „staj 32 czynią naszą polską milę równą, a staj 40 czynią naszą milę wielką“. Długosz pisze, iż „Piotr Duńczyk, rządca prowincyi kaliskiej i kruszwickiej, odbywając częste podróże między Kruszwicą a Kaliszem, kazał (około r. 1140) wymierzyć ich odległość od siebie i w środku drogi postawić słup kamienny, który dotychczas (słowa Długosza) widzieć można na omentarzu kościoła parafialnego w Koninie z napisem: Tu jest połowa drogi z Kalisza do Kruszwicy. Ukazuje to ten znak, modła drogi i sprawiedliwości, którą zrobić kazał Piotr wojewoda“. Tenże dziejopis twierdzi, iż Bochnia 5 mil od Krakowa jest odległa, a z Poznania do Gniezna liczono drogi mil 7. Mila polska w późniejszych czasach obejmowała sążni polskich 4,200, łokci warszawskich 12,600. 14) Móg czyli dzień, jutrzyna, był praktyczną miarą przestrzeni pola, którą jeden człowiek w jednym dniu, jedną parą wołów zorać może. Stąd dawniej przy słabszym stanie narzędzi i inwentarza, móg polski był mniejszy 200-prętowy, późniejszy nowopolski większy 300-prętowy. Móg nowopolski równy był chełmińskiemu, a znacznie większy od magdeburskiego, który był znowu dwojaki: polowy, obejmujący 120 pr. kwadr., i lasowy 160 pr. kw. Morgi chełmińskie były także dwojakie: stare i nowe. 15) Oko, oznaczało jednostkę, np. książę Jabłonowski wydał r. 1731 „Sto i oko bajek“, czyli 101. W grze karcianej mówiono: „on miał sto ok“. Oko tureckie znaczyło wagę trzyfuntową. 16) Pręt, pierwotnie znaczył tylko łaskę, tyczkę, następnie gdy długa łaska używana była do mierzenia, pręt został nazwą miary, obejmującej stóp polskich 15, a pręcików 10. Pręt kwadratowy

t. j. półosma łokcia kupieckiego długi i szeroki, zwał się po staropolsku półko (u Haura). Pręcik będący dziesiątą częścią pręta, zwany także stopą geometryczną, dzielił się na 10 ławek. 17) Sążień, miara trzyłokciowa, tak nazwany od sięgania i stąd w mowie ludowej sięgiem zwany. Haur w XVII wieku najlepiej tłumaczy pochodzenie nazwy: „Sążień jest kiedy człowiek obie ręce jak może najlepiej wyciągnie“, czyli sięgnie w dwie strony przeciwne. 18) Staje, stajanie, sto kroków wielkich lub dwieście zwykłych, miara w polu używana, w różnych czasach i w różnych prowincjach Polski, rozmaita. W wielu okolicach równa się stu sążniom polskim. Podług Haura staje ma stóp 625, podług Czackiego kroków 220. 19) Sznur polski mierniczy, czyli geometryczny, ma prętów 10, łokci warszawskich 75, pręcików czyli stóp geometrycznych 100, ławek 1,000, cali 1,800. 20) Włoka, znaczy morgów 30, nie wszędzie była jednakową, tak jak i móg był wieloraki. Znane są włoki chełmińskie czyli pruskie, mniejsze od mazowieckich. Włoka tem się różniła od łanu, powiada Czacki, że tak nazwana od rolniczego włóczenia, oznaczała zawsze rolę orną czyli zarobioną, gdy na łany mierzono przestrzeń oddawaną osadnikom i szlachcie do uprawy i zagospodarowania. Nie było jednak na to stałego prawidła. Łan wielki mieścił w sobie 3 włoki t. j. po jednej w każdym polu. Włoka podług przepisów Zygmunta Augusta, danych dla królewskiej, składała się z 33 morgów, a zwyczajna z 30.

Półportugaly ob. Pieniądze w Polsce.

Półzegarze ob. Godzinnik.

Pomocne ob. Podatki, daniny.

Pomort ob. Muzyczne narzędzia.

Poradlnie ob. Podatki, daniny, powinności.

Porękawiczne, podarunek żonie przy kupnie czego od męża. Było zwyczajem zawsze zachowywanym, a mianowicie przy sprzedażach nieruchomości, że oprócz szacunku umawiano się jeszcze, ile nowonabywca ma dać porękawicznego

żonie sprzedawcy. Jeżeli sprzedający był bezżenny, to porękawiczne otrzymywała jego siostra lub matka. Nawet prawnie przy puszczeniu królewskiej w emfiteuzę, przyznano komisarzom wynagrodzenie od tego, który brał dobra, i nazwano to rękawicznym.

Portugaly ob. Pieniądze w Polsce.

Porucznik, czyli namiestnik, nazwa pochodząca od słowa poruczać. W dawnej Polsce porucznik oznaczał dowódcę oddziału, któremu wódz komendę nad tym oddziałem poruczył, ale miał także i znaczenie ogólne, niewojaskowe, jako zastępca starszych, pełnomocnik. Herbut w Statucie pisze: „Wyberzemy poruczniki w każdym województwie, którzy to porucznicy będą spisować i obierać ludzie rycerskie wedle zdania swego“. Tutaj porucznicy ci mają znaczenie komisarzów wojskowych. Budny pisze: „Porucznik jeden, który miał w poruczeniu swem od hetmana niemałe wojsko“. W kawalerii narodowej za Rzeczypospolitą, w czasie wojny, rotmistrz dowodzi chorągwią a porucznik jest drugą po nim osobą w chorągwi. Że jednak w czasie pokoju rotmistrz spełniał zwykle inne obowiązki obywatelskie, więc porucznik, jako jego namiestnik, był gospodarzem i głową swojej chorągwi. Najniższym czyli 1-szym stopniem oficerskim w armii Królestwa polskiego, tak w jeździe jak piechocie, był podporucznik (zwany także niegdyś podnamiestnikiem), drugim stopniem był porucznik i ten w szwadronie lub kompanii zastępował nieraz dowódcę, t. j. kapitana.

Posag, wiano ob. Oprawa.

Pospolite ruszenie. Szlachta polska dlatego nazywała się stanem rycerskim, że obowiązana była wszystka i zawsze z orężem w rękę stawać w obronie kraju, gdy zachodziła tego potrzeba. Już konfederacja za Władysława Warneńczyka w Nowem Mieście Korczynie wypowiedziała w duchu pojęć narodowych, że „ktoby nie stawał do boju lub w innych względach od ogółu oddzielał się, takiego

wszyscy mają na życiu i dobrach karać, a ma być uważany, jakoby się sam zrzekł dobrej czci i wiary". Pospolite ruszenie było właśnie owem „stawaniem wszystkich do boju". Była stara zasada w Polsce, że „każdy kto ziemię miał, ten bronić orężem ojczyzny musiał". Gdy więc Piastowie narozdawali rycerzom dużo tej ziemi na dziedzictwo, tak że utworzył się cały stan ziemiańsko-rycerski, powstały wówczas i zwyczaje zwoływania rycerstwa przez rozsyłane wieści czyli wici na powszechną wyprawę czyli pospolite ruszenie (ob. Wici). Pierwsze wzmianki kronikarzy polskich o pospolitem ruszeniu odnoszą się do Władysława Łokietka. Wyraz łaciński *Motio belli*, oznaczający to samo, ukazuje się w prawodawstwie pod r. 1510. Do roku 1454 zwołanie pospolitego ruszenia zależało wyłącznie od króla. Od powyższego zaś roku potrzebna była akceptacja sejmików ziemskich, później tylko sejmu. Ale dopiero na sejmie w roku 1621 uchwalono konstytucję ze szczegółowymi przepisami o pospolitem ruszeniu. Do pospolitego ruszenia powoływano wszystką szlachtę i tych z liczby mieszczan krakowskich, wileńskich i lwowskich, którzy posiadali dobra ziemskie, także wójtów i sołtysów z dóbr świeckich i duchownych. Mógł dać zastępcę ten, który dla nauk nie był obecny. W Koronie duchowni z dóbr swoich dziedzicznych musieli wyprawiać zbrojnego jeźdźcę. W Litwie wyprawiali nie tylko z dziedzicznych, ale i z kościelnych. Szydzono wprawdzie sobie z tych przygodnych rycerzy, nieraz organistów i zakrystyanów, w zbroję na pospolite ruszenie przebranych, i nazywano ich żartobliwie Albertusami. Uboga szlachta zagonowa, którą było spełnione województwo Mazowieckie i Podlaskie, obowiązana była wyprawic z dziesięciu łanów jednego konnego wojaka. Z wielu braci, którzy sami rolę uprawiali, szedł na wojnę jeden. Województwo Podolskie stawalo pod Kamieńcem dla obrony tego miasta i twierdzy. Pospolite ruszenie zwoływał król, dawniej za radą panów, później za

przyzwoleniem sejmu czyli izby poselskiej. Wezwanie to w ostatnich wiekach na piśmie i z pieczęcią roznosili woźni ziemscy pod odwieczną nazwą Wici, które były potrójne, czyli w ciągu 4-ech tygodni 3 razy, t. j. co dwa tygodnie powtórzone. Po otrzymaniu pierwszych wici zbierał się sejmik, na którym kasztelan oznaczał dzień i miejsce zebrania zbrojnego w każdej ziemi, a gdy się zebrano, spisywał i prowadził chorągwie do wojewody. Wojewoda sprawdzał popis i robił przegląd chorągwi. Każde województwo miało swoje kolory i ubiór prawie jednakowy, co nadawało pospolitemu ruszeniu pozór pokaźnego wojska regularnego. Ze zaś znowu każdy prawie szlachcic prowadził za sobą wóz i „czeladników", więc pospolite ruszenie wyglądało jakby cały naród wyruszył olbrzymim obozem dla obrony swej ziemi. Kto nie wyszedł w pole, temu groziła kara konfiskaty majątku. Ponieważ wszystka szlachta wychodziła, przeto wszelkie sądy ziemskie ustawały, a sprawy gardłowe zostawiano do rozpoznania hetmana albo króla. Od najdawniejszych czasów pospolite ruszenie było obowiązane tylko do wojny w kraju. Królowie przyrzekali, że nie wyprowadzą go nigdy z granic Rzplitej, która zaborów nie chciała. W pochodzie wolno było obozować tylko w otwartem polu. Po skończonej wojnie każdy towarzysz pospolitego ruszenia, podług spisu swej chorągwi, powinien był zgłosić się po świadectwo odejścia do swego wojewody. Piechota pospolitego ruszenia spełniała obowiązki dzisiejszych saperów (ob. Piechota polska). Statut litewski przepisuje, aby w czasie pospolitego ruszenia „kasztelan, jeśliby razem ze szlachtą w powiecie swym zjechać się nie mógł, ścigał się co najrychlej w drodze z chorążym i z powietnikami".

Postatnica ob. Dożynki, Okrężne.

Postrzyżyny. Starożytny w Polsce obrzęd postrzygania włosów chłopcu, który kończył lat siedem. Zwyczaj ten, którego ślady spotykamy i u innych narodów, odpowiadał

niby chrzcinom chrześcijańskim. Mateusz Cholewa, Gallus i Kadłubek, w kronikach swoich wspominają o postrzyżynach synów Popiela i Ziemowita, a zwłaszcza o postrzyżynach Mieczysława I, który do siódmego roku miał być ślepym, a przewidział dopiero przy postrzyżynach. Kadłubek mówi o postrzyżynach, jako o obrzędzie pogańskim Polaków, który jednak prawowiernym chrześcijanom nie tylko nie został przez Kościół wzbroniony, ale uroczystem ślubowaniem uświęcony. Dalej strofuje tych mędrków, którzy o postrzyżynach mówią ze śmiechem, nie rozumiejąc ich znaczenia. W czasach, gdy poganie nie mieli uświęconego jednożeństwa, a metryk urodzenia i ojcostwa nikt nie spisywał, obrzęd postrzyżyn dokonany na synu i towarzyszący mu bankiet, stanowił uroczyste przed światem przyznanie swego dziecka i praw jego dziedziczenia po rodzicach. Postrzyżyny były także w prawach zwyczajowych narodu uroczystą formą adopcyci dziecka obcego za swoje. Po dopełnionym obrzędzie postrzyżyn wobec świadków, dziecko adoptowane nabierało wszystkich praw pokrewieństwa na równi z rodzonymi, wobec przybranych rodziców i ich rodu. O postrzyżynach mówi Lelewel, że w owych wiekach, kiedy prawa własności nie były należycie utwierdzone, ojciec przez postrzyżyny wprowadzał uroczyscie na świat syna swego i ogłaszał, że on po nim będzie spadkobiercą. Uroczystości tej towarzyszyła uczta i tańce, zarówno u możnych jak u kmieci. Postrzyżynami na kleryka (*prima tonsura*) zwano także pierwszą ceremonię kościelną, przyjęcia laika czyli młodzieńca świeckiego w poczet kleryków. Postrzyżynami zwano również obcięcie warzocha dziewczycy wstępującej do zakonu, co dopełniano przy obłóczynach, na znak jej rozdziału ze światem. W domach zamożnych obrzęd ten odbywał się z wielką okazałością i zebraniem wszystkich krewnych i przyjaciół na ucztę. Pannie młodej, wychodzącej za mąż, postrzygano włosy przed oczepinami, na znak wstąpienia jej w zakon mał-

żeński i w nowe obowiązki, a pożegnania uciech panieńskich i wesołości światowej.

Potoczny sąd ob. Sady.

Powiat, wyraz w języku polskim bardzo stary, pochodzi od wyrazu wiec i oznaczał pierwotnie taki okręg, opole, obwód, okolicę, której mieszkańcy odbywali wspólne wiece czyli byli zwoływani, powiadamiani o takowych. Jeszcze cesarz niemiecki Henryk II objeżdżał poddanych sobie Słowian po powiatach i odbywał z nimi wiece. Powiaty słowiańskie łączyły się w ziemię (*terrae, comitatus*), a ziemię w księstwo albo królestwo. Obraz tego widzimy zarówno w całej zachodniej Słowiańszczyźnie, jak i w Polsce, która nie posiadała jednolitego administracyjnego podziału. Nie mając bowiem rządów samowładnych, stosowała się wszędzie do miejscowych zwyczajów, potrzeb i pojęć. I tak województwa litewskie nie są podzielone na ziemię, ale na wielkie powiaty. Księstwo Żmudzkie na 28 traktów, które odpowiadają małym powiatom mazowieckim. W Koronie niektóre województwa dzieliły się tylko na powiaty, np. Płockie na Mazowszu. Obok zaś Płockiego województwo Mazowieckie składało się z 10-ciu ziem. Z tych np. ziemia Łomżyńska obejmowała w sobie 4 powiaty, ziemia Wizka 3 powiaty małe. Powiat był okręgiem władzy starościńskiej, okręgiem policyjnym, podatkowym i sądowym. Mógł mieć oddzielne sejmiki, sądy ziemskie i oddzielnych urzędników ziemskich. Ale nie uważano tego za normę, i gdzie powiaty były zbyt małe, okręgiem takim była ziemia. Zato każdy powiat miał swoją hierarchię urzędników ziemskich, skąd pochodziło, że nieraz brakło w małym powiecie kandydatów na urzędy. Powiatom odpowiadały dawne Opola, o których pierwszy pisał wyczerpująco prof. Józef Przyborowski. Powietnikami zowią się obywatele jednego powiatu.

Powołowe ob. Podatki, daniny, powinności.

Powóz ob. Podatki, daniny, powinności.

Pozew, pozwanie ob. Roki, roczki, Sądy.

Pozewne ob. Podatki, daniny, powinności.

Prawo o rozbitkach ob. Marynarka polska.

Prawodawstwa obowiązujące w dawnej Polsce. W Koronie obowiązywało ziemian Prawo Ziemskie (*Jus Terreſtre*), którego podstawą był Statut Wiſlicki Kazimierza Wielkiego z roku 1347, uzupełniany i zmieniany przez uchwały sejmów późniejszych, zebrane w *Voluminach Legum*. Uchwały te pisane w języku łacińskim do połowy XVI wieku, nazywają się statutami (ob. Statuty koronne). Od r. 1550 zaczęto je pisać po polsku i nazywać Konstytucjami. Aleksander Jagiellończyk zlecił Janowi Łaskiemu zebrać wszystkie prawa obowiązujące, a zbiór ten pozyskał sankcyą królewską na sejmie radomskim w roku 1505 i znany pod nazwą Statutu Jana Łaskiego, wydrukowany został na pergaminie. Zygmunt I i syn jego Zygmunt August usiłowali utworzyć porządne zbiory praw polskich. Za Zygmunta I była przygotowana w r. 1532 tak zwana korektura Taſzyckiego, jednego z sześciu redaktorów w tym celu poſtanowionych, ale potwierdzenia urzędowego nie zyskała. Za Zygmunta Augusta dokonane były dwa zbiory praw: systematowy Jakóba Przyluskiego i abecadłowy Jana Herburt, sankcyi jednak urzędowej nie nabyły i pozostały pracą prywatną, Herburt jednak zyskał powagę w sądach. Za Zygmunta III wyszedł w r. 1600 zbiór Januszowskiego, również jako praca prywatna. O pomnikowym wydawnictwie Woluminów Legum ob. Wolumina. Księstwo Mazowieckie, po wygaśnięciu Piastów do Korony wcielone, chciało zachować niektóre prawa ze swoich Statutów Mazowieckich i takowe pod nazwą *Excepta Masoviae* zatwierdził dla Mazowsza Stefan Batory w r. 1576. Całe Statuta Mazowieckie wydał Bandtkie r. 1831 w dziele *Jus Polonicum*. Najporządniej ułożone prawa miała Litwa w tak zwanym Statucie Litewskim (ob. Statut lit.), którego były 3 redakcyje, a ostatnia w r. 1588 przez Zygmunta III zatwierdzona, do XIX

wieku obowiązywała. Szlachta ziem pruskich, czyli trzech województw: pomorskiego, malborskiego i chełmińskiego, która początkowa sądziła się równem prawem z mieszczanami, zapragnęła na wzór szlachty koronnej mieć inne od mieszczan prawa, i takowe zwane pospolicie Koryekturą Pruską, zatwierdzone zostały przez Zygmunta III w roku 1598. Miasta miały oddzielne prawa, własne sądy, autonomię i ustawy przez Stany Miejskie uchwalane, Wilkierzami zwane. Mogły one czynić pewne zmiany w swoich prawach zasadniczych, jak tego zdarzały się przykłady w Poznaniu i Lwowie. Miasta województw pruskich i księstwa Mazowieckiego rządziły się prawem Chełmińskim, z wyjątkiem trzech miast pruskich: Elbląga, Frauenburga i Braunsburga, które miały prawo Lubeckie, t. j. takie, jak niemieckie miasto Lubeka. Miasta innych prowincyi rządziły się prawem Magdeburskiem. Źródło prawa Chełmińskiego i Magdeburskiego było jedno. Różnica polegała głównie, że w prawie chełmińskim była ogólna wspólność majątku między małżonkami zwana „wspólnością chełmińską“, nieznana w prawie Magdeburskiem. Učení prawnicy polscy po wielu sporach dowiedli, że gdy na ustrój praw miejskich dużo wpłynęło prawo rzymskie, to w prawach ziemskich nie miało ono żadnej przewagi, bo te tworzyły się bezpośrednio ze starego obyczaju polskiego, z ducha i pojęć rdzennie słowiańskich, a tylko pisane były po łacinie, jako w języku przez długie czasy wyłącznie naukowym. Po upadku Rzeczypospolitej rząd austriacki zaprowadził w Galicyi zachodniej prawa cywilne od d. 1 stycznia 1798. W prowincyach, które dostały się pod panowanie pruskie, otrzymał z początku urzędową powagę zbiór praw polskich Herburt i w abecadłowej formie zbiór Antoniego Trębickiego, a w roku 1797 zaprowadzone zostało Prawo Pruskie powszechne (*Allgemeines Landrecht*) obowiązujące w państwie Pruskiem od roku 1794. Po utworzeniu Księstwa Warszawskiego, przywróconem zostało w depar-

tamentach po-pruskich prawo polskie od daty 24 lutego 1807 r. ale na krótko, bo od 1 maja 1808 r. zaczął obowiązywać Kodeks Napoleona, w departamentach zaś po-austriackich, po złączeniu ich z Księstwem Warszawskim, zaczął tenże kodeks obowiązywać od 15 sierpnia 1810 r.

Pręgierz, słup stojący zwykle przed ratuszem dawnych miast polskich, pod którym kat ścinał głowy skazanych na śmierć i smagano przestępców. Do słupa tego przywiązywano oszustów dla pokazania ich ludowi i winowajców skazanych na hańbę publiczną, na piętnowanie lub „wyświecenie“ czyli wygnanie z miasta (tak nazwane dlatego, że pachołkowie miejscy wyprowadzali ich za bramy miasta ze światłem). Pręgierz był najczęściej używany w stolicy królewskiej, gdzie znaczna ludność, stek awanturników i oszustów, nareszcie surowość artykułów marszałkowskich, były powodem, iż w sądach marszałkowskich zapadały częste wyroki na chłostę. W mniejszych miastach były pręgierze drewniane, w większych kamienne, czasem miały ozdobę na wierzchu, np. w Poznaniu rycerza z mieczem.

Pręt i pręcik ob. Polskie miary i wagi.

Prima Aprilis. Tak się nazywa w Polsce powszechny zwyczaj zwodzenia innych w dniu pierwszym kwietnia. Początek tego zwyczaju niektórzy wywodzą od uroczystości starożytnych Rzymian na cześć bożka śmiechu i wesołości, wiadomo bowiem, iż poganie rzymscy nowy rok rozpoczynali w dniu 1-ym kwietnia, wśród najweselszych zabaw. Inni utrzymują, że Żydzi, nie wierząc w Zmartwychwstanie Pańskie (Chrystus Pan dnia 30 marca przybity na krzyżu, w dniu 1-ym kwietnia powstał z grobu), żołnierzy i wszystkich uczyli kłamać. W Polsce od czasów dawnych w dniu tym rozsyłano listy ze zmyślonemi wiadomościami, lub tylko zawierające kartkę z napisem: *Prima Aprilis*, oraz zwodzono się ustnie, a śmiech i radość powstawała z łatwowierności zwiedzionych. Stąd powstało przysłowie:

„Na prima aprilis, nie wierz bo się omylisz“, lub „nie czytaj bo się omylisz“.

Proch ob. Artylerya polska.

Prymas. Według prawa kanonicznego prymasem zowie się pierwszy biskup w kraju. Tak w Hiszpanii prymasem bywał arcybiskup toledański, w Węgrzech strygoński, w Polsce gnieźnieński. Pierwszym arcybiskupem gnieźnieńskim, który wyrobił sobie tytuł prymasa, był Mikołaj Trąba. Mówią o nim, iż urażony o to, że arcybiskup lwowski koronował trzecią żonę Władysława Jagiełły Elżbietę Pilecką, wyjednał u Soboru w Konstancyi prawo podpisywania się *Primas Regni*. Atoli już za doby Piastów arcybiskup gnieźnieński miał prawo starszeństwa nad innymi biskupami i pełnił obowiązki Interreksa czyli Bezkróla, godził spory o dziesięciny i t. d. Pierwszym księżciem był arcybiskup gnieźnieński od czasów Kazimierza Wielkiego. Prymas najpierwszą po królu zajmował polityczną godność w państwie. Od czasu nawrócenia się Litwy, arcybiskup gnieźnieński był i metropolitą Litwy, biskupi wileński i żmudzki należeli do jego prowincyi, która sięgała po krańce państwa Jagiellowego za Dźwinę i po Smoleńsk, a Litwa przestrzegała gorliwie tego związku z Gnieznem. Jan Łaski stanowi w dziejach prymasostwa epokę. Wizytuje biskupa wileńskiego, wznawia stary zwyczaj, że arcybiskupi wyświęcali wszystkich sufraganów w Gnieźnie, pozyskuje przewagę nad metropolitą lwowskim (który jednak niezależnie rządzi swymi biskupami: przemyskim, kamienieckim, chełmskim, łuckim i kijowskim), zwołuje sejmy duchowne, czyli synody. Prymasi wybierali marszałków swego dworu z pomiędzy kasztelanów, więc senatorów koronnych. Marszałek taki był dostojnikiem nawet wobec króla, nieraz nosił przed królem laskę lub berło i zastępował marszałków koronnych. Dalej prymas uzyskał prawo zwoływania senatu na radę prywatną, co podnosiło wielce jego znaczenie polityczne. Zwoływał sejmy elekcyjne i przewodniczył na nich, ogła-

szał narodowi i koronował króla i królowę. Sam jeno prymas mógł nie stawać przed sądami, tylko przez zastępców. Był prezesem senatu, a nawet mógł zwoływać prywatne narady senatorów wbrew królowi, gdyby król prawo łamał. Kto w obecności prymasa zuchwale mówił lub miecza dobył, był karany. Naczelnik Kościoła polskiego miał w uposażeniu swoim Łowicz, prawie udzielne księstwo, a Kazimierz Jagiellończyk uwolnił go nawet od płacenia grzywny podatkowej. Ogółem liczono, że prymas posiadał 360 wsi, kilka miast i do miliona dawnych złotych polskich dochodu. Od r. 1632 przydawano podczas bezkrólewia prymasowi konsyliarzów z obudwu stanów, senatorskiego i rycerskiego, w czasie zaś pospolitego ruszenia dodawano do jego boku rezydentów. Za Jana Kazimierza biskup wileński Jerzy Białłozor przezwiał się prymasem Litwy i tytuł ten kładł na swoich pismach urzędowych. Odtąd biskupi wileńscy nie przenosili się już nigdy na wyższe biskupstwa do Korony. Do potężnego stanowiska podniósł prymasostwo polskie znakomity Olszowski za Jana Kazimierza i Michała Korybuta. Nazywał się Olszowski: *Vicarius Regni*, t. j. namiestnikiem Królestwa. Cesarz i król francuski zwali go pierwszym księżciem, kancelarya koronna i ministrowie cesarscy zawsze piszą do niego *Celsissime Princeps* a w ciągu *Celsitudo Vestra*. W całej Europie poważano Olszowskiego, tylko jeden elektor brandeburski odmawiał mu tytułu pierwszego księcia, tłumacząc się tem, że na mocy prawa z roku 1525, jemu jako księciu pruskiemu, należy się pierwsze miejsce w radzie Korony polskiej i dostojność pierwszego księcia. Hetmaństwo i prymasowstwo stoją obok Korony jako niezawisłe, samodzielne władze. Prymasowstwo na tem stanowisku wyrabia sobie do pomocy wice-prymasowstwo, które z urzędu dostaje się biskupowi kujawskiemu. Prymas w czasie nieobecności królewskiej bywał bezkrólem, co oznaczało w narodzie najwyższą patryarchalną godność. O niego wtedy opierało się wszystko jak o króla i hetmana.

Bez prymasowstwa nie można rozumieć dawnej Polski. Prymasowstwo i hetmaństwo w gmachu Rzeczypospolitej stały się głównymi władzami między tronem i wolnością. Cały naród znał prymasa i cześć mu oddawał a przy wstąpieniu na stolicę miał być zwyczaj, że każdemu prymasowi i biskupowi krakowskiemu posyłano w darze białego rumaka (Winc. Pola: „Sejmik w Sądowej Wiszni“). Ostatnim prymasem majestatycznej świetności był w czasach saskich Łubieński, który nawet nie czekając na obiór króla, rozdawał posady w czasie bezkrólewia. Po nim prymasi za Stanisława Augusta poniżali już tylko dawną godność. Prymasi w Księstwie Warszawskim i Królestwie kongresowem nie posiadali żadnego znaczenia politycznego.

Przedwieć ob. Pokrewieństwa.

Przewód ob. Podatki, daniny.

Przewóz ob. Podatki, daniny.

Przezvisko ob. Nazwiska ludzi.

Przodownica ob. Dożynki, Okrężne.

Przysiężne ob. Podatki, daniny.

Przydomek ob. Nazwiska ludzi.

Przysłowia osobiste, są to pewne wyrażenia lub wyrazy oderwane, które bez potrzeby, ale z przyzwyczajenia wtrąca ktoś często podczas mówienia. Był to niejako zwyczaj narodowy Polaków, że prawie każdy z nich miał jakieś wyrażenie ulubione, które często powtarzał, po którym znano go wszędzie i od którego dostawał nieraz przydomek w historii. Tak np. dość powiedzieć „Panie kochanku“, a każdy już wie o tem, że to mowa o księciu Karolu Radziwille, wojewodzie wileńskim (ur. 1744 zm. 1790), który miał to przysłowie. Dość powiedzieć: Radziwiłł „Rybeńko“, a wszyscy wiedzieli, że to był Michał Kazimierz, ojciec Karola. Sławny hetman Stanisław Potocki (zm. w r. 1667) miał przysłowie łacińskie *re vera* (co znaczy tyle co zaprawdę, zaiste) i dlatego wszyscy nazywali go Rewera. Jan Klemens Branicki, hetman wielki koronny (ur. 1689 zm. 1771) —

„Moja panno“. Wielopolski, krajczy koronny — „Bała bała“. Książę Sanguszko, starosta czerkaski — „Mopanie“. Typ narodowy dawnego Polaka miał cechy jednakowe we wszystkich stanach i prowincjach Rzplitej. Zarówno wojewoda kijowski, jak niejeden zagonowy szlachcie podlaski, kmieć mazowiecki i mieszczanin wielkopolski mieli zwyczaj powtarzać: „Uczciwszy uszy“ lub „Panie dobrodzieju“, a ta jednolitość typu narodowego była nawet zadziwiająca. Ignacy Krasiński w „Panu Podstolim“ wymienia następne a najpospolitsze wówczas „przysłowia mowy potocznej“: Ale ale; jak się zowie; tandem tedy; mospanie; mościwy panie. Jan Chryzostom Pasek, pisząc swoje pamiętniki w w. XVII powtarza często „po staremu“, co zapewne w mowie potocznej było jego przysłowiem. Mówi także o Warszuckim, kasztelanie krakowskim: „pan krakowski rzecze: Imię jego święte, bo to jego przysłowie“. Wiemy z tradycyi podlaskich, iż ks. Kamiński, słynny kaznodzieja franciszkański w Drohiczyźnie, za czasów saskich, używał przysłowa „Królu mój polski“. Szczuka, szambelan Stan. Augusta, z Ciechanowca, powtarzał co kilka zdań „Mosembeju“; podwojewodzy Piotr Dobrzeński — „Mopanie“ poseł Franciszek Szepietowski — „Mosztordzieju“ i t. p.

Przypowiednie listy ob. Jazda polska.

Przyzywny sejm ob. Sejm konwokacyjny.

Psiarz ob. Łowczy.

Puzan ob. Muzyczne narzędzia.

Rada Nieustająca. Już konstytucja sejmowa z r. 1573 przepisała, żeby przy królu oprócz ministrów znajdowało się zawsze do rady czterech senatorów, a mianowicie: jeden biskup, jeden wojewoda i dwóch kasztelanów. Jakkolwiek zatem ścisłej granicy pomiędzy władzą prawodawczą i wykonawczą nie było w dawnym rządzie polskim, to jednak władzą prawodawczą był tylko od końca XV wieku, sejm z trzech Stanów (t. j. króla, senatu i rycerstwa czyli izby

poselskiej) złożony. Władzą zaś rządzącą był król z ministrami i gronem tych senatorów, którzy nazywani rezydentami, przy boku jego zostawali do rady. Gdy organizacja taka władzy wykonawczej, z postępem czasu, coraz więcej stawała się niedostateczną, postanowiono jej reformę i w tym celu na sejmie w r. 1775 utworzono Radę Nieustającą, jako władzę rządzącą i wykonawczą, do zakresu której nie wchodziło stanowienie praw, ani sądownictwo, ale tłumaczenie i wyjaśnianie, t. j. interpretacja prawa. W Radzie tej reprezentowane były tak samo trzy stany Rzplitej jak w sejmie prawodawczym, t. j. król, który prezydował, senat i rycerstwo. Senatorów zasiadało 18-tu i konsyliarzów czyli radców ze stanu rycerskiego 18-tu, licząc z marszałkiem. Dawniej „panowie rada“ byli to sami senatorowie, wejście zatem do władzy naczelnej 18-tu, czyli połowa reprezentantów ze szlachty, stanowiło ogromny przełom na korzyść zasady demokratyczno-szlacheckiej, a ograniczenie wpływu oligarchii arystokracji, która faktycznie od kilku wieków rząd Rzeczypospolitej stanowiła. W liczbie 18-tu senatorów zasiadających w Radzie, musiało być 3 biskupów (między którymi prymas co dwa lata być musiał), także 4 ministrów a mianowicie: kanclerz, marszałek, hetman i podskarbi. Wszystkich członków Rady, tak z senatu, jak rycerstwa, wybierał sejm zwyczajny po 16-tu z Korony i 16-tu z Litwy. Każdy szlachcie, który był kiedyś posłem na sejm lub za granicą, deputatem na trybunał, asesorem w jednym z czterech sądownictw, sekretarzem wielkim, referendarzem, albo pisarzem koronnym lub litewskim, mógł podać oświadczenie lub na piśmie do marszałka starej laski (t. j. przeszłego sejmu), kandydaturę swoją do Rady Nieustającej. Obór odbywał się w połączonych izbach senatorskiej i poselskiej, prostą większością głosów. Marszałek Rady wybierany był na sejmie kreskami tajemnymi, co dwa lata, z konsyliarzów stanu rycerskiego. W razie obrania marszałkiem senatora lub ministra, musiał on wprzód złożyć

swój urząd, nim objął łaskę marszałkowską. Członkowie Rady za przestępstwa urzędowe odpowiadali przed sądem sejmowym. Rada Nieustająca podzieloną została na 5 departamentów: 1) cudzoziemski, czyli spraw zagranicznych, 2) policyi, 3) wojskowy, 4) sprawiedliwości, 5) skarbowy. Wszystkie departamenty miały po 8-miu członków z wyjątkiem cudzoziemskiego, który składał się tylko z czterech. W każdym prezydował minister, a jeżeli go nie było, to senator. Rada zbierała się na ogólne posiedzenia pod przewodnictwem króla, prymasa lub pierwszego senatora. Każdy z członków mógł czynić wnioski do praw. Sekretarz miał tylko głos doradczy. Król miał prawo dać dwie kreski, ale innym sposobem uchwały Rady wzruszyć nie mógł. Jeżeli był nieobecny, to marszałek Rady z pierwszym senatorem zdawali mu sprawę o uchwałach, jeżeli zaś wyjechał z Warszawy, to towarzyszył mu z obowiązku jeden z członków departamentu cudzoziemskiego. Marszałek Rady pobierał pensyi rocznej złp. 30,000. Biskupi i ministrowie, będący jej członkami, nie dostawali oddzielnej płacy żadnej. Senatorom i konsyliarzom ze stanu rycerskiego, oraz sekretarzowi, wyznaczono pensyi w roku 1775 po 14,000 złp., ale w roku następnym niżono takową senatorom na złp. 10,000.

Radzieckie sądy ob. Sądy.

Rajca, inaczej zwany radzca, radezy, rajezy, radnik, radny, radziciel, mąż należący do rady. Wyras ten pochodzi od rada, radzić i raic; urząd zowie się radziectwem; po łacinie rajców zwano *Consules*. W miastach stosownie do miejscowego zwyczaju i praw, jakie miasto posiadało, bądź wojewoda, bądź starosta grodowy, bądź sami mieszczanie wybierali pewną liczbę rajców do rady zarządzającej miastem i jednego z nich na burmistrza (*Magister civium*). Najczęściej obowiązek burmistrza pełnili rajcowie kolejno, rocznie, rodzajem kadencji. Senatorów do rady przy boku króla nie nazywano rajcami, tylko „panowie rada”. Rajcy miasta Wilna otrzymali roku 1568 od Zygmunta Augusta

przywilej, nadający im prerogatywy szlacheckie. Idąc za przykładem miast większych, radni i ławnicy w miasteczkach małych, pomocnicy wójtów i sołtysów, odprawujących sądy po wsiach, chętnie nazywali się rajcami. Niewiasta, żona rajcy, zwała się rajczyni, syn rajcy: rajczyk, a w mowie ludu: rajczak. Słynny poeta i największy satyryk złotego wieku literatury polskiej Sebastyan Klonowicz był rajcą lubelskim, a że urząd ten był jak prawie wszystkie urzędy w Polsce, dożywotnim, więc Klonowicz był nim do śmierci, co nie przeszkadzało, że dokonał żywota w wielkim niedostatku. Ciekawe wiadomości o rajcach lwowskich podaje Wład. Łoziński w dziele: „Patrycyat i mieszczaństwo lwowskie”.

Raki. Tak nazywano dawniej wiersze, które wspak czytane mają sens odmienny, zwykle ubliżający. Były one ulubioną formą paszkwilów, krążących po kraju na niemiłe narodowi osoby i wpisywanych zwykle w pamiętniki domowe XVI i XVII wieku, zwane pospolicie *Silva rerum* czyli lasem rzeczy. Raki na serce królowej Maryi Ludwiki zaczynały się od wiersza:

„Marya w cnotach nie umarła, ale...”

Wiersz powyższy wspak czytany brzmi:

„Ale umarła nie w cnotach Marya...”

Jan Kochanowski wśród fraszek swoich pomieścił znany dzieściowiersz p. n. Raki, będący surową satyrą na niewiasty:

„Folgujmy paniom nie sobie, ma rada,
Miłujmy wiernie, nie jest w nich przesada,
Godności trzeba, nie zanic tu cnota,
Miłości pragną, nie pragną tu złota.
Miłują z serca, nie patrzą zdrady,
Pilnują prawdy, nie kłamają rady.
Wiarę uprzejmą, nie dar sobie wazą,
W miarę nie nazbyt ciągnąć rzemień każą.
Wiecznie wam służę, nie służę na chwilę,
Bezpiecznie wiercie, nie rad ja omyłę”.

Wiersz ten czytany wspak będzie brzmiał:

„Rada ma: sobie, nie paniom folgujmy,
Przesada w nich jest, niewiernie miłujmy,
Cnota tu za nic, nie trzeba godności,
Złota tu pragną, nie pragną miłości.
Zdrady patrzą, nie z serca miłują,
Rade kłamają, nieprawdy pilnują” i t. d.

Gdy wiersze podobne przestano pisywać, ogół zapomniał znaczenia ich nazwy. Łamano więc sobie głowę, dlaczego Kochanowski tak zatytułował wiersz powyższy. Dopiero Mik. Malinowski w Wilnie wyjaśnił znaczenie nazwy pochodzącej od wstecznego ruchu raka.

Referendarski sąd ob. Sady.

Referendarze. Po sekretarzach wielkich szli w godności referendarze ustanowieni w roku 1507 przez Zygmunta I. Było ich wszystkich czterech, t. j. dwóch koronnych i dwóch litewskich. Wśród tych i tamtych był zwykle jeden świecki i jeden duchowny. Musieli być biegli w prawie i zawsze zostawali przy dworze. Obowiązkiem ich było codziennie rano od Mszy do obiadu i po południu od obiadu do wieczora słuchać skarg prywatnych i podawane na piśmie supliki odnosić do kanclerza dla przedstawienia królowi. Tak więc od referowania powstała nazwa ich urzędu. Zasiadali przy Zygmuncie I, gdy sprawy rozsądzał, lecz tylko z głosem doradczym. Dopiero od czasów Zygmunta III zaczęli sądzić i wyrokować, a należały do nich specjalnie sprawy zwane *juris colonarii* czyli poddańnych z dóbr królewskich przeciwko starostom i dzierżawcom, oraz odwrotnie, zanoszone.

Regał ob. Muzyczne narzędzia.

Regimentarz, zastępca hetmana. Gdy hetmaństwo stało się w Rzeczypospolitej wielkim urzędem dożywotnim, a zdarzało się, że hetman zachorował, był ranny, wzięty do niewoli lub umarł, wojsko zaś ani chwili nie mogło pozostawać bez wodza, król mianował zastępcę pod nazwą regi-

mentarza. Regimentarz faktycznie był hetmanem, ale tylko czasowym, nie mógł zaś nosić nazwy hetmana, żeby nie ubliżać zasadzie dożywotności hetmaństwa, lub żyjącemu a tylko nieobecnemu hetmanowi. Regimentarz zwykły dowodził jedną partią wojska, generalny komenderował całą siłą krajową. Gdy podczas wojny z Chmielnickim obadwaj hetmanowie koronni: Potocki i Kalinowski, dostali się koźactwu do niewoli, Rzeczpospolita stanowi pierwszy raz regimentarzów. Było ich trzech: Wład. Dominik książę Zasławski, Ostrorog i młody Aleksander Koniecpolski. Wybór ten był nietrafny, gdyż jeden był zniewieściałym, drugi zamilowanym w książkach, a trzeci młodzieniaszkiem. To też Chmielnicki wyrażał się złośliwie, że wybrano pierzynę, łacinę i dziecinę. Zostali też usunięci, a na ich miejsce sejm wybrał regimentarzem generalnym księcia Jeremiasza Wiśniowieckiego, wojewodę ruskiego, który ze wszech miar zasługiwał na buławę. Gdy August II Sas, Niemca (Fleminga) zrobił hetmanem, a wskutek tego szlachta, chcąc ograniczyć króla, postanowiła na sejmie „niemym“ r. 1717, że król tylko podczas sejmu może hetmanów mianować, August II zrzęcznie sobie poradził, bo bez sejmu mianował Poniatowskiego (ojca króla) regimentarzem generalnym koronnym, do czego miał prawo. Regimentarz zaś taki był zupełnym hetmanem, tylko bez tytułu hetmańskiego, a o tyle dogodniejszym dla króla, że mógł być w każdym czasie odwołany i był jeden na całą Rzeczpospolitą. Taki stan rzeczy dotrwał do śmierci Augusta II, po której w czasie bezkrólewia r. 1733, Poniatowski jako mąż zacny, zrzekł się szlachetnie regimentarstwa. Był wówczas i regimentarz generalny litewski z ramienia Stan. Leszczyńskiego, Antoni Pociąg. Sejm pacyfikacyjny z r. 1736 przywrócił nowemu królowi prawo mianowania hetmanów poza sejmem. Znowu więc regimentarstwo schodzi z pola. Miewały i konfederacje swoich regimentarzy, czyli wodzów naczelných skonfederowanego rycerstwa. Najgłośniejszym w ostatnich

czasach był Józef Pułaski, starosta warecki, regimentarz konfederacyi Barskiej, zmarły w Turcyi podczas tejże konfederacyi.

Rękawiczne ob. Porękawiczne.

Rękawka, zwyczaj krakowski. Corocznie w dniu trzecim świąt wielkanocnych, po południu, śpieszą gromadnie mieszkańcy Krakowa za Wisłę, na wzgórze zwane Krzemionkami, przy potężnej mogile Krakusa, i tłumowi biednych chłopców, czepiających się na pochyłości, rzucają z wyżyny bułki, chleb, pierniki, jabłka, orzechy i jaja wielkanocne. Dawniej zwyczaj ten wyglądał inaczej, gdyż ubodzy schodzili się pod górę, a mieszczanie rozdawali im obfite resztki święconego. Chleb był zawsze w takim poszanowaniu u Polaków, że nawet jego okruszki, upuszczone na ziemię, przy podniesieniu, na znak przeproszenia, całowano. Zwyczaj zatem ciskania chleba między chłopców, powstał dla krotochwili, w czasach, gdy już zanikała religijna cześć dla daru bożego. Rękawka jest pamiątką starożytnej polsko-słowiańskiej stypy pogrzebowej, czyli ugoszczenia ludu zebranego na obrzęd pogrzebowy Krakusa i dla usypiania mu potężnej mogiły. Sypano ją rękami i ziemię znoszono rękawami, stąd i początek tej nazwy. Powiadają starzy latopisowicze, że kto był za życia kochany i zostawił tyle dóbr, że rodzina jego mogła podejmować liczną rzeszę na pogrzebie, temu usypiano o tyle większą mogiłę. Na wiosnę, w chwilach obudzenia się przyrody ze snu zimowego, obchodziły dawne ludy zaduszki, wynosząc na mogiły pokarmy dla biednych, przez pamięć i cześć dla zmarłych, przyczem zapewne podejmowani musieli naprawiać kopiec ziemny, gdyż woda z topniejących śniegów zwykle mocno podobne nasypy uszkadza, zanim z latami nie utrwala się. Po przyjęciu chrześcijaństwa wiosenne stypy mogilne przeniesiono powszechnie na dzień zaduszny w jesieni, a tylko w jednym Krakowie, przez cześć i pamięć dla jego założyciela, oparł się powodzi kil-

kunastu wieków piękny zwyczaj praocjów, i dochował w postaci rozdawania święconego ubogim, przy grobie bohatera. I bogdajby nie poszedł w zapomnienie u tych, którzy w słowach podnoszą wysoko sztandar tradycyi, a w słowie i życiu domowem zapierają się bogatej mowy i obyczaju praocjów. Tradycya usypiania mogiły Krakusowi zachowuje się od wieków ta sama. Jan Kochanowski w „Nagrobku Gąsce“, pisze:

Więc my też pamiętając na jego zabawki,
Nowej mu nie żałujmy usypać rękawki.

Replika ob. Sądy.

Roboracya ob. Oblata.

Roki, roczki, znaczy sądy, kadencye sądowe. Roki walne znaczyły to samo co wiece, na których obyczajem piastowskim zasiadał i sędził monarcha lub zastępujący go wojewoda czy starosta. Po zaprowadzeniu trybunałów roki walne straciły swoje znaczenie. W księstwie Mazowieckiem, za udzielnych książąt, wszelkie obrady sejmowe, jako zarazem najwyższe sądy, nazywały się rokami walnemi. Roki ziemskie znaczyły kadencye sądu ziemskiego, na którym zasiadali sędziowie i podsędkowie ziemscy. Roki małe czyli Roczki, Poroczki, były to miesięczne lub kwartalne kadencye, zwykle po miastach sądowych, czyli sądy grodzkie. Sędził na nich do wysokości 30-tu grzywien głównie komornicy czyli zastępcy wojewodów, podkomorzich, sędziów i podsędków, rozstrzygając sprawy uboższej szlachty i kmieci na prawie polskiem osiadłych. Bywały jednak wypadki, że na roczkach zasiadali i sami królowie, jak np. w r. 1400 widzimy Władysława Jagiellę, gdy w Poznaniu sędził sprawy rozmaite. Półroczki znaczyło kadencyę krótszą od zwyczajnej. Rok oznaczał pozew i termin, w którym się w sądzie należało stawić. Rok nadworny oznaczał pozew ustny, czyli ustne zawołanie do sądu. Rok zawity, był to termin nie dający się odroczyć. Rokować znaczyło wezwać

ustnie do sądu, bez wręczenia pozwu pisanego. Rokowanie znaczyło pozwanie do sądu, ale nie wyrok.

Roki wielkie ob. Sejmiki polskie.

Roraty od *rorate coeli* — nieba spuście roś. Był stary zwyczaj kościelny w Rzymie, że w niedziele adwentowe rano odprawiano nabożeństwo zwane roratami, na które przybywał papież ze wszystkimi stanami i śpiewał mszę uroczystą z hymnem *Gloria in excelsis*. Nabożeństwo to nie było w żadnym kraju tak solennie obchodzone, jak w Polsce, gdzie odprawia się zawsze przed wschodem słońca. Król pierwszy przystępował do ołtarza ze świecą zapaloną i tę na najwyższym lichtarzu, w pośrodku siedmioramiennego świecznika wstawiał, mówiąc: „Gotowy jestem na sąd Boży”. Drugą na poboczny lichtarz wtawiał biskup, to samo mówiąc, trzecią senator, czwartą rycerz, piątą ziemianin, szóstą mieszczanin, siódmą kmieć. Świeca środkowa najwyższa wyobraża Najświętszą Pannę, jako Matkę Chrystusa, do którego narodzin adwent jest przygotowaniem wiernych. Jak jutrzienka poprzedza światło dzienne, tak Marya poprzedza Słońce sprawiedliwości, Jezusa Chrystusa, i najwyższą miłością ku Niebu pała. Nabożeństwo odbywa się przed wschodem słońca, aby chrześcijanie w rannej porze nań się zbierający, okazali swoją czujność w oczekiwaniu przyjścia Zbawiciela. Wyznanie gotowości do Sądu ostatecznego, czynione jest z powodu, że z przygotowaniem do narodzin Chrystusa łączy się w adwencie zapowiedzenie drugiego przyjścia Jezusa Chrystusa w dzień Sądu ostatecznego. Uroczystemu i tak upodobanemu w Polsce od doby piastowskiej nabożeństwu, Ludwik Kondratowicz (Syrokomla) poświęcił piękny wiersz p. n. „Starpolskie roraty“:

Od Bolesława, Łokietka, Leszka,
Gdy jeszcze w Polsce Duch Pański mieszka,
Stał na ołtarzu przed mszą roraty
Siedmio-ramienny lichtarz bogaty.

A stany państwa szły do ołtarza,
I każdy jedną świecę rozżarza:
Król — który berłem potężnem włada,
Prymas — najpierwsza senatu rada,
Senator świecki — opiekun prawa,
Szlachcic — co królów Polsce nadawa,
Żołnierz — co broni swoich współbraci,
Kupiec — co handlem ziomek bogaci,
Chłopek — co z pola, ze krwi i roli
Dla reszty braci chleb ich mozoli.
Każdy na świeczkę grosz swój przyłoży,
I każdy gotów iść na Sąd Boży.

.....
Tak siedem stanów z ziemicy całej,
Siedmiu płomieniami jasno gorzały,
Siedem modlitew treści odmiennej,
Wyrażał lichtarz siedmioramienny.

Rotmistrz, dowódca roty pieszej lub oddziału jazdy. Za Stanisława Augusta w kawalerii narodowej rotmistrz przedniej straży zatrudniał się całem gospodarstwem chorągwi. Za Rzeczypospolitą, gdy szlachta była stanem rycerskim, rotmistrze wyćwiczeni w sztuce rycerskiej nie tylko podczas wojen w obronie granic ale i w służbie dobrowolnej na dworach zagranicznych, osiadłszy potem na roli w ojczystych dworach, chętnie otaczali się młodzieżą i wprawiali ją do ćwiczeń i obrotów wojennych. Tacy rotmistrze znani byli urzędowi hetmańskiemu, a w razie potrzeby dawano im listy przypowiednie, upoważniające do zaciągnięcia chorągwi i postawienia jej w oznaczonym terminie i na oznaczone stanowisko. Młodzież okoliczna garnała się wtedy ochoczo w każdej okolicy pod skrzydła takiego rotmistrza; który zwykle był wodzem doświadczonym a nieraz w 7-ym i 8-ym krzyżyku lat swoich szedł skwapliwie, by krew wylać na kresach w walce z bisurmanstwem, i posiwiała głowę złożyć w mogile na dzikich polach Ukrainy.

Rozjemca ob. Sędzia.

Rugi, zbadanie, sprawdzenie prawności wyborów poselskich. Nazwa wzięta ze starych praw niemieckich, gdzie *Rüge, Rügen* oznacza śledztwo, inkwizycję, urzędowe badanie, roztrząsanie. Każdy trybunał rozpoczynał się w Polsce od „rugów trybunałskich“, każdy sejm od „rugów sejmowych“. W dniu otwarcia sejm, po nabożeństwie, udawał się król do izby senatorskiej, a zasiadłszy na tronie, wobec senatu i ministrów przyjmował marszałka przeszłego sejm, czyli „starej laski“, który prosił króla o pozwolenie udania się ze stanem rycerskim do izby poselskiej czyli sejmowej, dla odbycia tam rugów i obrania marszałka nowego sejm. Rugi odbywał marszałek przeszłego sejm (lub w razie jego nieobecności pierwszy z porządku poseł z jego prowincyi) przez zapytanie: czy który z posłów nie ma jakich zarzutów przeciw posłom i ich wyborom ostatnim. Po przyjęciu zarzutów nie dopuszczano na rugach żadnych głosów pod jakim bądź pozorem. Do zarzutów należało np. jeżeli poseł przegrawszy proces, nie spełnił wyroku sądowego. Udowodnienie zarzutu powodowało unieważnienie wyboru, czyli wyrugowanie z sejm i liczby posłów ziemskich. Stąd powstało w języku polskim słowo rugować, wyrugować.

Ryngraf, inaczej kaplerz, blacha zwykle mosiężna, pozlaczana lub malowana, owalna, lub w kształcie podobnym do tarczy, a niekiedy czworokątna, z wyrytym na niej lub wymalowanym obrazem N. Panny Częstochowskiej z jednej strony, a z drugiej z Panem Jezusem, a niekiedy patronem rycerza, do którego ryngraf należał. Kaplerze takie czyli ryngrafy, poświęcane na Jasnej Górze lub w Ostrejbramie, nosili rycerze polscy na piersiach pod zbroją, a zawieszały im je zwykle przy błosławieństwie matki lub babki, żegnając idących na wojnę.

Rzeczpospolita Babińska ob. Babińska Rzeczpospolita.

Rzeki (prawa o użyciu wód). Rzeki dzieliły się w prawie polskim na spławne (*navigabiles*) i niespławne. Pierw-

sze były publiczne czyli królewskie, (*flumina nostra regia*), wymienione w *Voluminach* i te winny były być wolne dla wszystkich do żeglugi. Wszelkie tamy, jazy, młyny, znieść kazano. Konstytucya z r. 1597 określa rzeki spławne, że są publiczne i do pożytku i do używania wszystkim należą. Zdaje się, że w rzekach tych wolno było łowić ryby tym, których własność do brzegów przytykała, a sejm z r. 1496 określił, że tylko sieciami łowić wolno. Sejm zaś z r. 1507 postanowił, że naprzeciw swoich gruntów można korzystać z rybołówstwa na całej szerokości rzeki. Rzeki niespławne zwano rzekami dziedzicznymi; takie o ile między dwoma dziedzinami płynęły, stanowiły przyrodzoną ich granicę, a łowienie ryb każdemu z właścicieli było wolne. Gdyby właściciel jednego brzegu przyczynił się do utworzenia nowego koryta i biegu wody, to Statut litewski nakazywał nowy bieg wody znieść i dawny przywrócić. Najdokładniejsze prawo o użyciu wód było Mazowieckie i jako posiłkowe w innych prowincjach nieraz służyło. O „jazach“ na Wiśle (ploty poprzeczne z otworami na wiecierze i żaki) jest już wzmianka w r. 1289, o niewodzie jako wielkiej sieci, w r. 1251 i 1261. Po Kazimierzu Wielkim Jagiellonowie rozwijali usilnie uporządkowanie spławu na rzekach polskich. R. 1447 stanęła konstytucya, ponawiająca rozporządzenie Kazimierza W. co do rzek i uznająca, że były portowe czyli otwarte dla wszystkich: Wisła, Dniepr, Styr, Narew, Warta, Dunajec, Wisłoka, Bug, Wieprz, San, Tyśmienica, Nida i Proсна. W roku 1496 przydano do nich Drwęcę, Brdę i Noteć. Prawo zabroniło budowania na nich młynów, jazów, pobierania myta, pod bardzo surowymi karami. Konstytucya z r. 1613 nadała każdemu wolność doświadczenia spławności rzek innych i urządzania żeglugi, gdzie jej pierwiej nie było.

Sądy. Pierwotnie książę lub król, który był naczelnym wodzem, był zarazem prawodawcą i najwyższym sędzią.

Przy boku jego były osoby wyręczające go w wymiarze sprawiedliwości, był sędzia nadworny, *judex curiae*, *judices nostri*, jak mówi Statut Wiślicki; były sądy wojewody i kasztelana, te ostatnie o sprawy kryminalne. Ze Statutu Wiślickiego widzimy, że przy boku króla, wyręczając go, sądzili panowie z sędzią i podsędkiem tej ziemi, do której król przybył. W tymże Statucie znajdujemy wzmiankę o sądzie wiecowym (*colloquium*), na którym zasiadał panujący z liczną radą panów, prałatów i urzędników ziemskich. Gdy później na wiecach prezydował wojewoda lub kasztelan, można się było odwołać jeszcze do króla. Za Kazimierza Jagiellończyka ustały sądy kasztelańskie a nastąpiły starościńskie (grodzkie), do których należały 4 przestępstwa: zgwałcenie, rozbój, pożoga i najazd. Ustały także sądy wojewody, pozostało przy nim tylko naznaczanie taksy na rzeczy, przewodniczenie w sądach wiecowych i najwyższy sąd nad żydami. Od Kazimierza Jagiellończyka jest już wybitny rozdział sądów na zjazdowe wiece i na sądy ziemskie, złożone tylko z sędziego, podsędka, pisarza i komorników. Na sądach wiecowych, pod prezydencją wojewody lub kasztelana, zasiadali wszyscy urzędnicy ziemscy województwa i sądzili sprawy większe, oraz apelacje od sądów ziemskich, które były powiatowe i do których należały sprawy mniejsze. Dopiero gdy w r. 1523 za Zygmunta Starego dano sądom ziemskim atrybucją sądenia wszelkich spraw, odtąd sądy wiecowe stały się tylko apelacyjnymi, co nie przeszkadzało, że od sądów wiecowych, jak to już wyżej powiedziano, była jeszcze apelacja do króla, jako najwyższej instancji. Oprócz tych zwyczajnych sądów, oddzielne były sądy wiejskie a oddzielne miejskie, miast na prawie niemieckim lokowanych. O sądach gmin wiejskich pierwszą dobrą rozprawę napisał Tadeusz ks. Lubomirski p. t. „Rolnicza ludność w Polsce“. O sądach zaś miejskich Mecherzyński w pracy o Magistratach polskich. Ponieważ nie było jednostajnego prawa, więc i sąd w spra-

wach poszczególnych nie mógł być jeden dla wszystkich. Młynarze mieli sąd młynarski, flisy sąd flisacki, *jus aquaticum*. W starostwie Przasnyskiem bartnicy mieli sąd bartni, a zwyczajnie ich zebrał starosta Krzysztof Niszczycki i drukiem ogłosił w r. 1559 jako rozporządzenie starościńskie p. t. „Prawo bartne, bartnikom należące“. Prawo to przedrukował Wójcicki w 4-tym tomie „Biblioteki Starożytnej“. Wieś łowiecka Jedlnia pod Radomiem, o której Długosz pisał, że należy do króla i że mieszkańcy więcej łowiectwu niż rolnictwu są oddani, miała sąd łowiecki, zwany prawo obelne, sąd bowiem nazywano dawniej prawem. Sąd ten łowiecki opisał uczony ks. Gacki w „Pamiętniku moralno-religijnym“. Pisarz tego sądu nazywał się pisarz prawa obelnego. Nazwa zdaje się pochodzić od wyrazu *obelus*, strzała, było to więc prawo strzeleckie, a i włościan tutejszych nazywano obelnikami. Było jeszcze prawo gościnne czyli sąd kupiecki, dla kupców przybywających z towarami. Był to sąd natychmiastowy, ale sądził obcych (gości) podług prawa polskiego, stosując się do zwyczajów handlowych w rzeczach kupieckich. Takie było sądownictwo polskie w najogólniejszym zarysie, aż do pamiętnej epoki ustanowienia Trybunału sądu ostatniej instancji w r. 1578 za Batorego. Sądy wiecowe, *colloquia*, pomimo ustanowienia trybunału, nie były zniesione, tylko zastrzeżona możliwość odwołania się od nich do Trybunału. Z czasem atoli wyszły te sądy z użycia. Trybunał wstąpił w miejsce sądu królewskiego jako ostatnia instancja. Początkowo ustanowiony był dla Wielkopolski w Piotrkowie i dla Małopolski w Lublinie. Sędziowie trybunału, zwani deputatami, byli wybierani ze szlachty na sejmikach deputackich. Urzędowanie takiego deputata trwało jeden rok, a wybrać go można było powtórnie dopiero po upływie 4 lat. W Litwie ustanowiony został trybunał na wzór koronnego w r. 1581. Ziemie pruskie przystąpiły do trybunału wielkopolskiego w r. 1588, zaś województwa: Wołyńskie, Braclawskie, do

trybunału małopolskiego czyli lubelskiego na sejmie r. 1589, Kijowskie w r. 1590. Pierwej województwa te miały oddzielny trybunał w Łucku i sądziły się statutem oddzielnym, który zwano Wołyńskim lub Litewskim drugim, a był istotnie Litewskim z odmianami zastosowanymi dla Wołynia. Po ustanowieniu trybunałów Rzeczpospolita miała następujące sądy: 1) Sąd ziemski powiatowy, składający się z trzech osób: sędziego, podsędka i pisarza. Należały do niego wszelkie sprawy cywilne szlacheckie; procesy wszakże egzekucyjne z wyroków cywilnych należał do sądu grodzkiego. Sądy ziemskie zasiadały w pewnych terminach kadencyami zwanych, a nie tylko sądziły sprawy, ale przyjmowały i akta czyli czynności dobrej woli, jak teraz czynią to notaryusze. 2) Sądy Grodzkie, *Judicia Capitanealia*, zwane także Jurydyką, sprawował starosta grodowy. Były to sądy kryminalne. Rozróżniano tu sąd starościński od urzędu grodzkiego. Do starosty należały, jak już wyżej powiedziano, 4 artykuły: zgwałcenie, rozbój, pożoga i najazd, ale oprócz nich i niektóre sprawy natury cywilnej, jak działy między braćmi, wyposażenie siostr, opieki, inwentarze, sprawy o „wybicie ze spokojnego posiadania” i egzekucya wyroków cywilnych. W województwach pruskich sądy starościńskie sprawował wojewoda. Grody mogły także przyjmować wszelkie akta dobrej woli, ale te, o ile dotyczyły dóbr ziemskich, musiały być potem przeniesione czyli oblatowane do właściwego ziemstwa. Zeznawano zaś akta w grodzie dlatego, że w sądach ziemskich można było zeznawać tylko podczas ich kadencji. Przy grodzie w Warszawie był jeszcze sąd potoczny, uchwałą sejmu z roku 1658 z Krakowa przeniesiony, który sądził sprawy gościnnych, t. j. cudzoziemców, szlachty bez posiadłości i mieszczan takichże. 3) Sąd podkomorski czyli graniczny, wyłącznie dla spraw granicznych. Sprawował go podkomorzy, pierwszy urzędnik w ziemi. Wyznaczał on termin zjazdu na miejsce sporne, tam zakładał jurysdykcję,

zbierał dowody różnorodne, całą sprawę odbywał na gruncie i wyrok stanowczy wydawał. Apelacya od wyroku szła na trybunał. Jeżeli zachodził spór graniczny między dobrami szlacheckimi a królewszczyzną, król wyznaczał do rozgraniczenia komisarzy i sąd ten nazywał się komisarskim. Spory graniczne między dwoma królewszczyznami rozstrzygali rewizorowie. W województwach pruskich nie było sądów podkomorskich, a spory graniczne rozstrzygane były przez sądy ziemskie. 4) Sądy zjazdowe czyli Kondescenzye, były to sądy na grunt przez sądy zwyczajne zsyłane, gdy chodziło o oszacowanie szkód w lasach, polach lub łąkach, o kalkulację przychodów w dobrach, o otaksowanie dóbr, lub rozdział między wierzycieli. Apelacya szła na trybunał. W jednym tylko województwie Łęczyckiem apelacya od dekretu grodzkiego szła do ziemstwa, a od ziemstwa na trybunał. 5) Oprócz powyższych sądów zwyczajnych były jeszcze sądy szczególne, t. j. do pewnych spraw albo dla pewnych osób przeznaczone. Naprzód więc Sądy sejmowe, na których sądził sam król z senatem, a od r. 1585, kiedy sprawę przeciw Zborowskiemu wprowadzić miano, dopuszczono do głosowania i posłów ziemskich z izby poselskiej, naprzód w liczbie 8-miu, z czasem aż do 24. Do sądu sejmowego należały sprawy odesłane z trybunału: a) gdy nie było uchwalonego prawa na rozsądzenie danego wypadku, b) o sprzedajność sędziów, c) przeciw ministrom, d) o obrazę majestatu i zdradę kraju. 6) Sądy królewskie, inaczej Zadworne, *post Curiam*, które były znowu trojakie: Relacyjne, gdy zasiadał król z senatorami i ministrami, a relację sprawy odesłanej przez kancelerza przedstawiał referendarz, głównie zaś należały tu apelacje od sądów kurlandzkich. Asesorskie, czyli kancelarskie z udziałem asesorów z kancelaryi królewskiej i od stanów. Do tego sądu należały apelacje od sądów miejskich, sprawy dotyczące dóbr królewskich i o ważność przywilejów. Sądy Referendarskie, które sprawował referendarz koronny, a na-

leżały do nich sprawy poddanych dóbr królewskich, przeciw starostom i dzierżawcom, i wzajemnie. 7) Sądy Marszałkowskie, stanowiące pierwszą i ostatnią zarazem instancję w sprawach o spójność i bezpieczeństwo w rezydencji królewskiej (ob. Marszałek wielki kor.). 8) Sądy Komisji skarbowych, sprawowane przez Podskarbiego z komisarzami od sejmku, w sprawach o niewypłacanie podatków, o zdzierstwa kupców, kontrakty, weksle, miary, przewozy i krzywdy skarbu publicznego. 9) Sądy pograniczne do załatwiania spraw nadgranicznych, między poddanymi dwóch państw. Składały się z sędziów, wyznaczonych przez dwa państwa i karały przestępców bez apelacji. 10) Sądy kapturowe, wybierane tylko na czas bezkrólewia, głównie do spraw kryminalnych, zniesione w r. 1768 (ob. Kapturowe sądy). 11) Sądy kompromisarskie czyli polubowne, były w Polsce najdawniejsze, bo pierwotnie wszystkie sądy miały charakter jednawczy, a nie należy mniemać, że sądy kompromisarskie wtedy dopiero nastały, jak dla nich prawodawca wyraźnie dał przepisy. Przepisy te dla Litwy mamy w Statucie litewskim oraz w uchwale sejmowej z r. 1726. Wyroki sądu polubownego, jak każdego innego, nazywano Dekretami. Od rozstrzygania sądów polubownych wyłączone były: sprawy kryminalne, o rzeczy cudze i o złe użycie urzędu. 12) Sądy Duchowne w sprawach o śluby i rozwody, o postęпки duchownych, o rzeczy do karności kościelnej należące i o wyznanie wiary. Gdy szło o ukaranie osoby duchownej, tylko sąd duchowny wyrokował. Zygmunt I w Statucie z r. 1543 wskazał, jakie sprawy do sądu duchownego należą. Za Zygmunta Augusta nie dopuszczono egzekucji wyroków duchownych, gdzieby szło o cześć lub majątek szlachcica. Przez ustanowienie Trybunału za Batorego ścieśnił się obręb spraw sądowi duchownemu należnych. Sprawy o dziesięciny wyszły z pod jurysdykcji duchowieństwa. 13) Sądy miejskie. Miasta lokowane na prawie niemieckiem t. j. Magdeburskiem, inaczej

Szredzkiem w Prusiech, a Chełmińskiem na Mazowszu, miały autonomię czyli własny rząd w magistracie i radzie i własne sądy. Zebrane stany miejskie stanowiły uchwały zwane Wilkierzami, Plebiscytami. Sądy miejskie były dwojakie: do spraw mniejszych Radzieckie, czyli sprawowane przez radę złożoną z rajców, i do spraw kryminalnych oraz większych cywilnych, sądy Wójtowskie Ławnicze, w których zasiadali ławnicy (*scabini*), nie urzędujące stale, ale zwoływane czyli zagajane i stąd zwane sądem gajonym. Przy sądach tych były akta Radzieckie i Ławniczo-Wójtowskie zwane Magdeburgiami, czyli jurysdykcya, do której mógł każdy wpisać akt dobrowolny. Od tych sądów apelowano za Piastów do Magdeburga i Halli, ale zwyczaj ten, uwłaczający władzy panującego i narażający mieszkańców na znaczne koszty, zniósł Kazimierz Wielki przez ustanowienie w r. 1365 krajowych sądów wyższych dla miast. Sądy te wyszły z użycia dopiero za Władysława IV, gdy upowszechniła się apelacya do sądu Zadwornego asesorskiego. 14) Sądy wiejskie. Kmiecie i ludzie wolni, do stanu rycerskiego i do mieszczkańskiego nie należący, mieli w sądach krajowych *forum*, czyli miejsce otwarte, tak jak inni mieszkańcy kraju, i dopiero konfederacya po śmierci Zygmunta Augusta, w roku 1573, gdy rozumnego króla zabrakło, poddała ich pod jurysdykcję dziedziców. Statut Jana Olbrachta zabronił mieszczanom aresztować kmiecia za długi, jakoby u mieszczan zaciągał. Gdy kmieć kryminał popełnił, nie sądził go dziedzic, ale sąd ziemski, grodzki lub miejski, jeżeli w mieście. Gdyby zdarzyło się, że szlachcic chłopą zabił, karany był nie płaceniem główszczyzny, jak za zabicie szlachcica lub mieszczanina, ale utratą własnej głowy w sądzie właściwym. Za skaleczenie zaś chłopą, kara arbitralna na szlachcica postanowiona była. — Wogóle sądy polskie były jawne czyli publiczne. Sprawy wprowadzane być mogły przez same strony lub umocowanych obrońców, których już za Kazimierza Wielkiego zwano adwokatami, pro-

kuratorami lub prolokutorami, później zwano ich patronami, a przy trybunałach mecenasami. Sąd, tak jak i teraz z urzędu nic nie działał. Proces rozpoczynał się od pozwu na piśmie, przez woźnego stronie wręzonego. Woźny, po łacinie *ministerialis*, był przez wojewodę mianowany. Jeżeli woźny miał upoważnienie na całą prowincję, zwano go w mowie potocznej generałem, co pochodziło z łacińskiego *generalis ministerialis*. Pozwy były na piśmie w sprawach cywilnych, ale były i ustne, gdy woźny zaraz do sądu pozwanego prowadził, np. gdy złodziej z licem, czyli rzeczą skradzioną był schwytany. Formę dla pozwów przepisał Zygmunt I. Głosy i dokumenta strony komunikowały sobie podług spisane go sumaryusza. Wstępne rozprawy zwano akcesoryjami, jak ekscepcyje, dylacye i t. z. punkta incydentalne. Od tych akcesoryjnych dekretów, jeżeli nie przesądzały sprawy, nie było apelacyi i bardzo mądrze, bo inaczej żadna sprawa nie miałaby końca. Po ułatwieniu sporów akcesoryjnych, gdy sprawę wprowadzano, naprzód czytał głos obrońca powoda, który to głos nazywał się w Koronie inductą, w Litwie produktem i przedstawiał sądowi dowody. Następowala potem odpowiedź obrońcy pozwanego, zwana repliką. Dekret zapadał większością głosów. Jeżeli się pozwany nie stawiał w sądzie, wydawana była na niego kondemnata. Do zupełnego pokonania czyli konwikcyi, potrzeba było trzech kondemnata. Ale jeżeli termin był zawity, t. j. stanowczy, to w takim razie jedna kondemnata stanowiła konwikcyą. Jeżeli się powód nie stawiał, upadł ze sprawą. Przeciwno wyrokowi z niestawiennictwa pozwanego wydanym, służyła skarga nieważności. Kondemnata miała ważne skutki polityczne, bo nie dopuszczała do urzędowania publicznego tych, na których była zyskana. Egzekucya dekretów należała do sądu grodzkiego. Gdyby pokonany prawem, nie był wyrokowi posłuszny, występował przeciw niemu starosta ze szlachtą. Jako środek obrony przeciw wyrokowi pierwszej instancyi, była apelacya do

trybunału, ale tu nie można było nowych czynów i dowodów przywozić, z wyjątkiem chyba, że wykryty dokument był tak stanowczy, iż gdyby się znajdował był przy pierwszym sądzie, inny wypasćby musiał dekret.

Sądy boże ob. Pojedynki w Polsce.

Sążeń ob. Polskie miary i wagi.

Sejm konwokacyjny oznaczał zwołanie wszystkich stanów Rzeczypospolitej podczas bezkrólewia, celem uchwalenia terminu i formy sejmiku elekcyjnego. Za Jagiellonów nie znano sejmików konwokacyjnych, lecz po ogłoszeniu bezkrólewia nazywano odrazu czas sejmiku elekcyjnego. Gdy atoli życie polityczne zaczęło się rozwijać na szerokich przestrzeniach połączonej z Koroną Litwy i Rusi, postanowiono po śmierci Zygmunta Augusta na styczeń r. 1573 do Warszawy konwokację Stanów, żeby uchwalili czas i formę elekcyi. Z tej potrzeby chwilowego porozumienia wywiązał się sejm konwokacyjny, który odtąd wszedł w zwyczaj i prawo, a miał określony czas trwania dwutygodniowy. W kilka miesięcy po konwokacyi następował sejm elekcyjny. Sejm konwokacyjny czyli „przyzywny“ był w gruncie rzeczy ze swemi uchwałami „generalną konfederacją stanów“ i nosił taką nazwę prawną.

Sejmiki. Poza sejmem walnym Rzeczypospolitej istniało po województwach, ziemiach i powiatach od 50 do 60 ustrojów sejmikowych, które wybierając wszystkich posłów na sejmy i dając im szczegółowe instrukcye, od których nie mogli odstępować, stanowiły właściwy rząd kraju. Tak było swego czasu w Niemczech i Francyi, a sejmiki węgierskie w liczbie 52 zarządzały Komitatami aż do r. 1848. Pomimo rozwoju sejmików ogólnych, nasze sejmiki ziemskie nie utraciły swego samoistnego obywatelskiego życia i były podstawowym organem reprezentacyi stanowej. Wiemy z dziejów, że kiedy r. 1404 zawierano pokój z Krzyżakami i postanowiono wykupić od nich ziemię Dobrzyńską, za którą żądali 40,000 dukatów, Władysław Jagiełło zarządził

złożenie sejmików po wszystkich województwach i ziemiach, aby na nich szlachta obmyśliła ze swoich dochodów zasiłek pieniężny na cel powyższy. Następnie zaś zwołano do Nowego Miasta Korczyna sejm walny, na który zebrano się z powziętymi już na sejmikach uchwałami. Podwaliną zatem całej uchwały nie był sejm walny, na który przybyli reprezentanci szlachty, ale zasada postanowiona na sejmikach ziemskich przez zasiadający tam ogół rycerstwa, czyli narodu, który wysłał tylko posłów na sejm walny dla porozumienia się z królem. Bez tych sejmików i tego samorządu ziemskiego, który później czuwał nad wykonaniem swojego postanowienia, nie było mowy o jakimkolwiek najmniejszym poborze. Przywilej Koszycki z r. 1374 nadawał szlachcie prawo przyzwalania na budowanie zamków obronnych i uwalniał ją od wszelkich opłat i danin, z wyjątkiem dwóch groszy, które obciążały każdy łan osiadły przez kmieci szlacheckich. Tym sposobem każdy nowy podatek lub ofiara, wymagały przyzwolenia i zgody wszystkiej szlachty, zarówno bogatej jak i zagonowej, która mogła się zbierać i stanowić tylko na sejmikach ziemskich, składanych w razie zachodzącej potrzeby. Sejmiki były jak ogniwa, z których się składał łańcuch, zarządzający Koroną i stanowiący o wszystkim dla kraju. Każde ogniwo ma w sobie część władzy, niezawisłości i majestatu państwowego. Pod koniec XIV wieku sejmiki ziemskie nie były jeszcze uorganizowane, a tylko występują sejmy prowincjonalne w pięciu głównych ogniskach, któremi były: Wielkopolska, ziemia Łęczycka, Sieradzka, Krakowska i Sandomierska. Niezależnie od wieców sądowych czyli Wielkich roków (*colloquium generale*), dostojnicy ziemscy tworzą w każdej ziemi radę ziemską (*consilium generale*), która zajmuje się sprawami administracyi, porządku i spokoju publicznego, nie wyłączając sprawiedliwości. Np. aby zapobiedz bijatykom na jarmarkach, rada taka zabrania kmieciom przychodzić do miast z bronią w rękę. Jeżeli zaś przedmiotem

obrad ma być rzecz dotycząca całej społeczności, to powołany bywa ogół, czyli wszyscy ziemianie na sejmik. Sądy wiecowe czyli Roki wielkie po województwach poczęły w XV wieku chromać, ale zato tętno życia rozwijało się żywiej w sejmikach ziemskich, pociągających udziałem nie tylko wybranych, jak bywało na wiece sądowe, ale zjazdem całej rzeszy ziemianstwa. Sejmik zajął wkrótce mocne i górujące stanowisko. Zaczął poprawiać, zatwierdzać i kontrolować uchwały wieców sądowych. W postępowym swym rozwoju ogarnął miejscowe ustawodawstwo sądowe i wymiar sprawiedliwości. Obyczaj przechodzi od Polaków do Rusi. I tam sądy wiecowe udają się po instrukcyę do sejmików. W Krasnymstawie i Hrubieszowie, tak samo jak wszędzie, zasiadają panowie stołecznicy czyli wybrana do głosu starszyna, otoczona tłumem wszystkiej szlachty. W Wielkopolsce sejmik ziemski jest instytucją zarówno sądowo-prawną jak organem samorządu krajowego. Sejmik ziemski na Rusi już w w. XV zabiera się do kontroli dochodów skarbu publicznego, jak myta, ceł, szosów, czynszów i t. d. Gdy do r. 1454 zwołanie pospolitego ruszenia zależało wyłącznie od króla, to odtąd król nie mógł zwoływać bez przyzwolenia sejmiku każdej ziemi oddzielnie. Dalej król nie mógł niczego nowego postanowić, coby pierwaj nie było na sejmikach ziemskich roztrząsane. Ustawodawstwo Nieszawskie z r. 1454 uczyniło stan rycerski sprzężną życia politycznego, którego składową jednostką staje się ziemia, a sejmik tej ziemi organem i warownią wolności. Wielkopolska góruje nad Małopolską, posiadając 10 sejmików, podczas gdy ostatnia tylko 6. Sejmiki biorą udział w sejmach głównych swojej prowincyi przez swoich posłów, co nie wyłącza obecności szlachty, nieraz tłumnie na sejm prowincjonalny n. p. wielkopolski, małopolski, ruski lub pruski przybywającej. Zwyczaj ci sami posłowie wysyłani potem byli na sejm walny całej Korony, wioząc tak zwane kartelusze, czyli ściśle

określone polecenia i instrukcje swoich ziem, których zmieniać nie mieli prawa. Samorząd sejmikowy począł nawet regulować stosunki ludności rolniczej, tak iż zdawało się, że każda ziemia jest oddzielną rzecząpospolitą, lub niezawisłym stanem sfederowanej republiki. W ten sposób na sejmiku w Krasnymstawie r. 1447 ziemia chełmska unormowała powinności swoich kmieci. Na sejmach walnych za Kazimierza Jagiellończyka radzi król i panowie, jako starszyzna narodu, cała zaś rzesza szlachty radzi na sejmikach ziemskich i sejmach prowincjonalnych. Ale wstępuje na tron syn Kazimierza Jan Olbracht i składa r. 1493 sejm koronny, na którym spostrzegamy wielką nowość: oto posłowie sejmików, reprezentanci szlachty ziemskiej, występują w tym sejmie jako uorganizowana izba poselska, obok senatorskiej, jako stan trzeci obok senatorskiego i królewskiego. Sejmiki ziemskie, przez utworzenie się izby poselskiej, nie przestają istnieć, ale rozwijają się w dalszym ciągu jako organy samorządu w ziemiach i życia ich politycznego, zachowując sobie udział w stanowieniu praw, podatków i wojny, w administracyi skarbowej przy wybieraniu poborów i innych podatków, postanowionych przez sejm prowincjonalny lub ogólny za zgodą sejmików. Prawo kontroli nad szafowaniem skarbu było prostem następstwem prawa sejmików przyzwalania na pobory. *Liberum veto* na sejmach walnych było naturalnym wynikiem prawie udzielnej niezależności ziem i ich sejmików, którą miały w tradycyi z czasów piastowskich; stawiały więc swoje uchwały jako prawa, nie czując się w obowiązku przyjmowania innych uchwał w ich miejsce. Tradycja była tak potężną, że nawet tak wielki umysł, jakim był Jan Tarnowski, przemawiał za karteluszymi, t. j. instrukcjami sejmików ziemskich. Już od XV wieku stał się sejmik ziemski filarem, na którym spoczywało wiązanie całej budowy państwa, stał się w jego organizmie ową pierwotną zasadniczą komórką, która się rozradza i kształtuje, ale we wszystkich

odmianach zachowuje znamiona swej pierwotnej istoty. Od wieku XV do r. 1764 władza sejmików miała wpływ przeważny w sprawach Rzeczypospolitej. Panowanie Stanisława Augusta było dobą ograniczenia ich wpływu. Za Władysława IV autonomia ziemska wyrobiona przez sejmiki, doszła tak daleko, że województwa posiadały swoje własne skarby, zasilane dochodami z ustanawianego rok rocznie przez sejmiki podatku czopowego. Za Augusta II odebrano sejmikom zarząd wojskowy w województwach, a za Stanisława Augusta zniesiono skarby wojewódzkie i odebrano im dochody z czopowego i szeleżnego, co bardzo wpłynęło na zmniejszenie gorączki sejmikowania. Najpodobniejszy do polskiego ustroju autonomii sejmikowej miały Węgry. Komitaty węgierskie przechowały aż do r. 1848 przywilej, mocą którego, tak samo jak nasze ziemie, mogły się sprzeciwić wszelkiej uchwale sejmu królestwa, jeżeli ją uważały za niezgodną z duchem starej konstytucyi węgierskiej. Było to poprostu analogiczne z polskiem *liberum veto*, tylko trwało dłużej niż polskie. Gruntowne zrozumienie całego ustroju prawno-państwowego Rzeczypospolitej polskiej było prawie niemożliwem bez poznania historyi sejmików ziemskich. Historyę zaś powyższą dopiero po raz pierwszy odsłonił i rozwinął profesor Adolf Pawiński w dwóch znakomitych swoich dziełach: 1) „Sejmiki ziemskie“ (r. 1374—1505) i 2) „Rządy sejmikowe w Polsce“ (r. 1572—1795). W dziełach tych znajdujemy potwierdzenie tego, co dawniej pisał o sejmikach i instrukcjach sejmikowych Bartoszewicz. Ob. Instrukcje.

Sejmowy sąd ob. Sądy.

Sejmy, zebrania prawodawcze ogólnopństwowe. W pierwotnych dziejach Polski, t. j. przed zaprowadzeniem chrześcijaństwa, odbywały się wiece po ziemiach i opolach, czyli zebrania sądowo-administracyjne starszyny, ale o sejmach prawodawczych nie było jeszcze mowy. Bolesław Chrobry miał przy sobie dwunastu panów czyli wo-

jewodów, a właściwie rajców, z którymi, jak zaświadcza Gallus, „poufale tajemnice państwa i rady traktował“. Nie był to jednak sejm tylko rada królewska, a kronikarz dodaje, że na dworze Bolesława bywały razem i żony owych wojewodów i że nieraz uczty i biesiady król z nimi i z mężami ich odprowadzał, z czego widać, że doradcy królewscy byli od pana swego nieodstępni. Nawet zdarzało się, że królowa, aby wyprosić przebaczenie winy dla potępionych, przypadała do nóg królewskich „z dwunastą przyjaciółmi i żonami ich“. Bolesław przed śmiercią swoją, opowiada Gallus, „wszystkich swoich przyjaciół i wojewodów zewsząd zgromadziwszy, w tajemnicy z nimi stanowią o przyszłych rządach królestwa“. Był to więc już rodzaj sejmu, który wybrał i mianował następcę po ojcu, Mieczysława, jednego z młodszych synów królewskich. Po śmierci Bolesława Krzywoustego, działa już bardzo widocznie starszyzna narodowa, rozstrzygając rozmaite sprawy w granicach dzielnic, jednych książąt wyrzuca, innych obiera, więc sprawuje najwyższą władzę polityczną. Im więcej książąt i dzielnic się tworzy, tem więcej wzrasta liczba starszyny ziemskiej. Wszyscy książęta otaczają się doradcami, mają swoich wojewodów, kanclerzy, sędziów, skarbników, stolników, cześników, mieczników i marszałków, coraz liczniejszych kasztelanów po grodach. Kazimierz Sprawiedliwy, posiadłszy większą część Polski, zwołuje wielką radę wszystkiej starszyny narodu do Łęczycy w r. 1180. Był to zatem pierwszy wielki prawodawczy sejm narodu polskiego, nazwany przez kronikarzy synodem, ponieważ brali w nim udział wszyscy biskupi i starszyzna duchowna, a spisane na nim ustawy posłano do zatwierdzenia Stolicy Apostolskiej. Wiadomo jednak, że na zjeździe łęczyckim oprócz duchowieństwa, które było wówczas czołem oświaty ludowej, było trzech książąt panujących, moc panów świeckich i rycerstwa, oraz kmiecie okoliczni (Długosz). To też papież Aleksander III, zatwierdzając ustawy zjazdu łęczyckiego, powiada, że je

uchwalili „biskupi i książęta kraju“. Tych dostojników ziemskich musiało być na sejmie łęczyckim bardzo dużo, bo kroniki powiadają, że ich była „obfita, gęsta liczba“. Kazimierz Sprawiedliwy wprowadził biskupów do rady narodowej, w której tym sposobem znalazły się trzy stany sejmów późniejszych, t. j. monarcha, episkopat (senat) i rycerstwo. Ustawę łęczycką ogłaszali biskupi ubrani pontyfikalnie wobec Kazimierza Sprawiedliwego, książąt, rycerstwa i ludu. Gdy czytali, wszyscy obecni po każdym wstępie jednomyślnie odpowiadali chórem: Amen! wśród radości i powinszowań ogólnych. Pod koniec doby podziałowej sejm pomorski ogłosił Przemysława, księcia polskiego, panem Pomorza, a w kilka lat później, sejm wielkopolski przywraca królestwo polskie i okrzykuje tegoż Przemysława królem polskim. Po śmierci pierwszego króla tej doby, sejm wspólny w Poznaniu, złożony z Polan i Pomorzan, obiera r. 1296 Władysława Łokietka drugim z kolei królem. Władysław musi walczyć o koronę polską z Wacławem czeskim, Henrykiem głogowskim, i staczać boje z popieranym przez zachód Europy potężnym zakonem Krzyżackim, oraz Brandeburgami. Dopiero po wielu latach walk i nadludzkich wysiłków, wielki duchem, choć małym ciałem bohater, odbudowuje jedność Polski i zgromadza drugi po Kazimierzu Sprawiedliwym sejm powszechny ziem polskich r. 1331 w Chęcinach. Gdy w Łęczycy stanowiono prawa o służebnościach względem kraju i przeciwko gwałtom prywatnym, to w Chęcinach mamy już zgromadzenie nie tylko prawodawcze ale i polityczne. Łokietek jest jeszcze dyktatorem, ale stawia na sejmie chęcińskim nową zasadę równości prawodawczej całego stanu rycerskiego a przewodniczy mu we wszystkim podniosła myśl polityczna połączenia Małopolski z Wielkopolską w jeden organizm społeczny i państwowy. Za syna Łokietka, Kazimierza Wielkiego, odbywa się w Wiślicy r. 1347 sejm, jakiego Polska nigdy jeszcze nie miała, wyłącznie prawodawczy,

zestawiający w jedną całość wszystkie zwyczaje prawne, po różnych ziemiach polskich wiekami wyrobione. Król przed ułożeniem tego statutu postąpił bardzo rozumnie, zwołując wiece prowincjonalne w Mało- i Wielkopolsce. Sejmowanie rozwija się dalej za Ludwika węgierskiego, układy w Koszycach są dowodem znacznego wyrobienia się narodu. Król nie mógł już odtąd samowolnie nakładać żadnego podatku, a prawo to staje się atrybucją sejmu czyli samego narodu. W ciągu dwuletniego bezkrólewia po Ludwiku, sejmy ciągle radzą i stanowią. W nich spoczywa majestat narodu. Formy wyrobiły się, naród dojrzał, a wybraniem Władysława Jagielly i przywiązaniem do siebie Litwy uwieńczył jedyne tego rodzaju w dziejach Europy dzieło. Nigdy sejmowanie nie przyniosło świetniejszego rezultatu. Za Władysława Jagielly sejmy rozwijają się coraz wspanialej. Obok dawnego senatu tworzy się izba poselska, w której sejmują całe rycerstwo. Sejm ogólny zebrany r. 1404 w Nowem Mieście Korczynie, celem wykupna ziemi Dobrzyńskiej od Krzyżaków, stanowi epokę w dziejach sejmów naszych, bo obok izby senatorskiej przedstawia ogół rycerstwa. Za Jagielly organizują się sejmiki ziemskie po województwach, ziemiach i powiatach (ob. Sejmiki polskie), w których ma prawo zasiadać i obradować każdy szlachcic. Sejmy stają się władzą prawodawczą, polityczną i wojenną, a przestają być jurydykcyą sądowniczą, która zostaje przy wiecach (ob. Wiece) i rokach walnych. Apelacye ziemian od sędziów miejscowych i grodów idą na wiece, na roki walne wojewódzkie. Król zaś sędzi na sejmie już tylko apelacye przychodzące od tych wieców ziemskich. Tak powstają trzy instancye sądowe, gdy pierwiej były tylko dwie. Na miejsca dla sejmów ogólnych obiera Jagiełło zwykle miasta środkujące między Wielko- i Małopolską jak Piotrków, Sieradz, Łęczyca. Pierwszy sejm litewski wspólny z Koroną jest w Horodle r. 1413. Potem łącząc życie i krew dwóch narodów,

Jagiello sejmy koronne gromadził nawet w Litwie, np. roku 1426 w Brześciu Litewskim. Powaga sejmów była już tak wielka, że nawet król postanowieniom ich oprzeć się nie mógł. Sejm w Jedlny poręczył Jagielle następstwo tronu dla jego syna i wyrobił zasadnicze prawo polskie o wolności osobistej. Zasłynęli wówczas jako wielcy radą i umysłem na sejmach biskupi: Zbigniew Oleśnicki, Mikołaj Trąba i Wojciech Jastrzębiec; hetmani: Mikołaj z Michałowa, Jan z Czyżowa, Jan z Tęczyna i Jan z Tarnowa; kancle-rze: Jan Szafraniec, Władysław z Oporowa i t. d. Po zgonie Warneńczyka, podczas długiego bezkrólewia, gdy Kazimierz Jagiellończyk wzdragał się zostać królem polskim, narodem rządziły przez lat kilka sejmy. Kazimierz składał później często sejmy prowincjonalne: wielkopolskie, małopolskie, litewskie, koronne, poborowe (dla uchwalenia podatków jednorazowych) i wreszcie wspólne Litwy z Koroną. Sejm r. 1493 za Jana Olbrachta był jak się zdaje pierwszym, na którym obok króla i izby senatorskiej występuje oddzielnie społeczność szlachty jako izba poselska, odrębne ciało reprezentujące rzeszę ziemiańską w postaci stanu trzeciego. Za Aleksandra Jagiellończyka roku 1505 uchwalone zostaje w Radomiu prawo, które ostatecznie organizuje sejmy. Stanowi ono, że odtąd na zawsze niczego postanowić nie będzie mógł żaden król, bez obopólnej zgody obu izb sejmowych, t. j. senatorskiej i poselskiej. Odtąd widzimy w Polsce dwa odrębne zupełnie stany, senatorski i rycerski. Obadwa wyszły z łona szlachty, lecz pierwszy jest starszyzną ziem, drugi reprezentuje ogół rycerstwa czyli braci szlachtę. Sejm polski koronny składa się tedy z trzech stanów a dwóch izb. Stany są: królewski, senatorski i rycerski; izby: senatorska i poselska. Trzy stany równe są sobie dostojnością, władzą i znaczeniem. Stanem królewskim jest osoba jedna, która składa sejmy, zwołuje pospolite ruszenia, dowodzi w boju, rozdaje urzędy i stan senatorski z łona rycerskiego wybiera. Każde prawo

musi być uchwalone przez trzy stany i przez dwie izby. Król polski jest dla pracy, zagaja każdą sesję sejmową, a gdy izbę opuszcza, posiedzenie się przerywa. Król sędzi na sejmach czyli prezyduje osobiście w najwyższej jaka była instancji sprawiedliwości dla narodu. Nie kładzie on oddzielnie swojej sankcji na uchwałach sejmowych, jak to się dzieje gdzieindziej, ale tylko zabiera głos w obradach jako jeden z trzech równych sobie stanów i idzie za jednomyślnością dwóch izb czyli za wolą narodu, która stanowiła wszystkie prawa. Głosowania w sejmach polskich nie było. Radzono bowiem i porozumiewano się najprzód na sejmikach ziemskich przed sejmem walnym, potem porozumiewano się poza sesją lub na sesji sejmowej, a podług starego obyczaju mniejszość ustępowała patriotycznie większości, aby dla zasady zyskać sankcję jednomyślnej zgody dla każdego prawa. Siciński, który pierwszy popełnił zachwalstwo protestowania jednym głosem przeciw większości sejmowej, został na wieki potępiony przez naród. Król zwoływał sejmy, a od r. 1521 musiał zawsze w uniwersałach swoich wyłożyć powody zwoływania, żeby posłowie przyjeżdżali przygotowani i z odpowiednimi instrukcjami od ogółu rycerstwa. Odbywały się tedy najprzód sejmiki po województwach, z tych jechano na sejm prowincjonalny, a z prowincjonalnego na sejm walny. Sejmy prowincjonalne Rusi odbywały się zwykle w Wiszni. Sejm prowincjonalny trzech województw pruskich, składany od r. 1446, zwał się generałem. Tym sposobem przyjeżdżano na sejm walny koronny z rzeczą gotową i dlatego sejmy ogólne trwały zwykle niedługo, czasem kilka dni, tydzień tylko. Wnioski czyli „propozycje od tronu“ przedstawiał kanclerz. Jeżeli się na nie nie zgodzono, sejm rozchodził się nie sprawiwszy nic. Pierwszy taki wypadek wydarzył się za Zygmunta Starego w roku 1539. Nie było u nas tego, co mają inne państwa, rozwiązania sejmu i apelacji króla do narodu. Jeżeli mniejszość nie chciała połączyć się

z większością, sejm rwał się sam przez się i rozjeżdżał, a król upatrzwszy odpowiednią chwilę zwoływał sejm znowu. Wzorem takich nierządnych sejmów jest sławna Wojna Kokosza i pospolite ruszenie, które się zamieniło na ogólny sejm szlachty pod Lwowem. Bielski Marcin w swojej kronice, pisanej w połowie XVI wieku, powiada już o sejmach: „Zaczym się trzeba tego obawiać, aby ta zbytnia wolność nasza, nam wielkiej niewoli nie przyniosła i tyranstwem się jakim nie skończyła, abo więc nas wszystkich razem nie zgubiła. A tym obyczajem niegdy rzeczpospolita Rzymska znamienita upadła, przez zbytnie rządy tych trybunów i swawoleństwo pospólstwa“. Sejmy Zygmunta Augusta były wszechwładne, zawierały traktaty międzynarodowe. Lubelski w r. 1569 z dwóch reprezentacji, polskiej i litewsko-ruskiej złożony, dwa państwa złął w jedno. Z pomnożeniem się spraw sejmy musiały się przedłużać. Trwają już nie po tygodniu, ale po kilka tygodni a nawet miesiący. Sejm unii lubelskiej trwał aż 9 miesięcy. Nie wszystko dokonały na nim izby, wiele zasługi należy się i Zygmuntowi Augustowi, który jako najwyższy rozjemca wszystkich osób i stanów, a przytem umysł niepospolity, miał jeszcze niemłą władzę. Po śmierci Zygmunta Augusta sejmy ustanawiają się na zwyczajne i nadzwyczajne, czego dawniej nie było. Prawo stanowiło teraz, że raz co dwa lata zbierać się musi sejm na 6 tygodni. W razie zaś potrzeby szczególnej król zwołuje sejm nadzwyczajny, który może tylko trwać nie dłużej nad 2 tygodnie. Do sejmów nadzwyczajnych liczyły się bezkrólewia. Podczas bezkrólewia prymas zwoływał sejm konwokacyjny, po nim szedł elekcyjny, po tym zaś koronacyjny. Sejm konwokacyjny i koronacyjny miały prawo trwać po 2 tygodnie, zaś elekcyjny, jako więcej spraw załatwiający, 6 tygodni, jak zwyczajny, ale trwał i dłużej gdy nie było porozumienia. Gdy do jakiej ważnej zgody między zwaśnionymi stronnictwami przychodziło, zbierał się sejm nad-

zwyczajny pacyfikacyjny, uspokajający. Gdy przyszło szlachcie łamać pychę magnatów, którzy się nad równość szlachecką wynosili, domagano się sejmu konnego, t. j. zgromadzenia całego rycerstwa w polu. Raz króla na sejmie sądzono (r. 1592) i sejm ten dlatego nazwano inkwizycyjnym. Raz narodowi przemoc obca narzuciła prawo, nie dopuściwszy żadnego posła do głosu protestacyi. Sejm ten (r. 1717) nazwano niemym. Gdy zaczęto rwać sejmy prawem *liberum veto*, szlachta domagała się sejmów exorbitacyjnych, czyli naprawiających to, co wyszło z ładu. Od unii lubelskiej sejmy prowincjonalne straciły już swoje pierwotne znaczenie, i z wyjątkiem pruskiego, rzadko się już zbierały. Ostatni sejm litewski, dla załatwienia spraw miejscowych, zebrał się za Jana Sobieskiego. Za nieszczęśliwego panowania Augusta III Sasa wszystkie sejmy obradowały po 6 tygodni, ale w ostatnim dniu były zrywane przez możnowładnych przywódców. Gdyby nie ta zasada wymaganej jednomyślności, mielibyśmy z tego czasu całe obszerne prawodawstwo. Statysci polscy, aby utrudnić zrywanie sejmów, obmyślili limitę czyli prawo, mocą którego król w krytycznej chwili mógł sejm limitować, t. j. zawiesić, aby go zebrać później w przyjaźniejszej chwili, ale i to nie pomogło. Rwały się też i sejmy prowincjonalne pruskie czyli t. z. generały trzech województw, zbierające się kolejno w Malborgu i Grudziążu. Z tego to powodu wszystkie sejmy koronne od r. 1712 do 1730 odbywały się bez posłów pruskich. W innych czasach bywało inaczej. Gdy rwały się sejmiki województw koronnych i litewskich a pruskie dochodziły, przybywała na sejm walny tak wielka liczba posłów pruskich, że nieraz prawie połowę sejmujących składali. To dało powód w dobie Stanisława Augusta do uchwały, że z trzech województw pruskich może zasiąść na sejmie walnym tylko 40-tu posłów. Że zaś podług normy dla wszystkich ziem i powiatów Rzeczypospolitej, z województw tamtych powinno było zasiadać tylko po-

słów 18-tu, Rzeczpospolita więc robiła szczególny wyjątek i łaskę dla Pomorzan, dopuszczając więcej niż dwa razy liczniejszą ich deputacyę. Po sejmie unii lubelskiej przyśyłały województwa na sejmy walne po 6-ciu posłów, z każdej ziemi po 2, lub jak na Litwie, gdzie powiaty były większe od ziem koronnych, z każdego powiatu po 2. Województwo mazowieckie z 10-ciu ziem wybierało posłów 20-tu, ruskie 8-miu, halickie 6-ciu, wileńskie 10-ciu, trockie 8-miu, krakowskie, poznańskie, sandomierskie, kaliskie, kijowskie, wołyńskie, podlaskie, mińskie i inflanckie po 6-ciu, również sieradzkie z ziemią wieluńską. Łęczyckie, bełzkie, smoleńskie, brzesko-litewskie, inowrocławskie z ziemią dobrzyńską po 4-ech. Kujawy 4, woj. witebskie z powiatem orszańskim 4, woj. płockie, połockie, lubelskie, mściśławskie, braclawskie i księstwo żmudzkie po 2. Władysław IV tworząc woj. czernichowskie z ziem odzyskanych za Dnieprem, dał mu prawo wybierania posłów 4. Później ze względów sprawiedliwości powiększono niektórym województwom liczbę posłów, a najwięcej w roku 1764, gdy powiększono ogólną ich liczbę o 55. To powiększanie trwało dalej. W roku 1768 wznowiono województwo gnieźnieńskie z 4-ma posłami. Na sejm wielki, czteroletni, przybyło w roku 1788 posłów 181. A gdyby nie był nastąpił pierwszy rozbiór z lat 1772—3, byłoby ich 235. Sejm ten był konstytuanta, urządzał kraj, zmieniał zastarzałe prawa, złe usuwał i nowe zasady życia podnosił, a gdy obradował już dwa lata i gdy nadeszła pora drugiego sejmu zwyczajnego, zatrzymując posłów starych, rozpisano nowe wybory celem podwojenia kompletu. Tym sposobem przybyło w roku 1790 nowych posłów 181, czyli zasiadło razem 362, którzy wraz z senatorami i ministrami stanowili poważną liczbę 500 sejmujących. Tym sposobem zasiadły jakby dwa sejmy razem, a raczej jeden w podwójnym komplecie, który ze zwyczajnego stał się nadzwyczajnym, nazwany w dziejach sejmem Wielkim czyli Czteroletnim. Sejm ten stworzył

nową w Polsce ideę „sejmu gotowego“, który miał jak dawniejsze być wybierany co dwa lata, ale trwać nie 6 tygodni, lecz w miarę potrzeby przez 2 lata, czyli być zawsze na usługi Rzplitej. Sejm czteroletni rozjechał się jako za-limitowany i mógł się zebrać w każdej porze, ale prace jego, a głównie słynną konstytucję, podpisaną w d. 3 maja 1791 r., zniweczyła Targowica, zwoławszy r. 1793 sejm do Grodna, na którym stanął drugi podział Rzplitej. Jak wielkie znaczenie miały dawne sejmy, jako szkoła życia publicznego w narodzie, dowód tego mamy w słowach Paska: „Żeby każdy ze szkół wyszedłszy, starał się o to pilno, aby się rzeczom przysłuchał i przypatrzwał na sejmach. Wszystkie na świecie publiki, cień to jest przeciwko sejmom. Nauczysz się polityki, nauczysz prawa i tego o czem w szkołach jako żyw nie słyszałeś. Tam to słuchałem najpilniej, że mi się i jeść nie zachciało. A kiedy na dokończeniu sejmu po całej nocy siadają, to też i ja siedziałem“.

Sekretarze wielcy: koronny i litewski, byli dygnitarzami Rzeczypospolitej, bez prawa zasiadania w senacie. Królowie polscy mieli wielką liczbę zwykłych sekretarzów, bo był to tytuł honorowy, dawany przez królów dla odznaczenia wszystkim ludziom uczonym, bez względu na ich urodzenie. Aleksander Jagiellończyk w r. 1504 za zgodą senatorów postanowił urząd sekretarza wielkiego koronnego, który powinien być najbliżej boku królewskiego. Sekretarze wielcy mieli sobie powierzone tajemnice państwa, na których dochowywanie przysięgali. Przechowywali pisma tajne, zastępowali kanclerzy, na sejmach odczytywali pisma publiczne, oddalać się nie mogli od dworu królewskiego bez ważnych powodów. Zygmunt August bawiąc bez kanclerza w Litwie, miał przy sobie sekretarza wielkiego, i przez niego wszystko jak przez kanclerza załatwiał, udzieliwszy mu osobną czworograniastą pieczęć, którą pisma aż do następnego sejmu pieczętował. Litwa naśladowała we wszystkim urządzenia koronne, otrzymu-

jąc tyleż wolności co i Korona. Więc po ustanowieniu sekretarzy wielkich koronnych pojawili się litewscy. Przyjęto zwyczaj, iż na urzędy te król mianował zwykle duchownych, a nawet warunek ten położono Janowi Sobieskiemu do Paktów. Sekretarze wielcy byli kandydatami na kanclerzów. Po nich w godności szli referendarze.

Senat litewski utworzony został przez Władysława Jagiełłę na sejmie w Horodle r. 1413, na wzór senatu polskiego i rozwijał się podług wyrobionych już form i pojęć o wolności w narodzie polskim, od którego Litwa zaczerpnęła swoją cywilizację i wiarę. Przykład ustroju społeczeństwa polskiego i polskich swobód musiał być na Litwie potężny, skoro Jagiełło w 27 lat po wstąpieniu na tron polski, sam znosi nieograniczone samowładztwo swoje w dziedzinnej Litwie i stanowi dla narodu swego senat. Wielki akt unii Horodelskiej opiewa między innemi: „Też same w Litwie co i w Polsce stanowią się dostojenstwa, krzesła i urzędy, to jest w Wilnie i Trokach wojewodowie, kasztelanowie i na innych miejscach, jak się nam podoba postanowić. Dygnitarze ci będą z katolików, równie jak ziemscy urzędnicy i wchodzący do rad naszych katolikami być powinni, dlatego, że różnica w wierze stanowi różnicę w zdaniach i że potrzebne tajemnice w radzie bywają wynoszone“. Król pierwszych wielkorządców czterech zamianował w Horodle, bo widzimy jak wojewoda wileński bierze polski herb Leliwa, trocki Zadora, kasztelan wileński Rawicz, a kasztelan trocki Lis. Obok świeckich senatorów, polskim obyczajem wchodzą do wielkorady litewskiej i biskupi, jakoż w Horodle obecni byli: wileński, kijowski i włodzimierski (późniejszy łucki). Po wojnie grunwaldzkiej i ustanowieniu nowego biskupstwa żmudzkiego, przybywa biskup żmudzki i tak zwany „starosta żmudzki“ czyli wojewoda. Tworzą się i ministeryalne urzędy, z których pierwszym na Litwie był marszałek. Liczba marszałków ziemskich doszła później do 12-tu. Za kanclerzem przyszło grono

pisarzów. Na Rusi powstają namiestnicy i wojewodowie w Łucku, Orszy, Brańsku, Połocku, Witebsku, ale niżsi od wojewodów wileńskiego i trockiego, ustanowionych w Horodle. W świeckim senacie Litwy po dwóch wojewodach, dwóch kasztelanach wileńskich i trockich, piąte krzesło zajmował starosta żmudzki, a szóste wojewoda kijowski. Po kijowskim pojawiają się: smoleński, połocki, nowogródzki i witebski a wreszcie od r. 1520 podlaski. Król Zygmunt I pomimo oburzenia panów litewskich, zrobił wyłom w prawie horodelskim, zastrzegając krzesła senatu litewskiego dla samych katolików, bo znakomitego hetmana Litwy, księcia Konstantego Ostrońskiego, wyznawcę greckiej wiary, mianował najprzód kasztelanem wileńskim, potem r. 1522 wojewodą trockim. Na przywileju Zygmunta dla monasteru pieczarskiego z lipca r. 1522, podpisany pierwszym świadkiem biskup wileński, drugim wojewoda trocki, trzeci idzie wojewoda wileński. Król zapraszał nieraz do wielkorady i panów bez krzesła senatorskich. Tak wszedł do rady litewskiej książę słucki Olelkowicz, także metropolita kijowski wyznania greckiego. Litwa i Rusie do niej należące chcą stanowczo organizować się po polsku, mieć taki sam senat jak koronny. Ruska szlachta z Wołynia prosi Zygmunta Augusta staropolskiem wyrażeniem, aby jej urzędników do panów rady litewskiej przypuścił. Król reformuje senat litewski, krzesła według starszeństwa osadza, w miejsce marszałka wołyńskiego stanowi wojewodę. Dalej pojawiają się nowi wojewodowie: brzeski, mścisławski, brackławski (na Ukrainie), miński, i porządkiem chronologicznym zajmują krzesła poniżej podlaskiego. W Horodle ustanowiono tylko dwie kasztelanie, wileńską i trocką, Zygmunt August tworzy kasztelanię w każdym województwie, żeby izba senatorska na Litwie nie była pośledniejszą od koronnej. O wojewodach wyraża się ten król, że „należą do najsekretniejszych rad królewskich i są zawsze przy boku królewskim“. Gdy unia lubelska w r. 1569 z dwóch senatów,

litewskiego i koronnego, utworzyła jednolitą izbę senatorską czyli wielkoradę Rzeczypospolitej, weszło do niej 37 dygnitarzy litewskich, a mianowicie biskupów 4, wojewodów 16, kasztelanów 12, i ministrów na sposób koronny 5-ciu, bo hetmanowie i podskarbiowie nadworni pozostali poza senatem. Gdy jednakże do Małopolski zaliczono Wołyń i Ukrainę, 8-miu senatorów przeszło w poczet dygnitarzy małopolskich a Wielkie Księstwo Litewskie pozostało przy 29 konsyliarzach w wielkoradzie Rzeczypospolitej.

Senat polski, Senatorowie. Nazwy wzięte z języka łacińskiego, w którym senat zowie się *senatus*, członek senatu *senator*, a wszystko pochodzi od wyrazu *senex*, stary, sędziwy, sędziwiec. Rząd polski za doby Piastów składał się z księcia lub króla i rady starszych w narodzie, przy boku jego zostającej. Za Mieczysława I i Bolesława Chrobrego radę taką według Gallusa składali *comites*. Byli to niewątpliwie kasztelanowie i wojewodowie a należeli do niej i biskupi. Grono tej starszyny nazywali Polacy niewątpliwie radą królewską lub książęcą. Za Jagiellonów zwano je Wielką Radą a członków wielkoradcami lub „panowie rada“. Nazwy te wzięte były zapewne w spadku po poprzedniej epoce Piastów. Że jednak pierwotnie wszystko pisano po łacinie, więc w języku piśmiennym i prawodawczym, a później w książkach i mowie potocznej upowszechniły się wyrazy senat i senator. Mateusz Cholewa i Długosz, mówiąc o wieku XII, nazywają już zjazdy i radę starszyny narodowej senatem. Bulla papieża Urbana z czasów Kazimierza Sprawiedliwego czyni to samo. Bolesław Krzywousty, podług Cholewy, w obliczu senatu, wstał aby uściśkać Piotra z Książa, dziękując mu za schwytanie i dostawienie kniazia Wołodara. Oczywiście gdy Polska zostawała w podziałach, naród nie miał jednego senatu, ale każdy książę miał swój senat czyli radę, złożoną z kilkunastu starszyny. Za Przemysława, Wacława czeskiego i Władysława Łokietka, księstwa wsiąkając w jedność ko-

ronną i przybierając tytuł województw, wprowadzały do rady królewskiej swoich prowincjonalnych dygnitarzy. Więc znalazł się cały ogrom podkomorzich, stolników, cześników, kanclerzy, pisarzów i sędziów, z których królowie wybierając większych tylko dostojników, tworzyli z nich „wielką radę“ dla całej Korony czyli właściwy senat polski. Jeszcze Przemysław, panując tylko we właściwej Polsce czyli Wielkopolsce i na Pomorzu, mógł do rady swojej zwoływać komesów poznańskich, kaliskich, gnieźnieńskich i pomorskich, równie jak współcześnie z nim Łokietek panów krakowskich, sandomierskich, sieradzkich, łęczyckich i brzesko-kujawskich. Dopiero po śmierci Wacława i połączeniu się Wielkopolski z Małopolską, Gniezna z Krakowem, senat polski urabiał się dla całej Korony: z biskupów, wojewodów, kasztelanów, sekretarzy, pisarzy i innych dostojników u steru władzy stojących. Od czasów Władysława Jagiełły do unii lubelskiej za Zygmunta Augusta w r. 1569, senat polski i senat litewski rozwijały się jako dwie oddzielne, niezależne w niczem od siebie instytucje państwowe. Pierwsze miejsce w senacie polskim zajmował arcybiskup gnieźnieński, drugie krakowski biskup. Tak było już za Kazimierza Sprawiedliwego. Biskup wrocławski szedł trzecim w wielkiej radzie, a zasiadał tam jeszcze za Łokietka i Kazimierza Wielkiego. Po wrocławskim szedł wrocławski, dawniej kruszwicki, nazywany po wszystkie czasy kujawskim. Po kujawskim szedł poznański, potem płocki czyli mazowiecki, w końcu lubuski, wyparty ze swojej diecezji nadodrzańskiej przez Niemców, tułacz osiadły w Opawie w ziemi sandomierskiej. Inni biskupi, np. pomorscy: kołobrzesci, kamiński i woliński, dostawszy się pod panowanie niemieckie, przepadli dla Polski Łokietkowej. Było tedy wielkoradców duchownych siedmiu, a po utracie Śląska sześciu. Później przybywają biskupi łacińscy z Rusi. Za Kazimierza Jagiellończyka zasiada w senacie polskim arcybiskup lwowski, biskupi: przemyski, chełmski i kamie-

niecki. Za Kazimierza Wielkiego wszedł jeszcze biskup ceretyński z Bukowiny, ale w XV wieku ta diecezja katolicka przepadła. W r. 1466 wskutek pokoju toruńskiego i dobrowolnego połączenia się z Polską dawnych jej ziem pomorskich, przez Krzyżaków przemocą oderwanych, przybywają do senatu polskiego dwaj biskupi, chełmiński i pomorski. Ponieważ krzesła w senacie ustawiano podług dawności historycznej, był więc kłopot gdzie ich posadzić. Przybyli bowiem po biskupaah z Rusi, ale ziemie ich dawniej niż Ruś do Polski należały. Skończyło się na tem, że biskupa warmińskiego posadzono po płockim, a przed przemyskim, chełmińskiego zaś po przemyskim a przed chełmskim. Od roku więc 1468 do 1569 zasiadało w senacie polskim dwóch arcybiskupów i 9-ciu biskupów. Pierwsze miejsce wśród wielkoradców świeckich zajmował kasztelan krakowski, po nim szli wojewodowie: wielkopolskich 6-ciu i małopolskich 7-miu. W roku 1466 przybyło trzech wojewodów pruskich: chełmiński, malborski i pomorski. Przestrzegano zawsze, aby ziemie starej Korony zachowały swoje pierwszeństwo w federacyi polskiej, jako starsze dzieci rodzeństwa. Wyjątek zrobiono tylko dla księstwa mazowieckiego, które w r. 1525 ostatnie wsiąkło do Korony, ale nie otrzymało ostatniego krzesła w senacie, lecz zamienione na województwo mazowieckie, zasiadło krzesło niżej od Płocka, a wyżej od Rawy, przed wojew. pruskiemi. Tym sposobem cały senat koronny przed unią lubelską liczył wojewodów 19-tu, t. j. 6-ciu wielkopolskich, 7-miu małopolskich z ruskimi, 3 mazowieckich i 3 pruskich. Kasztelanowie byli dwójacy: grodów wojewódzkich i powiatowych, drugorzędnych. Właściwie tylko wojewódcy za Jagiellonów należeli do wielkorady, byli senatorami, a kolej ich krzeseł czyli starszeństwo było takie same jak wojewodów, z wyjątkiem kasztelana krakowskiego, który już za doby Piastów siedział wyżej niż wojewodowie. Kasztelanów wojewódzkich w radzie koronnej zasiadało 19-tu.

Powiatowych zaś czyli drażkowych, król wzywał kiedy chciał, lub nie wzywał wcale. Po biskupach, wojewodach i kasztelanach, czwartą kategorię wielkoradców koronnych stanowią ministrowie Korony. Że jednak zwykle królowie poruczali laski, pieczęcie i buławy zasiadającym już w senacie wojewodom i kasztelanom, więc liczba wielkoradców nie powiększała się przez to. Najwyżsi ci dostojnicy, piastujący w rękach swoich władzę razem z królem, byli to: dwaj marszałkowie, wielki i nadworny, dwaj hetmanowie wielki i polny, dwaj pieczętarze t. j. kanclerz i podkanclerzy i dwaj podskarbiowie wielki i nadworny. Najczęściej kanclerz, jako ciągle przy królu potrzebny, jeżeli pierwemu miał urząd i krzesło inne, to zostawszy kanclerzem, rezygnował z takowego. Do radców królewskich w senacie należeli podówczas i sekretarze kancelaryi, którzy pisali dyplomata i redagowali uchwały, a byli to wyłącznie duchowni, prałaci kapituł, z których grona wybierano na biskupów. Przed unią tedy lubelską i rokiem 1569, w senacie koronnym zasiadało biskupów 11, wojewodów 19, kasztelanów 19 i pieczętarzy dwóch, z których jeden był zwykle biskupem. Razem wielka rada królewska składała się zwykle z 50—51 senatorów. Ministrów bowiem liczyć nie można, bo ci byli wojewodami i kasztelanami zarazem. Sejm unii lubelskiej, z dwóch państw wiecznym sojuszem spójonych, zrobił jedną Rzeczpospolitą polską. Na stopie zupełnej równości traktowały się Korona i Litwa, żeby zaś nie było żadnej supremacji ani krzywdy któremu z tych państw, a teraz prowincyj jednego kraju, pomieszano z sobą krzesła dwóch senatów. Jak pomieszały się kiedyś krzesła wielkopolskie z małopolskimi w jedną całość koronną, tak teraz powiązano starannie senatorów koronnych i litewskich naprzemian. W jednym tylko miejscu uchybiono porządkowej kolei; po wojewodzie kijowskim poszedł inowrocławski i ruski, dwaj z Korony, a dopiero potem wołyński, kiedy według kolei wołyński miał iść przed ruskim.

Ale zachowano pierwszeństwo Rusi, bo grody czerwieńskie były stołeczną ziemią, Wołyń zaś jej prowincją, więc i w senacie Rzeczypospolitej, która tradycje miejscowe podnosiła, wojewoda wołyński szedł po ruskim. Wskutek unii lubelskiej i zlania się dwóch senatów, wielka rada królewska powiększyła się o 4 biskupów, 16 wojewodów i 12 kasztelanów. Kasztelanowie drażkowi weszli wtedy w Koronie do senatu, chociaż przez czas długi jeszcze potem bywali posłami od rycerstwa i marszałkowali, zachowując swój na pół senatorski a na pół rycerski charakter. Pomieszenie ministrów koronnych z litewskimi było najłatwiejsze z powodu równej ich liczby. Zajmowali oni miejsca niższe od wojewodów a wyższe od kasztelanów. Jako zależni od króla nie byli tem, czem istotni reprezentanci ziem i województw, wojewodowie. Podług teorii parlamentarnej w Polsce, byli pod kontrolą sejmową, która nad nimi prawo sądu dawała, więc zajmowali stanowisko pośrednie. W pierwszych dniach po unii lubelskiej w senacie Rzeczypospolitej zasiadało: biskupów 15, wojewodów 35, ministrów 14, kasztelanów wojewódzkich 31, kasztelanów mniejszych czyli drażkowych 47, razem wszystkich senatorów 142. Gdy odejmiemy dwóch lub trzech hetmanów, którzy razem byli wojewodami, ogólną liczbę senatorów czyli wielkoradców Rzeczypospolitej oznaczyć można na 140-tu. Od r. 1569 do 1794 zaszły pewne zmiany w senacie. Za Stefana Batorego przybył biskup wendeński, później zwany inflanckim, za Zygmunta III biskup smoleński. W roku 1790 wszedł do senatu biskup metropolita unicki, a za nim miało wejść 8-miu biskupów unickich. Wskutek podziału Inflant na 3 województwa: wendeńskie, parnawskie i dorpackie, przybyło za Zygmunta III do senatu trzech wojewodów i trzech kasztelanów, reprezentantów Inflant. Lecz gdy po pokoju oliwskim r. 1660, przy Rzeczypospolitej pozostała tylko część Inflant, pozostawiono tylko jedno województwo i kasztelanów inflancką,

lubo utrzymano w senacie po trzy krzesła ziem straconych. Ginęły województwa: gnieźnieńskie, gostyńskie i t. d. ale Rzeczpospolita zachowywała krzesła dla ich przedstawicieli, nie znosząc tych krzeseł nigdy. Władysław IV odebrawszy ziemie zadnieprskie, ustanowił województwo i kasztelanję czarniechowską, a lubo ziemie te później przepadły, to ich senatorowie do ostatnich chwil Rzeczypospolitej zasiadali w radzie dostojnej. Tak samo nie upadły nigdy krzesła smoleńskie. Stanisław August więcej niż inni królom zmieniał postać senatu, przywrócił województwo gnieźnieńskie, buławy porobił senatorstwami, podskarbie nadwornych koronnego i litewskiego wprowadził do senatu, utworzył wiele nowych kasztelanij, jak buską, łukowską, żytomierską i owrucką. Ogółem grono senatorów powiększył o 13-tu, na sejmie więc wielkim było wszystkich 157, a mianowicie biskupów 8-miu, wojewodów 38, kasztelanów wojewódzkich 34, drażkowych 51 i ministrów 16-tu. Litwa, która senatorów drażkowych nie miała, domagając się ciągle o takowych dla zrównania z Koroną, uzyskała za Targowicy prerogatywy kasztelanów drażkowych dla wszystkich powiatowych marszałków. Tym sposobem liczba krzeseł w senacie wzrosła do 171. Żmudź nie miała marszałków tylko ciwunów, więc nie dostała i kasztelanów mniejszych. Mianowanie senatorów należało do króla, lubo sejmy, choć się król na nie oglądać nie potrzebował, przedstawiały kandydatów. Każdy kandydat musiał być krajowcem a od roku 1550, choćby i duchowny, szlachcicem. Senat rady swoje odbywał bądź na sejmie, bądź bez sejmu, w zebraniu walnem lub częściowem. Roku 1453 postanowiono, aby przy królu było zawsze 4-ech wielkoradców, których rezydentami zwano. Ustawa z r. 1573 przepisała, żeby przy królu oprócz ministrów, znajdował się zawsze do rady jeden biskup, jeden wojewoda i dwóch kasztelanów. Nie wolno było senatorom wyjeżdżać z granic Rzeczypospolitej bez pozwolenia sejmu. Chociaż król mianował senatorów, wszakże

rady ich musiał słuchać. Nie tylko radzili królowi, ale go mieli prawo i obowiązek przestrzegać i napominać. „Panowie rada“, radzili królowi na sejmie i poza sejmem. Od czasów Kazimierza Jagiellończyka namawiali się kolejają, którzy z nich mają być przy królu, t. j. przy panu, jak mówiono. Tkwił w nich zawsze stary duch wojewodów ziem piastowskich. Sprawą narodową zawsze kierowali wspólnie z królem. Stąd przewaga wojewodów i „panów rad“ nad ministrami; „panowie rada“ z królem nakazywali coś, ministrowie wykonywali. Był w nich majestat narodu. Król wśród wojewodów był *primus inter pares*, t. j. pierwszy między równymi. Oni byli wojewodami swoich ziem i województw skonfederowanych w Rzeczpospolitą, król był wojewodą całej Rzeczypospolitej. Oni to powzięli genialny zamiar ślubu Władysława Jagiełły z Jadwigą, oni dokonali unii narodów, szerząc na Wschód cywilizację Zachodu i Kościoła, oni stworzyli prawodawstwo pisane, postawili zasadę bezpieczeństwa osobistej wolności, co w owych czasach było olbrzymim postępem, oni oświecali Jagiellonów i wyrobili ich na dynastję najzaśniejszą w świecie. „Panowie rada“ odzyskali Pomorze, złamali zakon Krzyżacki a już królów wina, że urosły Prusy jako państwo, oni wpływ Polski ustalili w Czechach i Węgrzech, zhołdowali Wołoszczyznę i Multany. Cóż za dojrzałość tych wielkoradców np. za czasów Ludwika, Jadwigi i Jagiełły, w wieku XV, gdy każdy całą pierś swobodnie oddychał, gdy cała Polska rosła w wielkość i szczęście, gdy przyświecali narodowi tacy ludzie jak kardynał Zbigniew Oleśnicki, Długosz, Grzegorz z Sanoka, Ostrorog, Tarnowski, Tęczyńscy, Czyżowscy, Michałowscy. W r. 1466 został zaliczony do Wielkorady czyli senatu polskiego mistrz krzyżacki jako „konsyliarz królestwa polskiego“, lubo w tej radzie nigdy nie zasiadł. Gdy Albert został dziedzicznym księciem Prus, Zygmunt I wyznaczył mu także pierwsze miejsce w senacie, lecz nie pozwolono mu zasiadać, aby

na elekcyą nie wpływał. Senatorowie nie pisali się poddanymi króla. Poddani czyli podwładni, rządzeni, byli ziemianie, senatorowie zaś, jak się wyraża pierwszorzędnym znawcą ustroju Rzeczypospolitej, Julian Bartoszewicz, byli rajcami i ojcami narodu, razem z królem, najwyższym ojcem. Jan Zamojski był ostatnim świetnym typem wielkich, poświęconych ojczyźnie, mądrych i cnotliwych wielkoradców jagiellońskich. Po nim senatorowie schodzą na agitatorów, jakimi byli: Zebrzydowski, Krzysztof Radziwiłł, Jerzy Lubomirski, Jędrzej Morsztyn, Grzymułtowski, Kazimierz Jan Sapieha. Duch narodowy i tradycja wojewodów piastowskich i jagiellońskich ginie. Wielcy panowie całą wartość swoją upatrują już nie w mądrej radzie, nie w poświęceniu i bezgranicznym zaparciu siebie dla ojczyzny, jak bywało pierwiej, ale w poniżaniu króla, poniewieraniu jego władzy, w rozrzutności i błyszczeniu od złota i srebra. Gdy jeszcze za Władysława IV stanowią oni prawo przeciwko orderom i zagranicznemu tytułom, to już w sto lat później wszyscy się o nie ubiegają. Chciwość i próżność ludzka bierze górę nad cnotą i miłością kraju. Duch starej Polski cudzoziemceje w magnatach. Gdy pierwiej za prosty obowiązek uważano służenie królowi radą a krajowi mieniem i życiem, to w XVIII wieku mamy już całe setki dygnitarzów, którzy podeptawszy tradycje narodowe, polują na tytuły, ordery i pieniądze, biorąc je gdzie się da. O senatach: polskim, litewskim i pruskim, doskonale rozprawy napisał historyk Julian Bartoszewicz.

Senat Prus polskich. Za czasów piastowskich spotykamy na Pomorzu licznych wojewodów i kasztelanów. Był wojewoda gdański, świecki, tczewski, kasztelan świecki, starogrodzki, słupski, pucki i t. d. Ustrój ten polski zmienił się pod panowaniem Krzyżaków, bo starszyzna narodowa poszła w służbę do Niemców. Dopiero wskutek powstania ziem pomorskich i zrzucenia jarzma krzyżackiego a przyłączenia się dobrowolnego do dawnej ojczyzny pol-

skiej, podania narodowe tam odżyły. Kazimierz Jagiellończyk, nim wojnę jeszcze rozpoczął, ustanowił dla ziem tych i zaraz nominował 4-ech wojewodów: gdańskiego, toruńskiego, elbląskiego i królewieckiego. Kiedy król, po wybuchu wojny, z Torunia przyjechał do Elbląga, „gdzie — jak mówi Bielski — nie jako za pana, ale ledwie nie za Boga od tych tam ludzi był przyjęt“, oprócz szlachty przysięgali mu także trzej biskupi: chełmiński, pomezański i sambieński, tylko czwarty nie przysięgał warmiński, bo u mistrza pruskiego był w Malborgu. Nastąpił sejm w Grudniażu, na którym stanęła unia ziem pruskich z Koroną. Senatorowie tych ziem mieli zasiadać również i w radzie koronnej i wspólnie króla obierać, król też przyrzekł, że urzędy w Prusiech będzie rozdawał tylko obywatelom miejscowym. Pokój toruński z roku 1466 zostawił mistrza wielkiego w posiadaniu lennem Prus wschodnich, przez co musiało ustać województwo królewieckie. Stały tylko w Prusach zachodnich czyli królewskich 3 województwa: zamiast toruńskiego, chełmińskie, zamiast elbląskiego malborskie i zamiast gdańskiego pomorskie. Dalej król ustanowił trzech kasztelanów: chełmińskiego, elbląskiego i gdańskiego, trzech podkomorzych, trzech chorążych, miecznika i podskarbiego ziem pruskich, oraz sędziów po powiatach. Do wielkorady Prus zachodnich weszło tylko dwóch biskupów: chełmiński i warmiński, bo dwaj inni sambieński i pomezański pozostali w księstwie królewieckiem. Cały senat pruski składał się z 15-tu wielkoradców, a mianowicie: biskupów 2, wojewodów 3, kasztelanów 3, podkomorzych 3, przedstawicieli miast Torunia, Elbląga i Gdańska 3, i wreszcie podskarbiego ziem pruskich. Nikt nie mógł piastować urzędu, ktc obywatelem pruskim nie został przez osobną uchwałę sejmową. Do senatu koronnego od r. 1466 wchodziło tylko 8-miu senatorów pruskich, a mianowicie biskupów 2, wojewodów 3 i kasztelanów 3. Na sejmie unii lubelskiej pomieszały się krzesła senatorów

pruskich z koronnymi i litewskimi. Do rodzin senatorskich w województwach pomorskich należeli: Bajsen Bażeńscy, z Mortęga Mortęscy, Schewe, Felden Zakrzewscy, Wejherowie, Konopaccy, Działyńscy, Czapscy, Przebendowscy, Żalińscy i inni. Po pierwszym rozbiórze r. 1772, choć ziemie pomorskie odpadły od Rzeczypospolitej, to senatorowie zajmowali wciąż krzesła w wielkoradzie i król wakanse obsadzał tylko obywatelami pruskimi. Dopiero po drugim rozbiórze w r. 1793, panowie pomorscy z izby senatorskiej ustąpili. Zmarła w Warszawie r. 1837 matrona 90-letnia, Anna z Leduchowskich Czapska, wojewodzina malborska, była najdłużej w stolicy żyjącym pomnikiem podań narodowych z ziem pomorskich.

Sentencyonarz ob. Archiwa.

Sep, osep ob. Podatki, daniny, powinności.

Serpentyna. Od wyrazu łacińskiego *serpens*, wąż, żmija, nazwali Polacy serpentyną, szerpentyną, serpentynką, szablę najbardziej krzywą, używaną do zwykłego stroju polskiego w wieku XVI, XVII i XVIII. Kochowski pisze w „Wiedniu wybawionym”: „Kordy, pałasze, kręte serpentyny”. Służyły one zwykle do pojedynków. Był także rodzaj dział 24 funtowego kalibru, zwanych serpentynami.

Sędzia, wyraz polski, bardzo starożytny. Sędziowie zastępowali książąt i królów piastowskich w sądzeniu spraw. W statutach Kazimierza Wielkiego znajdujemy sędziego w dzisiejszem pojęciu jako przewodniczącego sądowi. Wojewodowie i kasztelanowie mieli do sądzenia także sędziów, którzy byli ich zastępcami. Później każda ziemia miała swego sędziego ziemskiego, wybranego z pośród ziemian. W obozach rozsądzały sprawy w zastępstwie hetmana sędziowie hetmańscy, jeden w wojsku koronnem, drugi w litewskim. Byli i sędziowie pospolitego ruszenia. Po miastach, które rządziły się przeważnie prawem niemieckim, sądzili ławnicy z wójtem na czele. Sędziowie trybunałów zwali się deputatami i wybierani byli na sejmikach depu-

tackich ze szlachty. Sędzia polubowny od stron obrany zwał się jednaczą, rozjemcą. Był sędzią do spraw żydowskich w zastępstwie wojewody, którym był zwykle podwojewodzy. Sędziowie kapturowi sądzili nadużycia i sprawy kryminalne w czasie bezkrólewia. Sędzia bartny sądził bartników w starostwie przasnyskiem. Chłopi w dobrach łowickich, które należały do prymasa, mieli obyczajem starożytnym sędziego wiecowego, aż do rozbioru Rzeczypospolitej. Pomocnik i zastępca sędziego zwał się z dawnych czasów podsędkiem. Sędzią mógł zostać tylko ten, kto ukończył lat 24, a był przytem roztropny i sumienny. Wogóle w Europie średniowiecznej sędziowie nie bardzo byli sprawiedliwi, zdzierali strony na koszt, krzywdzili małoletnich, wyrokowali nie zawsze bezstronnie. Oczywiście Polska nie mogła stanowić wyjątku, ale bywało w niej lepiej może niż gdzie indziej. Później moralność sędziów podniosła się znacznie.

Siedemnadziesta ob. Pieniądze w Polsce.

Sigillaty ob. Archiwa.

Silva rerum. Niegdyś w każdym domu polskim, gdzie umiano pisać, a zwłaszcza po dworach wiejskich, posiadano grubą księgę z czystego papieru, rodzaj pamiętnika, do którego wciągano przedewszystkiem rzeczy spraw publicznych dotyczące. Życie polityczne było nadzwyczaj w Polsce rozwinięte. Każdy ziemianin sejmikował, posłował, urzędował, głosował i w taki lub inny sposób służył Rzeczypospolitej, której był częścią rzeczywistą. A że nie było stałych gazet, ani wydawnictw odpowiednich, więc do takiej księgi pamiętniczej wpisywano wszelkie relacje, mowy sejmikowe i sejmowe, weselne i pogrzebowe, noty, listy, deklaracje, satyry i paszkwile polityczne, dyaryusze wojennych pochodów, wiadomości statystyczne, daty wypadków dziejowych i rodzinnych, fundacje, rachunki, wiersze, pieśni, zjawiska atmosferyczne, klęski, napisy na nagrobkach i t. d. Z powodu tak różnorodnej treści, nadawano niektórym pamiętnikom podobnym tytuły: *Nihil et omnia* (nic

i wszystko), *Varia* (rozmaitości), *Miscellanea* (mieszaniny), *Vorago rerum* (bezdeń rzeczy), *Farrago* (zbieranina), „Torba dworska“ i t. p. Ogólnie zaś nazywano je *Silva rerum*, czyli lasem rzeczy. W zbiorach podobnych, przeznaczonych dla prywatnego użytku a nigdy dla druku, znajdowało się mnóstwo rzeczy takich, które dla wielu przyczyn publikowane być nie mogły, tembardziej przeto do obrazu pory ówczesnej są ciekawe. Przechowało się tam wiele pomników umysłowości nigdy nie drukowanych, a dowodzących, że poza literaturą książkową istniał w Polsce cały obszar piśmiennictwa domowego, bardzo nieraz ciekawego i cennego. Dostyc wymienić tu, że w tego rodzaju kopalni wykryte zostały poezye Andrzeja Morsztyna, Wojna Chocimska Wacława Potockiego i Pamiętniki Paska. A ileż podobnych rzeczy kryć się może dotąd w szpargałach, lub zostało zniszczonych na zawsze przez wojny, pożary, ludzkie niedbalstwo i ciemnotę. Słusznie też powiedział uczony profesor Brückner, że o cywilizacji polskiej nie można sądzić z samych książek, bo druki wyczerpują tylko część zasobu pracy umysłowej narodu polskiego. Praca zaś ta np. w drugiej połowie XVII wieku przedstawia znacznie większą wartość, niżby o tem z samych druków ówczesnych sądzić można. W sylwach, prowadzonych przez kilka pokoleń, znajdują się zwykle ciekawe wskazówki porównawcze do poznania następujących po sobie ludzi i czasów, oraz wpływów, jakim każde pokolenie ulegało. Oto np. próbka z niedrukowanego pamiętnika Kaleczyckich: Król Zygmunt I w roku 1524 daje szlachcicowi mazowieckiemu, Stanisławowi Sasinowi, Kaleczyce w województwie brzesko-litewskim. Mazur osiada na Rusi, a syn jego buduje już własnym kosztem dwie cerkwie, w Rohaczach i Kaleczycach. Wnuk Stanisława nosi już rusińskie imię Siemen, a prawnuk Wasil. Krew mazowiecka, a obyczaj przyjęty od Rusi. Pod r. 1624, t. j. w sto lat po osiedleniu się Stanisława na Rusi litewskiej, prawnuk jego Wasil za-

pisuje w domowej księdze: „Przebudowałem cerkiew rohacką i wszystko odnowiłem i aparata posprawiałem“. Dalej znajdujemy rozmaite zapiski gospodarskie i majątkowe. Pod r. 1643 Wasil, mający już lat 78, zapisał: „Junij godziny 11 na półzegarzu w niedzielę, małżonka moja miła Zofia Bienkowska Kaleczycka w Rohaczach zmarła, pochowana w cerkwi kaleczyckiej, w sklepie pod ołtarzem. I ja Wasil Kaleczycki tamże pochowany będę od synów moich“. Jakoż r. 1648 zmarł Wasil i pod tą cerkwią go pochowano. Dalej znajdujemy zapisaną bitwę korsuńską, nowiny polityczne i dzikie okrucieństwa Zaporozców, uchwały sejmowe, rady nad naprawą Rzeczypospolitej, projekt powołania kmieci do obrony kraju, wydatki na aparaty i porządek w dwóch cerkwiach. Rodzina bowiem mazowiecka, przywykła do opieki, jaką kolatorzy otaczali swoje kościoły w Mazowszu, znalazłszy w Rohaczach i Kaleczycach lud wschodniego obrządku, bez domów bożych, buduje mu takowe, uposaża i troskliwie opiekuje się nimi, aby chwałę Bożą podług miejscowego obyczaju szerzyć. Nie było to wówczas ani nic dziwnego, ani odosobnionego. Mazowsze i Podlasie roilo się narodem szlacheckim, gdy na Rusi ludu i szlachty było względnie do obszarów bardzo mało. Szlachta polska wychodziła na Ruś, ale osiadała pojedynczo na roli, gdyż każdy szukał pustego kawała ziemi, nie należącej do nikogo, a łatwo znalazłszy, bo takiej była moc wielka, zakładał na nim dwór warowny, organizował obronę przeciw Tatarom, nie odpasując miecza w dzień i w nocy. Osiadłszy wśród Rusinów, uczył się Mazur ich mowy, przejmował ich zwyczaje, szedł modlić się do ich cerkwi, a jeżeli takowej blisko nie miał, a lud pod osłoną warownego dworu i męznego szlachcica mnożył się, to ten budował mu cerkiew, uposażał, parocha osadzał i dzieci swoje w niej chrzcil, którym nadawał imiona Wasilów, Semenów, Danielów, jak to w pamiętniku Kaleczyckich widzimy. Dzieci takiego Mazura przez związki

małżeńskie z potomkami miejscowej rusińskiej szlachty zlewały się już w jedną krew, jeden obyczaj, jeden naród i przelewały wspólnie całe morza krwi w obronie Rzplitej przeciw Tatarom, Turkom i Zaporozcom. Niekiedy *Silva rerum* pisane drobnym charakterem osiągały obszarem swoim wielkości potężnej księgi. Taką właśnie, obejmującą 1754 stronic czytelnego pisma, z drugiej połowy XVII w. p. t. *Sylva variarum curiositatum*, znajdującą się w bibliotece po Załuskich w Petersburgu, opisał profesor Brückner. Obok dokumentów i paszkwilów politycznych, dyaryuszów i poematów, znajduje się w niej, jak zresztą we wszystkich prawie tego rodzaju pamiętnikach domowych, mnóstwo anegdot, dykteryjek, wesołych żartów i wierszyków, w które obfitował serdeczny dowcip staropolski. Zdarzały się też niekiedy sylwy, wyłącznie humorowi poświęcone, a do takich należy znaleziona przez Glogera i wydana w Warszawie księga Karola Żery, który pod postacią wesołego szlachcica był w istocie księdzem Franciszkaninem w Drohiczyńnie na Podlasiu. Zdarzało się i dawniej niekiedy, że pamiętniki domowe drukowano. Tak za Sasów wyszła r. 1743 cała *Silva Rerum* kasztelana smoleńskiego, Kazimierza Niesiołowskiego pod tytułem: „*Otia publica* do zabawy w próżnościach niepróżnującym”. Także „*Otia domestica*” w kilka lat później. Tytuły te łacińskie możnaby po polsku przetłumaczyć: „Wczasy publiczne”, „Wczasy lub odpoczynek domowy”. W roku 1829 wyszedł I tom „Pamiętnika sandomierskiego”, a w roku 1830 tom drugi, i już więcej potem nie wyszło. A szkoda, bo było to pożyteczne wydawnictwo w rodzaju *silva rerum*, zbiór ciekawych dokumentów dziejowych, opisów, relacji, dawnych rymów, wiadomości o zabytkach przeszłości i t. p. rzeczy. O sylwach rerum skreślił ciekawy artykuł profesor Brückner.

Silacze. Z rozmiarów i wagi zbroi żelaznych dawnych rycerzy, oraz z wielu innych wskazówek, możemy twierdzić stanowczo, że wzrost przeciętny naszych ojców był

cokolwiek mniejszy od dzisiejszego wzrostu klas zamożniejszych, a równy wzrostowi ludu wiejskiego, siła zaś muskułarna i wytrzymałość znacznie większa. Był to prosty i naturalny wynik mniejszych wygod, a większych trudów i zupełnie innego trybu życia. Częste dźwiganie zbroi, szermierka i gonitwy, zabawy łowieckie, podróże konne bez wygod, liczniejsze prace fizyczne z powodu rzadkości rzeźmieśników na wsi (każdy prawie szlachcic i rycerz dawny umiał np. kowalstwo), zresztą życie wiejskie zbliżone więcej do natury, niż dzisiejsze zwyrodnione po miastach — wszystko to było przyczyną, że dawniej każdy posiadał w sobie więcej energii, rycerskości, silnej woli, wytrzymałości, zdrowia i siły muskularnej. Pod tym względem ojcowie nasi stali nieskończenie wyżej od dzisiejszych pokoleń, a dawne źródła przechowały nam liczne wiadomości o ludziach wielkiej siły fizycznej i wytrzymałości cielesnej. Pomijając ustne podania, przytoczymy tu wzmianki z dawnych pisarzy naszych o ludziach, którzy nawet wśród silnych pokoleń, podziw ogólny krzepkością swego ciała obudzali: 1) W wieku XIV słynął Stanisław Ciołek, syn wojewody mazowieckiego. Chłopcem jeszcze będąc niedorośłym, wstępował na wyższe miejsce i wzięwszy w każdą rękę dorosłego mężczyznę, tłukł jednym o drugiego. Dzwon spuszczonej z wieży kościoła krakowskiego wziął za ucha i do drzwi kościoła po schodach zaniósł. Miecz lub szablę skręcał w rękę na wzór powroza. Raz wróciwszy z łowów i zastawszy łaźnię zajętą przez dwóch braci ze sługami, rozgniewany, że na niego nie czekali, pochwycił budynek drewniany za narożnik i tak zręcznie przewrócił, że odkrył nagich. We wsi swojej Ostrołęce, przy stawianiu młyna, zobaczywszy kilkunastu ludzi dźwigających potężną belkę, kazał wszystkim wiaść za jeden koniec, a sam pochwyciwszy za drugi, przeniósł z nimi i zadał ją na ścianę. Kiedy ścisnął w dłoni świeże drzewo, to ciekł z niego sok jak z gąbki. Tak zwane leziwa czyli grube sznury z ko-

nopi lub łyka plecione, na których wciągają się i zawieszają bartnicy przy podbieraniu miodu w barciach leśnych, rwał jak nici. Kuszę najtęższą samemi tylko rękoma i nogami, bez lewara, naciągał. Dwie podkowy rozciągał lub kruszył. Oznaczywszy krótką szablą koło na ziemi, nie dał się z niego wyciągnąć za sznur 12-tu ludziom. Kiedy z Kazimierzem Wielkim był w Pradze i poszedł w zapasy ze słynnym jakimś siłaczem, tak go ścisnął, że biedny Czech ducha wyzionął. Mazur ten wysłany roku 1356 dla obrony Wołynia przeciw Tatarom, którzy Włodzimierz opanowali, poległ pod Włodzimierzem śmiercią bohaterską. 2) Wojciech Brudzyński, dworzanin królów Aleksandra Jagiellończyka i Zygmunta I, jak zaświadcza Marcin Bielski i Bartosz Paprocki, sześciu mężów w całkowitych zbrojach na barkach swoich dźwigał, a siedząc na koniu, gdy chwycił się rękami belki w bramie wjazdowej, konia swego w górę nogami z ziemi unosił. 3) Tę samą sztukę pokazywał i Wiesiołowski, marszałek wielki litewski, znany z tego, że wozy w biegu ująwszy za tylne koła zatrzymywał i żubra oszczepem osadził, który na króla Zygmunta Augusta miał uderzyć. 4) Król Zygmunt I żelazne podkowy łamał, postronki zrywał, napinał kuszę bez lewara i talię kart przedzierał. 5) Wojciech Lachocki, cześnik ziemi Dobrzyńskiej, w pełnej zbroi przeskakiwał konia i wozy. 6) Janusz II, ostatni książę mazowiecki, zmarły r. 1526, miał być równie silny jak Zygmunt I. 7) Stanisław Radziwiński, kasztelan zakroczymski za Zygmunta Augusta — jak pisze o nim Bartosz Paprocki, który znał go osobiście — najtęższego chłopca bujał na dłoni a konia rozhukanego chwyciwszy za łeb i uszy, dotrzymał, póki masztalerz uzdy nań nie włożył, poczem dziki rumak szedł pokornie bo mu łeb i uszy spuły. 8) Marcin Brzozowski z Brzozowa w ziemi Gostyńskiej, zwany Kapturem, wzięwszy beczkę piwa na ramię, swobodnie z nią tańczył dokoła stołu. 9) O Wojciechu Chodzickim z wojew. Kaliskiego zaświadcza Paprocki, iż

taką miał siłę w głowie, że wybijał nią bramy z zawias. 10) Jakób Niezabitowski z wojew. Lubelskiego, w drugiej połowie XVI w. słynął z odwagi, męstwa, siły i olbrzymiego wzrostu. Był postrachem Tatarów, których gromił z małą garścią swoich pod Zbarażem i Skoworodkiem. W wyprawach Batorego pod Wielkimi Łukami i Pskowem świetnie się odznaczył. Bielski wspomina o nim z uwielbieniem. 11) Ścibor, herbu Ostoja, Dunaj w zbroi przepłynął. 12) Teodor Lacki, znakomity wojownik z czasów Batorego i Zygmunta III, zasłynął z olbrzymiej siły nie tylko w Polsce, ale i za granicą. Bawiąc w Wenecyi, chwycił wołu, który się rzucił na niego, powalił go na ziemię i kark mu złamał, wozy w biegu za koła wstrzymywał, dąb który mógł dłonią objąć, z ziemi z korzeniem wyrwał. W ciągnięciu kuszy nie miał sobie równego, a gdy raz wobec Batorego, przy pośle tatarskim, zdumiał obecnych celnością strzałów z łuku, król podarował mu dzielnego wierzchowca. Przez lat 20 służył krajowi orężem i mieniem, bo własnym kosztem chorągiew hussaryi wystawił. Odniosłszy pod Kircholmem w udo dwa postrzały od kul, mimo to nie zsiadł z konia i jeszcze dwie mile pędził uciekających Szwedów. 13) Rodzona siostra Teodora Lackiego, poślubiona Eliaaszowi Pielgrzymowskiemu, pisarzowi litewskiemu, słynęła również ze swej siły. 14) Wojciech Padniewski w boju na Wołoszczyźnie, jednym zamachem korda ścinał Turczynowi głowę razem z ręką do pachy. 15) Eustachy Tyszkiewicz, wojewodzie brzeski, spotkawszy niedźwiedzia na łowach, miał zwyczaj rozdrażnić go, a gdy bestya stanęła na łapach, łeb mu wtedy ścinał. 16) Tomasz Olędzki, kasztelan zakroczymski, pięć talarów bitych, jeden na drugi położonych, szablą przerąbywał. 17) Szlachcie litewski Odyniec, uderzał z oszczepem sam jeden na niedźwiedzi i zawsze ich pokonywał. 18) Druszkowski, proboszcz bochotnicki, kiedy mu napuszczono cudzych koni do ogrodu, przez mur je powyrzucał. 19) Po śmierci Ziemowita i Władysława, książ-

żat mazowieckich, macocha ich a wdowa po Michale ks. litewskim, roszcząca prawo do spadku po pasierbach, roku 1462 zebrawszy szlachtę z ludem zbrojnym w Płocku, wyruszyła na jej czele do Rawy i usiłowała zamek rawski siłą oręża zdobyć. 20) Cymbarka, księżniczka mazowiecka, córka Ziemowita i Olgierdówny, r. 1412 zaślubiona Ernestowi Żelaznemu, matka cesarza Fryderyka III, laskowe orzechy w palcach gniotła i pancerze łamała. 21) Grabowska, w wojew. poznańskim i panna Barska w kaliskim, ścisnąwszy garść orzechów laskowych w dłoni, olej z nich wyciskały. 22) Żagiel, szlachcic litewski, podskakiwał dzwigając czterech ludzi na swych barkach. 23) Komorowski z Komorowa w Kujawach podkowy łamał bez wysiłku. 24) Niemilej pamięci August II Sas, od wielkiej siły fizycznej dostał nawet przydomek Mocnego. Za jednym zamachem ścinał on głowy bydłom, czego dokonał raz na zjeździe z Piotrem I w Rawie (ruskiej). W Gdańsku, działko falkonetem zwane, podnosił jak pistolet. 25) Przewyższał Augusta siłą Marcin Cieński z Cienia w Sieradzkim, dzielny wojownik z czasów Sobieskiego a regimentarz za Augusta II. Gdy raz król zaprosił go do siebie i zapragnął widzieć dowody jego siły, regimentarz podane sobie sztaby żelazne pozakręcał na szyi dwom królewskim drabantom, którzy stali na warcie. Gdy król sam nie dał rady szyn tych odkręcić, posłano po znanego z siły kowala. Ale i ten nie podołał, mówiąc, że chybaby łby w ogień wsadzić i szyny rozgrzać, aby drabantów z żelaznego jarzma oswobodzić. Wtedy dopiero Cieński rozwinął sztaby z łatwością i pokazał, że od króla i kowala jest silniejszym. 26) Córka tego walecznego regimentarza odziedziczyła po ojcu także niezwykłą siłę. Opowiadano, że gdy raz w jej domu powadziło się z sobą dwóch szlachciców, pogodziła ich, wzięwszy razem za pasy i wyrzuciwszy przez otwarte okno do ogrodu. 27) Helena Ogińska, sławna z cnót, siły i nauki, córka Kazimierza Ogińskiego, wojewody wileńskiego, mał-

żonka Ignacego Ogińskiego, kasztelana wileńskiego, podczas wesela królewicza saskiego Fryderyka w Dreźnie roku 1719, na sławnym karuzelu, przez młode damy odprawionym, mając lat 18, wszystkie rycerskie sztuki z taką zręcznością i podziwem wszystkich odbyła, że pierwszeństwo i wyznaczoną nagrodę otrzymała. Żyła lat 90, a w podeszłym już wieku talerze srebrne w trąbkę zwijając i rozwijała, talary łamała. 28) Jan Kopczak, z pochodzenia chłopiec, słynął z siły na dworze Stan. Leszczyńskiego w Lunewilu; karetę ministra Bryła zagrzęzła w błocie sam wyciągnął; umarł jako piwniczy u het. Branickiego w Białymstoku. 29) Następny przykład wytrzymałości podaje Długosz: „Gdy r. 1438 Tatarzy dobijali pojmanych jeńców polskich — Jan Włodkowicz h. Sulima, po odniesieniu ran mnogich, leżał między stosami trupów udając nieżywego. Odarli go do naga pohańcy, lecz gdy ściągali obuwie, a sprzączki puścić nie chcieli, przerznięli je wzdłuż, tak, iż miecz narysował na nogach głębokie rany. Gdy pierścienia, który miał na palcu zdjąć nie mogli, ucięli go z palcem. Taką bohaterską cierpliwością przytłamszy ducha w męczarniach, uniknął śmierci, lub gorszej niż śmierć niewoli“. Blizny te na ciele jego oglądał później sam Długosz. Przez ćwiczenia rycerskie wyrabiali w sobie Polacy zadziwiającą zwinność i zręczność. Wojciech Łochocki, podczaszy dobrzyński, ubrany w ciężką zbroję, lepiej i dalej jak koń skakał. Mikołaj Pieniążek za króla Stefana, trzymając w kupie nogi, bardzo wysoko w zbroi podskakiwał. Gdy król Aleksander kopalnie w Wieliczce oglądał, szlachcic Jan Jordan, ubrany po husarsku, zatem w ciężkiej zbroi, mówiąc: „za zdrowie króla Jegomości!“ bardzo szeroki otwór do przepaści, zwany szybem, przesadził, za co żupnikiem mianowany został.

Skarbiec, miejsce do przechowywania klejnotów, kosztowności i pieniędzy czyli skarbu. Skarbee mieli królowie, książęta, ludzie możni i kościoły. Długosz w swoich

dziejach podaje pod rokiem 1212 następującą wiadomość: „W miesiącu lipcu, piorun uderzył w skarbiec kościoła krakowskiego (mowa tu niewątpliwie o katedrze na Wawelu), pokryty dachem drewnianym; a gdy się wiązania zajęły i nie miał kto gasić pożaru, doszedł ogień aż do wnętrza skarbcu, ogarnął skrzynie i skarbnice i przechowywane w nich ornaty, kapy i liczne kościoła krakowskiego ozdoby i przybory królów, książąt i biskupów strawił i pochłoniął⁴. Pierwotny skarbiec królewski znajdował się oczywiście w Gnieźnie, jako stolicy polskiej za Piastów. Pierwszy Łokietek a po nim jego następcy koronowali się w Krakowie, który od czasów Łokietka został stolicą Polski, a więc i skarbiec królewski przeniesiony został z Gniezna do Krakowa na Wawel. Później chociaż Zygmunt III przeniósł stolicę polską z Krakowa do Warszawy, to jednak skarbiec królewski pozostawał w Krakowie aż do upadku Rzeczypospolitej. W trzech sklepach dolnych, w dziedzińcu pod kolumnadą południową zamku królewskiego na Wawelu, mieściły się połączone skarby Korony, Litwy i Rusi, Piastów i Jagiellonów. Litewski skarbiec był na zamku wileńskim, a mieścił w sobie tylko klejnoty i archiwa. W skarbcu krakowskim oprócz koron i insygniów królewskich przechowywano jeszcze dokumenta wielkiej wagi i różne klejnoty. Podskarbiowie wielcy koronni nie mogli sami otwierać tego skarbcu, ale potrzebną była do tego obecność siedmiu jeszcze senatorów, z których każdy miał klucz oddzielny. Do wyniesienia nadto czegokolwiek ze skarbcu, nie tylko musiała być uchwała senatu, ale nadto zezwolenie wszystkich stanów koronnych, wydane na walnym sejmie. Że insygnia królewskie, jako służące do religijnej ceremonii, prawie za sprzęt kościelny uważano, więc do straży skarbcu krakowskiego dodany był jeszcze duchowny, kustoszem koronnym tytułowany. Wzmianki o stałym takim urzędzie spotykamy dopiero za Wazów. Szczegółowe ordynacye przepisywały porządek zdawania skarbcu

i dopełniania lustracyi a zalecenia przy otwieraniu, pilnie były przestrzegane. Bywały chwile wojennych zaburzeń, w których ukrywano klejnoty koronne poza skarbcem wawelskim, jak to miało miejsce w czasie koronacyi Augusta III Sasa, gdy korony schowane były w Częstochowie. Tenże król, gdy mając się koronować, nie mógł z powodu formalności dostać starej korony polskiej z Częstochowy, kazał sobie do obrzędu koronacyjnego sprawić we Wrocławiu nową koronę srebrną pozłacaną, którą po koronacyi podarował do skarbcu częstochowskiego jako wotum. Z liczby skarbców kościelnych najbogatsze były: jasnogórski i katedralny na Wawelu. W skarbcu ratuszowym miasta Lwowa szlachta w niespokojnych czasach składała pieniądze i kosztowności, np. książę Zasławski z Ostroga, który w roku 1630 powierzył miastu swoje złoto, srebro i klejnoty. Ze wszystkich królów polskich najbogatszym w klejnoty był Zygmunt August. Powiada o nim biskup Kamerynu, że „w klejnotach bardzo się kocha. Pokazał mi zbiór swój tajemnie, nie chciał bowiem, żeby do wiadomości Polaków doszło, ile na tołożył. W skrytym pokoju na stole było szkatulek 16, wszystkie pełne klejnotów. Z tych 4 szatkowane 200,000 szkodów, dostały się mu po matce, 4 przez króla kupione za 550,000 szkodów złotych, między niemi rubin szpinel (jasno czerwony), niegdyś cesarza Karola V, za 80,000 szkodów. Reszta szkatulek po przodkach, klejnotów w nich niezmierna moc, rubinów, szmaragdów, diamentów ceny do 300,000 szkodów złotych. Skarb ten przewyższa weneckie i papieskie. Sreber, prócz używalnych, w skarbcu do 30,000 grzywien (150 centnarów), między temi misterne wanny, fontanny, zegary wielkości nadzwyczajnej z posagami, organy, nalewki, tace, roztruchany, puchary złociste, ofiarowane królowi przy mianowaniu na dostojęństwa“.

Skarbnik, urzędnik, który skarby pańskie zbiera i chowa. Na dworach Piastów byli już skarbnicy. W dokumencie

z r. 1237 przytoczona jest polska nazwa „skarbnik“, a w roku 1291 łacińska *thesaurarius*. Za Jagiellonów „skarbnik“ był tytularnym ostatnim urzędem ziemskim. Skarbnikiem lub „wozem skarbnym“ nazywano także wóz podróżny, telegę z przykryciem, naładowaną żywnością, obrokami i przyborami podróżnymi. Za doby Piastów włożono na miasta obowiązek wysyłania „wozów skarbnych“ na wojnę. Kazimierz, książę mazowiecki, r. 1303 dając przywilej proboszczowi w Tarczynie na lokację tegoż miasta, uwalnia mieszczan od składek na wozy wojenne. Janusz książę mazowiecki, przywilejem z r. 1413 waruje, aby stare miasto Warszawa dawała na wyprawy wojenne 2 wozy czterokonne. Wedle przywileju z r. 1437, Gombin obowiązany był dostawiać na wojnę wóz z 4-ma silnymi końmi, dobrze naładowany żywnością i napojem. Małe miasteczka składały się po kilka na jeden „wóz skarbnym“, np. Radziłów przykładał się czwartą częścią do Wizny. Za to Szrem wielkopolski oprócz własnego wozu, przykładał się w połowie do drugiego wozu ze Środą. Lustracye starostw i królewszczyn od r. 1564 do 1765 wymieniają miasta, których mieszkańcy obowiązani byli przy boku właściwego kasztelana, wyprawiać na pospolite ruszenie „wozy skarbane opo-nami nakryte, leguminami i narzędziami wojennymi naśpiżowane“, w 1—2 lub 4 konie zaprzężone, z woźnicą i oprócz tego z jednym lub dwu drabami czyli pacholkami, uzbrojonymi „w barwie“. Oprócz wojennych były inne „skarbniki“ ze skrzynkami zamczystemi, służące do wożenia pieniędzy, przy ściąganiu podatków od miast, do przewożenia kwarty czyli podatku kwarcianego, gromadzonego w zamku rawskim, corocznie do Lwowa dla wojska. Krasiecki w „Panu Podstolim“ powiada: „Przyjechało się dawniej na skarbniczku prostym, ale za każdym razem skarbniczek z miasta pieniądze przywoził“. Kajetan Węgierski pisze, iż woli zono:

Aby ją na sprężynach giętkich zawieszoną,
Po balach, po assamblach karetą woziła,
Niż gdyby do kościoła skarbniczkiem jeździła.

W wieku XVIII odróżniano skarbniczek od skarbnika. Skarbnik był to zawsze wóz dworski czyli skarbowy, zwykle czterokonny, na którym w podróży za kolasą pańską wieziono kuchnię, służbę, pościel i obroki. Skarbniczek zaś był wózek porządniejszy, parokonny, którym ziemianie jeździli do kościoła, za interesami, a komisarze i plenipotenci objeżdżali folwarki. Z postępem czasu, skarbniczek przemienił się na rodzaj wolanta.

Skarby królewskie ob. Skarbiec.

Skarby w ziemi. Król Stefan Batory orzekł 1576 r., że aby wątpliwość żadna o gruntach stanu rycerskiego nie zachodziła, są one „wolne zawždy ze wszemi pożytkami, któreby się na tych grunciech pokazywały i kruszce też wszelakie i okna solne zostawać mają“. A więc ziemia zewnątrz i wewnątrz stała się nieograniczoną własnością posiadacza, a z tej wielkiej zasady łatwy wniosek, że skarb do właściciela ziemi należał. Ponieważ odkrycie skarbu należy od szczęśliwego trafu, prawo więc polskie nie oznaczało wysokości nagrody za znalezienie, pozostawiając to szlachetności właściciela i uznaniu sędziego. Przeciwnie Statut litewski, prawie tak jak prawo rzymskie, przyznaje znalazcy połowę, a drugą właścicielowi gruntu, w którym skarb był wynaleziony. Prócz tego tenże statut rozstrzyga, że jeżeli majątek był w zastawie, to owa połowa, przypadająca na właściciela, idzie także w podział między tymże a zastawnikiem.

Skartabell — szlachcie nowy. W czasach dawnych, gdy powstawało dużo nowej szlachty z mieszczan, wójtów, kmieci i sołtysów, którzy w boju mężnie stawali, nazywano nowouszlacheconych skartabellami. Stanowili oni stan pośredni między kmiecym i szlachtą starych rodów. Posiadali dużo przywilejów stanu rycerskiego, ale jeszcze nie wszystkie.

Ci np. którzy mieli skartabellat zastrzeżony, nie mogli do trzeciego pokolenia piastować urzędów koronnych, być wysyłani na legacye w sprawach krajowych. W dalszych pokoleniach mieli już prawa jednakowe z najstarszą szlachtą. W spolszczeniu nazywano skartabellów „świerczatka“. Nazwa *scartabellus* podług Sebastjana Petrycego pochodzi z łacińskiego *ex charta bellicus*, co oznaczało: z prawa na szlachectwo sobie danego wojujący. Skartabellów spotykamy już w czasach Kazimierza Wielkiego. W prawodawstwie polskiem dopiero w r. 1817 zniesione zostały wszelkie wzmianki i przepisy dotyczące skartabellów.

Skojec ob. Pieniądze w Polsce.

Śmigus, śmigust, śmigurst, dyngus. Stary zwyczaj w całej Polsce wzajemnego oblewania się wodą w drugim dniu świąt Wielkiejnocy, powszechny zarówno u ludu wiejskiego jak u mieszczan i szlachty. Niegdyś w poniedziałek wielkanocny mężczyźni oblewali niewiasty, a we wtorek, nazajutrz, niewiasty mężczyzn, co dotąd w niektórych okolicach lud kujawski zachował. Francuz Beauplan w opisie Ukrainy za Władysława IV, o tym zwyczaju oblewania się wodą wspomina na Rusi. Z Haura widzimy, że w XVII wieku w Polsce, kawaler damie po śmiguście różą przysłużyć się może. Początek tego zwyczaju sięgać musi czasów bardzo dawnych, skoro widzimy go zarówno w Azyi, u kolebki ludów aryjskich jak i nad Wisłą. Major angielski Symes, w relacji z podróży odbytej r. 1795 z Bengalu do króla Birmanów w Pegu, powiada, że Budaizm tamtejszy, około 10 kwietnia obchodzi trzydniową uroczystością najweselszą zakończenie starego roku. Drugiego dnia tych świąt — pisze Symes — Birmanowie mają zwyczaj „obmywania się z grzechów starego roku“, przez oblewanie wzajemne wodą. Nikt się od tego wymówić nie może, nie wyłączając wice-króla, a wody leją się niespodziewanie z okien, dachów i wszędzie na głowy przechodniów. W pałacu wice-króla po odbytej poważnie ceremonii i oddaleniu się tegoż,

goście zostawieni byli na pastwę 30-tu panien dworu, które wpadłszy na salę z konewkami i sikawkami, zaczęły nie- miłosiernie oblewać. Oddawaliśmy im za swoje — powiada Anglik — aż i wody zabrakło, ale przemokliśmy do nitki. Oczywiście zwyczaj ten u chrześcijan musiał się przywiązać do jakiegoś wiosennego święta chrześcijańskiego, więc u Polaków do drugiego świąt wielkanocnych. Lud wielkopolski w zwyczaju śmigusowym przechował jeszcze wyraźne ślady pierwotnego obmywania. Parobek bowiem wylazi tam na dach karczmy wśród wioski, z miednicą w rękę i pobrękując w takową obwołuje dziewczki wiejskie, które nazajutrz będą oblewane, przyczem zapowiada żartobliwie, ile dla której potrzeba będzie fur piasku do jej szorowania, pórzu na wiechcie, gracie do skrobania, ile kubłów wody i mydliska. Zarówno w Wielko- jak Małopolsce parobcy w dzień śmigusu łapią dziewczęta wiejskie, ciągną pod żóraw do studni, gdzie kubłami wody oblewają, a nieraz całe zanurzają w rzece lub sadzawce. Dziewczęta nawzajem, zmówiwszy się, napadają znienacka na parobka i odpłacają mu równie sowitą kąpielą z wiader i dzbanów. Dyngusem i śmigusem nazywa się także podarek, dawany małym chłopcom, którzy w drugi dzień Wielkiejnocy chodzą od domu do domu „po dyngusie“ czyli włóczębnem i śpiewają piosenki dyngusowe z powinszowaniem świąt uroczystych i przymówiskiem o poczęstnie. Nazwy dyngus i śmigus nie mają pochodzenia polskiego. Wyraz *Dünn-guss* jest czysto niemiecki, oznacza cienkusz, polewkę wodnistą, wreszcie chlust wody na kogoś wylany. „Dyngusem“ nazywali także Polacy polewkę czyli supę owsianą postną, której resztki w wielkim poście na Wielkanoc wylewano z garnków. W Niemczech i w Serbii istniał zabobonny zwyczaj oblewania wodą dziewczyny podczas suszy, w mniemaniu, że to deszcz pożądany sprowadzi, lub że zabezpieczy od posuchy w ciągu lata. Z tem wszystkiem nazwa nie dowodzi wcale, żeby Polacy mieli przejąć zwyczaj od Niemców.

Droga bowiem od wspólnej aryjskiej kolebki nie prowadziła przez Ren do Wisły, ale raczej przez Wisłę do Renu. Nazwa dowodzi tylko, że stary zwyczaj mógł być wspólny obu narodom, lub że Niemcy średniowieczni, osiadający licznie w miastach polskich, przejmując miejscowy zwyczaj od Polaków, nazwę mu swoją narzucili, co działo się nieraz przy skłonności Polaków do nadawania rzeczom swojskim nazw z języków obcych. Oblewanie dziewcząt wodą podczas suszy ma związek z polskim zwyczajem oblewania przodownicy, niosącej z pola wieniec dożynkowy.

Sobótka, zabawa obrzędowa ludu polskiego, sięgająca czasów przedchrześcijańskich. Nazwa jej aczkolwiek bardzo zbliżona do nazwy dnia soboty, ma jednak zupełnie inny początek. Gdy sobota pochodzi od sabbatu, to sobótka ma swój źródłosłów słowiański w wyrazach: zebranie, sobranie. Na tę bowiem zabawę obrzędową zbierali się niegdyś wszyscy zarówno kmiecie z wioski, jak drużyna i szlachta ze dworu, do ognia roznieconego na pagórku za wioską. Ta łączność obyczajowa i charakter obrzędu gromadnego przebija się jeszcze w pieśni Jana Kochanowskiego o sobótkach w Czarnymlesie:

Tam goście tam i domowi
Sypali się ku ogniowi.

W pieśni sobótkowej mazowieckiej słyszymy: „Tam dziewczęta się schodziły“; w pieśni znowu ludu podkarpackiego:

Kto na sobótkę nie będzie,
Główka go boleć wciąż będzie.

Ponieważ sobótka jest niewątpliwie starodawną uroczystością, cześć słońca, które jako źródło życiodajnego ciepła i światła od wszystkich ludów cześć odbierało w starożytności, palenie więc stosów i igrzyska gromadne przy nich, obchodzili Polacy w noc najkrótszą z całego roku, t. j. w przesilenie dnia z nocą. Oczywiście po zaprowadzeniu kalendarza chrześcijańskiego, zwyczaj dawny musiał się do

świąt i świętych chrześcijańskiej wiary przystosować. W jednych więc miejscowościach obchodzono go na Zielone Świątki, gdzieindziej w przeddzień św. Jana Chrzciciela. I tak przez wiele wieków to widzimy. W r. 1468 np. król Kazimierz Jagiellończyk na żądanie opata benedyktyńskiego klasztoru świętokrzyskiego, zakazuje pogańskich uroczystości (sobótek) na Łysej górze w Zielone Świątki odprawianych. Tymczasem o kilka mil stamtąd w Czarnymlesie sobótkę obchodzono około św. Jana, jak o tem wyraźnie zaświadcza Kochanowski, który utworowi swemu nadał tytuł „Pieśń świętojańska o sobótkę“ i zwyczaj ten uważa za tradycyjny: „Sobótkę, jako czas niesie, zapalono w Czarnymlesie“. A dalej mówi znowu, nie widząc nic gorszego w zwyczaju, który bynajmniej religii chrześcijańskiej nie obrażał:

Tak to matki nam podały
Same znowu z drugich miały,
Że na dzień świętego Jana
Zawždy sobótka palana.

Marcin z Urzędowa, piszący w drugiej połowie XVI w. swój herbarz czyli zielnik, powiada w nim: „U nas w wilją św. Jana niewiasty ognie paliły, tańcowały, śpiewały, djabłu cześć i modłę czyniąc(!); tego obyczaju pogańskiego do tych czasów w Polsce nie chcą opuszczać, ofiarowanie z bylicy czyniąc, wieszając po domach i opasując się nią, czynią sobótki, paląc ognie, krzesząc je deskami, aby była prawie świętość djabelska, śpiewając pieśni, tańcząc“. Nazwa sobótki nie była powszechną w Polsce. Lud np. mazowiecki i podlaski nad Narwią i Bugiem zamieszkały, obrzęd ten znał tylko pod mianem kópalnocki. U mazurów nadnarwiańskich w wigilią św. Jana, po zachodzie słońca, gospodynie i dziewczęta zebrane na łące nad strumieniem rozpaliwszy kópalnockę, patrzyły czy są zebrane wszystkie; gdyby której nie było, tę uważano dawniej za czarownicę. Następnie biesiadowały, tańczyły przed ogniem i z przy-

niesionych pęków ziół rzucały z każdego gatunku po gałązce w ogień, wierząc, że dym z tych ziół zabezpieczy ich od złego; resztę zabierały do domów, aby pozatykać w strzechy chat, obór i stodół. Około północy, mocniejszy roznieciwszy ogień, pozostałe napoje węń wlewały a jedna z dziewcząt wieniec uwity z bylicy i ziół innych, rzucała na wodę strumienia, przyczem wszystkie zawodziły prześliczną starodawną pieśń (ob. Wieniec, wianki):

Oj czego płaczesz moja dziewczyno?
Ach cóż ci za niedola? i t. d.

Sobótką na Rusi zowie się Kupałą, a liczne ślady tego obrzędu z Wołynia, Ukrainy, Litwy i Białejrusi opisali nasi zbieracze rzeczy ludowych: Marcinkowski, Stecki, Tyszkiewicz i wielu innych, jak u ludu polskiego uczynili to: Kolberg, Gregorowicz, Gloger i t. d. Seweryn Goszczyński osnuł cały poemat na tle sobótki karpackiej, a Wincenty Pol w „Pieśni o domu naszym“ opiewa „wielkie wianków święto“. Każdy naród, który chce życie własne rozwijać, ma obowiązek w sferze swoich zabaw, rozrywek i widowisk podnosić i odtwarzać także i obrazy obyczajowe z przeszłości i zachowywać piękne zwyczaje dawne, a do takich należy u nas sobótką.

Sodalis Marianus. Wysoka cześć, jaką Polacy oddawali Najświętszej Maryi Pannie, spowodowała założenie religijno-moralnego bractwa Sodalisów. Przymiotnik łaciński *sodalis*, znaczy należący, składający towarzystwo. Zasadami tego stowarzyszenia było nie tylko nabożeństwo do N. M. Panny, ale zachowanie w życiu nieskażonej prawości i czystości obyczajów. Bractwa sodalisów miały swego prefekta i kongregacyę, członkowie podzieleni byli na dwa stopnie sodalisów i tyronów. Bractwo to w XVII w. rozpowszechniło się w szkołach, palestrze i po całym kraju. Samych uczniów jednego tylko kolegium jezuickiego w Kaliszu, zapisanych było r. 1600 w bractwie sodalisów 127. Członkowie obo-

wiązani byli surowo zachowywać jego przepisy. Za rozpustę dostawał sodalis od stowarzyszonych chłostę, za przekroczenie ósmego przykazania Bożego następowała ekskluzya czyli wykreślenie z bractwa, kara uważana prawie na równi z klątwą kościelną. Zakłęcie: *Ut sum sodalis Marianus* „Jakem sodalis“, było dowodem prawdy stanowczym, o której nikt już nie wątpił. W ostatnich czasach za staraniem OO. Jezuitów wskrzeszono znowu to staropolskie bractwo w naszym kraju, a liczba członków jego wzrasta coraz bardziej. Zygmunt Kaczkowski napisał piękną powieść p. t. „Sodalis Marianus“, osnutą na tle czasów saskich.

Solectwo ob. Sołtys, sołtystwo.

Sołtys, sołtystwo czyli solectwo. W czasach gdy ziemi pustej było dużo a osadników mało, książęta, królowie, panowie i duchowni, zakładając nowe wioski, stanowili w nich sołtysów czyli zwierzchników, którzy mieli obowiązek starać się o nowych osadników, zarządzać gromadą, naznaczać podwoły, poprawiać drogi i mosty, strzedz całości granic, wybierać daniny, dziesięcinę i czynsze, donosić o zbrodniach i sądzić wszystkie sprawy pomniejsze. Ta właśnie władza sądowa stanowiła w Niemczech główny obowiązek wiejskiego sołtysa, który nazywał się tam *Schuldheiss* (od *Schuld* w starej niemieczyźnie: występki, kara), zatem *schuldheiss* był to w Niemczech sędzia wiejski. W Polsce gdy zaczęto nad nowymi osadami stanowić podobnych zwierzchników, przerobiono ich niemiecką nazwę na zgodniejszą z polskim językiem sołtys, szołtys, a *Schuldheissamt* na sołtystwo, solectwo. Polacy sołtysa po łacinie zwali *scultetus*, a solectwa *scultetiae*. Sołtysowi na upoważnienie dawano kilka włók ziemi i pewne korzyści, jak np. młyn, karcznię, rybołówstwo, z uwolnieniem od wszelkich powinności. Z czasem włożono na sołtysów obowiązek służby wojskowej w razie wojny. Wójci i sołtysi tem się między sobą głównie różnili, że gdy wójt był zwierzchnikiem miasteczka osiadłego na prawie niemieckiem, to sołtys był

zwierzchnikiem wioski lub kilku wiosek osiadłych na prawie polskim. Za Piastów sołtysami zostawali kmiecie, którzy potem wskutek służby rycerskiej przechodzili na skartabellów i szlachtę. Później sejmy zalecały wójtostwa i sołtystwa oddawać zasłużonym krajowi żołnierzom. Ponieważ każda okolica miała swój gród warowny czyli zamek, służba zatem wojskowa sołtysa polegała głównie na obronie grodu najbliższego, gdzie na czele gromady swoich kmieci stawał, zwoził żywność, daniny, drzewo, naprawiał wały i palisady, utrzymywał porządek i rozkazywał gromadzie, która przybyła schronić się do zamku w razie niebezpieczeństwa. Pewne różnice w obowiązkach zależały od tego, czy sołtys był z dóbr królewskich, szlacheckich lub duchownych. Sołtysi z dóbr królewskich odbywali częściej służbę wojskową w polu. Jeżeli sołtys był szlachcicem, osoba jego nie traciła szlachectwa, jeżeli był kmieciem, sołtystwo ułatwiał mu zasłużenie na szlachectwo. W większych sołtystwach, sołtysi miewali swoich kmieci i czynszowników.

Staje, stajanie ob. Polskie miary i wagi.

Stan ob. Podatki, daniny, powinności.

Stanowniczy, gospody rozpisujący, kwatermistrz, należał do niższych urzędników dworu królewskiego i zostawał pod rozkazami marszałka wielkiego. Obowiązkiem jego było utrzymywać porządną spis izb gościnnych w zamku królewskim, naznaczać gospody dla dostojnych gości i posłów w mieście, gdzie się sejm lub zjazd jaki odbywał, a także w czasie podróży króla. Sobieski zostawszy królem, nie przestał być gościnny gospodarem, więc senatorom i posłom ziemskim, którzy do Warszawy na sejmy zjeżdżali, rozkazał dawać pomieszkania w zamku królewskim. Statut litewski przepisuje, że w domach należących do szlachty, stanowniczowie i marszałkowie ziemscy (czyli powiatowi) nie mogą dawać gospod dla posłów sejmowych. Dla łatwości znalezienia gospody, w której mieszkał stanowniczy, kładziono na niej napis odpowiedni, a prawo

krajowe ostrzegało, że ktoby taki napis zmazał, albo herb gościa jako znak na gospodzie jego przybity „oddarł, będzie karan“.

Starosta. Od czasów najdawniejszych Polacy wyrazem tym mianowali przewodcę, zwierzchnika drużyny i osobę najstarszą urzędem w danej miejscowości. Wacław, król polski i czeski, ustanawia starostę nad dzielnicą oderwaną od Polski. Kazimierza Wielkiego zastępuje w sądach królewskich starosta, ale tylko w Wielkopolsce. Odtąd mnożą się starostowie jako namiestnicy królewscy, sprawując sądy po grodach, zbierając podatki dla króla. Gdy kasztelani i wojewodowie przywodzą zbrojnej szlachcie w polu, starostowie są jakby gubernatorami i komendantami miast i grodów warownych, powierzonych ich sądownictwu i obronie. Ludwik, król polski i węgierski, przyrzekł Polakom, że nie będzie cudzoziemcom oddawał pewnych starostw i grodów sądowych, a mianowicie w wyraźnie wykazanych miejscowościach, między którymi są znaczniejsze miasta jak np. Kraków, Biecz, Sącz, Wiślica, Wojnicz, Sandomierz, Lublin, Radom, Łęczyca, Sieradz, Piotrków, Brześć kujawski, Kruszwica, Poznań, Kalisz i inne. Jak wiadomo panujący książęta i królowie piastowscy uważali się z początku za właścicieli całego obszaru ziemi, wód i lasów objętych granicami ich państwa, a wszystek lud wiejski stanowił kmieci i służbę panującego. Ale już bardzo wcześniej powstawała u nas własność prywatna czyli szlachecka, tym sposobem, że panujący rozdawali chętnie, lub sprzedawali ziemię rycerstwu, które stanowiło ich siłę i obronę granic i niepodległości kraju. W dobie piastowskiej z każdym rokiem własności prywatnej przybywa, a tem samem obszar królewski i książęcy zmniejsza się. Gdy pierwotnie własność rycerska czyli szlachecka stanowiła niby wyspy wśród morza książęcego, to później w stosunku odwrotnym dobra książęce i królewskie były wyspami wśród obszarów ziemi rycerstwa i duchowieństwa. W tych to dobrach zatrzyma-

nych stale na własność panującego, królowie i książęta mieli swoich namiestników czyli rządców, których jako zwierzchników nazywano starostami, a od tej ich nazwy dobra i grody im powierzone starostwami. Starosta jest nie tylko obrońcą zamku królewskiego, lecz nadto stróżem ciszy i spokoju w granicach swego starostwa, gdzie powinien powściągać gwałty, karać kradzieże i rozboje. W tych obrębach władza jego rozciąga się nie tylko na chłopów i mieszczan, ale i na szlachtę. Do niego należy prawo miecza, wykonanie wszelkich wyroków kościelnych i świeckich. Starosta czuwa nad pożytkami i dochodami króla, czynszami i poborami od mieszczan i kmieci. Starosta krakowski posiadał najobszerniejszą sądowniczą władzę, tylko czuwanie nad dochodami króla do niego nie należało. Ponieważ sądownictwo należało do panujących, oczywiście więc ich starostowie czyli namiestnicy byli zarazem sędziami w ich imieniu. Gdzie były miejscowości z natury obronne, zwłaszcza strome góry i pagórki, otoczone wodą lub bagnem, tam zakładano warowne zamki czyli grody, a przy nich zwykle powstawały miasta, więc i sądy, które nazywano grodzkimi. Stąd, jak pisze Skrzetuski w „Prawie politycznem narodu polskiego“, „grodzki starosta sądy grodzkie sprawował, bezpieczeństwa w starostwie swoim pilnował, zamku całości przestrzegał“. W miarę więc tego czy w starostwie był gród i sądownictwo, lub nie było go, starostowie byli grodowi lub niegrodowi, tak jak starostwa grodowe i niegrodowe. Starosta niegrodowy nie miał władzy sądowej, był poprostu rządcą dóbr królewskich, odpowiedzialnym tylko za wszelkie szkody w stadach i gospodarstwie. Starostwa niegrodowe były wogóle nowszej kreacji niż grodowe, a to dlatego, że powstawały z nowo zakładanych folwarków. Starostwa grodowe nadawały wyższą godność, ale zato niegrodowe były korzystniejsze materialnie. Wogóle na utrzymanie starostów płynęły następujące źródła dochodu: 1) dziesiąta część wpływów pieniężnych,

2) trzeci snop wytrącając zasiew, 3) dziesiąta ryba przy spuszczeniu stawów, 4) z dochodu sądowego od kopy 3 grosze, 5) 12 groszy od dziewczki idącej zamaż do innej wsi, 6) od naznaczenia przysięgi dwa grosze; grzywny za psucie miedzi granicznych i t. d. Na sejmach postanowiono, że starostwa mają być tylko wynagrodzeniem za zasługi względem kraju i zaczęto je zwać ehlebem dobrze zasłużonych (*panis bene merentium*). Zasada była święta, ale ułomna natura ludzka spaczyła jej wykonanie. Starostami zostawali nie zawsze zasłużeni, ale zwykle najmoźniejsi. Starosta z dóbr sobie oddanych obowiązany był płacić do skarbu część czwartą dochodu czyli tak zwaną kwartę, na utrzymanie wojska Rzeczypospolitej. Zresztą był panem prawie dziedzicznym, bo prawo zwane *Jus communitativum* dozwalało wdowie starosty zatrzymać starostwo na dożywocie. Dla wynalezienia kwarty, sporządzano bardzo szczegółowe i dokładne opisy starostw czyli odbywano tak zwane lustracje, a mianowicie w latach 1569, 1616, 1660, 1765 i 1789. Zygmunt III wszystkie królewszczyny podzielił na dwie kategorie, t. j. na starostwa do rozdawania i na ekonomie czyli dobra stołowe, przeznaczone na wyłączny dochód króla. Starostowie administrowali dobra, jak się zwykle administruje państwową, cudzą i czasową własność. To też sejm r. 1774 postanowił wydzierżawić starostwa prawem emfiteutycznym na lat 50, a starostów grodowych czyli sądowych obierać kazano. Sejm zaś czteroletni zniósł zupełnie sądownictwo starościńskie. Starosta żmudzki, tak nazywał się urzędownie i powszechnie wojewoda księstwa żmudzkiego. Starosta w górnictwie czyli żupach, ten który czyni sprawiedliwość i baczy nad bezpieczeństwem kopalni. W mniejszych kopalniach był tylko podstarosta. Starosta bartny był sędzią bartników. Starosta na Wiśle, oznaczał starszego flisa. Po upadku Rzeczypospolitej tytuł starostów dawano jeszcze tym, którzy posiadali dobra starościńskie lub wieś, gdzie odbywały się dawniej sądy starościńskie. Fryderyk hr. Skar-

bek w najlepszej swojej powieści, zatytułowanej „Pan Starosta“, przedstawił nam piękny obraz dawnego prawego obywatela, tak jak Krasicki „Pana Podstolego“.

Starosta żmudzki ob. Wojewoda.

Staszówka ob. Szabla.

Statut litewski. Król Zygmunt I w r. 1522 d. 6 grudnia ogłosił w Wilnie edykt, w którym oświadcza, że ponieważ dotąd w Wielkiem Księstwie Litewskim bez statutów pisanych odbywały się sądy, a sprawiedliwość tylko podług rozumu, sumienia i widzenia sędziów była wymierzana, przeto stanowi, iż odtąd jednym prawem pisanem duchowni i szlachta sądzić się mają. Był to pierwszy zbiór praw dawniej uchwalonych i starych zwyczajów litewskich czyli praw zwyczajowych, a król dbały o dobro narodu, aby prawo tem prędszej i łatwiej do wiadomości każdego doszło, zapowiada, że nowy ten zbiór w licznych egzemplarzach „wydrukować rozkazał“. Że jednak okazała się potrzeba zmian i dopełnień, Statut litewski nie został wówczas wydrukowany. Przerabiany i poprawiany pod kierunkiem kanclerza Alberta Gasztołda, jednomyślnie przez Stany litewskie przyjęty, otrzymał sankcyę królewską i moc obowiązującą od d. 1 stycznia 1530 r. Zbiór ten znany pod nazwą Starego Statutu napisany po rusińsku, w narzeczu krzywiczańskim, tegoż roku przetłumaczony został z rozkazu Zygmunta I na język łaciński, a w r. 1532 na polski. Rękopisy w owych trzech językach doszły czasów naszych. Przez lat 66 t. j. od r. 1522 do 1588 Litwini z polecenia królów pracowali nad zmianami i dopełnieniami Statutu swego. Porównanie bowiem swobód Litwy z Koroną i ostateczna unia w r. 1569, wywołały także potrzebę zmian niektórych. Pierwsze uzupełnienie Statutu nastąpiło na sejmie brzeskim r. 1544, gdzie na prośbę Stanów król kazał wybrać do poprawy Statutu dziesięciu mężów w prawie biegłych. Następnie zajmowano się takiemiż uzupełnieniami na pięciu sejmach wileńskich (od r. 1547—1563), na sejmie

bielskim r. 1564, na wileńskim r. 1565, na lubelskim r. 1569. Statut teraz uzupełniony, ułatwiający niezmiernie sądownictwo, nazywany był Statutem Zygmunta Augusta a najczęściej Wołyńskim, z powodu odmian uznanych za potrzebne dla województw: wołyńskiego, kijowskiego i bractawskiego. Statutem tym oprócz Litwy, Żmujdzi i trzech powyższych województw, rządziły się wszystkie inne województwa do Litwy należące, a mianowicie: połockie, witebskie, smoleńskie i mściśławskie. Podlasiowi tylko, przyłączonemu r. 1569 do Korony, służyły prawa koronne. Statut drugi, czyli Zygmunta Augusta, uzupełniany w dalszym ciągu za Stefana Batorego, otrzymał nakoniec nową sankcyę prawodawczą d. 28 stycznia roku 1588 od Zygmunta III, a znany odtąd pod nazwą Trzeciego Statutu litewskiego, wydrukowany po raz pierwszy w języku rusińskim r. 1588, a w języku polskim roku 1614, przedrukowywany potem w latach 1619, 1648, 1698, 1744, 1786 i 1811, przetrwał w Litwie, jako prawo obowiązujące do d. 9 września 1840 r. Właściwie Statut litewski był konstytucyą krajową. Wielki książę przyrzeka w nim wszelkie przywileje zachować, granice Litwy pomnażać i senatu nie poniżać. Senat ten z książąt, wojewodów i kasztelanów złożony, stanowił najprzód sejm prawodawczy, szlachta bowiem litewska dopiero w czasie układania drugiego Statutu, otrzymała miejsce na sejmach, obowiązana pierwiej tylko do służby rycerskiej i sprawowania urzędów. Jakkolwiek Statut miał wiele niedostatków, to jednak względnie do miejscowych stosunków przedstawiał on w wieku XVI i XVII jedno z lepszych prawodawstw w Europie. Od wyroku starościńskich lub wojewodzińskich zastępców sądowych można było apelować do samych starostów lub wojewodów, a od tych do senatu jako najwyższej instancji. Prawo było dla wszystkich jedno, ten tylko odpowiadał kto zawinił, przedawnienie co do własności następowało w lat 10, w tyleż lat wolno było wierzycielowi wziąć dłużnika „za kark“. Hospo-

dar (którym Statut nazywa panującego) nie będzie bez wiedzy i woli senatu stanowił nowych praw, urzędy dostają krajowcy. Tym sposobem wielcy książęta litewscy, pod wpływem postępowych urządzeń polskich, dobrowolnie zrzekali się nieograniczonego samowładztwa, które przysługiwało im na Litwie. Sędzia za wyrok niesprawiedliwy szkody nagradza. Sędzia, podsędek i pisarz musieli umieć po rusińsku i byli obieralni z 12 kandydatów. Poddani i słudzy nie mogli być świadkami w sprawie swych panów. Czterokrotnemu potwarzy obcinano nozdrza. Wdowa mogła wyjść za mąż w pół roku po śmierci męża. Majątek matki szedł między synów i córki w równy podział, córki zaś niewydane brały po śmierci rodziców część czwartą, a synowie trzy czwarte spadku ojcowskiego.

Statuty ob. Prawodawstwo obowiązujące.

Statuty koronne. Skrzetuski w „Prawie polskiem“ tak określa różnicę statutu od konstytucyi: „Ustawy nasze od Kazimierza Wielkiego aż do Zygmunta Augusta, łacińskim językiem pisane, statutami zowią, to jest prawami niby od samego króla za radą senatu stanowionemi, późniejsze zaś polskim językiem pisane, konstytucyami“. Określenia tego nie można jednak brać bardzo ściśle, bo i prawa Kazimierzowe nazywano po łacinie *Constitutiones*. Pierwszym statutem koronnym, obejmującym kodyfikację zwyczajowych praw polskich, jest Wiślicki z r. 1347 (ob.). Drugim ogłoszony w Warce r. 1423 przez Władysława Jagiełłę. Dalej idą statuty Kazimierza Jagiellończyka: ogłoszony w Piotrkowie r. 1447, ułożony w Nieszawie i we wsi Opoki r. 1454, w Nowem Mieście Korczynie r. 1465. Z czasów Jana Olbrachta znany jest statut piotrkowski z roku 1493 i inny z roku 1496. Z czasów Aleksandra Jagiellończyka istnieją statuta z lat: 1503, 1504 i 1505. Na zjeździe koronacyjnym w Krakowie r. 1507 ułożone zostały statuta Zygmunta I. Ustawy piotrkowskie z lat 1510, 1511, 1519 i wszystkie dalsze, np. bydgoskie z r. 1520, piotrkowskie

z r. 1523, krakowskie z lat 1527 i 1532, znowu piotrkowskie (1538) i krakowskie (1539, 1540, 1543), wreszcie piotrkowskie ostatnie (1544), uważane są za statuty, jako pisane po łacinie, ale właściwie należą już do konstytucyj bo i tytuł *Constitutiones* noszą i uchwalone zostały już nie przez samego króla z wielkoradą senatorów, ale z przeważnym udziałem izby poselskiej, t. j. stanu rycerskiego.

Stępica ob. Łowieckie prawa.

Sternica ob. Dożynki.

Stolnik, po łacinie *dapifer*, urząd, który widzimy już na dworach książąt piastowskich i w dokumentach od roku 1173. W r. 1382 wymieniony jest stolnik kaliski. Za Jagiellonów stał się dygnitarzem, a był koronny i litewski. Za Zygmunta III idzie szereg stolników obok podstolich. Szereg ten na czas jakiś musiał być przerwany, bo kanclerz Albrycht Radziwiłł w swoich pamiętnikach wspomina, że Władysław IV wznowił ten urząd dla swego ulubieńca Adama Kazanowskiego. Stolnik nadworny koronny (*dapifer curiae regni*) był ciągle, a za czasów Władysława IV znika tytuł stolnika nadwornego a powstaje wielkiego, czyli nadworny awansuje na wielkiego. Z podstolego szło się zwykle na stolnika, ze stolnika na krajczego lub podczaszego. W XVIII wieku stolnikowie posuwali się do senatu. Na Rusiach byli naprzód stolnikowie województwa całego, np. wołyńscy, potem powiatowi, bo godności i urzędy przechodziły tam z Korony pierwszej do większych organizmów społecznych, a później do mniejszych.

Strażnik, urzędnik wojskowy dosyć wysoki, którego mianował hetman, a od r. 1776 sam król. Było w Rzeczypospolitej strażników 4-ech: koronny wielki i polny, oraz litewski wielki i polny. Pierwotnie mieli oni obowiązek pilnowania granic przeciw napadom nieprzyjacielskim, a zwłaszcza tatarskim, później zaś był to urząd więcej honorowy. Od r. 1768 wliczono ich między dygnitarzy krajowych, w roku 1776 przyznano im pensye stałe a całym ich

obowiązkiem ówczesnym było zasiadanie w sądach woj-skowych.

Stróża zamkowa ob. Podatki, daniny.

Strukczaszy ob. Trukczaszy.

Stryjec ob. Pokrewieństwa.

Strzemienne ob. Toasty.

Surma, Surmarz ob. Muzyczne narzędzia.

Suscepta ob. Księgi wieczyste.

Świekier ob. Pokrewieństwa.

Świeść ob. Pokrewieństwa.

Świętopietrze, nazwa pobożnej daniny dla Stolicy Apo-stolskiej na budowę kościoła św. Piotra i światło u grobu tego apostoła. Czechy, Węgry, Hiszpania, Anglia i Szwecya w średnich wiekach płaciły tę ofiarę Rzymowi corocznie. Polska tak nazwany później grosz św. Piotra opłacała już za Bolesława Chrobrego, ale nieregularnie, co Bolesław składał na zasadzki przez cesarza Henryka II na drodze do Rzymu czynione. Potem musiała nastąpić dłuższa przerwa, bo o wprowadzeniu świętopietrza przez Kazimierza I (wnuka Chrobrego) w r. 1045 wspominają kronikarze jak o rzeczy nowej. Długosz powtarza znaną legendę, że gdy posłowie polscy udali się do klasztoru kluniackiego we Francyi, aby zaprosić na tron polski królewicza Kazimierza, który po-stanowił zostać tam mnichem (a właściwie oddany tylko był przez swą matkę Ryksę czyli Reginę na nauki), a z Klu-niaku pojechali do Rzymu (r. 1040) prosić Ojca świętego, aby zwolnił królewicza od ślubów, Benedykt IX wysłu-chawszy prośby Polaków, przychylił się do niej pod wa-runkiem, aby królestwo Polskie płaciło corocznie świętemu Piotrowi od każdej głowy stanu nierycerskiego po jednym pieniądzu (*usualementum*), nadto że Polacy nie będą od-tąd zapuszczać włosów zwyczajem barbarzyńskim, ale pod-strzygać głowy z odsłonieniem uszu, na wzór innych na-rodów katolickich, a w znaczniejsze święta przewieszać na sobie białe chustki lniane nakształt stuły. Odtąd, jak twier-

dzi Długosz (piszący w cztery wieki potem), szlachta pol-ska zaczęła podgalać głowy na wzór zakonników, a nikomu nie godziło się naruszać granic Królestwa, w którem opłata Świętopietrza oznaczała prawe ziemie Polski. Kronikarz Gallus także o świętopietrzu wspomina. Kadłubek o mni-choście Kazimierza i świętopietrzu nic nie pisze, Bogufał nazywa ten pieniądz denarem (*denarium*). W XIV wieku Polskę połączono w poborze świętopietrza razem z Danią, Szwecyą i Norwegią. R. 1386 poborcą generalnym na 3 lata w Polsce został biskup poznański Dobrogost i ten zaraz wyznaczył z ramienia swego 10-ciu podpoborców t. j. tylu ile było wówczas w Polsce dyecezyj. Z powodu wojen i nieurodzajów nieraz opłata świętopietrza ulegała opóźnie-niu i przerwom, a lubo nie przedstawiała nigdy sum zna-czniejszych, Polacy uważali ją za uciążliwą. Zygmunt I wyjednał u Leona X, iż dochód ze świętopietrza przezna-czony został z woli papieża na poprawę zamku w Ka-mieńcu podolskim, który uważany był za przedmurze prze-ciw potędze tureckiej. Ustępstwo powyższe ponawiali pa-pieża co lat 10, aż Czarnkowski wyjednał ustąpienie rze-czonej daniny bez oznaczenia czasu. Ze źródła tego wpły-nęło r. 1510 na Kamieniec grzywien srebra 420, w r. 1538 złotych ówczesnych 4200 za lat pięć, czyli po 840 złotych rocznie. Na sumę tę pobierano z jednych łanów po dwa grosze, z innych po groszu. Z pokwitowań Zygmunta Au-gusta okazuje się, że od r. 1550 do 1563 z całej metro-polii gnieźnieńskiej, wraz z dyecezyą wrocławską, było przychodu wogóle złp. 5246 gr. 15 i denarów 14. Gdy co-raz bardziej w Polsce pomnażali się dysydenci, a Rzym starał się o najłagodniejsze stosunki z wiernymi, grosz św. Piotra upadł sam z siebie. Odtąd o opłacie świętopie-trza żadnego w aktach skarbu polskiego niema śladu. Ks. Piotr Skarga za Zygmunta III powiada już tylko: „Za na-szej pamięci jeszcze to Świętopietrze dawano“. Tym spo-sobem grosz polski na bazylikę i lampę u grobu św. Piotra

a potem na podolską twierdzą u przedmurza chrześcijaństwa, zasłaniającą Ruś od azyatyckiego jassuru, po 6-ciu wiekach urzędowego poboru, przeszedł do wspomnień dziejowych.

Szabelnik ob. Płatnerz.

Szabla. Jeden z wybitniejszych pisarzy XVIII wieku, ks. Franciszek Jezierski, tak pisze o szabli: „Szabla, pałasz, kord, koncerz, miecz, karabela, wszystko to znaczy żelazo w rękę do zabijania i kaleczenia człowieka. Sztukę wzajemnego nacierania na życie z taką bronią, nazywają z dawna Polacy sztuką szermierską, nasi sąsiedzi fechtowaniem. Zdaje się, że jak wesołość ma swoje powierzchowne znaki, które są charakterami narodów w ich tańcach, tak i poruszenie złości ma swój charakter w porwaniu się do żelaza. Węgrzyn tnie na odlew, Moskwiecin z góry, Turczyn ku sobie, a Polak na krzyż macha swoją szablą. Szabla polska była przed laty straszna narodom, dopóki miękkość wieku, zbyt krajowe nie poprzecinały junaków z mocnych i śmiałych na grzecznych i zabawnych, a przeto gdy przesąd, chępliwość, zemsta, wyzywa na pojedynkowe potkanie, wolą na pistolety się puścić, jak na zręczność władania szablą“. Starożytny oręż polski był prosty i obusieczny, nazywał się mieczem. Kształt szabli krzywej, jednosiecznej, przybył do Polski ze wschodu i południa wraz z jej nazwą, która w języku arabskim brzmi *sajf*, w starohiszpańskim *savia*, *savra*, we francuskim *sabre*, we włoskim *sciabola* i z tego ostatniego została przekształconą na polską *szablę*. Czacki powiada, że „dworackie szabelki nazywały się za Kazimierza Jagiellończyka indyczkami, od podobnej do szyi indyków formy“. Przypuszczać jednak należy, że już w XIII wieku napady mongolskie zapoznały Polaków z krzywą szablą azyatycką. Czacki dobrze tłumaczy przyczynę upowszechnienia się w Polsce szabli nieco skrzywionej, której i Węgrzy używają. Taka szabla — powiada — oprócz mocniejszego cięcia daje większą zasłonę głowy, niżeli szabla prosta czyli szpada. Szabla należała do tak

zwanej broni białej czyli siecznej, na której Polacy fundowali swoje zwycięstwa. Była ona ukochaną bronią narodu, którą rycerz polski oddawał na polu walki jeno razem z życiem. Stosunek jaki zachodził między Polakiem i jego szablą, nie powtarza się u innych narodów. Polska szermierka była także odmienną. Miała swoją sztukę krzyżową, cięcie Rejowskie, Referendarskie i t. d. Gdy weszła w modę broń droga, Polacy używali zwykle dwojakich szabli do stroju: karabeli ozdobnie bardzo oprawnej lub pałasika polskiego; do boju zaś i pojedynków szabli czarnej. Było wiele gatunków tej broni. Obacz o nich pod wyrazami: Augustówka, Bułat, Demeszka, Karabela i Serpentina. Dokument cechu mieczników krakowskich z r. 1777 wymienia, iż mają robić: miecze, koncerze, multany, szable polskie, pałasze husarskie (prawie proste), kordelasy polskie (myśliwskie), obuchy, karabele, jendyczki, czeczugi, i te osadzać i oprawiać. Szablę wielką używaną do boju i noszoną przez ludzi wojennych, nazywano szablą czarną, kordem, pałaszem; fabrykę szabel zwano szabelnią; rzemieślnika, który je wyrabiał płatnerzem (ob. Płatnerz) lub miecznikiem. Najslawniejsze szable polskie były Staszówki wyrabiane w Staszowie sandomierskim, Augustówki, Batorówki, Zygmuntówki (od cyfr lub portretów Batorego, Zygmunta III lub Augustów Sasów), także lwowskie i wszyńskie. Oprawiano szable w pochwy węzowe, czyli t. zw. jaszczurowe, lub skórzane. Jak próbowano dobroci szabel niech wyjaśni wiersz poety:

U drzwi domostwa wszystkie klamki, ówieki, haki,
Albo ucięte, albo noszą szabel znaki:
Pewnie-to próbowano hartu Zygmuntówek,
Któremi można śmiało ówieki obciąć z główek,
Lub hak przerznąć, w brzeszczocie nie zrobiwszy szczyrby.

Żelazo szabli zwali Polacy głównią, brzeszczotem lub klingą, rękojeść jalcem. U szabli polskiej jelec zwykle krzyżowy, do 6 cali długi, nieco kabłąkowy. Jelce u szabel czarnych

były z pałakiem graniastym i małym skóbelkiem. Ten pałak nazywał się krzyżem, a skóbelek paluchem, od wielkiego palca, który weń wchodził. Szable z szerokimi pochwami i wielkimi krzyżami nosili najczęściej ludzie dworscy. Stan rycerski nosił szablę z powołania; mieszczanie krakowscy, wileńscy, poznańscy, lwowscy mieli na to przywileje królów. Nosili i żydzi, bo Zygmunt August zakazuje im, aby przy orężu nie używali srebrnych i złotych łańcuchów, jak rycerstwo. Królowi chodziło o to, żeby lichwiarze, mając więcej srebra i złota od wojowników, nie zaćmiwali ich bogatym strojem.

Szafarze, byli to urzędnicy celni na Zaporozu, należący do służby wojskowej, ustanowieni u przewozów na Dnieprze, w Kudaku i Nikitynie, także na rzece Samarze i u bohogardowskiego na Bohu. Pobierali oni opłaty celne, utrzymywali komendy i budowle, oraz pilnowali porządku i słuszości na przewozach, co było bardzo ważnem przy wielkim w tych miejscach ruchu handlowym. Szafarz u przewozu nikityńskiego, miał jeszcze obowiązek przyjmować gości i podejmować komisarzy zagranicznych, tam się zbierających, dla godzenia sporów i skarg między zaporozkimi Kozakami i Krymem.

Szałamaje ob. Muzyczne narzędzia.

Szatny, Szatnia. Komorę do chowania szat, t. j. odzieży, futer, bielizny i t. p. nazywali dawniej Polacy: szatnią, szatownią, szatarnią lub szatnicą. Szatny na dworach książąt, panów i możnej szlachty, był to dworzanin lub sługa, zwany inaczej szatniczym, do którego należał dozór nad szatnią i szatami, a zwykle i zbrojownią, żeby wszystko było w należytem porządku. On zamykał kosztowności, zabezpieczał futra, dozorował krawców i kuśnierzy, którzy do domów zawsze szyć przychodzili, czyścił drogie szaty, przygotowywał i ubierał pana swego w żupan, kontusz, delię lub szubę, stosownie do pory roku i potrzeby, posiadał sztukę zawiązywania pasa i składał go starannie po

użyciu, aby nie został uszkodzony. Jeszcze w drugiej połowie XVIII wieku spotykamy szatnych i panny szatne czyli garderobiane. Z dawnych spisów odzieży i z notatek domowych widzimy, że Polacy o ile w dni powszednie ubierali się najprościej, o tyle w chwilach uroczystych lubili występować „szatno“, czyli strojnje, szaty zaś swoje utrzymywali zawsze w największym porządku, przekazując je nieraz dla dzieci i wnuków.

Szczerbiec, tak nazywano miecz obrzędowy, przypisywany do boku każdemu królowi polskiemu w czasie koronacyi. Nazwa zaś pochodzić miała od tego, że podług tradycyi narodowej Bolesław Chrobry wjeżdżając w „złotą bramę“ Kijowa, uderzył w nią tym mieczem i wyszczerbił. Taką tradycyę z nazwą „szczyrzbek“ mamy już zapisaną pod r. 1250. Miecz ten przechowywany w Gnieźnie, potem w skarbcu królewskim na Wawelu, w wieku XVIII zginął stamtąd bez śladu. Na wystawie paryskiej w r. 1878 przedstawiony był miecz starożytny ze zbiorów Bazylewskiego, z podaniem, że jest właśnie „Szczerbcem“ krakowskim, a wiele wskazówek przemawiało za jego prawdziwością. W skarbcu katedry krakowskiej znajduje się miecz, który służył do koronacyi Augusta III Sasa, zrobiony w zeszłym wieku jakoby na wzór Szczerbca. O Szczerbcu pisali obszerniej Józef Łepkowski, Ernest Świeżawski i inni.

Szczodry wieczór ob. Nowy rok.

Szkoły najdawniejsze. Historia nauczania publicznego w Polsce piastowskiej nie jest jeszcze opracowana. Wiemy tylko, że szkoły zakładane były naprzód przy klasztorach i kościołach katedralnych dla potrzeb duchowieństwa a potem otwierano je i dla młodzieży świeckiej. Dzieje klasztorów i kościołów owej doby są zarazem dziejami oświaty polskiej za Piastów. Szkoły katedralne początek swój zawdzięczały instytucji kanoników regularnych „wspólnego pożycia“, która o ile gdzie kwitła lub upadała, o tyle i byt szkół tych od niej był zależnym. Dotąd wysledzono istnie-

nie kilku pierwotnych szkół katedralnych. Za Władysława Hermana przybył do Polski w młodości św. Otton z Bambergu. Nauczył się on mowy polskiej, założył szkołę dla dzieci magnatów, był swatem Bolesława Krzywoustego, apostołem Pomorza i zasłynął z nauki w Europie. W Krakowie już w XI wieku wspomniana jest szkoła u zakonnic, do której uczęszczał Zbigniew, brat przyrodni Krzywoustego. Biograf św. Ottona wyraźnie nadmienia o braku nauczycieli krajowych w Polsce. Napływali więc Niemcy, co budziło obawę germanizacji. Niebezpieczeństwo to rozumieli dobrze ojcowie Kościoła polskiego, czego dowód mamy w słynnej i bardzo rozumnej ustawie synodalnej arcybiskupa gnieźnieńskiego z r. 1257, zalecającej proboszczom w całym kraju, aby „ku sławie swych kościołów i służbie Bożej utrzymywali z upoważnienia władców kraju szkoły i na to szczególną zwracali uwagę, ażeby do ich kierownictwa nie powoływano żadnego Niemca, który nie jest biegłym do tyłka w języku polskim, żeby w nim mógł uczniom objaśniać autorów łacińskich“. Ustawa ta powtórzoną została z naciskiem przez arcybiskupa Jakóba Świnkę na synodzie łęczyckim r. 1285, tudzież na synodzie w Kaliszu, złożonym r. 1387 przez arcybiskupa Jarosława Bogoryą, co jest wymownym dowodem, jak oświata narodowa leżała na sercu ówczesnym dostojnikom duchownym. Przy kościołach parafialnych po miastach najwcześniej powstawać zaczęły szkoły niższe t. z. *trivia*. O istnieniu starej szkoły w Gnieźnie świadczy dokument z r. 1242, na mocy którego książę Przemysław wielkopolski założył tamże szpital dla Templaryuszów, wkładając na nich obowiązek utrzymywania kilku niezamożnych uczniów. W Poznaniu prócz starej szkoły katedralnej (*schola maior*), rada miejska z upoważnienia biskupa Andrzeja założyła drugą szkołę (r. 1303) przy kościele Maryi Magdaleny. Księgi łacińskie służyły za podręczniki w tej szkole, a r. 1308 urządzono łaźnię dla 12-tu jej uczniów. W Płocku istniała również szkoła kate-

dralna, która cierpiała wiele od ustawicznych napadów pruskiego pogaństwa. Ubodzy uczniowie otrzymywali po klasztorach bezpłatną naukę i życie. Mieli niemniej (jak panujący) prawo bezpłatnej kąpieli w łaźniach miejskich. Chodzili ze światłem i śpiewem z księżmi do chorych. Inni żywili się z ukwestowanej jałmużny, ze śpiewu i grania na instrumentach muzycznych, chodzili z garnuszkami do zamożnych ludzi po obiady. Nauczyciele parafialni utrzymywani byli z dziesięcin kościelnych. Dziewczęta sześciolatnie uczyły się w klasztorach abecadła i „Wierzę“. Młodziejsi wyjeżdżali na nauki za granicę, już w wieku XIII dość licznie do Paryża, Bononii i Padwy. Inni mieli nauczycieli po domach. Tak przy synach Konrada I r. 1218 „pedagogiem“ był Bolesław Krzywosąd, przy Ziemowicie pedagog Bożej, Bolesław Wstydlivy miał (r. 1245) mentora Przybysława. Z Przemysławem II chowają się inni młodzieńcy (r. 1267) przy wspólnym nauczycielu. W r. 1422 istniała prywatna szkoła medyczna doktora Jana. We Lwowie założono szkołę publiczną roku 1382, a w Chełmnie r. 1462. Historyi polskiej nauczano we wszystkich szkołach z odpisów kroniki Wincentego Kadłubka, biskupa krakowskiego (zmarłego r. 1223), którą później dopełniano. W miastach i wsiach, którym nadane było prawo niemieckie, wynikały często spory o wybór nauczyciela między rajcami i plebanem. Była to zwykle walka dwóch wpływów: niemieckiego ze strony rajców i polskiego ze strony Kościoła. W szkołach miewały opiekę i naukę wszystkie dzieci, bez różnicy stanu. Ponieważ szkoła znajdowała się zwykle blisko kościoła i miała duży piec, więc w zimie służyła do ogrzania się przyjeżdżającym na nabożeństwo parafianom. W wieku XV przy każdym w Polsce kościele parafialnym znajdowała się szkoła i szpital z dziesięcin kościelnych podtrzymywane. W Krakowie okrom uniwersytetu i szkoły katedralnej czyli głównej (na Wawelu), istniało jeszcze 5 szkół przy kościołach, od których nosiły swoje

nazwy, a mianowicie: szkoła P. Maryi, św. Anny, św. Stefana, Wszystkich Świętych i św. Floryana. Wykładano w nich *trivium*, t. j. gramatykę, retorykę i dyalektykę. Gdy dobroczyńca Czechów Karol IV zakładał r. 1346 uniwersytet w Pradze, miano już [tam na względzie kształcąca się młodzież „polskiej narodowości“]. Jedną z największych zasług współczesnego mu Kazimierza była ta, iż państwo swe starał się uczynić niezależnem od zagranicy, nawet pod względem umysłowym, przez założenie własnego ogniska wyższej oświaty. Już r. 1362 król ten kazał wznieść potrzebne dla wszechnicy budowle na przedmieściu Krakowa, nazwanem od jego imienia Kazimierzem, a w dzień Zielonych Świątek r. 1364 wydał następny akt erekcyjny: „Przejęci gorącem pragnieniem szerzenia korzyści i szczęścia pomiędzy ludźmi, troskliwi o ich poprawę, oraz nie wątpiąc, że pożyteczna będzie dla duchownych i świeckich poddanych naszych posiadać w Krakowie miejsce, gdzie można nabyć wszelkiego wyższego uzdolnienia, postanowiliśmy urządzić studium powszechne. Oby ono stało się perłą potężnych umiejętności, któraby wydawała mężów przezornych i dojrzałego sądu, bogatych w cnotę i wielorakie zdolności“ i t. d. Uniwersytet kazimierzowski zapewne skutkiem rychłej śmierci króla założyciela, nie rozwinął się do wysokości swego zadania. To też królowa Jadwiga dla kształcenia nowonawróconych Litwinów założyła (r. 1397) „kolegium jerozolimskie“ nie przy uniwersytecie krakowskim, ale przy pragskim. Jednocześnie jednak wyjednała w Rzymie bullę u papieża Bonifacego IX, zezwalającą na wykład teologii w Krakowie, i testamentem przeznaczyła ta podniosłego umysłu niewiasta część swych klejnotów na podźwignięcie wszechnicy polskiej. Jagiello kupił za tę sumę dom Stefana Pancerza przy ulicy Żydowskiej (dziś św. Anny), tam gdzie teraz znajduje się *Collegium Jagiellonicum* i w roku 1400 przeniósł uniwersytet z Kazimierza do nowego gmachu. Odtąd król ten nie prze-

stawał opiekować się troskliwie swoją fundacją. On, który sam nie był biegłym w naukach, odczuwał tak serdecznie znaczenie i potrzebę wykształcenia dla narodu, że z pola bitwy śłał uniwersytetowi krakowskiemu wesołe wieści o swych zwycięstwach, a z łowów w puszczach litewskich przysyłał profesorom do Krakowa, na znak swych względów, najlepszą zwierzynę. Więc też w uroczystej procesyi wprowadził Jagiello osobiście uniwersytet do nowego domu w mieście, a imię Władysława jaśnieje na czele listy dostojników obecnych przy akcie otwarcia, która sporządzona w pierwszym dniu wznowionej fundacyi, stanowi początek dochowanej dotąd księgi matrykuł. Salom wydziału filozoficznego nadano nazwy: Sokratesa, Arystotelesa, Marona, Platona, Galena i Ptolemeusza. W r. 1403 zbudowano przy ulicy Zamkowej *Collegium juridicum* i w r. 1441 *Collegium medicinae* a w r. 1464 przy Franciszkańskiej *Collegium novum*. Jak w kolegiach mieściły się sale wykładowe i mieszkania profesorów, tak bursy przeznaczone były na stancje dla uczniów. Najstarsza z burs była założona w roku 1402 bursa ubogich. Od r. 1409 przy ulicy Wiślniej istniała bursa jagiellońska. Najsłynniejszą założył w r. 1453 przy ul. Gołębiej kardynał biskup krakowski Zbigniew Oleśnicki, i nazwał *Bursa Jerusalem*. Czwartą fundował dziejopis Jan Długosz, od którego też nosiła miano *Bursa Longini*. Piątej pod nazwą bursy węgierskiej przełożonym był w r. 1476 głośny matematyk Wojciech z Brudzewa. O urządzeniu tych burs daje nam pewne pojęcie testament Oleśnickiego. Zaleca on, aby na kupionym przezeń i od wszelkich ciężarów uwolnionym gruncie, w domu nazwanym Jeruzalem, założone zostało kolegium złożone z 50 pokoi, z wielkiego gabinetu dla rektora bursy, z sali na bibliotekę i z kuchni. Kardynał przeznaczył na ten cel tysiąc grzywien, nie licząc dawniejszych wydatków które tyleż wynosiły. Dwa tysiące grzywien t. j. 1,000 funtów srebra, stanowiło w owe czasy sumę krociową. Oleśnicki ofiarował „wszystkie srebra gład-

kie i rzeźbione, sprzęty stołowe, drogi kruszec w sztabkach“, wszystko co w tej mierze posiadał, aby zakupić za to czynsze wieczyste dla bursy, która miała utrzymywać stu uczniów bez różnicy stanu i kraju, z prawem dla każdego pozostawania przez lat 10. Do biblioteki rzeczownego zakładu przekazał wszystkie posiadane dzieła o prawie kanonicznem i cywilnem, filozofii, medycynie i sztukach wyzwolonych, „które dla użytku uczniów mają być przymocowane do ich pulpitów żelaznymi łańcuchami“. Innne bursy miały także swoje biblioteki, a dziś jeszcze na starych oprawach wielu rękopisów czytać można o ich pochodzeniu z tych zbiorów. O szkołach dawnych pisali: Muczkowski, Wiszniewski, Łukaszewicz, Zeissberg i Świeżawski.

Sznur ob. Polskie miary i wagi.

Sztort ob. Muzyczne narzędzia.

Tabaka ob. Podatki, daniny, powinności.

Taksa marszałkowska. Do marszałków wielkich koronnych jako ministrów porządku publicznego należał obowiązek ogłaszania taksy na wyroby i towary w codziennym handlu będące. W stosunkach dzisiejszych cenniki takie wydają nam się bardzo niewłaściwe. Dawniej jednak wobec małej konkurencyi handlowej, złych dowozów towaru i zmowy rzemieślników związanych wszędzie w odrębne bractwa czyli cechy, urzędowy cennik maksymalny zasłaniał ogół przed drożyzną i wyzyskiem kupieckim. Taksy dawniej pisane, potem w wieku XVIII drukowane, rozlepiano po grodach i ratuszach.

Targowe ob. Podatki, daniny.

Teorban ob. Muzyczne narzędzia.

Tłoka, tłoka, właściwie zbiegowisko, natłok ludzi; stąd poszła nazwa starego w Polsce i na Rusi zwyczaju gromadnej pomocy i pracy w połączeniu z ucztą. Był to piękny, słowiański obyczaj ludu rolniczego, dopóki możni

nie zaczęli go nadużywać. Cechował on sąsiedzką wzajemność i prawdziwie ludzką uczynność naszych praojców, bo polegał na bezpłatnej pomocy, niesionej przez gromadę jednemu, który wywdzięczał się za to sutym obiadem lub wieczorną biesiadą dla tłoczników, a także gotowością służenia im wzajemnie, gdy który potem zapotrzebował tłoki. Skoro bowiem nieraz gromadna pomoc może uratować nie sąsiada, ojcowie nasi uświęcili obowiązek tej pomocy prawem zwyczajowem, od którego nikt wyłamywać się nie śmiał. Więc na zaproszenie śpieszą wszyscy, aby np. żniwo dokończyć, lub dopełnić zwózki drzewa na budowlę i t. d. Nieraz wdowa, stary lub chory gospodarz podźwignięty bywa w ten sposób. Ani uchylać się od tłoki, ani za udział w niej wziąć zapłaty nie godzi się. Na Mazowszu i Podlasiu dotąd ten dawny zwyczaj trwa jeszcze wśród kmieci i drobnej szlachty. Po dworach istniały tam tłoki obowiązkowe do r. 1846, a dziedzice zwykle cztery razy w ciągu żniwa przygotowywali obfite jadlo i napoje dla zebranej na tłokę gromady.

Toasty. Podczas uczty przy spożywaniu potraw mięsnych „lano piwo jak gdyby na młyński kamień“, powiada świadek z XVI wieku. Nawet w zamożnych domach staropolskich, dopóki gęste szły potrawy, wina na stole nie pokazywano. Dopiero pod koniec uczty, po mięsiwach, przychodziła pora na toasty czyli zdrowia, które godziło się spełniać tylko małmazją (ob. Małmazya) lub węgrzynem. Pijąc zdrowie wstawano i ten kto wnosił zdrowie przemawiał krócej lub dłużej a gdy skończył, okrzykiwano do osoby która była uczczona wiwatem: „Niech żyje!“ Na zebraniach publicznych zachowywano pewną kolej wiwatów. Naprzód więc wnoszono zdrowie Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, potem Króla Jego-Mości, trzecie było królowej, czwarte prymasa lub biskupa (miejscowej dyecezyi), wreszcie najdostojniejszego z gości, duchowieństwa, gospodarstwa. Na imieninach zaczynało od zdrowia „solenizanta“,

na weselach od zdrowia „państwa młodych“. Podczas toastów strzelano z moździerzy wiwatowych na dworzu a w izbie biesiadnej grała muzyka melodye odpowiednie. Starym zwyczajem były i zdrowia śpiewane, gdy wszyscy biesiadnicy wtórowali muzyce chórem piosnkę odpowiednią. Lud, który w dawnych wiekach naśladował we wszystkim obyczaj narodowy warstw możniejszych, zachował najdłużej zwyczaj ten staropolski. Ucztę zakończyło ostatnie zdrowie „Kochajmy się!“ zwane niekiedy sandomierskiem. Potem już tylko mogło być strzemienne, wychylane w ganku lub przy wrotach, gdy gość miał wkładać nogę w strzemię. Wiadomo bowiem, że podróże odbywano dawniej zwykle konno.

Tomicyana. Najznakomitszym dyplomata polskim za doby jagiellońskiej był Piotr Tomicki (ur. w r. 1464 w Tomicach, zm. r. 1535 w Krakowie), naprzód kanclerz Fryderyka Jagiellończyka, biskupa krakowskiego, a od wstąpienia na tron Zygmunta I sekretarz tego króla w kancelaryi koronnej, mianowany r. 1513 podkanclerzem koronnym, w r. 1520 biskupem poznańskim, a w r. 1523 krakowskim. Tomicki należał do najznakomitszych mężów ówczesnej Europy. Wszystko było w nim wielkie i wspaniałe. Rozum jego cenił wysoko król Zygmunt I, cesarz Maksymilian i Stolica apostolska. Niestrudzony w ustawicznej posłudze króla i Rzplitej, wielokrotnie posłował do monarchów i na zjazdy dyplomatyczne. W kraju jeździł z sejmów na sejmy, stawiał zbrojne poczty ku obronie granic, był opiekunem i dobroczyńcą oświaty, na urzędzie kanclerskim pióra z rąk prawie nie wypuszczał, dając przykład pięknego i jasnego stylu. Nazywano go też ojcem i wzorem wszystkich kanclerzy. Po zgonie Tomickiego Stanisław Górski, kanonik krakowski i płocki (ur. 1489, zm. 1572), jeden z najzdolniejszych ludzi w Polsce wieku XVI, podjął mozolną pracę zebrania aktów kancelaryatu koronnego za panowania Zygmunta I i wykonawszy ją w nader chlubny sposób, dzieło

to wspaniałe, składające się z 27 foliantów pod tytułem „Tomicyana“ dedykował dnia 8 września 1567 r. senatowi polskiemu. Niestety nie ogłoszono go wtedy drukiem a tylko odpisywano pojedyncze tomy dla różnych osób. Później zbiór ten drogocenny dla dziejów rozsypał się po całym kraju, a po rozbiorze Polski niektóre tomy dostały się nawet do krajów ościennych, tak że dziś żaden zakład nie posiada go w całości. Dopiero wielkich zasług hr. Tytus Działyński począł od r. 1852 ogłaszać „Tomicyana“ z foliantów biblioteki kórnickiej i innych. Do r. 1861 wydał z owych 27-miu tomów pierwsze 8, a śmierć uczonego męża przerwała dalsze wydawnictwo. Tom I obejmuje akta z lat 1507—1511, tom II z lat 1512 i 1513, tom III z lat 1514 i 1515, tom IV i V z lat 1516—1521, tom VI z lat 1522 i 1523, tom VII z lat 1524 i 1525, tom VIII z roku 1526. Wydano i tom IX, ale go zniszczono z powodu niedbałej redakcyi. Zbiór ten aktów i korespondencyi kancelaryi koronnej, posiada nie tylko pierwszorzędne znaczenie dla dziejów narodu naszego, ale i innych państw Europy, z którymi ówczesna Polska w stosunkach dyplomatycznych i sąsiedzkich pozostawała.

Towarzystwo ksiąg elementarnych ob. Komisya Edukacyjna.

Towarzysz w wojsku polskim znaczyl tyle co rycerz. Towarzysz Kawalerii narodowej i namiestnik miał rangę oficerską chorążego. Płatna kawaleria w XVIII w. składała się z towarzyszków, z pocztowych czyli szeregowych i z luzaków. Szlachta jako stan rycerski szła na „towarzyszków pancernych“ do chorągwi, ale każdy w miarę swej zamożności przyprowadzał z sobą ludzi pocztowych jako żołnierzy. Kto dawał sowity poczet, czyli kilkunastu lub więcej ludzi zbrojnych, miał prawo dać im swoją barwę i mundur. Prócz pocztowych, miał jeszcze każdy towarzysz żołnierza służącego, który podczas boju w trzecim szeregu stawał. Towarzysze mieli głosy w radach pułkowych, zwa-

nych kołami. Król mógł podczas wojny oddać każdemu towarzyszowi nawet znaczne dowództwo wojska.

Trafarz ob. Kurkowe towarzystwa.

Trukczaszy lub strukezaszy, dworzanin usługujący panującym przy stole, podczas uczty, czyli stolnik. Starowolski pisze: „Strukezaszych, którzy jeść noszą sułtanowi aż do pokojów, jest sto pięćdziesiąt“. Bachowski w wierszu z połowy XVII wieku wyraża się:

Gdy przemienia trukczaszy, więc go nie hamujesz,
Półmiski napojem w oczy nie brakujesz.

Trybunał skarbowy ob. Komisyja radomska i wileńska.

Trybunały ob. Sądy.

Trynitarze ob. Okup.

Trzęsienia ziemi w Polsce. Od tych zaburzeń wnętrza kuli ziemskiej nie były wolne krainy polskie, aczkolwiek nawiedzane przez nie rzadko i niezbyt szkodliwie. Kronikarze nasi a zwłaszcza Długosz, który zebrał wiadomości ze źródeł dawniejszych, następujące podają daty o trzęsieniach ziemi w Polsce: 1) „Rok 1000 ny przyniósł z sobą wiele osobliwszych zjawisk, a zwłaszcza trzęsienie ziemi pełne groźby i postrachu“. 2) „D. 5 maja r. 1200 trzęsienie ziemi w Polsce i krajach przyległych, przypadło w samo południe i w następnych dniach po kilkakroć powtarzające się, wiele powywracało wież, domów i grodów, co iż w polskim kraju rzadko się wydarza, wzięte było za dziw wielki, a niektórych przesadną napelniło trwogą“. 3) Dnia 31 stycznia r. 1257, około godziny zwanej tercją (*hora tertiarum*), w Krakowie i we wszystkich miastach i krainach polskich było trzęsienie ziemi, które u Polaków, niezwyčajnych takiego zjawiska, stało się dziwem strasliwym“. 4) „Roku 1258 było trzęsienie ziemi, które się dało uczuć w całej Polsce, a także w Czechach, Rusi i Węgrzech“. 5) „Dnia 5 czerwca r. 1443 było trzęsienie ziemi w Polsce, Węgrzech, Czechach i krajach sąsiednich tak gwałtowne,

że wieże i gmachy murowane upadały na ziemię i najtrwalsze waliły się budowy; rzeki powystępowały ze swoich łożysk i wylawszy na obie strony, ukazały dna suche, a wody wszystko zmuliły; ludzie nagłym strachem zdjęci, od zmysłów i rozumu odchodzili. Runęło od tego trzęsienia ziemi w nocy sklepienie św. Katarzyny przy klasztorze braci pustelniczych św. Augustyna na Kazimierzu (w Krakowie) i wiele innych pozwałało się budynków. Mocniejsze jednak było trzęsienie ziemi w Węgrzech, gdzie się nawet zamki niektóre powywracały“. W Polsce mniemano, że od tego trzęsienia ziemia stała się mniej urodzajną i przez wiele lat potem obficie kąkol, chwasty i pszenicę ze śniecią rodziła. Oprócz powyższych pięciu trzęsień ziemi w Polsce, Długosz wspomina jeszcze pod r. 1348 o trzęsieniu, „które wydarzone w piątek, w dzień nawrócenia św. Pawła, rozległo się po wszystkich krajach chrześcijańskich i barbarzyńskich“, nie pisząc wyraźnie czy było i w Polsce. Także zaznacza dwa wielkie trzęsienia ziemi: we Włoszech r. 1279 i w Bazylei r. 1344.

Trzos ob. Pasy.

Tur ob. Baniałuka.

Tymf ob. Pieniądze w Polsce.

Uniwersały, listy królewskie do narodu. Zaczynały się zwykle od wyrazów: Wszystkim i każdemu z osobna, dzisiejszym i przyszłym, co po łacinie brzmiało: *Universis et singulis, praesentibus et futuris...* Od pierwszego wyrazu poszła nazwa uniwersałów. Zygmunt August, który chętnie wprowadzał polszczyznę do księgi ustaw, ogłosił w r. 1564 po polsku „Uniwersał poborowy“. Odtąd sejmy polskie jeden po drugim ogłaszały uniwersały poborowe. Władysław IV wydał „Uniwersał do mynicy (mennicy) należący“ w r. 1633. Uniwersałami zwoływali królowie sejmy, pospolite ruszenia. Uniwersałami gromadził szlachtę Zebrzydowski na rokosz. Uniwersałami ogłaszały się konfederacje ge-

neralne jak Tyszowiecka, Tarnogrodzka i Barska. Uniwersałami przemawiał prymas do Rzeczypospolitej w czasie bezkrólewia. Uniwersały królewskie zaczynały się od wyliczenia tytułów królewskich, Korony polskiej i Wiel. Ks. Litewskiego; podpisywał je zawsze król a uprawniała pieczęć koronna. Uniwersały prymasowskie miały taką samą formę majestatyczną podczas bezkrólewia, bo zastępowały królewskie. Król odzywając się do rycerstwa, dodawał przymiotnik „uprzejmym i miłym“. Prymas jako brat szlachty przemawiał do niej jak do braci, więc do „mościwych kolegów, przyjaciół i braci“. Po upadku Rzeczypospolitej raz jeszcze użyto formy uniwersałów. Kiedy Napoleon wkroczył na ziemię polską w r. 1806, Józef Radziwiński, z czasów Rzplitej wojewoda gnieźnieński, wydał uniwersał do szlachty, wzywając ją na pospolite ruszenie.

Urzędy dawne. W najstarszych dokumentach polskich z wieku XII i XIII znajdują się wzmianki o Cześniku Mieczysława Starego, o Stolniku i Kanclerzu Bolesława Wysokiego ks. szałskiego, o Sędzi nadwornym Henryka Brodatego, o Podkomorzym krakowskim i sandomierskim Bolesława Wstydliwego. W r. 1249 wymieniony jest Janko włodarz (*vłodarius*) poznański. W przywileju z r. 1276 wymieniony jest jako świadek łowczy kaliski, a w przywileju z r. 1290 podstoli kaliski, w r. 1291 — skarbnik, a w roku 1318 podczaszy. Pierwsi urzędnicy nie byli to ludzie tytułowani tylko, ale rzeczywiści urzędnicy do usługi na dworach książąt polskich. Kiedy Polska złała się w jedno państwo i książąt udzielnych zabrakło, wtedy województwa i ziemie z dawnych księstw i dzielnic powstałe, zatrzymały te urzędy u siebie jako wspomnienia i pamiątki historyczne. Urzędnicy zaś nadworni królewscy, *regales*, *regii*, lub jak król ich nazywał *curiae nostrae*, stali się wtedy koronnymi i wobec tamtych, t. j. wojewódzkich i ziemskich, przybierali tytuł wielkich: *supremi*, *magni*. Są zatem dygnitarze koronni czyli wielcy na całą Koronę, jak litewscy na całe

Wielkie Księstwo Litewskie, tak jak wojewódcy na województwo, ziemscy na ziemię, powiatowi na powiat. Na Ruś Czerwoną przechodziły te urzędy jeszcze w czasach udzielności tej ziemi za panowania książąt waregskich, którzy naśladować obyczaj polski mieli np. po kilku wojewodów. Potem dopiero zjawiają się kasztelanowie i sędziowie. Jakiś czas jest osobny kanclerz ruski i namiestnik, czyli generalny starosta, *capitaneus Russiae*. Za Władysława Jagiełły spotykamy pierwszych we Lwowie, w Haliczu i Przemyślu, chorążych, stolników, podczaszych i t. d. Potem zjawiają się podolscy i bełzy. Pierwszy chorąży wołyński jest pod r. 1537. Na Litwie urzędy ziemskie są jeszcze późniejsze, bo choć tytułów polskich już za Jagiełłów tam nie brak, ale nie zawsze przywiązane były do ziemi. Korona miała tylko marszałków wielkich i nadwornych, sejmowych i trybunalskich. Na Litwie zjawiają się marszałkowie ziemscy i zajmują pierwsze miejsce po powiatach. Do ziemstwa weszły tam, obok przyjętych z Polski, stare miejscowe urzędy z czasów dawnej udzielności. Zostali więc na Żmudzi ciwnowie, na Wołyniu klucznicy, po innych województwach horodniczowie, mostowniczkowie, budowniczkowie, trucezaszowie, koniuszkowie, oboźni i krajezkowie. Województwa pograniczne od Moskwy, Turcyi, Multan i Wołoch, miały oddzielnych sędziów pogranicznych. W Polsce piastowskiej urzędy powstawały, rozwijały się i zostawały uświęcone powagą obyczaju. Po unii lubelskiej już te objawy życia publicznego reguluje prawo. Wołynianie, bractawianie i kijowianie otrzymali ziemstwa w r. 1578, ostatnie województwo czerniechowskie, ustanowione na sejmie r. 1635, otrzymało wszystkie urzędy ziemskie. Do niektórych urzędów przywiązane były pewne obowiązki i zajęcia. Miewali czynności: marszałek, podkomorzy, sędziowie ziemscy i grodowi; podwojewodzy żydów sądził, komornicy wsie mierzyli, regentowie i wiceregentowie akta utrzymywali, łowczy krakowski dozorował puszczy królewskiej w Niepołomicach, wojski

podczas pospolitego ruszenia był opiekunem rodzin i niewiast pozostałych w domu. Zato obowiązki wielu innych urzędów redukowały się prawie do niczego, bo np. chorążowie, miecznicy, cześnicy, stolnicy, mogli być potrzebni na dworach książąt piastowskich, ale po ziemiach i powiatach już tylko nosili tytuły jako pamiątkę tradycji historycznej i narodowego obyczaju. Szlachta litewska i ruska zlewając się z polską i pragnąc coprędzej zrównać się w przywilejach, godnościach, swobodach i cywilizacji ze szlachtą koronną, zachowując dawne swoje urzędy, przyjęła całkowitą hierarchię ziemstwa polskiego na dowód równouprawnienia. A czyniono to z wielkim pośpiechem, a jakby dla wynagrodzenia czasu, że dłużej czekano na urzędy koronne, utworzono liczniejsze niż były dawniej w Polsce. Z województw godności przelewały się na powiaty, a nie upłynęło jednego wieku, gdy w Litwie i na Rusi wszystkie tytuły były już podwójne, t. j. wojewódzkie i powiatowe. W Koronie były one trojakie, t. j. wojewódzkie, ziemskie i powiatowe, tu bowiem wyrobiły się trzy kategorie podziału administracyjnego, województw na ziemie a ziem na powiaty, gdy w Litwie i na Rusi ziem nie znano, tylko województwa i powiaty. Już na dworach książąt piastowskich urzędy zaczęły się rozdwajać. Widzimy cześników i podczaszych, stolników i podstolich i t. d. Że jednak nazywano ich rozmaicie po łacinie i same urzędy nie były jasno oznaczone w praktyce, ani żadnem prawem ściśle określone, bo o takich rzeczach stanowił obyczaj, więc dat powstania i rozdzielenia się urzędów mieć nie możemy. Ze wszystkiego można tylko sądzić, że gdy urzędnik dworski jako dożywotni podstarzał się i spoważniał, musiał potrzebować zastępcy do spełniania swoich obowiązków: chorąży — podchorążego, stolnik — podstolego, skarbnik — podskarbiego, cześnik — podczaszego. Taki zastępca był z początku niższym urzędnikiem od swego zwierzchnika, ale gdy urzędował faktycznie a zwierzchnik jego stał

się już tylko tytularnym, więc rzecz prosta, że niższy więcej miał znaczenia od wyższego. Tym sposobem podskarbi zaczął więcej znaczyć niż skarbnik, podkomorzy niż komornik i t. d. Z urzędów wyższych powstawały coraz nowe urzędy niższe. Gdy nadworni zostali koronnymi, a potem wielkimi, pojawiają się nowi nadworni, tamci dla Korony, ci niby dla dworu królewskiego. Za czasów Saskich zaczęły wychodzić kalendarzyki polityczne, w których mamy nieprzeliczone szeregi urzędników ziemskich, obejmują bowiem nie tylko dygnitarzy wojewódzkich ale całe ziemstwa w ziemiach i powiatach, które choć były nieraz małeńkie, ubiegały się o posiadanie całej hierarchii urzędników ziemskich, tak że czasem przychodzi podziwiać, skąd wystarczyło szlachty na tylu tytułowanych. Jeszcze Augustowie sascy i Stanisław August tworzą nowe ziemstwa. Tak na sejmie w r. 1726 powiaty: bydgoski, radomski, stężycki, piotrkowski, kruświcki, kowalski, urzędowski i zawskrzeński dostały nowe ziemstwa, opoczyński w r. 1736. Czasem nie całe od razu, bo powiat nie ma tylu obywateli, żeby na wszystkie urzędy ich starczyło, więc prosi o kilka tylko ziemskich urzędów, a wyjednawszy to, w lat kilkanaście lub kilkadziesiąt prosi o uzupełnienie ziemstwa. Rzeczpospolita nie pozwalała tylko mnożyć urzędów elekcyjnych, bo te nie były godnościami bez znaczenia, ale miały jurysdykcję. Urzędy rozdawał król, a obrachowano, że miał do rozdania w całej Polsce do 40,000 urzędów. Był to też przeważny jego środek do jednania sobie umysłów i wywierania wpływu w narodzie, przynoszący jednak nieraz bardzo wiele przykrości od ludzi ambitnych, którzy nie otrzymali upragnionych dostojenstw. Na wybór urzędników z jurysdykcją, prawo obyczajowe pozwalało wpływać obywatelstwu w ten sposób, że zwykle na sejmikach na ten cel umyślnie zwoływanych, wybierano po 4-ech kandydatów na zawakowany urząd, z których jednego król mianował według swej woli, lubo zwykle tego, kogo na pierwszym miejscu postawiono.

W podobny sposób wybierano podkomorzych i sąd ziemski złożony z trzech urzędników, t. j. sędziego, podsędka i pisarza. Kiedy zaś tych rzeczywistych urzędów zabrakło, ustanowiono nowe podkomorstwa i sądy ziemskie wyłącznie tytularne, bo i w województwach: smoleńskim i czernichowskim, które już przestały należeć do Polski. Stanisław Poniatowski tworzył nowe ziemstwa; hetmanów i podskarbiech nadwornych, którzy pierwsi nie zasiadali z urzędu w senacie, wprowadził do senatu, ustanowił kasztelanie mazowiecką, buską, owrucką, żytomierską i łukowską. Liczbę senatorów powiększył za tego panowania arcybiskup metropolita kijowski unii. Ustanowiono sekretarzów wielkich świeckich i trzech pisarzy wielkich w Koronie, na wzór Litwy i t. d. Stanisław August bowiem z rozdawnictwa urzędów zrobił środek polityczny, a żeby miał więcej do rozdania, tworzył nowe urzędy. Aż dopiero postanowiona w r. 1775 Rada Nieustająca wiele tych praw rozdawniczych odebrała królowi. Teraz już nie mógł on naminować kogo chciał, ale kogo mu Rada przedstawiła, jednego z trzech kandydatów. Odebrano królowi nawet szafunek starostw, które rozdano w wieczyste dzierżawy. Najwięcej fikcyjnych czyli tytularnych urzędów było w trzech województwach inflanckich: parnawskim, dorpackim i wendeńskim, które w r. 1620 stracone zostały, ale do r. 1660 należały jeszcze prawnie do Polski, a później już tylko w małej części pozostawały jednym z jej województw. Jedni dla pamiątki historycznej, inni z próżności, gdy w swoich ziemiach nie mogli się do żadnej godności docisnąć, starali się i otrzymywali od króla urzędy: parnawskie, dorpackie lub wendeńskie, tak że powstało nawet przysłowie o „wendeńskich urzędnikach“. Wskutek bogactwa form języka polskiego, żony i potomkowie urzędników mogli korzystać do woli z tytułów ojcowskich i dziadowskich. Żona wojewody była wojewodzina, syn wojewodzicem, wnuk wojewodzicowiczem, żona wnuka wojewodzicowiczową. Pani

Krasicka, żona posła czernichowskiego, choć już to województwo nie należało do Polski, kazała się drukować na biletach wizytowych „posłowa czerniechowska“. Ile razy cudzoziemcy przychodzili do znaczenia i rządów w Polsce, tylekroć rozpoczynała się ich frymarka i sprzedawanie urzędów. Tak gdy Zygmunt I zestarzał się, królowa Bona poczęła obyczajem włoskim sprzedawać urzędy. W wieku następnym tego samego dopuszczali się Marya Ludwika i Marya Kazimiera. Za Sasów minister Bryl zbogacił się sprzedając krzesła senatorskie, order, biskupstwa i urzędy ziemskie. Książę Karol Radziwiłł „panie kochanku“ dał mu dwa miliony złotych za godność wojewody wileńskiego. Pod koniec bytu Rzeczypospolitej, na sejmie czteroletnim, podniesiono konieczność reformy w sprawie urzędów, a zwłaszcza potrzebę zmniejszenia liczby 16-tu urzędów ministerjalnych do połowy lub więcej.

Wagi ob. Polskie miary i wagi.

Wiano, posag ob. Oprawa.

Wiardunek ob. Pieniądze w Polsce.

Wjazdy ob. Ingress.

Wicesgerentowie, czyli namiestnicy mazowieccy, od r. 1527 do 1576. Kiedy ostatni książę mazowiecki na Warszawie, Janusz umarł d. 10 marca 1526 r., Zygmunt Stary bawiący w Prusiech, wysłał zaraz dwóch panów: Międzyleskiego biskupa kamienieckiego i Mikołaja z Rusocic, kasztelana biechowskiego do objęcia Mazowsza na rzecz Korony. W d. 25 sierpnia Zygmunt zjechał sam do Warszawy, Mazurom przyrzekł, że zachowa wszelkie ich prawa i swobody, a właściwie tylko odmienne prawodawstwo, bo mieli swoje własne statuty i przyjął nowy tytuł księcia Mazowsza, *dux Masoviae*, którego dotąd nie używał lubo miał do tego prawo, gdyż inne dzielnice mazowieckie, jak księstwo płockie i rawskie, pierwsi już połączyły się z Koroną. Warszawianie prosili króla, aby im dał swego małego

syna Zygmunta Augusta na księcia, ale rozumny monarcha odpowiedział, że nie chce mieć na względzie sprawy swego domu wyłącznie. Król na sejmie krakowskim w roku 1527 zatwierdził przywileje stolicy księstwa Warszawy, a na sejmie piotrkowskim w r. 1528 przywileje Łomży, drugiego ważnego miasta w księstwie. Z Piotrkowa prosto zjechał do Warszawy i w dniu 23 lutego 1528 r. mianował Feliksa z Brzezia, wojewodę księstwa, swoim namiestnikiem w Mazowszu. Nowy ten urząd, nieznany dotąd w dziejach polskich, nazwany został w przywileju oryginalnym *Locumtenens seu Vicesgerens noster* i t. d. Chciał król zachować pozory udzielności Mazowsza, więc uczcił księstwo wyborem jego wojewody na swego namiestnika. Mazowsze nie wcielało się do Korony jako prowincya, ale jako państwo, nad którem panowanie przypadło królowi, więc nominacya namiestnika nie była uchwałą sejmu polskiego ale aktem woli królewskiej. W taki sposób odbywały się wszystkie polskie unie. Król zdał na wicesgerenta najwyższą władzę sądową i obowiązek czuwania nad bezpieczeństwem publicznem. W r. 1529 po raz pierwszy mazowieccy senatorowie (wojewoda z 7-miu kasztelanami) i 20-tu posłów (po dwóch z każdej ziemi), zasiedli w sejmie koronnym. Po śmierci Feliksa z Brzezia czyli Brzeskiego, Zygmunt Stary w jego miejsce mianował razem wojewodą i namiestnikiem Wawrzyńca Belinę Prażmowskiego, kasztelana czerskiego, swobody stanu rycerskiego rozszerzył i od rozmaitych uciążliwych powinności dla książąt mazowieckich uwolnił. W latach 1531 i 1532 odbyły się pierwsze po połączeniu z Koroną zjazdy prawodawcze mazowieckie, którym przewodniczył Prażmowski. Po śmierci Prażmowskiego namiestnikiem i wojewodą mazowieckim został Jan Brodzic Łaski z Chynowskiej Woli. Po nim był Stanisław Dołęga Grad Szreński. Po Szreńskim, zmarłym w r. 1535, Piotr Kacper Poraj Goryński z Ojrzanowa. Po Goryńskim zasiadł na namiestnictwie Jan Sulima Gamrat, a gdy w r. 1544 umarł,

miejsce jego zajął siódmy z rzędu namiestnik i wojewoda Jan Dzierzgowski. Po Dzierzgowskim Zygmunt August mianował Stanisława ze Strzegocina Ławskiego, ziemianina łomżyńskiego. Gdy ten w r. 1574 umarł, szlachta w czasie bezkrólewia obrała sobie wojewodą Stanisława Radziwińskiego. Batory go usunął a mianował wojewodą Stanisława Kryskiego. Mazowszanie na sejmie roku 1576 prosili króla, aby zaniechał nadawać tytuł namiestnika wojewodzie mazowieckiemu i w ten sposób urząd ten po latach 49 zanikł. Z 8-miu namiestników, Prażmowski i Goryński odznaczyli się zacnemi i poważnemi pracami prawodawczemi dla Mazowsza.

Wici. Starożytnym obyczajem szlachta zwoływała się na wojnę przez listy z królewską pieczęcią po starostwach obnoszone na wysokiej wieszce czyli wici, niby dawnej „łasce opolnej“. Woźny czyli sługa ziemski obnosił je po dygnitarzach, urzędnikach, urzędach i znakomitszej szlachcie a na rynkach miast i miasteczek wielkim głosem obwoływał. Wić miała symboliczne znaczenie kary w razie nieposłuszeństwa rozkazowi. Gdy stany sejmujące uchwały wojnę i pospolite ruszenie, wtedy król, a w czasie bezkrólewia prymas, rozsyłał troje wici, co dwa tygodnie jedno po drugich, czyli po pierwszych we dwie niedziele drugie wici, a w cztery niedziele, wici ostatnie, chyba że sejm dozwolił królowi dla pośpiechu w zebraniu pospolitego ruszenia, wysłać jedno wici za dwoje lub troje, jak to raz wydarzyło się za Zygmunta Starego w r. 1544. Pierwsze i wtóre wici nakazywały wojenną gotowość. Trzecie wzywały do natychmiastowego ruszenia, wskazując miejsce zboru. Tam każda ziemia czyniła popis przed swym kasztelanem, a województwo całe przed wojewodą i pod dowództwem swych kasztelanów i wojewody ciągnęło rycerstwo na miejsce wskazane przez króla, gdzie król i hetmani obejmowali dowództwo. Kto miał dobra w kilku ziemiach, ten stawał osobiście z tych dóbr, gdzie go wici zastały.

Z innych zaś, na zasadzie uchwały sejmowej z roku 1510, winien był dać zastępcę.

Wiec, wyraz starożytny polsko-słowiański, oznaczający naradę, zebranie się starszyny w celu obradowania lub sądzenia. W najstarszej polskiej pieśni religijnej „Bogarodzica“ słyszymy:

Adamie, ty Boży kmieciu
Ty siedzisz u Boga w wiecu.

To się znaczy w radzie najdostojniejszej. Pochodzenie tego wyrazu Naruszewicz trafnie określa: że większe sądowe zgromadzenie zasiadało w okrag, w wieniec, *in corona*. Wiec jest tylko skróceniem wyrazu wieniec, oznaczającego koło, okrąg obradujących. I później były wyrazy: „koło“ rycerskie, „koło“ poselskie. W żywocie św. Ottona czytamy, że u Pomorzan w Szczecinie (r. 1124), z liczby czterech kątyn czyli świątyń pogańskich, w trzech były pourządzane do koła siedzenia i stoły, gdzie Szczecinianie odbywali swoje narady, trwające nieraz od rana do północy, na których uchwalano wojny, obierano wojewodów, stanowiono podatki i odbywano sądy. I późniejsze sejmiki polskie odbywały się także w kościołach. Inni niewłaściwie dopatrują źródeł wieca w słowach wiedzieć i wieszczyć. W tymże żywocie św. Ottona znajdujemy, że nasz Władysław Herman nie chciał się powtórnie żenić bez zezwolenia panów i odbył z nimi wiec. Wiemy także z kronik, iż wdowa po Bolesławie Krzywoustym na wiecu walnym (*colloquium generale*) w Korczynie, żądała pozwolenia od Polaków, aby córkę mogła dać do klasztoru. W r. 1180 odbył się wielki wiec w Łęczycy, na którym był Kazimierz Sprawiedliwy, inni książęta, biskupi i przedniejsi panowie. Bielski powiada, że „Litwa wpadła do Polski, gdy Leszek w Krakowie wiece sądził; porwał się tedy zaraz ze szlachtą wszystką, która na ten czas była na wiecach“. Bartoszewicz pisząc obszernie o wiecach w Polsce i na Rusi, mówi

że w gminowładnej Słowiańszczyźnie wiec był pierwowzorem późniejszego sejmu, parlamentu. Na wiece schodziły się gminy i opola, aby radzić i sądzić. W starych wiekach nie było, nie mogło być rozdziału władz rozróżniającego je między sobą, bo do tego potrzeba dojrzalszej organizacji społeczeństwa. Starszyna zbierała się w opolu, powiecie, ziemi na wiec i radziła, sądziła, stanowiła o wszystkim. W zachodniej Słowiańszczyźnie u Lutyków na wiecach stanowi nie większość ale jednomyślność, jak później w Polsce *liberum veto*. Ta była tylko wielka różnica, że u Lutyków, kto uporem radę zrywał, tego zaraz bito, dom jego obalano i palono, a u Polaków dopiero po śmierci zwłoki Sicińskiego przez dwa wieki były przedmiotem obelg i zniewagi. W źródłach dziejowych polskich, t. j. kronikach, przywilejach i dyplomach, znajdują się wzmianki niezmiernej liczby wieców większych i mniejszych, nazywanych po łacinie: *colloquia*, *colloquium generale*, *parlamentum*, *placitum generale*. Strykowski, który mówiąc o sejmikach wyraża się „sejmiki albo wiece“, powiada o dawnych Połoczanach, że poczęli sobie po staremu wiecami się sądzić, a pana nad sobą nie mieli“. Dawne wiece Polaków i wiece Rusi tem się jednak różniły między sobą, że książęta piastowscy będąc jednej krwi z ludem polskim, choć prowadzą częste wojny między sobą, ale wierni tradycjom narodowym, znają wagę starszyny, szanują jej radę, liczą się z powagą wieców i stąd rzadkie są w Polsce przykłady książąt skłóconych ze swym ludem. Wiece zatem polskie są spokojniejsze i rozstrzygają wspólnie z Piastami najważniejsze sprawy, zwykle zgodnym sposobem. Nie mogło być tego u Słowian, którzy dostali się pod panowanie obcoplemiennych zaborców, chciwych zysku i niewoli samowładców, jakimi byli Waregowie. Stąd pod Waregami szereg ciągłych powstań, zrzucanie panujących i zacięta z nimi walka ludu o prawa i swobody. Władysław Łokietek na walnych wiecach pod Sulejowem dokonywa unii Wiel-

kopolski z Chrobacą, czyli księstwem krakowskiem. Z wieców powstały w Polsce sejmy, które tem się różniły, że nie były zwolywane dla jednej ziemi lub prowincyi, ale były reprezentacją całej Korony, tak samo zaś jak wiece o wszystkim radziły, stanowiły i sądziły. Nie przestały jednak istnieć i w formie dawniejszej, ale nie jako władza polityczna ale sądownicza, a że odbywały się w pewnych terminach, stąd je nazwano „rokami“, termin bowiem po polsku rokiem się zowie. Skrzetuski w „Prawie polskiem“ określa: „Wieca czyli roki walne, *colloquia generalia*, był to najwyższy sąd, na którym król sprawy ostatecznie rozsądzał. Od sądu ziemskiego i grodzkiego wolno było apelować na wieca w każdej ziemi i stale obranych miejscach corocznie odbywane“. Jagiellonowie porządkują prawa o wiecach, które już teraz nazywają się sądami wieców generalnych czyli *judicia colloquiorum generalium*. Przewodniczyli na tych wiecach kasztelanowie i wojewodowie w imieniu króla. Rozstrzygały się przed nimi sprawy o dziedzictwo, sprzedażę dóbr i t. d. Najważniejsze akta tych spraw, zwane „księgami osobiłwemi“, przechowywane były pod trzema kluczami: sędziego ziemskiego, podsędka i pisarza ziemskiego, którzy musieli być obecni na wiecach. Sądy małe ziemskie odbywały się po powiatach co miesiąc. Sądy większe czyli wiecowe, podług uchwały z r. 1496 odbywały się w każdej ziemi 3 razy do roku. Wiece zaś generalne czyli sądy najwyższe, zwykle pod prezydencją króla, przynajmniej raz do roku. Król zapraszał na nie wojewodów, kasztelanów i starostów, biskupów i całe ziemstwa, stanowiąc po dawnemu kary na nieprzybywających. Na wiecach tych obradowało i sądziło się po kilka województw. Były to sądy apelacyjne od sądów ziemskich i grodzkich. Wyroki tych wieców generalnych obowiązani byli wykonywać starostowie. Sejm r. 1565 po raz ostatni urządzając dawne roki i wieca, postanowił, że sądy ziemskie po ziemiach mają zasiadać trzy razy do roku, a wiece wojewódz-

kie czyli wielkie roki raz na rok. W razie niemożności przybycia wojewody na wiece „odprawował takowe kasztelan z innymi dygnitarzami i urzędniki“. Termina wieców wojewódzkich czyli roki oznaczone były stałe a prawie wszystkie wypadły podczas jesieni. Kromer oglądał ostatnie sądy wiecowe w Polsce i pisał o nich w ósmym dziesiątku XVI wieku. Co dziwniejsza, że na Szląsku oderwanym dawno od Polski, starodawny polski obyczaj wieców, trwał wówczas jeszcze w całej sile. Istniejąca tam jeszcze wtedy szlachta polska pod obcym panowaniem trzymała się wiernie narodowego obyczaju. Od wyroku tedy wydanego przez sąd ziemski w jednym powiecie, apelowano do wiecu zebranego z dwóch lub trzech ziem sąsiednich na Szląsku. Gdy wiece sądowe przeżyły się już w Polsce i nie odpowiadały nowym potrzebom organizmu społecznego, jak człowiek, który strawiwszy długi wiek na usługach kraju, umiera ze starości, wtedy król Stefan Batory z narodem powołał do życia kielkującą już pierwiej instytucję, którą były trybunały Rzeczypospolitej. Ślady dawnych wieców zacierają się z rokiem każdym. Do ostatnich tylko czasów Rzeczypospolitej, sędzia prymasowski, który rozstrzygał sprawy chłopskie należące do prymasów księstwa Łowickiego, zwał się wiecowym. Sądy miejskie łowickie zwano również wiecowymi. Mikołaj Rej w „Zwierzyńcu“ przyganiając wydatkom jakie pociągało za sobą wiecowanie, mówi:

Włóczący się po wiecach, biegając za dworem
Musí wszystko wysypać, by więc miał i worem.

(Ob. Koło rycerskie).

Wiecha ob. Znaki.

Wiecowy sędzia ob. Sędzia.

Wielkie roki ob. Sejmiki polskie.

Wieniec, wianki. Kolisto upleciona wiazanka z kwiatów, liści lub gałązek zielonych zowie się wieńcem, wiankiem. Wieniec w pojęciach narodu polskiego był zawsze godłem niepokalanego dziewictwa. Stąd dziewczęta ubie-

rają głowy swoje w wianki, których mężatki nigdy nie nosiły, bo zabraniał im tego zwyczaj narodowy, a raczej prawo zwyczajowe. To też gdy Dąbrówka, żona Miecysława I, wychowana pod wpływem oświaty niemieckiej, lekceważyła sobie ten zwyczaj, i w wieku podeszłym nie kwefiła głowy, ale (jak powtarza za współczesnymi Długosz) na wzór dziewic przystrajała się w czółko i wieniec, tak to się dziwnem wydawało Polakom, że aż przeszło do podań i na karty ich dziejopisów. Dziewica, która postradała swój wianek, już go nigdy potem na skronie swoje włożyć nie mogła. Obcinano jej warkocz (jak mężatce przy oczepinach) i zawiązywano głowę w biały rąbek. Stąd w tysiącznych pieśniach ludu polskiego utrata wianka znaczy utracone dziewictwo, stąd pochodzą wyrażenia staropolskie: „panna bez wianka“, „w wieńcu umarła“, „rutkę sieje“, to znaczy, że do wianków jej potrzebuje nie wychodząc za mąż. Długosz w dziejach polskich pod r. 1271 opowiada, że „żona Leszka Czarnego, księcia sieradzkiego, Gryfina, córka Rościsława księcia Rusi, choć już z Leszkiem szósty rok mieszkała, zostająca w panieństwie, zarzucała mężowi niemoc i oziębłość, i na zwołanem zgromadzeniu panów i poważniejszych niewiast ziemi Sieradzkiej oświadczyła, że czepiec, który na głowie jako mężatka nosiła w Krakowie, zdjęła już dawno w klasztorze braci mniejszych, wobec wielu osób i jak panna poczęła chodzić z odkrytą głową“. W czasie obchodów weselnych, wianek odgrywa bardzo ważną rolę. Ślubny wieniec jest ostatnim, który zdobi czoło dziewczycy. Wicie wieńców dla panny młodej i pana młodego podczas „dziewiczego wieczoru“ z towarzyszeniem rzewnych pieśni, jest obrzędem wzruszającym i bardzo pięknym. Gdy panna młoda wnosi do świetlicy rutę na wianki w zapasce, towarzyszki jej podnoszą śpiew starożytny:

Rozsypała Kasienka,
Drobną rutkę po stole,

Któż tę rutkę pozbiera
Kasi wianek uwije?

„Ojceńko rutki nie zbiera, bo w niej nadzieję małą ma“. Więc z tem samem zapytaniem pieśń zwraca się do matki, potem do brata i siostry, ale i oni rutki zbierać nie chcą, aż „Jasieńko rutkę pozbierał, bo w niej nadzieję wszystką miał“. Po uwiciu wieńców słyszymy jak dziewczyna potoczywszy wianek po stole, woła: „Trzymaj ojceńku sokole“. Ale ani ojciec, ani matka, ani brat i siostra, wianka nie zatrzymali, dopiero:

Jasieńko wianek zatrzymał,
Bo w nim nadzieję wszystką miał.

Gdzie przybywają na „dziewiczy wieczór“ drużbowie po wieńce, tam bywa piękny a uroczysty pochód czyli taniec polski z wieńcami. Nazajutrz przed wyjazdem do ślubu następuje oddanie wieńca pannie młodej z przemową „marszałka weselnego“. Lud dotąd zachowuje zwyczaj tych oracyj, na które wysiłał się przed wiekami dowcip staropolski, jak to widzimy ze słów Miaskowskiego: „Miewał wieniec swój dowcip przed laty“. Kupno wieńca u braci panny młodej przez drużbów pana młodego, a później uroczyste zdejmowanie go z głowy podczas oczepin, stanowią dalszy szereg obrazów tego poetycznego i czysto słowiańskiego obyczaju w życiu domowym rodziny polskiej. Przy obchodach rolniczych jak dożynkach i okrzężnem, wieniec główną gra rolę. Wielkopoleanie nazywają nawet dożynki „wieńcem“. „Wieniec kłosiany żyźność znaczy, tego więc używają żenicy, zebrawszy z pola“, powiada Petrycy w książce swojej z r. 1609. Wieniec dożynkowy, który gospodarzowi po zakończeniu żniwa przynosi z pola najdzielniejsza żniwiarka, bywa wspaniały, kształtu piramidalnego, uwity z kłosów żyta, pszenicy, kwiatów a nieraz jabłek i orzechów, jako symbol plonu pól, sadów i lasów. Podczas zabaw sobótkowych, dziewczęta wily wieńce z bylicy. W ową

noc świętojańską z 23 na 24 czerwca, gwoli wróżbom zamążpójścia, płynęły wianki dziewicze po falach Wisły, Warty, Niemna i po innych „dunajach“ naszych. Świętojańskie „Wianki“ są jednym z najstarszych i najpiękniejszych prastarych polskich zwyczajów. Dziewczęta zebrane o zmroku rzucają swe wianki na nurty rzeki, a młodzieńcy na łódkach idą w zawody za wieńcami. Dola wianka, komu się dostanie, czy zatonie lub popłynię w kraj świata, stanowi wróżbę dla dziewczęcia, powód do niepokoju, radości, nadziei... Na Mazowszu nad Narwią, przy puszczaniu wianków, dziewczęta śpiewały prześliczną pieśń:

W polu lipieńka, w polu zielona,
Listeczki opuściła,
Pod nią dziewczyna, pod nią jedyna,
Parę wianuszków wiała.
Oj czego płaczesz, moja dziewczyno,
Ach cóż ci za niedola?
Oj nie płacz Kasiu, smutnaś po Jasiu,
Ach będziesz ci go miała.
O mój Jasieńku, o mój jedyny,
Da stałać mi się szkoda,
Uwiłam ci ja parę wianuszków,
Zabrała mi je woda.
Moja dziewczyno, moja jedyna,
Nie frasuj ty się o nie,
Oj mam ja parę białych łabędzi,
Popłynąć one po nie.
Już jeden płynie, po rozkicinie,
Goni za wiankiem strzałą,
Już drugi płynie, aż się odhynie,
Ale z pociechą małą.
Łabędzie płyną, wianeczki toną,
Bystra je woda garnie,
Moje wianeczki, z drobnej rutecki,
Mamli was stracić marnie?
Łabędzie płyną, wianeczki giną,
Bystra je woda niesie,
Nie masz wianeczka, moja dziewczeczko,
Już ja cię nie pocieszę.

Łabędzie wróćcie, serca nie smućcie,
Wianeczka nie przyniosły,
Tylko rąbeczek, to na czepeczek,
Na twoje złote włosy ¹⁾.

Powszechny jest w Koronie i Litwie zwyczaj poświęcania wianków w oktawę Bożego Ciała, podczas ostatniego niesporu. Woń ziół uważana jest jako symbol cnoty, a Kościół w modlitwie, którą odmawia kapłan przy ceremonii poświęcania, prosi Boga, aby przyjął wonne cnoty tych, którzy składają Mu na ołtarzu wieńce i zioła. Wieńcami zdobi się monstrancya podczas tego nabożeństwa. Tym sposobem znaczenie dawne wieńców i ziół sobótkowych, w pojęciach ludu polskiego, uświęcone zostało przez Kościół. Wianki te i zioła poświęcone zawieszają na ścianach, u obrazów, lub nad drzwiami i przechowują przez rok cały, przypisując im cudowne własności. Kładą je pod podwalinę zakładanych domów, pod pierwszy snop zwieszony do stodoły we żniwa, okadzają jak sobótkowemi dom i gumna, w przekonaniu ochrony od pioruna, także dobytek w wilię św. Jana i dzieję chlebną. W wielu domach wito zawsze dziewięć tych wianków, każdy z innego ziółka, a mianowicie: z macierzanki, rozchodniku, nawrotka, kopytniku, rosiczki, mięty, ruty, stokroci i barwinku. Używany jest także lubczyk, kopelnik, targownik i dzwonki, w Krakowskiem bobownik i niezapominajki, w Wielkopolsce gałązki lipy i jabłecznik. Wiankiem z rozchodniku okadzają dom przed burzą, wierząc, iż od tego rozchodzą się chmury gradowe i pioruny. W języku staropolskim było wyrażenie „wiankami nakadzić“, a gdy komu przychodziło coś bardzo łatwo i szczęśliwie, mówiono: „jakby wianki wił“. Szymonowicz w sielankach powiada: „I wieniec piękniejszy jest, kiedy przeplatany“, to znaczyło: kwiatami różnych barw,

¹⁾ Muzyka do powyższej pieśni w „Skarbcu strzechy naszej“ str. 102.

Falibogowski bowiem (za Zygmunta III) pisze: „Panienka kiedy wije, część go jasnymi, część ciemnymi kwiatkami przeplatać zwykła“. Odwiecznym typem wianka dziewiczego u ludu w Polsce był wianek jak dłoń małeńki, ruciany. Ruta dlatego została uprzywilejowaną, że jej listki zachowują pod śniegiem przez całą zimę piękną zieloność. Jan Kochanowski mówi o „wieńcu rucianym“. U szlachty, mieszczan a potem i u ludu wszedł w użycie i zaczął rugować rutę rozmaryn, wreszcie mirt. Lud pod Krakowem kupuje gotowe wianki ślubne ze świecideł papierowych i blaszek robione. O ile wieniec z kłosów zboża był symbolem plonu, o tyle ze słomy wymłóconej, był obelżywy, jako symbol utraconego państwa. Wieniec grochowy czyli z pustych uwity grochowin, oznaczał odprawę dla zalotnika, płonność jego zamiarów. Młodzianowi, za którego wydać panny nie chciano, dawano to do zrozumienia grzeźnym sposobem przez podanie na obiad czarnej polewki (na Żmudzi potrawy zwanej szupienie), postawienie na stole arbuza, lub ukazanie mu „grochowego wieńca“.

Wilczodoły ob. Łowieckie prawa.

Wilia Nowego roku ob. Nowy Rok.

Wilkirz ob. Prawa obowiązujące.

Wina, w prawie polskim nie znaczyła występku ale znaczyła zawsze karę pieniężną. „To właśnie karaniem zowią, kiedy kogo na ciele karzą — pisze Szczerbic — ale kiedy na pieniądzach, winą zowią“. „Winę brać“ z kogo, znaczyło skazywać na karę pieniężną. „Wina królewska“, po łacinie *Regalis poena*, inaczej zwana „siedemnadziesta“, znaczyła zapłacenie 14-tu grzywien srebra, bo 5 grzywien futrzanych równało się wartością jednej grzywnie, czyli pół funtowi srebra, zatem „siedemnadziesta“ to znaczyło 70 grzywien futrzanych czyli 14 srebrem, albo 7 funtów polskich.

Wiślicki statut. Pierwotne prawa polskie nie były napisane, ani narzucone narodowi, ale zwyczajowe. Ponieważ

Polska piastowska składała się z wielu ziem i księstw mających różnolite warunki bytu i rozwoju, zatem każda ziemia wytwarzała sobie zwyczaje prawne nieco różne. Były tedy zwyczaje ziemi krakowskiej, ziemi łęczyckiej, ziem księstwo mazowieckie składających i t. d., a stąd i owe różnice statutów wielkopolskich i małopolskich, które tak obrazowo wykazał Szajnocha we wstępie do dzieła swego „Jadwiga i Jagiełło“. Gdy po dobie podziałów, którą rozpoczął Bolesław III Krzywousty, rozdzieliwszy Polskę pomiędzy synów, praprawnuk jego, dzielny Władysław Łokietek połączył znowu Polskę w jedno państwo, okazała się potrzeba porównania i spisania wszystkich praw polskich. Pracy tej dokonał syn Łokietka Kazimierz Wielki, a kodeks jego od miasta Wiślicy, w której został ostatecznie ułożony i przez króla ogłoszony, otrzymał nazwę Wiślickiego. Cztery zaś statuty dawniejsze utonęły w prawodawstwie wiślickiem, dwa niezawodnie małopolskie, jeden wyraźnie wielkopolski, wydany w Piotrkowie przez Kazimierza Wielkiego, i czwarty, który sam się mianuje ustawą zjazdu wiślickiego, ogłoszony urzędownie jako prawo dla całego Królestwa, z sankcją króla. Szajnocha powiada, że kto chce poznać dawną prostotę myśli naszego narodu, niech porówna wstępy dwóch współczesnych sobie statutów, t. j. niemieckiego zwanego „Złotą bulą“ i polskiego z Wiślicy. Gdy wstęp niemiecki prawi jednym tchem o Adamie, piekle, Troi, Helenie, Pompejuszu, Cezarze, siedmiu świecznikach apokalipsy, siedmiu grzechach śmiertelnych i t. d. i t. d. — skromny prawodawca wiślicki zagaja ustawę polską słowami niezrównanie pięknej prostoty, prawdy i mądrości: „Nie ma to ani naganną, ani dziwną rzeczą zdawać się ludziom, że podług zmiany czasów, także i obyczaje a dzieje ludzkie zmieniają się. A gdy każdemu z mężów nie dość jest zabezpieczyć się mocą ciała, albo harnasza (pancerza) świecić cudnością, nie będąc nauką i obyczajami okraszonym, przeto My Kazimierz z Bożej miłości“

i t. d. Całem prawodawstwem Kazimierza Wielkiego kieruje dążność, aby różnolite prawa zwyczajowe ziem polskich zebrać i ujednolicić, znosząc przestarzałe, i prawdopodobnie pogańskich jeszcze czasów sięgające przepisy a wprowadzając zmiany odpowiednie do nowych potrzeb i postępu społecznego. Naród nasz stał cały na obyczaju przez wszystek czas swojego politycznego żywota. Ileż tej patryarchalności musiało być za Kazimierza Wielkiego, kiedy jeszcze prawie we dwa wieki potem Łaski w wydaniu swoich statutów zostawiał całe karty puste dla wpisywania obyczajów ziemskich. Janko z Czarnkowa wyraźnie zaświadcza, że Kazimierz znosił te zwyczaje, które się już zużyły i nieodpowiadały rozpowszechnionemu światłu a wprowadzał odpowiednie nowej wolności i nowym pojęciom. Takich praw przestarzałych musiało być wiele. Przypomnijmy sobie tylko barbarzyńskie katusze, jakie do nas przysły z prawodawstwem niemieckiem, owe ucinanie członków, wylupywanie oczów i t. d. Społeczeństwo polskie w wieku XIV uczuwało wstręt do kar tego rodzaju a wielki król zacieśniał i ograniczał to pastwienie się prawa nad człowiekiem. Młody Kazimierz po zabezpieczeniu granic Polski, o ile można było, traktatami ościennymi, wziął się z zapalem do pracy prawodawczej, w czem dopomagał mu arcybiskup Jarosław Bogorya ze Skotnik, uczony prawnik, niegdyś rektor w Bononii, mąż i obywatel doświadczony. Jego też jednego w przedmowie do statutu wielkopolskiego król wyraża z imienia jako swego doradcę. Redaktorem statutów był niewątpliwie siostrzeniec arcybiskupa Jarosława doktor Jan ze Strzelcy Suchywilk herbu Grzymała, Sandomierzanin, biegły prawnik, przyjaciel i nieodstępny towarzysz Kazimierza, mianowany kanclerzem Rusi a potem całej Polski. Ustawa Kazimierza dla żup solnych krakowskich może posłużyć za wskazówkę, jak się przygotowywały prawa statutu ziemskiego. Zwołani rozkazem królewskim starsi i młodszy żupnicy zeznali, jakimi się rządzą

zwyczajami; następnie rada świeckich i duchownych komisarzy królewskich dopełniła zbioru, który Dymitr z Goraja, podskarbi, zredagował w ustawę, a król potwierdził. Aby tak samo dopełnić zbioru praw ziemskich, uchwalić zmiany i zredagować statut, potrzeba było zapewne niejednego na to zjazdu. To też uczony Romuald Hube wykazał, że zjazdów prawodawczych za Kazimierza było kilka i nawet dwie ich doby: jedna przygotowywała przed stanowczym zjazdem wiślickim z r. 1347, druga późniejsza dopełniająca na innych zjazdach główne wiślickie prawodawstwo. Statuty Kazimierzowskie redagowane były po łacinie i dopiero w sto lat później ks. Stanisław z Wojcieszyna, kustosz warszawski, przełożył je na język ojczysty a rękopis ten znalazł Lelewel w bibliotece poryckiej i wydrukował w Wilnie r. 1824. Później, uczony Strączyński wydał księgę, zwaną „Wislicia“, która obejmuje przedrukowane w podobiznie całe prawodawstwo Kazimierza Wielkiego i Kazimierza Jagiellończyka. Wreszcie w 500-letnią rocznicę uchwał wiślickich t. j. w r. 1847, Wójcicki wydał w Warszawie w drukarni rządowej „Statuta polskie króla Kazimierza“. O statucie wiślickim pisali jeszcze: Helcel, Bartoszewicz i inni. Prawodawstwo Kazimierza Wielkiego jest naszym prawem źródłowym i podstawowym, obejmującym polskie prawo kryminalne, cywilne, postępowanie sądowe i rozmaite urządzenia. Wszystkie prace prawodawcze późniejsze objaśniały tylko, zmieniały lub uzupełniały statut wiślicki. Według statutu tego, prawo obowiązuje tylko na przyszłość a nie na przeszłość od daty ogłoszenia. Dawniejsze prawo odwetu za zabicie i rany, zastąpione zostaje winą czyli opłatą, nawiązką pieniężną, dla poszkodowanego lub pozostałej rodziny. Zmniejszono liczbę przypadków stosowania kary „niemiłosiernej“. Obelgi kobiecie wyrządzone są równem przestępstwem, jak dobyte oręża wobec króla i arcybiskupa. Szkodnik i złodziej polny nocny może być zabity. Ktoby okradł króla lub rycerza, ulegnie oszelmom-

waniu czyli ucięciu jednego ucha. Statut znosi dawny powszechny zwyczaj zawierania małżeństw przez porwanie panny, karze porywcę utratą posagu, jeżeli panna na porwanie się zgodziła, a śmiercią, jeżeli się nie zgodziła. Zniesiono odpowiedzialność rodziny za winowajcę czyli solidarność rodu. Zastąpiono kaucją czyli rękojmią wydawanie przegrywającego sprawę w ręce wygrywającego. Statut ustalił procedurę sądową, zabronił kobietom stawać w sądach, zlecając ich obronę adwokatom (których później nazwano patronami, a w trybunale koronnym mecenasami). Sieroty miały opiekunów, którymi byli najbliżsi krewni, a w braku takich osoby przez sąd wyznaczone. W sprawach małoletnich przedawnienie nie mogło mieć miejsca. Małoletność stosownie do liczby lat, dzieliła się na kilka kategorii, od 12-go do 24-go roku życia. Opiekunowie po skończonej opiece odpowiedzialni byli przez lat 3 i miesięcy 3. Za Stanisława Augusta uchwalono: „Odnowienie Statutu Kazimierza względem synów“, tak prawo to było dobre. Co do stanów, to statut wymienia 1) rycerza czyli szlacheica, 2) skartabellę czyli „świerczatkę“ (był to nowo nobilitowany szlacheic), 3) wojaka z sołtysa lub kmiecia ustanowionego i wreszcie 4) wolnego rolnika, kmieciem zwanego. O kmieciach, których losem Kazimierz się zajmował (skąd go też królem chłopów nazwano), zawiera Statut sporo rozporządzeń opiekuńczych, czyniąc różnicę między osadnikami na prawie polskim i osadnikami na prawie niemieckiem. Stanu niewolników, jak w wielu innych krajach Europy, już nie było w Polsce. Żydzi mieli zatwierdzony przywilej, jaki im nadał Bolesław Pobożny, książę kaliski, roku 1264, i ograniczoną stopę lichwy. Jeżeli Bolesław Chrobry był twórcą orężnej potęgi Polski, to Kazimierz Wielki był prawdziwie wielkim jako pierwszy prawodawca, organizator społeczny i twórca potęgi ekonomicznej i moralnej swego kraju.

Władza prawodawcza i wykonawcza ob. Rada Nieustająca.

Włodarz ob. Kasztelan.

Włoka ob. Polskie miary i wagi.

Włosy (noszenie zarostu). Długosz tak nam opowiada o początku zwyczaju podgalań głowy u Polaków: „Papież za uwolnienie Kazimierza (Odnowiciela) od ślubów zakonnych z klasztoru Benedyktynów w Kluniaku, nakazał Polakom płacić stolicy św. Piotra po denarze od głowy, nadto aby Polacy nie zapuszczali włosów zwyczajem barbarzyńskim, ale podstrzygali głowy z odsłonieniem uszu, a w większe uroczystości kościelne wdzielali chustki lniane, białe, nakształt stuły zawieszzone. Żeby po tych trzech znakach pamiętali o łasce stolicy apostolskiej, która uwolniła od ślubów zakonnych królewicza, aby mógł im królować“. Jeżeli tak było istotnie jak w cztery wieki potem opowiada Długosz, to mielibyśmy wskazówkę, że pierwsi Polacy nosili długie, nieporządne włosy. Zdaje się jednak, iż Długosz powtórzył podanie nieprawdziwe, gdyż w średnich wiekach podgalał już głowy nie tylko Polacy ale i ludy, które żadnych stosunków z papieżami nigdy nie miały. Owszem zwyczaj postrzyżyn (ob. Postrzyżyny) każe mniemać, że z dawna nożyce i postrzyganie krótkie włosów leżało w obyczaju narodowym. Za doby Piastów golono powszechnie brody, czego najlepszym dowodem jest Henryk Brodaty książę szląski (zm. r. 1238), który gdy na wzór pokutników i tercyarzy zapuścił brodę mniszą, to naród dał mu przydomek Brodatego, a nie było kronikarza w owej epoce, któryby faktu niezwykłego zapuszczenia brody nie zapisał. Dowód z tego, że ogół bród nie nosił, jak to i ze starych pieczęci wielu książąt widzimy. Władysław Łokietka widzimy na grobowcu krakowskim z pięknym wąsem polskim bez brody. Syn zaś jego Kazimierz Wielki na takimże grobowcu ma już brodę długą i starannie utrefioną. Siostrzeniec Kazimierza Ludwik węgierski

nosił także brodę naprzeciw zwyczajowi polskiemu. Jagiełło obyczajem litewskim brody nie nosił. Długosz prawie współczesny twierdzi wyraźnie, że dawni Litwini przyszygali krótko głowy i brody. Widocznie jednakowy pod tym względem był stary zwyczaj w Polsce i Litwie. O brzytwę było trudno, o nożyce łatwiej, więc przyszygano brodę krótko, jak to i w naszych czasach po zapadłych kątach kraju lud czyni, zostawiając golenie do świąt uroczystych. Tym, którzy przez niedbalstwo zapuszczali brody, Witold golić je kazał i sam się golił. Długosz w roku 1466 z oburzeniem pisze o zakradającej się do Polski modzie „treflenia włosów i obyczajem niewiast skręcania ich w sploty“ (loki). „Stroili się w szaty długie w domu i poza domem, przesadzając się w zniewieściałości z niewiastami i na ich wzór zapuszczając kędziory“. Oburzenie to musieli podzielać wszyscy Polacy w duchu narodowym, powtarzając stare przysłowie: „Długie włosy, krótki rozum“. Rej w połowie XVI wieku tak powiada: „Jedni golą brody a z wąsy chodzą, drudzy strzygą brody po czesku, trzeci podstrzygają po hiszpańsku i około wąsa zasię jest różność, bo go drudzy na dół głaszczą, a drudzy w górę jeżą“. Ogół jednak narodu bród nie nosił, tylko wąsy odpowiedniejsze charakterowi rycerskiemu. Sam Rej nadmienia, że „kto brody nie ustrzyga we zbroi, powiadają: bardzo z nią źle“. Nie wiele późniejszy od Reja Górnicki pisze w „Dworzaninie“, że za jego czasów jedni noszą, drudzy przyszygają i golą brody. Wyszłszy przytem elegantów starych, który „siwą brodę czeszą grzebieniem ołowianym, żeby zachowała dłużej czarność. Zygmunt I czasami golił brodę, to znowu tak podcinał równo, że z twarzą czworobok zdawała się tworzyć. Zygmunt August nosił brodę rozdwojoną. Henryk Walezy przywiózł z sobą do Polski modę bródki hiszpańskiej. Stefan Batory nosił wąsy, a brodę przy skórze nożyczkami podstrzygał. O Jędrzeju Górcie zmarłym r. 1551 powiada Niesiecki: „golił głowę, nosił brodę“. Karol Chod-

kiewicz i Jan Zamojski podgálali głowę dokoła, zostawiając nad czołem czub wyniosły. Niesiecki twierdzi, że sławny wojownik Samuel Łaszc (zm. r. 1619) pierwszy czuprynę strzygł wysoko, t. j. nosił wielki czub nad czołem, dokoła podgolony, to też Rysiński w „Satyrze“ podgoloną czuprynę nazywa „łaszczową“. Podstrzygiwano włosy: po polsku, z czeska, z czerkieska, z hiszpańska. Zygmunt III wprowadził modę szwedzką, t. j. wąs podgolony i najeżony do góry, broda hiszpańska i włosy krótkie. Jan Kazimierz brodę golił, włosy nosił długie. Opowiadano o Andrzeju Tęczyńskim, że gdy w 17-tym roku życia zganił zdanie siwobrodych senatorów wobec króla, śmiano się z niego jako z gołowąsa. Lecz król oceniając jego zdolności, mianował go wojewodą krakowskim. Wtedy Tęczyński zostawszy senatorem, przyszedł zasiąść w radzie z przyprawioną brodą i wąsami, a gdy w radzie zapytano go o zdanie, potrząsnął brodą i rzekł: „brodo mów!“ To powtórzywszy, odrzucił przyprawę i tak poważnie i gruntownie mówił, że wszyscy zdumieni zawołali: „Siedź między nami, bo Bóg ci dał w młodości stary rozum“. Modę bród hiszpańskich upamiętniła fraszka Kochanowskiego „Do Bartosza“: „Bartoszu łysy, a z hiszpańską brodą“. Że jednak żadna moda nie zdołała zatrzeć zwyczaju narodowego noszenia wąsów polskich bez brody, najlepszym tego dowodem sama w wieku XVI różnaitość kształtu noszonych bród przez ludzi goniących za modą. O tej różnaitości trzeba wnosić ze słów Kochanowskiego w jego wierszu „Broda“:

Raz tak u gęby wisząc jako walkownica:
 Drugi raz przykrojona, jako prochnica.
 Dziś nożycom podobna, jutro końskiej kosie,
 Czasem tak rzadka, żeby mógł liczyć po włosie
 Jako kędy grad przejdzie: czasem wygolona
 Wkoło gęby, a z brzegów w cyrkiel nastrzępiona.
 Tak odmienna, tak mnożna

Od golenia i strzyżenia bród, nazywano w Polsce cyrulika

barbierzem, balbierzem a najczęściej balwierzem (Górnicki, Kochanowski). Petrycy powiada: „Cyrulikowa, barwierzowa jest powinność, golić, strzydz, wrzody leczyć“. Królowa Marya Kazimiera, żona Sobieskiego, sprowadziła z Paryża barwiera Clairemont, który tak był modnym, że się żadna dama nie śmiała pokazać u dworu nieufryzowana przez niego, i naturalnie zebrał w Polsce znaczny majątek. Za królów saskich a zwłaszcza Augusta III, dotknęła Polskę plaga potwornej mody niemieckiej. Zwolennicy tego stroju fryzowali i pudrowali swe włosy, a częściej nakładali na nie wielką perukę fryzowaną i pudrowaną z wiszącym z tyłu harcapem. Na taką perukę nie mogąc wkładać żadnej czapki, noszono w ręku lub pod pachą trójgraniasty płaski kapelusik niemiecki. Królowie sascy zaprowadzili wtedy warkocze w wojsku saskiem gwardyi królewskiej i pułkach polskich cudzoziemskiego autoramentu. Gdy obrzydliwa moda wymagała, aby przy każdej skroni wisiały dwa loki, które nie podobna było zawijać żelazkiem codzień każdemu drabowi, rozdawano loki gipsowe, które musiał pod kaszkietem przywiązywać. Tylko chorągwie polskie mody niemieckiej nie przyjęły. Krasicki, lubo z przesadą, powiada w „Panu Podstolim“ o tych czasach, że w Warszawie u pewnego stołu między 40-tu perukami znalazła się tylko jedna polska czupryna. Peruki przywdziewała jednak tylko arystokracja i eleganci miejscy, szlachta zaś wiejska, zwłaszcza mniej zamożna, pozostała wierna polskiej czuprynie, szydząc sobie z harcapów, które noszono spuszczone na plecy w czarnych kitajkowych płaskich workach. Strzygła ona włosy krótko, młodzieży i pacholkom przy skórze (stąd ostrzydz krótko, zowie się po polsku opacholić). W pojęciach narodu od prastarych czasów warkocz spleciony czyli kosa, była symbolem panieństwa i „krasy dziewiczej“. W Małopolsce splatano zwykle włosy w jedną kosę, na Mazowszu i Rusi we dwoje. W razie utraty dziewictwa obeinano warkocz, równie jak po ślubie mężatkom,

które w Polsce nie nosiły nigdy warkoczów tylko ukryte pod „białym rąbkiem“ kędziory. Stąd to podczas godów weselnych polskich widzimy starożytnie, charakterystyczne i piękne obrzędy rozplecin i oczepin, niegdyś wspólne całemu narodowi, dziś jeszcze przez lud wiejski z towarzyszeniem staropolskich pieśni zachowywane.

Wodne ob. Mosty.

Wojewoda, czyli ten, co woje wodzi, t. j. wojowników prowadzi, wódz, dowódca. Wyraz niewątpliwie bardzo dawny, skoro we wszystkich językach słowiańskich dotąd rozumiały. Kronikarze polscy mówiąc o dziejach pierwotnych narodu swego, podają, że Lechici nie mieli panujących nad sobą, ale żyli jako bracia wszyscy równi sobie i tylko z 12-tu ziem składających ówczesną Polskę, wybierali dla rządu i sądu 12-tu wojewodów. Rząd podobny miał dwa razy w dziejach nastawać i dwa razy znikać. Długosz robi przytem uwagę, że obyczaj ten narodowy w starożytności powstały, po jego czasy zachowuje się u Polaków, gdyż każde księstwo i województwo ma swego wojewodę (*palatinum*), który załatwia ważniejsze sprawy swego województwa, chorągwie wojewódzkie przed wyprawą przegląda, zarządza niemi i ciągnie na ich czele, używając pod królami i książętami tej samej prawie powagi, jakiej używali wojewodowie w czasach prastarych po zniesieniu władzy królewskiej. Boguś opowiada, że najście Gallów skłoniło Lechitów do obalenia rządów 12-tu mężów i do obrania jednego z nich, Kraka, za wojewodę (*wojewodam elegerunt*). Piastowie objawszy władzę po Popielach, jak: Ziemowit, Leszek, Ziemomysł, byli właściwie tylko wielkimi wojewodami, którzy łączyli plemiona i przygotowywali państwo dla Mieczysława i Bolesława Chrobrego. Ci zaś ostatni przyjmują dostojność obcą, chrześcijańską dlatego, że ich to wobec Niemców i Europy podnosi. Chrobacą krakowską rządził wojewoda; gdy Bolesław Chrobry kraj ten przyłączył do Wielkopolski, tworząc

tym sposobem Małopolskę, pozostawił wojewodę krakowskiego swoim namiestnikiem. Za Władysława Hermana naczelnym wojewoda Sieciech był nie tylko dowódcą sił zbrojnych polskich, ale i wszechwładnym doradcą tego króla. Obok niego znajdujemy po ziemiach i plemionach wojewodów pomniejszych, jako wyrabiającą się starszyznę ziemską z charakterem wojskowym. Za Bolesława Krzywoustego byli wojewodami Piotr Włost Dunin, Wszebor, Skarbimir i Żelisław, któremu król za straconą rękę na Morawach podarował rękę złotą. Za podziału Polski na księstwa, liczba wojewodów wzrasta, każdy książę musi mieć swego wojewodę, a nawet po kilku. Spotykamy wojewodę sandomierskiego, mazowieckiego, lubelskiego, poznańskiego, gnieźnieńskiego, gniewkowskiego i innych. W dokumencie z roku 1250 widzimy wojewodę nazwanego już po polsku *wojewoda*. Powaga wojewodów szybko rośnie, widocznie mieli za sobą silną tradycję narodową, z którą musieli rachować się książęta. Urzędy wojewodzińskie były jakby ogniwem wyrabiającej się konstytucji narodowej, hamulcem samowoli książęcej i rękojmią wolności dla ziem. Stara zasada polsko-słowiańska, że swoi swoimi rządzą, sprawia to, iż ziemia obstaje za swoim wojewodą nieraz przeciw księciu, a powaga wojewody przeważa powagę samego księcia, co w późniejszych dziejach polskich rozwinęło się w zgubną dla narodu oligarchię, która doprowadziła do utraty niepodległości. W Lechii XIII i XIV wieku tyle było województw ile księstw udzielnych i województwo raz postanowione nie zatraćło się już nigdy, a choć upadały księstwa, nie upadały województwa. Władysław Łokietek np. posiadając po ojcu swoje księstwo Brzeskie na Kujawach, po bracie Leszku Czarnym Sieradzkie i po drugim bracie Kazimierzu Łęczyckie, miał trzech wojewodów i trzy hierarchie ziemskich urzędników, które do końca XVIII wieku przetrwały. Książęta mazowieccy mieli wojewodów: czerskiego, warszawskiego, plockiego, rawskiego i gostyńskiego;

kujawscy zaś: łęczyckiego, brzeskiego, inowrocławskiego, dobrzyńskiego, gniewkowskiego. Przed nimi, gdy nie było tyle dzielnic, był na Mazowszu jeden wojewoda mazowiecki, na Kujawach kujawski. Za Jagiellonów niektóre województwa poginęły w ten sposób, że królowie zachowując starsze i historycznie wyrobione, wcielali do nich pomniejsze. Tak np. województwo gostyńskie zlane z rawskim, gniewkowskie z inowrocławskim. Charakter urzędu wojewody za książąt piastowskich wybitnie wojskowo-dworski, zmienia się za Jagiellonów na godność reprezentacyjno-senatorską. Kiedy Ruś połączona została z Koroną, powstają w niej na wzór koronnych urzędy wojewodów. Polska nie narzucała niczego nikomu, a Ruś i Litwa tylko ją naśladowały, zachowując u siebie wiele tradycji miejscowych, wszystko, co chciały zachować. Tak na Rusi obok wojewodów w znaczeniu koronnym, widzimy do czasów unii lubelskiej wojewodów niższego rzędu, którzy byli w swych powiatach tylko rodzajem starostów, poborców, urzędników ekonomiczno-sądowych. W Litwie było naprzód dwóch tylko wojewodów: wileński i trocki. Wojewoda żmudzki nosił zawsze nazwę „starosty żmudzkiego“ i nie był nominowany jak wogóle wojewodowie przez króla, ale wybierany przez szlachtę żmudzką. Ten sam wyjątkowy przywilej miała szlachta białoruska, wybierająca wojewodów: połockiego i witebskiego. Ponieważ starszeństwo krzesła wojewódzkich w senacie zależało od ich dawności, najwyżej więc siedzieli wojewodowie polscy, jako najdawniejsi, potem szli ruscy, litewscy, pruscy, inflanccy, według tego, kiedy którego urząd był ustanowiony. Wojewodowie zajmowali wyższe krzesła niż kasztelani, tylko jeden wojewoda krakowski siedział niżej od kasztelana krakowskiego. Urzędownie wojewoda miał tytuł Wielmożnego, prywatnie tytułowali go Jaśnie wielmożnym. Sami zaś wojewodowie przydawali sobie niektórzy tytuł jeneralnych; najpierwej zrobił to wojewoda ruski, naśladowali go: kijowski, mazowiecki,

czarniechowski. Wojewoda nie mógł być jednocześnie kasztelanem, kanclerzem, podskarbin, nie mógł posiadać w swem województwie starostwa grodowego. W Litwie było to dozwolone, zaś w Prusiech dawano nawet razem województwo i starostwo, a wojewodowie bywali tam nawet podskarbinami. Wojewoda poznański nie mógł być generałem, czyli generalnym starostą wielkopolskim, ale każdy z wojewodów mógł być jednocześnie hetmanem wielkim lub polnym. W ostatnich czterech wiekach, gdy wojewoda zmienił charakter wodza na senatora i wielkoradcę, a pozostał tylko przy pospolitem ruszeniu w razie wojny, konstytucje sejmowe przypisywały mu różne obowiązki do sprawowania w swoim województwie. Sądził więc żydów, którzy mieli przywilej, iż ich tylko król lub wojewoda (albo zastępujący go podwojewodzy) sądzić może, zwoływał wiece, przydywał na sejmikach, mianował niektórych urzędników, wydawał listy ochronne (glejty), ustanawiał taksy i kontrolował po miastach wagi i miary handlowe. Te obowiązki nadawały mu właściwie tytuł łaciński palatyna czyli zwierzchnika województwa. W różnych prowincjach powierzano wojewodom rozmaite lokalne obowiązki. Uposażenie wojewodów stanowiły dobra, pewne kary sądowe i niektóre pobory. O urzędzie tym najobszerniej pisali, dawniej Lengnich, a w nowszych czasach Lelewel i Bartoszewicz. W końcu XVI wieku państwo moskiewskie naśladując Polskę, wprowadziło u siebie wojewodów i województwa z charakterem jednak zupełnie odrębnym. System ten wojewódzki trwał tam przez cały wiek XVII, i dał początek guberniom i gubernatorom dzisiejszym.

Wojewódzkie komisye ob. Komisye wojewódzkie.

Wojski, po łacinie *tribunus*, urząd jeden z dawniejszych, bo mamy go w dokumentach już od wieku XII. W r. 1209 występuje Dzierżykraj *tribunus* kaliski, r. 1230 Sobiesław *tribunus* lubelski. Odtąd już ci ziemscy trybuni, pojawiają się ciągle po dyplomatach. Wojscy byli nietylko

książęcy. Panowie miewali także oficyalistów pod tą nazwą: tak pod r. 1350 nazwany już jest po polsku „wojski“, którego miał w swych dobrach Maciej z Golanzewa, biskup kujawski. Tacy wojscy bywali poborcami opłat i stróżami porządku publicznego, może dowódcami pachołków i milicyi nadwornej. Wojscy ziemscy byli jak się zdaje zastępcami kasztelanów, strażnikami zamków, powiatów i ziem całych w czasie wojny. W Polsce piastowskiej każda okolica ludniejsza miała warowne okopisko z palisadami i drewnianym zamkiem, jako miejsce schronienia dla okolicznej ludności i jej mienia przed napadami nieprzyjaciół. Gdy rycerstwo wyruszyło w pole a jego rodziny, dobytek i kmiecie zbieżeli do grodu takiego, musiał być przecie mąż wojskowy, który nad spokojnością powiatu czuwał, pilnował porządku i bezpieczeństwa zamku, który służył za schronienie rodzinom i ich mieniu. Takim mężem wojskowym był „wojski“. Gdy każdy szlachcic, który tylko broń mógł nosić, musiał spieszyć w pole, na trzecie wezwanie króla przez wici, jeden wojski, a był nim zwykle posiwiwały w bojach rycerz, pozostawał na straży swego powiatu i zamku i załatwiał sprawy rodzin osieroconych. Stąd urosła tradycja, że wojski był z urzędu opiekunem żon, matek i córek szlachty, która poszła na wojnę. „Wojskich powinność była przestrzegać bezpieczeństwa w swych ziemiach, skoro szlachta wyciągnie na pospolite ruszenie“, powiada Skrzetuski w „Prawie politycznem narodu polskiego“. Zygmunt I na żądanie szlachty ustanawia coraz nowe urzędy wojskich, zapewne zamkowych, bo ziemscy byli już wszędzie. Ale się wkrótce opatrzył, że było ich za dużo, więc na sejmie r. 1538 postanowił, że nowi wojscy do śmierci zostaną na swych urządach, które po ich śmierci ustaną, i król już nowych nie zamianuje, tylko stare urzędy będzie rozdawał zasłużonym wojakom. Zygmunt August r. 1550 stanowi, że tylko tych nowych wojskich przy urządach pozostawi, którzy mają zamki, a to dlatego, żeby sił pospolitego ru-

szenia nie umniejszać. W Koronie wojski większy ziemski miał stopień między łowczym a pisarzem ziemskim, wojski zaś mniejszy był urzędnikiem przedostatnim. W Litwie wojski miał wyższą godność, bo szedł po sędziach a przed stolnikiem. Kijowszczyzna, Wołyń i Podole przyjmuje dla wojskich hierarchię koronną w czasie unii lubelskiej, ale Ruś czerwona ma już wojskich w r. 1436. W województwach pruskich nie było wcale tego urzędu. Wojski miał też jakiś z sądownictwem stosunek, zapewne podczas popolitego ruszenia, bo konstytucya z r. 1653 powiada, że „na miejsce wojskiego parczewskiego, gdzie jurysdykcji sądowej nie masz, wojskiego łukowskiego postanawiamy“. Wieszcz polski Jan Kochanowski, który odrzucił krzesło senatorskie kasztelana połanieckiego, przyjął r. 1579 urząd wojskiego w województwie sandomierskiem. Prawo nakażywało, iż „mieszkanie w zamkach, tak podstarości, jako i wojski ma mieć“. Gdy rycerstwo wyciągnęło na kresy, a wtedy w opuszczonych przez szlachtę wsiach i miastach pojawiały się rozboje i swawola, „więc wojscy i sędziowie grodcy dostatku żałować nie będą, żeby to hultajstwo ohwytać“. Ze słów powyższych najlepiej widać obowiązki wojskiego, które polegały na czujności w sprawie bezpieczeństwa publicznego a cenione były jako prawdziwa zasługa obywatelska. Wyrażenie konstytucyi, iż „dostatku żałować nie będą“, odnosi się do tego, że niektórzy wojscy mieli uposażenie pewne z dzierżaw koronnych i takich nazywano *beneficiati*, obdarowani. Beneficiati są tylko wojscy więksi, t. j. ziemscy i grodowi, którzy zarządzili po zamkach. Tylko w Litwie nie rozdwoili się wojscy, ale był jeden w każdym powiecie, a za to zasiadł między dygnitarzami „wojski Wielkiego księstwa Litewskiego“, jakiego w Koronie nie było. To też Lengnich powiada, że „trzech jest w Litwie generalnych dygnitarzy, których niema w Koronie: jeometra, wojski i piwniczny. Ostatnim wojskim W. Ks. Litewskiego był Michał Zaleski, zasłużony poseł

trocki na sejm czteroletni. Wojskich zamkowych wcale już nie widać w XVIII wieku, bo i zamki szły w ruinę i popolite ruszenie nie było powoływane.

Wójt, z niemieckiego wyrazu *Vogt*, zwierzchnik miejski, to znaczył dawniej w miastach co dziś burmistrz lub prezydent, a przytem posiadał jeszcze władzę sądową. Gdy za Piastów zakładano miasta na prawie niemieckiem, ten który uzyskał przywilej, albo był w mieście na to wybrany, zostawał wójtem. Wójtów miejskich mamy już w wieku XII. Mieli oni oddzielne przywileje i wolni byli od stawiania zbrojnego pod chorągwią. Bolesław V (Wstydlivy) w roku 1257 nadał prawo niemieckie dla Krakowa i wójta w nim postanowił. Gdy w r. 1311 mieszczanie krakowscy pod wodzą wójta Alberta podnieśli bunt przeciwko Władysławowi Łokietkowi, ten ukarał ich za to odebraniem prawa swobodnego obioru wójta. Tak jak sołtystwa były tylko po wsiach, tak wójtostwa pierwotnie tylko po miastach. W każdym mieście, zwłaszcza królewskiem, znajdowało się kilka łąnów ziemi, rodzaj małego folwarku, który oddawany był jako utrzymanie dla wójta i stąd dostawał nazwę wójtostwa. Oprócz miast rządzących się prawem niemieckiem, zakładano miasta na prawie polskiem, i stanowiono także wójtów tylko bez podobnej jurysdykcji sądowej jak niemiecka. Następnie pojawili się wójci i w miasteczkach prywatnych czyli dziedzicznych, a nawet dominiach wojskich, gdzie sądzili drobniejsze sprawy w zastępstwie swych dziedziców. W miastach na prawie niemieckiem wójt obierany był z pośród rajców, a sądził razem z ławnikami. O wójtach było dosyć przysłów polskich, np.: „Idąc do wójta, oba się bójtą“, „Czyja sprawa? — wójta, kto sądzi? — pan wójt“, „Jaki wójt, taka i gromada“, „Nie pójdziemy do wójta“ i t. p.

Wójtowskie sądy ob. Sądy.

Wolumina Legum. Pod tym tytułem wydany został po raz pierwszy w wieku XVIII ogólny zbiór wszystkich praw

polskich w ośmiu wielkich tomach. Pierwsze 6 tomów wyszło przy pomocy biskupa Józefa Załuskiego, założyciela sławnej biblioteki, a głównie staraniem Stanisława Konarskiego, znakomitego reformatora szkół w Polsce, wydrukowane w latach 1732—6, u księży Pijarów w Warszawie. Tom I-szy w języku łacińskim obejmuje „Statut wiślicki“ Kazimierza Wielkiego, oraz następnych królów prawodawcze dzieła do r. 1548. Tom II-gi konstytucje czyli uchwały sejmowe od r. 1550 do 1609. Tom III-ci od roku 1611 do 1640. Tom IV-ty od r. 1641 do 1668. Tom V-ty od roku 1669 do 1697. Tom VI-ty rozpoczyna się z r. 1697 i zawiera w sobie uchwały sejmowe z czasu panowania Augusta II Sasa, dalej „Pakta i przywileje Księstwa Kurlandzkiego“, oraz obowiązującą w województwach pomorskich „Korrekturę Pruską“. Za Augusta III nastąpił tylko jeden sejm, nazwany pacyfikacyjnym, w r. 1736, inne nie doszły, i na tym kończy się tom VI-ty. Pijarzy warszawscy wydali później w r. 1780 ostatnie dwa tomy, t. j. VII-my i VIII-my, które zawierają czynności sejmowe pod Konfederacją po śmierci Augusta III i pod panowaniem Stanisława Augusta do r. 1780. Do pierwszych sześciu tomów ułożył pracownice rejestra zwane inwentarzami, czyli skrowidze, ksiądz Żeglicki, do dwóch zaś ostatnich księży: Ostrowski i Waga. Po r. 1780 było jeszcze w Rzeczypospolitej 5 sejmów, a mianowicie w latach 1782, 1784, 1786, czwarty czteroletni od 7 października 1788, który uchwalił Konstytucję 3 maja 1791 r. i grodzieński r. 1793, który obalił całą budowę sejmu wielkiego i drugi rozbiór kraju przypieczętował. Uchwały tych 5-ciu sejmów są oddzielnie drukowane i mogły utworzyć „Woluminów“ tom IX-ty. W wieku XIX nastąpiło nowe wydanie „Woluminów legum“ w Petersburgu za staraniem Ohryzki, który zamierzał wydać jeszcze tom IX-ty i X-ty. Jakoż uskuteczniła potem wydanie tomu IX-go Akademia Umiejęt. w Krakowie.

Wóz skarbnik ob. Skarbnik.

Woźny ob. Sady.

Wybraniecka piechota ob. Piechota polska.

Wyderkaffy, wyderki. Nazwa pochodzi od niemieckiego wyrazu *Wiederkauf*. Zakupowanie czynszów czyli dochodów z nieruchomości w pewnej oznaczonej kwocie. Zakupienie to można było odkupić za zwrotem sumy szacunkowej. W gruncie rzeczy nie było to nic innego, jak pobieranie procentu pod formą zakupu dochodu. Wierzyciel przecież, czyli mniemany nabywca, nie mógł wypowiedzieć kapitału, co tylko mógł uczynić dłużnik płacący czynsz. To właśnie zastrzeżenie prawa odkupu zwało się po niemiecku *Wiederkauf*. Był jeszcze w Polsce inny rodzaj wyderku, mianowicie sprzedaż dóbr z warunkiem, że sprzedającemu wolno za zwrotem szacunku odkupić dobra. Był to rodzaj zastawu. Marcin Śmiglecki jezuita piszący za Zygmunta III „O lichwie i wyderkach“ mówi, że wyderkaffy były kontraktem pospolitym po wszytkiej Polsce i Litwie“.

Wyrugowanie ob. Rugi.

Wyswiecanie ob. Pręgierz.

Zadworne sądy ob. Sady.

Zajazdy. Zajechać dobra, znaczyło objąć je siłą w posiadanie. W dawnych czasach środki egzekucyjne dla wyroków sądowych, zarówno w Polsce jak i całej Europie były bardzo słabe. Jeżeli tak było pod rządami absolutnymi, nie mogło być inaczej w Polsce, gdzie takich rządów nie było. Wiadomo, że dawniej starosta mający obowiązki wykonywania dekretów przeciw opornemu, używał siły przez zwołanie szlachty ze swojej jurysdykcji, aby powagę prawa poparła. Taki zajazd z wyrokiem w rękę, pod wodzą starosty i ze szlachty samej złożony, był „zajazdem prawnym“, zwany na Litwie w języku prawniczym inekwitacją. Nie w tej drodze uczyniony, był zajazdem nieprawnym, zakazany, był gwałtem i nazywał się „najazdem“, za który karano bannicją. Takich to najazdów

zabrania konstytucya z r. 1685 za Jana III. Konstytucya z r. 1768 ponowiła ten zakaz gwałtownych zajazdów, czyniąc wyjątek, gdy zachodziła potrzeba rugowania dzierżawców, którym kontrakt upływał, i zastawników, którym suma złożona do wypłaty została, równie gdy właściciel mógł objąć dobra z kontraktów zastawnych. Mickiewicz w najwspanialszym poemacie swoim skreślił mistrzowski obraz „Ostatniego zajazdu na Litwie“, który jako fakt nie wydarzył się w Soplicowie, ale tylko odzwierciedlał obyczaj narodowy. Obok zajazdów prawnych zdarzały się nieraz i nieprawne, bo natura ludzka wiecznie jednakowa, a przy orężu, krewkości i sile zawsze skłonna do nadużyć.

Żalaska ob. Laska.

Żale, starożytna w języku polskim nazwa cmentarza. „Cmentarz“ jest tylko spolszczeniem wyrazu łacińskiego *coemeterium* i greckiego *koimeterion*. Po wprowadzeniu do Polski wiary chrześcijańskiej, grzebano wszędzie ciała wierznych przy kościołach i wówczas wszedł w użycie wyraz „cmentarz“, na oznaczenie grzebalników otaczających kościoły. Ponieważ miejsca takie są poświęcane i dlatego nazywano je „poświęttnemi“, zatem wyraz „cmentarz“ stosował się tylko do grzebalników poświęconych, chrześcijańskich, a dawniejsze pogańskie zatrzymały jako miejscowości nazwę żalów, żalków. Początek tej starożytnej nazwy jest bardzo jasny, boć grób jest miejscem żalu rodziny i przyjaciół, a zatem groby w liczbie mnogiej są to żale. Nazwa ta nawet świadczy w starożytności o silnym rozwoju uczucia miłości rodzinnej i przypomina powszechny u ludu polskiego zwyczaj głośnego lamentowania najbliższej rodziny na pogrzebach. Najwięcej miejscowości nazywanych przez lud żalami znajduje się na Mazowszu, Kujawach i Podlasiu. Prawie wszystkie przedstawiają ślady przedwiekowych grobowisk i obfitują nieraz w urny z popiołami i różne zabytki z odległych epok. Lud jednak zatracił już świadomość, że to były cmentarze, i tylko nazwę żalów bezwie-

dnie zachował. W encyklopedyach polskich pomieszczone są bałamutnie objaśnienia o żalach i okopach szwedzkich, między którymi ta chyba zachodzi łączność, że przy niektórych prastarych grodziskach, zwanych przez nieświadomościę szwedzkiemi, znajdują się w pobliżu żale, które zapewne były cmentarzami przy tych grodziskach w dobie ich założenia.

Zankiel ob. Pasy.

Zawieniec ob. Oprawa.

Zawiły termin ob. Sądy.

Zdrowia, wiwaty ob. Toasty.

Zegar ob. Godzinnik.

Żeremie ob. Polska piastowska.

Znaki (szyldy). W dawnych czasach, gdy oprócz duchowieństwa pisać i czytać mało kto umiał, nie używano w miastach szyldów pisanych i malowanych, bo były niepraktyczne, ale umieszczano godła i znaki rozmaite, od których nieraz i domy miejskie otrzymywały swą nazwę. Nad garkuchnią pomieszczano np. gęs lub koguta, nad winiarnią wieniec z liści winogrodu lub wyobrażenie grona winnego, nad szynkiem miodowym krzyż, nad piwiarnią wiechę zieloną, ponieważ przy wyrobie piwa używano takowej. Stąd były i staropolskie wyrażenia: zrana do kościoła, z południa do wiechy; od wiechy do wiechy; dobremu piwu nie potrzeba wiechy; nie trzeba wiechy kiedy dobre wino; sprawiedliwość w Turczach jak pod wiechą sprzedają. — Wiązka słomy na dachu oznaczała sprzedaż chleba. Zatknięte koło wozowe znaczyło prawo do pobierania opłaty za naprawianie grobli, dróg i mostów; ślusarz wywieszał klucz nad swemi drzwiami, szklarz okno na drażku. Na domu kmiecia, który miał córki na wydaniu, czyniono na ścianach koło drzwi i okien białą gliną lub wapnem wielkie centki, niby to oznaczając kwiaty, które są do wzięcia w tym domu.

Żołwica ob. Pokrewieństwa.

Żubr ob. Baniałuka.

Żupan, wyraz bardzo dawny, miał dwa oddzielne w języku staropolskim znaczenia. Naruszewicz powiada, że żupanami Czesi, Polacy i inni słowianie, panów krajowych zwali. Kronika czeska z r. 1109 zaświadcza, że nazwę taką dawano w Czechach urzędnikom. Twierdzą niektórzy, że w bardzo dawnych czasach szlachta w Polsce nosiła nazwę żupanów. Adam z Bremy nazywa żupanami królików Letowskich. Jednem słowem żupan zdaje się, że oznaczał to samo co gdzieindziej hrabia, baron, a wyraz dzisiejszy pan jest tylko skróceniem żupana. U innych plemion słowiańskich żupanami nazywano sędziów, starostów, wójtów, sołtysów i tym podobnych zwierzchników. Muchliński wywodzi wyraz żupan z tureckiego *zubun* i *zibun*, z tatarskiego *czupkan*, oznaczających suknię długą. Wywód to błędny, boć już w dokumentach polskich mamy pod r. 1239 *supanum*, czyli żupana. Prawdopodobnie od ubioru dawnych możliwych żupanów otrzymała nazwę sukni polska, długa, dostatnia. Żupan dawny zawsze był dość długi, fałdowany przy bokach z tyłu, bez rozporu, z wąskimi rękawami, żupinany z przodu pod szyję na gęste haftki lub kostki i pentelki. Po żupanie opasywano się pasem. Gdy pod koniec XVI wieku upowszechnił się w narodzie kontusz, nie zarzucono starodawnego żupana ale kontusz przywdziano na wierzch. Odtąd pasem zaczęto się opasywać po kontuszu, a żupany sukienne zamieniono w stroju świątecznym na lżejsze, jedwabne, kolor czapki stosując do koloru żupana. Latem szlachta, dworzanie i mieszczanie nosili żupany białe dymowe lub płócienne, tasiemeczką wąską w ząbki około kołnierza i na przednim licu od szyi do pasa oszyte. Lud polski zachował najdłużej krój sukni dawnej narodowej, którą w średnich wiekach przejął od szlachty.

Żupnicy, urzędnicy w kopalniach czyli żupach królewskich, a mianowicie w Wieliczce i Bochni. Żupy te od XIII

wieku sławne, stanowiły dochód książąt krakowskich, potem królów polskich. Kazimierz Wielki zaprowadził w nich porządne gospodarstwo i r. 1368 kazał spisać dawne zwyczaje dotyczące się żup i jako prawo ogłosił. Król ten w rozporządzeniu swoim wspomina już starych żupników, którzy żupom przewodniczyli, i pod przysięgą miejscowe stare zwyczaje do statutu podawali. Tak żupy powyższe jako i żupnicy nazywali się krakowskimi. Byli to właściwie dzierżawcy i płacili z żup dzierżawy królowi po sto dukatów, królowej zaś po 50. Oprócz tego płacili pewne sumy różnym kościołom i klasztorom, dawali obroki koniom królewskim. Statut górniczy Kazimierza Wielkiego zatwierdził potem w r. 1451 Kazimierz Jagiellończyk i pozwolił podskarbiemu koronnemu „w cztery konie“ do żup przyjeżdżać po odebranie pieniędzy. Żupnicy krakowscy robili majątki, bo zyski mieli ogromne. Za Kazimierza Jagiellończyka sławnym był Mikołaj Serafin, miecznik krakowski, który żupy solne trzymał za 16,000 grzywien rocznie. Gdy powstały niebawem żupy na Rusi w okolicach Sambora, pojawiają się i żupnicy rusey. Żupnicy krakowscy Bonarowie, Morsztynowie, Betmanowie, dzierżyli różne urzędy krakowskie i górnicze, i to nawet dziedzicznie, niemniej starostwa: oświęcimskie, bieckie, zatorskie i inne. Raz oddawane były żupy krakowskie żupnikom w dzierżawę, to znowu w prosty ich zarząd. Niesiecki opowiada o żupniku Kościeleckim, że kiedy raz pożar w żupie wybuchnął i nikt na ratunek nie spieszył z obawy śmierci, Kościelecki razem z Betmanem, rajcą krakowskim, rzucili się w płomień, przepaść i pożar stłumili. Obok najwyższego żupnika był później jeszcze żupnik zwyczajny. Za Zygmunta Augusta najwyższym żupnikiem był Bużeński, podskarbi W. kor., zwyczajnym zaś Ludwik Decyusz, historyk. Byli i żupnicy olkuscy. Szlachta dopominała się o tanią sprzedaż soli dla siebie. Już w r. 1454 na sejmie w Nieszawie i Opokach król stanowił o tej sprzedaży. Urządzono zatem

składy soli po województwach i ziemiach, które nazywano „żupami solnemi“, a szlachcie przełożony nad takim składem był żupnikiem ziemskim, wojewódzkim lub powiatowym. Zygmunt August potwierdzając prawa Korony w roku 1550 obiecał, że „soli dostatkiem wszystkie państwa swe zaopatrzać będzie podług praw dawnych“. Od owych czasów powstają urzędy żupników ziemskich, a każdy król potem musiał w Paktach obiecywać stanowi rycerskiemu dowóz soli po ziemiach. Na kilku sejmach rozwijano zasadę rozwożenia soli i stanowienia żupników. Król sprzedawał sól stanowi rycerskiemu czasem niżej kosztu jej wydobycia. Nazywano ją suchedniową, z powodu, że szlachta początkowo przyjeżdżała po nią 3 razy do roku i tylko w dni pogodne czyli „suche“ zabierała. Żupników ziemskich nazywano naprzód dystrybutorami. Konstytucya z roku 1588 nakazuje, aby żupnicy ruscy „nie wyciągali owsów od tych co po sól przyjeżdżają, pod karą stu grzywien w sądach ziemskich“. Żupnik ziemski nie stanowił oddzielnej godności, bo żupę godziło się trzymać wraz z innym urzędem. Wogóle było w Rzeczypospolitej około 23 żupników, głównie w Wielkopolsce, Mazowszu i Podlasiu. Urząd ten stracił wszelkie znaczenie, gdy Wieliczka i Bochnia odpadły od Korony do Austrii.

Żupy. Wszelkie kopalnie nazywali Polacy żupami albo górami. Stąd powstały wyrazy żupnik i podżupnik, oznaczające urzędników górniczych, oraz górnik czyli prosty kopacz. Bolesław Chrobry miał dać duchowieństwu polskiemu przywilej kopania wszelkich kruszców, wyjąwszy złota, gdyby się znalazło. Gwagnin w XVI wieku powiada, że „są w Polsce trzy żupy znamienite: pierwsza w Olkuszu, gdzie srebra i ołowiu moc wielką wykopywają; druga w Bochni gdzie sól kopią, trzecia w Wieliczce gdzie też sól“. Wyraz żupa jest starszy niż kopalnie w Polsce, oznaczał więc pierwotnie co innego, a mianowicie podług Lindego i Naruszewicza, *supa* czyli *szopa*, komora, był to bu-

dynek, w którym urzędnicy skarbowi wybierali grosze do udziału ich straży należące. W dokumencie z r. 1238 wyraźnie powiedziano, że żupa znaczy tyle co „stan“. I dzisiaj szopa zajezdna, stajnia przy gospodzie zowie się stanem. Sól wydobyta z kopalni i każdy kruszec składano w szopie czyli żupie. Stąd każdy podobny skład zwał się „żupą“ a od niego i rządowe składki soli jeszcze w naszych czasach. Naruszewicz powiada, że Wieliczka urosła w miasto z nizekzemnej chałupy „suppa“ czyli szopa w starym języku polskim nazwanej. Mazurzy nie wymawiają szopa ale „sopa“. Szajnocha podnosząc skrzętność polską w wieku XIV, powiada, iż nie przestając na powierzchni ziemi przedzierała się ona do jej wnętrza kruszczowych. Był to wiek wybuchających nadziei górniczych. Do czasów Łokietkowych słynęła ziemia małopolska głównie z kopalń solnych. Rozróżniano ich dwie: wielicką i bocheńską. Początki wielickiej, t. j. „Wielkiej soli“ (*Maguum sal*) sięgają niepamiętnej starożytności. Bocheńska, twarda, pochodzi według podań gminnych i świadectw współczesnych z czasów Bolesława Wstydliwego. Krzywousty przywilejem z r. 1105 nadał klasztorowi Tynieckiemu prawo pobierania pewnej ilości soli z żupy wielickiej, która zatem już pierwszej istniała. Mieszko Stary skazuje winowajców do robót w kopalniach, zatem już istniała w Polsce pewna liczba kopalni. Znano już i wtedy kopalnie ołowiu w Olkuszu, lecz ogół „pieców“ hutniczych rozmnóżył się dopiero w wieku Kazimierzowym. Wówczas to nastał w Polsce namiętny ruch górniczy. Kopano wszelkie rodzaje: srebrnej, ołowiowej, miedzianej rudy w Olkuszu, w Chęcinach, w Sławkowie, w Kielcach, w Trzebini, w Jaworzni, w Miedzianej górze. Zajmowano się też nader gorliwie wszechstronnie, przez możnych panów podejmowaniem, od królów bardzo wdzięcznie cenionem, szukaniem podobnych skarbów nowych. Cała Małopolska mniemała, że stąpa po soli, srebrze i miedzi. Posiadacze rozległych włości, jak np. Spytek, kasztelan krakowski z czasów Ka-

zimierza Wielkiego, poszukiwali nader starannie wszelkiego rodzaju kruszców w swych ziemiach. Pracownie górnicze stały się osobliwym przedmiotem królewskiej opieki, wyposażane nadaniami najrozsądniejszych swobód. Bliskie sobie lata przed i po śmierci Kazimierza W. zajęły się ułożeniem statutów dla żup wielickich i olkuskich. Elżbieta siostra Kazimierza, królowa Węgier, będąc rejentką w Polsce i starając się mądrze o podniesienie skarbowych i krajowych bogactw, wyświadczyła znamienite ojczyźnie swojej dobrodziejstwo. Jest nim pierwszy statut dla żup kruszcowych olkuskich. Zapewnia on Elżbiecie piękne miejsce obok brata, Kazimierza Wielkiego, urządził żup solnych. „Górnice te prawa polskie — twierdzi Szajnoch — uczczone za granicą pierwszeństwem przed czeskiemi i angielskiemi, służyły za wzór francuskim. Polacy otrzymywali w kopalniach czeskich pierwsze miejsce pomiędzy „gośćmi“ górnicznymi. Handel solą, ołowiem, miedzią, był walnem źródłem krajowego bogactwa“. Żupy ruskie w Rzeczypospolitej dzieliły się na: samborskie, przemyskie i sanockie.

Zygmunt, dzwon ob. Ludwisarnia.



2302.



SPIS RZECZY.

	Str.		Str.
Adwent	3	Bannicya	25
Akcyza	4	Bank pobożny	26
Alumnat	4	Bartni sąd	26
Alwar	4	Bartny sędzia	26
Anny świętej bractwo . . .	5	Barwy	26
Archikonfraternia literacka .	5	Bataljon	29
Archilutnia	6	Baublis	29
Archiwa	6	Beczka	30
Arcybractwo	8	Bezecność	30
Arcybractwo Miłosierdzia .	8	Bezkról	30
Arcybractwo Męki Pańskiej	9	Bezkrólewie	31
Arsenał	9	Bezpieczeństwo osobiste .	34
Artykuły hetmańskie . . .	9	Biblioteki	34
Artykuły marszałkowskie .	10	Biczownicy	41
Artylerya polska	11	Bobrowe gony	42
Asesorski sąd	17	Bogarodzica	42
Augustówka	17	Bogaty-wieczór	45
		Bohomolec Franciszek . .	45
Baba, Babka	17	Borysz	45
Babińska rzeczpospolita . .	20	Bractwa kupieckie	45
Bagnet	22	Bractwa strzeleckie . . .	46
Bąk	22	Bractwa rzemieślnicze . .	46
Bajońskie sumy	22	Bractwo sodalisów	46
Bandera	23	Bractwo	46
Banderia Prutenorum . . .	23	Brakteaty	48
Bandura	24	Bronne	48
Banialuka	24	Brzeszczot	48

	Str.		Str.
Bułat	48	Dyrekcya edukacyi publ.	68
Buława	48	Dystrybutor	68
Buńczuk	50	Dziecki	68
Burgrabia	51	Dziesięciny	69
Buzdygan	52	Dziewiczy wieczór	70
Cechy	52	Efraimka	70
Cekauz	55	Egzoficya, exofficia	70
Celstat	56	Ekonomie królewskie	70
Centnar	56	Eksdywizya	72
Ceny	56	Elekcyja królów	72
Chocimska rocznica	56	Emfiteuzy	83
Chorągiew	56	Fagot	83
Choraży	57	Flota polska	83
Cieść	58	Frejbiter	83
Ciwun, tywuń	58	Fryc, Frycowe	83
Cła	59	Fujara	84
Cześnik	60	Garniec	84
Czopowe	61	General-sejmik	84
Czterdziestnica	62	General-starosta	85
Czwartkowe obiady	62	Gędźba	85
Czynsz królewski	62	Glejt	85
Czynszownicy	62	Gody	86
Daniny	62	Godzinki	86
Dekretarz	62	Godzinnik	86
Demeszka, damascenka	62	Gonitwy	88
Denar	62	Gony bobrowe	90
Departament wojskowy	62	Gorzkie zale	90
Deputat	62	Gościnne prawo	91
Długowieczność	62	Gospoda	91
Dom	64	Gród	92
Domenialne dobra	64	Grosz	94
Dożynki	64	Grzywna	94
Drab	66	Gwarek, Gwarectwo	94
Dragoni	66	Handel	95
Drumla	66	Harce	95
Duchowny sąd	66	Hejnał, hajnał, ejnał	95
Dukat	66	Herby	96
Dwór królewski	67		
Dyngus	68		

	Str.		Str.
Hetmani, Hetmaństwo	96	Karazyja	149
Hiberna, hyberna	104	Kapturowe sądy	150
Horodniczy	104	Kasztelanowie	153
Hordownia	105	Kasztelan krakowski	155
Huba	105	Kądział	156
		Kilimek	156
Illuminacye	105	Klejnoty koronne	157
Imiona polsko-słowiańskie	105	Klucznik	163
Inekwitacya	117	Kobza	164
Infamia	117	Kolęda	164
Ingres	118	Koło rycerskie	165
Instrukcyje sejmikowe	119	Komisarski sąd	166
Instrumenta muzyczne	121	Komisya edukacyjna	166
Instygator	121	Komisya radomska i wileńska	170
Instygatorowie trybunalscy	122	Komisya wojskowa	171
Interrex	122	Komisye dobrego porządku	171
Izba	123	Komisye graniczne	172
Izba edukacyi publicznej	123	Komisye wojewódzkie	172
		Komisye rządowe	172
Jabłko królewskie	124	Komisye sądowe edukacyjne	173
Jamy	124	Komisye skarbowe	174
Jassyr, jasyr	124	Komora potrzebnych	174
Jazda polska	125	Komornik	175
Jątraw	134	Kompromisarskie sądy	177
Jazy	134	Kondemnata	177
Jednacz	134	Konfederacya	177
Jedykuł	135	Konik Zwierzyniecki	179
Jelec	135	Koniuszy	180
Jurydyka	135	Konstytucye	181
Jus naufragii	135	Kontusz	181
Jutrzyzna	135	Konwisarz	183
		Konwokacyjny sejm	183
Kaduk	135	Kopa	183
Kalendarz	136	Kopowisko	183
Kameralne dobra	140	Kornet	183
Kamień	140	Korona	183
Kampament	140	Koronacye królów	183
Kanczerze, Podkanczerze, kan-		Koronacye obrazów Matki	
cellarye	141	Boskiej	189
Kaplerz	148	Korpus kadetów	191
Karabela	148	Korzec	192

	Str.		Str.
Kozubalec	192	Łaźnia	223
Krajczy	193	Łokieć	224
Krakowskie wielkorządy	194	Łót	224
Kraszanki	194	Łowczy	224
Król	194	Łowieckie prawa	225
Król kurkowy	198	Łyżki staropolskie	225
Królewszczyzny	198		
Krucyger	201	Magdeburgie	227
Księgi wieczyste	201	Malmazya	227
Kuchmistrz	203	Manifest	228
Kulfon	203	Marka	228
Kulig, Kulik	203	Marszałek	228
Kunne	205	Marlahuz	234
Kupalnocka	205	Marynarka polska	234
Kuratela	205	Meszne	240
Kurdesz	205	Miary	241
Kurkowe towarzystwa	206	Miecznik	241
Kustosz koronny	210	Mieczownik	242
Kwarta, kwarciane wojsko	212	Mila	242
Kwartnik	213	Minuta	242
		Młoto	242
Laska	214	Mons pietatis	242
Laudum	215	Morowe powietrze	242
Lemieszka	215	Mosty, Mostowniczy	245
Lennik, lenny	215	Muszkatel	250
Leziwa	215	Muzyczne narzędzia	250
Liber beneficiorum	215	Myto	253
Liberum Veto	215		
Ligawka, legawka	218	Narębne	253
Lira	218	Nazwiska ludzi	253
Listy przypowiednie	218	Nazwy wsi i miast	256
Litkup	218	Neapolitańskie sumy	264
Ludokrajca, ludokradca	219	Neminem captivari	265
Ludwisarnia	219	Nie pozwalam	265
Lustracya	220	Niżowcy	265
		Nowe lato	265
Łan	221	Nowy Rok	265
Łanowa piechota	222		
Łanowe	222	Obelne prawo	269
Ławka	222	Obiady czwartkowe	269
Ławnik	222	Oblata, oblatowanie	270

	Str.		Str.
Oboźny	270	Poduszne	321
Odszczekiwanie pod ławą	270	Podwody	321
Okazowanie	271	Podwojewodzy	321
Oko	271	Podworowe	322
Okrężne	271	Podwozowe	322
Okup	272	Podymne	322
Opola	273	Pogłównne	322
Oprawa	275	Pogoń, herb	322
Oprawca	276	Pogoń, podatek	323
Ort	276	Pograniczne sądy	323
Ozdownia	276	Pogrzeby królewskie	323
		Pojedynki w Polsce	331
Pacta Conventa	276	Pokrewieństwa	337
Palestra	277	Pólko	341
Paluch	278	Polowanie	342
Pasowanie rycerzy	278	Polowe	342
Pasy	281	Polubowne sądy	342
Pawęż, pawężnicy	283	Polska piastowska	342
Piechota polska	283	Polskie miary i wagi	345
Pieniądze w Polsce	291	Półportugały	350
Pieszcy ślad	298	Półzegarze	350
Pińczowska łaźnia	298	Pomocne	350
Pipka	298	Pomort	350
Pisanki	298	Poradlne	350
Pisarze	299	Porękawiczne	350
Piwo	300	Portugały	351
Płatnerz	304	Porucznik	351
Plugowe	304	Posag, wiano	351
Poczta w Polsce	304	Pospolite ruszenie	351
Podatki i ciężary	306	Postatnica	353
Podczaszy	316	Postrzyżyny	353
Podkanclerze	317	Potoczny sąd	355
Podkomorzy	317	Powiat	355
Podkoniuszy	318	Powołowe	355
Podkurek	318	Powóz	355
Podchorąży	319	Pozew	356
Podłowczy	319	Pozewne	356
Podsędek	319	Prawo o rozbitkach	356
Podskarbiowie	319	Prawodawstwa obowiązujące	356
Podstarosta i podstarości	321	Pręgierz	358
Podstoli	321	Pręt i pręcik	358

	Str.		Str.
Prima Aprilis	358	Sejm konwokacyjny	381
Proch	359	Sejmiki	381
Prymas	359	Sejmowy sąd	385
Przedwieć	361	Sejmy	385
Przewód	361	Sekretarze wielcy	394
Przewóz	361	Senat litewski	395
Przezvisko	361	Senat polski	397
Przodownica	361	Senat Prus polskich	404
Przysiężne	361	Sentencyonarz	406
Przydomek	361	Sep, osep	406
Przysłowia osobiste	361	Serpentina	406
Przypowiednie listy	362	Sędzia	406
Przyzywny sejm	362	Siedemnadziesta	407
Psiarz	362	Sigillaty	407
Puzan	362	Silva rerum	407
		Skarbiec	415
Rada Nieustająca	362	Skarbnik	417
Radzieckie sądy	364	Skarby królewskie	419
Rajca	364	Skarby w ziemi	419
Raki	365	Skartabell	419
Referencki sąd	366	Skojec	420
Referenciarze	366	Śmigus, dyngus	420
Regał	366	Sobótka	422
Regimentarz	366	Sodalis Marianus	424
Rękawiczne	368	Solectwo	425
Rękawka	368	Soltys, soltystwo	425
Replika	369	Staje, stajanie	426
Roboracya	369	Stan	426
Roki, roczki	369	Stanowniczy	426
Roki wielkie	370	Starosta	427
Roraty	370	Starosta żmudzki	430
Rotmistrz	371	Staszówka	430
Rozjemca	371	Statut litewski	430
Rugi	372	Statuty	432
Ryngraf	372	Statuty koronne	432
Rzeczpospolita Babińska	372	Stępica	433
Rzeki	372	Sternica	433
		Stolnik	433
Sądy	373	Strażnik	433
Sądy boże	381	Stróża zamkowa	434
Sążeń	381	Strukczaszy	434

	Str.		Str.
Stryjec	434	Wagi	455
Strzemienne	434	Wiano, posag	455
Surma, surmarz	434	Wiardunek	455
Suscepta	434	Wjazdy	455
Świekie	434	Wicesgerentowie	455
Świeść	434	Wici	457
Świątopietrze	434	Wiec	458
Szabelnik	436	Wiecha	461
Szabla	436	Wicowy sędzia	461
Szafarze	438	Wielkie roki	461
Szałamaje	438	Wieniec, wianki	461
Szaty, szatnia	438	Wilczodoly	466
Szczerbiec	439	Wilia Nowego roku	466
Szczodry wieczór	439	Wilkirz	466
Szkoly najdawniejsze	439	Wina	466
Sznur	444	Wiślicki statut	466
Sztort	444	Władza prawodawcza i wy-	
		konawcza	471
Tabaka	444	Włodarz	471
Taksa marszałkowska	444	Włoka	471
Targowe	444	Włosy	471
Teorban	444	Wodne	475
Tłoka, tłoka	444	Wojewoda	475
Toasty	445	Wojewódzkie komisye	478
Tomicyana	446	Wojski	478
Towarzystwo ksiąg elemen-		Wójt	481
tarnych	447	Wójtowskie sądy	481
Towarzysz	447	Wolumina Legum	481
Trafarz	448	Wóz skarbný	482
Trukczaszy	448	Woźny	483
Trybunał skarbowy	448	Wybraniecka piechota	483
Trybunały	448	Wyderkaffy, wyderki	483
Trynitarze	448	Wyrugowanie	483
Trzęsienia ziemi	448	Wyświecanie	483
Trzos	449		
Tur	449	Zadworne sądy	483
Tymf	449	Zajazdy	483
		Zalaska	484
Uniwersały	449	Żale	484
Urzędy dawne	450	Zankiel	485
		Zawieniec	485

	Str.		Str.
Zawily termin	485	Żubr	486
Zdrowia, wiwaty	485	Żupan	486
Zegar	485	Żupnicy	486
Żeremie	485	Żupy	488
Znaki	485	Zygmunt	490
Żołwica	485		

— • • • —
MIEJSKA
BIBLIOTEKA PUBLICZNA
w Redoniu

4801



